

Kowerska Zofia

O WYCHOWANIU MACIERZYŃSKIM

OD REDAKCYI BLUSZCZU.

Redakcja Bluszczu, pragnąc matkom dać w rękę odpowiedni w wychowaniu dzieci przewodnik, któryby, traktując przedmiot wszechstronnie, oparty był zarazem na naukowych zasadach; ogłosiła w roku konkurs na napisanie dzieła pod tytułem: "O wychowaniu macierzyńskim" i termin ostateczny do nadesłania rękopismów, naznaczony na d. Kwietnia r.; przedłużyła następnie, dla umożliwienia większego współzawodnictwa, do d. Stycznia r. Gdy jednak z nadesłanych czterech prac, ówczesny komitet konkursowy nie uznał żadnej za odpowiadającą wymaganiom programu, a tem samem kwalifikującą się do nagrody; przeto Redakcją Bluszczu zmuszoną była poraz drugi rzeczyć konkurs ogłosić, naznaczając d. Kwietnia r., jako termin ostateczny do nadsyłania rękopismów. Tym razem, z nadesłanych prac ośmiu, komitet konkursowy po odczytaniu rękopismów, uznał trzy prace za kwalifikujące się do ściślejszego rozbioru, mianowicie:

czeństwa, w zupełności odpowiadała wymaganiom, nakreślonego przez Redakcją Bluszczu programu; przeto komitet konkursowy na posiedzeniu swem w d. Grudniu roku odbytem, jednozgodnie przyznał nagrodę jej autorce, którą, po rozpieczętowaniu koperty, okazała się być, pani Zofija Kowerska. Do składu komitetu konkursowego wchodziły następująco osoby: pp. Kraków Paulina, Sikorska Jadwiga; oraz pp. Chmielowski Piotr, Łagowski Floryjan, Pleniewicz Roman i Struve Henryk.

PRZEDMOWA.

"Czego brak dziewczętom francuzkim do dobrego wychowania:" — zapytał Napoleon I-szy pani Campan, osoby, która wielkie na polu wychowawczym położyła zasługi. — "Matek" — odpowiedziała. Matek — któreby umiały wychowywać dzieci! Oto jednogłośnie wołanie we wszystkich krajach, we wszystkich społeczeństwach. Czem sa bowiem rodziny, czém są matki — tém są obywatele kraju, tém są kobiety w ogóle. Ich czyny — to plon: zasiew rzuciły matki. Być szafarzem bożego ziarna dla dusz dziecięcych, walczyć miłością, zdobywać nią serca dla cnoty i nic uchylać się od żadnych trudów i pracy dla ukochanych, czy może być wznioślejsze powołanie, szczęście większe i czystsze? Te matki, które go gdzieindziej szukają, to ślepe duchem istoty, niegodne słodkiego matek imienia. Czynność ich tylko ujemna; mają dzieci z ciała, lecz nie mają ięli

według ducha; obca ręka, obce wpływy wychowują synów i córki
tych
nieszczęśliwych. Dzieciom, które osierocają moralnie, należy się
litość, ale
ratunek ich jest niepodobny: tu działa przypadek jedynie.
Nietylko im wszakże ratunek jest potrzebny: czekają go nasze dzieci,
dzieci
matek kochających i poświęconych, tych, co całe niebo dobrych chęci
składały w
pracy macierzyńskiej. One chcą, pragną, kochają — ale nie wiedzą.
Niczego im nie
brak, tylko kierunku do pracy troskliwej, tylko przetarcia oczu do
jasnego
sojrzenia, tylko zamienienia miękkiego złota dobrych chęci w
hartowną stal woli.
W imię, miłości cóż może się stać niepodobnym?

Zebrane w niniejszej pracy wskazówki są owocem usiłowań
rozświecenia jednej,
pojedynczej ścieżki życia, usiłowań którymi także miłość kierowała.
Podzielenie
się wynikiem ich z szerszą publicznością jest tylko skróceniem drogi
tym matkom,
które same dojszby mogły do podobnych wniosków. Trochę
doświadczenia własnego, a
więcej pracy nad dziełami innych: oto podstawa tej książki. Nie
zawiera ona w
sobie nowości i za nią się nie ugania; pragnie tylko przynieść
wskazówki pewne
tym matkom, którym zajęcia lub brak sposobności nic pozwoliły na
poszukiwania
własne.

ROZDZIAŁ I.

O BOWIĄZKI MATKI ZACZYNAJĄ SIĘ PRZED URODZENIEM DZIECKA. MATKA WIELE MOŻE DLA ZDROWIA SWYCH DZIECI. WPŁYW ZACHOWANIA SIĘ MATKI CIĘŻARNEJ NA DZIECIĘ, KTÓRE NOSI W ŁONIE.

Obowiązki matki względem dziecięcia zaczynają się jeszcze przed jego urodzeniem.

Przez cały dziewięciomiesięczny przeciąg czasu, w którym je piastuje w swem

łonie, jest ona tak nierozzerwalnie z niem związana, iż jedno życie, jedna krew

płynie w obojgu. Zachowaniem się swoim, może się ona przyczynić do wyposażenia

małej istoty, którą na świat ma wydać, zdrowiem i siłą, oraz zapewnić jej

warunki szczęśliwego życia, w prawidłowo zbudowanym ciele.

Wprawdzie nie jest ona w tym razie wszechmocną; ale nie jest też zupełnie

pozbawioną możliwości działania. Niezawodną jest rzeczą, że gdyby każda kobieta,

zostająca w stanie błogosławionym, pragnęła wydać kwitnące siłą i zdrowiem

dziecię; gdyby chciała już wtedy żyć dla niego; mniej mielibyśmy między nami

istot wątplych, słabych moralnie i fizycznie.

Zastanówmy się tylko, czy rzecz nie wyda się naturalną i logiczną?

Przez cały

czas ciąży, organizm dziecka zależy zupełnie od organizmu matki; z niego

czerpie on siłę żywotną, która w krótkim stosunkowo czasie z mikroskopijnego

zarodka, tworzy dziecię już żyć na własną, rękę mogące. Natura działa tu zapewne

w sposób tajemniczy i niedościgniony; lecz samo połączenie tak zupełne matki z

dziecięciem już nam pokazuje, czém musi być organizm żywiący, dla
organizmu
życie przyjmującego. Tymczasem matki zbyt wczesnie poczynają
niewłaściwie
obchodzić się z dziecięciem; a ponieważ nie widzą go jeszcze i
niedostrzegają
jego cierpień; więc często nie domyślają się nawet, jak

wielkie, przed urodzeniem, zadają mu tortury. Niewiem, czy dziecko
już je wtedy
odczuwa, lecz nieraz przez całe życie widoczne nosi ich ślady.
"Często wieki nie
są w stanie odkupić błędu jednej chwili". Jeżeli w życiu historycznym
ludzkości
jest to prawdą; w życiu człowieka pojedynczego, tylko na niniejszą
skalę, to
samo się powtarza. Często długie lata cierpienia są następstwem
błędów, jakich
ciężarna matka dopuściła się względem dziecka. Ach — ileż
błędów takich
codziennie się popełnia! Młoda kobieta, biedna salonowa lalka, nie
jest w stanie
odczuć powagi i świętości stanu macierzyństwa. Ona przez cud
niezbadany nosi
drugie życie w sobie, w niej siła Boża tworzy dziecko czyni ją matką, a
ona
swego położenia się wstydzi, nie zrzuca gorsetu podkopującego jej
zdrowie,
utrudniającego rozwój naturalny dziecka. Dla czezej zabawy
pozbawia się snu
potrzebnego dwóm istotom, naraża się na upadek w tańcu, nie czuwa
nad swoim
skarbem i tylko utyskuje nad przykrościami, jakie stan wyjątkowy jej
sprowadza.
Ta kobieta to jeszcze dziecko, którego uczucia nie wzniosły się nad
poziom

próżności i małostek towarzyskiego życia. Może nazawsze zostanie
ona dziecięciem
jak to często się zdarza; może dojrzeje umysłem; lecz czy dojrzeje w
kierunku
moralności i cnoty rodzinnej? To jeszcze wielkie pytanie. Kobieta
kocha swe
dzieci lub dzieci, ale tak lęka się zostać matką powtórnie, że jeżeli
Bóg
zeszle jej nadzieje macierzyństwa, zdaje się jej, że w nią grom
nieszczęścia
uderzył. Drży na myśl bóleści, jakie ją, czekają, płacze nad
powiększającą się
rodziną a z nią powiększającymi się trudami. Zapomina, że jej zły
humor,
strachy, płacze, rujnują jej zdrowie, szkodzą tém samém i noszonemu
przez nią
dziecięcia. Wzruszenia, doznawane z tego powodu, mogą je zabić w
łonie matki, a
jeżeli nic, to przynajmniej rozwinąć w niém zarody rozlicznych
chorób nerwowych,
które zrobią z niego słabą i nienormalnie rozwiniętą istotę.
Dzieciobójstwo
oburza nas, a przecież popełniamy je tak często na niniejszą skalę! Nie
zabijamy
wprawdzie dziecięcia doraźnie, lecz pozbawiamy je rozkoszy
przepędzenia życia w
zupełnem zdrowiu, skracamy mu życie, wydajemy na nie wyrok
wiecznego
niedołęstwa, nimeśmy jeszcze dziecię życie obdarzyły.

Niereligijność wdarła się do ognisk małżeńskich. Wola Boża nic
przewodniczy już
przy powiększaniu się rodzin; samolubne zamięłowanie wygod kieruje
wołą.
człowieka. Liczne grono dzieci uważane jest za nieszczęście dla
rodziców,
patryjarchalność rodzinnych stosunków — za śmieszność.

O przedmiot ten potrącam mimochodem, gdyż on o tyle tylko tu mię
zajmuje, o ile
skrzywienie pojęć ogólne wpływa na usposobienie matek i
błogosławieństwo Boże,
błogosławieństwo macierzyństwa, przemienia im w przekleństwo
losu.

Przerobić pojęcia, jakie nurtują społeczeństwo, któżby śmiał powziąć
podobną
nadzieję? Jeżeli jednak słowa moje dojdą jakiej matki, nadzieją
macierzyństwa
do rozpaczki przyprowadzonej, niech zwróci jej uwagę, już nie na
pociechy
przyszłe, z posiadania dziecięcia wypływające, lecz na
bezużyteczność łez
wylewanych, na szkodę wyrządzaną zdrowiu dwóch istot, przez
lekceważenie
położenia swego, lub uważanie go za nieszczęście. Bolesnego
przejścia nic nie
jest wstanie odwrócić, a złe zachowanie się, oraz brak panowania nad
sobą,
smutki nierozsądne i nienaturalne, podkopując zdrowie, samo
przejście
utrudniają; a już ile złego wyrządzają dziecięciu, to zostanie na
zawsze
niedocieczoną tajemnicą, odsłaniającą się tylko niekiedy matce w
wyrzutach
sumienia, jakich dozna, gdy zobaczy dziecię z trudnością znoszące
ciężar
chorobliwego życia, moralnie zaś i umysłowo niezdolne prawidłowo
się rozwijać.
Ileż to nazawsze podkopanych organizmów, ile strat rodzinnych
wypływa często z
małych nieostrożności matek przy nadziei będących! Jakichże
wyrzutów musi
doznawać ta, która, z własnej winy przyspieszywszy przyjście na
świat
dziecięcia, śmierć jego spowodowała, lub obdarzyła je nędznym
życiem, nękanym

ustawiczną chorobą. Mogła wydać dziecię silne, zdrowe, piękne przez
dobrze
rozwinięte ciało; bystre umysłowo, odważne, wytrwałe, (brak tych
przymiotów
często ze słabości fizycznej wypływa), a uczyniła je nędznym,
chórem, bladym,
ile zbudowanym, brzydkim, lęklwym i pozbawionym siły i energii
myślenia. Nie
umiała pojąć swego zadania, przejąć się jego wielkością, poczuć w
sobie Boskiej
iskry tworzenia. "Czas, w którym kobieta dziecko pod sercem nosi, jest
świętą
epoką; matka nosi w sobie przyszłość, nosi ludzkość. Duch twór-

czy przenika ją i w tym czasie nowym życiem napęlnia, bo wielka
twórczość
wszechświata powtarza się; na małą skalę w tworzeniu się, jej
dziecięcia. Jest
ona narzędziem Bożem. Bóg tworzy przez nią na nowo świat — świat
w jednej
egzystencji ludzkiej zawady".)
Poświęcenie wielkiemu dziełu małych względów próżności i
nędznych chwilowych
ucieczek — czy miało by się nazywać ofiarą? Tylko skrzywione
wyobrażenia, mogą
zniewalać matkę do szukania zaspokojenia w wybrykach próżności a
odwracać ją od
pięknego celu zachowania złożonego w jej łonie drogiego skarbu, w
całej możliwej
doskonałości, jakim go Bóg chciał uczynić. Względy własnego jej
zdrowia,
własnych potrzeb z tem zadaniem zgadzają się wyśmienicie; zatem
trochę tylko
odwagi, a odrzucimy to, co nam do duszy próżność światowa
wsączyła. Z pod

nawałów piaszczystych, wzniesionych w duże pagórki, Holender
wytrwałą i mozolną
pracą odgrzebuje rodzajną ziemię. I w naszej duszy, pod obcemi
naleciałościami,
spoczywa grunt pod ziarno Boże stworzony. Starajmy się tylko
oczyścić go
odzyskać zapomocą pracy wewnętrznej, na podstawie religii i nauki
dokonywanej, a
poznamy słodycz życia w ofiarach podjętych dla tych korzyści,
których nic
naruszyć nie może, bo je nasze dzieci i wnuki życiem swoim
uwiecznią. Niech już
w nas spoczywa zadatek lepszej przyszłości, a ludzkość o swoje jutro
lękać się
przestanie, bo ujrzy losy swoje złożone w rękę cnotliwych i
rozumnych matek.
Chociaż właściwy sposób zachowania się kobiet ciężarnych jest
rzeczą mniej
więcej znaną; umieszczę tu jednak w krótkości główne jego warunki.
Choćby żadnej
matce słowa moje nienowego nie powiedziały, może niektórym
przypomną lekceważone
obowiązki i ważność tychże w ich oczach podniosą.
Przestach, gniew, i wszelkie namiętne Wstrząśnienia, tak dobrze
moralne, jak
fizyczne; niedostateczne i złe pożywienie, jak również
przeładowywanie żołądka
potrawami niestrawnymi i ciężkimi, są wpływami nader szkodliwymi
dla dziecięciu
zostającego w łonie matki. Zbytni ruch, zbytne umęczenie, oddzia-

ływają zarówno źle, jak życie pozbawione zupełnie ruchu. W ogóle
życie

dotychczasowe nie powinno się zmieniać, jeżeli było pracowite lub czynne.

Gospodyni domu niech nie przerywa swych zajęć, strzegąc się tylko podnoszenia rzeczy ciężkich, opierania ich na żywocie, wspinania się i podnoszenia rąk z

wysileniem, dla dostania wysoko umieszczonych przedmiotów.

Akuratność tylko

życia pracowitego zwiększyć należy. Godzina spoczynku nigdy nie powinna być

spóźniona, a jeżeli dzieci starsze przerywają sen matce, ojciec lub bona powinni

wziąć na siebie obowiązek sypiania w pokoju dzieci, by matka w spokojnym śnie

mogła znajdować posilcie. Kobięty, próżniacze życie pędzące, lub te, które

oddane są pracy zmuszającej do ciągłego siedzenia; powinny tryb zwykły odmienić,

jeżeli to jest możebném, a przynajmniej ze dwie godzin dziennie przechadzki na

świeżem powietrzu używać, gdyż to jest koniecznie do zdrowia potrzebne. Długie

przesiadywanie w miękkich fotelach i na kanapach; ubranie niewygodne, buciki na

dzisiejszych wysokich obcasach, które tak łatwo pośliznięcia się i upadki

powodują, nadając ciału położenie nienaturalne, są dla matek brzemiennych nader

szkodliwe.

"Ponieważ uważano — powiada Meier — że kobiety ciężarne, temperamentu

zgrzyźliwego, podlegające złym humorom, wydają, dzieci niedołążne; podczas kiedy

matki z usposobieniem wesołym i jednostajnie spokojnem, dają, po największej

części, życie dzieciom silnym i zdolnym: jest zatem rzeczą naturalną, żeby

kobiety brzemiennie starały się o utrzymanie zawsze dobrego humoru".

Panowanie nad sobą. wiele, wiele tu może. Nawet dobry humor często od nas samych zależy. Możemy też od siebie wiele uczuć nieprzyjemnych odsunąć, jak na przykład uczucie bezmiernego strachu, na myśl o przyszłych cierpieniach; obawy, wywołane wyobraźnią, by spojrzenie na rozmaite kalectwa, ułomności i brzydoty nie wpłynęło na potworność dziecięcia. Często, w mieście szczególnie, jest się narażoną na spotkanie ubogich kalék, linoskoków sztuki pokazujących it.p. a przecież nie wpływa to na przychodzące tam na świat dzieci. Przeto nie sam widok jest szkodliwy, ale przerażenie, mające źródło w wyobraźni, pozostawionej bez steru rozsądku, wywołującej rozdrażnienie i wstrząśnienia szkodliwe dla dziecięcia i matki.

Pomyślmy, jakie to nieocenione szczęście przynieść na świat zdrowie silne, płuca oddychające swobodnie, członki elastyczne, żołądek prawidłowo trawiący, a będziemy się starały wszystko, co jest w naszej mocy, uczynić, by dziecię nasze obdarzyć tak nieocenionymi dobrami. Kto na świat zdrowo przychodzi, ma już wszelkie dano, że zostanie na całe życie silnym fizycznie. Dzieci słabe po największej części są chorowitemi i w wieku dojrzałym. "Idźmy jeszcze jeden krok dalej — mówi wyżej przytoczony autor. Gdy się widzi,

że często dzieci, nie tylko zewnętrzne, ale także intelektualne i moralne przymioty matek dziedziczą; wtedy mimowoli nasuwa się pytanie: czy to wszystko jest tylko przypadkiem, czy też, że kobieta ciężarna istotnie do tego się przyczynia? Zostawmy to pytanie bez odpowiedzi, ale nie możemy zamilczyć, że nie tylko usposobienie ciężarnej kobiety, ale jej, zatrudnienie, przedmioty, które jej umysł zajmują — mają wpływ na moralną stronę dziecięcia, któremu ma dać życie". Doktor Moszyński w swoich "Radach dla matek" zaleca kobietom ciężarnym czytanie książek poważnych, moralnych i pożytecznych, lecz nie powieści, wyobraźnią podniecających. Jeżeli są dane, pozwalające przypuszczać, że zachowanie się matki, przed urudzeniem dziecięcia, może wpłynąć nawet na jego usposobienie moralne; to jakże kobieta, znajdująca się w stanie błogosławionym powinna być oględna, jak swoje serce powinna zamknąć przed każdą myślą i uczuciem mniej podniosłym! Jak czujną straż nad swym umysłem sprawować powinna, by go nie zbrukała żadna myśl zdrożna. "Zaklinam was matki — woła Hufeland — odpędźcie od siebie wszelkie złe i grzeszne namiętności; bądźcie spokojne i wesole; wzrok zwracajcie ku temu, co wieczne, co niebieskie: wtedy doznacie niewymownej radości, żeście dzieciom waszym dały warunki szczęśliwego życia na ziemi i w niebie. Wszak i Śty Augustyn powiada, że "już w łonie matki zakosztował był soli Bożej" i nawrócenie swoje

przypisywał modlitwom. Śtój Moniki, która, nosząc go w swém łonie
błagała Boga,
by dziecko, które wydać miała, prawdziwym stało się chrześcijaninem.

ROZDZIAŁ II.

NIEMOWLĘ ZARAZ PO URODZENIA. OBCHODZENIE SIĘ Z
NIÉM. KARMIENIE UWAŻANE JAKO
WPŁYW MORALNY NA DZIECIĘ I NA MATKĘ. MATKA JEST
NAJWŁAŚCIWSZĄ MAMKĄ DLA
DZIECIĘCIA. CZAS ODŁĄCZENIA DZIECKA OD PIERSI I
ŻYWIENIE GO PO ODŁĄCZENIU.
UBRANIE NIEMOWLĘCIA. ŁÓŻECZKO CZY KOŁYSKA?
PRZEDWCZESNE ZMUSZANIE DO SIEDZENIA I
CHODZENIA. PIELEGNOWANIE SKÓRY. MIESZKANIE.
HARTOWANIE. MANIJA LECZENIA. LEKARZ.
POŻYWNIENIE. UBIÓR. STRÓJ.

Wychowanie fizyczne, ta strona edukacyjnego zadaniu, która
najłatwiej zbadać się
daje, która, należąc do świata zewnętrznego, opiera się na
doświadczeniach,
dokonywanych zarówno na żyjących zwierzętach, jak i w
laboratoryjach chemicznych
i na stołach anatomicznych; ta gałąź mowie wychowania, dająca się
podciągnąć pod
niewątpliwe prawa fizjologiczne i anatomiczne powinnyby najwięcej
do
doskonałości być zbliżoną. Jakże daleką jest przecież od niej!
"Generacja
dzisiejsza słabszą jest od dawniejszych"! Oto okrzyk trwogi dbałej o
swą
przyszłość ludzkości.
A jeżeli tak jest, jeżeli ciało nasze coraz mniej jest wytrwałe i
krzepkie,
coraz przystępniejsze różnym chorobom chronicznym; fałszywe
wychowanie musi tu

bardzo ważną rolę odgrywać i dziwić się trzeba, że jeżeli ogrom nauki, jaką nabywać musimy, zwiększył się tak, iż nadmierna praca umysłowa musi szkodzić naszemu zdrowiu; z drugiej strony, wyniki badań naukowych, mających ciało nasze na celu, nie przeniknęły jeszcze ani w rodziny, ani w ogół oświecony i nie zrównoważyły szkody, jaką rozwojowi fizycznemu przynoszą nowe, złe na zdrowie oddziaływające wpływy, nieznane przodkom naszym. Skargi przyjaciół ludzkości na zupełne zaniedbywanie przez ogół koniecznych dla zdrowia względów podnoszą się zewsząd.

Nawoływania o "moralność fizyczną", któraby czynną straż sprawowała w interesie naszego fizycznego dobrobytu, coraz częściej i głośniej słyszeć się dają. W przykazaniu "nie zabijaj" religija nas uczy, że zachowywanie zdrowia jest naszym obowiązkiem. Pomimo tych wszystkich pobudek moralnych; pomimo obawy, że dzieci nasze i wnuki, będą pokoleniem słabszem od naszego; jakże mało rodziców stara się o fizyczny prawidłowy rozwój swych dzieci? Gdzie są matki, które poradnik naukowy miały w ręku i jakich praw słuchają przy wychowaniu fizyczném? Oto własnego "widzimisie", przesądów zastarzałych i niewiedzieć skąd czerpanych uprzedzeń; wreszcie wygodnego niedbalstwa, pozwalającego niańkom i bonom robić, co im się podoba, lub też częstokroć szkodliwszej jeszcze przesadnej troskliwości.

Przed urodzeniem dziecka, matka mogła się, do jego zdrowia przyczynić; po urodzeniu, tym większy wpływ może wywierać na jego rozwój fizyczny, zwłaszcza, że skutki jego nie zagadkowo, ale widocznie się przedstawiają. "Do chwili urodzenia, życie dziecka zależy od organizmu matki. Jego płuca nie oddychają, żywi się, krwią matki, w sposób podobny do żywienia się rośliny. Jest też to życie w samej rzeczy roślinne: kształcenie się i wzrastanie na obcym gruncie. Ponieważ obieg krwi w dziecięciu jeszcze nieurodzonym, jest ten sam, co u matki, zupełnie od Jej ustroju zależny i ma tylko na celu wzrost i żywienie się dziecka, a nie odnawianie krwi zużytej przez płuca i wątrobę, które w niem jeszcze nie działają; zatem ten obieg podlega prawom tymczasowym, nie odpowiadającym późniejszemu celowi, a odbywa się drogami, które się zamykają w chwili, w której, przez urodzenie, stosunek z obiegiem krwi matki się zrywa i dziecko już za pomocą własnych organów przy życiu utrzymać się musi. Ta gwałtowna przemiana wszystkich dróg krwionośnych w chwili urodzenia jest najważniejszą i najpotężniejszą rewolucją, jaką ciało ludzkie przez bieg życia przebywa.)

Dziecię z urodzeniem, wchodzi w zupełnie nowe warunki: "zależy już od funkcji własnego serca, własne jego tętno i arteryje stanowią o cyrkulacji jego krwi,

własnych płuc oddech oswabadza ją z kwasu węglowego, a zaopatruje w tlen.)

* * *

Gdy się zastanowimy nad owym gwałtownym przejściem dziecięcia do warunków zupełnie różnych od tych, w jakich się znajdowało przed urodzeniem; gdy pomyślimy, czem dla niego jest powietrze, z którym nagle i raptownie wchodzi w zetknięcie, a które temperaturą swoją różni się niesłychanie od temperatury w jakiej dotąd przebywało; dojdziemy łatwo do przekonania, iż umiejętne pielęgnowanie niemowlęcia w pierwszych chwilach jest bardzo ważną rzeczą. Musimy racjonalnym postępowaniem ułatwić mu zapoznanie się z nowym życiem przez otoczenie go z początku warunkami, o ile można zbliżonymi do poprzedniej jego egzystencji i pozycji, jaką mu przybrać dajemy. Zadanie to już nam wskazuje, że pielęgnowanie niemowlęcia w pierwszych chwilach — musi podlegać prawom, których przekroczenie zgubne dla niego ma skutki. Jest ono zwykle w tych pierwszych dniach powierzone kobiecie fachowej, która powinna znać owe prawa i nimi się kierować. Do umysłu wszakże owych kobiet, tak rozmaite przesady i fałszywe wyobrażenia mają przystęp, że matka, znająca główne warunki prawidłowego obchodzenia się z dzieckiem, może mu oszczędzić wiele z tych "mąk", jak je nazywa Saltzmann, którym zaraz po przyjściu na świat poddane jest dziecię.

"Peryjod życia rozpoczynający się po urodzeniu, jest epoką najtrudniejszą do przebycia, a więc tą, w której uwaga najtroskliwsza i staranie najbardziej drobiazgowo są potrzebne. Ileż niemowląt umiera w istocie tylko wskutek fałszywego obchodzenia się osób, opiekujących się nimi.")

Kąpiel, w której, zaraz po urodzeniu, obmywają dziecko, powinna mieć — st

R. "Nie mała liczba dzieci ważnych doznaje uszkodzeń, a nawet umiera, jeżeli temperatura kąpielii jest za wysoka i dziecko; w zbyt gorącą wodę włożone.).

Często ręce mamek. zgrubiałe od pracy, nie są w stanie dokładnie umiarkować temperatury wody. Zapewniają one, że woda "ledwo letnia" chociaż ta dochodzi

czasem do st R. Chorobę maleńkich dzieci, tak zwaną sapkę czyli ostry katar,

najczęściej sprowadzają zbyt gorące kąpiele. Nawet dla delikatniejszych rąk

rozdzielenie temperatury wody nic jest łatwe. Dla tego to bardzo ważnym jest

przed słabością zaopatrzenie się w dobry termometr. Kąpiel nie dłużej nad —

minut trwać powinna. Mydło, często używane do obmywania nowonarodzonych jest

także jedną z "mąk", jakie się im zadaje. Skóra małego dzieciątka jest zanadto

delikatna, żeby ją użycie mydła nie miało przyprawić cierpienie. W kilku

książkach znalazłam zalecenie dodawania do pierwszej kąpielii paru łyżek olejku

migdałowego, oliwy, lub świeżego, niesolonego masła. Twarz, a szczególnie oczy dziecięcia, powinny być obmywane wodą, w osobnym naczyniu znajdującą się, a nie tą samą, w którą dziecię włożonem zostaje. Obtarte starannie do sucha dziecię, powinno być ciepło ubrane i zawinięte tak wszakże, by jego poruszenia nie były krępowane. Użycie powijaków, przytwierdzających ręce wzdłuż ciała i związujących nogi razem, jest zadaniem gwałtu naturze. Dziecię przez pierwsze miesiące życia ma skłonność do utrzymywania pozycyi, w jakiej znajdowało się w łonie matki. Poruszenia jego członków są jakby konwulsyjnymi ruchami, po których do zwykłego położenia powraca. Zmuszać je do pozostawania w innem jest żądaniem przeciwnem wymaganiom natury. Po wykąpaniu i ubraniu, ile można wygodnem, nie uciskajacem żadnej części małego ciała, ani gwałtu w niczem mu nie zadajacem, można dziecięciu podać kilka łyżeczek wody letniej z cukrem; wszelkie ziółka, ulepki, — cały ten arsenał apteczny, z jakim spotyka się dziecię zaraz po urodzeniu, wszystko to jest

.

wielce szkodliwe i niebezpieczne: wywołuje bowiem kurcze w jego wnętrznościach.

Nawet tyle zachwalony rumianek uważają dziś za środek szkodliwy, bo niepotrzebny

zdrowemu dzieściu. Ody jest chore, należy wezwać lekarza, lub przynajmniej w koniecznym tylko razie i to z wielką ostrożnością używać środków leczniczych;

lecz gdy rzeczywiście chorem nie jest, żadnych lekarstw bezwarunkowo do żołądka wprowadzać mu nie trzeba.

W — godzin po urodzeniu, należy dziecię podać do piersi. "Pierwszy pokarm,

który się w piersi matki utworzył, dla swej rzadkości i wielkiej ilości cukru,

służy dziecku, jako środek przeczyszczający i wydalający z żołądka smólkę

(pierwsze ciemne odchody)). Jest to naturalny i najlepszy środek dla dzieściu; dla tego z podaniem piersi matki nowonarodzonemu nie trzeba zwlekać

aż do dnia drugiego, jak to nieraz się zdarza.

Dzieścię w pierwszych tygodniach, podobne jest do delikatnej rośliny, której

powietrze, światło i ciepło powinniśmy wymierzać: w dobrze umiarkowanych

ilościach. Potrzebuje ono obok spokoju, zawsze jednakowo ciepłego, czystego,

wolnego od kurzu i dymu powietrza pokojowego, mającego st R.

Powinno być

strzeżone od zbyt silnego światła, hałasu, przeciągów i zaziębienia.

Trzeba mu

ułatwić w pierwszych dniach przyzwyczajenie się do nowego świata, do jakiego w

tak nagły i gwałtowny sposób przeniesione zostało!).Łóżeczko dziecka, ani zbyt

blisko okna, ani blisko pieca stać nie powinno. Ważnem jest zachowanie jak

największej około niego czystości. Suszenie pieluszek i bielizny w tym samym

pokoju, jest jednym z najszkodliwszych wpływów na dzieścię.

"Wydało by się

obrzydliwym, picie wody napojonej nieczystymi wyziewami, a pijemy powietrze, które też same nieczystości zawiera. Dziecię, które tak zatrutem powietrzem dzień i noc oddycha, musi doznać jego szkodliwego działania.
Zmoczone

pieluszki i ubranie, natychmiast z pokoju wyniesione być powinny, a nigdy nie rozwieszana przy piecu dla wysuszenia."). Nie dosyć jednak mieszkanie dziecka zarówno małego, jak większego, strzedz od szkodliwych i zatruwających wyziewów. Samo oddychanie mieszkańców, zużywa zapas zdrowego powietrza, "a natomiast pokój napełnia się zużytem, wydychanem i różnemi wyziewami zanieczyszczonem, przeto do dalszego oddychania już nie przydatnem powietrzem, jednak zupełna nieświadomość szkodliwych z tego następstw zmusza dzieci do wciągania w płuca tego zatrutego powietrza."). Odświeżanie go przeto w pokoju jest konieczne i nieodzownie potrzebne. Wyniosłszy łóżeczko dziecinne do innego pokoju, lub przysłoniwszy je starannie, w zimie lufcik, w lecie okno codziennie otwierać trzeba. "Pokój dziecięcia zarówno małego, jak większego, powinien być jasny; przez pierwsze jednak dwa tygodnie po urodzeniu okno ma być zasłonięte firanką, najlepiej zieloną, jak najwięcej na słońce wystawioną, lepiej na piętrze, niż na dole umieszczoną. Strzedz trzeba, by nie

był wilgotny i by żadne złe zapachy do niego nie dochodziły, bo powietrze za duszne, napełnione niezdrowymi wyziewami, brak światła i słońca, jak również wilgoć, powoli podkopując organizm małej istoty, szkodzi jej rozwojowi, osłabia ją, a tem samem usposabia do rozlicznych chorób. W pokoju tym nie powinno być, ani kwiatów, ani flakonów zawierających perfumy, bo silne zapachy, jakie się z nich wydzielają, działają podniecająco na mózg dziecięcia i mogą spowodować konwulsyje. Również należy bacznie zważać, by w pokoju dziecinnym nie było kurzu, dymu, ni czadu, które wtedy nawet, gdy nie mogą mieć szkodliwego wpływu na dorosłych, sprowadzają złe następstwa dla dzieci i powodują katar, zapalenie oczu, utrudnienie oddechu, prawdziwy początek zaczerwienienia, albo kongestyje mózgu.").

Niedorzecznym jest zwyczaj, zbliżania zaraz po urodzeniu dziecięcia do światła dla zobaczenia koloru jego oczu, lub prze-

konania się do kogo jest podobne. Oczy jego, nieprzywykłe do światła, starannie od jego działania ochraniać należy, równie jak i organa słuchu, które są jeszcze za słabe, by mogły być na hałas zbyt wielki narażone.

* * *

Bóg, dając piersiom matki pokarm, nietylko umieści! w nim najlepsze
pożywienie
dla niemowlęcia, nietylko karmienie dla największej części kobiet,
uczynił
funkcją nie podkopującą zdrowia, owszem dla organizmu korzystną;
ale nadto dal
w nim matce środek wychowawczy i szkołę, w której kobieta do
moralnego
macierzyństwa się usposabia.
Utartem jest mniemanie, że miłość macierzyńska jest uczuciem
wrodzonym i —
jeżeli tak się wyrazić można — przeznaczeniem. Nie myślę, temu
zaprzeczać;
wszakże miłość ta kształci się i uzacnia przez ofiarę, a
przyzwyczajenie tak
wielką rolę odgrywające w życiu ludzkim i tu ma potężną władzę.
Matka, chcąc
odpowiedzieć późniejszym obowiązkom swoim, niech się odda
dziecięciu od
pierwszej chwili, niech je karmi, zarówno dla jego dobra, jak i dla
swego
macierzyńskiego udoskonalenia. Niech obcej kobiecie nie oddaje
miłości
niemowlęcia, pierwszych budzących się w niem uczuć, pierwszego
jego uśmiechu;
niech na nią nie przelewa praw, jakie jej samej Bóg nadał; niech w
najemne ręce,
nie składa wpływu na budzący się charakter dziecięcia; niech nie
lekceważy
spójni, jaką karmienie między nią a niemowlęciem wytworzy.
Czyś próbowała kiedy matko, zasadzić własnymi rękami drzewko w
twoim ogrodzie?
Ogrodnik sadi! jednocześnie inne drzewa; przyjęły się wszystkie i
niema między
nimi różnicy. Ale na następną wiosnę poszedłszy do ogrodu,
najpierw oglądasz
ręką swoją posadzone drzewo, patrzysz z zajęciem, czy wypuszcza
pączki, czy korę

ma nieuszkodzoną. Obchodzi cię ono najwięcej, a chociaż stoi z
innymi w rzędzie,
o nie chodzi ci wyjątkowo; rozwijające się listki jego cieszą cię
podwójnie.

Jakkolwiek można by to uczucie twoje samolubnym przypisać
pobudkom, jest ono tak
ogólnie ludzkie i tak wszędzie się przejawia-

jąc, ie je za przyrodzone człowiekowi uważać należy. Dziecię,
karmione własną
twą piersią, będzie przez ciebie kochane z tem zwiększonym
uczuciem, z jakim
spoglądasz na twoją ogrodniczą pracę, nie różniącą się niczem od
najemnej pracy
ogrodnika. Poznasz słodycz uśmiechu dziecka, na widok podawanego
mu pożywienia;
jego anielskie spojrzenie, gdy pijąc pokarm z twój piersi, zdaje ci się
dziękować oczkami niewinności pełnemi, a rączkami pieści cię i
głaszcze. Jego
wyglądający między wargami języczek, podczas gdy ssie, będzie ci
się wydawał
czemś uroczem; ruchy rąk i nóżek różowych — tych nóżek, które nie
wiedzą
jeszcze, jak ziemia bywa twarda — większą rozkosz ci sprawią, niż
nie jedna
marna przyjemność, jaka cię może spotkać wśród ludzi. Gdy
podaniem własnej
piersi uspokoisz jego żalosne krzyki, uczujesz zadowolenie, jakby z
dopełnienia
dobrego uczynku, a widok dziecięcia usypiającego na twem łonie i
otwierającego
jeszcze od czasu do czasu zaspane oczęta, wyda ci się obrazkiem tak
ślicznym i
uroczym, że mimowoli uczujesz błogość rozlewającą się w myślach
twoich.

Nie odejmuj sobie tych rozkoszy czystych i nie lekceważ związku moralnego, jaki karmienie wytwarza. Wszystkie kłopoty, utrudzenia, niedospania wywołane karmieniem, są potrzebne do twego wychowania macierzyńskiego. Bóg chciał, byś przez szkołę tę przeszła, dał ci możliwość zaspokojenia wszystkich wymagań dziecięcia, jak jemu dał znowu możliwość objawiania tych wymagań krzykiem, którym przywołuje cię wśród nocy do swego boku, trzyma ustawicznie przy sobie, odejmuje ci możliwość wydalania się poza dom, w celu szukania rozrywek za obrębem rodziny. Bezustannymi potrzebami swemi dziecię oczy matkę zapomnienia o sobie, poświęcania nowym obowiązkom wszystkich dawnych przyzwyczajzeń i zachcianek, słowem — udoskonala ją, aby, obok poczucia obowiązku, zasmakowała w jego spełnianiu. Dla osiągnięcia tego celu, natura użyła środka zbawiennego, acz ostrego. Wyrzuca on kobietę z dotychczasowej kolei: ospałą — zmusza do czujności; zamiłowanej w stroju — daje konieczność mniej obcisłego ubrania; lekkomyślną — przywiązuje nagle do domowego ogniska; łakomej — nakazuje wstrzymanie się od potraw.

mogących szkodzić dziecięciu. Krzyk małego tyrana zmusza matki; do opuszczenia najulubieńszych zajęć, powołuje ją nagle do łóżeczka niemowlęcia, a wszystko to w celu nauczania kobiety, iż odtąd obowiązek macierzyński uważać ma za

najpierwszy i najświętszy ze wszystkich.

* * *

Przypuściwszy nawet, że pokarm najemny równie zdrowym być może; wiele innych przyczyn zniewolić powinno matkę do karmienia dziecka swojego.) Bywają nierzadkie przykłady zabicia przez mamkę dziecka niezdrowym pokarmem, lub narażenia go na długotrwałe cierpienia przez udzielenie mu zaraźliwych chorób, którym klasa kobiet, dostarczająca nianiek najbardziej podlega.

Wszakże

pomijając i te wypadki, pragnij zwrócić uwagę matek na często zdarzające się choroby dzieciinne, wywoływane przez mamki nadużyciem jedzenia, ich

popędliwością, podawaniem piersi w sposób grożący dziecku uduszeniem, zwłaszcza

w razie zdrzemania się. Kontrola nad tem wszystkim niesłychanie trudna — prawie niepodobna.

Rousseau utrzymuje, że kobieta najemna może mieć zdrowe mleko, jako mamka; jest

jednak złą matką, bo dla zarobku opuściła dziecko własne. Zarzut podobny może we

Francyi być dla niejednej ciężką niesprawiedliwością; u nas wziąć go można

dosłownie. Tyle okolic kraju naszego bezustannie się skarży na brak rąk do

pracy, że kobieta silna i zdrowa może zarobić na życie, nie opuszczając dziecka

własnego. Była tedy złą matką. Jakże więc z ufnością można jej powierzyć

dziecię?

Karmienie niemowlęcia, powinno się, mniej więcej, co trzy godziny odbywać.

Nierozsądnie jest za każdym płaczem dziecięcia pierś mu podawać.
Jeżeli pora
karmienia jeszcze nie przy-

szła, pierwszej zbadać należy, czy dziecię, nie ma wilgotnych pieluszek,
czy mu co
nie dolega, nim mu się poda pożywienie.

Prawie wszyscy lekarze, jakich dziełami posiłkuję się w niniejszej
pracy, radzą
od pierwszej chwili uregulować czas podawania dziecięciu pokarmu.

Z początku
częściej, jak co dwie, później co trzy lub cztery godziny; w nocy
najlepiej, by
dziecię wcale nie było brane do piersi, lub co najwyżej raz jeden.

"Jestem
zdania — mówi Roseville — że trzeba uregulować czas karmienia
dziecięcia, w
interesie zarówno jego, jak matki. Płacz jest jedynym jego językiem;
więc nim
wyraża ono: głód, pragnienie, nieukontentowanie, niewygodę, ból —
słowem

wszystkie żądania. Największa zaś liczba kobiet, gdy słyszą, płacz
niemowlęcia,
mniema, że mu się chce jeść — i zaraz ssać mu dają; a jeżeli płacze
często, jak
to niekiedy się zdarza; wtedy ciągle przy ich piersi i we dnie i w nocy
zostaje.

Wypływa z tego takie przeładowanie żołądka mlekiem, iż dziecię
musi je oddawać,
a im więcej mu go dają, tem więcej go wyrzuca. Pod wpływem tych
niestrawności,
tych ciągłych wymiotów, przy działaniu mleka, które, nie mając czasu
wyrobić się

prawidłowo, niema już własności pożywnych; żołądek się wysila,
trawienie staje się utrudnionem, odżywianie idzie słabo, dziecię mizernieje.
Następnie mogą przyjść zapalenia, kurcze żołądka, dyjaryja, przeciwko którym sztuka
napróżno niekiedy walczyć usiłuje. Dziecię wreszcie krzyczeć musi i
potrzebuje. "Krzyk jest dla niego gimnastyką, najważniejszym ćwiczeniem mięśni klatki
piersiowej; jest to zarazem najlepszy środek pobudzenia krążenia krwi w ciele
dziecka. Każde niedomaganie objawia się u niego krzykiem, a sen i krzyk są to
najlepsze środki lecznicze, za pomocą których wyrównywają się nieznaczne
zaburzenia w organizmie.)
Zbyteczne ssanie bywa najczęściej powodem krzyku, mianowicie u
dziecka, którego mamka uważa karmienie za jedynie swoje zadanie. Nieraz widziałam
dziecię krzyczące, od piersi odwracające się ze wstrętem i rzucające nóżkami,
któremu mam-

ka, lub nierozsądna matka gwałtem pierś do usteczek wkładała. Była
to prawdziwa męka dla biednego niemowlęcia.
Zbyt częste zresztą karmienie niesłychanie męczy matkę. Ciągłe
drażnienie brodawek, spowodowuje zbyteczne wyrabianie się mleka,
osłabiające karmiącą, gdy przecież matka powinna swoje zdrowie oszczędzać. Widzimy często
bardzo silne

kobiety nędzniejące przy karmieniu, najczęściej dla tego, że je wyczerpuje zbyteczne wyrabianie się mleka, w skutek ciągłego podawania piersi dziecięciu, tak że niezdrowie własnym nierozsądkiem spowodowane, zmusza je często do zaprzestania karmienia.

Jeżeli przeładowywanie pokarmem niemowlęcia jest niewłaściwe; to równie szkodzi mu mleko, przepalone w piersiach wskutek zbytnej wstrzeźliwości w karmienia.

Chyba w gwałtownej potrzebie może karmiąca na czas dłuższy oddalać się od

dziecka, nic mu bowiem jej pokarmu skutecznie nie zastąpi.

Dodać tu należy, że warunki, w jakich dzieci u nas się chowają, bywają często

bardzo nieprzyjazne.

Babunie i ciocie zwykle są zwolenniczkami tradycyjnego postępowania. Opowiadają,

jak same z dziećmi się obchodziły i własne czyny uważają za dowody niezbite,

choć te czyny nie wydały zadawalających rezultatów. Ojcowie są nieobecni.

Niańki są uosobieniem najdzikszych, często zabójczych przesądów.

Ogół jest

nieświadomy i obojętny.

Matki zatem podwójnej oględności, podwójnej siły i rozsądku potrzebują. Trzeba

im się zdobyć na wielką energiją, szukać światła w nauce, strzedz się. zarozumiałej pewności siebie, opartej na własnych uprzedzeniach, bo ta najwięcej

dzieci gubi i gubiła.

Do matki, nie do najemnej karmicielki, należy śledzić pierwsze błyski budzącego

się życia moralnego w dziecięciu. Ona pierwszy posiew w serce jego rzucić

powinna, a uczynić tego nie może, jeżeli dziecię do obcej kobiety rączki z

miłością wyciąga, z jej spojrzeń, słów i obejścia czerpie wrażenia i uczucia a
na matkę patrzy obojętnie. "Trzeba — mówi kardynał Sadolet, w swem dziele: O
wychowaniu, aby to dobre ziarno, które ma wydać owoce dla szczęścia żywota,
siane było jak najwcześniej i rozrastało się w duszy dziecka, kiedy miejsce jest
jeszcze próżne

i kiedy młody i świeży umysł nie jest zajęty myślami obcemi. Skoro się wcześniej
posiew zrobiło, ziarno zakorzenia się głęboko i gruntownie. " Jeżeli zaś przy
niemowlęciu jest mamka, śmiało powiedzieć można, że matka nic ma na niego
żadnego wpływu, jest widzem, pośrednio tylko przez mamkę działać mogącym. A cóż
to jest działanie pośrednie, gdy chodzi o duszę?
Mamka przestawszy karmić, pozostawiona nadal jako niańka, zachowuje wpływ
moralny przy sobie, na macy przywiązania dziecinnego. Jeżeli zaś po odłączeniu
opuszcza wychowawca, miłość jego nie od razu przenosi się na matkę. Dziecię
tęskni, wreszcie obdziela uczuciem swoim wszystkie otaczające je osoby,
przywiązując się najwięcej do tych, które je najbardziej psują i pieczą a
matka pragnąca zachować swoją powagę, czuje często, że jej brak podstawy, na
którejby wpływ na dziecko mogła gruntować. — Straciła więc dla swych
wychowawczych wpływów, bardzo drogi czas pierwszego posiewu. Do wychowania też

szczególniej zastosować się dają słowa Pawiu Śgo: "Kto posiada miłość — wszystko posiada".

Pożywienie matki karmiącej, powinno być zdrowe i posilne. Mięso, owoce i mleko niech stanowią jego podstawę. Niech jej sposób życia pozostanie niezmienionym, ze zwróconą wszakże uwaga. na najlepsze odżywianie, bo już nie jedna, ale dwie istoty z niego korzystać muszą. Posilne, zdrowe i lekkostrawne pokarmy dają dobre i pożywne mleko, Do pięciu miesięcy niedość obfity pokarm matki winien być zastępowany tylko przez świeże mleko krowie, rozcieńczone wodą i lekko cukrem osłodzone. Żadne inne jedzenie do tej pory jeszcze dziecku nie służy i bułeczka rozmoczona w mleku, kaszki i lekkie rosołki, bez włośczyzn gotowane, dopiero po upływie tego czasu mogą być przyrządzane bez szkody.

* * *

Wielu lekarzy radzi odłączać dziecko od piersi w dziewiątym lub dziesiątym miesiącu; żaden nie radzi przedłużać karmienia nad rok jeden. rzeczywiście przychodzi czas, w którym

mleko karmiącej, traci własności potrzebne do prawidłowego odżywiania dziecka; sama zatem natura wskazuje, że przedłużone karmienie, ani dla matki, ani dla dziecka zdrowem być nie może. Odłączanie nie powinno być gwałtowną, jak zwykle

bywa przemianą. Można dziecię do niego przygotować, oswajając je z jedzeniem i coraz rzadszem podawaniem ma piersi; tym sposobem, dziecię prawie nie czuje przykrości odłączenia. Najboleśniej odczuwają je dzieci, przyzwyczajone przez matki, lub mamki do ustawicznego ssania, regulującego się nie rzeczywistą potrzebą wychowańca, lecz uprzedzeniem karmicielki. Jeżeli matka ma domowego lekarza, powinna się go co do odłączenia poradzić; lecz jeżeli dziecko zdrowe, a sprowadzenie lekarza przedstawia trudności, może bez obawy je odłączyć. Jest to przejście często przykrzejsze dla niej, niż dla jej małego pieśczocho. Widziałam matki płaczące rzewnie, gdy przyszła chwila odłączenia; łzy to były dziecinne; świadczyły wszakże, iż karmienie, nie tylko nie jest uciążliwym, ale owszem przywiązującym i przyjemnym obowiązkiem. Po odłączeniu, szczególniejszą uwagę matka zwrócić powinna na higieniczne żywienie dziecka. Jadło ono już wprawdzie, ale tylko to, co miało mu raczej zastąpić nie dość obfity i posilny pokarm matki. Teraz dopiero zaczyna być stworzeniem mięsożernem i żującym; upodobania jego bywają jednak często fałszywe i nie zawsze dogadzać im można. Różowy tłuszcioch przepada za słodyczami. Na widok cukru radośnie się uśmiecha, kartofle pożera z chciwością; mięsa natomiast nie lubi, a jarzyny wypluwa ze wstrętem. Matka musi mu tedy wydzielać i dobrać jedzenie, powoli przyzwyczajając do rzeczy pożywnych i zdrowych, mając na eiągłej

uwadze jego ustrój fizyczny. Każdy z nas wie, jak przestrzeganie higienicznych przepisów wpływa na rozwój ciała. Niektórzy badacze nowocześni utrzymują, że materialne warunki odbijają się na całych pokoleniach i przekształcają je. Berkeley, słynny metafizyk XVIII, wieku, używając higienicznych środków, jakie dla swych celów za właściwe uważał, wychował olbrzymia z dziecka, które znalazł żebrzące na moście w Londynie. Było ono małe i wątłe. W tym roku życia, w którym umarło, miało siedm stóp wysokości. W ogóle w żywieniu dziec-

ka należy wybierać raczej potrawy pospolite i o ile można naturalne. Wszystko to, co wybredność i smak nadużyciem stępiony do wymyślniejszej kuchni przydały, nie jest dobrem i właściwym dla dziecka. Ostre zaprawy, fasze, sosy wymyślne, nic przyniosą, mu pożytku, a jeżeli nie zaszkodzą fizycznie, to dadzą mu poczucie sztucznych potrzeb i zaszczepią w niem przyzwyczajenia, które zawsze źle się na dalszem jogo życiu odbiją. Jakoż przyzwyczajenia w całym ciągu wychowania ważną rolę odgrywać muszą. Już i w niemowlęctwie dziecię nabyć może niepotrzebnych nawyknień, które w następstwie matce przyczyniają wiele kłopotu. Takim n.p. jest huśtanie dziecka, dla łatwiejszego uśpienia go. Huśtane przez niańkę we dnie, domaga się tego i w nocy, co męczą ją i naraża dziecię na

niebezpieczeństwo, kiedy niańka znużona siada, trzymając je na ręku
zdrzemnąwszy
się upuścić je może.

* * *

Pospolitym u nas zwyczajem jest wychowywać niemowlęta w
poduszkach wypchanych
puchem, co wielu lekarzy za szkodliwe uważa. Natomiast zalecają oni
używanie
materacyka, wypchanego włosieniem lub, co mi się właściwszym
wydaje, materacyka
z miękkiego a grubego materyjału, jak wojłok, przepikowanego, po
złożeniu go w
kilkoro. Pierzynka, zwłaszcza w lecie, sprowadza poty, osłabiające
dziecię; w
zimie rozgrzewa je zbyt, narażając na zaziębienie w chwili
przewijania.
Niektórzy lekarze radzą wychowywać niemowlęta bez wszelkich
materacyków lub
poduszek. "W tych rodzinach — mówi Reclam — w których na wzór
anglików dzieci
noszone są, nie w poduszkach, ale od pierwszego zaraz dnia na rękach
troskliwej
piastunki, w położeniu, w którym w każdej chwili mogą poruszać
rękami i nogami,
nieskrępowane zasnurowaną poduszką; dzieci takie daleko prędzej
zdobywają
samodzielność w ruchach, gdyż wykształcenie ich mięśni bez
porównania szybciej
się w nich odbywa.)

Co do tego, czy dziecię w łóżeczku wychowywać od razu należy, czy
też można mu

dać kołyskę, zdania lekarzy się różnią. Koehler, Roseville i Moszyński pozwalają na kołyskę. Zalecają tylko umiarkowanie jej ruchów, twierdząc, że dziecię już w Jonie matki do podobnego kołysania przyzwyczajone było. Natomiast: Furet, Meier, Reclam i Kaczorowski, bezwarunkowo potępiają ten zwyczaj. Przytoczę tu słowa ostatniego z tych powag, by dać możność matkom ocenienia powodów, na których przeciwnicy kołyski swoje zdanie gruntują. "Wszystkie części ciała dziecięcia nowonarodzonego są bardzo delikatne. Jego mózg, jako przeważna część ustroju nerwowego, jest nader miękki, prawie na pół płynny; przeto ciągłe kołysanie nie pozwala temu narządowi prawidłowo się rozwijać, w skutek czego powstają nudności i wymioty a nawet zapalenie mózgu, pozostawiające, jako następstwo, nagromadzenie wody w głowie. Stąd pochodzi owa znaczna śmiertelność pomiędzy dziećmi w pierwszych miesiącach, nad czem nikt należycie zastanowić się nie chce, chociaż temu łatwo zaradzić można. Potrzeba tylko usunąć kąpiele gorące, piernaty, poduszki i kołyskę, wtedy można wychować czerstwe i zdrowe dziecię. W celu przekonania się jak zgubne bywa kołysanie dla niemowląt, niech spróbuje dorosła osoba, przy pełnym żołądku, kazać się kołysać gwałtownie; natenczas łatwo się przekona o zgubnych następstwach kołysania w ogóle, uwzględniając prócz tego jeszcze indywidualność dziecięcia, które po nakarmieniu wymaga jak największego spokoju. Dzieci przywykłe do kołysania, domagają się także w ciągu dnia, by je ciągle na rękach nosić i hojdać, co je nie zawsze uspakaja."

Powyższe słowa powinny przynajmniej zachęcić matki do wielkiej pilności nad tem, w jaki sposób kołysanie się odbywa. Często bywa ono tak gwałtowne, zwłaszcza przy kołyskach wiszących na pasach, iż łatwo przypuścić, że nic może być dla dziecka właściwem i dopełniać się bez przynoszenia mu szkody. Co do sypiania dziecięcia w jednym łóżku z matką, czy mamką, wszyscy bez wyjątku hygieniści są mu stanowczo przeciwni. Nie tylko dla tego, że śpiąca matka niemowlę zadusić może, ale "że wyziewy osób starszych są dla dzieci niezdrowe i w sku-

tek nich dzieci nędznieją, jako też różnych chorób od starszych osób nabyć mogą". Dziecię, układające się do spoczynku, nie powinno rąk chować pod kołdrę ma być nią tylko do pach okrytem tak, by ręce na kołdrze były widoczne. Dla tego w zimie, trzeba kłaść dziecięciu ciepły flanelowy kaftanik na koszulę nocną. Często sen dziecka jest niespokojny i wśród nocy można je znaleźć rozkrytem; kaftanik flanelowy w każdym więc razie jest korzystnym. W lecie, gdy dziecko sypia pod prześcieradłem, lub kołdrą bardzo lekką, ostrożność ta staje się niepotrzebną.

* * *

Jednem z najniedorzeczniejszych przyzwyczajzeń nianiek i nianiek, jest chęć

przedwczesnego zmuszania dziecięcia do siedzenia i trzymania prosto głowy.

Widywałam nieraz dzieci obstawione poduszkami, lub zwitkami białymi,

pozostające w pozycji zgarbionej, z głową usiłującą utrzymać równowagę, lecz co

chwila opadającą i chwiejącą się na wszystkie strony. Niania musi być bardzo

strzeżona, by w podobny sposób nie postępowała z dzieckiem.

Przewodniczką tu

może być natura. Wtedy dopiero, gdy dziecko samo, chwyciwszy za poręcz łóżeczka,

usiąść jest wstanie; można mu pozwolić pozostawać w pozycji siedzącej. Inaczej

"skrzywienie zbyt jeszcze słabej kolumny pancerzowej, lub innych części kadłuba,

jest smutnem, często obserwowanem następstwem tak niedorzecznego postępowania,

mającego na celu sztuczne przyspieszenie naturalnego rozwoju dziecka".

Do niedorzecznych też zwyczajów zaliczyć trzeba próby stawiania dziecka na nóżki

wtedy, gdy jeszcze samo nie objawia potrzeby i możliwości utrzymania się na nich.

Wszelkie przyspieszanie w tym razie naturalnego rozwoju, nie tylko opóźnia

chodzenie, ale jest szkodliwym dla zdrowia. Dziecko położone swobodnie na ziemi,

na miękkiej kołdrze, samo zaczyna się czołgać, posuwać, wstawać na nogi.

Pomaganie dziecku do chodzenia przez podtrzymywanie go pod pachy jest

szkodliwe, bo ugniata mu piersi i boki. Jeszcze szkodliwsze zakładanie mu paska

pod pachy i podtrzymywanie z tyłu, dla ułatwienia

mu chodzenia. Natura, sama tylko natura działać tu powinna, a gdy wreszcie naznaczy dziecięciu czas powstania na nóżki; nie trzeba się zbytecznie obawiać upadków, strzegąc je tylko od zbliżenia się do mebli z kantami ostreimi, od wchodzenia na stołki, wschody it.p. Upadek na równej powierzchni, nie może mieć złych następstw. Dziecię jeszcze tak mało od ziemi odrosło, że upadając nic jest narażone na niebezpieczeństwo, a nawet upadek jest dla niego nauką ostrożności i rozwagi. Nakładanie dziecku na głowę watowanego walka, mającego je strzedz od niebezpiecznych uderzeń, jest wielce przez lekarzy ganione, jako powodujące szkodliwe rozgrzewanie głowy.

* * *

Pielęgnowanie skóry dziecięcia w pierwszych miesiącach życia dokonywa się zwykle prawidłowo. Codzienne kąpiele są nawet w najuboższych domach stosowane; lecz po skończeniu roku, dziecię często pod tym względem jest zaniedbane. Myte bywa wprawdzie codziennie, ale kąpiele ustają, kiedy obmywanie całego ciała, przynajmniej co drugi dzień, jest dla zdrowia bardzo pożyteczne. Od trzech lat, kąpiel, brana dwa razy na tydzień wystarcza. Kąpiele te, począwszy od skończenia roku, powinny mieć R.; brane zaś być mogą w pokoju mającym . Kąpiel powinna trwać pięć minut, poczem dziecię starannie obtarte, przynajmniej przez godzinę wychodzić z pokoju nie powinno. Czystość największa całego ciała jest konieczna.

Płókanie ust, mycie zębów miękką szczoteczką zalecają wszyscy lekarze.

Najlepszym proszkiem do zębów, jest kreda zwyczajna, w aptece starannie oczyszczona i miałko sproszkowana.

* * *

Największa część rodziców nie zdaje sobie dokładnej sprawy, czem są dla zdrowia

dziecka warunki mieszkania, w którym ono przebywa. "W niezdrowym mieszkaniu, nie może być wychowanem zdrowe dziecię". — woła jeden ze znakomitych lekarzy.

Dziecię, w skutek większej wrażliwości swego organizmu odczu-

wa bezporównania silniej otaczające je warunki, niż człowiek dorosły. Brak

światła, zdrowego, czystego powietrza, wilgoć, dym i kurz, szkodzą dzieciom

daleko więcej, niż dorosłym. Rodzice zwykle za mało na to uważają. "Najlepszy

pokój w domu nie jest jeszcze za dobry dla największego skarba, jaki Bóg daje

rodzicom". Często wszakże się zdarza, że kiedy salon jest obszerny, jasny i na

południe wystawiony, dzieci mieszkają w małym, na północ położonym, wilgotnym

mieszkaniu. "Dużo światła, dużo powietrza dajcie dzieciom waszymi Pan Bóg waszym

rękom powierzył szafunek tych swoich darów, nie skąpcie ich wiośnie życia, obok

was kwitnącej. Człowiek dorosły już tylko odnawiania, utrzymania życia

potrzebuje; organizm dziecięcy tworzy, rozwija się; jemu brak każdy — podwójną

szkodę przynosi".

Mówiąc o pierwszym wychowaniu dziecka, wspomnieć należy, iż wybór niańki jest niezmiernie ważny. Łagodność, zręczność, czujność w nocy, zamiłowanie porządku i roztropność, do najpierwszych jej przymiotów należą, a matka przez pierwsze tygodnie jej pobytu, troskliwie badać powinna, czy przymioty te posiada w zupełności. Jest też rzeczą ważną, by niańka była zdrową, miała oddech czysty i nie wydzielala potu ostrego, psującego powietrze, którem dziecko oddycha.

* * *

W pierwszym dzieciństwie na rozwój sił i zdrowia wielką należy zwrócić uwagę, hartując dziecię powoli i rozsądnie. Oswajanie go z zimną wodą, oblewanie nią, zalecone jest przez wszystkich prawie o wychowaniu piszących. Jeżeli dziecię od początku jesieni codziennie (z wyjątkiem dni słotnych) na powietrzu zostaje, pora zimowa nie zaszkodzi mu z pewnością. Stosownie odziane, może ono iść na przechadzkę w południe, ślizgać się po lodzie, łopatką śnić; kopać i przenosić. Z wyjątkiem dni bardzo wietrznych, w klimacie naszym rzadko zimno wznosi się do stopnia szkodliwego dla dziecka, a oswojenie ze zmianami powietrza niezmierną mu korzyść przynosi. Ale jak we wszystkich działach wychowania, tak i w hartowaniu wielka systematyczność jest potrzebna. Wyprowadzanie nagle na zimno dziecka, które w ciepłym

pokoju kilka tygodni przebyło, zaszkodzić mu może; ale gdy
oblewane zimną wodą i
wyprowadzano było codziennie, większe nawet zimno zniesie bez
żadnej szkody dla
zdrowia. Rousseau powiada: "Ciało jest posługaczem ducha; liczy by
posługacz był
dobry, trzeba by był silnym i wytrwałym, wtedy tylko może
odpowiedzieć
wymaganiom pana-ducha". Widzimy rzeczywiście, iż równie jak duch
na ciało, tak
ciało na ducha oddziaływa, że rozdrażnione chorobą nerwy — tego
ducha
niesłuchanie osłabiają; że słaby organizm przeszkadza do pracy
umysłowej i
wytrwałego działania, że wreszcie same nawet chęć działania osłabia i
niszczy.
Hartowanie przeto ciała oddziaływa niezawodnie na ducha.

* * *

Zwracając uwagę na rozwój fizyczny, nie należy podlegać słabości
niektórych
rodziców wiecznego upatrywania jakichś niemocy w dziecięciu i
leczenia go
najczęściej bezpotrzebnie. Często słyszy się matki mówiące, iż leczą
dzieci
domowymi środkami; u niektórych leczenie niemowląt staje się
prawdziwą maniją.
Ulepek rumbardowy, proszek troisty, magnezyja, rumianek, olejek
blekotowy do
smarowania brzuszka, zioła do kąpieli, mające sen sprowadzać, nie
opuszczają
pokoju dziecka. Co za zgubna metoda! Wszystkie bez wyjątku
nowsze poradniki
lekarskie, z oburzeniem mówią o tej kuchni łacińskiej, karmiącej
nieszczęśliwe

niemowlęta i psującej ich żołądek przez wywoływanie w nim trawienia w sposób przeciwny naturze. A już o dawaniu dzieciom napoju na sen, o gotowaniu dla nich makówek, lekarze mówią, jak o zbrodni, zabijającej ciało i umysł niemowlęcia. Jedynym Grodkiem, bez lekarza stosownym, jaki dziecięciu szkody przynieść nie może — jest dyjeta karmiącej matki. Wstrzymanie się przez nią od jedzenia potraw niestrawnych, reguluje żołądek dziecięcia. Są bowiem potrawy, które spożyte przez matkę tak szkodzą karmionemu przez nią niemowlęciu, że dostaje ono po nich rznięcia w żołądku. Nie można wszakże ganić bezwarunkowo matek, które nie będąc wstanie za każdym niezdrociem dziecięcia wzywać lekarza, samo, w razach mniej ważnych, starają się je leczyć. Obłożenie brzuszka ogrzaną pieluszką!, rumianek, lewa-

tywka, lub mała doza magnezyi, są w ręku rozsądnej matki środkami nieprzynoszącymi szkody, bo ich używa tylko wrazie rzeczywistej potrzeby. Ale te matki, które i zdrowe dzieci opychają lekarstwami, które codziennie rumianek podają, jako napój, a troisty proszek dają przed nocą, by spokojny sen sprowadzić; te, które bez porady lekarza kąpią dziecię w aromatycznych ziołach, nie bacząc na to, że leżące dziecię aromat tych ziół silnie odczuwa, mając twarz bardzo zbliżoną do wody, — te matki grzeszy zarozumiałością, którą przywykliśmy dobrą wiarą nazywać. "Pycha wiedzy jest skromnością w porównaniu z pychą

niewiadomości." Te słowa przychodzą, mi na myśl często, gdy w pokoju niemowlęcia widzę zaprowadzony system, nie oparty na żadnym badaniu, na żadnej racjonalnej podstawie, a będący tylko zarozumiałą samowolą, której żadne dane naukowe, żadne perswazyje przeprosić nie mogą. "Ile razy mam gości, tyle razy daję proszek troisty dziecku", mówiła mi jedna matka karmiąca — jest wtedy spokojne i mnie od zabawy nie odrywa. Logika godna podziwu! Wrazie choroby dziecka obowiązkiem matki jest, nietylko zwiększona czynność i troskliwość, ale i wielka przytomność umysłu. Jeżeli dziecię niema gorączki, matka może spróbować środków domowych wyżej wspomnianych, gdy się jednak okaże gorączka, lub symptomata jakie groźnej natury, lekarz niezwłocznie wezwany być powinien.

* * *

Dziwna zaiste sprzeczność pojęć wyrobiła się u nas, co do lekarzy i ich użyteczności. Są matki lękające się więcej lekarza, niż choroby dzieci. "Ja doktora strzegę się, jak ognia" mówi niejedna z nich w zaufaniu znajomym. Z tych niektóre leczą homeopatycznie, inne pozostały wierne dawnej metodzie; ale zarozumiałość, jak w tych, tak w tamtych, jest równie wielka i równie nieuzasadniona. Inne znów matki, gorączkowo trwożliwe, wzywają lekarza za lada pozorem niedomagania, same, we własnej wyobraźni stwarzają choroby dziecinne, wmawjają je lekarzowi i rzekomym pacjentom, przyuczając dzieci do przesadnej

obawy o zdrowie własne, co w dalszym życiu istotnie się u nich w stan chorobliwy zamienia.

Jak jedną, tak drugie matki błędzą. Nic wzywając lekarza, gdy dziecko jest

chore, i lecząc je same w razach ważniejszych, dają dowód lekkomyślności, lub

zarozumienia; wmawiając dzieciom chorobę i wyzyskując usłużność lekarza na

opychanie ich coraz nowymi lekarstwami, nie mniejszą przynoszą im szkodę. Matki,

ani zdrowego dziecięcia leczyć, ani jego choroby na swą odpowiedzialność brać

nie mają prawa. Rady lekarza powinny być skrupulatnie wykonane, bez względu czy

się dziecię na lekarstwo krzywi lub nie. Bardzo często mufki pozwalają sobie

sądzić lekarza, przyjmować jedną radę, a drugą odrzucać, krytykować jeden, a

pochwalać inny środek, nic mając o medycynie żadnego pojęcia. Jest to zawsze

oznaka zarozumiałego a płytkiego umysłu. Rozumna matka powinna lekarza wzywać

tylko wrazić potrzeby, ale wezwawszy go słuchać bezwzględnie.

Niech się też

stara, aby lekarz jej dzieci był] zacnym człowiekiem, któremu, nietylko jako

lekarzowi, ale jako uczciwemu człowiekowi zaufać by mogła.

Byłam raz w domu, gdzie do chorego dziecka wezwano lekarza, było to na wsi i,

nim przybył, dziecko już zaczęło się bawić i biegać. Przyjechawszy i obejrzawszy

małego pacjenta, lekarz siada i pisze receptę mikstury, złożonej z kilku

środków. Od stolika wstaje z westchnieniem i mówi do mnie, jako do swojej dawnej znajomej: "Musiałem to zapisać, choć dziecko żadnego nie potrzebuje lekarstwa.

Wiem, że rodzice byliby nie kontenci, gdybym o cztery mile przyjechawszy, recepty nie zostawił; zdawałoby im się, że napróżno pieniądze wyrzucili."

Lekarz, który podaje niepotrzebne lekarstwo, jest co najmniej słabego charakteru człowiekiem.

Inny lekarz wezwany do dziecka chorego tylko w wyobraźni matki, powiedział jej, że żadne lekarstwa nic są potrzebne tam, gdzie cierpienia dostrzedz niepodobna..

Matka załamała ręce "Niech pan przynajmniej dla mojej spokojności cokolwiek zapisze — zawołała. Znajomość takiej logiki macierzyńskiej, skłoniło zapewne i wyżej wspomnianego lekarza do zapisania recepty i doprawdy niełatwym jest leczenie dziecka niemą-

drej matki. Niedowierzania, obawy, uprzedzenia jej, dają. lekarzowi często

więcej kłopotu, niż sama choroba, a nerwy i wszystkie nerwom przypisywane

kaprysy matek, są plagą doktorów dziecinnych. I tu, jak we wszystkim, miłość

powinna być miłością rozumną, bo inaczej biada dziecięciu!

Jeżeli położyłam nacisk na charakter lekarza, któremu powierzamy dziecię, to dla

tego, że choroby dziecinne trudniejsze są do zbadania, niż choroby starszych.

Dziecię małe nie może powiedzieć co je boli, a mówiące już, często nie umić

określić rodzaju bólu i pojąć jego przyczyny (mając nudność dziecie, pospolicie mówi, że je gardło boli). Zdarza się wieje, że lekarz przy utrudnionych w ton sposob warunkach, nie wić, co jest dziecku, nie umie poznać choroby. Sumienny człowiek mówi w takim razie: "Szukaj pani rady u kogo innego, ja nie wiem, co jest dziecku twojemu." Lekarz mniej sumienny, z obawy utraty praktyki w domu rodziców małego pacjenta, próbuje różnych środków, szuka omackiem nici, któraby go do prawdy doprowadzić mogła, znajduje ją często, ale dziecie cierpi na opóźnieniu, lub w cięższą chorobę zapada. Matki, mieszkające w mieście są pod tym względem lepiej zabezpieczone, mogą wybierać i mieć domowego lekarza, który się staje przyjacielem rodziny, przyjacielem dzieci, wyciągających do niego rączki z zaufaniem. Taki lekarz może mieć ogólny kierunek nad fizycznym wychowaniem dzieci i być wzywany za najlżejszym objawem choroby. Na wsi położenie jest trudniejsze; wybór lekarza niepodobny i trzeba wzywać tego, który mieszka najbliżej. Wzywać go tedy należy w razach ważniejszych, lecz słuchać jego rady skrupulatnie. Medycyna dzisiaj wyrobiła już sobie takie uznanie, tak wysokie i tak zasłużone zajęła stanowisko, że rady dwóch największych pisarzy pedagogicznych przeszłego wieku Lockego i Rousseau, zalecających unikać i strzedz się doktorów, wydają się zacofanemi i śmiesznemi; chociaż poważny Locke, jako medyk-teoretyk,)

) Gliszczyński: "Locke, jego życie, ogólny charakter jego filozofii. "

Locke

szczególniej przykładał się do medycyny i chociaż jej nie nauczał i nie praktykował, zjednał sobie wielką sławę w Oksfordzie.

stara się nas dobrze dla swego zdania usposobił; i z najlepszą wiarą zapytuje:

"Z jakiego względu możnaby nie ufać człowiekowi, który część życia swego

poświęcił na zbadanie medycyny, gdy ten człowiek radzi nie spieszyć się z

uciekaniem się do leczenia i lekarzy.

* * *

W epoce pierwszego dzieciństwa wielka bacność musi być zwrócona na pożywienie,

któreby, po odłączeniu, stopniowo przeprowadzało dziecię od dotychczasowego

trybu, do tego, jaki wiodą starsi. Wszakże i w dalszym ciągu, przez całą epokę,

wieku chłopięcego, pożywienie dziecięcia powinno być przedmiotem jak największej

uwagi. Ma ono być obfite, z przewagą pokarmów mięsnych. Nauka i doświadczenie

uczy nas, że z pokarmów człowiek czerpie siłę, i że za ich pomocą odnawiają się w

jego ciele, zużyte przez czynność dzienną tkanki, więc otrzymuje moc żywotną.

Dziecię, oprócz tej samej, co człowiek dorosły potrzeby odnawiania sił zużytych,

potrzebuje ich jeszcze do wzrostu. Nadto nauka mówi, że dziecię, z pokarmów

przyjmowanych, potrzebuje wyrabiać w sobie większą stosunkowo ilość ciepła, bo

jego ciało przedstawia większą powierzchnią odnośnie do całej jego objętości, niż ciało dorosłego człowieka; — przeto utrata owego ciepłika przez promieniowanie w dziecięciu jest większa. W zalecaniu przewagi mięsa w jedzeniu dziecinem, fizjologowie mają na uwadze: że choć wszelkie pokarmy zawierają części pożywne, mięso ma ich najwięcej; zatem organizm dla przyswojenia ich sobie, najmniej potrzebuje zużywać sił na pracę trawienia. Ponieważ niema pokarmu, któryby zawierał wszystkie potrzebne organizmowi ludzkiemu pierwiastki i gdy te znajdują się tak dobrze w płodach roślinnych, jak zwierzęcych; zatem mieszanie pokarmów oraz jak największa ich różnorodność daje, przy przeważającym pożywieniu mięsnem, najpomyślniejsze rezultaty. W naszym kraju, gdzie "pomarańcza złota" nie dojrzewa, a o dobre jabłko często trudno i stosunkowo jest ono bardzo

drogie, dzieci za mało jadają owoców. Do pożywienia zwykłej; ludzi Średniej zamożności wchodzi one rzadko; — wieś za mało produkuje, miasta za mało ich spożywają. Dzieci, które do owoców mają pociąg naturalny, nie mając ich sobie dostarczonych w dobrym gatunku, zjadają, gdy im się zdarzy sposobność, wszelkie kwaśne i niedojrzałe, a szkodzące ich zdrowiu. Rodzice zamożniejsi, powinni by się starać o obfitsze obdzielanie dzieci owocami dojrzałymi; mniej zamożni jarzynami niech ten brak zastępują.

Często bardzo dzieci jedzą mało dla tego, że potrawy składające obiad nie przypadają im do smaku — że ich nie lubią; że mleko podawane na śniadanie, już im się sprzykrzyło; że do herbaty wieczornej mają tylko bułki, które im się przejadły. Jakkolwiek głośne objawianie gustów przez dzieci, dyskusyje nad jedzeniem, przebieranie i kapryszenie, powinno dzieciom być wzbronione, bo dogadzanie sobie jest najkrótszą drogą, prowadzącą do egoizmu; to jednak zachęcam matki do nie lekceważenia sobie gustów dziecinnych i do zwracania na nie pilnej, choć skrytej uwagi. Niech nie wić dziecię, że matka śledzi, co ono spożywa z apetytem, czego jada więcej, a czego mniej. Słyszałam nie jedną matkę mówiącą: "Moje dzieci muszą jeść wszystko." W tem, że dzieci, muszą brać choćby trocha każdej potrawy, do której nie okazują widocznego wstrętu, leży tylko nauka przyzwoitości towarzyskiej; ale w postępowaniu matek, o jakich wspomniałam, to jest najgorsze, że przy dysponowaniu obiadu, nic mają najmniejszego względu na gusta dzieci, i zdarza się, że cały obiad składa się z potraw zaledwie przez nie cierpianych. Zaspokoją one wprawdzie pierwszy głód dzieci, lecz nie doprowadzą ich żołądka do stanu sytości. A przecie niezepsuty i prawidłowo funkcjonujący organizm dziecinnie, nie może bez szkody częstego niedostatku doznawać. Rozmawiając z wieśniaczkami nieraz słyszałam od nich, że krowa, lub wieprzak ich jest zły do jada; znaczy to: że zwierzę jest wymyślne;

że chyba głód ciężki zmusi je do jedzenia karmu, smakującego, a nawet tuczącego inne tegoż gatunku zwierzęta. Muszę jadło jej krasić, mówi wieśniaczka, bo inaczej, nie dałaby ml i kapki mleka; albo: żebym temu

prosięciu nie dogadzała, jak rodzonemu dziecku, toby nic nie rosło. Są i między ludźmi i między dziećmi takie organizmy złe do jadła, które potrzebują wyjątkowej wygody żeby mogły rozwinąć się fizycznie. Rodzice rzadko kiedy na to wzgląd mają. Konstatują fakt, że dziecię jest wybredne i patrzą spokojnie, że zaledwo dotyka jedzenia. Takie niedostateczne zaspokajanie żołądka, przynosi szkodę ogromną bo albo wzrost odbywa się kosztem sił, albo odnowa sił zużytych odbywa się kosztem wzrostu, albo jedna i druga funkcja dziecinna podkopaną zostaje. Organizm przyzwyczajają się wprawdzie do mniejszego absorbowania pokarmów, ale dzieje się to z jego szkodą. Jeżeli dzieci nic lubią mięsa w jednym kształcie, można i trzeba pod inną podawać je postacią, zwłaszcza kiedy są głodne, aby zaspokoiwszy głód mniej pożywnymi potrawami, nie odsunęły tej, jaka najwięcej pożytku im przynosi. Wiem, że wiele rodziców mniema, że mleko i jarzyny dostatecznie dziecię odżywiają i zdanie to nieraz potwierdzone było przez lekarzy, a kilku z nich na dowód podawało przykład dzieci własnych, rzadko karmionych mięsem, których jednak zdrowie nic nie pozostawiało do życzenia.

Wszakże już dzisiaj, najznakomitsi w dziedzinie fizjologii badacze, zgadzają się na konieczność przewagi mięsa w pożywieniu ludzkim i dziecięcym. Na ich też zdania opierając się, wypada zaznaczyć, że cukier i w ogóle rzeczy słodkie, podpadają, w opinii matek, zbyt surowemu uprzedzeniu. Gdyby nie to, że dzieci namiętnie je lubią, a matki znowu lubią dzieciom dogadzać; cukier byłby zupełnie usunięty z pożywienia dzieciniego. Jednak jest on tak koniecznie organizmowi potrzebny, że ten ostatni, nie mając go sobie dostarczoną w ilości dostatecznej, musi go sam wyrabiać z pierwiastków zawartych w innych pokarmach, nadających się do tej przemiany. "Cukier jest bez porównania lepszy, niż jego reputacja. Dla tego rozwiążcie klątwę, która go w dziecięcym świecie prześladowa. Zębów on nie psuje, owszem pomaga im zaopatrywać się w wapno. Dla żołądka jest też pożyteczny, jeżeli nie używany nadmiernie.)

W ogóle nie należy lekceważyć naturalnych pociągów i gustów dziecinnych. Przyczyną ich jest często potrzeba organizmu, i matki, nie okazując dzieciom zbytnej uwagi na ich wygody, powinny wszakże ich gusta uwzględniać i dbać o urozmaicenie ich pożywienia. Nadmieniam tu, że opieka rodzicielska nad synem do szkół, lub uniwersytetu chodzącym, winna baczną uwagę rozciągnąć na jego

pożywienie. Chłopiec często żywi się lada czem, żeby oszczędzić część dochodu na przyjemności i zarabia sobie na katar kiszek, często podkopujący całą jego przyszłość, bo choroba ta ma to do siebie, że niesłuchanie wpływa na usposobienie moralne i siłę władz umysłowych. Ody jeden ze znajomych mi młodych ludzi udawał się na uniwersytet do Petersburga, lekarz, przyjaciel jego rodziców, powiedział mu: "Pamiętaj że jedzenie jest rzeczą pierwszorzędną dla młodego człowieka. Nie kup sobie nowego ubrania i chodź, w podszarzanem; przechodź koło teatru, gdzie śpiewa Patti i nie wstępuj do niego ni razu; odmawiaj sobie doróżki i sanek, bądź skąpy na wszystkie zachcianki; ale niech jedzenie twoje będzie obfite, pożywne i zdrowo przyrządzone." Że nie leży w naturze młodego człowieka, by mogąc słyszeć pierwszą na świecie śpiewaczkę, odmówił sobie tej rozkoszy, dla spożycia soczystego befsztyku; więc rodzice, jeżeli tylko są w stanie, powinni obmyśleć mu stałe stołowanie, zaspokajające dostatecznie jego potrzeby. "W liczbie poczuć, które służą, nam, jako wskazówki potrzeb fizycznych, jest poczucie ciepła i zimna; sposób ubierania dzieci, nie biorący poczuć tych w rachubę, musi być uważany za zły."). Często ubieramy dzieci niedostatecznie. Ich krótkie sukienki, nie dosyć je zabezpieczają i kiedy całe ciało okryte jest ciepło, nogi wystawione są na zimno.. Są rodziny, gdzie nietylko nogi, ale ręce i szyję dzieci obnażają, a rodzaj

ten ubierania nawet w zimie się, nie zmienia. W wielu dziejach naukowych znajduję przestrożę, że, ubierając dzieci nieodpowiednio, przytępiamy ich wzrost, gdyż organizm te siły, jakimi by się posługiwał na pracę wzrostu, musi zużywać na wyrabianie ciepłiku, którego zużywanie się w dziecku o wiele, a nawet, jak utrzymuje Liebig, dwa razy jest większe, niż w dorosłych. "Każda uncyja substancji pożywczej, napróżno zużyta na utrzymanie temperatury ciała, jest umniejszeniem o tyle rozwoju fizycznego, nawet wtedy, gdy się uniknie katarów, kongestyj i innych chorób. Mniejszy wzrost, lub budowa mniej doskonała, musi być następstwem nieodpowiedniego ubrania." Herbert Spencer stara się przekonać o tem następną humorystyczną uwagą: "Gdzie jest ojciec, któryby w dojrzałym wieku, nie mając innej fizyologicznej potrzeby nad odnowę tkanek i tracąc bez porównania mniej ciepłika, niż jego dziecię, uznał za zbawienne chodzić z obnażonemi ramionami, nogami i szyją? Przecież ten wydatek sił, przed którym by się cofnął, gdyby szło o niego, narzuca małym istotkom, daleko mniej, niż on, do ponoszenia go zdolnym, a jeżeli nie narzuca, to nic sprzeciwia się bynajmniej, gdy go im narzucają inni." Zastosowanie tedy ubrania do temperatury powietrza, w jakim dziecię przebywa, jest całą mądrością w tym razie. Oprócz powyższych warunków, ubranie powinno

odznaczać się jeszcze wygodą. Dziecię niech się w niem czuje
zupełnie swobodnem,
nigdzie nieuciśniętem, nieskrępowanem w żadnym ze swych ruchów.
Gorsety i
sznurówki, na które lekarze wyrzekają tak bardzo i tak jednogłośnie,
niech
dzieweczkom przez matki narzucane nie będą. Jeżeli dorósłszy
zażądają ich same,
nie tak straszną przyniosą już im wtedy szkodę, jak w epoce wzrostu.
Ale w wychowaniu u nas, tyle zagnieżdziło się uprzedzeń i
przesądów, niczem
niewytłómaczonych, iż dziwić się trzeba, że, przy postępie ogólnym,
trwają
ciągle jak trwały, a matki nie mają odwagi, zejść z bezmyślnie
wydeptanej drogi.
W tej ich obawie pogwałcenia ustalonej opinii i bojaźni puszczenia
się, nowemi
tory, mają źródło wszystkie biedy wychowania dzieci naszych a w
szczególności
córek. Matki, choć może czują, że

być człowiekiem należy się kobiecie, postępują tak, jakby były
przekonane, że
Bóg ją stworzył jedynie na to, aby była ładna, pociągająca i
przyjemna. Już mają
dziewczynki, wystrojoną jak lalkę, w obcisłą, często niewygodną
sukienkę, uczą
być ozdobą salonu. Wychodzi dziecię do gnicia, który nic nie znajduje
lepszego
do powiedzenia jak: "Jakaś ty ładna! Jaką ty masz śliczną sukienką" a
dzieweczka
pogląda po sobie z zadowoleniem i pokazuje jeszcze buciki i
pończoszki.
Wyśmienita lekcja próżności! Małe dziecię więc już, że jedna
sukienka jest

ładniejsza, druga brzydsza, — w jedną ubiera się z zadowoleniem,
drugą czasem ze
łzami przywdziewa.

* * *

Że strój jest rzeczą zupełnie od wyobrażeń zależną, że sukienka, którą
dziecię
bogaty rodziców uważa za brzydką, będzie bardzo piękną dla
ubogiego małego;
więc radziłabym przynajmniej ubierać dzieci zawsze według jednej i
tej samej
skali. Rodzice, mogący dać dziecku sukienki jasne, z ozdobami,
haftami i
koronkami, jeżeli nie potrafią nabrać przekonania, że strój wykwintny
dla
dziecka najzupełniej jest niestosownym; niech je przynajmniej
ubierają zawsze
jednakowo, niech ono strój taki uważa za chleb powszedni i na
strojniejszy go
dla gości nie zamienia. Nie będzie w takim razie szukało próżności w
stroju, bo
ten, jaki nosi, będzie dla niego rzeczą zwyczajną. Matka, która niema
odwagi
ubierać dziecięcia bardzo skromnie, co zawsze byłoby do życzenia,
jakkolwiek
jest jej mienie; niech zapyta samej siebie, na co starczyć jej może: na
perkal,
barchan, wełnę, flanelę, jedwab lub aksamit i niech jej dziecię zawsze
w
jednakowo skromnej, lub jednakowo strojnej chodzi sukience, byle
była wygodna i
nie krępująca jego ruchów. Przy koniecznej potrzebie dozwolania
dzieciom
biegania, skakania, słowem wszelkiej swobody ruchów; sukienki te
często narażone
być muszą na zniszczenie, a więc, które z nich strojniejsze, tem
większy żal ich

być może. Wszakże zbytek i marnotrawstwo są rzeczą względną, boć wiadomo, że często, stosunkowo do mienia kupującego,

perkal, czy wcina, daleko większym jest zbytkiem, niż dla innych jedwab lub aksamit.

Kobieta podnioślejszego umysłu, zdolna ocenić błahość stroju, ubiera dzieci swoje czysto, wygodnie, oraz jak najskromniej. Wszak i tuki ubiór nie wyklucza pewnej zręczności i piękna. Dzisiejsze sukienki bez odcinanych staników wybornie odpowiadają temu celowi, a tani perkalik ubiera bardzo ładnie dzieci, choćby najzamożniejszych rodziców.

ROZDZIAŁ III

ZABAWA I ZABAWKI. GIMNASTYKA. TRZYMANIE SIĘ PROSTO. SYSTEMATYCZNOŚĆ W WYCHOWANIU FIZYCZNYM.

W ruchliwości dziecięcia tkwi naturalny jego popęd do zabaw. Spójrzmy tylko na zdrowe dziecko, od rana do wieczora niezmordowanie czynne, pracujące po swojemu (zabawa małych dzieci, jest ich pracą), nie zdolne chwili usiedzieć na miejscu, pełne przedsiębiorczości, gorliwości; a uznamy, że ruchliwość ta, jest niezbędnym, naturalnym środkiem, wzmacniającym ciało dziecka i dopomagającym mu do prawidłowego rozwoju. Ktokolwiek więc, bądź to przez fałszywe pojęcie o

przyzwoitości bądź przez chęć zaoszczędzenia ubrania dzieci,
przeszkadza im w
ruchliwej zabawie, nie pozwala im na bieganie, skakanie,
przewracanie się,
wdrapywanie na drzewa; — ten staje w poprzek dobroczynnym
działaniom przyrody —
grzeszy przeciwko jej prawom, których się nie narusza bezkarnie.
Wolność zabawy jest prawem dziecięcia, aż do stopnia, w którym
przez
niewiadomośc skutków, może się na niebezpieczeństwo narazić, lub
gdy jego zabawa
przynosi szkodę, moralną. Okłada naprzykład batem swego
drewnianego konika,
męczy kota, bije lalkę, drażni pieska pokojowego i z podniesioną
pałeczką za nim
biega, — matka zaraz uwagę jego zwrócić powinna, i do serduszka
jego przemówić,
że tak postępować nic można. Jest w takiej zabawie młodego dziecka
tysiące
odcieni; rozsądna matka niech się im przypatruje bacznie. To mały
człowiek; w
czynach jego jut oko troskliwe dopatrzeć może myśli — kierowniczk

Śmiało powiedzieć można, że w ludziach dorosłych, skądinąd
wychowanych
starannie, bardzo wiele wad charakteru pochodzi stąd, że na zabawy
ich w
dzieciństwie, za mało zwracano uwagi, bacząc jedynie na
wykształcenie umysłu.
Czuwanie wszakże nad dzieckiem w czasie jego zabawy nie powinno
bynajmniej
krępować jego swobody. Niech w zabawie pozostaje sobą dopóty,
dopóki zabawa ta
nie przekracza granic przyzwoitości, lub dopóki w ciągu niej nie
zaczną się jego

złe instynkta objawiać. Konwencyjonalność wszelka w zabawie, owo oszukiwanie siebie, jakiego dopuszczają się starsi na tak wielką skalę, niech ze świata dziecinnego będzie wygnane. Niech się dziecię bawi w całej prawdzie swojego, "ja". Często słyszy się matki i niańki mówiące: "To brzydka zabawa", gdy dziecię biega, hałasuje, skacze, znosi różne przedmioty na środek pokoju, by z nich niby dom wybudować; kopie dołki w ogrodzie, by z nich zrobić sadzawki, albo zabija w ścieżkę kolki, mające płot przedstawiać. Szczególniej hory wykwintne, uważają takie zabawy za "brzydkie", a jednak dziecię znajdują w nich wyborną rozrywkę, wyrabia siłę, kształci mięśnie, uczy się zaradności, pomysłowości, symetrii, kształci pewność ręki i oka, nawet do pewnego stopnia i gust. Dobrze jest, gdy zabawy kształcą siłę i zręczność; gdy dziecię coś przenosi, popycha, podrzuca, chwyta, ustawia, składa, przesuwają. Zabawa dzieci — to wrodzona ich czynność, szukająca pola do działania. Dziecię, które się nie bawi, lecz spokojnie i beczynn timer przepędza całe godziny, niezawodnie musi być chore, albo przygnębi one wychowaniem fałszywym, które wrodzoną ruchliwość jego zabiło. Usposobienia przyrodzone dzieci musimy brać w rachubę; zatem i zabawy nie możemy brać za rzecz nie przynoszącą nic dla późniejszego życia. Natura, dając im ochotę do zabaw, musiała w nich umieścić środek wychowawczy i gdy się bliżej przypatrzemy bawiącemu się dziecięciu, widzimy wyraźnie, że jeżeli dla

dorosłych, zabawa jest wytchnieniem, rozrywką, odpocznieniem; dla
dziecka — jest
szkołą. Pomijając wpływ zbawienny, niczem zastąpić się nie dający,
jaki ma na
rozwój fizyczny, uczy je ona pracy, czynności, zarówno rąk, jak i
umysłu, bo
myśl

towarzyszy jej ciągle. Znudzenie i beczynność zabija tak ciało, jak
umysł.

Zabawa z innymi dziećmi, jest dzielnym Środkiem kształcącym
charakter.

"Wychowanie dziecięcia, od innych dzieci odłączonego, nie jest
wychowaniem do

życia" — utrzymuje słusznie jeden z pedagogów: "Połowa
egzystencji dziecięcia

zmarłałaby, gdyby od towarzystwa innych dzieci odłączone zostało.

Wychowywanie

w towarzystwie, wychowuje do towarzystwa. Dzieci z dziećmi
przywykają, jak

późniejsi ludzie, oceniać się, wzajemnie, kochać, szanować się podług
wartości,

sądzić i być względem drugich sprawiedliwymi. Wśród zabaw
dziecięcych, ścierają

się charaktery, zwalcza kłótność, duch przeciwieństwa, duma,
zarozumiałość,

skrytość i podstęp. W zabawie wspólnej, dzieci uczą się porządku,
roztropności,

przychylności dla bliźnich, przyjaźni, chętnego ustępowania; tam
nabywają

umiejętności rozumienia się i poszanowania wzajemnego, działania w
zgodzie i

jedności, oceniania siły, poszanowania własności i strzeżenia jej. Tam
towarzyskie cnoty się kształcą i obywatelskie życie na małą skalę się
rozwija".

Dziecię nie przesycone zbytciem zabaw, nie zaprawione
wychowaniem do coraz
nowych wymagań; bawi się doskonale zabawką, na którą inne
obsypywane cackami od
urodzenia nie spojrzaloby nawet.
Zabawki dziecięcia nie potrzebują być wyszukane, ani kosztowne.
Często wykwinne
cacko spotyka los zupełnego opuszczenia, podczas kiedy dzieci
wracają do swoich
klocków drewnianych patyków, fasoli różnokolorowych,
reprezentujących trzody
bydła, do koników drewnianych i cynowych żołnierzy. Kto
obserwował zabawy
dziecinne, wie, że lada drobiazg: koperta rzucona przez ojca, stare
pudełko
podarowane przez matkę, dostarczają dzieciom równie przyjemnej
zabawy, jak
najwyszukańsze cacka. To też ci, co obsypują dzieci coraz nowymi
zabawkami,
błądzą podwójnie: bo albo dają dzieciom rzecz kosztowną, którą,
pobawiwszy się
wesoła gromadka, rzuca dla starej łopatką, którą mogą kopać i
przenosić piasek,
albo też doprowadzają młodych bogaczy do przesyty.

Wśród mnóstwa zabawek dziecię, się nudzi: "Mamo co ja będę robił"
— pyta co
chwila. "Baw się" — odpowiada matka. "Nie mam się czem bawić, te
wszystkie
zabawki już mi się uprzykrzyły, nie mam nic nowego, nudzę się". To
tuż nie tych
dzieci mi żal, co, niemając wcale zabawek, same je sobie tworzą i
wynajdują; ale
tych, które się już niemi bawić nie umieją.
Przy wyborze zabawek trzeba uważać, by formą swoją odpowiadały
wymaganiom

pedagogicznym, to jest: by kształciły gust artystyczny dziecka; przeto wszelkie twarze wykrzywione, karły, potwory, nigdy nic powinnyby się w rękach dzieci znajdować. W wielu pismach spotyka się skargi na szkodliwość farb, pokrywających zabawki: znajdowano w nich zjadliwe trucizny. Dla dzieci małych, mających zwyczaj dotykania ustami wszystkiego, zabawki malowane są najzupełniej niewłaściwe. Dla starszych dzieci, tak zwane zabawki pedagogiczne, jak łamigłówki geograficzne it.p. nie uzasadniają zwykle swej reputacji; bowiem zważa raczej na kontury części pojedynczych, na kolory i kształty, nie na miejscowość, figurę kraju lub części świata i chyba ktoś starszy, wspólnie z dzieckiem się bawiący, może, zwracając jego uwagę, łamigłówkę uczynić pożyteczną dla umysłu. Lalki, figurki, żołnierze, zwierzęta it.p. kształcą wyobraźnię dziecka, gdyż bawiąc się niemi, wystawia ono sobie, że ma do czynienia z istotami żywymi. Takie wycieczki wyobraźni są naturalną potrzebą dziecięcia i w braku lalek, zwierząt itp. zadawala się lada przedmiotem, który fantazyją jego odziewa w kształty przedstawić się mające. Już w najpierwszem dzieciństwie, przyszły człowiek wdrażany być powinien do małych obowiązków. Króciuchny pacierz, ułożony przez matkę, a do pojęcia dziecka zastósowany, powiedzenie dzień dobry rodzicom i domownikom; układanie zabawek, zamykanie drzwi za sobą, jeżeli już siły temu podołać mogą, stawianie bucików, w

porządku przy łóżeczku, po ich zdjęciu, ścieranie kurzu na stoliku w dziecinnym pokoju, systematycznie i codziennie dopełniane, — są małymi obowiązkami, którym dziecię podołać może. Są to zapewne drobnostki; wszakże przyuczając dziecko do porządku i obowiązkowego zajęcia, zaszczepia się w niem, pojęcie obowiązku. Nie za co innego też ono je

uważa, gdy do matki przychodząc, mówi: "Już zabawki ułożyłem, kurz starłem, — czy mama pozwoli pójść na spacer?" Innym razem przychodzi zapytać, czy można wziąć książkę z obrazkami?" A zabawki poukładane? — zapytuje matka.

Zajęcia dziecinne powinny jednak być krótkotrwałe, bo natura dziatwy nie znosi długiego przymusu. Powinny też być takie, aby dziecię potrzebowało wprawdzie małego wysiłku woli do ich spełnienia, ale, by nie były dla niego za uciążliwe, trudne i przykre; by obowiązek, raczej jako przyjemność w umyśle dziecka się zaznaczał — nigdy zaś jako uciążliwy i nudny przymus. Późniejsze wychowanie za jedno z żądań głównych, mieć będzie skłonienie wychowawca do zamiłowania obowiązku; nie czynimyż mu go więc wstrętnym w pierwszych latach dzieciństwa. Do lat lub dziecię, uczące się nie wiele jeszcze lub nie uczące się jeszcze wcale, zostawione rozwojowi swobodnemu, wśród zabaw, jakich jego natura wymaga, nie potrzebuje sztucznego kształcenia sił za pomocą gimnastyki. Równocześnie z

poczynając się nauką na seryjo, bardzo jest korzystnem wprowadzić gimnastykę do trybu wychowawczego. W wychowaniu domowem urządzenie jej natrafia na niemałe przeszkody. Prowadzona początkowo pod kierunkiem matki, która zwykle nie była w młodości w gimnastyce kształcona, przechodzi następuie w ręce nauczycieli i nauczycielek, którzy najczęściej gimnastyki nie umieszczają w rzędzie nauk przez siebie udzielanych. Nie można się też dziwić, że rodzice znalazłszy w nauczycielach przymioty moralne i umiejętne udzielanie nauk innych, na gimnastykę mniejszą zwracają uwagę. Jest też ona u nas w zupełnem prawie zaniedbania. Wyjątkowi tylko rodzice, mogą i chcą dzieci w niej kształcić, jakkolwiek wielkie ona oddaje usługi w wychowaniu fizycznym młodzieży. Póki człowiek żył w stanie zbliżonym do natury, nie ślęczał nad księgami, gimnastyka nie była mu potrzebną. Polowanie, pływanie, walki z ludźmi i rzec można z całą naturą, kształciły i wzmacniały jego ciało, rozwijając je do potęgi, do jakiej obecnie sztucznym tylko sposobem za pomocą gimnastyki zbliżyć je można. Wiele matek, mniej wykształconych, uważa ją za innowacją bezużyteczną i spogląda na nią z niedowierzaniem; atoli

od najdawniejszych czasów ludzie, uspołeczniając się, do wychowania starali się ją wprowadzić. Kształcenie młodzieży greckiej i rzymskiej w walkach wszelkiego

rodzaju, w bieganiu, pływaniu i konnej jeździe, niczem innym nie było, jak gimnastyką. Średniowieczne zabawy młodzieży szlacheckiej, turnieje, robienie bronią, bieganie do pierścienia, strzelanie do celu, miały to samo znaczenie, co ćwiczenie cielesne u Greków i Rzymian. Tylko że dawniej gimnastyka traktowaną była jedynie zwyczajowo i jako wprawa do walki późniejszej i rzemiosła wojennego; dziś wkroczyła w dziedzinę higieny i opiera się na zbadaniu właściwości ciała i prawidłowym rozwoju wszystkich organów, który polega na tem, aby kształcenie się jednych z tych organów nie odbywało się kosztem drugich; słowem, gimnastyka stałą się nauką, którą umiejętnie kierować należy. Dziki łowiec, czołgający się dla podejścia zwierza, wchodzący na drzewo dla ukrycia, się w jego liściach, robi to samo, co mały gimnastyk, którego ruchy nie są usprawiedliwione żadną potrzebą. Sztuka zastępuje tu naturę. Ale Indyjanin, obok wprawnych nóg do biegu, ma płuca rozwinięte i zdrowe; nie podlega żadnym nienormalnym przyływowom krwi do mózgu; mięśnie rąk ma elastyczne i silne; słowem warunki jego rasowe i osobiste są inne. Biorąc więc jego ruchy naturalne za wzór do gimnastyki nowoczesnej, trzeba je umiejętnie stosować, zarówno do organizacyi naszej rasy, jako też i do indywidualnych właściwości ciała dziecięcego. Takiego zastosowania może dopełnić tylko człowiek specjalnie z przedmiotem obeznany, jeżeli już nie medyk-anatom,

to przynajmniej nauczyciel, znający wszystkie wyniki badań naukowych, wiedzący, jaką kolejną mają nastąpić ćwiczeniu, jakie indywidualne właściwości przeszkadzają do niektórych ćwiczeń itp. Znałam młodą dziewczynkę, która od biegania na rundlaufie, brany zawsze pod pachę lewej ręki, miała podwyższoną lewą ramię. Mówiono mi też o chłopczyku, mieszkającym na wsi do którego co niedziela sprowadzano nauczyciela z pobliskiego miasta. Dziecię z zapalem oddawało się ćwiczeniom gimnastycznym, lecz w poniedziałek regularnie cierpiało na ból głowy. Inny chłopczyk, mający cierpienie w nodze, pozostałe po sparaliżowaniu w dzieciństwie, nie mógł wykonywać pewnych ćwiczeń;

ponimo to nauczyciel domowy niedoświadczony, wymagał ich od niego koniecznie. Możliwe tu przytoczyć bardzo wiele innych przykładów na poparcie mego twierdzenia, że nie dosyć jest umieć się samemu gimnastykować, żeby dziecię gimnastyki uczyć, a przynajmniej uczyć jej dziecię każde. Ponieważ rozwój wyjątkowy jednego członka, odbywa się kosztem innych; ustósunkowanie przeto ćwiczeń, mających wszystkie harmonijnie rozwijać, a nadto zastosowanie ich do potrzeb indywidualnych dziecka, nie jest rzeczą łatwą i wymaga biegłości w nauczycielu. W miastach większych, rodzice mniej zamożni, zebrawszy kilkoro

dzieci, z domów bliżej sobie znanych, mogą obrać godzin parę w tygodniu, w ciągu których gimnastyki udziela specjalny nauczyciel; na wsi przecież trudność jest większa i tu chyba odpowiednimi podręcznikami posługiwać by się; potrzeba; faktem jest wszakże, że zarówno w mieście, jak i na wsi, gimnastyka zanadto u nas przez rodziców zaniedbywana bywa.

A jednak logika sama powinna za nią przemawiać. Dziecię w wieku chłopcym, uczy się przez kilka godzin dziennie. Siedzi nad książką, pracuje umysłem, ciało zaś jego pozostaje w bezczynności. Przez ten czas młodzieniec czerwonoskóry przeskakuje rowy, biega, ugania się za zwierzętami, kąpie się, pływa, wdrapuje się na drzewa ze zręcznością kota. Ileż ciało jego przyjęło rozmaitych położeń, ile ruchów wykonało, podczas gdy nasze dziecko, godziny te przebyło prawic w jednej i tejże samej postawie. To też gdy wstanie od nauki, należy mu dać możność wykonywania sztucznie tych wszystkich ruchów, jakie pierwszy naturalnie odbywa; inaczej ciało prawidłowie rozwinąć się nie może. Spójrzmy bo na chłopca wychodzącego ze szkoły. Wybiegając, potrąci czasem kolegę, gdyż czuje potrzebę ruchu, biegu, walki; ale zaraz potem, dostraja się do przyzwoitości ruchów wszystkich przechodniów ulicznych i wraca do domu, gdzie musi spokojnie przesiedzieć czas jakiś przy obiedzie. Następnie uczy się znowu, a jeżeli w ciągu dnia miał godzinę przechadzki, kierownikom jego wydaje się, że mu nic do rozwoju fizycznego już nie brak.

Falszywość takiego przekonania bije w oczy. Dla tego sędzę, że zakłady naukowe, zarówno męskie jak żeńskie, powin-

nyby koniecznie udzielać uczniom swoim częstych i systematycznych lekcji gimnastyki. Jeżeli nie można chłopiąt, po ukończeniu godzin szkolnych, otoczyć dziką przyrodą i pozwolić im wśród niej bujać swobodnie, niechże przynajmniej sztuka da im możność wynagrodzenia braku tych naturalnych ruchów. W ostatnich czasach odzywały się głosy) utrzymujące, że gimnastyka nie może zastąpić natury. Niezawodnie, że tak jest. Różnorodne ruchy, jakie wykonywa swobodnie bujający chłopiec przez godzin kilka, musi nauczyciel gimnastyki zamknąć w jednej godzinie; przecież jeżeli to nie może zastąpić w zupełności natury, daje przynajmniej ciału młodzieńca rozwinięcie, zbliżające się do rozwinięcia dziecka żyjącego w jej otoczeniu swobodnem. W wychowaniu też dzisiejszem, gimnastyka niczem zastąpioną być nie może. Wprawdzie biskup Dupanloup utrzymuje, że gimnastyka, pływanie, konna jazda i fechtunek, udzielane w szkole, zabijają ochotę do nauki, przeszkadzają do poważnego rozwijania umysłu — ubożą ducha. Myśliciel ten oświadcza się za zupełnem wyrugowaniem tych ćwiczeń z zakładów męskich. Ośmielę się jednak powiedzieć, że to dowodzenie nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli bowiem duch, umysł, rozwija się moralnie i dochodzi

do pełni swego życia tylko przy zdrowem ciele; jeżeli choroba,
niemoc fizyczna,
obezwładniają zarówno ciało, jak umysł i czynił} go niezdolnym do
pracy; to
gimnastyka prowadzona rozumnie, raczej wesprzeć może ducha, niż
go osłabię.
Naturalnie, należy tak ułożyć godziny, żeby dziecię, zmęczone
gimnastyką, miało
czas dostateczny na odpoczynek, nim się do pracy umysłowej
zabierze. Widok
upadku przeciętnego sił fizycznych naszego społeczeństwa, tem
więcej powinien
nas zachęcić do ćwiczenia naszych dzieci w tem wszystkim, co na
rozwój ciała
korzystnie wpłynąć może i zdrowie w przyszłości im zapewnić.
W Anglii gimnastyka wchodzi w skład wychowania szkolnego i
bardzo systematycznie
jest prowadzona. Ćwiczenia też gimnastyczne bardzo podobają się
dzieciom;
znajdują one w nich przyjemność, nie tylko ze względu na współ-

) Herbert Spencer.

zawodnictwo, jakie się między nimi obudza, ale wprost przez
zamiłowanie ruchu i
ćwiczeń fizycznych. Znałam gromadkę dzieci, oczekujących z
niecierpliwością
godziny przeznaczonej na gimnastykę.
Taniec jest równie wybornem i bardzo przyjemnem ćwiczeniem dla
dzieci. Tańczące
przy dźwiękach fortepianu, bawią się doskonale, a przytem używają
zdrowego
ruchu. Zastosowanie tej rozrywki nie powinno wszakże być
rozwijaniem próżności i

szukaniem w niej zadowolenia miłości własnej. Stąd nie o balach i wieczorach
dziecinnych tu mowa, ale o tańcu zdrowym i swobodnym, nie wywołującym pochwał
dla zręczności i wdzięku ruchów dziecinnych.
Do rzędu ćwiczeń fizycznych należy również śpiew, kształcący, nie tylko organ
słuchu, ale też rozwijający płuca, przez wciąganie do nich większej
naraz ilości
powietrza, niż przy zwyczajnem oddychaniu. Głośne czytanie, chociaż w mniejszym
stopniu, tę samą korzyść przynosi.

* * *

Jakkolwiek w każdym domu, gdzie są dzieci, słyszeć się daje bardzo często
powtarzane słowa: "Trzymaj się prosto", należy tu jednak zaznaczyć, iż proste
trzymanie się, nie tylko dodaje wdzięku postaci, ale jest warunkiem
zdrowia.
Przy garbieniu się i podawania ramion naprzód, klatka piersiowa nienormalnie się
rozwija, ciało przybiera kierunek nienaturalny. Trzeba, o ile można, obecną
generacją, połowę życia spędzającą nad książką, schyloną całemi godzinami nad
pisanem, strzedz od następstw tego przeciwnego naturze kierunku. Jednym z tych
następstw szkodliwych, jest niemożność utrzymania kości
pacierzowej w tym stanie
sprężystości, jaka jest potrzebna do prostego trzymania się. I tu przyzwyczajenie
bardzo wiele dopomaga do ustrzeżenia się złych wpływów pracy,
odbywanej w pozycji siedzącej. Któż z nas nie znalazł lub nie miał jakiej
babci,
bardzo starej, a jednak w ośmdziesięciu latach życia prościej się
trzymającej,

niż młoda wnuczka, zaledwie z dziecięcia na pannę wyrastająca?
Babcię tę już nic
siłą organizmu utrzymała w po-

zyciu prostej, gdyż w swym fotelu siedziała, nie opierając się o jego
poręcz,
ale siłą przyzwyczajenia. W młodości wymagano od niej takiego, aż
do sztywności
posuniętego wyprostowania
i zostało ono jej zwyczajem na całe życie. W rezydencji jednej ze
znakomitych
rodzin naszego kraju, oglądałam krzeselko, pozostałe, po owej
wygasłej już
prawie generacji. Ma ono bardzo wysoką poręcz tylną, zupełnie
prostopadłą, a
siedzenie tak bajecznie wąskie, że tylko w pozycji, doprowadzonej do
możliwego
wyprostowania się, utrzymać się na niem można. Jest ono
najzwyczajniejszej
roboty — dębowe. Tradycja domu zachowała wiadomość, że na
takich krzeselkach
siadywały panny owego wielkiego rodu, dla nawyknienia do prostego
trzymania się.
Dzisiejsze wychowanie wyrzekło się; we wszelkich kierunkach
heroicznych środków,
do jakich zaliczyć i owe krzesło wypada, wyglądające raczej na
narzędzie tortur,
niż na sposób pomocniczy w wychowaniu fizycznym. Z odrzuceniem
powijaków, w
jakie przez tyle wieków krępowano dziecię od chwili urodzenia,
odrzucone zostały
i wszystkie podobnego rodzaju środki. Nie znaczy to jednak, że należy
zostawić
wychowaniu zupełną swobodę; owszem, oddziaływanie innego
rodzaju, wytlómaczenie

podrastającemu dziecięciu szkody, jaką sobie przynosi złem
trzymaniem się,
zachęty, perswazyje, przypominanie, ustawać nie powinny.
Niektóre dzieci mają zwyczaj uczyć się chodząc. Zwyczaj to
korzystny dla zdrowia
i można wdrożyć weń dziecię, a nawet niektóre lekcye pozwolić mu
odbywać w ten
sposób, by chodziło w koło pokoju, podczas kiedy nauczyciel siedzi.
Naturalnie
rzecz warunkuje się tu okolicznościami; gdy kilkoro dzieci razem się
uczy, już
siedzenie spokojne jest konieczne, jakkolwiek nienaturalne, więc
szkodliwe.
Zdarzyć się też może, że chodzenie rozprasza uwagę dziecka. Mówiąc
o tem,
chciałam tylko zwrócić uwagę matek, że siedzenie spokojne na
jednem miejscu,
oprócz, że jest dla zdrowia szkodliwem, wcale nie jest koniecznym
warunkiem
postępu w naukach i jeżeli okoliczności na to pozwalają, należy
dziecię strzedz,
o ile można, od skutków pozostawienia wciągu większej połowy dnia
w pozycji
siedzącej.

Przy wychowaniu fizycznym dzieci brak nam dostatecznych
wiadomości. Często
zarozumiałość i "widzimi się" własne stawiamy w ich miejsce. To też
nie od
rzeczy będzie przypomnieć, iż "dwa warunki matce konieczne są
potrzebne, by tym
działem wychowania mogła się z korzyścią dla swych dzieci
zajmować. Temi
warunkami niezbędnymi również i w wychowaniu moralnem są:
"systematyczność i

wytrwałość". Strzeżmy się uważać wychowanie fizyczne za coś dodatkowego jedynie; zawód srogi wywiódł by nas wkrótce z błędu. A przecież czyniąc je zależnym od przypadku i kaprysu, traktowalibyśmy je, jako rzecz całkiem podrzędną. Młoda osoba nie dla tego jedynie powinna odbywać przechadzki, że piękna pogoda wzywa ją odetchnąć świeżem pól i lasów powietrzem; nie wtedy tylko ma kształcić swój głos w śpiewie, kiedy jej przyjdzie zachcianka; albo oddawać się gimnastycznym pożytecznym ćwiczeniom, gdy do nich znajdzie w sobie ochotę; wszystkie te zajęcia, muszą być poddane regularnemu następstwu. Dopilnowanie zaś ich przyniesie skutki niezawodne.)

) They: Conseils aux merea.

ROZDZIAŁ IV.

PIERWSZE OCKNIĘCIE SIĘ INTELLIGENCYI W NIEMOWLĘCIU. JEGO OTOCZENIE JEST PIERWSZY JEGO SZKOŁĄ. WŁADZA ASSYMLACYI. MATKA OD RAZU SWÓJ WPŁYW ZAZNACZYĆ POWINNA. KARMIENIE, JAKO WPŁYW MORALNY NA DZIECIĘ I MATKĘ. ZBYT WCZESNE ROZWIJANIE DZIECI JEST SZKODLIWE. MATKA POWINNA POWAŻNIE DO ZADANIA WYCHOWAWCZEGO SIĘ PRZYSPOSOBIĆ. OJCIEC WZGLĘDEM NIEMOWLĘCIA MA OBOWIĄZKI. SIŁA MORALNA I JEDNOSTAJNOŚĆ HUMORU SĄ WARUNKI USTALENIA WPŁYWU WYCHOWAWCZEGO. WPŁYW POBOŻNOŚCI MATKI.

Od chwili, w której niemowlę zaczyna rozpoznawać osoby i przedmioty, jakie je otaczają, w której zaczyna już objawiać skłonności, okazywać radość lub niezadowolenie; od tej chwili rozpoczęło się jego wychowanie moralne. Czyśmy sobie tego życzyli lub nie, czyśmy spostrzegli budzenie się dziecięcego ducha, lub czyśmy na nie pozostali ślepi; niemowlę już jest na tej drodze, na której wszystkie napotkane wpływy, wszystkie pomoce, lub przeszkody moralne, odbijają się w jego charakterze. Każda władza człowieka, w jakim bądź stopniu rozwinięta, szuka mimowiednie udoskonalenia się pod działaniem wpływów zewnętrznych. W dziecięciu, to naturalne dążenie do rozwoju w każdym kierunku jest tak widoczne, że codzienny prawie postęp zaznaczyć się daje. Małe ciało rośnie w stosunku, w jakim już nigdy w późniejszym wieku się nie powiększa; w pierwszych miesiącach waga jego prawic się podwaja; ruch członków z każdym dniem nabiera siły i elastyczności; pierwsze błyski inteligencji wprędce urastają do widocznej już możliwości poznawania i rozróżniania twarzy otaczających, wola zaczyna się objawiać wyraźnie; słowem wychowanie, które niemowlę bądź naturalnie, bądź wskutek wpływów otoczenia nabywa — już się rozpoczęło, już wtedy człowiek, jakimkolwiek będzie w przy-

szłości, wszedł na drogę stopniowego rozwoju, na której postęp od

rodzicielskiego wpływu zależy; — postępowanie otaczających, już wtedy może i powinno się przyczyniać do położenia podstaw tej moralnej budowy.

* * *

"Otoczenie niemowlęcia jest takim pożywieniem dla jego umysłu, jak mleko matki dla jego ciała". Czy można o tem wątpić? Przypatrzmy się tylko szeroko otwartym oczętom jego, rączkom wyciągającym się ku przedmiotom spostrzeganym: czy ten wzrok nie pragnie przyswoić sobie wszystkiego, co przezeń do umysłu dostać się może i złożyć tam wrażenie, czyli przyczynić się do rozwoju inteligencji? Czy rączka nie usiłują przez dotknięcie, przyswoić umysłowi pojęcia o jakości przedmiotów? Ciało ma wyraźne potrzeby, o których zaspokojenie upomina się zaraz po urodzeniu i daje niejako wskazówki otaczającym, jakie są wymagania natury, co do jego rozwoju i wzrostu; — wychowanie umysłu, w pierwszych chwilach mądrość twórcza wzięła na siebie. Dary Boże, towarzyszące nam przez całe życie: światło, powietrze, dźwięki, kształcą zmysły niemowlęcia, uczą je obserwować, rozróżniać, wychowują jego umysł. Prawie bez naszego współdziałania, dziecię uczy się rozróżniać wrażenia: ciepła i zimna, kształty przedmiotów, ich miękkość lub twardość, lekkość lub ciężar; uczy się oceniać swoją siłę, z pomocą oporu przedmiotów, jakie dotyka. Przyroda otoczyła niemowlę różnorodnymi barwami i kształtami, dzieła jej, jak i dzieła ludzkie, mające rozmaite własności i

przymioty, uderzając zmysły dziecka; tworzy w jego umyśle pojęcia i kształcą je,
niezależnie prawie od woli otaczających.
Czyżby charakter niemowlęcia był jedyną stroną nie potrzebującą uprawy? Czy,
kiedy ciało i umysł czerpią z otoczenia wpływy i za pomocą ich się rozwijają,
uczucia jedne miałyby czekać późniejszej epoki na zbudzenie się w piersi
dziecka, lub w jego niemowlęctwie nie ulegać żadnemu oddziaływaniu? — Nic nas
nie upoważnia do podobnego przypuszczenia. Widzimy, że przyzwyczać można
dziecię do spokojnego spania w łóżeczku, nie dawszy mu kołyski; do żądania
pokarmu w pewnych godzi-

nach, jeżeli matka tylko w oznaczonym czasie piersi ma podawała; że z drugiej
strony, przyzwyczajają się ono do kołysania i inaczej usnąć nie chce; że nawet do
powijania, z rękami wzdłuż ciała przywiązaniem i nogami skrepowaniem,
przyzwyczajają się tak, że rozwiązane i zniczów uwolnione, spać nie może przez
kilka pierwszych dni swobody: rączki bowiem kładzie sobie do oczu, drapie się,
członki jego drgają, czując niezależność wolności — co mu spać spokojnie
przeszkadza. Tych wszystkich przyzwyczajzeń niemowie, nic powzięło naturalnie;
nabyło je pod wpływem osób, udzielających mu opieki; — piętno ręki wychowawczej,
jest tedy na niem od pierwszych chwil widoczne. Dziedzina uczuć jest zapewne mniej widoczna; siedzenie ich postępu trudniejsze,

objawy nie łatwe do zbadania, wszakże nie wątpimy, że uczucia w niemowlęciu żyć
zaczynają równocześnie ze stroną intelektualną; — są to dwie siostry
od siebie
zależne, idące w parze całe życie, jednocześnie też do życia w
dziecięciu się
budzące. Z postępowania matek sądzićby wszakże można, że nie zdają
sobie sprawy
z tego wczesnego urabiania się charakteru w niemowlęciu. A przecież
to matkę Bóg
umieścił tak blisko serca dziecięcia, by mogła jaknajwcześniej
wpływać na
budzące się uczucia! W jej ręku złożył możność oddziaływania na
jego charakter,
związawszy ją z niem węzłem najsilniejszej miłości, jaką serce
ludzkie odczuwać
jest zdolne. Miłość przez cały czas wychowania pozostanie środkiem
najpotężniejszym, najwłaściwiej i najkorzystniej działającym, a matka
ma od
pierwszej chwili w swem ręku tę nić przewodnią, po której miękkim,
nigdy nie
zerwanym wątku, dostaje się wpływ macierzyński do dziecinnego
serca. W ciepłym,
miłosnym promieniu, rozwijają się w dziecku uczucia i, jeżeli w
pierwszym roku
życia rozwój ten jest na oko niedostrzeżony, w gruncie musi być
równio wielki i
doniosły, jak rozwój fizyczny i intelektualny.
Jest w ludzkie przekonanie, zakorzenione głęboko, iż dziecię udaje się
zwykle w
swoję mamkę, że z mlekiem wciąga jej przymioty i wady. Pewna
wykształcona matka
zapewniała mi, że jej dzieci usposobieniem do siebie niepodobne,
mają każde
charakter swojej mamki. Przekonanie takie jest fałszywe, jeżeli
przymioty
moralno dziecka przypiszemy mleku karmicielki. Za-

wartość mleka, co do części składowych, jest ta sama u wszystkich kobiet, z małą różnicą stósunku, która wpłynąć może zapewne na rozwój fizyczny dziecka, a temsamem wpłynąć na jego stronę moralną — ule tylko pośrednio; — nigdy wszakże, jako wpływ natychmiastowy i przenoszący w mleku mamki jej moralne przymioty i wady. Ale przypatrzmy się bliżej owemu przesądowi ludu, a zobaczymy, że jeżeli myli się, on co do przyczyn, skutki obserwował od wieków i, na ich podstawie sądząc, błądzi tylko przez naznaczenie im fałszywego źródła. Łono piastujące dziecko — to pierwsza jego szkoła, nie dla tego, że łono to zawiera pokarm niemowlęcia, ale że zawiera duszę, serce, przymioty i wady, każdą matkę, każdą mamkę na osobną indywidualność urabiające. Gdy się widzi dziecię u piersi, ssące słodkie mleko karmicielki, a jednocześnie wpatrujące się w jej oczy, co się ku niemu z miłością zwracają; wtedy ma się jakby przecucie, że ten stósunek, wiążący dziecię z jego mamką, nie ogranicza się jedynie do zaspakajania jego potrzeb fizycznych, ale, że w nim tchnie siła niezbadana, co przez cud sympatyi, udziela mu coś z moralnych karmicielki przymiotów. "Jest prawo duchowe, które znajduje zastosowanie we wszystkich epokach życia ludzkiego, ale które najsilniej i najgłębiej działa w wieku niemowlęcym. Jest to prawo udzielania się uczuć, prawo, że tak powiem zarazy

duchowej. Każda czynna, moralna indywidualność ludzka, zwracając się ku innemu człowiekowi, obudza w nim uczucia podobne swoim. Czynne przymioty ducha, zgromadzone w osobistości silniejszej, przenoszą się na słabszą. Zarówno dzieje się to z odwagą, jak z trwogą, radością i smutkiem, z zapałem i obojętnością. Dziecię śmieje się i płacze z matką, nie znając przyczyny jej łez, lub uśmiechu; nim zacznie przemawiać językiem ze słów złożonym, rozumie już język uczucia. "Kto zna dzieci, ten wie, że w słowach powyższych zawiera się głęboka prawda. Niemowlę tak do naśladownictwa pochopne, taką ma intuicją uczuć, jakich doznają otaczające je osoby, szczególnie te, które się niem opiekują, że mamki i niańki, by dać dowód, jak są przez niemowlęta kochane, mają zwyczaj wywoływania w nich przeróżnych uczuć. Mamka udaje, że płacze: dziecię natychmiast żałośnie płakać za-

czyna; chowa się, przed niem, taki sam objaw smutka wywołuje; pokazuje się nagle z uśmiechem na twarzy: dziecię sio śmieje i cieszy. Matka gniewa się i łaje służących: dziecię jeszcze mówić nie umiejące, robi marsa, mruczy coś pod nosem, naśladuje matkę, gniewa się niby; jeżeli widzi kogo z otaczających bijącego starsze dziecię niechybnie nauczy się bić i spróbuje swych sił na kimś z rodzeństwa. Najpiękniejszy dar człowieka — mowa, jest tylko naśladownictwem i

moie być taką, tylko, jakiej nauczyli dziecko, ci, co je otaczają. Nie tylko
przejmuje ono wyrażenia, ale ton, akcent, wymowę, nawet dźwięki głosu i tym
sposobem idzie w ślad za usposobieniem wychowawców. Wyrażenia i akcent, w
późniejszym wieku poprawić się dają; ale uczucia, jakie kierowały mową
otaczających, te wniknęły głębiej i nie pozostaną bez skutku na późniejsze życie
dziecka. Jeżeli w około niego przemawiano tylko w słodkim i szlachetnym tonie,
unikając ostrych i grubych wyrażen, czyniąc ze słów piękną muzykę, w której
podnioślejsza dusza dźwięczała; wtedy uczucia, jakie mowa otaczających budziła w
dziecięciu, będą uszlachetniające, wychowujące małą duszyczkę dla dobra i
piękna.

* * *

Władza assymilacyjna jest w dziecku posunięta do stopnia niekiedy prawdziwie
zdumiewającego; zatem przepis działania na niemowlę nie jest łatwy. Należy
pamiętać, że każdy nasz postępek odbije się w jego umyśle i zostawi w nim ślad,
często zatarty w jego wspomnieniu, później otrzymanymi wrażeniami, ale
niezatarty w skutkach, jakie wywrze na jego charakter. Skutki te mogą być nic
nie znaczące narazie; gdy jednak pomyślimy, że przy ciągłym oddziaływaniu tychże
samyh osób na dziecę, ilość takich wrażeń zbiera się bardzo znaczna;
przyjdziemy do przekonania, że co do kontroli, nad własnymi czynnościami, nigdy

przesadzić nie można.

Dziecię jest zwierciadłem, w którym odbijają się przymioty i wady jego otoczenia. Dowiedziona jest rzeczą, iż nawet czyny i słowa, których nie rozumie, robią na niem wrażenie, bo zachowuje je w pamięci, aż do wieku, w którym już wytlómaczyć je sobie potrafi. Dziecię tedy jest bardzo bystrym dostrzegaczem;

a ten zrnysł obserwacyjny natura dała mu na to, by jego serce i umysł uczynić przystępnymi dla wpływów wychowawczych.

* * *

Wpływ przecież nie otrzymuje się nagle, w jednej chwili. Gdy się jest matką, trzeba od pierwszych dni życia niemowlęcia wyrabiać w sobie tę siłę, która tworzy wychowawczynią. Kiedy słyszę matkę usprawiedliwiającą upór, niecierpliwość, złość i tyraniją dziecięcia tem, że jeszcze jest małe, żal mi tej matki, gdyż w dobrej wierze przypuszcza, że przyjdzie dla niej i dla wychowańca chwila, w której role się zmienią, w której dziecko poczuje się uległem jej wpływowi, ona zaś znajdzie w sobie siłę potrzebną do zapanowania nad wadami dziecka. Matce tej z góry wywróżyć mogę, że chwila ta nie nadejdzie nigdy.

Nigdzie tak, jak w wychowaniu, logika następstw nic jest widoczna. Ziarno kąkolu

wrzucone w ziemię, nie może wydać pszenicy; skądże więc, siejąc w sercu dziecka wady uporczywości, samowoli, kapryśnej niestałości, a same przywykając do słabości, nierozsądku, niedotrzymywania obietnic — to jest kłamstwa, wprowadzonego w system wychowawczy, jako pierwiastku stałego; skądże mówię, możemy nagle wzbudzić ufność w dziecku, skłonić je, by naszym słowom wierzyło, by naszej władzy ulegało by ciągle podsycanej w niem samowoli się wyrzekło, a nasz własny charakter, by się pozbył odrazu oddawna zakorzenionej w nas słabości? Wychowując dziecię, kształcimy w sobie wychowawców. Niech matki nic myślą, by powyższe słowa były frazesem jedynie; — są prawdą bo je doświadczenie codzienne stwierdza. Jakżebym pragnęła, by każda matka swoją pierwszą pociechę piastująca, chciała je wziąć pod rozwagę! Ta mała istota, ten tworzący się między nią a matką od pierwszych chwil urodzenia stosunek — to przyszłość moralna całej rodziny. Od nadania mu trwałej, niewzruszonej podstawy, zależy potem cały przebieg wychowania. Pierwsze dziecię zaraża samowolą młodsze rodzeństwo. Matka, która pogardzała powolnym wstępowaniem na wyżynę obowiązku, nie znajdzie się na niej nagle, za jednym wysiłkiem; upadać będzie bez końca i śliska droga przyzwycza-

jenia sprowadzi ją znowu do jej podnóża, na którym pozostając długo, pocieszała

się myślą, że jeszcze czas pielgrzymki nie nadszedł, że zawsze będzie
pora ją
rozpocząć, a przebyć ją można dzięki jednemu wysiłkowi. O, nie —
stokroć nie! Od
pierwszego przeblysku intelligencji w dziecku, rozpoczyna się już
jego
wychowanie nadobre i matka swoją rolę zaznacza nieodwołalnie,
dając dziecku od
razu uczuć to stanowisko, jakie względem niego ma zajmować
dopóty, dopóki z
własnej woli cofać się z niego konsekwentnie nie zacznie, zostawiając
na swe
miejsce religija i zasady moralności, które w jego duszę własną ręką
winna
zaszczepić.
To stanowisko matka zajmuje czasem podstępem, na zasadzie prawa
mocniejszej
fizycznie istoty, to jest: używając postrachu, kar, nagród, obietnic,
oszukaństwa; ale dziecię czuje dobrze, że to jest uroszezenie
chwilowe, siła
gorączkowa, nienaturalna która zapewni wychowawcowi tem
łatwiejsze później
zwycięstwo. Ale zwycięstwo kosztuje czasem tak wiele! Biedne
dziecię traci na
niem najpiękniejsze przymioty serca i umysłu; — wola staje się w
niem samowolą,
miłość samolubstwem, odwaga nierozwagą, wytrwałość uporem, a już
w co się obraca
uszanowanie dla rodziców, dla władzy wychowawczej, o to trzeba by
zapytać tych
właśnie matek, co, ugruntowanie swego wpływu odkładając na jutro,
jutra nie
doczekały nigdy. "Pierwszy krzyk dziecka jest próbą; niedługo
wszakże będzie
rozkazem, jeżeli mała istota poczuje słabość matki". Bardzo prędko
dowiaduje się
niemowlę, co swoim krzykiem otrzymać może i czy w matce ma
wychowawczynię, czy

tylko słabą i powolną sługę, która, lekceważyć można.
W dziedzinie moralnej to tylko się posiada, co się wysiłkiem
rozumnej woli
zdobyło i matka nie jest jeszcze uposażona w przymioty
wychowawczynie dla tego,
że matką zostaią. Duszę dziecięcia trzeba sobie zdobyć przez
udoskonalenie
własne i wychować ją dla Boga w miłości, która przez pracę
wewnętrzną rozumną
miłością się stała.

Rozwijanie przeciw dziecienia, otoczenie go atmosferą prawdy, pracy
i miłości;
wychowanie jego zmysłu spostrzegawczego, przez dostarczanie mu
przedmiotów, na
których mogłoby się kształcić; nie znaczy bynajmniej, że rozwój
umysłowy
niemowlęcia przyspieszać należy. Nic owszem nadto szkodliwszego
dla
intelligentnej jego przyszłości. Wcześnie rozwijające się dziecię
starają się
często matki i mamki rozwijać jeszcze przez uczenie go rozmaitych
figlów, sztuk,
przez rozbudzenie zbyteczne jego, już i tak dość wcześnie żyjącego,
umysłu. Każą
mu się popisywać z mądrością, uczą całych frazesów, na których
powtórzenie
potrzebuje wysiłku pamięciowego. Mózg dziecinny i bez tego skłonny
jest do
łatwego podrażnienia; pobudzanie zatem większego napływu krwi do
mózgu, musi być
dla niego szkodliwym. Nawet włościanki, zaniedbujące następnie
najzupełniej
umysł dziecinny, każą dzieciom popisywać się z mądrością i często
całą rodzinę

bawią owym popisem, znajdując zadowolenie miłości własnej w opowiadaniu kumom szczegółów dziecięcego rozwinięcia i w zapewnianiu, że jest ono "okropnie mądre".

Miłość, stanowczość, łagodność, zajęcie się dzieckiem odpowiednio do jego potrzeb przyrodzonych, ale nie przesadne i przedwczesne zmuszanie niemowlęcia do rozwijania się przedczasem; oto droga właściwego z niem postępowania. "Jest miara, jest porządek w którym rozwijają się władze umysłowe. Jeżeli w wychowaniu trzymamy się tego porządku i miary właściwej — działamy zgodnie z prawami natury. Inaczej, władze umysłowe muszą być przeciążone, bo im się podaje ciągle naukę trudniejszą, niż ta, którą bez szkody przyswoić by sobie mogły, lub też jeżeli ta nadmierna uprawa przyniosła rozwój większy, niż wiek dziecka usprawiedliwia, odniesiona nieprawidłowa korzyść pociągnie za sobą nieuniknioną szkodę, wyrównywającą, a nawet przewyższającą, mniemane dobro. Bo natura jest rachmistrzem surowym i jeżeli z jednej strony żądamy od niej więcej, niż wydawać powinna, reguluje natychmiast wagę, przez odejmowanie na innej drodze".)

Cudowne dzieci się nie chowają: jest to spostrzeżenie czynione od wieków. Zatem przyroda — ten "rachmistrz surowy" odejmuje najczęściej na zdrowiu to, cośmy

zyskali na umysłowej uprawie. Wejdźmy między lud, a usłyszymy także często rodziców mówiących: "Pewnie się nie uchowa — bo zanadto mądre". A jednak im dziecię mędrsze, tem więcej je męczą nauką przeróżnych, niezgodnych z wiekiem figlów, konceptów i słówek. W klassie wykształconej dzieje się zwykle, że przez całe dzieciństwo i wiek chłopięcy, wymagają od umysłu coraz więcej i więcej, niżby ten dawać prawidłowo powinien. Jest to jedna z przyczyn, której przypisują upadek coraz większy sił fizycznych kształcącej się młodzieży. Przedwczesne natężanie umysłu, sprowadza nieprawidłowe zmiany w organizmie. "Jeżeli bowiem w młodości zużycie sił, potrzebnych do pracy umysłowej, przechodzi widoki natury; ilość sił, pozostających do zużycia na inne potrzeby, zmniejsza się i schodzi niżej, niżby stać była powinna, co wywołuje w ustroju fizycznym szkody rozmaitego rodzaju. " Charakterystyką dzisiejszego wychowania jest przewaga starań rodzicielskich, zwrócona prawie wyłącznie do strony intelektualnej. Dwa drugie działy wychowania: moralny i fizyczny, pozostawione są odłogiem i mało kto zdaje sobie sprawę z tej prawdy, że, aby mózdz w pełni używać nabytej wiedzy, trzeba posiadać — zdrowie. "Odkrycia fizyologiczne wykazały, jak olbrzymi jest wpływ mózgu na funkcje organów ciała. Trawienie, cyrkulacja krwi, a stąd i wszystkie funkcje organiczne, głęboko odczuwają podniecenia mózgowe". Doświadczenie codzienne okazuje nam młodzież, wyczerpaną fizycznie przez męczące nauki, zmuszona, nieraz

porzucić je wskutek zrujnowanego zdrowia, zapadającą na rozliczne
cierpienia —
tak, że stan przeciętny zdrowia młodzieży w ostatnich czasach
pogorszył się
znacznie. Czas byłoby zwrócić na to baczną uwagę rodziców, aby, o
ile to leży w
ich mocy, ratowali dzieci swe od skutków nadmiernej pracy
umysłowej, starając
się o takie rozkład czasu, ażeby

zmęczenie, wywołane nauką, prowadziło konieczny wypoczynek za
sobą: żeby ból
głowy, rozpalenie policzków, uczucie osłabienia, nie były próżną dla
nauczycieli
wskazówką, ale owszem pociągało za sobą natychmiastowe
uwalnianie od lekcyj;
wreszcie żeby godziny nauki tak były rozłożone, by przedmioty
trudniejsze,
przeplatane były przedmiotami łatwiejszymi, a między jedną a drugą
godziną
pracy, było dane uczniowi przynajmniej kilka minut odpoczynku. Dla
młodszych
dzieci trzy kwadransy najwyżej na każdą naukę wystarczyć by
powinno, z
pozostawieniem między godzinami kwadransa odpoczynku.
Obserwując dzieci przy nauce, często nie mogłam się oprzeć
przypuszczeniu, że
roztargnienie ich, nieuwaga, lenistwo, nie tylko pochodzą ze złego
wykładu, nie
tylko są dowodem ruchliwości wyobraźni dziecięcej, ale w wielu
razach objawem
zapobiegliwości natury, broniącej się przeciwko nadmiarowi pracy
umysłowej, tak

wielkie niedobory sprowadzającej w organizmie, a nawet we władzach intelektualnych. Miała sposobność przebywania z chłopczykiem bardzo delikatnym fizycznie, choć bardzo rozwiniętym umysłowo. Gdy skończył lat dziesięć, rodzice zapragnęli przygotować go do szkół. Przygotowanie to wprowadziło do jego nauk dwa języki: rosyjski i łaciński; a że już poprzednio uczył się po francuzku, niemiecku i naturalnie po polsku; nagle więc zaczęła się dla niego nauka naraz pięciu języków, obok innych nauk szkolnych w obcym języku nabywanych. Chłopiec bardzo roztropny i ożywiony przy zabawie i rozmowie, przy lekcji stawał się leniwym, roztargnionym, chociaż tak czuł potrzebę nauki, ie zawsze z ochotą próg pokoju szkolnego przestępował. Uskarżał się często na ból głowy, bywał rozpalony, osłabiony a wszystko to przechodziło po paru godzinach wypoczynku. Widocznie przeto praca była dla jego umysłu za wielka i przedwczesna; to też ten umysł, zdolny doskonale pojmować naukę, odczuwał jednak naturalną, nieprzewyciężoną niechęć do jej przyjmowania; bronił się, jak gdyby natura złożyła w nim była jakąś ogromną władzę, niedopuszczającą nadmiaru pracy. "Jabym tak chciał się uczyć, ale nie mogę" prawie z płaczem powtarzał. Przy takiej chęci, przy wyśmienitej pamięci i jeszcze lepszym pojęciu; dziecię to okazywało pozory nieprzewyciężonego lenistwa. Było jak człowiek, który

nie może niczem przeprzeć potrzeby wypoczynki. Ma pragnienia
najsilniejsze
dojścia do zamierzonego celu, spieszy się i ma zamiar najszczerzy
nie spocząć
ani na chwilę, aż stanic u mery; tymczasem — pada wśród drogi i
usypia. Potrzeba
naturalna zwyciężyła jego najgorętsze pragnienia.

* * *

Kobieta karmiąca, która z rozbawionej, młodej mężatki
przedzierzgnęła się w
sumienną i troskliwą matkę, niech pomyśli, że niebawem przyjdzie
chwila —
nadeszła jaż może, w której zacznie być matką karmicielką w
znaczeniu moralnem.
Niech się do tej chwili przygotowuje powoli, bo obowiązki jakie ją
czekają, są
trudne i wielkie. Najprzód niech zbada sarnę siebie. Grzechy swoje
zna, nieraz
się z nich spowiadała. Dziś niech własna jej wyobraźnia, obok
grzesznej ludzkiej
istoty, jaka tyle razy przed spowiedzią badała, stawi jej na oczy —
matkę
własnego jej dziecięcia. Niech ją sądzi surowo w imię miłości i
obowiązku a
zawsze z przekonaniem, że jeżeli rad swych późniejszych dla dziecka
nie poprze
własnego życia przykładem, to niech mu lepiej nie udziela ich wcale,
bo dziecko
swe nauczy tylko lekceważyć ją samą i podejrywał o obłudę.
Po takim zbadaniu własnej osoby, niech matka rzuci wzrokiem do
koła siebie.
Jakiemi są osoby otaczające jej dziecko a przede wszystkim — jej
mąż? Jeżeli
powiedzieć sobie może, że to jest ojciec kochający, człowiek, który
ma o

wychowaniu wysokie i nauk; rozjaśnione pojęcie — to Bóg dał jej
błogosławieństwo
wielkie. Niechże je umie cenić, a męża niech weźmie za współnika
myśli i
poglądów. Niech z nim rozmawia o wychowania, zdanie jego i rady
bierze pod
ścisłą uwagę, w wątpliwościach do niego się udaje, w punktach
spornych stara się
go przekonać, lub własne przekonanie odmienić, jeżeli to jej rozum
doradza. Z
takich rozmów wypłyne światło zbawienne dla jej dzieci,
szczęśliwszych od wielu
innych, bo posiadających jeden z najważniejszych warunków
wychowania: zgodę i
jedność wychowawców w poglądach i w sposobie postępowania z
nimi. Gorzej, gdy

matka zmuszona jest powiedzieć sobie, iż w mężu nie znajduje
pomocnika w trudnym
swojem zadaniu.
Jest urzędnikiem, lekarzem, professorem, lub gospodarzem; cary
dzień niema go w
domu, a gdy wróci potrzebuje, spokoju. Płacz dziecka go niecierpliwi;
narzeka na
wesołe wykrzyki i śpiewy niańki; skoro zaś dziecię biegać i paplać
zacznie, on
utrzymywać będzie, że z domu uciekać trzeba, że mu głowa pęka od
hałasu. Inny
mąż częściej w domu przebywa: znosi obecność dziecka z godną
podziwu
cierpliwością; bierze je na ręce, bawi się niem, pieści i całuje; wszakże
widzisz odrazu, że to nic jest baczny i rozumny dla niego kierownik.
Bierze on
życie lekko, próżność zagłuszyła jego przymioty, egoizm zapanował
w jego sercu

wszechwładnie; albo też miłość jego dla dziecka może się tylko zdobyć na
pieszczoty, żarty i pobłażanie na wszystko, ale nie pojmuje miłości
rozumnego
wychowawcy.
Większa zresztą część ojców wcale się nic wtrąca do wychowania
dziecka w
pierwszej epoce ich życia. Jakkolwiek zwyczaj podobny stan
utrzymuje, rozsądna
matka niech się stara pod tym względem swego męża przerobić. Dwie
osoby jaśniej
i dokładniej zbadać mogą przedmiot, niż jedna; powtóre, z wpływem
ojca rzecz ma
się zupełnie tak samo, jak z pozostawieniem, przez matkę
zreformowania
wychowania na czas późniejszy. Ojciec przyzwyczajają się do patrzenia
na dziecie,
jak na rzecz miłą, kochaną, ale do niczego, prócz wydatków
materiałnych nie
zobowiązującą. O osobistem na niego oddziaływaniu niema on
pojęcia i w ogóle
niejasną sobie zdaje sprawę z tego, że to jest przyszły człowiek i że
wszystko,
co go otacza, jest zadatkiem tego, czem będzie później. Ojciec, w
pierwszych
chwilach myśli może, że kiedyś przyjdzie dla niego pora wystąpienia
względem
dziecka w roli wychowawcy; ale tę chwilę odwleka; tymczasem nic
przypatruje się
bliżej malej istotce, nic bada, ani jej praw, ani potrzeb; psuje ją, pieści,
pobłaża, lub bez dokładnego zgłębienia przyczyny, podnosi głos, łaje,
i na tem
ogranicza swoją rolę ojcowstwa. Psuje pracę matki, jeżeli to praca
rozsądna;
dopomaga do znarowienia dziecięcia, jeżeli postępowanie matki ku
temu zmierza.
Przynosi zatem szkodę wychowawcy i to nie

tylko chwilową, gdyż tym sposobem tworzy zawiązek stosunku, w jakim do dziecka na całe życie zostanie.

Jak w rządach, nagle wprowadzane reformy, bywają zwykle przez ludzi nowych; tak w wychowaniu, chyba jakiś wpływ nowy, przybywająca bona, nauczycielka, czy nauczyciel, zaprowadzając w wychowaniu radykalną zmianę, mogą na dziecię w sposób dotąd niepraktykowany oddziaływać, rodzice zaś pozostaną na zawsze dla dziecięcia tem, czem byli poprzednio. Ojciec, który niemowlęciu nic ze siebie nic daje, który wiedzy swej nie umie zużytkować na dokładne zbadanie jego potrzeb, i nie zwraca uwagi na postępowanie otaczających je osób, a przedewszystkiem na postępowanie matki; taki ojciec nazawsze pozostanie zerem, pod względem wpływu moralnego na dziecię.

"Prawie zawsze — mówi Spencer — mężczyzna uważa, system panujący w pokoju dzieciennym, za sprawę obcą dla siebie. — Ja to zostawiam kubitom — odpowiada pytającemu o szczegóły, dotyczące się wychowania dziecka, a ton, z jakim wygłasza te słowa, najwyraźniej wskazuje, że starania o dzieciach uważa za coś ubliżającego swojej męskiej godności. To też gdy spojrzymy z podnioślejszego nieco punktu widzenia rzeczy, niczadawalając się zwykłym konwencyjonalnym poglądem; wtedy dziwnem się zaprawdę wydaje, że gdy wychowanie wołów pierwszorzędnej piękności jest tak ważnym dla ludzi wykształconych przedmiotem,

ii nie wahają się poświęcić mu wiele czasu i głębszych naukowych badań,
tymczasem wychowanie ludzi, jest dla nich kwestyjną, którą zdają się poczytywać za niegodną swojej uwagi.

Mamy, które się nigdy niczego nie uczyły, oprócz języków i muzyki, mając dodane sobie do pomocy mamki pełne przesądów, uważają się za sędziów kompetentnych w kwestyjach ubioru, żywienia i ilości ruchu, jaki jest dla ich dzieci potrzebny.

Ojcowie zaś przez ten czas czytają książki i artykuły gazet, uczestniczą w komitetach, robią, doświadczenia i przeprowadzają dyskusyje, w celu odkrycia najlepszego sposobu tuczenia wieprzów, któreby medale otrzymały it.p."

Nie myślę, zastanawiać się nad tem, co u nas przeszkadza ojcom, wglądać w sprawy dziecięcego wychowania, ale to pewna,

że i u nas pokój dzieci odwiedzany bywa przez ojca, najczęściej w charakterze

słabego rodzica, lubiącego wziąć w objęcia swoją pociechę, lub grzmiącego

Jowisza domowego, przed którym drżą dzieci, bony i niańki; nader zaś rzadko w

charakterze wychowawcy, który wić czego i dla czego tak, a nie inaczej wymaga.

Ojcowie ci chyba nie wiedzą, że wychowanie dziecka wraz z jego urodzeniem

rozpocząć się powinno. Legouvé, matce pytającej go, kiedy nadejdzie pora

właściwa rozpoczęcia wychowania jej trzyletniego dziecka, odpowiedział: "Jeżeli

pani, wychowania awego dziecka jeszcze nic rozpoczęła, trzy lata straciłaś

bezpowrotnie.

Matka niech czyni, co może, żeby zainteresowanie się ojca dziecięciem uczynić

zainteresowaniem kierownika, myśliciela, badacza. Wszak to właśnie rola ojca w

rodzinie. Uwagi matki wiele ująć może; umysł ojca, ten umysł wytrawny, badawczy

powinien doświadczenie matki wesprzeć nauką i męską rozwagą

Pokój niemowlęcia

niech matka stara się uczynić dla niego krainą dobrze znaną, i nawiedzaną

codziennie; niech w jego wzroku szuka kontroli nad czynnościami swemi; by je

uwolnić od zarozumiałej nielogiczności lub błędów w dobrej wierze popełnianych.

Ojciec, patrząc rzadziej, łatwiej zwrócić może uwagę na rzeczy, których matka

nie spostrzegła, patrząc na nie ciągle wzrokiem przyzwyczajenia.

Moralna strona

traci nieskończenie wiele na braku wpływa ojcowskiego i staje się uboższą o cały

dział wrażeń, nabytków i wskazówek, jakie Bóg przeznaczył dziecięcin, dając mu

ojca.

Pomijając tysiączne odcienia wad i przymiotów, jakie matka w mężu swoim odkryć

może, powinna ona się starać ubezwładnić pierwsze, co do wpływu na dzieci, a

drugie ku ich dobru skierować. Jest to możliwem dla rozumnej kobiety.

Trudniejszą, a nawet niesłychanie trudną jest rzeczą przerobienie męża, ale i

tego próbować trzeba. Jeżeli jest to człowiek rozumny i kochający, a tylko z

dziećmi i ich hałasem nieoswojony i po męsku niecierpliwy; można powoli

przyzwyczaj go i wciągnąć do znoszenia dziecka. Później ono samo wrodzonym wdziękiem przy-

ciągnie go, zainteresuje sobą, przywiąże do swój dziecinnej rozmowy. Do

osiągnięcia tego celu potrzeba tylko trochy dyplomacyi macierzyńskiej. Jeżeli

mąż twój zmarszczone ma czoło i widzisz, że się należy wybuchu niecierpliwości

spodziewać, odprowadź od niego dziecię hałaśliwe i ciągle o wszystko pytające.

Przeciwnie korzystaj z jego dobrego humoru i pobłażliwej gotowości odpowiadania

dziecku i znoszenia jego krzyku. Słowem od pierwszej chwili. staraj się,

wzmocnić stosunek ojca do dziecka i odwrotnie. Na męża ubogiego w wartość

moralną, staraj się działać uzacniająco, a wpływ twój na niego niech będzie

zawsze kierowany tą myślą, że jest to ojciec twych dzieci. Wierz, iż twoje

usiłowania, wyrobienia w mężu przymiotów ojcowskich, nie będą zupełnie

bezskuteczne; ale gdybyś widziała, że podołać temu zadaniu nie możesz, a próby

twoje okazały się płonnymi, stań mocno o własnej sile i powiedz sobie, że w

twoich rękach jedynie, przyszłość moralna twego dziecka spoczywa. Im więcej

przeszkód wokoło, a mniej pomocy w otaczających, tem większą i wytrwalszą siłę.

powinnaś wyrabiać w sobie; miłość i poczucie obowiązku da ci odwagę. Smiles

powiada: "Wyrobienie odwagi nie należy zwykle do ukształcenia kobiety, a

przecież jest ono daleko ważniejszym, niż muzyka, francuski język,
albo nauki
przyrodnicze. Zamiast zgodzić się z Sir Ryszardem Steele, że kobietę
uważać
trzeba jako "czuła trusia! i kochania godna słabość" powinniśmy
raczej wyrobić w
niej odwagę, natchnąć ją. silnem postanowieniem, a przez to uczynić
ją,
zaradniejszą, świadomszą siebie, pożyteczniejszą i szczęśliwszą."
Zdaje mi się,
że nie znajdzie się nikt, coby chciał temu zaprzeczyć. Ale jeżeli
męstwo i siła
moralna potrzebne są kobiecie w ogólności; to w matce stanowiąc
powinny podstawę,
bez której wszystkie jej plany i dobre chęci w niwecz się obrócą. I
niech nikt
nie sądzi, że owa siła i męstwo moralne wyklucza łagodność i
wrozumiałość.
Przymioty te oswobodzą ją tylko od nerwowej czułości, i
wszakże nie znikną
bynajmniej. Słabość bywa popędliwa i namiętliwa, siła jest pogodną i
wrozumiałą.
Przez wyrobienie w sobie odwagi, matka pozyska jeszcze jeden
przymiot niemałego
w wychowaniu znaczenia. Jest nim jednostajność humoru. Czując w
sobie siłę
wytrwałą, spokojną.

a dzielną; nie da się opanować troskom codziennego żywota. Małe
niepowodzenia
gospodarskie, wydadzą się jej czem są: nieuniknionymi i nic
nieznaczącymi
wypadkami. Nieudane wielkanocne ciasto, za ledwo krótką skargę na
jej usta
wywoła, wraz ze spokojną wymówką, dla winnego kucharza lub
kucharki, ale nie

zachmurzy jej czoła, ani nie odbije się tonem zniecierpliwienia w odpowiedzi,
jukał udzieli niezadługo o coś pytającemu ją dziecku. Zniebieszczona bielizna
wywoła wprawdzie wymówkę dla praczki, ale będzie to tylko wymówka uczyniona z
obowiązku, sama rzecz wyda się jej błahostką wobec celu, ku któremu zdąża
wytrwale. Jest też to błahostką w istocie, a przecież, ile to razy dzieci były
niesłusznie łajane dla tego, że służący stłukł kosztowny półmisek lub wazę!
Gdy matka rozgniewana podobnym wydarzeniem, opryskliwie przemawia do dziecka; w
tedy w serduszkach, niepoczuwających się do winy maleństwa, obudza się
niesprawiedliwości uczucie.
Ta wytrwała i jednostajna siła, panująca nad charakterem, powinna się rozciągnąć
i do rzeczy ważniejszych.
Matka w nieszczęśliwym lub niedobranym związku małżeńskim, niemoże być obojętną
na swoją niedolę, a jednak obowiązkiem jej ukrywać przed dziećmi swój stosunek
do męża. Jeżeli złe jest tego rodzaju, że żadna wyrozumiałość, łagodność,
uległość, perswazyje i dowody przywiązania nie są w stanie mu zaradzić wtedy
kobieta powinna jedno tylko zadać sobie pytanie: Jaki sposób wyjścia najpożyteczniejszy będzie dla dzieci? a znalazłszy go, iść w raz
obranym
kierunku, nic ulegając żadnym względom; choćby się o nie dopominało własne jej
serce. Kobieta, która jest matką, powinna być matką przede wszystkim. Powołanie
żony jest wielkie, ale powołanie matki — jeszcze jest świętsze.

* * *

Niemowlę, i dziecko, z niemowlęctwa wychodzące, nie może jeszcze
pojąć Boga,
może Go tylko przeczuwać, jeżeli oczy mat-

ki widzi często wznoszące się do nieba, a kolana jej zginające się w
chwili
gorącej modlitwy. Wówczas dziecko, niewyraźne uczucie, wywołane
tym widokiem,
bezwiednie gromadzi do tej skarbnicy, która dopiero w późniejszym
wieku dla
niego się otwiera i powoli składane w nią. wrażenia, poddaje pod sąd
dojrzałego
umysłu.
Gdy dziecko, już na młodzieńca wyrosłe, rzuci okiem w przeszłość;
gdy spojrzy ku
jutrze dni swoich i zajrzy do tego świata rodzinnego, który je
wypiastrzał,
do tych kątów ukochanych, w których duch jego dotąd przebywać lubi
— gdy z tych
wspomnień powonie ku niemu tchnienie uczuć, jakimi karmiono
jego dzieciństwo:
wtedy odnajdzie ono w nich i pobożność, która z macierzyńskich
słów i uczuć do
jego duszy wnikała. Twarz matki, dziś postarzała, a niegdyś młoda, w
jakiejże
chwili wyryła się najgłębiej w jego wspomnieniu? Oto w tej
najpewniej, w której
małe rączki dziecięcia składała do modlitwy i oczy wznosiła ku niebu,
zlewając w
jednym westchnieniu podziękę za dziecko, które jej Bóg dał i prośbę o
jego
życie, cnotę i szczęście w przyszłości. Ten wielki poryw myśli i
uczucia,
stanowiący modlitwę serdeczną, dawał obliczu macierzyńskiemu
wyraz takiego

zapału, że go dziecko odczuwało bezwiednie. Słów znaczenia nie rozumiało jeszcze, a już jego serce przygotowało się do uczucia pobożności. Czuło się pod opieką Stwórcy, chociaż ani Jego wielkości, ani istnienia pojąć nie było wstanie.

Taka uprawa serca pod późniejszą naukę wiary powinna się, zacząć od kolebki. Jak miłość dla rodziców dla tego jest tak silnem uczuciem, że wzrasta wraz z nami, że jej się od kolebki uczymy; tak miłości Boga, rzadko kiedy w wieku późniejszym rodzi się w sercu, jeżelibyśmy jej nie mieli zaszczepionej sobie w dzieciństwie.

Człowiek, wychowany w kosmopolitycznych przekonaniach, nie staje się nagle patryjota, w chwili kiedy mu ojczyznę ukażą, — bo miłość kraju, jak każda miłość, nie jest przekonaniem — iest uczuciem, i siedlisko jej nie w głowie, a w sercu się znajduje. Wiara w Bogu nie rodzi się toż w ten czas, gdy nam naukę dogmatów podają; trzeba dla niej otworzyć najprzód

serce, usposobić je, uprawie, wlać w nie miłość Bożą jak najwcześniej.

To dzieło matki. Ręka jej niech poprowadzi dziecię, ku światłu wiary; niech mu w religii da wiernego stróża duszy "za którą odpowie przed Panem."

ROZDZIAŁ V.

WYJŚCIE Z NIEMOWLĘCTWA. ŁAKOMSTWO.
POSZANOWANIE CUDZEJ WŁASNOŚCI. GRZECZNOŚĆ.
TEMPERAMENT I DZIEDZICZNOŚĆ. NIEPOŚLUSZEŃSTWO I
UPÓR. KŁAMSTWO. PRAWDA JEST
PODSTAWĄ WYCHOWANIA. WYOBRAŻNIA DZIECKA.
PRÓŻNOŚĆ SYSTEMATYCZNIE ROZWIJANA.

Wyjście z niemowlęctwa jest epoką bardzo ważną dla dziecięcia.
Zaczyna mówić,
może więc objawić swoją myśl; biega, może zatem podążyć za myślą
krokami; ma
zęby i może ich użyć na przeżucie podanych sobie pokarmów; zna
wszystkich
domowników, nazywa ich po swojemu i sympatyją rozmaicie
obdziela; z dnia na
dzień przybywają mu nowe wyrazy w mowie, nowe pojęcia w umyśle
i matka
sposstrzega, że maleństwo ma już wyraźne skłonności, które ledwie
mgły
niemowlęctwa z siebie otrząsnąwszy, już pokazują się widocznie i
usiłują
narzucić się, otaczającym. W tym wieku, dziecię więc już dokładnie, i
jego matka
jest stanowcza i wtedy ulega jej bez szemrania, albo że jest słaba i
wtedy staje
się jej tyranem; matka zatem już przy wyjściu z niemowlęctwa
uczyniła dziecię
Szczęśliwym, to jest uległym i posłusznym, lub wiecznie
niezadowolonym, to jest
kapryśnym i narowistym.
Jak w późniejszym wychowaniu najskuteczniej działać można przez
owładnięcie i
skierowanie najwybitniejszych skłonności wychowanka; tak i w
pierwszym
dzieciństwie, trzeba się starać odkryć najsilniejsze upodobania dziecka
i za ich
pomocą władzę rodzicielską gruntować. Takim upodobaniem,
najwyraźniej się

ujawniającym, jest łakomstwo. Dziecię, wychodzące niemowlęctwa,
jest
stworzeniem, nie tylko potrzebującym jeść, ale i jeść lubącym.

Widok matki karmiącej skłaniał je do plami lub uśmiechu, jedynie dla
tego, że
piersi jej zawierały ulubione jego pożywień nic; radowało się; zarówno
do
łyżeczki, lub do flaszki z gutaperkowym korkiem, jeżeli sztucznie
karmionem
było; teraz widok ulubionych potraw jest najsilniejszym ze wszystkich
wrażeniem.

Matka, okazując się stanowcza, przy wydzielaniu jedzenia, władzę
swoją w umyśle
dziecka zaznacza. Najczęściej wszakże się zdarza, iż matka właśnie
najwidoczniej
na tym punkcie słabość swoją uwydatnia.

Wnoszą naprzykład małego Jasia do pokoju w chwili, kiedy matka
nalewa herbatę.

Na stole stoją ciastka tłuste i niezdrowe, których lekarz dziecku
zabronił.

Matka wie, że Jaś już jadł kolacją, że pora spania dla niego się
zbliża, że,
przeładowawszy żołądek malca, zgotuje mu noc niespokojną. Ale
przede wszystkim
boi się jego krzyku; wola więc zdaleka na niańkę, żeby go nie wносиła
albo

prędko serwetą ciastka przykrywa. Jaś widział ten ruch i domyśla się
zdrady;

doświadczył jej już nieraz, spogląda na matkę z niedowierzaniem, a
pod serwetą
przeczuwa zakazany owoc. Wyciąga rączki, płucze i nareszcie
odkrywa serwetę.

Wtedy matka się śmieje, daje dziecku ciastko i coprędzej wysyła z
pokoju, a męża

wola, żeby mu powiedzieć, jaki Jaś jest rozumny — " Zaraz poznał, żem go

chciała oszukać" — mówi ze śmiechem. Nie widziałam jeszcze tak mądrego dziecka".

Mąż opowiada to wydarzenie babci lub cioci i cała rodzina cieszy się z rozumu

Jasia.

Matka ta już pozwoliła się osądzić dziecku. Osłabiła w niem wiarę w prawdomówność swoją i dała mu poczucie jego własnej wyższości.

Zapewne w

rocznem, czy dwuletniem maleństwie, pojęcie to jeszcze jest bardzo niejasne, i

jako prawda, ledwo przed niem majaczy; ale zastosować to spostrzeżenie Jaś

wkrótce potrafi. Widząc, że krzykiem i napieraniem się, może zwalczyć matkę, nie

zaniedba tego środka przy każdej sposobności. Przeciwnie, jeżeli matka, nie

chowając przed Jasiem ciastek, upieści go tkliwie na dobranoc, ale na jego

napieranie się odpowie stanowczo: nie można, i słowa swego nie cofnie; Jaś

zapłacze wprawdzie za pierwszym i drugim, a może i trzecim razem, ale za

czwartym święcie uwierzy matczynemu nie można — i prośby nie powtórzy.

Jeżeli dziecię jest już w stanie zrozumieć tłumaczenie; matka może mu go

udzielić, może mu powiedzieć: — "Nie można Jasiu, bo cię będzie brzuszek bolał,

będziesz płakał w nocy, obudzisz mamę i niańkę i sam nie będziesz mógł spać". —

Jeżeli w tym razie tłumaczenie jest trudniejsze, bo zawiera jedynie przewidywaniu na przyszłość; w innych razach tłumaczenie matki, nawet przez małe

dziecko zrozumianem być może. — "Nie bierz na ręce kotka, bo cię udrapie. Nie bierz do buzi pieprzu, bo gorzki". — Dziecię było już zadraśnięte przez kotka, miało już w ustach gorzkie rzeczy i rozumie od razu tłumaczenie matki. Nigdy jednak i dla żadnych względów, nawet w chorobie dziecka nie trzeba używać kłamstwa.

* * *

Oprócz wiary w prawdomówność matki, można dziecku małemu dać pojęcie o własności i jej poszanowaniu. — "Nie można tego brać, bo to cioci; nie ruszaj tego, bo to babci, " — Są to przestrogi, które już wybornie zrozumie, tem bardziej, że przyjemność posiadania jest mu wrodzona. Dziecię więc, że kołyska do niego należy; płacze skoro które z rodzeństwa w nią się kładzie; swojej kołderki, sukienek, filiżanki, z której pije, nie lubi dawać nikomu, a już dziecko roczne krzyczy i łzami się zalewa, gdy widzi inne, ssące pierś jego matki lub mamki. Dziecko, wychodzące z niemowlęctwa, wiedzieć już może, że jest wiele w domu przedmiotów, których dotykać niema prawa, bo są własnością cudzą; zegarek jest ojca i on tylko może go pokazać dziecku i otworzyć kopertę, brać go samemu nie wolno; drobiazgi na gotowalni lub półkach są matki własnością, ona je tylko pokazuje dziecku — lecz samo ruszyć ich niema prawa. Dobrze jest, aby mały człowiek, który, gdy dorośnie, poddany będzie prawom, jakie w kraju panują, od

dzieciństwa wiedział, że są, rzeczy dozwolone i niedozwolone, a cudzą własność otaczał poszanowaniem.

Przyzwyczajanie dziecka do grzeczności, nauczanie go, by o wszystko prosiło, za wszystko dziękowało, pożyteczne jest, nie tylko jako forma, ale jako zaszczepienie w niem poczucia obowiązku wdzięczności za otrzymywane dary i choćby drobne przysługi. Z początku ustami jedynie ono wymawiało słowo "dziękuję," lecz powoli słowo to zaczęło budzić w sercu uczucia wdzięczności, wprawdzie nie dosyć często napotykanego wśród ludzi, lecz piękne, wzniosłe i umacniające serce, w którym się zrodziło. Gdy dziecinnie zrobi matce przysługę, przyniesie stołeczek pod nogi, czy podniesie rzecz upuszczoną, matka powie mu też "dziękuję", a dziecko, będąc tym razem obdarowującym, nie obdarowanym, uznaje, że mu się wdzięczność należała, więc i stosunek tego uczucia, wyrażonego podziękowaniem, do otrzymanej przysługi zrozumie.

* * *

W ruchliwym i ciekawym stworzonku, zaczyna się już na dobre przejawiać temperament. Jest łagodne lub popędliwe, powolne lub prędkie, sprytnie, rozmowne i pamiętające wszystko, co usłyszy, albo z trudnością pojmujące i jakby umysłowo zaspane. Matka zapytuje siebie skąd wzięło się takie? a w ślad za tem pytaniem

przychodzi drugie: — "Czy dziecię przynosi ze sobą temperament i skłonności, czy, jak utrzymują niektórzy, dusza jego jest kartą białą, na której wszystko ad libitum napisać można?" Pomimo, że rozstrzygnięcie tej kwestyi przedstawia pewne trudności, dla matki jednak myślącej, przedmiot ten obojętnym być nie może; dla tego też ośmielę się wypowiedzieć przekonanie moje w tym względzie — przekonanie, poparte zresztą, zdaniem współczesnych powag pedagogicznych. Dziecię przynosi z sobą temperament. Wady, przymioty, usposobienia, są, w niem, jak śpiące- w ziemi ziarnka owych roślin, które czasem lat kilka oczekują chwili sposobnej, żeby wzejść i rozbudzić się do życia. Dziecię, rodząc się, takie zarodki charakteru ze sobą przynosi. Jedno posiada już wtedy wszystkie wa-

runki bujnego rozrostu, inne jest wątłą i nikłą roślinką, wymagającą troskliwego a umiejętnego starania. Natura nie może być niekonsekwentną. Czyż dając niezaprzeczenie dziecku pamięć, zdolność do muzyki, poezyi, rysunku, mechaniki, rachunku, języków i to w stopniu tak rozmaitym, czyniła by duszę jego białą kartą pod względem charakteru? Wszystko, co z jej rąk wychodzi, jest pokombinowane rozumnie, skądby się więc tu wzięła taka nielogiczność? Wszak zdolności oddziałują na charakter i odwrotnie; wszak są przymioty i wady rodzinne, których nawet wychowanie nie

zmienia całkowicie; przymioty i wady narodowe, przywiązane do klimatu, tradycji, rodzaju pożywienia. Jakże często podobieństwo fizyczne, nałogi, dziecię, otrzymuje w spadku po rodzicach? Czyżby ich charakter nie udzielał podobnych także własności? Pupillon, w studyjum swoim nad dziedzicznością, podając mnóstwo dowodów podobieństwa, przyzwyczajęń dzieci do przyzwyczajęń rodziców, daje za przykład dziecko trzymiesięczne, które zakładało nogę na nogę zupełnie w taki sposób, jak to zwykł czynić jego ojciec. Znam młodą dziewczynkę, której matka umarła, wydając ją na świat; przykład więc działać tu nic mógł, a mającą ten sam ruch ust, to samo zacinięcie się w mowie i mruganie oczami, które miała matka. Inne dziecko, niemające babki lub dziadka swego, dawno leżącego w grobie, będzie naprzykład miało ruchy, głos, tak uderzająco do którego z nich podobne, że zwracać będzie uwagę tych wszystkich, którzy znali tę babkę lub dziadka. Charakter nie może podlegać warunkom innym, jak ciało a szczególnie jak zdolności tak wybitnie się przejawiające. Pogląd mój zapewne podziela matka rodzin liczniejszych. Wiedzą one bowiem, jak każde z ich dzieci inne objawiało od najmłodsze go wieku skłonności, jak innego z każdym potrzeba, było postępowania, Dziedziczność i niedocieczone, przed urodzeniem jeszcze działające wpływy, obdarzają dziecię, indywidualnością; lecz wychowanie i okoliczność zmienić je

moga. "Indyjanin rodzi się ze wzrokiem niesłychanie bystrym. Wzrok ten staje się jeszcze bystrzejszym, bo warunki, w których rozwija się pokolenie, od-

działają i na jednostkę, ową przyrodzoną bystrością wzroku obdarzoną. Gdyby jednak Indyjanin znalazł się w dzieciństwie wśród społeczeństwa oświeconego i został na naukę do zegarmistrza oddany; władze jego wzroku inaczejby się rozwinęły i w krótko widziałby lepiej z bliska, z daleka zaś gorzej, niż jego przodkowie. Tak działają na jednostkę wpływy otaczające i nadające jego rozwojowi kierunek.").

Trzeba tu często wiele i ciężkiej pracy; ale im obowiązek macierzyński był trudniejszy, im święciej został spełniony; tem więcej zasłużone błogosławieństwo, jakie na dobre matki zlewają wszystkie społeczeństwa i wszystkie narody.

W dziecięciu tedy daje się już zauważyć wybitnie indywidualność.

Wady i przymioty zarysowują się coraz wyraźniej i matka śledzić je powinna starannie,

bo im wcześniej pracować nad niani zacznie, tem lepszych doczeka się owoców.

Pomówię tu pokrótce o zwykłych wadach dziecinnych.

* * *

Najwybitniej zarysowuje się: nieposłuszeństwo i upór.

Na rozwinięcie pierwszej z tych wad, składa się zarówno temperament dziecka, jak

słabość, beztaktowność wychowawców i, że tak powiem, nierówność i niekonsekwentność ich postępowania. Jak tylko dziecię pojmuwać zacznie, matka powinna uspokoić się niejako w sobie i znaleźć dość siły do opanowania zarówno słabości, jak niecierpliwości i uniesień, aby dziecię nie znalazło jej nigdy bezsilną i mdłą moralnie, ani też zbyt wymagającą i niewyrozumiałą. Niech dziecię czuje, że zależność jego od matki jest zawsze ta sama, nie rozluźniająca się, ani ściśniająca kapryśnie. "Przywrócenie karność — mówi Ascher — jest daleko trudniejsze, niż utrzymanie jej zawsze w jednakowym stopniu." Nie przeczę, że jedostajność, równość, spokój postępowania, jest o tyle rzadkim, o ile trudnym do nabycia przymiotem. To

też matka, nie posiadająca go w swym charakterze, musi go w sobie wyrabiać przez ciągłą uwagę na siebie i bezustanne zwracanie myśli na dziecię i jego wychowanie. Jeżeli nieposłuszeństwo nie jest narowem, wpływającym ze słabości wychowawcy, ani z wrodzonej skłonności dziecięcia; to siedliska uporu trzeba szukać głębiej, gdyż bywa on już objawem charakteru. Dziecię, prowadzone ze stanowczością i miłością rzadko bywa upartem do wysokiego stopnia; odrobinę uporu ma jednak prawie każde. W niektórych wada ta nad wszystkimi góruje, utrudniając

niesłuchanie zadanie wychowawcy. Upór wszakże niekiedy jest silnej woli zarodkiem.

Bierne to i ślepe zastosowanie woli, ale w małym dziecku jedynie możliwe.

Zdarzyło mi się raz spotkać u jednego z naszych wielce zasłużonych pedagogów

matkę, która, chcąc umieścić syna w jego zakładzie, uważała za stosowne wyznać,

iż jej chłopiec bardzo jest uparty: "To dobrze" odpowiedział, jakby ciesząc się

z tego, pedagog. Po wyjściu matki, prosiłam o objaśnienie. "Najwyżej w człowieku

cenię silną wolę" — odrzekł pedagog; — dziecko zaś które nie było upartem, nigdy

jej mieć nie będzie. Jest to spostrzeżenie, które w długoletniej mojej pracy nad

młodzieżą, nigdy mię nie zawiodło."

Nic ulega wątpliwości, że jeżeli upór jest silną wolą, źle skierowaną; silna

wola, jest uporem zwróconym ku dobremu i pod prawa rozumu poddanym, Matka więc z

upartem dzieckiem, postępować powinna bardzo oględnie. Jeżeli upór dziecka staje

w sprzeczności z wolą matki, powinien być ugięty koniecznie; ale spostrzegłszy

tę wadę w dziecku, może na objawy upora go nie narażać. Gdy naprzykład dziecię

ma ochotę wyjść na przechadzkę, pomimo niepogody, a matka przewiduje, że je ta

ochota doprowadzi do wybuchu uporu, może bez osłabienia swej władzy wymyślić

prędko jakąś zajmującą zabawkę, która by mu wybiła z głowy pierwszą zachciankę.

Jeżeli może nie wymagać od niego rzeczy narażających je na zacinanie się w

uporze, a są to rzeczy błahie i mogące być pominięte bez szkody dla charakteru

dziecka i władzy matki; niech będzie oględną i pobłażliwą; niech się stara, by
dziecię słuchało jej przez miłość, nie przez uczucie bojaźni.

Dzieci, nie mające matki, powszechnie obudzają litość dla tego, że
czujemy
instynktowo, iż zbawiennego pierwiastku miłości zabraknie w ich
wychowaniu i że
nic go zastąpić nie może. Mówiąc miłość, rozumiem miłość rozumną.
Nią walcz z
uporem dziecka; niech przywiązanie do ciebie stanie się tą siłą, która
zwróci
jego własną uporczywość ku pokonaniu osobistej zachcianki. Jest to
możliwym,
nawet w dziecku bardzo małym; ale jeżeli dwie wole wasze staną
naprzeciw siebie,
musisz koniecznie okazać się silniejszą, bo pierwsze ustępstwo
prowadzi cały ich
szereg za sobą i sprawi, że cię dziecko lekceważyć będzie, czego
dopuszczać nie
powinnaś.
Z tego też względu szkodliwym jest zwyczaj matek grożenia dziecku
surowością
ojca, lub innej osoby w domu, której się lęka. — "Cicho, bo zaraz
powiem tatce"
— "Tatko idzie." — W tym razie najczęściej popełniamy kłamstwo
obok gróźby, bo
ojca niema w domu. — "Chodź zaprowadzę cię do ojca." — Tu matka
ciągnie za rękę
dziecko, z krzykiem się jej wydzierające. Innym razem matka
wychodzi do drugiego
pokoju, pobędzie w nim chwilę i wraca ze słowami: — "Zaraz tatko
przyjdzie." —
Podczas jej nieobecności niemądra niania szepnęła dziecku. — "Nie
bój się! mama

nie poszła po tatkę, mama jest w drugim pokoju." — Co za fałsze,
wykręty,
kłamstwa! Jakie podanie w wątpliwość władzy macierzyńskiej, jakie
podkopanie
wpływu jej na dziecko! Jeżeli dziś, kiedy ma trzy lata, poradzić z niem
sobie
nie umiesz i potrzebujesz straszyć je ojcem; bądź pewna, że
jakiemkolwiek stanie
się dziecie w przyszłości, twojemu wpływowowi nic zawdzięczać nie
będzie. Możesz
przepędzać przy niem bezsenne noce, dawać mu się tyranizować z
zapomnieniem
własnych upodobań, nadskakiwać mu i drzeć o nie w każdej chwili;
będzie rosło,
jak dziczka obok gruszy, wyciągając przeznaczone dla niej soki,
zabijając jej
żywołność, wcale jednak nie uszlachetniając się jej sąsiedztwem,
A jednak pomyślmy, co za szczęście, ślad swego przejścia na ziemi w
duszy
dziecka zostawić! "Patrz, oto dzień prędko przeminie — mówi Caryle
— życie nasze
kończy się rychło; nadejdzie noc, w której nam już o czynach żadnych
nie myśleć.
A gdy noc przyjdzie, to i całe szczęście nasze w nicość się rozwieje.

Lecz praca nasza — ta nigdy nie zniknie." A czy może być praca
piękniejsza i w
owoc obfitsza, jak wychowanie dzieci? Ty i one znikną ze świata,
ciała wasze
będą prochem, a jeszcze praca twoja krzewie się będzie we wnukach i
prawnukach i
po za grobem będziesz mogła powiedzieć: "żyję!"
Jedna matka, pięćdziesięcioletnia i posiwała już kobieta, niegdyś
bardzo
światowa i rozrywkom oddana, mówiła mi raz ze Izami w oczach:
"Żałuję teraz tych

wszystkich chwil, z których dzieci moje okradłam, oddając je światu.
Dziś
pozostał mi po nich niesmak tylko i znużenie a szczególnie żal, że na
dzieciach
moich obce tylko wpływy widzę. Nic z nauk swych i przymiotów nie
są mi winne, a
wieleż wad usunąć mogłam! Znam ich twarze — dusze ich oddaliły
się od mojej, bo
nie mam ich zaufania."

* * *

Drugą wadą, przejawiać się już mogącą w małym dziecięciu, jest
pociąg do
kłamstwa. Dziecię widzi się samem w pokoju, ogląda się więc, czy
nikt nie
nadchodzi i chwyta przedmiot, którego mu dotykać nie wolno. Jeżeli
to przysmak,
chowa się z nim i je; jeżeli to przedmiot ciekawość jego obudzający
— bawi się w
kącie nim i psuje. Albo dziecię przychodzi do matki i pyta, czy może
pójść na
spacer? Matka odpowiada, że nie, bo jest za wielkie błoto. Dziecię
biegnie do
niańki i mówi: — "Mama pozwoliła." Spostrzegłszy taką skłonność,
bardzo często
zresztą objawiającą się w dzieciach sprytnych i żywych; matka prędko
tamę
położyć jej powinna.. Śledząc postępowanie i rozmowy dziecka, niech
obmyśli
środki zaradcze. W małości nie może tak, jak w starszym dziecku
obudzić
zamiłowania prawdy, przez zaszczepienie poczucia jej świętości i
piękna; może
tylko odzwyczajając je od kłamstwa i przekonać o jego bezużyteczności
i
szkodliwości. Postępowanie tak warunkuje się tu okolicznościami, że
trudno podać

najwłaściwsze i najskuteczniejsze sposoby! Matka znajdzie je z
łatwością, byle
je obmyślała spokojnie. Kłamstwo, które w dorosłych takim staje się
nałogiem, że
często popełniają je dla samej przyjemności; w dziecku wykorzeniać
trzeba
systema-

tycznie, najprzód własnym przykładem, potem pokazaniem dziecku
na każdym kroku,
że kłamcy nikt nie wierzy. Jeżeli naprzykład kłamliwe dziecko
opowiada co, matka
spokojnie odrzec może: — "Niewiem, czy to prawda; gdyby to
powiedział tatko albo
ciocia, wierzyłabym; ty powiedziałaś nieprawdą wczoraj, więc dziś
wierzyć ci
niemogę." — Dziecię zaręcza, że mówi prawdę protestuje przeciw
niedowierzaniu
okazanemu sobie: wtedy matka mówi mu łagodnie i spokojnie: —
"Więc dobrze,
wierzę; ale jeżeli się kiedy przekonam, że powiedziałaś nieprawdę,
niedziw się,
że ci nigdy wierzyć nie będę."
Niestety, zdarzyło się raz w rodzinie pewnej, że dziecię,
moralizowane w ten
sposób rzekło: — "I tatko mówi nieprawdę." — I, jako przykład,
opowiedziało fakt
dobrze mu znany. Jest to rzeczą straszną, że bardzo często przykładów
podobnych
rodzice nie szcędzą dzieciom. Jeżeli kłamstwo nie odnosi się do
faktów, co
przecie często się zdarza, to odnosi się do uczuć. Dzieci słyszą, że się
o kimś
mówi z lekceważeniem i wstrętem, a przyjmują się go z otwartymi
rękami. Co za
lekcyjka wyśmienita obłudy!

Boleść i oburzenie ogarnia, gdy się widzi matki wszczepiające
zawczasu w dziecko
nieufność do słów swoich. A jednak ogół matek tak postępuje. — "To
cukierek
Maryniu" — mówi matka, podając dziecku niesmaczny proszek.
Marynia,
skosztowawszy, widzi, że matka skłamała i drugi raz z pewnością jej
nie uwierzy.
Marynia jest już zdrowsza, ale jej lekarz zabronił jeść owoców;
chowają je
przeto przed nią starannie. Dziecię wchodzi nagle, gdy matka lub
starsze dzieci
jedzą wiśnie. Matka, niemogąc ukryć spełniającego się. faktu, krzywi
się nagle i
wstrząsa; mówi do Maryni: — "To be! Nie dobre. " — A inne dzieci
naśladując
matkę, jak na komendę, robią miny, jakby po zażyciu trucizny.
Marynia nic
wierzy, napiera się i dąsa, wynoszą ją płaczącą i rzucającą się ze
złością na
rękę niańki. Matka Maryni, wychowuje sobie rodzinę kłamców.
Nie ganię tu chowania przed dziećmi rzeczy, których jeść nie
może. Jest to
tylko oszczędzenie biednej dziecinie tortury patrzenia na owoce
zakazane, a
dotykające jego struny najdotkliwszej, jako łakomego zwierzątka; ale
gdy dziecko
owoce

zobaczy, nic wmawiaj w nie, ia są nie dobre, ale powiedz ostateczne a
nieodwołalne słowo: "nie można!" Obok fizycznego wychowania,
miej ciągły wzgląd
na moralne i wierz, młoda a niedoświadczona matko, że daleko łatwiej
poskromić
pierwsze zachcianki dziecka, niż następnie wszystkim dogodzić.

W wydzielaniu pożywienia, bądź jak we wszystkim wyrozumiała,
łagodna, ale
stanowcza. Bądź opatrnością dziecka, ale mu się przez słabość
wyzyskiwać nie
daj, bo oprócz szkody fizycznej, przynosisz mu nieobliczoną szkodę
moralną.
Wiem, że, czytając ostatnie słowa, posądzisz mnie o przesadę i
powiesz, że małym
rzeczom nadaję kształty olbrzymie. Jeżeli jednak życie całe składa się
z
drobnotek, które często w następstwach rosną do nieobliczenie
wielkich skutków;
to wychowanie pod tym względem jeszcze jest drażliwszej natury.
Ziarna kłamstwa
i uporu krzewią się prędko, a są z początku małym nieposłuszeństwem
dziecka, lub
figielkiem, poczytywanym mu za mądrość rzadką w tym wieku.
Mamy je zrazu za
rzecz błahą, a jednak w krótkce życie zatruć nam mogą i są już plamą
na czystej
duszy dziecięcia. Szczególniej kłamstwo, tę brudną i wstrętną
podszewkę naszego
żywota, odrzućmy daleko od siebie. Niech się jej dziecię dotknie jak
najpóźniej,
z odrazą, jaką go przejąć nie zaniedbujemy. Strzeżmy je pod tym
względem od
wpływu otaczających. Służący mają upodobanie w straszaniu,
oszukiwaniu i
opowiadaniu dzieciom fałszów; uczynmy wszystko, co tylko można,
by dzieci od
tego wpływu zabezpieczyć, a choćby udać się to w zupełności nie
mogło,
przynajmniej sami bądźmy dla naszych dzieci uosobieniem prawdy.
To niezawodnie
jest możebnem. W następstwie nasuną się niejake trudności, o
których wspomnę
niżej, wszakże ufność w prawdomówność swoją można wzbudzić do
tego stopnia, że

dla dzieci: "mama tak powiedziała" będzie ostatecznym
rozstrzygnięciem, każdej
kwestyi. Można to w dzieciach do takiego stopnia posunąć, że nie
będą mogły
zrozumieć, by matka w czemkolwiek mylić się mogła.
Do pewnej prawdomównej matki (byłam tego świadkiem), przybiegło
raz z ogrodu
dwoje dzieci, z których jedno pięć, drugie sześć lat mieć mogło. —
"Prawda mammo,
— zawoła! Oleś, że bratek ładniejszy od fijołka, a Julcia mówi, że
fijołek
ładniej-

szy?" — "Julci lepiej się podoba fijołek, a tobie bratek," — odrzekła
matka. —
Ale mama niech powie, który z tych kwiatków ładniejszy?" — "Który
ładniejszy?
Nie wiem, ale ja wolę fijołek." — Oleś, starszy z dzieci zafrasował
się: —
"Kiedy tak — rzek! — to Julcia powiedziała prawdę." — Matka
napróżno starała
się wytłómaczyć dziecku trudność rozstrzygnięcia kwestyi, gdy idzie
o
upodobanie. — "Już pewno fiijołek ładniejszy, mówił, kiedy mama
więcej go lubi,
bo mama zawsze prawdę mówi." — Nie umiał jeszcze chłopczyna
zastósować teoryi o
różności upodobań, ale wiedział, że matka zawsze mówi prawdę.
Można zaręczyć, że
matka ta nie oszukiwała nigdy Olesia, że nic wmawiała w niego, iż
lekarstwo
gorzkie, było słodkiem; że dziad zabiera w worek dzieci niegrzeczne;
że
nasypanie soli na ogonek ptaka, ułatwi jego złapanie; że bocian
przynosi dzieci,

albo z głów kapuścianych one wychodzą. I jakże prawdomównością
ułatwiła sobie
zadanie wychowania, przez sam wpływ, jaki prawda zawsze na umysł
ludzki wywiera,
jakaż korzyść moralną przyniosła dziecku, dając mu możność
szanowania matki! —

Nad pozyskanym szacunkiem dziecka — droгим skarbem zaiste —
rozwozić się nie
będę, jako nad korzyścią, którą matka odnosi. Chodzi mi tu przede
wszystkiem o
dziecko.

Pragnęłabym mieć złotą wymowę, by gromy potępienia rzucić na
kłamstwo i obłudę
rodziców, tuk czuję bezmierną krzywdę, jaka się przez to dzieciom
wyrządza: —

"Lepiej, abyś mu kamień do szyi uwiązał i do wody rzucił, niżbyś je
zgorszył," —

mówi Pismo święte. A czy możesz wlać mu w duszę zjadliwszą
truciznę jak nauczyć
je kłamać?

Znam rodzinę, w której towarzystwo starszych, podczas zimowych
wieczorów, grywa

w karty dla zabawy. Cała przyjemność tej gry zasadza się na
oszukiwaniu żartem

ciotki, mającej wzrok bardzo krótki. Dzieci są obecne, widzą
podstępnie

wyciągane asy i figury; śmieją się, patrząc na ciotkę, cieszy je gdy się
oszukaństwo uda, pomagają w niem nawet, podając karty pod stołem.

Czy to nie

codzienna nauka kłamstwa?

Miłość dla dzieci, poczucie rodzicielskiego obowiązku, niech postęпки
twoje,

matko, i usta oczyści z tych szumowin uczuć. Jeżeli sama prawdy
pokochać nie

zdołasz,

nie odejmuj dziecku twemu możności jej ukochania. Miłość prawdy
da mu szczęście
i pokój wewnętrzny, którego pozbawić go nikt nie jest w stanie, da mu
siłę
potępienia złego, zarówno w drugich, jak w sobie; nie pozwoli mu
hołdować
próżności i pozorom, a postawi w jego duszy najszczytniejszy ideał
prawdy i
sprawiedliwości. A ty sama, jeżeli prawdy nic dasz za podstawę
wychowaniu
twojego dziecka, będzie to gmach budowany na piasku. Przyjdą
wiatry i nawałnice
— życie przyniesie je dziecięciu twojemu — i zburzy gmach, pod
którego gruzami
spocznie cała praca twoja. Tylko prawda jest ową opoką, na której
człowiek w
ewangelicznej przypowieści budował gmach swój: "Dęły wiatry, biły
gromy, a on
stał nieporuszony. " Takim będzie i gmach moralny wzniesiony ręką
twoją, jeżeli
dasz mu prawdę za podstawę. Cegielkę po cegielce znoś, a buduj, a
umacniaj i
trudem i znojem, bo tylko trud owoce przynosi. Wszystko, co możesz,
czyń, by w
dziecku zaszczepić wstręt do kłamstwa; miłość twoja niech czujną
straż przy niem
postawi, by złe nie zaraziły go przykłady, a rozum niech bada pilnie,
niech
dostrzega nawet odcień złego najlżejszy, nie lekceważąc niczego.

* * *

Umiejmy przecież odrożnić kłamstwo od tego, co jest tylko płodem
imaginacji
dziecięcia.
Dziecię bowiem ma niezmiernie żywą wyobraźnię. Już trzyletnie
tworzy sobie

obrazy, zadziwiająco czasem dokładnością i dowcipem. Stawia
naprzykład trzy
przedmioty na stole, z których jeden jest mamą, drugi tatkiem, trzeci
starszym
bratem lub siostrą. Za trzy te osoby dziecię mówi samo, zbliżając
mamę do tatki,
tatkę do braciszka. Posłuchajmy tylko paplania malca. Naśladuje on
graby głos
ojca, co mu się wcale nic udaje; cienki matki, co mu się udaje lepiej; z
zadziwiającą dokładnością powtarza wyrażenia i łajanie ojca,
tłómaczenie się
matki, jednostajny głos, jakim starsze dzieci wydają lekcycją. Innym
razem
komponuje sceny jaskrawe. Widziało gdzieś na ulicy lub na wsi matkę
bijącą
dziecię; więc scenę tę odtwarza, widząc w grubszym

klocku drzewa matkę, w opalonej zapałce — dziecię. Matka wymierza
razy
niemiłosierne; dziecię płacze, a morały, jakich mu udziela, są zupełnie
te same,
które mały aktor słyszał z ust swoich rodziców. Innym razem małe
dziecię
wystawia sobie, że jest psem. Chodzi na czworaku, szczeka, kąsa
niby, chwyta za
suknię, żąda, by je uderzono, co znowu daje mu sposobność
skowyczenia i
skomlenia. Kładzie z papieru wyciętą koronę na głowę i robi poważną
minę — jest
królem; podłużny papier z otworem, przez który przekłada głowę,
mający
reprezentować ornat czy komżę — czyni je księdzem. Wchodzi na
stołek,
przedstawiający kazalnicę i głos modelując komicznie, wystawia
sobie, że każe.

Chwilami przerywa sobie mowę, naśladowując wzdychanie ludu. Innym razem włoży coś, co ma udawać okulary — jest babcią; stuka obcasami a czoło marszczy — to tatko. Głowa jego pełna jest podobnych pomysłów, ale przechodzą one czasem w kłamstwo i wtedy poskramiać je należy. Dziecię wraca ze spaceru i z całą pewnością opowiada naprzykład, że widziało konia ze skrzydłami (kiedyś jakiś wizerunek Pegaza wpadł mu w ręce), albo ogromnego słonia, bawiącego się ze lwem: wtedy matka prędko tamę opowiadaniu położyć powinna, tłómacząc dziecku, że to nieprawda, a nieprawdy nigdy mówić nie trzeba, słowem, zostawiając dziecku imaginacją, jako ozdobę żywota, nie trzeba jej pozwolić przeradzać się w kłamstwo.

* * *

Są rodziny, w których rozwijanie próżności w dzieciach odbywa się systematycznie. Zaledwie dziecię okazało pierwszy przeblysłk rozumu, już każde jego słówko, każdy postępek wzbudza podziw w otaczających ja osobach. Malec domyśla się łatwo, że jest przedmiotem powszechnej admiracji; widzi, że miłość rodzicielska objawia się w formie próżności i samo też próżnością przesiąka od wczesnego dzieciństwa. Im dalej postępuje w lata, tem wada ta, przy odpowiednich warunkach, coraz więcej w niem się rozwija. Dziecię za każdym słówkiem, wypowiedzianym przy innych, ogląda się, czy zwracają na nie uwagę, czy zwykły po-

dziw obudza; — cokolwiek mówi, zawsze ma na celu wywołanie pochwały.

Goście muszą wysłuchać wszystkich jego konceptów, figłów, wierszyków; wobec gości, dziecię pragnie prześcignąć się w mądrości i nienaturalności.

Powoli

zaczyna wyobrażać sobie, iż nie można prowadzić innej rozmowy, jak na temat o

jego doskonałościach. — "Widziałem dzieci — mówi Fenelon — które, ile razy

sposzregły, że między sobą rozmawiano pocichu myślały zaraz, że się to do nich

ściągało.. Tak bowiem wobec nich postępowały najbliższe im osoby; uwierzyły

przeto, że są uosobieniem doskonałości."

W rodzinach liczniejszych próżność mniej się w dzieciach rozwija: lecz tam,

gdzie mało jest dzieci, lub tylko jedno, tam wszyscy nad jej zaszczepieniem

najsumienniej pracują. Szczególniej matki jedynaków pozbawione są właściwej

miary w tym względzie i zawsze sobie wystawiają, że syn lub córka jest

wyjatkowem i cudownem dziecięciem.

Niemowlę nie rozumie jeszcze pochwał, w koło niego głoszonych; ale niech już

wtedy nutka przyzwyczajają otaczające je niańki, bony, krewnych i przyjaciół do

ogłędności i baczności na siebie. Pierwsze pochwały niech przyjmie zimno, niech

okaże, iż ją ani tak bardzo cieszą, ani zajmują; niech odzwyczajają systematycznie

wszystkich od owej plagi wychowania rodzinnego, owej rozpływającej się w

rozkosznych dymach, zadowolonej z siebie próżności.

Pochwała dana dziecku, niech będzie nacechowana powagą. To zachęta, której mu

odmówić nie można. Ale niech mu będzie udzielona tylko w
obecności rodziców i
nauczycieli — nigdy przy obcych.
Gdyby rodzice mogli się domyśleć, jak brzydki, wstrętny wyraz
zarozumiałości
mają ich dzieci, jeżeli się w nich próżność obudzi, nigdyby się nie
zgodzili na
oszpecenie nim młodzieńczych ich twarzączek.

ROZDZIAŁ IV.

CIEKAWOŚĆ WRODZONA DZIECI. OPOWIADANIE.
UMIEJĘTNOŚĆ SŁUCHANIA. NAUKA O RZECZACH.
NAUCZANIE POCZĄTKOWE. CZYTANIE DZIECINNE.
SZKODLIWY WPŁYW BAJEK NA MAŁE DZIECI.
BONA. NAUKA OBCEGO JĘZYKA. MODA FRANCUZCZYZNY.

Od najmłodszego wieku dziecko o wszystko się pyta. Stwórca, dając
mu tę
ciekawość, dał zarazem możność oświecenia się, poznania
nieskończonej liczby
przedmiotów, które choć do właściwej nauki nie należą, dają jednak
podstawę
wiedzy wszelakiej. Nie zdajemy sobie sprawy, ilu to rzeczy dziecię
nauczyć się
musi nim nadejdzie chwila nauki książkowej. Wszak wszystkie
ogólne pojęcia,
których przyswojenia sobie nie pamiętamy, stopniowo wchodziły do
naszego umysłu.
Dziecię zbliża rączkę do płomienia — nie wie, że parzy;
zaczłgawszy się nad
staw, wpada weń — nie wie, że w wodzie utonąć może; nie wie nic o
życiu, nic o
sile nieprzepartej zjawisk natury, o nazwie uczuć, jakich doznaje;
musi więc

uczyć się wszystkiego, na co my już nie zwracamy uwagi, a co umysł
jego trzyma w
ciągłej pracy i nateżenia. Jeżeli z tej pracy lat pierwszych zdamy sobie
sprawę;
poznamy, że dziecię nauczyło się mnóstwa rzeczy, kierowane tym
twórczym popędem,
który intuicyją zowiemy. Wszak tylko przez intuicyją poznało ono
znaczenie
wszystkich wyrazów, zawierających pojęcia oderwane, nazwę uczuć
it.p. W latach
czterech lub pięciu dziecię tak obszerny ma dykcyjonarz wyrazów, że
już wiele
rzeczy nieznanych zrozumieć potrafi. Lubi też namiętnie opowiadania.
— "Niech mi
mama co opowie" — jest jego prośbą codzienną. Słuchałoby bez
końca, a matce
przybywa możność, wywierania wpływu na dziecko jednym
sposobem więcej i
zapełnienia małej główki wielostronnemi wiadomościami. Niech z
tego korzysta
skwa-

pliwie. Zna już ona wybornie słownik swego dziecka; wie, jaki okres,
jaki wyraz
dziecię zrozumieć może, a tak umie się zniżyć do pojęcia małej
główki, że z oczu
w nią wlepionych, widać zaraz, jak jest pojmovaną wybornie.
Są jednak matki i niańki, nie zważające na to, czy każdy wyraz ich
odpowiadania
dokładnie przez dziecię jest zrozumiany; opowiadają monotonnym
głosem i zamiast
rozwijać, usypiają raczej umysł wychowańca. Nie będę się rozszerzać
nad
nieużytecznością takiego opowiadania, ale zwrócę uwagę matek na
wielkie

korzyści, jakie dziecię osiągnie ze słuchania umiejętnie prowadzonej z
niem
rozmowy — innemi słowy, gdy się je słuchać z uwagą nauczy, co jest
umiejętnością
wysokiego znaczenia. Nie posiada jej na przykład nasz włościanin,
który tak się
przyuczył słuchać kazania, nie rozumiejąc go, że już nie natęża wcale
uwagi,
nawet gdy kapłan przemawia językiem do jego pojęcia
zastósowanym. Trzeba go
dopiero obudzić podniesionym i odpowiednio modulowanym głosem,
wykrzyknikami,
westchnieniami, a i wtedy, jeżeli się nastreczy jakiś okres trudniejszy,
do
którego rozwikłania potrzebowałby niejakiego natężenia umysłu, nie
zrobi on
żadnego wysiłku z swej strony; po prostu słuchać przestaje i drzemie,
albo myśli
o czem innym. Wyjątki od tej reguły są rzadkie i należą do nich
ludzie, którzy
postawieni w innych warunkach, mogliby stać się znakomitymi
uczonemi, albo
myślicielami. Przyczyny tej obojętności jest, że włościan naszych nikt
w
dzieciństwie słuchać nie uczył. Z chłopskiem pacholęciem nikt nie
rozmawia, nikt
mu nie opowiada, chyba bajkę, a ta wcale do jego pojęcia nie jest
zastósowana. Jest to bajka, w której głównie odgrywają rolę
czarownice,
królewicze, zbójcy, smoki,
o czem dziecię nie ma wyobrażenia. To też w szkółkach wiejskich
najtrudniejszą
rzeczą jest obudzić w dzieciach uwagę. Jeszcze wyuczyć je czegoś na
pamięć dosyć
łatwo przychodzi; ale dojść z niemi do tej doskonałości, by
zrozumiały to, co
sobie przyswajają pamięcią — przedstawia często nieprzewyciężone
trudności

i dla tego tak ciężko uczą się one czytać, dla tego tak mało zadają
sobie trudu,
by rzecz przeczytaną zrozumieć. Dzieje się to nie tylko przy
nauczycielach złych
i niesumiennych, ale i przy tych, co poświęcając się nauce wiejskich
dzieci nie
dla zarobku,

ale z czysto filantropijnych pobudek, całej usilności dokładają, by
dzieci mogły
ich objaśnienia zrozumieć, i nigdy nie używają takich wyrazów,
którychby
znaczenia nie znały. Niestety! dzieje się często to samo i z dziećmi
oświećszymi rodziców. — Matki, nie wdrażając dzieci do
korzystnego słuchania,
przygotowują nauczycielom bardzo ciężkie zadanie; bo obok nauki
właściwej,
przychodzi nauka słuchania, trudniejsza prawic od pierwszej, bo
walcząca z
zakorzenionym już nałogiem. Tu opatrnościowa rola matki ma
rozległe pole do
trudu, opłacającego się niezmierną w następstwie korzyścią.
Rozmowy z dzieckiem
otwierają przed nią jego duszę, ułatwiają śledzenie postępu w rozwoju
umysłowym,
a dziecku udzielają tysiące wiadomości, podanych z rozsądkiem,
miłością, które
obok umysłu rozwijają i serce.
Matka opowiada na przykład z czego się robi chleb i obok
wiadomości o zbożu i
mące, mówi o pracy ludzkiej, o jej pożytku, o uznojonem czole
robotnika, o
Opatrzności Bożej, która małemu ziarnku wrzuconemu w ziemię
pozwala wydawać plon
obfity.

W dalszym ciągu dziecię dowiaduje się o różnych sposobach
otrzymywania soli,
cukru, o wyrabianiu papieru, o sposobach dobywania rudy żelaznej o
przetapianiu
jej, o zastosowaniu pary do lokomotywy, fabryk it.p.
Wzór prowadzenia takich rozmów znajdzie każda matka w dziełku:
Les recreations
instructives, które uwieńczone zostało na wystawie londyńskiej. Jest
w niem
wiele rzeczy nauczających
i opowiedzianych łatwo, ze ścisłością naukową, a jednak w sposób tak
zajmujący,
że dzieci, słuchając, ani na chwilę się nie nudzą. Zresztą do takich
rozmów
najdrobniejszy przedmiot może podać sposobność. — "Nie potrzeba
nawet do tego
książki — mówi Delbruck. — Ucząc dzieci nic naśladuj twych
dawnych nauczycieli,
nie szukaj po głowie formuł, określeń, wedle których uczono cię
rzeczy dawno
zapomnianych. Usiłuj raczej dziecku wytłómaczyć to, co sama wiesz
o każdym
przedmiocie, swoim sposobem — sposobem matkom właściwym,
zajmując, bawiąc,
uśmiechając się, kochając. Jesteś w obecności małego dziecięcia; z
pewnością nie
zna ono wielu przedmiotów, które ty dobrze poznałaś. Objasniaj mu je
więc, nie
tak, jak tobie objaśniono, ale, jak je sama w obecnej chwili pojmujesz;
mów o
wszystkiem, co jasno w twym

umyśle utkwiło, nie patrząc w książkę, ale w oczy dziecięcia", —
Wyraz oczu
małego słuchacza powieć matce, czy jest dokładnie pojmowaną, czy
słowa jej

przynoszą spodziewany pożytek. Arago, wykładając astronomiją
licznym słuchaczom,
szukał wzrokiem tego z nich, którego twarz wyrażała najmniej
intelligencyi i nie
spuszczał z niego oka, śledząc na nim wrażenia swego wykładu. Jeżeli
w jego
twarzy dostrzegł ślad najłżejszego znużenia, natychmiast usiłował
jeszcze
jaśniej i przystępniej się tłumaczyć. Pewnego dnia rzeki do
przyjaciela: —
"Tegoroczny mój kurs astronomii będzie lepszym, niż wszystkie inne.
Odkryłem w
mojem audytorjum skończonego głupca, w którym przecież
potrafiłem obudzić
zajęcie. Podobnie matka niech usiłuje być jasną, zrozumiałą i dla
umysłu swego
dziecka dostępną, niech przemawia do niego językiem czystym, bo
dziecię
przejmuje zarówno język poprawny, jak błędny; jedno zaś i drugie,
jednakiej po
niem pracy umysłowej wymaga. A jakże wiele potem musi jej
zażywać na poprawianie
zepsutej mowy! Za przestroagę w hm razie niech służy
doświadczeniem wielokrotnie
stwierdzony pewnik, ie dziecię, ile języka uczone, trudniej nałamać do
dobrego
nim władania, niż dziecię, które się go wcale nie uczyło. W ogóle
niech matki
nic zapominają w wychowaniu dzieci, o sile, jaką ma
przyzwyczajenie. Przysłowie
mówi, że staje się ono drugą naturą. Nic nadto prawdziwszego! Bo i
do trucizny
przyzwyczaić się można.
Wszakże Herbert Spencer idzie jeszcze dalej.
"Nauka o rzeczach — powiada on — nie tylko, że powinna być
inaczej udzielaną,
niż to zwykle ma miejsce, ale i ogarniać daleko więcej przedmiotów.
Przede

wszystkiem należałoby ją na znacznie dłuższy przeciąg czasu rozłożyć i nie ograniczać jej do rzeczy, znajdujących się w domu, ale objąć nią wszystko, co widzimy: na polach, tykach, w lasach, kopalniach it.d. Nie powinnyby się kończyć z pierwszym okresem dzieciństwa, lecz trwać przez dalszy czas młodości i to w taki sposób, by się złąc mogła następnie z poszukiwaniami naturalisty i uczonego. I tu możemy iść za wskazówkami natury. Czyż jest żywsza przyjemność nad tę, jakiej doznaje dziecko, zrywając kwiat nieznany, znajdując owad, jakiego jeszcze nie widziało, lub zbierając kamyki

i muszle? I któż nie widzi, że sympatyzując z zachwytem dziecka, jaki w niem widok tych przedmiotów obudza, można je doprowadzić do dokładnego zbadania ich własności i całej nawet budowy? Botanik, który spróbował poprowadzić dzieci w lasy i na łąki, mógł zauważyć zapal, z jakim się one przyłączają; do jego pracy; gorliwość, z jaką wynajdują mu rośliny; wyteżoną uwagę, z jaką śledzą jego badania; rozbudzoną ciekawość, z jaką zarzucają go pytaniami. Uczeń Bacona, konsekwentny sam z sobą, sługa i tłumacz natury — zrozumie, że powinien skromnie iść za wskazówkami dawanemi sobie w ten sposób. Dziecię oswojone już z własnościami pospolitemi ciał nieorganicznych, powinno być prowadzone tym samym torem do zupełnego zbadania przedmiotów, spotykanych podczas codziennych

przechadzek. Zacząć tylko należy od faktów jak najprostszyc: w roślinach zauważyć barwę, kształt listków, łodyg i gałązek; w owadach: ilość skrzydeł, nówek, macek i barwę. Gdy te fakta będą już zupełnie i dokładnie zbadane, należy przejść do innych; w kwiatach obserwować: liczbę słupków i pręcików, kształt korony; czy jest kulistą, czy dwuboczną; układ liści: czy są naprzeciwległe, naprzemianległe, szypułkowate, bezogonkowe, lśniące, kosmate, ząbkowane lub gładkie? W owadach należy obserwować podział ciała, znaki na skrzydłach, ilość i budowę nóg, położenie najmniejszych organów, a zawsze w celu rozbudzenia w dziecku ochoty do samoistnego poznawania i badania. Później, gdy wiek stósowny nauki nadejdzie, można wskazać dziecku, sposoby przechowywania tych roślin, którym tyle ceny nabyte wiadomości dodały; nadto dostarczyć mu potrzebnych przyrządów do zabezpieczenia poczwerek motyli, dla obserwowania ich przemian.

Jest to zabawa jedna z najżywiej zajmujących umysł dziecięcy, zabawa, która twać może lata całe i która też, nietylko że daje początek kolekcji entomologicznej, nietylko że podnosi urok wszystkich niedzielnych przechadzek, ale nadto staje się doskonałym wstępem do nauki fizjologii."

W istocie, dziecię prowadzone w ten sposób jeszcze nie rozpoczęło właściwej nauki, ale o wielu rzeczach ma dokładne pojęcie i jego szczupła erudycja ułatwi mu zdobycie wiedzy w przyszłości. Jest ona wszakże mało znaczącym jeszcze nabyt-

kiem w porównaniu z nawyknięciami, jakie w ciągu nauki o rzeczach zdobywa.

Nawyknienia zaś te polegają na tem, iż umysł dziecka przyucza się zastanawiać nad wszystkim, co je otacza. Pyta o wszystko, a jego wątpliwości tak się mnożą i tak wchodzą w coraz szersze zakresy, że matka musi być bardzo wykształcona, by mogła odpowiedzieć na wszystkie dziecka pytania, Bez rozbudzenia jednak tego zmysłu spostrzegawczego na zjawiska, choćby najmniejszego znaczenia, nie byłoby odkryć i wynalazków.

Spadające jabłko z drzewa, naprowadziło Newtona na odkrycie prawa grawitacyi.

Zjawisko było codzienne, pospolite; umysł przecież wielkiego męża nie spoczął, aż doszedł jego przyczyny. Daleką jestem od myśli, by każde dziecko, rozwijane według tej metody, miało być w przyszłości Newtonem; ale przywołując ten przykład, pragnęłabym zachęcić matki do nadawania dzieciom od razu tego kierunku, który, jak widzimy, najskuteczniej do samodzielności prowadzi.

Zalecając wszakże matkom rozmowę z dziećmi, jako jeden z najważniejszych środków rozwijania ich umysłu, nie chciałam przez to powiedzieć, że jestem zwolenniczką nauki dorywczej i jakby podawanej dziecku z nienacka. Rozmowy matki mogą i powinny być nauczające, nie zastąpią przecież nauki formalnej, którą jako obowiązek traktować należy.

To święte słowo: "obowiązek" niech dziecię twoje przyucza się rozumieć od

najmłodszego wieku. Jak z obowiązku stawiało porządnie przy łóżku
buciki; tak
teraz niech w oznaczonym czasie rozpoczyna swą lekcycją.
Podrastające maleństwo
niekoniecznie ma być obciążone pracą. Nauce może poświęcić
kwadrans lub pół
godziny dziennie, ale niech to już będzie nauka porządna, bez
odrywania się od
niej dla jakiegokolwiek rozrywki. Niech dziecię porzuca zabawki, niech
nawet nie
doje swego śniadania, nie dopowie innym dzieciom powiastki, skoro
bijąca godzina
do obowiązku je wzywa. I naukę można, a nawet trzeba uczynić
zajmującą dla
dziecka; ale gdy w ciągu niej napotka trudności, niech przywyka
uważać je za
rzecz nieuniknioną, którą pokonać własnym wysiłkiem powinno.
Ucząc jednak mało,
należy uczyć dobrze, systematycznie, sumiennie, nie pozwalając

dziecku iść dalej, dopóki pierwsze kroki stawia niepewnie, bo
pierwszy ten
posiew — to zadatek przyszłego plonu, to podwalina gmachu
przyszłej wiedzy,
której rozmiarów żadne oko objąć nie zdoła — gdyż jest
nieskończoną. Ale właśnie
dla tego, że w tym wieku na naukę, pojętą seryjo, jeszcze pora nie
przyszła;
dobrzeby było, gdyby te pół godziny pracy, każda matka, pragnąca
dobra swojej
dzieciny, wyłącznie wzięła na siebie. Prócz niej bowiem nikt nie może
lepiej
ocenić sił umysłowych dziecka, rozumie się, jeżeli sama zajmowała
się niem od
chwili, gdy władze jego zaczęły się budzić z uśpienia.

Z tego pokazuje się, jakie stanowisko umysłowo matka względem dziecka zająć powinna.

Kto nie idzie naprzód, ten się cofa — prawda to stara jak świat — a młoda matka

z wiedzą częstokroć powierzchowną, nie ugruntowaną i nieprzetrawioną

rozmyślaniami, zapomniałaby wkrótce i tej odrobiny, jaką pod przymusem szkolnym

nabyła. Dziecię miałoby w niej troskliwą bonę, ale oświeconej kierowniczką nie

znalazłoby z pewnością. Pozwalając ograniczonej swej wiedzy umniejszać się

codziennie, matka musiałaby zasmakować w literaturze powieściowej wyłącznie —

trudno bowiem przypuszczać, by nigdy nic nie czytała — a z tej, dla niej samej,

niewielka korzyść wypłynąć może, dla dziecięcia zaś żadna.

Z tych przeto powodów sędzę, że matka, oświecając swoją małą gromadkę, sama się

kształcić i oświecać powinna. Często kierunek dzieci jej wskażą, jeżeli przez

wybitną do jednego przedmiotu zdolność, samę do kształcenia się w nim pobudzą.

A urobienie sobie jednolitego systematu wychowawczego, wybór drogi dla chłopców,

która przynajmniej w części od matki zależy, czyż nie wymaga, by szła z postępem

nauki i wiedziała czego chcieć, nie przez kaprys jedynie, ale z głębokiego

przeświadczenia, zdobytego rozmyślaniami i pracą? Ah! wiedza nigdy nie nie

popsuła; tylko jej brak daje nam zarozumiałych półmędrków.

Od takiego zarozumienia pragnęłabym niektóre matki uchronić. Gdy brak znajomości

jakiego przedmiotu nie pozwala im dać dziecku dokładnego o nim objaśnienia,

niech wstyd fałszywy wobec dziecka nie doprowadza je do kłamstwa lub wymijają-

cych odpowiedzi. Dziecię np. zapytuje, dla czego księżyc raz bywa okrągły, a drugi raz pokazuje się tylko, jako skrawek mały. Jeżeli matka czuje, że mu tego zjawiska wytłómaczyć nie może, zamiast zbywać dziecko krótkim: "Daj mi pokój!" niech raczej powie: — "Tatko, albo pan N. wie to lepiej od mamy; poprosimy go o wytłómaczenie nam tego. — "W wieczór, gdy przyjdzie ojciec, matka Zażąda objaśnienia, którego sama słuchając, tłómaczy dziecku trudniejsze wyrażenia, a którychby pojąć nie mogło; następnie stara mu się rzecz wyłożyć na dotykalmym przykładzie. Bierze dwa kłębki i świecę, i, jeżeli widzi, że uwaga dziecka nie odbiega, w skutek znużenia, od przedmiotu, tłómaczy mu rzecz całą, dopóki dziecię nie zrozumie dokładnie. Jeżeli zaś okazuje roztargnienie, wynikające z umysłowego zmęczenia, odkłada dopełnienie nauki na dzień następny. Jest w takim przyznaniu się do niewiadomości coś niezmiernie wzruszającego. Dziecię wcale nie traci szacunku dla matki, jeżeli widzi, że się kształci dla niego, że o pomoc udaje się do ojca, lub kogoś oświećszszego; traci go jedynie wtedy, gdy się przekona, że matka, dla ocalenia ile zrozumianej godności osobistej, dała mu tłómaczenie fałszywe, że udaje umiejętność, nie posiadając jej wcale. Jeżeli

matka nie ma w koło siebie nikogo, coby mógł odpowiedzieć na tego rodzaju pytania, ani książki, przedmiot objaśniającej; niech poprostu powie dziecku: "Ja się tego nie uczyłam i nie umiem ci tego wytłómaczyć. Jak pójdziesz do szkoły, a nauczysz się, to sam mamie objaśnisz." Jeżeli jednak do takiej ostateczności matka niekiedy dojść musi, powinna się starać wszelkimi siłami, by to jak najrzadziej się zdarzało.

* * *

Obok rozmowy z dzieckiem, przychodzi już czas czytania mu powiastek dziecinnych, życiorysów it.p. przedmiotów. Literatura dziecinna, niedawno jeszcze tak uboga u nas, coraz więcej się rozwija. Samo wydawanie w Warszawie trzech pism dziecinnych świadczy o postępie w tym kierunku. Że jednak są

to pisma dla dzieci różnego wieku; więc spotykają się w nich artykuły napisane językiem nieprzystępnym zupełnie dla dzieci poczynających się dopiero umysłowo rozwijać. Nie można więc dość gorąco zalecać matkom, by wieczorną przyjemność własną, jak zebrania towarzyskie, wizyty i teatr poświęcały czytaniu z dziećmi i objaśnianiu rzeczy mniej dla nich dostępnych. Będzie to składanie skarbów w sercu i umyśle dziecięcym, których ani mul nie zje, mu złodziej nie zabierze. Wobec tego,

czemże jest zadowolenie próżności, poklask świata, lub artystyczna przyjemność, choćby najbardziej podnosząca jej ducha? Nie mówię tu o bezwzględnej wyrzeczeniu się ludzi i świata; pragnę tylko, by przestawanie z dziećmi stało się dla matki chlebem powszednim, by serdeczny swój zapal przelewała na mały, własny światek, zamiast go nieść w ofierze zabawom i próżności. Ileż to ważnych objawów skłonności dzieciennych ujdzie oka matki, niekierującej czytaniom małych ciekawców, ile straconych chwil, w których mogłaby znaleźć sposobność poznania ich serc do gruntu i oddziaływania na nie skutecznie! Jeżeli dziecię czyta samo, w nieobecności matki, cel podwójnie chybiony, bo najprzód wielu rzeczy z tego, co czyta nic pojmie, choć przedmiot mógłby zajmującym być dla niego; a powtóre, nieprzywykły zasięgać objaśnień u starszych, pomija miejsca niezrozumiałe, traci wątek logiczny i nabywa wady traktowania powierzchownie wszystkiego. Lenistwo i lekkomyślność już i tak jest naszą narodową przywarą; trzeba więc starać się, by dziecię, czytając rzeczy mało dla siebie przystępne, wady tej nie nabywało; owszem przyuczały się sięgać do rdzenia przedmiotu. Również gdy im się daje do czytania rzecz dla ich wieku i umysłowego rozwinięcia nieodpowiednią, zaszczepiamy w nich umysłowe lenistwo, które staje się w następstwie najcięższą przeszkodą w nauce i męczarnią, zarówno dla nauczycieli, jak uczniów. Dzieci do lat lub nie mogą przełamać trudności technicznych czytania; mało

które w tym wieku czyta tak, by inne dzieci z przyjemnością słuchać go mogły.

Jeżeli więc matka widzi, że w skutek tego odbiegają myślą od przedmiotu, niech sama weźmie książkę do ręki i zacznie czytać dobitnie, z wła-

ściwą modulacją głosu, a uwagę dzieci do przedmiotu przy wiąże. Odtąd prośba:

"Niech nam co opowie, " zamieni się na: — "Niech nam mania co przeczyta." — Tym

sposobem matka nowy wpływ na dzieci pozyska i znajdzie możliwość śledzenia ich

rozwijających się skłonności. Czytanie dziecinne stało się dziś potęgą pedagogiczną, jak to słusznie powiedział jeden z wychowawców niemieckich i matka

brać ją. w rachubę powinna. Ale potrzeba jej rozważyć, jakie czytanie jest

najwłaściwsze dla dziecka, jakie przez nie ma w niem uczucia rozwijać, jakie

strony ducha powoływać do życia. Taki tylko sumienny namysł, pozwoli matce

zrobić dobry wybór między książkami, jakie corocznie na gwiazdkę i w ciągu roku

się ukazują. Każdą przed podaniem do ręki dziecku przeczytać powinna i przekonać

się, czy odpowiada wymaganym warunkom. Temi zaś są:) uczucie etyczne,

przenikające książkę, które stanowi o tem, czy ta przyniesie korzyść moralną

dziecięciu;) treść zajmująca i do pojęcia dziecka zastosowana; treść bowiem

nużąca umysł, zrażając wczesnie do czytania, szkodę tylko przynosi;) język

czysty i poprawny, ale nie język starszych, którego dziecię nie zrozumie:)

wdzięk formy, kształcący smak dziecka; i po) prostota w obrazach i
osnowie, bo
wiek dziecinny, będąc samą prostotą, nie lubi przesady, a naciąganie
odczuje
odrazu. Czytając dzieciom, nieraz zrobiłam uwagę, że książki, pod
jakimbądź
względem zbyt jaskrawe malujące obrazy, wywierały wpływ
szkodliwy na dzieci, bo
je rozdrażniały i wyprowadzały z uczuć dziecinnych, ' a zatem
wiekowi temu
najwłaściwszych, uczuć swobodnej pewności jutra, wesołej ufności,
która pozwala
dzieciom nie czuć, że żyją. Takimi obrazami są opisy okrutnego
obchodzenia się
z ludźmi i zwierzętami, straszne niebezpieczeństwa, na jakie mali
bohaterowie
powiastek narażani bywają; opisy męczeństw świętych; szczegóły
igrzysk
starożytnych, gdzie ludzkie i zwierzęce cierpienie sprawiało rozkosz
widzom.
Obrazy podobne niezmiernie podniecają uczucia dziecinne i
rozdrażniają je do
tego stopnia, że pewien znany mi chłopczyk, który w wieczór
przeczytał
szczegółowy opis śmierci synów Edwarda IV-go, w nocy spać nie
mógł, miał
gorączkę i ciągle w niej powtarza!: — "To książę York. Nie zabijać
go! Ja to
jestem królem!" —

Smutek wogóle źle oddziaływa na dzieci, nie przypada wcale do ich
ruchliwej
natury, i dziecko od smutnej książki, nad którą się spłakało, odchodzi z
niesmakiem, cierpi nad fikcyjnym wydarzeniem, traci ochotę zarówno
do nauki, jak

do zabawy, chowa się gdzieś w kącik, siedzi w nim spokojnie, bo
wszystko w jego
wyobraźni powleka się czarnymi barwami. Przeciwnie po
prze czytaniu powiastki,
nad którą się uśmieło, dziecię ściska matkę gorąco, idzie do
zatrudnień swoich
ochoczo, wszystko mu się rozjaśnia i umila, śpi spokojnie, a sny ma
zdrowe i
wesołe, tak że często można je słyszeć śmiejące się we śnie. A jak do
tego
rozweselenia dziecku mało potrzeba! Dowcip autora, piszącego dla
dzieci, wcale
niepotrzebuje być wymyślny, W jednej na przykład powiastce
dziecinnej, jest mowa
o Kubusiu, który tak był uszczęśliwiony z osła, kupionego mu przez
babunię, że
chciał podłożyć mu pod głowę własną poduszkę, gdy go ujrzał
śpiącego ze łbem na
ziemi leżącym. Dzieci chórem się śmiały z tej zachcianki Kubusia i
nieprędko ją
zapomniały. Wesoły śmiech dzieci, który im zarówno fizycznie, jak
moralnie idzie
na zdrowie, wywołać łatwo, byle do tego nie używać ośmieszania
kalectw
fizycznych, a także i moralnych, jakimi są: idyjo tyzm, waryjactwo,
bo te tylko
litość wzbudzać powinny. Kwestyja ta należy do tak elementarnej
moralności, że
nad nią rozszerzać się nie będę; chcę tylko jeszcze zatrzymać się
chwilę nad
potrzebą podawania dzieciom do czytania rzeczy naturalnych,
zdrowych,
niepoz bawionych piękna i idealności prostej i dziecinnej, a nie
tchnących grozą
i okrucieństwem.
Oprócz rozdrażniającego wpływu, wywieranego na dzieci tkliwe,
można je zaprawić,

zwłaszcza gdy z natury są chciwe wrażeń, do zasmakowania w obrazach jaskrawych i malujących same tylko męczarnie. Znałam jednego chłopczyka, lubiącego namiętnie czytanie i opowiadanie, ale nie każdym się zadawała. Pewnego dnia, gdy mu ciotka, chodząc z nim po pokoju, o szarej godzinie, opowiadała tak zwane bajeczki, usłyszałam go mówiącego: — "Ej to nic ładna bajeczka, ja takich nic lubię". — "A jakież lubisz?" — zapytała go ciotka. — "Lubię tylko bajeczki o niegrzecznych dzieciach, co dostają różgą, nie jedzą obiadu, kłęczą na grochu, albo są w ciemnym pokoju zamknięte". —

Dziecina ta, zaledwo sześć lat mająca, już nie zawałała się prostemi powiastkami, w których rzecz się kończy przechadzka., przejażdżką, lub dobrym uczynkiem; potrzebowała silniejszego wrażeniu! Jakże książka podawana takiemu dziecku powinna być prosta, czysta, zdrowa w znaczeniu moralnem, jak powinna rozbudzać dobre jego instynkta, a usypiać drapieżność, będąc; w niektórych dzieciach wada, wrodzoną. Że tak jest, dość się przypatrzeć wiejskim pacholećtom, męczącym zwierzęta, rzucającym nieszczęśliwe koty do wody, bijącym psy i konie, wybierającym gniazda ptaszę, rzucającym kamieniami na niewinne żaby. I nie jest to u nich bezświadoma zabawa. Starsi chłopcy mianowicie, zaprawiają się do okrucieństwa i uprawia im ono przyjemność, z której zdają sobie sprawę wybornie.

Jakoż zapytany raz przeze mnie pastuszek, topiący kota. dla czego to robił?
odpowiedział mi. wyraźnie: — "Strasznie lubię patrzeć, jak się biedny męczy."

* * *

Jestem też najmocniej przekonana, że bajki, że świat czarów, czarownic, wróżek, nie jest właściwy dla dzieci młodszych, to jest do lat -iu lub -iu. Bo dziecię małe, albo przypuszcza, że usłyszana lub przeczytana bajka miesi i w sobie prawdę i wtedy, z obudzoną wiarą w nadzwyczajność, umysł jego staje się skłonny do zabobonów i przesądów, albo też przytyka do robienia z własnym ja tego rodzaju ugody, że dla rozkoszy, jakiej przy słuchaniu bajek doznaje, wmawia w siebie dobrowolnie, że to wszystko jest prawdą. Takie "okłamywanie siebie" niszczy w dziecku poczucie prawdy. Prawda w powiastkach powinna być opartą na prawdopodobieństwie i tchnąć naturalnością i prostotą. Bajecznymi opowiadaniem, łatwo w dziecięciu zburzyć równowagę umysłową i przechylić ją ku niewinnym z pozorów fałszom, które następnie skrzywić mogą jego charakter. — Wtedy też dopiero można dzieciom bajki opowiadać, lub je dawać do czytania, gdy już są w stanie ocenić zarówno allegoryczne, jak i fantastyczne zmyślenie. Tym, którzy by mi powiedzieli, że wyobraźnia zyskuje na karmieniu się fantazyją bajek i że się tym sposobem rozwija,

odpowiem: że naprzód kosztem pojęć i charakteru wyobraźni rozwijać się nie godzi; a powtóre, iż życie zwyczajne, bez tej szczypty idealności, jaką zawiera powiastka, jest samo w sobie pełne poezji i uczucia. Dobry czyn, poświęcenie dla innych choćby najmniejszej zachcianki, słówko serdecznym uczuciem natchnione — wszystko to — tem piękniejsze, im prostsze. Wyznaję, że czytając najzwyczajniejsze powiastki dzieciom, często miałam łzy w oczach i pewnego razu tonący pies, tak żywo mnie zajął, że wspólnie z dziećmi uczuła radość, gdy go nareszcie dobry chłopczyk wyratował, a wyratowawszy do domu przyniósł i uprosił matkę, by mu pozwoliła go żywić i wychowywać. Matka była uboga, musiała uszczuplić wygód rodzinie, żeby zadowolić dziecię i biednego topielca wyżywić; ale miała litość nad zwierzęciem opuszczonem i wychowała wiernego przyjaciela dla syna. Jakież to proste opowiadanie, jaki przedmiot niewymyślny, a jednak trzeba widzieć, jak się nim dzieci interesują, jak Staś słuchając, wola z uniesieniem: — "Ach! żeby też ta matka dała się uprosić!" — A Zosia dodaje: — "Ej! przecież znajdzie trochę kartofli, żeby pieska wyżywić." Trzeba znać dzieci, żeby wiedzieć, o ile więcej zajmują je takie proste opowiadania, niż snknie złociste księżniczek, zrobione dla nich przez wróżki, niż piękni królewicze i wozy zaprzężone gołębiami. Jeżeli zyskuje tu wyobraźnia — czemu ośmielam się przeczytać, bo wyobraźnia dzieci małych obraca się w dziecinnej sferze i królewicze, królowny i wróżki są zupełnie nienaturalnym dla niej przedmiotem — to zapytuję: co tu zyskuje uczucie? Czem się kształci

poetyczna strona ducha, która uczucie koniecznie mieć za podstawę
powinna?
Starsze dzieci są już w stanie zrozumieć, że bajka jest bajką, ale
młodsze, choć
niby wątpią, niedowierzają, nie mogą się jednak oprzeć zabobonnej
ufności. Ta
mieszanina pojęć i obrazów, mających przedstawić wzór życia, a
dających same
fantastyczne i nadprzyrodzone zjawiska; te dzieci — niby takie same
jak i mali
słuchacze, a jednak w jednym obrazie przedstawione z czarownicami i
wrózkami;
mącą tylko pojęcia główek młodych, nie przynosząc im żadnej
rzeczywistej
korzyści. Dzieci nie są w stanie zdać sobie dokładnej sprawy z tego
pomieszania
prawdopodobnych i nadprzyrodzo-

nych obrazów. Matka mówi, ie to bajka, że to wszystko nieprawda;
pomimo to umysł
dzicku nie wie, co sądzić o tem, co ma uważać za prawdę, co policzyć
na karb
zmyślenia. W niepewności ciągle powtarza: "Alo to nie prawda,
marno? Jakżeby wóz
miały ciągnąć gołębie? Prawda, mamó, że olbrzymów niema na
świecie? Prawda mamó,
że Pan Bóg by nie pozwolił, żeby złe wróżki czarowały dzieci, żeby
królewiczów w
niedźwiedzią skórę oblekały? Ej! jaki to niemądry ten pan, co tę bajkę
napisał!
On myślał, że ma dzieci uwierzą!" Pomimo takich wykrzykników
dzieci wątpi,
czuje się owiane przesadną trwogą i, jeszcze kładąc się spać, ściska
matkę za
szyję i zapytuje, jakby potrzebowało utwierdzenia, jakby chciało
rozwiąć

mimowolnie nasuwające mu się obrazy: — "Wszak wróżek nie ma, prawda mamó?" —
powtarza. Mimowolnej jednak trwogi pozbyć się nie może, boi się wchodzić do
ciemnego pokoju, miewa sny przerażające. Pewna dziewczynka jadła kapustę surową
białą; czerwonej zaś nie dotykała nigdy. Zapytana przez matkę o przyczynę tego,
odpowiedziała: — "Nie jem tej kapusty, bo mi się zdaje, że w niej jest krew
czarownic." — O tej krwi czarownic (Hexenblut) doczytała się była w jakiejś
bajce niemieckiej.
Nieraz spotykałam się z zapewnieniem, że dzieci bardzo lubią bajki czarodziejskie. Znam przecież wiele takich, które, nie tylko że w nich nie mają
upodobania, ale, prosząc o kupienie książeczki, lub przeczytanie powiastki,
zawsze dodają: — "Tylko nie bajkę, bo ja bajek nie lubię." —
Wielu także pedagogów uważa opowiadania bajeczne za właściwy pokarm dla dzieci
od najmłodszego wieku, opierając się na zasadzie, że i ludzkość w dzieciństwie
bajki tworzyła i karmiła się nimi. Tworzyła je niezawodnie, lecz nie w
pierwszem dzieciństwie swoim. "Dla pierwotnego człowieka — mówi Veron — myśl o
przyczynowości, zamyka się w samymże skutku. Jego inteligencja, początkowo
dotyka tylko przedmiotów konkretnych. Pojęcia o genijuszach i mocach
tajemniczych powstają daleko później. Bóstwami są początkowo istoty, których
działalność może być najdotykalniej stwierdzoną, a więc są nimi: światło,
słońce, gwiazdy, ogień, wiatry, chmury, kwia-

ty"). Autor wspomniany dowodzi dalej, że fałszywie rzecz
pojmujemy,
przypuszczając, że bajki dla ludzkości pierwotnej były bajkami. Były
one dla
niej prawdą, bo w nie wierzyła. "Cała owa cudowność, jaką według
naszych
wyobrażeń karmiły się ludy pierwotne, jest tylko złudzeniem, w które
wprowadza
nas nieznajomość warunków psychologicznych, intelektualnego
rozwoju ludzkości."
Człowiek pierwotny w swoich pełnych fantastyczności podaniach,
zdaje sprawę, z
wrażeń własnych za pomocą rysów, jakie w przedmiocie opisywanym
spozstrzegał.
Widok dzieł natury był dla niego tem, czem się zmysłom
przedstawiał. Dla Greka,
mieszkańca półwyspu, słońce rano wychodziło z morza i w morzu się
w wieczór
chowało. To było prawdą dla niego, prawdą na świadectwie zmysłów
oparła.
Ludzkość zresztą pierwotna miała język tak ubogi, że mu początkowo
na
przymiotnikach zbywało. Człowiek odważny poprostu nazywał się w
języku owych
ludów wielkiem, podstępny lisem it.p. Te przenośnie zaś, mówi Max
Möller, mogły
z czasem stawać się nazwiskami, które, przechowując się w rodzinie,
były
najzupełniej zrozumiałemi dla dziadka, pojmowanemi jeszcze dobrze
przez ojca,
ale które w dalszym ciągu wydawały się już dziwnemi dla syna, a
przez wnuków
zostały najfałszywiej pojęt. Mitologije pełne są historyj zwierząt,
ptaków, ryb,
które ważną odgrywały rolę w sprawach ludzkich, ostrzegając,
broniąc, lub na

zgubę prowadząc człowieka. Tradycje o zwierzętach, chwytających kobiety, wychowujących dzieci, znajdują zastosowanie w wyrażonej powyżej teorii Maxa Müliera.").
Nigdzie przecież nie znajdujemy wzmianki, upoważniającej nas do przypuszczenia, że człowiek pierwotny nic wierzył w baśnie w ten sposób powstające. Dopiero oświata wiarę tę obala. Lud nasz dotąd ma zabobonów tysiące, mnóstwo baśni, w które wierzy tak silnie, iż żadne zapewnienia człowieka oświeconego wiary tej w nim zachwiać nie mogą.

Czy dzisiejsze bajki dziecinne mają za podstawę prawdę, jak to miało miejsce z bajkami ludzkości pierwotnej? Czy, podając je dziecku, chcielibyśmy w nie wmówić, że są one niezaprzeczoną prawdą? Czy możemy, gdy zapyta, czy wróżki istnieją, odpowiedzieć twierdząco?... A przecież ludzkość w kolebce bajki swoją brała za prawdę, "najnaturalniej wyrażała to, co było jej przekonaniem, co dyktowała jej wiara. Homer, gdy mówi, że Jowisz sen zwodniczy sprowadza na Agamemnona, że Minerwa zachęca Achillesa do umiarkowania, wyraża tylko to, w co Grecyja cała wierzyła. Jowisz i Minerwa nie są fikcją dla niego, lubo nią dla nas się stały.)
Czy więc przyjmujemy za zasadę, że ludzkość w pierwszej epoce dzieciństwa bajek

tworzyć nie mogła, gdyż nie miała, ani dostatecznie rozwiniętego
języka, ani
była zdolną dochodzić do pojęć wyższego rzędu nad pojęcia
zmysłowe (konkretne);
czy przypuścimy, że tworząc baśnie, wierzyła w nie, jako w prawdy
nieulegające
zaprzeczeniu; zawsze pozostanie wątpliwem twierdzenie tych, którzy
na zasadzie
badań nad ludzkością w kolebce, zalecają bajki, jako pokarm
odpowiedni dla
dziecięcego umysłu. Inna rzecz, co do wpływu bajek na umysł dzieci
starszych, w
których już obudził się, rozsądek. W nich bowiem pierwiastek
fantastyczny nie
może zakłócić równowagi pomiędzy uczuciami i wyobraźnią, a
pojęciami rozumowymi;
owszem, rozszerzając ich umysłowy horyzont, nie pozwala im w
prozie życia
codziennego ugrzęznąć i staje się początkiem kształcenia
estetycznego.

* * *

Początkowe nauczanie mimowoli nasuwa, tyle razy już u nas
poruszaną kwestyją
trzymania bony.
Moralisci nic szczędzili gromów wymowy, potępiając zwyczaj
przyjmowania bon
cudzoziemek; tymczasem te dotąd nie przestają.

do nas napływać i niejedna matka uważałaby za największe dla siebie
nieszczyście, gdyby swym dzieciom nic mogła dać bony — niemki
lub francuzki.

Bezzaprzeczenia bony cudzoziemki bardzo wiele złego u nas zrobiły, choćby z tego względu, że przybywają szukać chleba, nie rekomendowane przez nikogo; my zaś biorąc z niech pierwszą lepszą, bez żadnego wyboru, wprowadzamy często do domu zgorwienie i zły przykład dla dzieci. Nic w tem jednakże tkwi główna złego przyczyna, ile raczej w bezwzględnem powierzaniu im dzieci i w przelewaniu na nic praw macierzyńskich. Często pokój dziecinny znajduje się na drugim końcu domu i w nim mieści się bona z wychowańciami. Jest to złe podwójne: najprzód ze względu na poddanie dzieci pod wpływ obcej, nieznaney nam osoby; powtóre, jako usunięcie ich z pod wpływu matki. Gdyby dzieci wraz z boną pozostawały ciągle pod jej okiem, złe wpływy dałyby się usunąć. Matka mogłaby się wkrótce przekonać, jakie jest postępowanie bony z dziećmi i nawzajem, jak ją dzieci traktuj;;. Wyrugowanie bon cudzoziemek, a wprowadzenie bon polek w niczem rzeczy nie zmienia. Klasa bowiem, która mogłaby ich dostarczać, klasa — wydająca dziś panny służące i szafarki, nie zawsze także odznacza się moralnością. Jedyną więc korzyścią wynikającą, z tej zmiany, byłoby oszczędzenie dzieciom przedwczesnego trudu uczenia się obcych języków i właśnie na ten wzgląd pragnę zwrócić uwagę matek. Ogół pedagogów naznacza rozpoczęcie nauk dziecka, w siódmym lub ósmym roku; niektórzy radzą dziewczynki uczyć wcześniej, niż chłopców. Jakoż w ogóle u nas formalnej nauki nie rozpoczynają z dziećmi przed tym czasem. Ale niektóre matki,

są przekonane, że nauka mówienia obcym językiem wcale nauką nie jest i to skłania je do obarczania nią umysłu dziecka, zaledwie zaczynającego mówić. To przekonanie jest tak upowszechnione i utarte, że walka z niemi staje się prawie niepodobną do dziś daią i wbrew zdaniu najpierwszych powag naukowych, wykazujących zgubny wpływ wczesnego uczenia, spotykamy pięcioletnich lingwistów, mówiących trzema naraz językami. Matki, przy spiesząc tak naukę, nie wiedzą o tem, że bezpożytecznie wy-

czerpują cały zapas siły nerwowej dziecka, która mu jest do wzrostu i prawidłowego rozwoju nieodzownie potrzebną, a nadto, że kształcą tylko pamięć z upośledzeniem innych władz rozumowych, które w tymże samym czasie muszą, pozostawać odłogiem. To też smutnym i oburzającym jest widok rodzin, w których nauka obcych języków, najczęściej powierzchowna, uważana jest za główny i jedyny cel wykształcenia. Co za fałszywa i nielogiczna zasada! "Wychowanie ma ucłowieczyć młodzieńca — powiada J. Kremer — podnieść go do zacności ludzkiej i zbliżyć do poznania Boga, by rósł nieba i ziemi na cześć". A czyż mówienie, choćby najpoprawniejsze obcemi językami, może doprowadzić do tego? Umiejętność mowy obcej ma w życiu tylko pomocniczą, względną wartość. W wychowaniu też należy jej drugorzędne miejsce wyznaczyć i nie pozwolić na jej

rozwielenienie się kosztem sił dziecka i nauk, mających
pierwszorzędne
znaczenie. Zresztą obca mowa nie powinna mowy ojczystej spychać
ze stanowiska
naczelnego, jakie się jej słusznie należy. Wyrugowana z rozmów
dzieci pomiędzy
sobą i z rodzicami, z pewnością i w sercu ich zajmie podrzędne
miejsce, i stanie
się nazawsze niepoprawną, zaniedbaną, skoro jej tylko od służących
uczyć się
będą. Przede wszystkim więc dzieci ojczystej mowy uczyć należy,
jeżeli chcemy,
by umiały myśleć i wyrażać swoje myśli poprawnie. Że jednak
zwyczaj uczenia
obcych języków stał się u nas prawie powszechnym; przeto, nie
mogąc tej zarazie
zapobiedz, pragnęłabym przynajmniej do minimum złe jej następstwa
sprowadzić,
przez wskazanie środków, oszczędzających dzieciom nadmiernego
wysiłku.
Przyjąwszy więc rok siódmy dla więcej, a ósmy dla mniej
rozwinętych dzieci, za
porę najwłaściwszą do rozpoczęcia nauki w ogóle; radzę dopiero w
tym samym
czasie rozpocząć i naukę obcych języków, wszakże nie teoretycznie,
ale
przyjmując do nich bonę cudzoziemkę, gdyż tylko tym sposobem, bez
szkody dla
zdrowia i zbytecznego wysiłku, obcą mowę przyswoją sobie z
łatwością.

Przypuściwszy bowiem, że umysł dziecka, czy przy cudzoziemce, czy
przy polce,
uczącej z reguła, jednakowej poddany jest pracy; to jeszcze
ustósunkowanie

postępu do zużytego nań czasu, stanowczo za pierwszym sposobem przemawia,
zwiększając jeszcze jego wyższość wszystkimi zdobyczami mechanicznymi i
słuchowymi, jakie są każdego języka własnością. Składanie zdań poprawne, czy
fałszywe, wymowa zła lub dobra: jednakowej wymagają pracy, a
cboćby dla tego,
że, co się umie, powinno się umieć dobrze; lepiej jest, gdy dziecię odrazu język
we wszystkich jego własnościach sobie przyswaja. Natura zresztą ten,
a nie inny,
sposób uczenia się języka przeznaczyła dla człowieka, i złożyła w
umyśle dziecka
jakieś intuicyjne władze, dopomagające mu do przyswojenia sobie
mowy każdej, gdy
ją słyszy z ust innego człowieka.
Nie małej wagi w tym razie jest łatwość, z jaką dziecię przyswaja
sobie praktykę
języka, która następnie z rozpoczęciem samej jego teorii uczyni i
reguły
zrozumiałymi, które stosowane dotąd bezwiednie. Słowem jak w
innych naukach, tak
i tu metoda indukcyjna broni dziecię od zniechęcenia i niesmaku, i
prowadzi
umysł drogą naturalnego rozwoju.
Ale niech bona będzie tylko nauczycielką obcej mowy, a nie
kierowniczką dziecka;
niech się z niem bawi pod okiem matki, niech z niem idzie na
przechadzkę, gdy
matkę obowiązki domowe zatrzymują, ale naukę, czytanie z
dzieckiem i dla
dziecka, niech matka weźmie na siebie, lub ją powierzy rozumnemu
nauczycielowi
lub nauczycielce. W takim razie wychowaniec nauczy się mówić i
rozumieć obcą
mowę, moralna zaś strona na tem nic nie ucierpi.

* * *

Dotąd, zajmując się kwestyją bon cudzoziemek, mówiłam o matkach
zamożniejszych,
zatem nie potrzebujących ograniczać się w wydatkach, jakich staranne
wychowanie
dzieci wymaga. Obecnie niech mi wolno będzie zwrócić uwagę
uboższych matek, na
to, jak nieoględnie wyrzucają krwawo zapracowane przez męża lub
przez siebie
pieniądze, jeżeli przed innemi naukami,

dają, pierwszeństwo nauce obcych języków. Co za nierozsądek
zażywać godziny
dzieci na naukę np. francuskiego języka, którego cała znajomość
wkońcu
ograniczyć się musi do czytania, bez dokładnego zrozumienia rzeczy i
wyuczenia
się pewnej liczby, z najgorszą pronuncyacją — frazesów! Taki
bowiem, a nie
inny, może być rezultat owej edukacyi, prowadzonej zazwyczaj przez
nauczycielki
początkowe, płatne łanio, a uczące bez wszelkiej metody i gruntownej
znajomości
przedmiotu. Ale większa cześć matek, nie znających owego języka i
nie
wiedzących, jak takie początki na nic nigdy przydać się nie mogą,
zabijają czas
i umysł swych dzieci dla nierozsądnej mody i z braku odwagi
wyznania przed
światem, że ich dziecię francuskiego języka nigdy się nie uczyło.
Dogadzając tej próżności, źle rozumianej, a nawet nie opłacającej
się, bo
dziecię się francuzczyzny nie nauczy, ani nią zaimponować potrafi —
matki

opuszczają, sposobność dania dziecku lekcji, choćby trochę droższych, ale rozwijających umysł i wzbogacających go pożytecznymi wiadomościami. Ah! żeby one zrozumieć to mogły! Jakżeby się n nas średnie wychowanie kobiet i mężczyzn podniosło! Ale manija uczenia obcych języków tak nas opanowała, że we wszystkich stanach, prawie bez wyjątku grasuje. —

Słyszałam raz, jak włościanin, którego syn czytać we dworze się uczył, przyszedł prosić pani, żeby chłopca po łacinie uczyć kazała. Pani zaczęła go od tego odwozić, mówiąc, że chłopiec bardzo źle jeszcze czyta, a pisze szkaradnie, a co do ortografii, że o niej niema najmniejszego pojęcia. Ale włościanin nie przestawał nalegać, mówiąc: "Żeby tak choć troszeczkę po łacinie go uczyć. Po polsku, to jużci każdy umie, ale takby jakoś człowiekowi było ładnie, żeby Wojtuś po łacinie zarywał". Jakaż ogromna liczba naszych współrodaków zarywa tak po francusku. A co się na to zużywa drogiego czasu, co środków materialnych, co sił umysłowych, które, w inną stronę zwrócone, dałyby plon korzystny, to trudno nawet w przybliżeniu obliczyć. Zatem, pragnąc dobrze wychować dziecię, obliczmy pierwszej przed rozpoczęciem nauki, czy możemy język obcy do wychowa-wprowadzić tak, aby nauki — które prawdziwie kształcą człowie-

ka — nic na tem nie ucierpiały; aby język obcy, jako dodatkowy, pomocniczy,

stanowił rzeczywiście środek ułatwiający dziecku w przyszłości
zdobyć wiedzę i
poznanie utworów literatury, którego z wielkich zachodnich narodów.
Zastanówmy
się, czy i z innych względów do przyjęcia tej wiedzy, do zrozumieniu
arcydzieł
przygotować je możemy; a gdy się przekonamy, że środki nasze
materiałowe na to
nie pozwalają, dajmy dziecku gruntowną naukę we własnym języku, a
jeżeli w
późniejszym wieku samo poczuje tego potrzebę, wtedy można być
pewnym, że, łamiąc
wszystkie trudności, potrafi sobie zrozumienie obcej mowy przyswoić
i zdobyć w
niej klucz do otwarcia wiedzy skarbnicy.
Do jak ogromnej liczby matek odnoszą się powyższe słowa,
przekonać się można z
liczby kobiet i mężczyzn, wychowanych w naszym kraju, którzy
popisują się w
towarzystwie lichą francuzczyzną, kalecząc ją najokropniej za każdym
prawie
wyrazem. W ich wychowaniu była ona celem (nieosiągniętym nawet,
niestety; dla
niego — wszystko inne zaniedbane zostało.
Klasa uboższych naśladuje przykład z góry idący. Kiedyś zapytałam
pannę służącą,
co się dzieje z jej młodszą siostrą. Odrzekła mi z godnością: że
kończy
edukację, że ją rodzice umieścili u jednej panny, w której zakładzie
już trzy
lata przebyła i wielu rzeczy się nauczyła. Zapytałam: — "Czego ją
mianowicie
uczono?" — "Francuskiego, muzyki" — była odpowiedź. Gdy owa
siostra przyjechała
do panny służącej, wzięłam ją na egzamin. Okazało się, że straciła
trzy lata na
nauczeniu się czytania najszkaradniejszego po francusku i że z owego
czytania

nic prawie nie rozumiała. W równym stopniu znajomość muzyki
zdobyła. Mimo tego w
kilka miesięcy później, ogłaszała się w piśmie prowincjonalnym,
jako
nauczycielka, mogąca udzielać początków języka francuskiego i
muzyki, i co
gorzej — że i miejsce znalazła.
Zatem owa manija francuzczyzny, uważanej za główny cel
wychowania, przechodzi u
nas z pokolenia na pokolenie, przenika do sfer najniższych a najwięcej
już
opanovała te dobre i kochające matki, które jak to mówią, niebaby
dzieciom
przychylić pragnęły, ale które nad tem, co to jest niebo, nie
zastanawiają się
wcale. Dość im, gdy dziecię łamaną francuzczyzną

przemówi. Są to ofiary owczego naśladownictwa, wywołanego nie
wskutek tego, że
większy i wielki świat po francusku umić, ale, że po francusku mówi
w swoich
salonach, że patentem otwierającym do niego przystęp, po bogactwie,
jest język
francuzki.
Z górnych tych sfer moda po szczeblach schodzi aż na dół i w tem
leży wysokich
sfer wina Gdyby wielkie panie i możni panowie tylko z konieczności,
gdy w chodzą
w stósunki z ludźmi innej narodowości, używali francuskiego języku,
a pomiędzy
sobą mówili po polsku; gdyby wychowaniu swych dzieci nie dawali
pierwszeństwa
francuzczyźnie, z pominięciem przedmiotów istotnie kształcących
umysł: wtedy
przykład ich nie wpływałby na obniżenie ogólnej oświaty w kraju, jak
to obecnie

ma miejsce; nie obliczając, ileby dobrego zrobiło wprowadzenie mówienia dobrze i czysto po polsku, w którym to razie rzeczywista umysłowa wartość nic

potrzebowałyby się pokrywać fałszywym blichtrzem i niby znamieniem starannego wychowania, za jaki uchodzi francuzczyzna, okraszona czystym akcentem.

Rozmawiałam pewnego razu o rozmaitych kwestyjach społecznych z jedną z najrozumniejszych kobiet mi znanych. Na chwilę zapanowało między nami milczenie.

Przerwała je moja znajoma nagłym odezwaniem się: — "Ah! jakżebym chciała być wielką panią — największą z pań polskich. — Spojrzałam na nią zdziwiona. Takie tyczenie wydawało mi się całkiem niezgodne z podniosłością jej ducha i pragnień.

— "Dziwisz się, — zawołała wtedy — a jednak nie cofam objawionego życzenia.

Chciałabym być wielką panią, by zaprowadzić w moim salonie zwyczaj mówienia tylko po polsku. Wszystkich wpływów, wszystkich podstępówbym użyła, by wyrugować francuzczyzne z towarzystw. Musiałabym dopiąć celu choć w części, wsparta urokiem wielkiego imienia i wielkiego majątku. Poświęciłabym życie temu celowi, zachęcałabym własnym przykładem, ośmieszałabym modę teatrów amatorskich francuskich, podnosiłabym wszystko co ojczyste i tym sposobem zasłużyłabym się krajowi". — Że wielkie myśli często wielu umysłom naraz przychodzą; przypuszczani więc, że i do duszy której z wielkich pań naszych zakołatała, lub zakołace myśl podobna, a dobroczynny jej wpływ zejdzie powoli

i do biednych dzieci klas uboższych, branych na tortury źle uczonej francuzczyzny, która wedle przekonania zaślepionych matek ma im otworzyć kiedyś wstęp do salonów i zbliżyć do ludzi, mówiących i piszących po francusku. Żadne małpowanie nic ma u nas większego upowszechnienia, jak wyżej wspomniane, choć jest najniedorzeczniejsze ze wszystkich.

ROZDZIAŁ VII.

OBOWIĄZKI MATKI POSTRONNE. ŚWIATŁO WIEDZY. POCZUCIE OBYWATELSKIE. PRACA NA BYT RODZINY. ZARZĄD DOMOWY. OBOWIĄZKI TOWARZYSKIE. GOŚCINNOŚĆ. RÓWNOWAŻENIE W WYCHOWANIU WPŁYWÓW ŚWIATOWYCH PRZEZ OŚWIECONY WPŁYW RODZICIELSKI. CO PRZEZ POSTĘP ROZUMIEĆ NALEŻY?

Gdyby obowiązki matki postronne nie miały wpływu na dzieci i ich charakter; gdyby, co do tych obowiązków, zdaniu nie różniły się tak stanowczo, że ideał matki prawie w każdego pojęciu jest inny: książka ta byłaby o cały jeden rozdział uboższą. Dla wyżej wspomnianych przyczyn jednakże, nie mogę pominąć milczeniem, tak niesłychanie walnego wpływu, jakim jest przykład macierzyńskiego życia na młode pokolenie. Dziecię bowiem z przykładu matki moralny pożytek lub zgubę odnosi. Przede wszystkim niech matka pracę wychowawczą podejmuje, nie tylko dla swego

dziecka, ale dla kraju i przyszłości — niech sama czuje się obywatelką.
Obowiązki macierzyńskie nie uwalniają jej od tego, by nie miała znać potrzeb społeczeństwa, do którego ona i jej dzieci należą. Owszem, im te potrzeby pozna dokładniej, tem szerszy pogląd sama na własne obowiązki zdobędzie. Nie powinna też uchylać się od przyjmowaniu udziału w jakiegokolwiek pracy społecznej, zwłaszcza, gdy przy dostatkach, może rozporządzać swym czasem. Stowarzyszenia dobroczynne, opiekowanie się ubogimi rodzinami, dziewczętami potrzebującymi pracy, szerzenie oświaty w kółkach sobie dostępnych, wreszcie czynne popieranie instytucyj i wszelkich przedsięwzięć, mających dobro ogółu na celu — otwierają dla jej działalności aż nadto szerokie pole po miastach. — Na wsi, do rzędu prac obywatelskich zaliczam wzorowe prowadzenie domo-

wego gospodarstwa, które obok materialnych korzyści, daje przykład i zachętę innym do pomnażania krajowego bogactwa. Zresztą ogrodnictwo, pszczolnictwo, prowadzone umiejętnie, może także dział jej pracy stanowić. W zakresie znowu moralnym etc. niej należy opiekowanie się szkółkami wiejskimi, gdzie ku temu miejscowe nie zachodzą przeszkody, starania o chorych, wywieranie jak najrozleglejszego wpływu na nieoświeconych prostaczków. Jak zaś w mieście, tak na wsi, może dopomagać do rozwoju literatury krajowej, przez popieranie

wszelkich pożytecznych wydawnictw it.d. Kobieta rozumna, nie zanedbująca swych dzieci, znajdzie czas, jeżeli nie na wszystkie, tu na jedno z tych pożytecznych zajęć. Tym sposobem da dzieciom przykład społecznej pracy — inaczej wyrosną bez poczucia solidarności z krajem, do którego należą, nie znając uboższych, nieoświeconych współbraci, nie rozumiejąc ich potrzeb. Kobieta zresztą światła, potrafi to poczucie obowiązków obywatelskich urzeczywistnić w życiu stósownie do położenia i stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmuje, a temsamem wdrożyć dzieci do pracy społecznej, gdy wiek ich na to pozwoli.

* * *

Obowiązki matki nie uwalniają też kobiety od wzięcia udziału w pracy na byt rodziny, jeżeli położenie tego wymaga, lub mąż w pracy potrzebuje jej pomocy, jak to często się zdarza przy gospodarstwie rolnem i wielu innych powołaniach. Mąż nie będzie ukrywał przed kobietą rozumną, stanu swych interesów, ani dochodów i wydatków; owszem, weźmie ją za doradczynię i współniczkę w traktowaniu tak ważnego przedmiotu, jakim jest byt materialny rodziny. Matka nie powinna się usuwać od przyłożenia w tym razie całej usilności swego rozumu, wiedzy, doświadczenia, dobrych chęci i pracy, żeby z bark męża ująć część ciężaru. Mill nazywa: "kulą u nogi męża" taką żonę, która nie może pojąć, ani jego dążności, ani celu podjętej pracy przez niego. Spełnianie obowiązków

macierzyńskich, nic może usprawiedliwiać kobiety, jeżeli jest taką kulą u nogi swego małżonku; prze-

ciwnie dla samego przykładu, jaki winna swym dzieciom, obowiązkiem jej nieść pomoc w pracy mężowskiej. Widok takiej doskonałej spółki rodzicielskiej, wpłynie lepiej na dzieci, niż najbardziej natchnione słowa, największa troskliwość macierzyńska.

Kobieta nie umiejąca pracy z mężem podzielić, oceniać jego przekonań, zasad i dążeń; nie czująca potrzeby podążać z nim ku wyższemu udoskonaleniu, ku światłu i cnocie: najczęściej złą jest matką. W roku wytoczona była przed kratki sądowe Trybunału Sekwany sprawa jednego z takich małżeństw niedobrych, która nabyła wielkiego rozgłosu. Żona jednego z generałów francuskich wybierała się na bal. W chwili, gdy już była ubrana, wszedł mąż i, zdziwiony zamiarem żony, przypomniał jej, że ich córka była chora i doktor zawyrokował, że stan jej zatrważający. — "Pojadę — odpowiedziała żona — ale na balu będę. tylko dwie godziny. Obiecałam być i uchybiłabym konwenansom, gdybym obietnicy nie dotrzymała". — — "Ale twoja córka jest umierająca!" — zrobił uwagę ojciec. — "Zabawię tylko godzinę". — "Jeżeli w takiej chwili opuścisz dom — odrzekł mąż — nie wrócisz do niego więcej." — Żona pojechała, lecz i generał dotrzymał słów,

nie przyjął jej więcej do doma. Skarga, jaką ta zła matka zaniósła
przed sąd,
została odrzuconą. Trybunał uznał słusznym postępek męża.
Lekkość, beczynność, brak światła, wyradza takie matki potworne.

* * *

Nawet kobieta bogata nie powinna uchylać się od zarządzania domem,
służącymi, od
wglądania w każdy kącik "swojego królestwa", gdyż tylko tym
sposobem utrzymuje
się owa karność i ład domowy, bez którego wszystko się rozpada i w
rozstrój
przechodzi. Ład ten jest dla dzieci praktyczną lekcją ekonomii, bez
której
zarówno majątkowe, jak i życiowe sprawy muszą popaść w deficyt.
Jest taki
stósunek nierozzerwalny między porządkiem i karnością wewnętrzną, a
ładem
umysłowym i moralnym, że gdyby mi kto powiedział, iż pewien
młodzieniec nie
odebrał sobio życia dla tego jedynie, że jego matka była rządną, spra-

wiedliwą i umiejącą utrzymać karność — panią domu; nie
zaprzeczyłabym temu
bynajmniej, choć z pozoru rzecz się paradoksalną wydaje. Ład
bowiem, jaki panuje
w domu rodziców, mimowoli i w gospodarstwie umysłowym dzieci
odbić się musi.

* * *

Obowiązków towarzyskich, nie powinna też zaniedbywać matka,
gdyż rzeczywiście są
one obowiązkami. Nie można bezwarunkowo zerwać z ludźmi, bez
przyniesienia sobie

i otaczającym niezaprzeczonej szkody moralnej. Człowiek nie jest stworzony do samotności, ani do zasklepienia się wyłącznie w kółku rodzinnym, — zamknięty sam z sobą i w samym sobie, przyzwyczajają się do tego, że w rozumowaniach swoich zawsze ma rację. Ścieranie się opinii przynosi światło. Sprawiedliwie też ktoś powiedział: nie strzedz się trzeba człowieka, który widuje ludzi tylko jednego stronnictwa, bo człowiek ten niezawodnie będzie głupi lub uparty. Kobięcie, szczególnie matce, potrzebna jest ta nauka życia, która się tylko w stósunekach z ludźmi zdobywa, również jak siedzenie dążeń, zbroczeń, wad i przymiotów swojego czasu, co wszystko w wychowaniu ważne zastosowanie mieć może. Nie trzeba też, by matka popadła w jedną z wad, którą nazwę samolubstwem rodzinnym. Ta admiracja samej siebie, rozszerzona tylko do kółka rodzinnego, zapominająca o reszcie świata, szczególnie jest szkodliwą przez wpływ, jaki na chłopców wywiera; zacieśnia bowiem ich poglądy, odejmuje ich pragnieniom one piękne i bezinteresowne dążenia, których miłość ludzkości jest źródłem, a koncentruje wszystkie ich uczucia w światku rodzinnym, od którego schodzą do jeszcze cieńszego obrębu, jakim jest własna osoba. Dziewczęta mniej przy takim porządku rzeczy mają do stracenia. Ich powołanie skromniejsze co do usług, jakie oddać mogą krajowi i towarzystwu, za to bardziej pożyteczne dla rodziny; ich uczucia tkliwsze i wylewające się, w tysiącnych, drobnych, rodzinnych

poświęceniach, nietylę biernym czynią ów egoizm familijny; wszakże i one od dzieciństwa powinny oddy-

chać życiem pełnem, z jakim zapoznać się bez stósunków z ludźmi nic mogą.

Mówiąc o niezaniechaniu przez matkę stósunków towarzyskich, nic miałam

bynajmniej na myśli świata próżności, formy, mody, wyścigów w zbytkach,

bogactwie i kokieteryi, w czem ludzie szukają wrażeń dla zabiciu nudy — owej

"bladej córki próżniactwa"; mówiłam jedynie o kółku przyjaciół dla serca, o kółku

ludzi myślących dla umysłu. Stósunki, w których oddycha się swobodnie i zawsze

coś zyskuje dla uczuć i myśli, należy cenić i przekazywać synom i córkom w

spuściznie. W tym kółku i dzieci znaleźć mogą towarzystwo właściwe wiekowi

swojemu; — matka nieraz z niemi odwiedzać może przyjazną sobie rodzinę, a

rozmowa o dzieciach ze znajomymi matkami, obustronną korzyść przynosi.

Doświadczenie jednej matki, posłużyć może drugiej, a dobra rada, choćby rzadko

napotkana, jest rzeczą nieocenioną.

* * *

W życiu towarzyskiem tak pojętem, dzieci mieć będą przykład gościnności,

grzeczności i uprzejmości domowej. Cnota ta staropolsku, często do przesady u

nas doprowadzana, miała jednak źródło swoje w sercu, w uczuciu braterstwa i

solidarności narodowej. Żyje ona jeszcze i w niektórych rodzinach zamieszkałych po miastach. Od kobiety, pani domu zależy, by goście czuli się, jak u siebie, by żaden przymus nie nasunął im myśli, że są ciężarem a nie przyjemnością. Dzieci niech widzą matkę spieszącą tam, gdzie siedzi gość osamotniony i nic poszukiwany przez innych; gdzie panienka nieładna i nieśmiała, rozmyśla nad nierównością darów natury, gdzie nudny i trochę głuchy staruszek oczekuje miłosiernej osoby, któraby go cierpliwie słuchać chciała. Podobny przykład rozbudza w dzieciach poczucie potrzeby małych poświęceń towarzyskich, które wnoszą równowagę w niedobre zgrupowanie, a dają delikatną pomoc tym, co towarzystwu niewiele ofiarować mogą, choćby ofiarować pragnęli, — i tym co potrzebują podania sobie ręki życzliwej, by zwyciężyć nieśmiałość, fałszywy wstyd, od których tak trudno wyswobodzić się niektórym charakterom.

Nieraz spotkałam się ze zdaniem, że matka interesująca się sprawami społecznego znaczenia i nie zaniedbująca towarzyskich stosunków, obowiązkom swoim macierzyńskim zadosyć uczynić nie może; — mojem zaś przekonaniem jest, że, aby im odpowiedziała godnie, powinna czuć się czynnym członkiem społeczeństwa, wśród którego żyje; idzie tylko o to, by, mając wychowanie dzieci za zadanie najwyższe, umiała innym obowiązkom właściwe miejsce przeznaczyć, i obrócić je na

korzyść i udoskonalenie swych dzieci, które tylko w takim razie
prawidłowo mogą
rozwinąć wszystkie przymioty, jakimi od natury obdarzono zostały.
Póki dzieci są małe, matka może być pewną swego na nie wpływu,
choćby w innych
nie wzbudzała uznania dla swych umysłowych, obywatelskich i
towarzyskich
przymiotów. Ale wpływ ten zachwieje się. bardzo od chwili, kiedy
córki
dorastające i dorosłe zaczną wyrabiać sobie własny sąd o życiu i
świecie; kiedy
synowie, młodzieńcy marzący już o przyszłości, z gorącą pewnością
zwycięstwa w
walkach życia, obejrzą się na matkę i zobaczą, że w swej
wychowawczej pracy,
zapomniała już o szerszych życia potrzebach, ia ta matka nie może im
dać rady
skutecznej. Pełen uszanowania syn, nie powie tego, ale pomyśli, że
matka nie zna
wymagań towarzystwa, nic zna nic z tego, co leży poza obrębem
kółka rodzinnego i
wpływ jej osłabnie do tego stopnia, że dwudziestoletni syn już zdania
jej przy
swoich planach na przyszłość w rachubę brać nie będzie. Nic chodzi
mi In o
cierpienie matki, widzącej, że syn kocha ją jedynie przez wspomnienie
lat
dziecinnych, ale już jej radom, jej doświadczeniu i rozumowi nie ufa;
chodzi mi
o potrzeby młodzieńca, któremu oświecona rada, rozumnej i znającej
życie
kobiety, tak bardzo przydać się może. Córki bezwiednie tego samego
doświadcniają.
To, że nie widziały matki w stósunku do innych ludzi, da im o świecie
fałszywe
pojęcie; opowiadania matki, niestwierdzone przykładem, popadną u
nich w

podejrzenie, nic co do jej prawdomówności, ale co do jej pojęć;
wprowadzone
przez matkę w towarzystwo ujrzą ją nicobytą z niem, bez znajomości,
bez wpływu,
bez zawiązanych stósunków, a jeżeli córki te będą o tyle wyższe, że
nie doznają
wstydu za pocziwą kobiecinę, drze-

miącą na kanapce, o którą nikomu nic chodzi; to przynajmniej będą
miały żal do
ludzi za to osamotnienie matki; żal do niej, że zerwawszy z
towarzystwem, nie
poznała jego wymagań. Przykłady takiego stósunku niejednokrotnie w
mojem życiu
widziałam. Objawy niedowiarstwa w macierzyński rozum i
doświadczenie, zaczynają
się zwykle między tym a tym rokiem chłopięcia. Czuje ono
dorastające własne
skrzydła, zdaje mu się, że niemi bez pomocy niczyjej latać potrafi;
"szersze
horyzonty uśmiechają mu się; wszystko, co przychodzi z zewnątrz,
silnie na nic
działa; wpływ świata stacza walkę z wpływami rodziny, które
uosobione w
zadomowionej i zakrzątanej w ciasnym kółku matce, popadają, u
dziecięcia w
podejrzenie. Przypisuje im ono jakieś osobiste, interesowne pobudki a
wzrok i
słuch wyteża ku obcym, często wrogim wpływom. Obcy ludzie żyją w
świecie,
działają w sterze obywatelskiej, pracują umysłowo, czytają — zatem
wiedzą. A
matka? Cóż ona wie? Umie dzieci strofować, dbać o ich wygody i
moralność, jest
cnotliwa, prawdomówna, uległa względem ojca — nic więcej. Tak
myśleć będzie

podrastające chłopię, bo w tym wieku me potrafi ono jeszcze ocenić
zasługi
domowych cnót matki. Dopiero gdy pozna inne kobiety — lekkie i
wietrzne córy
Ewy; gdy córka rozejrzy się po świecie i sama zaciągnie obowiązki
rodzinne i
doświadczenia wszystkich trudów macierzyństwa: wtedy dopiero
matka doczeka się
swych cnót cichych uznania. Nastąpi to około go lub go roku życia jej
dziecięcia. A więc mniej więcej lat trwać będzie ten cichy stan
nieufności,
niedowierzania i jakby niewyraźnej nagany, czy żalu do matki, za jej
zardzewienie w rodzinie. Często niestety niedowierzanie to objawia
się
lekceważeniem dla słów i zdania matki, i choć nie występuje zbyt
widocznie,
badawcze jednak oko dostrzeże je z łatwością. Towarzyszyć mu będą,
nieraz
wszelkie pozory uszanowania, ale niemniej przeto wpłynie na
obniżenie stopnia
szacunku dla matki, zasługującej skądinąd na największą miłość i
cześć. Nawet
oświecona, rozumna i obyta z życiem matka, spostrzeże
niejednokrotnie, że przez
ponętę, jaką ma nowość dla młodej istoty, wpływy postronne większe
na duszy
dziecka czynić będą wrażenie niż tego oczekiwało jej macierzyńskie
przewidywanie.

Przychodzi czasem na młodzieńca taka chwila wrażliwości na co
mówi- ktoś świat,
moda, zwyczaj, książka, że matka z całym zasobem umiarkowania,
rozumu,
doświadczenia, znajomości serca ludzkiego, przenikliwości,
dyplomatycznej

umiejętności działanie. w porę, ledwo zrównoważyć potrafi wpływ
postronny, A cóż
dopiero mówić o poczciwej kobiecie, która pod względem
doświadczenia
towarzyskiego, nauki, życia obywatelskiego i stósunków spólcnych,
zostaią tam,
czem była w swoich latach tu.
Zważywszy, że to rozglądanie się chłopięcia za wpływem
zewnątrznym, następuje w
wieku niezupełnej dojrzałości, a więc w wieku potrzebującym jeszcze
kierunku,
rady, zachęty, oddziaływania rodzicielskiego; a zrozumiemy, jaka
krzywda wynika
dla dzieci z podobnego stósunku.
Są to wszystko skutki bezpodstawnego wychowaniu, jakie kobieta
odbiera.
W wychowaniu męskim pedagogowie trzymają się- przynajmniej
jednej zasady.
Uznali oni niektóre przedmioty za podstawowe, jako rozwijające
umysł
wszechstronnie. Do takich, obok matematyki, należy nauka
łacińskiego i greckiego
języka. Są one nietylę celem, ile środkiem. Nie idzie tu już bowiem o
samę
znajomość n.p. literatury greckiej, ile o wyrobienie, o rozwinięcie
umysłu. Na
takiej gimnastyce spędza młodzież męska cała epokę chłopięcego
wieku. Aby kiedyś
być dobrym lekarzem, prawnikiem, gospodarzem, inżynierem, pracuje
chłopię przez
całe lat lub , na pola, nic mającem z jego późniejsza; specjalnością
żadnego
na pozór związku. Tymczasem wychowaniu kobiety, zwłaszcza
domowemu brak
wszelkiej myśli przewodniej. Nikt nie zadaje sobie pracy pomyśleć,
jakie
mianowicie nauki i w jaki sposób wykładane, mogą najodpowiedniej
wykształcić

rozum istoty, powołanej do najtrudniejszego w świecie zadania, bo
wychowania
dzieci do przyszłego życia i obowiązków społecznych. Wszystko tu
zależy od mody,
panujących przesądów, jest dziełem przypadku, bezmyślności,
kaprysu i takie też
przynosi owoce. Biorąc rozbrat z nauką i książką, w ośmnastym roku
życia, młoda
dziewica jest zbiornikiem idei cudzych, nieprzetrawionych w umyśle,
pochwytyanych
nieporządnie, a tem samem nie usposabiających jej do
samodzielności, i
logicznego zdawania sobie sprawy, za-

równy z wiadomości nabytych, jak i z uczuć myśli i własnych
postępów. Epoka
bezobowiązkowości i próżniactwa — wiek, w którym otrzymuje
nazwę dorosłej panny,
dopełnia rozpoczętego przez wychowanie dzieła.
Hyl czas, gdy tak zwane prawa kohlity dawały powód do bardzo
żywych dyskusyj.
Jak zwykle w takich razach, dwa przeciwne obozy, wpadając w
przejadę, zapomniały
o wszelkiem umiarkowaniu w tej walce na słowa.
Przesadny i lękliwy konserwatyzm chciał utrzymać kobietę w
ograniczającej ją.
pod każdym względem bierności; rzekomi znowu obrońcy jej praw
pragnęli ją,
nie tylko wyswobodzić od wszelkich obowiązków rodzinnych, ale
naddo i wprowadzić
na szerszą życia arenę.
Tak niepomierne jednak tych ostatnich żądania i apostołowanie całej
sprawy przez
niedojrzałe lub przewrócone umysły, sprawiło, że ogół, wyczekujący
ostatecznych

walki wyników, zraził się w końcu fałszywym stosowaniem w
praktyce nowej idei i
przed jej następstwami cofnął tak daleko, że stanął aż po za linią
postępu. Do
dziśdnia też przez kobietę światłą większość rozumie taką, która
zatopiona w
księgach, zapomina o domu i dzieciach i, powierzając je niańkom i
bonom,
zaniedbuje najświętsze obowiązki, jakie na nią macierzyństwo
włożyło. Ale jeżeli
nauka niedokładna, według słów Bacona, odwodzi umysł od Boga, a
prawdziwa zbliża
ku Niemu; to równem prawem można powiedzieć, że fałszywe światło
odwodzi od
obowiązku, prawdziwe zaś czyni obowiązek ten świętszym i
spełnienie jego
ułatwia. Bez nanki i odpowiedniego przygotowania umysłu, bez
znajomości
psychicznych własności dziecka i zasad pedagogiki, wyrobionych
pracą stuleci,
matka nie podoła nigdy, swemu zadaniu. Dobrze chęci, intuicja
macierzyńska i
miłość dzieci, nie zastąpią umysłowych jej braków. To też, gdy
odczuwa je w
sobie, niech pracą stara się je usunąć. Jak w pierwszych latach,
oświecając
umysł dziecka przez rozmowę, skierowaną, ku zjawiskom
otaczającym je świata,
pracowała nad sobą, by mu ich "rozumienie ułatwić; tak obecnie niech
kroczy
naprzód w zdobywaniu wiedzy, z rozwijającym się jego umysłem,
jeśli chce
późniejszych latach zachować matki powagę. Bez postępu

niema udoskonalenia, licząc udoskonalenia trudno być mistrzem w
jakimkolwiek

zawodzie.

* * *

Wspomniawszy powyżej słowo: postęp, tak często nadużywane w naszych czasach, pragnęłabym w interesie matek określić bliżej jego znaczenie. Wszak udoskonalając moralnie i umysłowo swe dzieci, powinny urobić sobie jasne pojęcie na czym on rzeczywiście polega. Od najdawniejszych czasów, ludzie wiekowi skarżyli się na upadek cnót dawnych i przeszłość za wzór do naśladowania współczesnym stawiali; twierdzili zawsze, iż dawniej lepiej bywało, iż czasy na gorsze się zmieniły. U pisarzy starożytnych, znajdujemy mnogie dowody tej skłonności ludzkiej. Narody też całe lubią tak oglądać się na kolebkę swoją, i otaczają ją poezją i wielkością, jak ludzie starzy, którzy, wraz z dzieciństwem i młodością własną, widzą zaginioną już nazawsze, dla nich samych i dla świata całego, poezją uczuć i wrażeń

Że wszelkie takie ludzkie właściwości i skłonności przyrodzone znajdują w dawnej epoce przeciwstawiane sobie prądy nowe i kierunek krańcowy, który, wychodząc z zasady, że wiary dawne są fałszywe; świeżo wytworzone posuwa do największej przesady; — więc i stara cześć świata dla przeszłości, mająca wiele stron dziecinnych i niewyrozuinowanych tak została sponiewierana obecnie przez młode pokolenie, że nic już dobrego widzieć w niej nie chce i wszystko, co do niej należy, pogardliwie nazywa: archeologiją, zgnilizną. Nie jest to tak dziwnem, jak się może wydawać na pozór.

Zdobycze naukowe naszego wieku są tak wielkie i takie jeszcze w
bliskiej
przyszłości obiecują dopełnieniu, że uwierzono w ich moc absolutną,
zdolną
rozwiązać nam wszelkie życia zagadki. Zarozumiałość własna z jednej
strony, z
drugiej ślepa wiara w naukę, włożyła nawet w usta jednego z
filozofów
nowoczesnych zdanie, że: "nauka dała dymisyję Ojcu niebieskiemu,

wyprowadziła go za granicę swoich kraiu, dziękując mu zresztą za
Jego
dotychczasowe usługi".)
Co jednak nauka postawiła na miejsce zburzonego przybytku? Oto
negując dawne
wiary, zdobyła się za ledwie na hipotezę materyalną. — Na pierwszej,
owej dawnej,
wierze własnej w serca wszystkich plemion, ludzkość dorobiła się
zasad
etycznych, najwznioślejszych; na drugiej, zaczyna się dorabiać
egoistycznej
obojętności na wszystko, co nic jest intresem indywidualnym,
wreszcie nicości
duchowej, tak słusznie przez sąsiadów naszych nihilizmem nazwanej.
"Jest to rzeczywiście smutnym do zaznaczenia kontrastem — mówi
Flamaryjon — że
wspaniały i niezrównany postęp nauk pozytywnych, że zdobycze, w
dziedzinie
natury stopniowo otrzymywane przez człowieka, podnoszące tak
wysoko nasz umysł,
straciły nasze serca w tak głębokie poniżenie. Bolesnie jest czuć, że
kiedy z
jednej strony rozum coraz więcej swą potęgę zaznacza, z drugiej
uczucie wygasa i
życie wewnętrzne duszy ustępuje przed roszczeniami ciała".

Niezawodnie smutny to widok i każda istota myśląca, a szczególnie matka,
kierująca wychowaniem młodego pokolenia, powinna wznieść się na to bezstronne
stanowisko, z którego mogłaby dojrzeć, co w pochodzie ludzkości
dzisiejszej jest
rzeczywistym postępem ku dobremu, tym postępem, który szczęście ogółu, a
uzacnienie jednostek ma na celu; co zaś szkodliwą mrzonką pysznych
swą wiedzą
uczonych, lub interesowacem wyznaniem ludzi, szukających wiary
najwygodniejszej
— takiej, któraby ich drogiemu ja największe przyniosła korzyści.
Postępem więc, jest umocnienie w nas poczucia sprawiedliwości i
wrozumiałości; porównanie wszystkich wobec prawa;
uprzystępnienie dla
wszystkich nauki, już to przez stosowanie jej przymusowe i przez
mnożenie się
zakładów naukowych, już to przez popularyzowanie nauki, za pomocą
przystępnie
pisanych i tanich książek. Postępem jest tolerancja, która uwolniła
sumienie od
twardych więzów wiekowych, która z pomocą świa-

tła, na wieki obaliła świat czarów, duchów nieczystych, opętanych,
strachów,
upiorów, uroków, dni feralnych, urodzin pod nieszcześliwa lub
szczęśliwą
gwiazdą. Postępem, jest wyswobodzenie myśli ludzkiej od praw,
przepisanych przez
silniejszą materialnie ciemnotę. Już dziś nikt nie pokutuje w
więzieniu, za
odkrycie ludzkości nowej prawdy, za podbicie dla niej nieznannej
dotąd potęgi, a

sławy naukowe znane są i szanowane powszechnie. Prawdy
odkrywane pod mikroskopem
fizjologa, pod skalpelem anatoma, w laboratorium chemika: wielkie
pomysły,
które lądy i morza okrywają wozami i siatkami parowemi, przebijają
góry, które
przez cud elektryczności pośredniczą w rozmowie o tysiące mil
odległych osób i
"w jednej chwili pozwalają nam liczyć pulsacje całej ludzkości" —
to postęp.
Zastosowanie do prawodawstwa najszczytniejszych przepisów
ewangelii: litość nad
zbrodniarzem, zniesienie tortur i w niektórych państwach kary
śmierci, pociecha
religii i pracy niesiona więźniowi; usunięcie z drogi zbłąkanej kobiety
pokusy
dzieciobójstwa przez urządzenie żłobków; wyrwanie małoletnich
przestępców z
przepaści zbrodniczych i kształcenie ich na użytecznych członków
rodziny
ludzkiej; niezliczone instytucje dobroczynne, stowarzyszenia
wreszcie rolnicze,
przemysłowe, handlowe — to postęp.
Ale materialistyczna teoria szczęścia osobistego, oparta na
używaniu; ale
cielec złoty, jako bożyszcze żywota; obojętność dla zasad, martwota
ducha,
schlebianie bogactwu, podstęp rozwijany dla zysku, egoizm
wysuszający serca,
związki rodzinne rozlżnione, zatracające się uczucie obywatelskie,
wiara
zachwiana, Szalone teorie i pragnienia zburzenia porządku
społecznego, — to
negacja tylko postępu.
Tak! istnieją wyższe duchowe cele. Uszlachetnianie się ludzkości, nie
tylko na
wiedzy, nie tylko na zdobyczach naukowych spoczywa: jest życie
ducha w którym

zwalczanie jednostkowego samolubstwa stanowi podstawę wyższej doskonałości.

Nanka jest potęgą! — Ale potęgę tę. równie ku szkodliwym, jak ku pożytecznym celom zwrócić można. Nie sama wiedza, ale przekonania, stanowiące o jej zastosowaniu, można uważać za rozstrzygające o jej wartości i przyznać, że jak w jednostce, tak

w społeczeństwach zasady i urobienie charakteru na pierwszym planie kłaść i za

najwyższy postęp uważać należy. Spojrzyjmy w naszą serce, odszukajmy w niem

iskry Bożej, pod nawałem żądz samolubnych, a rozświeci nam ona spoczywające w

głębi zawsze to samo pojęcie cnoty i moralności.

Wielkie idee, czyny szlachetne, szczytne poświęcenia zachwycają nas, jak

zachwycaly naszych praocjów przed wiekami; w sumieniu naszym znajdujemy czynów

tych oddźwięk w szlachetnym porywie, lub pokornem uznaniu, żeśmy uczuciem i

męstwem nie doróśli owych wielkich mężów, w których duch był silniejszy od

ciała.

W tym przez wieki niezmiennem, zawsze jednakiem poczucia i pojęciu cnoty; w

tych ich oddźwięku serdecznym, jaki się w nas znajduje, widzimy jasny dowód, że

wysokie prawa dla ducha pozostały te same, co przed wiekiem; że stare wiary,

ewangeliją oczyszczone z samolubnych przymieszek, są do dziś dnia n;

najpewniejszymi stróżami postępu duchowego i że pozostaną takimi, choćby szkoła

materyalistyczna, wszelkimi możliwymi dowodami branymi z przyrody, chciała dowieść, że prócz samolubnych pobudek niema innych praw i natchnień dla człowieka.

Prądów tych strzedz się trzeba i dziecię przed nimi, o ile można, ochraniać.

Wpływ rodziny, religii, miłości, niech przeciw nim oddziaływa.

Dziecię niech się czuje potomkiem duchowym bohaterów, męczenników i myślicieli przeszłości, niech spuściznę ich przechowa jego serce a tradycja ogólna ludzka i narodowa niech w jego wychowaniu właściwą rolę odegra.

Jeżeli niektóre teoryje filozofii nowoczesnej pracują nad obaleniem wiary, nie

odkrywszy poprzednio zagadki życiowej, o której tyle tylko wiedzieć można, że

umysł ludzki nigdy jej nie odkryje to tej ich nowatorskiej dążności niszczenia,

nie dającej nic w zamian, strzedz się szczególnie w wychowaniu należy.

Wszak i materyjalizm ma swoją pedagogikę;) często w dziejach skądinąd bardzo

dobrych, spostrzegamy ślady jego wpływu;

umiejmy więc odróżniać ziarna od kłólu. Ilekroć światło nauki i indukcji

prowadzi do odkrywania praw najlepszego fizycznego wychowania, ilekroć dotyczy

prawidłowego nauczania i podania dziecięciu nauki w stopniowaniu najwłaściwszem

dla umysłu; tyle razy możemy mu zaufać, jest to wiedza nie przechodząca pojęcia

człowieczego: ale moralne wychowanie rozwijajmy, jak dawniej, na zasadach z ewangelii czerpanych.

Byłoby smutną rzeczą, próbki moralności odbywać na charakterze dzieci naszych i dla tego, że zwierzęta w "walce o byt" kierują się instynktem zachowawczym i indywidualnymi pragnieniami, wprowadzać zasadę egoizmu do praw moralnych, rozkrzewiać w sercu dzieci chwast nie potrzebujący uprawy, jakim jest samolubstwo, a duchowi ich odjąć wszystko to, co w pojęciu własnym człowieka do godności istoty wyjątkowej podnosi. Uczynić go tylko częścią ogólny natury, jakaż to smutna, jak poniżająca teoryja! Smutna i poniżająca dla człowieka, ale stokroć więcej dla dziecka, gdy ja, piastunką jego duszy czynimy. Nie jeden dzisiejszy uczony materialistycznej szkoły, własnym dowodzeniem zaślepiony, miał jednak matkę, która jego charakter na dawnych prawach urabiała; kiedyś, dzieckiem będąc, czuł w sobie duszę nieśmiertelną; to go czyni jeszcze wyrozumiałym dla cnoty, uważa ją za nieszkodliwe, a nawet pożyteczne przyzwyczajenie. Lecz dziecię wychowane od urodzenia w potwornej zasadzie odnoszenia wszystkiego tylko do własnej osoby, poezja już beziutesowną cnotę, za śmieszna i szkodliwa a miłość dla: rodziców za przesad.

Nie bierzmy filozoficznych teoryj za jedno z nauką. I dzisiejszych uczonych doprowadza ona do rozmaitych wniosków. Postęp widzi nie jest, ani skutkiem wyrugowania z umysłów wiary i ideałów dawnych, ani owo wyrugowanie koniecznie za

sobą, prowadzi. Jedni uczeni szukają w nauce dowodów, obalających religiję, inni znajdują w niej tem silniej popierające ją zasady. Herbert Spencer, z którego dzieła o wychowaniu parę ustępów przytaczałam, wypowiada w innej swój pracy p.t. "Prawa i przyczyny postępu" zdanie następujące: "Pomimo pozorów

przeciwnych, nieustraszone naukowe poszukiwania bezprzestanku zmierzają do dania tem silniejszych podstaw religii." I dalej: "Uczony, przekonany szczerze, że idzie tam, dokąd prawda go wiedzie, staje się po każdym poszukiwaniu głębiej przekonany, że wszechświat jest zagadką nierozwiązalną. Zarówno w świecie zewnętrznym, jak w świecie wewnętrznym, widzi się on wśród zmian ciągłych, których ani początku, ani końca odkryć nic może". Uczony angielski kończy swoją studjum następującymi słowy: "We wszystkich kierunkach poszukiwania doprowadzają uczonego do znalezienia się wobec niezgłębioności; im dalej postępuje, tem wyraźniej odgaduje, że sam jest dla siebie zagadką. Poznaje on jednocześnie wielkość i ograniczoność umysłu ludzkiego; jego potęgę wobec tego, co podpada pod miarę jego doświadczenia, jego bezsilność wobec tego, co owo doświadczenie przechodzi. Czuje żywo niezbadaną naturę faktu najpospolitszego, pojętego w samym sobie. Za prawdę, tylko uczony widzi, że absolutna wiedza jest

niepodobną; tylko on wić, że w każdym objawie życia spoczywa
niezglębiona
tajemnica".

Nic potępiajmy jednak bezwzględnie dzisiejszego postępu; —
wskrzyszając w naszej
wyobraźni przeszłość, umiejmy z niej wybrać to, co rzeczywiście
wielkiem w niej
było, nic rzucając gromów na czasy dzisiejsze za to, że są innymi od
dawnych.

Ludzkość postępuje niezawodnie we wszystkich kierunkach a że są
stronnictwa
wstecz, w moralności, czy nauce, idące, to postępu ogólnego
niezmienia.

Starajmy się tylko z darów, jakie niesie terażniejszość, wybrać te
jedynie,
które, ubogacając nasz umysł, nie zubożają ducha.

Dobro przedwieczne rozsiane jest po wszechświecie; umiejmy tylko
patrzeć, a
znajdziemy je, w mniejszej lub większej części, w każdym narodzie i
w każdej
prawie jednostce.

Każda epoka, każde społeczeństwo przedstawia dla wychowawcy
nauki; i korzyść, bo
albo daje przykłady cnót i myśli, godne zastosowania, albo stron
ujemnych i
skutków, jakie sprawiają.

Takie doświadczenie z dziejów przeszłych i współczesnych zawsze
należy
porównywać z naszymi narodowymi skłonnościami. One niech będą
miarą w
zastosowaniu, bo wychowanie powinno być narodowem na ojczyznej
tradycji opartem,
pielegnującem przymioty plemienne, a na wady spadkowe podwójne
baczenie
zwracającem.

ROZDZIAŁ VIII.

WIEK CHŁOPIĘCY — RELIGIJA. — MIŁOŚĆ RODZINNA. — WPŁYW OJCA W RODZINIE.

Wiek dziecięcy jest czasem największego stosunkowo postępu. W pierwszych trzech latach dziecię największy obszar wiedzy zdobywa; później przyrost jej staje się coraz mniej widocznym. Jeżeli jednak pierwsze lata dziecięcia można dokładnie podzielić na pewne epoki umysłowego rozwoju; to wiek chłopięcy, poczynający się od lat -iu lub -iu, już trudniej się nadaje do takiego podziału. Dla tego mówiąc o nim, przestanę oznaczać dokładnie lata, w jakich wychowawiec do przyjęcia danych wpływów staje się zdolnym, a mówić będę w ogólności o całej epoce wieku chłopięcego, który obejmuje czas od -go lub -go roku, do lat -tu lub -stu. Jakkolwiek różnica postępowania matki z dziecięciem letnim, a letnim młodzieńcem musi być wielką; mówienie z osobna o każdym dziale wychowania i o każdej z tych epok, przedłużyłoby pracę moję nad miarę, zwłaszcza że uchwycenie pory do działania właściwej, zależy tylko od rozumu wychowawcy; żadne więc dzieło pedagogiczne nie może dać co do tego wyraźnych wskazówek.

Wiek pierwszego dzieciństwa jest wiekiem naśladownictwa; jeżeliby zaś kto dla wieku chłopięcego szukał znamienia i pragnął go podobnie, jak pewną epokę

historyczną jednym słowem określić; to najwłaściwiej powinien by go nazwać wiekiem wiary. W samej rzeczy ufność w własne siły, wiara w przyszłość i wogóle serce, usposobione do przyjęcia przekonań przez kierowników wpajanych, są tego wieku najwłaściwszą cechą.

Na ten wiek zatem, w którym wrażenia przyjmowane zaczynają już nabierać samowiedzy, kiedy tajemniczy nerw, łączący serce z umysłem, kształci się i działać konsekwentnie zaczyna: na ten wiek przypada zdobycie raczej wiary, niż przekonań i poglądów, będących większej dojrzałości udziałem. Zrozumiemy się. Szesnastoletni młodzieniec, lub dziewczyna, mają już zapewne przekonania i poglądy, lecz charakterystyką tych poglądów nie jest zasada na krytyce i rozmyślanii oparta, ale raczej niewyrozumowana, młodzieńcza wiara, nie pytająca o źródło, skąd ona wypływa. Niech matka zrozumieć tę właściwość wieku i wyzyska ją na korzyść udoskonalenia i szczęścia dziecięcia, niech na tym gruncie, którego żyzne łono otwiera się dla przyjęcia zasiewu, pracuje bez przerwy. Rolnik wybiera najdorodniejsze ziarno do rzucenia go w ziemię; matka niech z wiary ludzkości, weźmie dla dziecięcia te, które dla współbraci najwięcej przyniosą pożytku, najbardziej umacnia duszę młodą. A więc najprzód niech mu da wiary — wiary, której potrzebę i pragnienie człowiek, rodząc się przynosi — t. j.

religiją.

* * *

Religija jest najpewniejszą piastunką duszy. Między pokusami i niebezpieczeństwami, przeprowadzi ją czystą, jeżeli już nie w pierwotnej dziecięcej czystości, to przynajmniej w odzyskanej białej szacie przez

żał

szczyry za grzechy.

Dopóki dziecko jest małe, nie trzeba religii ujmować dla niego w formy suchej i

trudnej nauki, jaką jest katechizm, zwracający się tylko do rozumu, a nie

kształcający uczuć dziecka. Nauka religii elementarna wcale niepotrzebuje być

dogmatyczną; matka może nie mówić dziecku o łasce, wolnej woli, darach Ducha

świętego, cnotach kardynalnych it.p. Niech tylko je nauczy widzieć Boga w jego

działach. Niech mu objawia piękności natury, jej nieprzebraną różnorodność, jej

bogactwo i mądrość, w której ujawnia się wszechmocny Bóg; niech zapala duszę,

dziecka pragnieniem doskonałości przez czytanie i opowiadanie żywotów świętych i

męczenników, którzy śmieie za wiarę

ponieśli, pamiętając o starannym wyborze, jaki w czytaniu dla dzieci zawsze

czynić potrzeba.

Pamiętam, jak ogromne i moralnie kształcające wrażenie zrobiło na mnie w

dzieciństwie czytanie chrześcijańskiej powieści — "Fabijola. " Każdy w swych

wspomnieniach odnajdzie pamięć podobnego wrażenia, któremu zabrakło tylko

dalszego ciągu, by się stało nicią przewodnią żywota i dało nam wielkie i nieporównane szczęście, jakie leży w pewności, że droga, którą po stępujemy jest drogą udoskonalenia.

Historija biblijna i życie Pana Jezusa, zawiera też w sobie wiele rysów dla umysłu dziecka właściwych i kształcących. Taka nauka religii nie udziela się jedynie w godzinach na to przeznaczonych, ale wszędzie i zawsze winno ją dziecię na swej drodze spotkać. Modlitwa ranna i wieczorna, owa krótka a zupełnie do pojęcia dziecięcego zastosowana modlitwa Pańska, daje powód do rozmowy o Bogu, jak równie każde zdarzenie, każdy wypadek, każdy postępek dziecięcia. Rozmowa ta niech płynie z serca do serca, niech dziecię odczuję wiarę matki w jej głosie, spojrzeniu, gdyż jeżeli inne przedmioty uważamy za źle wykładane, gdy nauczyciel niemi się nie przejmie; to nauka wiary przestaje nią być zupełnie, jeżeli jej nie ożywia natchnienie, przejmujące uroczystym namaszczeniem, uszanowaniem, uwielbieniem i miłością dla Boga. Nie z głowy i dla głowy uczyć jej należy, lecz zapalić nią serce dziecka, jeśli chcemy postawić ją u steru jego żywota.

Starsze dziecko powinno od takiego, czysto uczuciowego pojmowania, przyjść powoli do nauki zasad wiary, katechizmu, historii Starego i Nowego Testamentu, przepisów kościelnych it.d. Kadziłabym matce, by do tej nauki dała dziecku oświeconego nauczyciela, posiadającego najprzód warunek zajmującego wykładu tak,

aby dziecko, lekcyi religii oczekiwało z przyjemnością, a słuchać jej mogło z podniesieniem ducha. (Idy do niej przychodzi z niechęcią, a wśród wykładu usypia; lepiej mu jej wcale nie dawać. Drugim przymiotem nauczyciela jest taka znajomość przedmiotu, któraby na każde zapytanie dziecka znalazła odpowiedź jasną, dobitną i przekonywającą.

potężnej dźwigni na życie całe ich pozbawi, jeżeli im wiarę odejmie; wreszcie nich zwróci jego uwagę na rozdwojenie pojęć, jakie wrzuci im w dusze, jeżeli przy zimnej nauce o Bogu, nie da im nigdy przykładu stosowania jej w życiu. Ale jak człowiek niewierzący może kłamać wiarą? Wprawdzie czyni tak wielu; lecz dopełnianie formy, bez odczucia jej ducha, tak mi się wstrętnem wydaje, że nie chcę podawać tu matkom rady, by do podobnego kłamstwa chciały zachęcać swych mężów. Dzieci mają bardzo bystry zmysł spostrzegawczy i dojrzą wkrótce udawania; zatem po długim namyśle, muszę uznać za najstosowniejsze w tym razie wychowanie dzieci w gorliwości największej dla wyznania własnego, obok wielkiego i świętego poszanowania dla wszelkich religij i wyznań innych. Owo uczucie tolerancyi, którego Chrystus nauczał swoim. Samarytanami postępowaniem, niech od pierwszych chwil będzie dziecku wpajane; niech mu matka mówi i tłumaczy, że zarówno katolik, jak luteranin, lub izraelita wart jest szacunku, jeżeli wiara jego

pomaga mu do czynienia dobrze, że żadną religiją pogardzać nie należy, owszem szanować wszystkie, tem więcej, że wszystkie uznają istnienie przedwiecznego Boga, Stwórcę świata, jako też i istnienie duszy nieśmiertelnej. Niech dziecię więc, że nie należy mu szukać chluby z tego, że się urodziło w religii, którą uznaje za najlepszą, ale że tylko czuć się powinno Szczęśliwym i dziękować Bogu, że ją wyznaje. Mając takie od dzieciństwa wszczepione uszanowanie dla każdej religii, dziecię nie zadziwi się zbyt i nie straci szacunku dla ojca, gdy się dowie, że ma swoją wiarę, różną od wiary matki, że dla tego nie chodzi do kościoła i u spowiedzi nic bywa. Takie objaśnienie będzie zgodne z prawdą. Na zagadnienie małego ciekawca, w co wierzy ojciec, — matka może nie dać bliższego objaśnienia, ale powiedzieć: że ojciec wierzy w Boga, że jest chrześcijaninem, a jeżeli są różnice w jego wyznaniu, to dziecię nic potrzebuje o nich wiedzieć, bo człowiek obowiązany jest tylko znać zasady własnej wiary. Czego jednak stanowczo od ojca wymagać trzeba, to tej sumienności, któraby uszanowała dzieło matki i wiarę dziecka, któremu powątpiewanie nigdy na myśl nie przyszło. To poczucie

uczciwości rodzicielskiej maja. w części ojcowie; są wszakże tacy, co nie powstrzymują się wobec dzieci od rozpraw religijnych, od szyderstw względem

kościół, sług jego i dogmatów. Choćby nawet byli przekonani, że
wiarę od
kościół odłączyć można, nie powinni dawać podejrywał dzieciom
tego
rozdawania, które pojąć może zaledwo umysł dojrzały.
Mało jest kobiet, nie mających żadnej wiary; mało zatem matek,
któreby dziecku
zaszczepić jej nie mogły; są jednak i takie.
Na czym ich obowiązek polega? Nie śmiem rozstrzygać. Czy należy
im kłamać przed
dziecięciem wiarę, której nie mają i powierzyć jego kierunek religijny
kapłanowi
wyznania, do którego dziecię należy? Czy, jak radzi Esquiros dla
swego Emila,
nic mówić mu nic — nic wcale o Bogu, i zostawić przyszłości i
potrzebie jego
serca uwierzenie w Boga? Czy idąc za własnym przekonaniem
powiedzieć dziecięciu,
że Boga niema? Ostatni sposób, wyznać trzeba, byłby
najracyjonalniejszy; ale
dreszcz mie przejmuję na myśl, że takiemu eksperymentowi
poddanemby miało być
dziecię, któremuby tem samym na całe życie pociecha wiary, jej moc
uzacniająca,
utrwalająca w dobrem i pozwalająca ufać w przyszłe życie, odjęta
została. Mało
matek zgodziłoby się na to dla szczęścia dziecka, dla jego moralnej
przyszłości,
jeżeliby ją miały na względzie; to zaś, co większa część z nich
wybiera, to jest
kłamstwo uczuć religijnych, jako takie, wstrętnem mi się wydaje. Dla
tego nic
śmiem orzekać i pragnę sumieniu matki zostawić sprawę wiary,
wykazawszy tylko
wpływ jej niezmiernej wagi na całe życie człowieka.
Wiara jest czynnikiem nieskończonej doskonałości; kto ma pod tym
względem

wątpliwość, niech spojrzysz na jej wpływ w pierwszych wiekach
chrześcijaństwa, na
jej działanie we wszystkich społeczeństwach, na zadziwające skutki,
jakie do
dziś dnia wywiera na naród żydowski, który zachowała narodem przez
wieki
prześladowania, rozprószenia, dając mu siłę oporu biernego przeciw
rozkładającym
czynnikom. Edgar Quinet w swojej Pracy: "O duchu religii" powiada:
że "religija
jest źródłem życia narodów, a każdej duszy przyrodzoną i najgłębiej
tkwiącą
potrzebą; dowodzi też przykładami historycznymi, że "spokój

żywota i myśli im niej się głównie zasadza, a walka, dramat, rozterka
wewnętrzna
zaczyna się dopiero, gdy przychodzi zwątpienie."
Rozważywszy, jakim wiara jest czynnikiem dla rozwoju ucni
etycznych dziecka,
jakim jest dla niego warunkiem szczęścia i spokoju; spojrzymy
jeszcze na nią ze
stanowiska, jakie sobie pedagogika dzisiejsza za punkt wyjścia obrała.
Nowocześni pedagogowie zalecają, w wychowaniu dziecka, zarówno
moralnym, jak
intelektualnym, trzymanie się wskazówek, jakie nam daje postęp
stopniowy, przez
który przechodziła ludzkość. I tak, to, co otaczało kolebkę ludzkości,
winno
otaczać kolebkę dziecięcia, a wszystkie uczucia, pojęcia, nauki mają
postępować
w takim porządku, w jakim zdobywała je ludzkość, począwszy od
stanu dzikości, a
kończąc na rozwoju, w jakim się znajduje. Otóż przez długie wieki,
których
przebieg podają nam dzieje, wiara była podstawą społeczeństw i życia
jednostek;

od ślepej wiary, zaczynały wszystkie ludy, zarówno bałwochwalcze,
jak wyznające
jednego Boga; zatem biorąc tę rzecz, nie z punktu uczuciowego
jedynie, ale na
zasadzie filozoficznych wniosków, musimy przyjść do przekonania,
że wiara jest
najwłaściwszą, najnaturalniejszą piastunką młodości.
Matka powinna dobrze rozważyć tę kwestyją, a także głowa rodziny
— ojciec.
Wspólny wynik swych rozmyślań niech rodzice zamienią w stały i
ściśły systemat,
aby ich dzieci nie błądziły w ciemnościach, gdy idzie o kwestyją tak
wielkiej
wagi i by wyrastali z nich ludzie przekonani, a nie obojętni. Rodzaj to
najmniej
ludzkości przynoszący korzyści. Cytowany już przezemnie Quinet,
powiada że:
"przeczenie jest jeszcze wiarą, ale grobem jej, obojętność." Ojcowie
kościół
myśleli to samo i kiedy w dziejach wiary wielu widzimy
nawróconych, z pomiędzy
przeczących, mało ich dostarczyła klasa obojętnych. Tak, obojętność
jest
grobem, bo idzie z nią w parze bezmyślność i zastój, czyli brak
wszelkiego
postępu. Od niej to szczególniej strzeż dziecię, by żyć mogło — nie
wegetować,
wzlatywać — a nic pełzać.
W końcu wspomnę tu jeszcze o smutnych rozdwojeniach, o dramatach
serdecznych, do
jakich różność wiary daje powód

w rodzinach. Ileż to matek cierpi nad niedowiarstwem synów, ile leż
wylanych nad
zatwardziałością mężów i zięciów!

Jeden z moich znajomych, wdowiec, nie mający wiary żadnej —
oddal swoje dwie
córki do zakładu Sercanek, gdzie wy. wychowano je na dobre
katoliczki. Starsza z
dziewcząt, wróciwszy do domu, poszła wkrótce za mąż i nie wiem,
czy dostrzegła
stan duszy ojca; ale druga, przenikliwa i myśląca, Wprędce odkryła
różnicę,
własnych pojęć z jego pojęciami. Ponieważ zostawała w
korespondencji z
przełożoną zakładu, w jakim była wychowana; zapewne więc do niej
udała się po
radę, gdyż rozpoczęła trudne dzieło nawrócenia ojca. Dyskutowała z
nim, prosiła,
błagała, modliła się, suszyła na jego intencyj. To wyrodziło pomiędzy
nimi
stósunek dziwnej natury. On martwił się troską dziecięcia, ona
wyczerpywała się
w tej walce, w której czuła, że siły jej są zasłabe, rozum zamało w
argumenta
zasobny; za to jej serce cierpiało. Taki stan trwał lata całe. Miłość
zobopólna
zwiększała się między nimi codziennie; ale nawrócenie nie przyszło.
Wreszcie
ojciec umarł nagle, a córka wstąpiła do klasztoru w tem przekonaniu,
że ofiara z
własnej osoby okupi może zbawienie ojca.
To są, niestety! skutki różnicy wiary między sercami blizkiemi sobie
uczuciem.
To też rodzina, będąca kółkiem zamkniętem w sobie, powinna niejako
skupić się w
około jednej wiary, w niej znajdując jedną spójnią więcej, a nie
rozdwojenie,
rozbrat pojęć i uczuć.

* * *

W pojęciu dziecka i jego uczuciu, zaraz po Bogu, występuje rodzina.
Jest to
zupełnie naturalna kolej i dziecię, każde, nawet nie zdające sobie
jeszcze
sprawy i swych myśli, widzi Boga na niebie, jako Pana i Stworzyciela
wszech
rzeczy, a Opatrzność jego uosobioną w rodzicach. Rodzina,
rodzeństwo, dom
rodzinny były dotąd światem dziecka; wszystkie jego wspomnienia z
niemi się
łączą i żadne późniejsze szczęście czy niedola, nie są wstanie zatrzeć,
ani ich
pamięci, ani ich wpływu. Od rodziców zależy, by wpływ ten i pamięć
były
uzacniającymi; by do nich myśl

wracała po pociechę i zachętę w dobrem. Od rodziców też zależy, by
w sercu
dziecka otworzyć czyste źródło miłości braterskiej, tego uczucia
silnego,
bezinteresownego, a dającego najżywsze pociechy.
Szukając w rodzinach przyczyny mniejszej lub większej miłości
braterskiej, jako
też przyczyny zupełnego jej braku; każdy dojść musi do przekonania,
że wszystko
od rodziców zawisło, gdyż serce ich — to ognisko i skarbnica, z której
cały
zasób, uczuć czerpią ich dzieci. Ody widzą od dzieciństwa matkę,
karmiącą własną
piersią młodsze rodzeństwo, jej poświęcenia i zapominanie o
własnych
upodobaniach dla potrzeb rodziny; gdy ojciec daje im widok
przywiązania i
szacunku dla matki, pracy dla rodziny; gdy czują, że w niej złożył całe
szczęście i wszystkie nadzieje swoje: niemogą oprzeć się poczuciu
solidarności

rodzinnej, owemu pierwiastkowi miłości braterskiej. Rodzice tedy, chcąc tym skarbem wyposażyć swe dzieci, niech przede wszystkim dają im przykład wielkiego przywiązania i solidarności małżeńskiej. Niech dzieci widzą ich zgodność pod względem systemu wychowawczego — rzecz która im wpadnie w oko najłatwiej — niech nic słyszą sprzeczek z zaciętym prowadzonych uporem, wobec których zmuszone będą sądzić własnych rodziców. Starsze dzieci niech się wcześniej przyuczają do opiekowania się młodszymi, do pamiętania o ich potrzebach; niech czują, że są obowiązane do dawania im dobrego przykładu i pomocy w każdym wypadku.

Wpływem, najbardziej podkopującym miłość braterską, jest różnica, jaką między dziećmi robią niektórzy rodzice. Takt i sprawiedliwość, te dwa niezbędne przymioty wychowawców, powinny ich ochronić od okazywania dzieciom owej różnicy, choćby serce do tego ich skłaniało. Pragnęłabym, aby w niem dla wszystkich dzieci równe się miejsce znalazło. Zdarzyć jednak się może, że jedno z dzieci wybitnymi przymiotami pociągnie rodziców, że zasługiwać będzie na ich wyłączone umiłowanie, że się serca ich oprzeć większemu przywiązaniu nie potrafią. Niech w takim razie najprzód usiłują przezwyciężyć własne uczucia; niech pamiętają, że dziecię nie jest winne, jeżeli mniej hojnie uposażone od natury zostało i, że jeżeli wolno względem

obcych ludzi rządzić się sympatją, względem własnych dzieci, tylko
sprawiedliwością i obowiązkiem kierować się trzeba. Wszakże
przypuściwszy już,
że rodzice mają dla jednego z dzieci owo wyłączone przywiązanie; to i
w takim
razie wymagać od nich należy takiego panowania nad sobą, któreby
nietylko
dzieciom, ale nikomu z otaczających różnicy owej zauważyć nie
pozwoliło. Oprócz
wyrządzającej się tym sposobem dzieciom niesprawiedliwości, dzieje
się im
krzywda moralna, bo cierpi na tem zarówno charakter wybranego —
jak i mniej
ukochanych. Pierwszy zaprawia się do egoizmu i zarozumiałości;
drugie do
zazdrości, zawiści, szemrania i krytykowania wychowawców, których
niesprawiedliwość czują. Rzuca się także tym sposobem kość
niezgody między
rodzeństwo, odbiera się dzieciom jedno z najpiękniejszych i
najsilniejszych
uczuc — miłość braterską, którą rodzice, a szczególnie matka, od
pierwszych
chwil dziecka zaszczepiać w jego duszy powinna.

* * *

Mówiąc o wpływach rodziny na dziecię w epoce wieku chłopięcego,
trzeba zaznaczyć
wpływ ojca, który, w dobrze prowadzonym wychowaniu, wielkie i
prawie niezbędne
musi mieć znaczenie, szczególnie gdy idzie o synów. Ojciec, ten
naczelnik
rodziny, jej głowa i siła, a jednocześnie czynny członek
społeczeństwa, zatem
mający z niem bezpośrednie zblizenie i przez nie wyrobiony na
beznamiętnego
sędziego i człowieka, który w zetknięciu się z różnorodnymi sprawami
żywota,

nabrał zdolności wszechstronniejszego obejmowania przedmiotu i
większej
dośrodkowości myślenia; ojciec powinien wnieść do rodziny i
wychowania element
siły i energii męskiej. Tymczasem bywa on często biernym i
obojętnym widzem
czynności swych dzieci, gdyż czas, jaki mu pozostaje od pracy
zawodowej; tak
obcym bogom poświęca, że prawie nie wie, co się dzieje w rodzinie.
Dzieci są dla
niego ciężarem, a wychowanie nudnym zajęciem pozostawionem
matce, która: "jakoś
to tam poprowadzi." Od czasu do czasu skarży się biedak, że dzieci
dorosły już
do kieszeni ojcowskiej i zaopatrzenie z niej ich potrzeb materialnych,

danie im nauczycieli, uważa za spełnienie wszystkich swych
obowiązków. Z siebie,
z ducha swego, nic dać dzieciom nie chce, a nawet nie przypuszcza,
by co dać był
obowiązany.
Trudno jest niezawodnie taki kierunek myśli męża przerobić,
obojętnego własnym
rozgrzać zapaleniem; wszakże matka dobra i rozumna powinna w tym
celu robić
usiłowania od pierwszych chwil małżeństwa i macierzyństwa
swojego, by dzieciom
jej nie zabrakło wpływu ojca, tak potrzebnego w wychowaniu,
nie tylko synom i
córkom, ale i matce, której pojęcia wtedy tylko nie zacieśniają, się i
nie
maleją, gdy pomiędzy nią, i jej drobiazgową, prac; domową, a ruchem
i postępem
świata, stoi rozumny mężczyzna.
Nieraz kobieta sama czyni ognisko domowe niemiłym i obojętnym dla
męża. Za

przykład stawić tu można te próżno i lekkie niewiasty, które strój,
zbytek,
zabawę cenią jedynie, a nie mając dość obfitego źródła dochodów na
zaspokojenie
tych wszystkich upodobań, zmuszają męża do nadmiernej pracy, do
zapomnienia o
potrzebach moralnych rodziny, dla dostarczenia jej w pocie czoła, a
czasem w
poniżeniu godności własnej zdobywanego grosza. Tak jest, niestety!
Halo kobiet
pojmuje świętość rodziny i doniosłość jej moralnego w
społeczeństwie znaczenia;
wiele z nich uważa ją, jako wygodną spółkę jedynie. Takie zaś trudno,
by pojęły
jedno z najważniejszych zdań kobiety, jakim jest podnoszenie
wszystkiego w koło
siebie w sferę dobra i piękna, by w rodzinie stworzyć dla męża świat,
w
którymby, znajdując wypoczynek po walkach i zawodach, poznał całą
czczość
zadomowych rozrywek i zdobył przekonanie, że na ukojenie trosk
jego, Bóg
stworzył cichy zakon rodzinny, którego słodką atrakcją jest miłość
szlachetnej
kobiety.

ROZDZIAŁ IX.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO. MIŁOŚĆ OJCZYZNY I RZECZY
OJCZYSTYCH. PRAWDA. SUMIENIE. HONOR.
SZCZĘŚCIE.

Ludzkość, ta każdego z nas rodzina w Chrystusie, zajmuje zwykle w
naszem sercu

tak małe miejsce, że do wyjątków zaliczeni być mogą ci, którzy ten
święty ogień
przechowali w swej piersi. Miłość bliźniego w życie wprowadzona,
zachwyca nas
wprawdzie, jako oderwany obrazek, wzruszający nasze poczucia
artystyczne; lecz
niema w nas rzeczywistej miłości tego uczucia braterstwa, jakie winno
łączyć ze
sobą wszystkich członków ludzkości.
Niezdolni odczuwać szlachetniejszych pragnień, naznaczamy i dla
dzieci naszych
tę samą, ciasną drogę, jaką dążymy do szczęściu. Nie chcemy
zrozumieć, że dla
kochającego ludzkość człowieka, praca dla niej podjęta, równe
szczęście
przynosi, jak dla egoisty samolubne używanie; tylko, że natura egoisty
sama z
siebie jest mniej wrażliwa, mniej szczęściu dająca przystęp, bo
ograniczona i
zubożona ciasną sferą osobistych pragnień; gdy przeciwnie miłość
bliźniego, jak
słońce oświeca i rozgrzewa serce, czyni je zdolniejszym do przyjęcia
wznioślejszych uczuć i jeżeli boleść łatwiejszy do niego przystęp
wtedy
znajduje, to i uczucie szczęścia jest w nim stokroć silniejsze, żywsze,
tok, że
jedna godzina więcej go przynosi, niż rok cały pociech egoistycznej
natury.
Jesteśmy zatem w błędzie, jeżeli zaprawiamy dziecię do samolubstwa
dla szczęścia
przyszłego; tym sposobem bowiem pozbawiamy je uzacniającego
uczucia, przez które
człowiek, bez względu na religiję, stan, lub położenie, zostaje w
ściśłym
związku z całą ludzkością i zarówno szczęście ogólne,

iak i powszechną niedolę podziela. Przez to uczucie, staje się; on
żywym
członkiem ludzkiej rodziny; żyje, jakby zdwojonem życiem, skoro
obok osobistych
dążeń, bierze czynny udział w nadziejach i pracy ludzkości.
Miłość bliźnich jest obrazem miłosierdzia Bożego, jest uczuciem,
które wydało
wszystkie instytucje, osładzające żywot biedaka; uczuciem, które
ogarnia
troskliwą opieką opuszczone przez matkę dziecko i dla małoletniego
zbrodniarza
niesie ratunek w umoralnieniu i nauce. Ale jest to uczucie czynne,
dające się w
innych obudzić jedynie przykładem. Przykładem też odwozić należy
dziecie, od
pychy i dumy — tych wad, które najwięcej oddalają człowieka od
owej przestronnej
miłości, o jakiej wyżej mówiłam. Nic też wstretniejszego nad widok
matki, która
wobec dziecka, czcąc tylko formę religijną spełniając, klęka przed
krzyżem i
nicość swój wielkości u stóp jego wyznaje, a jednocześnie pogardza
bliźnim, i
gwałci na każdym kroku zasadę ewangelicznej równości. Klasy
uprzywilejowane
umiały od wieków do miary swej dumy rzekomą równość
przykrawać; stąd tysiące
uprzedzeń weszło nam w krew i stały się regulatorami wszystkich
naszych
postępków. Matka niech dobrze zbada własne usposobienie, by nie
dawała dzieciom
widoku sprzeczności między zasadą i czynem, ale jedną drugą
stwierdzała.
Znałam pewną, bardzo bogatą panią, na której cześć cała okolica
śpiewała hymny
pochwalne. Jeżdżąc bowiem na spacer, pani ta, zaglądała do chat
włościańskich,

przywoziła dzieciom koszulki wspierała ubogich i dla chorych
sprowadzała
lekarstwa. Była ona sama rozczulona swą opatrznościową rolą i
niemiernie się w
niej podobała sobie. Ta sama jednak dobroczynna pani umiała
najboleśniej zranić
człowieka, stojącego niżej od niej choćby o jeden szczebel
towarzyskiej drabiny.
Miało dar przekręcania nazwisk, niehistorycznych, niepoznawania
ludzi, którym
chciała dać poczuć ich niższość; sam wzrok, którym mierzyła
ubogiego sąsiada,
przypadkowo spotkanego w gabinecie męża, był wysoko
impertynencko słowem, duma
jej, znosiła stosunek z ludźmi, kłaniającymi się jej nisko do kolan, lecz
występowała natychmiast na jaw, skoro znalazła się w zetknięciu z
ludźmi,
zblizonymi do niej wychowaniem, ale nic mającymi prawa zali-

czać się do tak zwanego towarzystwa, które tylko "dobrze
urodzonych" do swego
grona przypuszcza. Córki tej pani, z których najstarsza, najmłodsza
lat
miała, tak rozumiały wybornie taktykę matki, że umiały ją stosować, z
zadziwiającą na ich wiek biegłością.
Litować się trzeba było nad temi młodemi sercami, już pozbawionemi
jednego z
napięknieszych przymiotów dzieciństwa — owej wdzięcznej,
naiwnej nieświadomości
odcieni towarzyskich, i wyradzających się z nich: zawiści i pychy.
Jeżeli jednak zasmucić może głęboko widok takiej rodziny
pyszałków; boleśniejsze
jeszcze wrażenie sprawia zawiść ubogiego do bogatszych od siebie. A
przecież są
rodzice, postępowaniem swoim rozwijający najczęściej bezwiednie
w dzieciach ową

nieubłaganą nienawiść do wszystkiego, co tylko wyżej od nich stoi w
hijerarchii
społecznej. Jeszcze dziecię nie jest wstanie wymawiać dobrze
wyrazów, a już o
jego ucho obija sit; gorzkie słowo niechęci przeciw tym z bliźnich,
których los
hojniej swemi dary opatrzył. Jest to szkoła stokroć gorsza od szkoły
pychy i
dumy, — słowo przeradza się tu w kamień, co kiedyś rozbije okno
bogacza;
wreszcie w doraźne sądy rewolucyjne i w komunę. I pycha możnych i
zawiść
biednych są to wysoce niechrześcijańskie uczucia, mające wspólne
źródło w
egoizmie; przecież duma płodniejszą, jest w dobro; jeszcze coś
tworzy, choćby z
chęci wyniesienia się wyżej, tymczasem zawiść umie tylko burzyć i
niszczyć.

* * *

Niech też matka wcześniej przyucza dziecię do dobroczynności; tylko
nie do owej
bezpłodnej, objawiającej się w jałmużnie, udzielanej jedynie dla
pozbycia się
żebraka; ale w poświęceniach, czynionych z własnej osoby.
Wynoszenie grosza,
danego przez matkę, ubogiemu dziadkowi, niewielką przynosi
korzyść moralną dla
dziecka — broni je zapewne od zupełnej obojętności na potrzeby
bliźniego, ale go
nie usposabia do litości czynnej. Niech dziecię daje; to, co do niego
należy
obdziela biednych jałmużną, ale kosztem własnej przyjemności, z
pieniędzy, które
otrzymało

na własność; niech zresztą poświęca wolną chwilę na odwiedzeni, n
p. chorego
dziecka, jeżeli to bez narażenia własnego zdrowia może uczynić,
niech je rozrywa
w chorobie, pokazuje mu obrazki, czyta mu coś i o jego potrzebach
pamięta.
Jeżeli mu nawet zechce oddać swoją wieczorną herbatę, niech matka
nie spiesza
z nalewaniem mu drugiej filiżanki, bo inaczej odjęła by mu zasługę
dobrego
uczynku, pamiętając, że daleko większa wypływa stąd korzyść
moralna, niż strata
na zdrowiu z niewypitej herbaty.
Kształcenie owej niesamolubnej pamięci o drugich, jest ważnym
środkiem urabiania
serca i charakteru. Niech dziecię zawsze ma obowiązek pamiętania o
kimś. Choćby
od niego miał zależeć dobrobyt psa, lub kanarka: staranie o nich już
usposobią,
jego serduszko do ofiar. Tem więcej niech będzie gotowe na każde
zawołanie ojca
i matki; niech młodszym dzieciom ustępuje w zabawach, niech
pamięta, że babcia
lubi mieć stołeczek pod nogi, że ojciec po obiedzie zapala cygaro i
potrzebuje
zapalek; że matka lubi przylepkę od chleba, dla niej więc zachować
należy ją; że
ciocia lubi mieć bukiet na swoim stoliku i trzeba jej go uwić z
najpiękniejszych
kwiatów; że braciszek lubi czekoladowy a siostrzyczka migdałowy
cukierek. Ową
pamięć serca, można i należy rozwijać; dzieci do niej prędko i łatwo
się
naginają. Jest to zaiste ruda złotego kruszczu — miłości bliźniego.

* * *

W ciągu tej pracy nad sercem i umysłem dziecka matka ani na chwilę nie powinna zapominać, że obowiązkiem jej wychować w chrześcijańskim obywatela kraju. Jej synowie, czy córki, mają żyć na ziemi, która ich wydała — podzielać losy wszystkich jej mieszkańców, tworzących jedną rodzinę; wśród nich mają zawiązać w przyszłości najserdeczniejsze, stosunki, utworzyć rodzinę, która ma przyjąć udział w pracy społecznej; syn więc przysyła głowa rodziny; córka przysła kapłanka domowego ogniska, powinni ukochać swój kraj. Dla tego zaraz po nauce wiary, często z nią razem iść powinna nauka rzeczy ojczystych.

Nim się zacznie systematyczny kurs historii, przeszłość narodowa dostarczyć może rysów pięknych, szlachetnych, podnoszących umysł dziecka. Obok zbierania najpiękniejszych kwiatów z przeszłości naszej, dla ubogacenia niemi duszy wychowawca, nie należy ukrywać przed nim i wad narodowych, jako jedynych przyczyn doznanych w przeszłości nieszczęść i upadku. Niech prawda kieruje słowami matki, czy nauczyciela, a dziecię obok pięknych i chwalebnych czynów przodków swoich, które uwielbia, niech się uczy boleć nad błędami i potępiać to, co było ziem w istocie. Obok takiej epizodycznej historii, służącej raczej do kształcenia wyobraźni i uczuć, niż wiedzy, niech się dziecię dowiadyje o znakomitych miejscowościach i pamiątkach krajowych; niech mu matka opowie o

okolicach kraju, które zwiedziła sama; niech mu pokaże pamiątkowe zabytki miasta, w którym mieszka, lub okolic rodzinnych, jeżeli na wsi przebywa. Jeżeli czas i mienie pozwala jej na to, niech latem odbywa małe przejażdżki z dziećmi, do słynniejszych miejscowości kraju naszego. Zabierze jej to kilka dni zaledwie, a takie wrażenia niezmiernie silnie działają na wyobraźnię, dzieci, zaszczepią w ich sercu miłość dla rodzinnego kraju, dając im poznać jego piękności i zabytki.

Jak smutne i nienaturalne jest zaniedbywanie rzeczy krajowych, zostających w najbliższym stosunku z naszą przeszłością przyszłością na korzyść sław i znakomitości zagranicznych, tego i rozbierać nie będę, a Uznając korzyść, wpływającą dla dziecka z wiadomości ogólnie ludzkich i wszechkrajowych, chciałabym tylko, by ojczyste zajmowały pierwsze miejsce i występowały przed oczy dziecka w charakterze swojskim, rodzinnym, a zatem przemawiającym silniej do jego uczuć i wyobraźni.

W latach -ciu lub -ciu historia ojczysta z epizodycznej zamieni się powinna na systematyczny, jakkolwiek nie zbyt obszerny kurs, zwiększający objętość swoją z każdym rokiem tak, żeby w latach -tu lub -tu, młodzieniec lub dziewczyna, znali dzieje narodowe dokładnie i w rozleglejszych ramach, niż historią innych narodów.

Z nauką historii winna się łączyć nauka literatury ojczystej. Są to dwie siostry rodzone, gdyż jedna drugą objaśnia, do-

pełnia, tłumaczy; obie zaś wspierają się i wiążą z sobą za pośrednictwem języka.

W pierwszej epoce dzieciństwa, matka powinna się starać nauczyć swe dzieci

czysto i poprawnie mówić językiem własnym; następnie powinna ten język dać im

poznać z reguł.

Fałszywem jest pojęcie, że umiejętność gruntowna mowy własnej sama z siebie się

zdobywa, że nad nią pracować nie potrzeba. Dość jest z uwagą przysłuchać się

rozmowie kilku nawet wykształconych osób, przeczytać kilka listów, jakie

pospolicie się pisują i odbierają, by się przekonać, że poprawność mowy i stylu

nie jest rzeczą wrodzoną i że brak pracy na tem polu daje się bardzo między nami

liczuwać, Mieszkańcy niektórych części naszego kraju tak źle mówią i piszą, że

boleśnie jest słyszeć naszą piękną mowę, oszpeconą taką masą naleciałości

obcych i błędów prowincjonalnych. Barbaryzmy różnego rodzaju zmieniają cały tok

i charakter naszego języka i doprawdy można zapłakać nad tą brzydką mieszaniną

ułów, mieniającą się być polską mową.

Zadaniem matki jest, o ile możność pozwala, ten stan rzeczy polepszyć. Jest ona

dla dzieci swoich duszą i ogniskiem rodziny, z jej to serca płynie słodka moc,

stanowiąca spójnię rodziny; niech usta jej przechowują w czystości język, owę.

spójnię rodziny szerszej — narodu. A jakże łatwo jest, nie mówię dojsć w tym

razie do doskonałości, ale do niejakiego postępu! Prawie każda kobieta, umiejąca

czytać, lubi zajmować się książką: niech więc obok czytania dla treści, zwróci uwagę na język książkowy. Wprawdzie i tam niekiedy znajdują się błędy; wogóle jednak język książkowy, jest o wiele poprawniejszy od zwykłej naszej mowy, a ocale niebo wyższy od mowy mieszkańców niektórych naszych prowincyj. Starając się, by dzieci poprawnie pisały językiem ojczystym, matka oszczędza im nic jednego upokorzenia w przyszłości, i o wiele im późniejsze stósunki z ludźmi ułatwia. Człowiek, który umie myśl swoją ująć w słowa, a następnie przelać ją na papier w formie poprawnej i wdzięcznej; człowiek, który pisząc, nie jest krępowany obawą popełnienia błędu gramatycznego, czy ortograficznego; człowiek taki, mówie, czuje się już członkiem

koła ludzi myślących. Jest prawie narażeniem się na śmieszność mówić o rzeczach tak powszechnie znanych i przemawiać w imieniu tej prawdy, że pisownia języka ojczystego jest w wychowaniu rzeczą pierwszorzędną wagi; przecież widzieliśmy na przykładach, jak często bywa zaniedbywana. Znam panny utalentowane i mówiące trzema językami, które listu ortograficznie napisać nie potrafią. Inni, młodzi i starzy nic mają pojęcia o znakach pisarskich, w niejednym z ich listów, na czterech zapisanych stronicach, nie znajdziesz ani jednego przecinka. Dziewczynki wychowywane w domu i w nim, jako dorosłe panny pozostające, mają

większą sposobność pracowania nad własnym językiem; ale chłopcy,
skoro progi
rodzinne opuszczą, nie wszędzie i nie zawsze mogą się kształcić w
tym kierunku.
Obowiązkiem przeto rodziców zapełnić, o ile można, niedostateczność
szkolnego
wychowania przez lekcje prywatne języka i literatury ojczystej.
Zdarzyło mi się spotkać młodego człowieka, kończącego -mą klasę,
który
najnaiwniej się zapytywał, kto to był Konrad Wainrod (Wallenrod), o
którym
właśnie w jego obecności mówiono. Ręcząc za autentyczność taktu,
dodam jeszcze,
że młodzieniec ten był wybornym matematykiem i dziś jest
profesorem! Boleć
trzeba nad takimi faktami, ale im się dziwić nie można.
Matki myślące, powinny dzieci swojo kształcić za wszystkie te.
sieroty, nie
mające gdzie po za obrębem wychowania szkolnego nabyć
znajomości rzeczy
swojskich, za wszystkie dzieci nieoświeconych i obojętnych
rodziców, pamiętając
na to, że bezwyznaniowość we wszystkich kierunkach odziera ducha
ludzkiego z
najpiękniejszych przymiotów, obezwładnia go i przytępia.
Wiek chłopięcy jest wiekiem zapału; niechże go roznieca to, co naród
ma
najpiękniejszego; niech dzieje i literatura ojczysta wystąpią przed
wzrokiem
dorastającego chłopięcia w całym majestacie swoim. Odzieje to dla
niego ziemię
rodzinną w urok nowy, obcy dla tych, co nic znają, ani jej przeszłości,
ani
utworów, jakiemi natchnęła naszych wieszczów i historyków.
Miejsca, w których
przebywać będzie, przemówią do niego językiem wymownym i
potężnym, mową umarłych
wieków, mową poezyi — tej kochanki języka.

Tu widok dawnego szlaku tatarskiego przypomina mu czytana kiedyś powieść Szajnochy: "O niewoli im wschodzie". lub inną: "Mściciela" i oto jego wyobraźnia stworzy mu obraz, w którym snuć się będą dzikie hordy tatarskie, uprowadzające lud bezbronny, i najkorzystniejszy z łupów - dziewice polskie na sromotę skazane. tu znowu widok sadu da mu rozkosz innego rodzaju. Pospolita kapusia, marchew i buraki, przypomną, mu arcydzieło wieszczą i szepnie sobie:

Był sad. Drzewa owocne zasadzone w rzędy
Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy;
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się; dumać o losach jarzyny;
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu
Wysmukły bób, obraca na nią tysiące oczu;
Owdzie podnosi złotą, kitę kukuruza;
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza,
Który ud swej łodygi aż w daleką stroni;
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.

Na tle tego obrazu wystąpi wdzięczna posiać Zosi, niefortunna wyprawa "ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli" i pospolity wiejski ogród warzywny da mu rozkoszną chwilę poetycznego zachwytu. I niech nikt nie sądzi, że tego rodzaju wycieczki umysłowe, poza obręb rzeczy dotykalnych kształcą jedynie fantazyją i artystyczną; stronę ducha; są one uszczęśliwiającym czynnikiem. Człowiek, do którego zrozumiałym głosem

przemawiają pamiątki narodowe i natura; który umić się wznieść od
codziennych
życia kłopotów do tej sfery, w której myśl sama sobie wystarcza, taki
człowiek
nieszczęśliwym być nie może.
Oprócz względu na szczęście, jest jeszcze wzgląd inny, subtelniejszej
natury.
Młodzież: dzisiejsza, narażona jest" na niezdrowy powiew
socjalistycznych idei.
Najłacniej czepiają się one niedoświadczonych głów, szukają serc,
pragnących
dobra ludzkości (nic mówię tu już o tem, że socyzjalizm najwięcej
rekru-

tujo sobie adeptów między ubogimi, nienawidzącymi bogatszych i w
nowych idejach
szukającymi zmiany dotychczasowego położenia — podstępny wiec
swym językiem
wyzyskują to pragnienie na korzyść swych mrzonek. Badając, co
najskuteczniejszą
straż przy młodém sercu spełnićby mogło, jakie uczucie dać naszemu
dziecku na
odparciu ze wychodu i zachodu wiejącej na nas zarazy; należy przyjsć
do
przekonania, że owym kordonem sanitarnym, może najskuteczniej
być miłość
ojczyzny. Jest to uczucie pochłaniające porywy obywatelskie
młodzieńca,
wykluczające mrzonki o zlaniu się narodów w handlową i
przemysłową spółkę,
mówiącą językiem międzynarodowym i uważającą patryjotyzm za
czułośćkowość nie
naczasie już dziś będącą. Sama ta myśl, że przewrót społeczny
naraziłby kraj
rodzinny na straszne klęski, może wstrzymać młodzieńca na brzegiem
przepaści.

Nic lekceważmy tego względu; przyszłość może nam przynieść
potwierdzenie obaw
dzisiejszych.

* * *

Ktoś nazwał prawdę słońcem moralnym i nazwa ta wybornie
charakteryzuje jej
naturę. Nauka dąży do odkrycia prawdy; wszystkie jej dociekania
prawdy mają na
celu; nawet hipotezy uczone są prawdą względną; świat myśli, uczuć,
bezwiednie
ciąży ku niej — ona jest atrakcyjną, siłą i jednym z czynników ruchu
umysłowego.
Mniemam, że kłamców dla tego jest tylu na świecie, że nie
dotknąwszy nigdy
ustami rozkosznego źródła prawdy, nie wiedzą, ile wieści w sobie
słodczy i
pokrzepiających własności. Przyzwyczajeni od dzieciństwa do
kłamania przed sobą
i drugimi, nie wiedzą, jakiej wewnętrznej szczęśliwości przyczyną jest
prawda.
Od nas zależy, by naszym dzieciom dać zakosztować jej urok, by go
wysały z
mlekiem matki, poczerpnęły z przykładu i atmosfery moralnej, jaką je
otoczymy;
by usta nasze oczyszczone, jakby ognistym cheruba kamykiem, były
dla dziecięcia
organem prawdy bezwzględnej. Kłowa są myślami i uczuciami pod
postacią żywą, są
jakby zdawkową monetą skarbnicy moralnej, jaka w nas spoczywa; by
jednak nie
zamieniły się wędz-

ny fałszywie dźwięczący alijaż, trzeba skarbnicę oczyścić z tego
wszystkiego, co

moje szczere złoto zaśniedzić. — "Oczyśćcie dom" — wola ksiądz Robak do współobywateli. Na każdą matkę takby należało zawołać. Tak, oczyśćcie dom z fałszu, obłudy, zarówno z większego, jak i najdrobniejszego kłamstwa, bo jeżeli małe dziecko już kłam w życiu i słowach rozeznac umiało, podrastające chłopię dośledzi wszystkich jego odcieni; nauczy się na przykładzie rodziców wypaczać własne uczucia. Przez takie w młodości przyzwyczajenie, myśl i wogóle moralna strona nasza tak chronicznie słabą i nielogiczną się staje, że już fałsz i prawda przestaje dla niej dwa oddzielne pojęcia stanowić i ziewa się niejako w coś pośredniego, zawsze gotowego do ustępstw, a coby można nazwać rozluźnieniem sumienia. Tylko dom rodzicielski może dziecku dać przykład prawdy, jako zasady życia i prawdomówności czystej a odważnej. Szkoła, świat, towarzystwo, raczej zepsuć, niż korzystny wpływ pod tym względem wywrzeć mogą. Dostyc jest przypatrzeć się im bliżej, by dojść do tego przekonania. Panuje tam co najwyżej zasada Lykurga, potępiająca tylko niezręczne kłamstwo, takie, które pozorów prawdy przyjąć nie może. Czystej miłości prawdy tylko w rodzinie można zaczerpnąć. Rzadki, jak Alcybijades, na swój drodze Sokratesa napotka. Od ogólników pozwolę sobie zejść do zastosowania, do niektórych przypadków, stanowiących punkt sporny pomiędzy wychowawcami. Jednym z takich jest kwestyja: czy dziecko należy chować w zupełnej niewiadomości środków, jakimi w

przyszłości rozporządzać może, czy też mu je wyjawić, skoro tylko
będzie wstanie
to pojąć? Czy mu powiedzieć: — Będiesz kiedyś bogate, jesteś
piękne, jesteś
zdolne, masz talent; lub też chować je w niewiadomości tych darów z
obawy, by
nie urosło w pychę, zarozumiałość i próżność? Otóż ośmielę się
powiedzieć
stanowczo, że jak we wszystkim, tak i w tym względzie, prawdą
tylko rządzić się
trzeba.

Gdyby mię zapytano: jakie warunki najkorzystniej wpływają na
wychowanie dziecka?
— odrzekłbym, że mierność majątkowa i powierzchowność, ani
piękna, ani brzydka
rażąco; że jednak przepis ten do wszystkich zastosować się nie daje;
więc trzeba

brać dziecię, jakim jest i w kule, w jakim przeznaczenie je
umieściło. Ubogie,
widzi od urodzenia ciężką pracą rodziców, wysilenia nadludzkie
matki, żeby dom i
ubiór dziecinny był czysty; jej oszczędność, jej genialne pomysły, by
obiad jak
najtańszym kosztem uczynić smacznym, by ojciec spracowany mógł
mieć kawałek
pożywnego mięsa; widzi nieraz ojca z zasepioném czołem,
pograżonego w myślach i
wie, że je troska o chleb sprowadza; wić od najmłodszych lat, że jest
członkiem
rodziny biednej: jemu więc o tem mówić nie potrzeba.
Pragnęłabym jednak dla moralnego dobra dzieci, by ubóstwo nie było
owem
pożłacaném ubóstwem, oszukującym innych, a uczącym dzieci od
urodzenia

próżności, fałszu i obłudy, tym razem najwięcej poniżającej osobistą godność

człowieka. Niech uboga matka nie wstydzi się swego ubóstwa, niech je nosi z

godnością i nie myśli, że ukrywanie go kosztem prawdy, szlachetną dumą nazwać

się może. Nic straszniejszego nad nędzę złoconą, bo się pod nią moralnej nędzy

domyślać należy, bo za nią kryją się niezaspokojeni wierzyciele, łzy i przekleństwo ludzkie; kryją się niesnaski rodzinne, wykręty,

podstępne kłamstwa

i niedotrzymane zobowiązania.

Takie przykłady zabijają w dzieciach uczucia osobistej godności i sprawiedliwości i nie są tak rzadkie, jakby się to zdawało, a trafiają się zarówno pomiędzy obywatelami ziemskimi, jak i mieszkańcami miast, którzy nie

umieją sobie odmówić wygod i przyjemności, na jakie ich stan majątkowy nie

pozwała. To też, o ile ubóstwo, noszone z godnością, obudza mimowolny szacunek i

korzystnie wpływa na charakter dziecka, o tyle złocona nędza najgorszy wpływ

wywiera na każdego z tych niewinnych aniołków. Poza nieuczciwością i

niesprawiedliwością, chowa się zawiść, zazdrość, nieżyczliwość, pragnienie

dostatków, zbytku i używania.

Na bogatszego od siebie człowieka, dziecię uczy się patrzeć z nienawiścią i

zazdrością, a w ślad za tém idą niezdrowe marzenia, i bogactwo staje się celem

życia, do którego, by dojść, wszystkie środki są godziwe. O, biedna matko! która

musisz ochraniać dziecię przed tak zgubnymi wpływami, jeżeli ojciec przykładem je

psuje! Czyń, co możesz, by je wyrwać z przepaści,

wszystkimi sposobami przeciwdziałaj zgubnemu wpływowi. Niech tylko ciebie
dziecię nie schwyta nigdy na kłamstwie. Mów z niem otwarcie, że
wierzyciel ojca
jest człowiekiem, który wyświadczył dogodność, pożyczając
pieniędzy, że teraz,
upominane się o ich zwrot, jest w swoim prawie; że jeżeli ojciec
oddać mu ich
nie może, to jednak słuszność wszelka leży po jego stronie. Jeżeli
dziecię jest
już w stanie to zrozumieć, możesz dodać, że gdyby ojciec nie mógł
zwrócić
wierzycielowi pieniędzy, to ono, gdy dorośnie powinno dopóty
pracować, dopóki
nie zbierze potrzebnej sumy na jego zaspokojenie.
Gdy matka jaki grosz zaoszczędzi, może w obecności dziecka włożyć
go do
szufladki i powiedzieć, że jest to drobiazg w porównaniu do
zaciągniętego długu,
ale i ten grosz przeznacza na jego spłacenie i nie pozwoli sobie
żadnego
niepotrzebnego wydatku, żadnej przyjemności, bo pieniądz ten do
wierzyciela
ojcowskiego należy.
Drugim wpływem, wynikającym z życia nad stan, a szkodliwie
oddziaływającym na
dziecko, jest przyzwyczajenie go do wygod i trybu niezastósowanego
do
majątkowego położenia, w jakim prawdopodobnie się znajduje. Gdy
dorośnie i samo
sobie zostawione już będzie, nic mu się nie wyda godniejszym
pożądania, jak owe
wygody, w jakich żyli rodzice i powiększy falangę pieczeniarzy,
oszustów,
wydrwigraszów i tych ludzi niepewnego rzemiosła, którzy
niewiadomo z czego żyją,

a jednak jadają zawsze najdroższe nowalije i palą najlepsze cygara.
Los córek
może być jeszcze gorszy, a sposób dostarczania sobie wygod życia
jeszcze
smutniejszy. Niezadowolenie, jakie się spostrzega w nowoczesnych
pokoleniach,
wypływa z potrzeb, wzrastających w (stósunku większym, niżeli
wzrastają środki
dostateczne do ich zaspokojenia. Dla tego danie, jak najmniej
zbytkowych
wymagań, ochrania wychowanka od chorobliwego niezadowolenia.
Mierność uczciwa, na bogactwo nie pozująca, niewiele zostawia do
powiedzenia.
Dziecię najkorzystniej wśród niej się rozwija; matka najwięcej zwykle
mu się
oddaje, bo ani wymagania życia wielkokwiatowego, ani ciężka praca
na chleb od
domu jej nie odrywa.

Dziecię bogatych rodziców powinno wiedzieć, że jest bogatem; ale
bogactwo owo
niech mu bodzie na każdym kroku przedstawiane, jako rzecz wielkie
obowiązki na
człowieka nakładająca.
Niech pamięta, że od bogatego człowieka więcej się wymaga, niż od
ubogiego, że
mając środki po temu, więcej doskonalić się winien, że sam Chrystus
powiedział:
iż bogacz trudniej, niż ubogi do królestwa niebieskiego się dostaje i że
jeśli
ubogi żadnych obowiązków, prócz miłości bliźniego, względem
bogacza nie ma,
bogacz ma ich względem ubogiego tysiące. Niech zresztą oswaja się z
tą myślą, że
w naszym kraju wiele jest do zrobienia, że bogatemu nastęcza się
wiele

przedsiębiorstw, w które włożony pieniądz, przy umiejętnym
kierunku, przyniesie
zarówno jemu, jak i pracownikom nieobliczone korzyści. Również
bogata w
przyszłości panna, powinna mieć poczucie szerszych obowiązków
zaszczepione z
dzieciństwa. Niech jej za wzór służą dawniejsze matrony, co wkoło
siebie
rozlewały wpływ dobroczynny na wszystkich, przestrzegając
czystości obyczajów,
miłując wszystko swojskie. Niech więc zresztą, jak za granicą i u nas
kobiety
rozumne i duchem obywatelstwa ożywione wspierają swym
majątkiem i wpływem
literaturę i sztuki, jak zasługują się krajowi, stając na czele
opiekuńczych i
dobroczynnych towarzystw Zbytecznym byłoby mówić, że przykład
winien tu
współdziałać ze słowami, bo czyn zawsze od nich jest wymowniejszy,
Prawda, wydająca mi się być najcenniejszym środkiem
wychowawczym, którego
pominięcie zawsze szkodę przynosi, nie powinna powstrzymywać
matki od
powiedzenia dziecku, że jest piękne, jeżeli niem jest w istocie, a nie
tylko w
jej wyobrażeniu. Piękność zresztą nie jest rzeczą, któraby się ukryć
dała;
dziecko zdobędzie prędko przeświadczenia o niej; oświecają je co do
tego
spojrzenia niebaczne słowa obcych; wyjawia mu ją zwierciadło i matka
udająca, że
piękności dzieci nie widzi, prędko przez nie o obłudę posądzoną
zostanie. Może
więc, a nawet powinna mu powiedzieć, byle ze spokojem, po prostu:
— Bóg dał ci
ładną powierzchowność; tak jakby mówiła: ie słońce świeci, lab
deszcz pada;

niech następnie doda, że piękność zależy od gustu i że się często ją traci.

Gdy dziecię jest nieco starsze, matka winna mu wyjawić obowiązki, jakie nań spływają z tym darem piękności. Może mu powiedzieć, że jeżeli dziecko garbate, lub pod innym względem upośledzone fizycznie, może być skwaszone patrząc na innych z zawiścią i zazdrością; to dziecię piękne powinno czuć wdzięczność dla Boga, że je uczynił miłym i powabnym dla oka innych ludzi, że mu dał powierzchowność, od której wzrok nie odwraca się ze wstrętem, ale owszem z upodobaniem na niej spoczywa; że jest to jednak dar o tyle cenny, o ile odpowiada mu piękność duszy, dobroć serca; o ile nie oszukuje wzbudzonej sympatii, ale owszem stwierdza ją przez odkrywanie, przy bliższym poznaniu, przymiotów serca i umysłu. Chłopca powiedz, że piękność w mężczyźnie, jest mało cenionym darem, że niewiele może mu dopomóc do świetnego ukończenia nauk, lub w jakimkolwiek zawodzie, w którym tylko zdolność, nauka i praca pozyskują uznanie i że raczej szkodę, niż korzyść przynosi, jeżeli z innymi przymiotami nie idzie w parze, bo zwraca oczy na nicosć moralną, pięknymi przyrodzianą kształtami. Dziewczynkę starajmy się zachwycić obrazem pięknej powierzchowności połączonej z piękną duszą i wskażmy jej zasługę, jaką może mieć osoba piękna, jeżeli

sympatyją, jaką sobie zjednywa, wyzyskuje dla dopięcia wyższego,
moralnego celu,
zapalając umysły ku wszystkiemu, co piękne i szlachetne, co ku
cnocie i
spełnieniu wzniosłej jakiejś idei prowadzi.
W istocie do pięknej osoby wszyscy się garną i dziecię twoje dozna
tego od
najmłodszego wieku, że ludzie będą brzydsze dzieci omijać, by się
rozkoszować
jego widokiem. Wcześnie bardzo dojdzie twoja pieszczoszka
przyczyny tej różnicy,
i jeżeli wmawiać jej będziesz, że niczém od innych dziewcząt się nie
wyróżnia,
sprawisz, że jej skromność będzie kłamaną skromnością, pod którą
pycha nurtować
zacznie, a dziecię przestanie ufać i wierzyć ci bezwzględnie, o co
najusilniej
starać się powinnaś.
Nic uznawszy piękności dziecka, nie będziesz mogła walczyć z
egoizmem, który,
jak utrzymują niektórzy badacze ludzkiej natury, bywa jedną z wad
pięknych osób
— "Piękność" -

mówi jeden z nich — usposabia do uprzejmości, ale rzadko idzie w
parze ze
zdolnością do głębszych uczuć.) Piękna kobieta od dziecka przywyka
do
panowania, do odbierania hołdów, do grzeczności, i usłużności
mężczyzn, do tego,
iż wszyscy przywiązują uwagę do każdego jej słowa, a wszystko to
wyrabia w niej
śmiałość, zarozumiałość i egoizm.
Matka wyprzedzić powinna te wady, i piękne dziewczę, okryte
puklerzem skromności

w świat wprowadzić. Wszak i tak wiedzieć będzie, że piękność
panowanie jój
zapewnia, ale ustrzeże się hypokryzyi — wady o tyle brzydszej, ile
pospolitej.
W jednym tylko wypadku surowość prawdy powinna być przez litość
i miłosierdzie
złagodzona, a to w razie, jeżeli dziecię upośledzoném jest od natury.
Každy
litościwy człowiek w stósunku z idyjotą, postępuje tak, by
nieszczęśliwego
utrzymać w przekonaniu, że się niczem od innych ludzi nie różni; przy
fizycznych
niedostatkach i kalectwach dzieci, ta sama litość powinna łagodzić
bolesną
prawdę.
Byłoby nieludzkością powtarzać bezustannie garbatemu dziecku, że
życie jego
wyjątkową kolej nieszczęścia przebieg musi, że widok jego jest
wstrętny dla
oka, że gdzie się obróci, śmiech złośliwy, lub politowanie obudzić
musi. Takie
postępowanie napełniłoby żółcią serce nieszczęśliwego dziecka,
zrobiłoby je do
zbytku nieśmiałym, bojącym się śmieszności, stroniącym od ludzi,
obraźliwym i
niebawem kalectwo fizyczne musiałyby wykrzywić moralną stronę
człowieka.
Niestety! samowiedza wyjątkowego położenia przyjdzie dla niego
przy starciu się
z ludźmi; zawsze jednak delikatność i litość dobrych sprawi, że
nieszczęśliwy
nie poczuje całego ogromu swego nieszczęścia i, jeżeli podejrzliwość
nie
zostanie w nim rozbudzoną wychowaniem, niejeden uśmiech złośliwy
ujdzie jego
uwagi; nieśmiałość nie zabije w nim przymiotów towarzyskich, które
każą
zapomnieć o jego wstrętnej powierzchowności.

Jeżeli obowiązkiem matki jest dać każdemu ze swych dzieci to, na co jej serce,
praca, poświęcenie zdobyć się może;

to upośledzonemu od natury, podwójną miarą, wydzielać wszystko powinna. Nie mówię, by dla niego miała być słabą aż do zaniechania środków karności, gdy tego się okaże potrzeba; ale by jej macierzyńska opieka, umiała je skutecznie osłaniać przed upokorzeniem, cierpieniem miłości własnej i wszystkim tém, co wsączając po kropli gorycz w jego serce, zabiłoby w niem spokój, ufność w siebie i miłość bliźniego. Sposób obchodzenia się z takim dziecięciem, uiech będzie nacechowany przezornością, i delikatnością siostry miłosierdzia, która wie, jak miejsca zranionego dotykać, by o ile można, oszczędzić cierpienia choremu i resztę, organizmu wstanie zdrowia utrzymać. Dla tego, jeżeli rodzice kaleki mają środki wychowania go w domu, nie radziłabym oddawać chłopca do szkół publicznych, dziewczynki na pensyję; bo tym sposobem rzucają ich na pastwę szyderstwa dzieci rozmaitego, często bardzo zaniedbanego wychowania, zatém nie mających względu dla biednego kaléki. Tęj saméj umiejętnej a litościwej troskliwości, potrzebują także umysłowe upośledzenia, (nic mówię tu już o zupełnym idyotyzie). Mówić dziecku

pozbawionemu np. pamięci i zdolności, że nie jest ono wstanie
nauczyć się
niczego, że nic nigdy umieć nie może; że między rodzeństwem i
towarzyszami jest
paryją umysłowym; znaczyłoby to zabić w niém wszelką ochotę. do
zdobycia pracą,
choćby małych okruchów wiedzy, pozbawić os zawsze szlachetnej
ambicyi, oraz
pragnienia przełamywania trudności z braku uzdolnienia wynikłych. I
tu matka
podwójną miarę trudu podjąć powinna, by wytrać dla dziecka
najstosowniejsze pole
do pracy, by je zachęcić, wesprzeć, umocnić, nie paraliżując jego
usiłowań przez
własne zniechęcenie się do bezowocnego nad niém trudu. Jeżeli
dziecko samo brak
zdolności w sobie poczuje, niech mu to bolesne przekonanie gorącym
współczuciem
osłodzi. Niech powie: -"Nie masz zdolności, moje dziecię, ale praca
wiele może,
zwycięża ona największe trudności. Zresztą nietylko człowiek uczony
jest
pożytecznym obywatelem kraju, dobry rzemieślnik przynosi mu też
korzyść i
zaszczyt.

Sumienie jest tak pokrewnym prawdzie przymiotem, tak stoi z nią, w
bezpośrednim
stósunku, że można je nazwać poczuciem prawdy ku nam samym
znróconém. Ale dla
każdej prawdy trzeba podstawy, trzeba wykrytego przez nią samą,
prawa, na
któremby się mogła dalej rozwijać. Sumienie-wewnętrzna potrzeba
posiadania praw
etycznych — dała ludziom religija i przekonania. I dziś téż sumienie
tylko na

tej podwójnej podstawie kształcić się może.

Znaném jest wprawdzie i często powtarzaném, że sumienie jest darem wrodzonym, że

je każdy z sobą na świat przynosi. Przekonanie to jest prawdziwe, jeżeli pod

nazwą sumienia, rozumiemy władzę wewnętrzną sądenia naszych czynności; jest

fałszem, jeżeli przypisujemy jej wrodzony wstręt do złego, a zamiłowanie dobra.

Ocenić czynności własne umie każdy człowiek, będący w pełném posiadaniu władz

umysłowych; ale stanowisko, z którego je sądzi, zmienia się dla każdego. To, co

przez jednych za dobro jest uznawane, w przekonaniu innych może być poczytane za

występek. Lichwa n.p. i dzisiaj jeszcze przez jednych uważaną jest za nikczemne

wyzyskiwanie, podczas, gdy drudzy uważają pobieranie, choćby najwyższych

procentów, za zysk najnaturalniejszy od kapitału posiadanego otrzymywany.

Wrodzoną zdolność sądenia, rozwija w dziecku świat zewnętrzny i życie.

Doświadczenie uczy je, że ogień pali, woda zatapia, uderzenie sprawia ból; że

przyjemność wypływa z zadowolenia pragnień, smutek zaś rodzą przeszkody ich

zaspokojeniu stawiane. W téj szkole naturalnej kształci się sąd — sumienie.

Lecz będzie ono darem Bożym zmarnowanym, jeżeli nie damy mu poznania, co jest

dobre, a co złe, jeżeli go nie wesprzemy na religii, i przekonaniach z niej

płynących.

Głos tego wewnętrznego sędziego stanie się bardzo słabym, jeżeli zagłuszą go

namiętności i paradoksalna argumentacja; słowem jeżeli pracą wychowawczą nie

rozwiemy i nie umocnimy tej szlachetnej ducha ludzkiego władzy.
Praca nad
sumieniem należy do najdelikatniejszych działań edukacyjnych; musi
ona bowiem,
kształć wychowawca na podstawie religii, śledzić jego myśli, słowa
i uczynki
bez wzbudzenia podejrzeń, rozwijających

skrytość charakteru, a jednocześnie zdobywać sobie zaufanie i
szczerą, bez
której niepodobna w tym kierunku krokiem naprzód postąpić. Trzeba
zarówno być
baczny dostrzegaczem i sędzią, nie zniżając się nigdy do roli
szpiega; stać się
dla dziecka okiem opatrności, zawsze na nie zwróconym, nie
ograniczając
zbyt jego swobody; słowem — tak sprawiedliwość własną
uczynić
jasnowidzącą, aby ta nigdy się ku słabości, ani nadmiernej surowości
nie
przechyliła, aby nigdy w podejrzliwość nie popadła, a z drugiej strony
nie
grzeszyła zbyt wyrozumiałością, aby nigdy nie dała się opanować
słabością
macierzyńską — tą słabością, co się admiracją dla własnych dzieci
ujawnia, lub
tą drugą, co pragnąc widzieć w nich doskonałe istoty, przesadza ich
złe
skłonności i błędy.
Z subtelności i drobiazgowości tego działania widzimy, że tu główna
rola raczej
matce, niż ojcu przypada w udziale; ojciec wszakże, nie schodząc do
szczegółów,
nie wywołując takiej ufnej ze strony dziecka szczerości; może, i musi
działać w

szerszych zarysach, dodając do pracy matki to, co jest tłem i perspektywą w obrazie i od czego sam przedmiot odbija dopiero wyraźnie i dobitnie. Weźmy przykład najbliższy: przypuszczam, że matka pracuje nad obudzeniem w dziecku wstrętu do kłamstwa, usiłowania jej muszą być drobne i powolne; ojciec zaś, z oburzeniem w głosie, mówi przy obiedzie o kimś ze znajomych: — "To człowiek podły, nikt mu ręki nie podaje sfalszował podpis ojcowski, popełnił czyn haniebny — kłamstwo. Nic przyjmę go więcej w moim domu. — Dziecię patrzy na ojca z szeroko rozwartymi oczami, myśli i kombinuje. Ta energiczna apostrofa uwydatnia przed jego sumieniem słowa i pracę matki — jest ową perspektywą dla obrazu. Nie wiem, czy zdołałam dokładnie określić myśl moją; niech sobie jednak czytająca matka uprzytomni różnicę wpływu ojcowskiego, a macierzyńskiego; niech pomyśli, że ojciec przedstawia dla dziecka pracę poza domową, szersze stosunki, obowiązki publiczne; matka zaś dom, miłość, rodzinę; a poczuje, jak oba te wpływy, działając na sumienie dziecka, działają przeciw odmiennie i wzajemnie się uzupełniają.

Czułość i delikatność sumienia rozbudzić można do tego stopnia, że człowiek, nie tylko złe popełnione, nie nawet ominiętą sposobność uczynienia dobrze sobie wyrzuca. By to otrzymać, niech matka wspólnie z dzieckiem rozważa jego postępek,

pokazuje mu z uczuciem miłości chrześcijańskiej, co dobrego mogło
uczynić, jak
mogło ustąpić siostrze lub bratu, jak go do posłuszeństwa zachęcić,
jak
młodszemu rodzeństwu winno przyświecać przykładem; jak ma cenić
pracę służących
i uczynić ją, o ile można, dla nich lżejszą, przyjemniejszą, jak im
winno
grzeczność największą; jak powinno być wdzięczne tym wszystkim,
co pracują nad
jego wychowaniem; jak to nigdy pieniędzmi niemożna zapłacić niańce
za nocne
czuwanie, tracenie zdrowia przy pielęgnowaniu, gdy było chore; jak
cenić dobroć,
cierpliwość tych wszystkich, co od dzieciństwa nad niem pracowali,
by je
rozwinąć, tak cieleśnie jak duchowo; jaką to gorący wdzięczność
winno czuć dla
Boga, który mu dał taką opiekę, jak Mu za to dziękować czynem,
kochając i dobrze
czyniąc bliźnim; jaka szlachetną litość nad zwierzętami mieć należy,
nie
wyzyskując ich usług aż do udręczenia; jak słabszego przed
mocniejszym bronić, a
nawet niszcząc szkodliwego chrapaszczą, oszczędzać mu udręczeń i
nie pastwić się
nad żadnym stworzeniem. "Dzieci z urodzenia dobre i zacnie
wychowane — mówi
Legouvé — dochodzą do tak niewzruszonej uczciwości, jaką zaledwie
zna cnota. Nic
ich nie zmiesza, nic z drogi nie sprowadzi. Jeszcze wolne od
wszelkich stósunków
z ludźmi i rzeczami, nieświadome wszystkiego, co się nazywa
porozumieniem,
ugodą, zachowują duszę nieugiętą dla prawdy, i to nie jak
sprawiedliwi i mądrzy
— w skutek wyrozuniowanej woli — lecz, że ośmielę się użyć tego
wyrazu, z

głupoty, po prostu dla tego, że nic innego nie rozumieją. Nieraz próbuję oszukać dziecko sofizmatami. Przedstawiam jego instynktownym skrupułom ułudne rozumowanie, oparte na wymaganiach okoliczności, na koniecznych ustępstwach w życiu it.d. Doprowadzę malca do milczenia, lecz go nie przekonam. Gdy po długiej rozmowie zażadam od niego po raz ostatni, ażeby mi objawił swoje zdanie; srebrny głosik wyda tenże sam dźwięk, co i na początku rozmowy; odezwie się jedną, jedyną nutą, jaką zna — nutą sprawiedliwości i prawdy. Jest to niejako

instrument, którego nie podobna odstroić, jest to kamerton, którego gdy się dotkniesz, niezłomnie wydaje swoje la, pokazując ci, o ile od tonu zboczyłeś". Do tego stopnia rozbudzane i ugruntowane sumienie dziecinne musiało być uprawiane przez szlachetną matkę. Taką też, matkę przedstawia Legouvé w swój pedagogicznej powieści.

* * *

Sumienie światowe — honor jest uczuciem szlachetnym, nie należy więc jego rozwijania lekceważyć. Daje nam ono pragnienie takiego uregulowania życia, by mu nikt nie miał nie do zarzucenia, by na niem najmniejsza nawet nie powstała, skaza. Honor jest białą szatą, którą najlżejsze dotknięcie brudu kula bezpowrotnie;

noszenie jej zmusza do oględności i uwagi na siebie, do chodzenia tylko czystymi i otwartymi drogami. Sumienie chrześcijańskie strzeże nas od grzechu w obliczu Boga; honor od grzechu w obliczu świata. Poczucie honoru jest zatem uznanie solidarności ludzkiej i przyznaniem prawa sądu, jakie ma towarzystwo nad pojedynczym człowiekiem. Stąd wyrosły sprawy i sądy honorowe, oczyszczanie honoru, bronienie honoru przyjaciela lub kobiety. Kształcąc poczucie honoru, nie należy brać dumy i pychy za szlachetną godność osobistą; a tem mniej pojmować go w duchu pogańskim, jak to ma miejsce na przykład, gdy człowiek dopuściwszy się jakiego niecnego czynu, wyobraża sobie, że pozbawiając cię życia, ocalić zdoła swój honor, albo też, że ubliżył sobie, gdy przeprosi obrażonego przez siebie człowieka. Często bardzo honor źle pojęty staje się chorobliwym uczuciem, którem człowiek opanowany, podobny jest do owego manijaka, co dobywał oręża wtedy, gdy nikt nie napadał na niego. Uczucie to objawia się najczęściej u ludzi ubogich, przez los pokrzywdzonych, stojących na stanowisku zależnym; spotyka się nierzadko u nauczycieli i nauczycielek domowych, czyniąc stosunek z nimi bardzo przykry i trudny. Do pogańskiego pojmowania honoru przyczynia się niezawodnie apoteozowanie starożytności, karmienie jej umysłowem!

płodami młodzieży przez całą epokę wieku chłopięcego. Wpływ rodziny powinien

pojęcia skrzywione nauką sprostować. Jeżeli szkoła daje młodzieży za pokarm duchowy utwory, w których się odzwierciedlają pojęcia czysto pogańskie; rodzina powinna zaszczepiać w niej pojęcia chrześcijańskie i duchem ich ożywiać uczucie honoru — to źródło wielu czynów szlachetnych. Zbytecznym byłoby mówić, że zarówno przy kształceniu sumienia, jak uczucia honoru, krasomówstwo słowa musi iść koniecznie w towarzystwie o wiele skuteczniejszego krasomówstwa przykładu. Poparcie uwag czynem jest nieodzownym warunkiem powodzenia w pracy wychowawczej.

* * *

Rodzice pragną szczęścia swych dzieci. Zbierając mienie, pragną otoczyć synów i córki dobrobytem, na którym szczęście materialne polega; kształcąc ich umysł, chcą je wzbogacić duchowo, zapewnić im szczęście, jakim wiedza obdarza. O przygotowaniu jednak ducha do tego, by szczęście człowiek w samym sobie znajdował, mało kto myśli; a przecież jedynie w nas samych, w naszym uczuciu i charakterze, można zbudować przybytek dla tego niebieskiego gościa. Umiejętność odczuwania szczęścia jest władzą, którą, ogólnie biorąc, za niezależną od okoliczności uważać można, bo nie okoliczności, lecz nasze pojmowanie i ocenianie tychże, stanowi tu o wzbudzonem uczuciu. Księga żywota zawiera dla każdego to, co w niej jego oczy wyczytać są wsianie. Są ludzie nie pragnący jej nawet otworzyć, a utyskujący nad tem, że przed nimi leży zamknięta.

Inni, otworzywszy, przerzucają jej karty niedbale, nie zatrzymując się nad żadną z piękności, bogato w niej rozsianych. Tych ludzi nic uszczęśliwić nie jest wstanie; powoli wypala się w nich ognisko, które umiejętnością odczuwania szczęścia nazwaćby można. Wypala się i znika, bo ludzie ci nie szukali szczęścia na właściwej drodze; oni żądali go od świata, — widzieli je w zewnętrznych bytu warunkach, a odwracali oczy od życia zawartego we własnej ich piersi. Nie starali się nabyć umiejęt-

ności życia, za pomocą tych sil, jakie w nich samych spoczywały; ich zapoznanie też wprowadziło ich na drogę nierównej walki, której skutkiem jest zużycie bezowocne czynności duchowej, wyężdżającej się ku niedoścignionemu celowi. Uganianie się za szczęściem, zależnem od warunków zewnętrznych, jest zapoznawaniem woli Bożej, która jedyne ognisko szczęśliwości w nas samych złożyła. Zważmy, jak szczęśliwymi czyni ludzi spokój ducha, tak doskonale w sobie utwierdzone, że jego siła, przy starciu się z rzeczywistością zewnętrzną, nienaruszony zostaje. Męczennicy chrześcijańscy uśmiechali się do swoich katów, bo duch ich od cierpienie fizycznych był silniejszy. Matka Machabeuszów cierpiała, lecz jednocześnie radowała się w duchu i w jego głębi była szczęśliwą, bo spokojną

się czuła. Mędrzec starożytny, odpowiadający potężnemu Cezarowi,
że cała jego
władza nie wystarcza na odjęcie mu szczęścia, był człowiekiem
niezrównanie
szczęśliwym.
Oderwijmy się tylko od zwykłego punktu zapatrywania się na to, co w
świecie
szczęściem się nazywa, jak: dostojęstwa, tytuły, zabawy, bogactwo,
a nie trudno
będzie nam pojąć, że szczęście takie — jest czczą marą.
Nie mówie tu o odrzucaniu wszelkiego materialnego dobrobytu, jako
o męczy do
szczęścia niepotrzebnej. Dostatek, pozwalający nam nakarmić i odziać
nasze ciało
wygodnie, jest wielkim czynnikiem do urabiania się prawidłowo
naszego ducha,
zatem do uposażenia go w tę siłę, która sama w sobie szczęśliwość
znajduje; ale
sam dobrobyt szczęściem nie jest. Wszystko, co spływa z zewnątrz
utrzymuje nas w
ciągłym niepokoju, obawie, w bezustannem pragnieniu. Nigdy
zupełnego szczęścia
nie czujemy. Dobro posiadane — to tylko szczebel, po zajęciu
którego, wyciągamy
pożądliwą rękę po dobro jeszcze większe, pragniemy się wspinać
coraz wyżej i nie
możemy nigdy osiągnąć spokoju. Wyteżona nadmiernie nić pragnień
naszych zrywa
się co chwila, a sama myśl, że to, w czym umieściliśmy szczęście, jest
rzeczą
znikomą, nietrwałą i zależną od okoliczności — już nam zdroj
szczęśliwości
zatrzuwa.

A jednak dążenie do szczęścia jest przyrodzoną potrzebą człowieczej
natury.

Dopóki ludzkość istnieć będzie, szczęście nie przestanie majaczyć
przed jej
okiem, jako pojęcie nigdy nie określone w jego znaczeniu ogólnem i
przedstawiające się coraz w innej formie dla każdego z jej członków.
Do swojego
szczęścia człowiek zawsze dążyć będzie. Uczynić mu je przystępnem
za pomocą
wychowania, czy to nie piękne, nie wielkie zadanie?
Doskonalenie się moralne, gdy do niego rodzice dzieci swe zaprawią,
stanie się
dla nich szczęściem bezporównania większem, niż może niem być
zbieranie skarbów
dla bogacza. Miłość rodzinna, miłość ludzkości — to źródło
rzeczywistego
szczęścia! Samolubnych uciech może człowiekowi zabraknąć; tych,
którymi dusza
jego się, nasycy, gdy żyje dla drugich, nic zabraknie mu nigdy. —
Uczmy zatem dzieci nasze kochać silnie — co ukochania godne,
kochać jak
najgoręcej, lecz kochać rozumnie i czynnie, nie czułościowo, nie
powierzchnią
serca — lecz jego głębią. Taka miłość zasłoni je od cierpień
próżności,
zarozumienia i pychy; zasłoni przed ranami miłości własnej i tę
miłość własną w
szlachetną godność osobistą zamieni. Samo cierpienie i boleść, jaka w
życiu
każdego spotykać musi, stanie się dla nich szkołą męstwa, a nie
upadkiem,
podniesie je na taką wyżynę, doskonałości, do jakiej już nie dosięga
cały tłum
poziomych żądz, pokuszeń i namiętności.
Do takiego szczęścia, które właściwie jest dopiero owocem lat
dojrzałych i
dojrzałych przekonań, rodzice tylko przez kształcenie uczucia i woli
dzieci
przygotować mogą.

Jeżeli jednak taką jednolitość i hart ducha można nazwać spokojem
szczęścia, ową
pogodą, panującą zawsze na szczycie, choćby poniżej przepływały
chmury, niosące
gromy i nawałnice; to obok niego jest jeszcze zdawkowa moneta
szczęścia
codziennego, małego szczęścia, co jak ptak skrzydłem, umiść uderzyć i
spocząć na
każdym przedmiocie, rzucić swój promień na każdą ciemność,
jaskrawe światło
przysłonić, stanąć zawsze wpoprzek maluczkich nędz żywota i nie dać
im przystępu
do przybytku naszej szczęśliwości.

Jednostajność humoru, zawsze wypogodzono czoło, zadowolenie
łatwo sprowadzone
łada kwiateczkiem na ścieżce żywota znalezionym, to są skarby, w
które dzieci
łatwo zaopatrzyć możemy. "Trzeba mieć dumę w ducha całości, a
pokorę w każdej
życia chwili" — mówi Krasiński. Całość ducha — jego dumna
wyżyna, niech będzie w
sobie zamkniętym światem, nieprzystępnym wpływom zewnętrznym;
ale "pokora w
każdej życia chwili" — to łatwość otworzenia serca na najmniejszy
szept natury,
na wdzięk ludzkiego słowa, na uśmiech niemowlęcia, na piękno,
gdziekolwiek oko
pochwycić je może, lub ucho dosłyszeć i zgromadzenie w sobie tych
darów Bożych,
które nas otaczają, a których tylu z nas nie dostrzega nawet na
maluczkie
"pokorne" szczęście każdej chwili.
Matka może dzieciom dać takie szczęście, ukazując im, skąd jego
źródło wypływa.

Niezależnie od pracy nad pogodą i szczęśliwością wewnętrzną, może otworzyć im oczy na wszystkie te małe pociechy, jakie Ink hojną ręką Stwórcy na naszej drodze rosypał. Słońce, powietrze, kwiaty, zwierzęta, śpiew, słodycz rodzinnych i towarzyskich uczuć — to wszystko raduje, pociesza, byle umieć uśmiechem przyjąć każdą przybywającą rozkosz. Śmiech, wesele, radowanie się dzieci za każdym, najmniejszy m darem chwili, jest bardzo pocieszającym dla ich przyszłości objawem. Bywają dzieci znudzone, skwaszone, wiecznie niezadowolone, wiecznie pragnące nadzwyczajności, których nic nie bawi; te już mają zaród choroby, zniechęceniem zwanej, a toczącej powoli, lecz wytrwale organizm duchowy. Niech matka zbada przyczynę choroby, skoro jej dostrzeże. Czy dzieci nie posiadają za wiole i nie otrzymują ciągle nowych zabawek? Czy ich umysł nie zbyt pośpiesznie w kierunku niedzielnym był rozwijany? Czy nie są przygnębione wymaganiami nadmiernymi i krępującymi ich ruchy? Może niuukontowanie i wieczne skwaszenie kogo z otaczających daje im przykład takiego usposobienia, lub opiekunowie dzieci nie umieją dzielić ich wesołości i do niej zachęcać?

Któryś z pisarzy niemieckich zły humor nazwał: "katarem duszy". Jakkolwiek ten termin medyczny zabawnie wygląda w tym razie, dobrze wszakże określa rzecz same,

gdyż zły humor, jest rzeczywiście stanem chronicznym ducha. W dzieciach jest on zupełnie nienaturalnym i musi chyba być wywołany fałszywym postępowaniem. Najłatwiejszym sposobem zaszczepienia go dzieciom nazawsze, jest dogadzanie wszystkim ich kaprysom, ich bezustannie wzrastającym zachciankom, które przeradają się w żądania, nie mogące być nigdy zaspokojonemi. Dziecię starsze, jeżeli postępowanie nauczycieli z niem jest właściwe, może już pojąć szczęście pracy, a przynajmniej doznawać wielkiego zadowolenia, po każdym jej dziennym spełnieniu. Postęp w pracy umysłowej, może je napełniać radością i utrzymywać jego ducha w zdrowiu, jakie daje zawsze znajdowanie przyjemności w dokonywaniu obowiązku i taki stan zależy najczęściej od sposobu postępowania nauczycieli i rodziców. Kto dał zasmakować wychowawcowi z tej czary największej szczęśliwości — ukochania swych obowiązków, ten może mu zapewni szczęście, a niezawodnie spokój wewnętrzny całego żywota. Kończę ten rozdział, przytaczając zdanie Spencera: "Szczęście jest najlepszym ze środków fonicznych". Znaczy to, że szczęście daje nam zdrowie, ułatwia trawienie, zatem do funkcjonowania prawidłowego naszego organizmu się przyczynia. Ci przeto rodzice, którzy usposobili dzieci swoje do łatwego zadawania się i radowania każdą najdrobniejszą przyjemnością, ci zapewnili im potężny środek, ułatwiający im wzrost i silne rozwijanie się ciała.

ROZDZIAŁ X.

NAUKA NIE JEST WSZYSTKIEM. CHARAKTER.
PRACOWITOŚĆ. WOLA. ODWAGA. PORZĄDEK.
DOBROĆ.

Często zdarza się, że nawet najlepsze matki, które wyrzekły się samolubnych celów, żyją tylko dla dzieci i w nieb umieściły szczęście swoje, — że takie matki nie zdają sobie sprawy, jakie stanowisko w wychowaniu ma zająć nauka, a jakie edukacja moralna. Matkom tym zdaje się, że nauka jest to panaceum doskonałości i szczęścia; wśród troski o danie jej dzieciom, spuszcza ją z oka cel główny — kształcenie charakteru. Jest to rzecz nader zwyczajna. Dziecię chodzi do szkół lub na pensyję; ma oprócz tego godziny lekcyj prywatnych, a jego postępy naukowe, tak dalece zadawalają matkę, że moralna strona dziecka nawet nie zwraca jej uwagi. — Wśród rozmowy z niem, zawsze i zawsze występują tylko dobre stopnie, nagrody, pochwały szkolne, promocyje, patenta, rzadko kiedy troskliwość jej ściąga się do przekonań i poglądów wychowawca. Dziecię, które się źle oczy, z jakiego bądź powodu, stokroć więcej ją martwi, niż to, które okazuje złe skłonności; — a choćby chłopiec, odbierający nagrody i promocyje, był samolubem, pyszałkiem, zawistnym lub niewdzięcznym, matka z dumą i upojeniem na niego spogląda. Znajomi i przyjaciele mimowoli także przyczyniają się do tego: — "Jakie to szczęście — zwykli mawiać wobec rodziców — mieć takiego syna,

jak państwo! Uczy się dobrze, podobno pierwszym jest w klasie!
Zawsze go moim
chłopcom stawiam za przykład." Osoba stawiająca tak za przykład
chłopca,
odbierającego nagrody, więc dobrze, że jest nieznośnym samolubem,
niencyнным i
nieużytecznym, ale nad temi

przywarami nie zastanawia się wcale; zapomina o nich, albo je
lekceważy, bo
celująca nauka chłopca ze wszystkich wad go rozgrzesza.
Starannie wychowywane dziecko, znaczy w pojęciu ogółu dziecko,
uczące się tego
wszystkiego, czego zwyczaj uczyć każe. Taka opinija, wprowadza w
błąd wielu
rodziców. Nie przychodzi im nawet na myśl, że nauka ucz charakteru,
bez zasad
moralnych, może wprawdzie dać światu jednego uczonego więcej, ale
nie da
rodzicom wdzięcznego i kochającego syna, krajowi obywatela,
rodzinie
uszcześliwiającego i uzacniającego ja, członka.
Nie chcę tu bynajmniej umniejszać czci, jaką ludzkość ma dla nauki,
rozumiem jej
wpływ potężny na intelektualną i moralną stronę, człowieka; ale
pragnę
zaznaczyć, że sama nauka nie jest jeszcze wszystkim, chociaż w
wychowaniu
zajmuje tak wybitne stanowisko. Nauka — jest jakby majątkiem,
który sam w sobie
przedstawia kapitał martwy. Czemże jest majątek w ręku skąpca, w
ręku złego lub
rozzutnego człowieka? Jest nieużytecznym lub źle używanym
środkiem. To samo
dzieje się z nauką, gdy jej nie wesprze charakter. W ludziach
samolubnych,

chciwcach zmateryjalizowanych, staje się ona sługą przekupną,
wyzyskiwaną ze złą
wiarą; w ludziach słabych, chwiejnych, bez odwagi, siły i męstwa, jest
orężem w
ręku tchórza, który go ani użyć, ani wywalczyć nim w życiu nie nie
potrafi; w
niewytrwałym, lekkim próżniaku, choćby miał największe zdolności,
będzie zawsze
owemi skokami zająca, którego wszystkie zółwie, niezawodnie
wyprzedzą do mety.
Jeżeli więc naukę i jako rzecz wziętą samą w sobie i jako środek
pedagogiczny,
wysoko cenić należy; to jednak nie trzeba nigdy do tego stopnia dać
się oślepić
jej blaskiem, aby nam z oczu zniknęły wszystkie inne człowieczego
ducha
własności.

* * *

Nauka jest wyzwoleniem z więzów umysłu ludzkiego, jego
usamowolnieniem; ale
wolność, ten dar niebieski, jest darem niebezpiecznym lub
nieużytecznym, jeżeli
nie umiemy nad nim panować i kierować nim przez siłę woli,
energiją, pracę,
wytrwałość,

szlachetne dążności i przekonania, słowem przez charakter. Nawet
powodzenie w
życiu, więcej nierównie od niego, niż od nauki zależy. — "Ludziom
nie powodzi
się w życiu — mówi biskup Dupauloup) — częściej przez brak
charakteru, niż
rozumu. Jest to uwaga, codziennie doświadczeniem stwierdzana.
Człowiek

lekkomyślny, słaby, chwiejny, zniechęcający się, łatwy do
opanowania przez
innych, ustępujący i uginający się, przed napotykanymi przeszkodami
— człowiek
tuki nie wzbudza zaufania; jakiegokolwiek są przymioty jego umysłu,
zawierzyć mu
jednak niepodobna. Charakter nie tylko jest siłą, stałością, i energią
męską,
ale także stwarza godność, podniosłość moralną, szlachetność duszy,
w potrzebie
— heroizm. Z niego wypływa wierność wspaniałomyślna, wytrwale
poświęcenia,
usługi bezinteresowne, chwalebne zaparcie się, niezwalczony opór,
gdy idzie o
dobrą sprawę. Dodać tu należy, że nawet rozum, nie przez samą naukę
się
kształci i bynajmniej nie jest jej równoznacznikiem.
Nie lekceważąc tedy nauki, jako środka rozwijającego umysł,
pamiętajmy, że nic
jest ona w stanie zastąpić dziecku moralnej edukacji, jaką tylko
przykład życia
rodzinnego dać może, — "Naród jest zawsze tem, czem jest rodzina."
— Ona jest
źródłem, z którego wypływają przyszłe przekonania, a zatem czyny
młodzieńca lub
dziewicy.
Powierzenie dziecięcia szkole (o nauczycielach domowych wspomnę
poniżej) nie
uwalnia zatem rodziców od pracy wychowawczej, o ile im na to
okoliczności
pozwalają. Szkoła, u nas szczególnie, nic, urabia ducha, a lenistwo,
jakie
rodziców skłania do ulżenia ciężaru własnym barkom i złożenia całej
odpowiedzialności za moralny kierunek na szkołę, pociągu zwykle
najsmutniejsze
skutki za sobą. Tej to przyczynie przypisać należy, że dzieci zdolne,
obietujące, umysłowo rozwinięte, nie ziszczają w dalszym życiu,
powziętych o

nich nadziei; że często w połowie drogi przychodzi zniechęcenie,
podanie ucha i
serca podszeptom niskich namiętności, słodem że młodzieniec nic
wytrzymuje

próby pierwszej walki życiowej, upada w niej i podnieść się, więcej
nie umieć.

Pomyślmy tylko, ile obiecujących, genialnych dzieci, wyrasta na
tuzinkowych

ludzi dla tego, że zdolnościom wrodzonym wychowanie nie dało
podpory w silnym

charakterze. Dusze słabe, wychowaniem nie wzmocnione, nie są
zdolne do

samoistnych wysiłków. Potrącane wpływem ubocznym, podszeptami
namiętności, idą

za prądem, który je unosi i, rozumiejąc nawet, co dobro rzeczywiste
stanowi,

oddalają się coraz bardziej od niego. Nie brak im nauki, lecz
charakteru. Gdyby

go posiadały, mogłyby zdobyć tyle wiedzy, na ileby starczyła ich siła
umysłowa.

Ignacy Lojola, w -ym roku życia nic nie umiał. W tym wieku dopiero,
postanowił

nauczyć się po łacinie i po grecku, nadludzką pracą, w której upadał, a
siłą

woli podnosił się zawsze, zdobył niezwykłą biegłość we wszystkich
naukach

swojego wieku. Silną wolą zwalczył wszystkie przeszkody, a
niemałymi były one

dla człowieka, który znał się tylko na sztuce wojennej. Wiedza jego
była

zdobyczą, charakteru. — Wszyscy wielcy uczeni, zawdzięczali swą
wiedzę, nietylko

zdolnościom wrodzonym, ale i wytrwałej pracy, bez której nawet
genjusze obejść
się nie mogą.
Jeżeli zatem chcesz dać dziecięciu twemu wiedzę, umiejętność
korzystania z niej,
powodzenie, szczęście, cnotę wytrwałą, daj mu silną wolę, odwagę,
pracowitość,
daj mu poczucie obowiązku i przekonania. Przez nie to tylko syn twój
dopełni
obowiązków obywatelskich, rodzinnych i wogóle obowiązków
człowieka; przez nie
córka twoja, uniknie pokus, na jakie naraża życie, spełni obowiązki
macierzyńskie i "będzie głowy męża koroną. " Nie pozwoli sobie
wejść na owe
ścieżki, tak kwieciste na wstępie, na które mogłaby zaprowadzić ją
wyobraźnia,
temperament lub wreszcie serce zbłąkane. Tylko przekonania,
odważnie wyznawane,
ochronią, twe dzieci od kłamania czynem, od zrad, odstępstw,
podstępów, intryg,
służalstwa, próżności, niemądrej pychy, zarozumiałej nicości, plotek,
oszczerstwa i fałszu. Uczucia nasze, przekonania, wiara — to nic
innego, jak
czyny nasze. Jest rzeczą jasną, że aby nimi kierować w duchu

chrześcijańskim, musimy siłą przekonania opanować nasze namiętności,
— inaczej one
zapanują nad nami.

* * *

Jedną z wad nie występujących jaskrawo, a jednak podkopujących
powoli a
podstępnie naszą moralną istotę, jest lenistwo. Na pierwszy rzut oka,
lenistwo

wydaje się nam błędem malej wagi w dziecięciu, które pozwalamy
sobie zdrobniale
leniuszkiem nazywać. Prawie bawi nas ten brak wytrwałości i łatwe
zniechęcanie
się naszego malca, jego wieczne wyręczanie się we wszystkim jaż to
niańką,
jużto którym z rodzeństwa. Przypatrzmy się jednak bliżej, a
przekonamy się, że
ów błąd mały, mieści w sobie zarody wad bardzo szkodliwych w
następstwach.
Ateńskie prawa Drakona naznaczyły karę śmierci na próżniactwo,
uważając je za
kradzież, popełnioną na ogóle i państwie. Podobną sprawiedliwość
wymierza naród
pracowitych pszczół na trutniach próżniaczych. W istocie
spółeczeństwo, dając
jednostce do spożytkowania tak wielką, ilość wyprodukowanych
przez siebie
przedmiotów, ma prawo żądać od niej w zamian pracy, ma do niej
prawo i rodzina,
wreszcie samo wrodzone człowiekowi pragnienie szczęścia, które bez
poczucia
rozkoszy pracy, nigdy osiągnętem być nie może. Ktoś powiedział, że
przez
lenistwo powinniśmy stać się pracowitymi, gdyż tylko po pracy
bezczyńność jest
przyjemnością. Zdanie to jest tylko zręcznie wypowiedzianym
frazesem, albowiem
wszelka praca potrzebuje wysiłku woli, gdyż lenistwo jest ospałością
tej woli,
jest jej bezsilnością, omdleniem. Próżniak często czuje potrzebę
pracy, a jednak
nie ma siły do przewyciężenia lenistwa; zatem wyrobienie
pracowitości i
kształcenie woli, jest prawie jednym i tem samem. Zaznaczyć tu
wszakże wypada
wielki wpływ, jaki przyzwyczajenie wywiera na zamiłowanie pracy.
Ze wszystkich

przymiotów ten najłatwiej się zdobywa mocą przyzwyczajenia i z tego
względu
przedstawia on dla matki obszerne pole, na którym łatwiej, aniżeli na
innych,
doczekać się może owocu swoich trudów. Dla dojścia do niego,
niezbędnem jest
wprzódki zbadanie natury lenistwa w dziecku.

Są dzieci ospale i nieruchliwe, w których lenistwo zdaje się wypływać
ze stanu
ich zdrowia, ze zbyt ciężkiej tuszy, z wody w głowic, lub tym
podobnych przyczyn.
Rzadko kiedy stan takiej nieczynności, spotyka się w dzieciach
zupełnie
zdrowych, — zatem oddziaływanie na stan fizyczny i wzmacnianie
organizmu zalecać
tu należy. Gdy przecież zdarzy się, że dziecko pomimo zdrowia, do
tego stopnia
jest apatycznym, iż go żadne zajęcie, żadna czynność nie pociąga ku
sobie, a
obok tego nie można w niem podejrywać upośledzenia władz
umysłowych; trzeba się
starać rozbudzić to życie, zatrzymane w swym biegu z jakichkolwiek
powodów.
Martwe członki, obezwładnienie ciała, leczy się środkami
pobudzającymi; należy
zatem i w moralnym świecie podobnych środków poszukać.
Niepodobna, aby dziecie
czegoś nie lubiło; niechaj to, co lubi, będzie zniewolone zdobywać
sobie; niech
jego słaba wola wzmaga się, zrazu na małe, później na coraz większe
wysiłki. W
takim apatycznym moralnie i fizycznie dziecku, zamiłowaniem
najwydatniejszym
będzie zapewne jedzenie; niechby mu ono nie przychodziło bez
pewnego trudu.

Przypuśćmy, że takie dziecko znalazłoby się, jak Robinson na odludnej wyspie, i musiałoby samo wynajdywać i zdobywać sposoby do utrzymania życia. W takim razie, jakkolwiek leniwe i do lenistwa przyzwyczajone, musiałoby się zdobyć na jakiś pomysł, któryby w czynie urzeczywistnić pragnęło. Wiem, że sztuczne wynajdywanie środków, zmuszających do pracy, nie jest łatwe; trzeba się jednak uciec do niego i wyszukać sposobu, aby dziecię upodobaniom swoim, lub potrzebom, dogadzać mogło tylko za pomocą pracy odpowiednio zastosowanej. Jest to środek ostry, jak owe zniewolenie do pracy dorosłych próżniaków, zapomocą pompowania wody, która im grozi zatopieniem, jeżeli na chwilę zaprzestaną roboty. Matka naturalnie potrafi ustósunkować wysilenia dziecka do jego możliwości. Znajdując w niem chroniczne lenistwo, nic powinna rąk opuszczać, ale owszem słabą wolę dziecka własną wolą zastąpić. Wola ta, pobudzająca wolę dziecka do działalności, w początkach nie wiele może skutkować; zwolna jednak, może w niem wywołać ocknięcie się woli własnej i przekonania o potrzebie pracy.

Nie zatrzymuję się dłużej nad lenistwem, wypływającym z zupełnej bezwładności moralnej lub fizycznej, gdyż przykłady takiego stanu są niesłychanie rzadkie. W zwykłych przypadkach wada ta objawia się inaczej. Dziecię, czynne i ruchliwe w czasie zabawy, ucieka od wszelkiej pracy, czy to umysłowej, czy ręcznej;

gadatliwe i rzeźkie w chwilach swobody, staje się ospałym, ciężkiem lub roztargnionym, gdy idzie o natężenie uwagi, lub o przyłożenie rąk do systematycznego zajęcia. Jest to dowodem braku woli i przekonania o potrzebie pracy w samym wychowawcu; niekiedy jednak bywa następstwem braku faktu wychowujących, jeżeli ci, narzucają dziecku pracę nad siłą, pracę niezgodną z jego umysłowym rozwinięciem, albo upodobaniem. Może nauka podawana dziecku jest za sucha, bez życia; może nieudolność nauczyciela winna temu, że uczeń niedosyć interesuje się przedmiotem, że go ten przedmiot, zamiast rozbudzać, usypia; może wreszcie, zniewalając dziecię do pracy nad wstrętnymi dla niego przedmiotami, pomijamy właśnie takie, do których czuje pociąg wrodzony. Znana jest historyja Linneusza, którego świat roślin pociągał od dziecka. Oddany przez ojca do kollegijum, gdzie go poddano nauce języków umarłych, uważany był przez profesorów za nieuka, a zmartwiony ojciec oddał go do szewca, który go bił i uważał za próżniaka do niczego. Niezmiernie wybitne powołanie zdołało zwalczyć przeszkody i znieść tamy, jakie mu stawiano. Ale jak wszystko na świecie, tak i powołanie rozmaite ma stopnie, siłę i rozwój. Często trzeba go się doszukiwać w dziecku; często niedostrzeżone, leży w uśpieniu i czeka sposobnej chwili, która może nie nadejść nigdy. Do rodziców należy odkryć je i obudzić. Dziecię, z trudem i niechęcią uczące się obcego języka, może ma pociąg do jakiej gałęzi wiedzy, o

której mu jeszcze nie wspomiano. Odkrywszy taki pociąg, nie należy
powiedzieć
sobie obojętnie: nie czas jeszcze dla niego na historję naturalną,
dosyć
będzie, gdy się zacznie jej uczyć w latach czternastu; bo takie
lekceważenie
indywidualności dziecka byłoby niedarowanym błędem. Naprzód idąc
w jego
wychowaniu za naturalnym popędem, otwiera się dla mego daleko
szersze pole
postępu; powtóre — rozwija się w niem zdolność myślenia,
zamiłowania pracy,
umiejętność uczenia się,

poczucie potrzeby i pragnienie wiedzy. Dziecię, które nauczy się
pracować nad
jednym przedmiotem, z pewnością i nad innym pracować potrafi, a
zamiłowanie,
rozbudzone do jednej gałęzi wiedzy, da mu poczucie potrzeby
ćwiczenia się w
innych. Weźmy za przykład w tym razie historję tych uczonych,
którzy własnem
usiłowaniem i wybitnemi zdolnościami w pewnym kierunku, doszli
do najwyższego
stopnia wiedzy. Najczęściej spotykamy w ich życiorysach wiadomość,
że w wieku
już dojrzałym, a nawet i późniejszym, nauczyli się dopiero którego z
nowożytnych
języków, dla czerpania w jego literaturze wiadomości potrzebnych do
uprawiania
umiłowanego przedmiotu. Umiejętność pracy umysłowej
uprzystępniła im zatem trud
uczenia się obcej mowy.
Nauka o rzeczach — jeżeli tylko w nią wychowawca umie wlać życie,
jest dzielnym

środkiem do pokonania umysłowego lenistwa. Przez interes bowiem, jaki obudzamy w dziecku do poznawanych przez nie przedmiotów, budzi się w nim zmysł spostrzegawczy, zaostrza sąd i myśl pewnej sprężytości nabywa. Ale obok tych korzyści występuj;; na jaw inne strony ujemne. Dziecię okazuje wstręt do późniejszej i systematycznej nauki. Doświadczyłam tego kilkakrotnie, że dziecię przywykłe do nauki w żywym udzielanej słowie, niechętnie spotyka się z nauką, właściwą, chociażby starano się podać mu ją, w formie jak najprzystępniejszej. Męczy je pisanie kaligrafii, lub dyktanda; zżyma się na trudności ortografii, niecierpliwia je przykłady matematyczne; gramatyka roztargnionem je znajduje i więcej zajmuje je przelot muchy lub motyla, niż rozbiór prawideł języka, Rozbudzony jego umysł niechętnie zatrzymuje się przez czas dłuższy na jednym przedmiocie, odbiega go uwaga co chwila, reguły gramatyczne nie przykuwają. jej do siebie. Podczas gdy nauczyciel mówi mu: "Rzeczownikami są wyrazy: drzewo, woda, dom..." — dziecię zapytuje nagle: — "A jakie drzewo?" — i więcej je zajmuje chęć dowiedzenia się, czy to był dąb, czy brzoza, niż to prawidło gramatyczne, że wyraz drzewo jest rzeczownikiem. Jak jest męczącym dla nauczyciela takie usposobienie dziecka, czyje nazwiemy lenistwem, czy zbytnią ruchliwością umysłu, ten

tylko ocenić może, kto sam czegoś podobnego doświadczył. Dla zaradzenia tej męczącej niesforności myśli dziecięcej, ośmielam się podać radę. aby od najmłodszeo wieku odliczać naukę właściwą od tej, którą dziecię bawiąc się zdobywa i przeznaczyć choćby kwadrans, choćby pół godziny na naukę formalną, odrazu nadając jej obowiązkowy charakter. Niewiem, czy nauczanie dojdzie kiedy do tego stopnia doskonałości, na jakimby nowocześni pedagogowie widzieć je chcieli, mianowicie co do tego, by stopniowo, a jednak ciągle, przyczyniało się do rozwijania umysłu, tak, aby ten żadnego trudu, żadnego większego nie uczuwał wysiłku, Dotąd wszakże, nie jest ono na tym stopniu i nie prędko na nim się znajdzie, jeżeli tylko znajdzie się kiedy. Nauki szkolne potrzebują mozołu, pracy, wysiłków; złą przeto usługę oddają dzieciom swoim rodzice, którzy zaniedbują wdrażania ich do pracy obowiązkowej. Zwrócenie czynności umysłowej dziecka na dany przedmiot, zatrzymanie ruchliwości jego myśli w obrębie ściśle oznaczonym, zalety w wielkiej części od taktu i pedagogicznego uzdolnienia nauczyciela, a szczególnieo od tego, aby pierwszy nauczyciel dziecka, był człowiekiem poważnie traktującym swoje zadanie. Znałam zdolnego nauczyciela, który uskarżał się, że w ciągu swego zawodu często odziedziczał uczniów po nauczycielkach początkowych, lub bonach, i znajdował umysł powierzonych sobie dzieci znarowiony złą nauką tak dalece, że samu

odrobienie złego więcej mu dawało trudu, niż posiew nowego ziarna.
Jednym z
takich narowów, nabytych, wskutek złego uczenia, jest właśnie
lenistwo myśli —
wada ciężka do wykorzenia, i w takim razie nauczyciel winien być
tem
zdolniejszy, tem pracowitszy i wytrwalszy, im więcej jego uczeń
lenistwu myśli i
roztargnieniu podlega.
Jednym ze środków, pobudzających dziecię, do pracowitości, jest
praca odbywana z
niem razem, Wiek dziecięcy jest wiekiem naśladownictwa; w tej
epoce przykład
działa silniej i skuteczniej, niż słowa. Dziecię chętniej kopie lub grabi
w
ogrodzie, gdy widzi towarzyszy swoich pracujących społem. —
Ochotniej wykonywa
na fortepianie sztuczki, ułożone na cztery ręce, niż na dwie; słowem
przy
każdym zajęciu zachęca je widok pracy,

równoległe z jego pracą idącej. Nic mam tu wcale na myśli
podpowiadania, lub
dopomagania dziecku w nauce; przeciwnie niechby dziecko jak
najwcześniej
przywykło iść drogą samopomocy, a jak najmniej posiłkowało się
korepetycjami.
Ile razy wszakże praca równocześnie wykonywaną być może, niechby
przewodnik
mający leniwego ucznia, zniżył się do dania mu z siebie przykładu.
Rozumić się
samo przez się, że rada ta stosuje się więcej do pracowitości fizycznej,
niż
umysłowej. Umiejętność oszczędzania czasu jest jednym z tych
drogocennych
nabytków, w których zastosowaniu przykład wiele może.

Byłoby do życzenia, ażeby ekonomija czasu, tak ważna w życiu późniejszym, znalazła rozumne zastosowanie i w wychowaniu; żeby dziecko nie używało dziesięciu minut czasu na spełnienie czynności, która w pięciu dokonaną być może. Ćwiczenia wojskowe dają nam miarę tego, iż żołnierz powolny, może, bo musi, wyrównać w czynności towarzyszowi zwawszemu; w zakładach naukowych, w konwiktach czas, przeznaczony na ubieranie się, nie może być przedłużony; jedzenie odbywa się również w czasie stale ograniczonym. Przy robotach wydziałowych, fabrycznych, na sztuki, możemy się przekonać, czym jest przyzwyczajenie, ta edukacja pracy dla ekonomii czasu. Zużywanie tego daru Bożego na błahostki zostaje często przyzwyczajeniem na całe życie, Marudne ubieranie się kobiet jest nałogiem często niepoprawnym, na który słusznie narzekają mężowie, na którym cierpi ład i porządek domowy. Jakże więc drogocenny nabytek życiowy daje matka córce, ucząc ją zarówno przykładem, jak pewną karnością wychowawczą, prędkiego ubierania się, jak i tej przytomności umysłu i sprężytości, która pozwala nam wprowadzić ład i pośpiech w każdą naszą robotę. Umiejętność prędkiego uczenia się jest również zdobyczą ogromną. Często dziecko, nawet najzdolniejsze, całe godziny trawi nad nanczeniem się rzeczy, na którą przy dobrej woli i pracy, starczyłby kwadrans. Trzeba je budzić, zachęcać, wskazywać sposoby praktykowane, przemawiać do

rozsądku, wykazując szkodę, jaką sobie Wyrządza marnowaniem czasu; wreszcie tak rozłożyć godziny, aby rychlejsze nauczenie się zadania, stanowiło o dłuższym czasie

zabawy, spaceru, konnej jazdy it.p. Umiejętność usłużenia sobie samemu, pakowanie i układanie rzeczy, sianie łóżka, czyszczenie ubrania i dokonywanie tego wszystkiego, w jak najkrótszym czasie, daje nawyknienia nieocenione w dalszem życiu.

Pracowitość jest to przedłużenie życia przez wyzyskanie najdrogocenniejszego a niepowrotnego daru — czasu; jest ona nieocenioną, cnotą, nietylko z powodu produkcyjnej wartości swojej, ale i jako środek hartujący ducha.

* * *

Jeżeli w dziedzinie ducha zechcemy doszukać się czynnika, który największą różnicę między ludźmi stanowi, który jednych nad drugich wyżej podnosi; wtedy uznamy, że tym czynnikiem jest wola, która zawsze u ludzi zjednywa sobie jaknajwyższe uznanie. Inne cnoty bez jej współudziału istnieć nie mogą. W niej to mają swe źródło: cierpliwość, wytrwałość, praca, panowanie nad sobą it.p. Lecz wola ma wyrodne swoje rodzeństwo, które odróżnić od niej należy, a temi są: samowola i upór. Rodzinne ich pochodzenie jest to samo, tylko pierwsza patrzy ku

górze, ku światłu — tam umieściła prawa moralne, którym podlega;
— drugie
zapatrzone w niebie i w ciasne kółko własnych interesów, działają w
ograniczonym
jego obrębie. W takiej też formie wola zwykle objawia się w
dzieciach. Są
samolubne i uparte, to jest, mają mniej lub więcej silną wolę, ale nie
mają
jeszcze przekonań, praw moralnych, któreby tą, wolą, kierować
mogły. Ich brak
zastępować w nich powinna wola rodziców, aż do czasu, dopóki
wychowanie nie
wyrobi w nich silnych przekonań. Bez tego steru, czemże jest wola?
Często siłą
dla społeczeństwa szkodliwą. Posiada ją, zbrodniarz, intrygant
przewrotny a
wytrwały — i wtedy zamienia się ona w siłę ujemną, dającą podporę
grzechowi.
Jakkolwiek nie można im odmówić wspólności pochodzenia, przecież
historja i
życie pokazują nam, że wola, prawom moralnym ulegająca, wzmacnia
się tećm samem
i w potędze o wiele przechodzi samowolę, Dosyć jest przypomnieć
sobie straszny
dramat prześladowania chrześcijan, gdy

słabe dzieci i подростки z: znosiły męczeństwo z wypogodzonym
czułem, — ażeby
dojść do wniosku, iż silne przekonania, tworzą silną wolę. Zastępując
tedy
dzieciom z początku owe moralne prawo przez nakazanie
posłuszeństwa i karność
wychowawczą, nie trzeba zapominać, że środek ten jest tylko
zastępstwem
chwilowem i że przekonania i wiara powinny być wpajane w serca
dziecięce o tyle,

o ile serca ich do nich dorosły; że kierunek życia zawisł od przekonań,
zatem że
je szczególnie i przede wszystkim wpajać należy i na ich korzyść
powoli ze
swych praw rodzicielskich czynić ustępstwa tem większe, im dziecko
bliższe jest
dojrzałości.

A jakiż sposób wpajania przekonań? Oto — wierzyć samemu i mieć
własne

przekonania tak niewzruszone, aby apostołstwo ich spływało samo z
siebie na

dzieci; aby je wyrażało każde słowo, czyn każdy, a nawet spojrzenie
każde. Tak

się przekazują wszystkie uczucia: wiara, patryjotyzm, miłość i
uwielbienie dla

cnoty, przekonania polityczne, wyobrażenia ogólne, — słowem
wszystko, co w

d dziedzinie myśli i uczuć jest rodzicielską własnością.

Już wyżej wspomniałam i tu jeszcze powtórzę, iż w wymaganiu
posłuszeństwa,

trzeba wielkiego taktu, spokoju, i wyrozumiałości. Nie należy
wymagać zawiele i

bez potrzeby woli dziecięcej pogwałcać, bo się ją pozbawia hartu; ale
przez

wymagania swoje trzeba być żywym uosobieniem prawa moralnego, i
równie jak ono,

niezmiennym tak, żeby dziecko czuło w nas nie samowolę władzy
rodzicielskiej,

ale potęgę władzy wyższej, mającej swe źródło w przekonaniach i
sumieniu.

* * *

Życie dawniejszych epok łącniej, niż dzisiejsze, kształciło odwagę.

Tegoczesne

warunki towarzyskie stawiają, człowieka w stósunkach

uregulowanych przez

cywilizacją do tego stopnia, że wszystkie niespodziane wypadki są w
niem
rzadkości. Obok tego, wiele czynności, w których dawniej wola i
odwaga kształcić
się mogły, — dzisiaj stały się jedynie machinalnym procesem.

Podróże na przykład dawniejsze były prawie walką z żywiołami, —
dzisiaj nie
jeździmy już, ale wożą nas, przy zupełnem obojętności naszych
osobistych
pragnień i upodobań. Na oznaczoną godzinę i minutę, staje się w
miejscu, choćby
najodleglejszem i nasza energija w niczem przyłożyć się nie może do
przyśpieszenia chwili przybycia. Jeść nam każą na przeznaczonej
stacyi, wsiadać
do wagonu na odgłos dzwonka, słowem indywidualność, nasza ginie.
Odwaga osobista
żadnej wspólności nie ma z parowemi wozami, telegrafami, drogami
bitemi i
komfortem życia. Wystawmy sobie Herkulesa w wagonie? Jakżeby on
czuł się
upokorzonym! Zmalałby w swej śmiałości na widok siły, wobec
której jego maczuga
byłaby nitką pajęczą. I na nas te wielkie, mechaniczne potęgi działają
w tensam
sposób, choć sobie z tego nie zdajemy sprawy; pokorniejemy, uczymy
się mniej
liczyć na osobiste męstwo nasze i, dumni potęgą umysłu, czujemy
nasze ramię
bezwładnem. Nawet rzemiosło wojenne, przedzierzga się dzisiaj w
machinalną
działalność mass zostających, pod rozkazami rozumu i rozwagi
jednostek, — odwaga
osobista mniejszą nierównie, niż dawniej odgrywa w nim rolę, Do tak
umechanizowanych warunków bytu, dodajmy jeszcze upadek w nas
sił fizycznych,

rozmiękczenie nerwów, tkliwość na cierpienie, bladaczki i katary, a dojdziemy do wniosku, że im okoliczności mniej się przykładają do wyrobienia w nas odwagi, tem usilniej starać się nam trzeba o zaszczepienie jej przez wychowanie. Młodzieniec przepędza dziś w mieście kilkanaście lat wieku chłopięcego; — w mieście, jeżeli jest na uniwersytecie, wchodzi w wiek dojrzały, a miasto dzisiejsze — to wielka machina, w której tryby, każdy, kto żyje w niem, wpleciony być musi. Na odwagę osobistą niema tam miejsca, wywalczyć śmiałością nic się nie uda i na tem zgiełkliwym polu wszędzie tylko siła ukazuje się. pod postacią pieniędzy. Utyskując tedy na brak dziarskości i odwagi w młodzieży, przyznajemy, że temu brakowi dziwić się nic można, bo z jednej strony zewnętrzne warunki, z drugiej wynikający z nich stan naszego zdrowia, nie pozwalają nam ćwiczyć się w odwadze. I jest to zaczarowane koło, z którego wyjść trudno; — słabe nerwy czynią nas tchórzliwymi; — życie, bez niespodzianych wypad-

ków, wystawiających na szwanki nasze osobiste bezpieczeństwo, nie hartuje naszych nerwów. Dzieci miejskie, ślęcząc nad książką, kilka godzin dziennie, a potem ubrane modnie i starannie, wyprowadzone na przechadzkę do ogrodu, gdzie im nawet na trawnik stąpić nie wolno, gdzie tylko, zachwycając się zdaleka kwiatowym

kobiercem, chodzić mogą po równych, żwirowanych ulicach — takie
dzieci trudno,
aby wyrastały na odważnych fizycznie ludzi. Dzieci na wsi chowane,
więcej mające
do czynienia z naturą, wdrapujące się na drzewa, przewracające
koziołki na
kopach siana, jeżdżące konno bawiąc się w sypanie okopów, których
potem jedna
część zapastników broni, gdy druga zdobyć usiłuje; dzieci te więcej
mają
sposobności do wyrabiania w sobie siły, doksztalcenia zręczności i
odwagi. Że
gry takie wyrabiają odwagę, za dowód mogą służyć znane słowa
Wellingtona, który
zwiedzając raz szkołę Etońska, której był wychowawcą, zawołał,
wstępując na
plac zabaw: — "Tu zostało odniesione zwycięstwo pod Waterloo!" —
W Anglii wielką
przywiązują wagę do zabaw chłopców na wolnem powietrzu, i
przypisują im
własności, nietylko rozwijające ciało, ale nadto wpływające
korzystnie na
charakter, przez kształcenie odwagi, przytomności umysłu i
szlachetności;
podstępny w zabawie, noszą na sobie piętno zdrady.
Młodzież angielska, z takim zapalem oddaje się tym zabawom, tak ją
one
interesują nawet w wieku dojrzałym, iż słusznie przypisują, im w
części wysoką
moralność młodzieży, która po skończonych naukach dziennych,
bieży ochocza na
pola gier, a zmęczona do syta parogodzinnej zabawą, nie ma już ani
czasu, ani
ochoty na szukanie przyjemności zakazanych, ani czytanie gorszących
książek,
które wyświadczają tyle złego młodzieży naszej.
O ile można dostarczajmy dzieciom sposobności do zabaw tego
rodzaju. Są one

zdrowe, zarówno fizycznie, jak moralnie. Dziecię, niezgrzybiałe
duchowo przed
czasem, zasmakuje w nich niezawodnie: gra w palanta, zdobywanie
okopów,
gimnastyka, pływanie, konna jazda, gonitwy do mety, — będą dla
nich rozkosznem
spędzeniem czasu. Naszym szkołom słusznie zarzucić można zupełne
wykluczenie
takich rozrywek dla młodzieży, ale

ponieważ zarządzenie temu nie od nas zawisło, rodzice powinni się
starać, o danie
zarówno chłopcom, jak dziewczętom, sposobności i zachęty do gier
tego rodzaju;
równie, jak do gimnastyki, dającej zręczność, która z odwagą ma taki
stósunek,
że tam gdzie zręczny chłopiec zdecyduje się na czyn odrazu, ciężki i
niezgrabny
choćby równie odważny, nie zaufa sobie, bo nie będzie czuł się w
możności
dokonania go.
Niezręczność krępuje i onieśmiela. Któraż z nas na przykład w
dzisiejszym
stroju, chód utrudniającym, krępującym kolana, nie poczułaby, że nim
zdoła
przebiedz ulicę dla dania ratunku staruszce lub dziecku zagrożonemu
przejechaniem, powóz tymczasem stratuje je z pewnością? Strój zaś
wygodny,
nieutrudzający poruszeń, zachęciłby niejedne, w podobnym razie, do
odważnego
kroku, bo uczyniłby jej poruszenia swobodnemi, nie krępującemi w
zręczności.
A teraz zważywszy, że od waga kształci się praktyką a zręczność
ośmiela do
czynu, dochodzimy do przekonania, że wyrobienie zręczności, jest już
zadatkiem

odwagi. Powtórzę, tu jeszcze, że zwykle zabawy dziecinne mianowicie te, którym się dzieci z własnego pociągu oddają, jak najmniej powstrzymywane być powinny; chyba, że przechodził granicę przyzwoitości, lub że grożą bezpieczeństwu małych zapaśników.

Ujmowanie tych zabaw w jakieś karby, ścieśnianie ich dla tego, że sukienki powalaćby się mogły, że dziewczynkom nie wypada skakać przez baryerę, lub bawić się w wojsko; że chłopiec z drabiny spaść może, lub że piłką w oko dostanie, byłoby odjęciem dzieciom sposobności nabywania siły, odwagi, sprytu, zręczności.

Matka pamiętać powinna, że więcej dzieci ulega przypadkom z przyczyny wrodzonego, lub wychowaniem nabytego niedołęstwa, niż z żywości. W Anglii, gdzie, podług zdania większej części pedagogów, matki najstaranniej dzieci wychowują, wolność ruchów, samodzielność i zaradność, rozwijane są od dzieciństwa. Często tam widzieć można dziesięcioletnie dzieci, odbywające dalekie podróże, chodzące po mieście i dające sobie radę we wszystkim.

Jeżeli takie pozostawienie dzieci samym sobie jest narażeniem ich na różne niebezpieczeństwa; to z drugiej strony, zwi-

zanic zupełne ich wolności, jakie się u nas spotyka, zły wpływ wywierać musi, tak na nieśmiałe, jak na ruchliwe, a odważne, natury. W pierwszych nie rozwinięciu zaradności tak w życiu koniecznej; drugie — zmusza do

wyskoków szalonych w chwili, w której uwaga starszych jest od nich odwróconą.

Dzieci usposobienia burzliwego, krępowane ciągle w swoich ruchach, szukają,

tylko chwili, aby wybuchnąć, a wybuchy takie bywają częstokroć szalone.

Krępowaniem nie wyrobimy w nich tej godności człowieka, którą wykształcić można

tylko okazywaniem zaufania. Niech dziecko widzi, że w jego rozsądek wierzę, że

się nie boją jego wybryków, że ufają jego przyrzeczeniom, że go nie podglądają.

i nie szpiegują. To w niem obudzi szlachetny chęć odpowiadania godnie owemu

zaufaniu, a jego gwałtowność zwracać się zacznie; ku własnej osobie, by z

wrodzoną odwagą opanowywać nierozsądne i niebezpieczne zachcianki. Niech

kierownicy pamiętają, iż żywość, kierowaną tylko i opanowywaną być winna, ale

nie tłumioną, gdyż bez niej nie wyrobiłyby się: wola i stanowczość charakteru.

Smiles, w wybornem swoim studyjum nad charakterem, przytacza liczne przykłady

wielkich ludzi, gwałtownych z natury, którzy przez panowanie nad sobą, potrafili

ową gwałtowność przerobić na niezwalczoną energiją, wytrwałą pracę i siłę woli

niezlomną. Wogóle, wszystko to, co powiedziałam o uporze, da się zastosować do

wrodzonej żywości; potrzeba jej tylko kierunku, aby została przymiotem. Pewien

myśliciel utrzymywał, że prawie każdy złodziej, mógłby stać się bardzo

nżytecznym członkiem społeczeństwa, a nawet znakomitym człowiekiem, gdyby jego

wrodzoną przedsiębiorczość, jego spryt, odwagę i przemyślność, wychowanie

skierowało ku dobremu. Gdy pomyślimy, czem są w człowieku przekonania, poglądy i zasady; będziemy skłonni do przyznania prawdy powyższym dowodzeniom.

Odwaga fizyczna niezawsze idzie w parze z odwagą moralną; dla tego ściśle rozróżnić je należy. Często człowiek, umjejący z najwyższem mężstwem bronić własnego życia, lub życia

innych; żołnierz zahartowany w bojach, bohater w walce, w życiu zwyczajnem, okazuje się słabym. Czy to, że czyny odwagi rycerskiej, spełniają się zwykle w chwili entuzjastycznego podniecenia i mniej wytrwałości, a więcej zapału i chwilowej przytomności umysłu wymagają; czy to, że moralna odwaga jest poczuciem stale i wytrwale w nas czuwającym; dość, że historyja pokazuje nam ludzi odważnych ramieniem, a upadających w walce z namiętnością, nie umiejących naprzykład oprzeć się nałogowi pijaństwa, lub chylących czoło pod niepowodzeniem życiowem. Widzimy wielu z nich. Biegających na przykład wpływom złej i podstępnej kobiety; innych niezdolnych oprzeć się rozmiękczającym rozkoszom życia; — innych, którzy przy odwadze w boju, nie mają jej do obrony własnych przekonań; — nieustraszeni wobec orężnego nieprzyjaciela, boją się słowem odważnem narazić na pośmiewisko, naganę, lub na utratę popularności. Z drugiej strony widzimy ludzi wątlých i

słabych ciałem, czujących się niezdolnymi do czynu znamionującego odwagi;

fizyczną, posiadających przecież wolę niezłomną i odwagę moralną.

Do rzędu tych

ostatnich, możnaby zaliczyć wiecie kobiet, umiejących z bohaterską odwagą znosić

przeciwności, wytrwać w obowiązku, pomimo jego trudów i

ciężarów, ukryć

cierpienie tak głęboko, że go nikt z otaczających nic dostrzeże,

spełniać

tysiące cichych poświęceń, które nieraz życie ich wyczerpują; a

pomimo to

lękających się psa, krowy, wydających okrzyk za łada stuknięciem i hałasem.

Jest między niemi wiolo takich, które oddałyby swe życie za dziecko, ale obrony

dać mu nie potrafią. Niemało się tu przyczyniają bez wątpienia

względy

fizyczne, rozdrażnienie nerwów: ale nie wszystko im przypisywać

należy. — Marek

Aurelijusz, filozof, posiadający zatem odwagę myśli, dzielny i

nieustraszony

żołnierz, mający zatem odwagę rycerską, jest przecież słabym dla

Lucyjusza

Verusa i pozwala mu na szaleństwa, pochłaniające zasoby państwa;

pobłaża

rozpuście Faustyny, czyni piętnastoletniego Komodyjusza kapłanem,

konsulem,

Cezarem, pomimo, że widzi jego występne skłonności, a nawet moje

w nim

podejrzewa ojcobójcze zamiary. Jest zatem słabym moralnie,

nie ma odwagi potępienia czynnie występków, jakie potępia w zasadzie.

Ze sceny i z powieści znany jest typ klnącego wiarusa, dla którego

buk armat

jest muzyką, zapach prochu przyjemną wonią, a który boi się żony,
jak ognia, lub

daje się prowadzić na pasku przez lada kogo. Ale poprzestańmy na
tem — wszak

każdy z doświadczenia życiowego, znajdzie pewno przykład
stwierdzający powyższe
dowodzenie.

Odwaga moralna jest przede wszystkim zaparciem się siebie,
oderwaniem się od

naszego samolubnego ja, dla jakiegoś wyższego celu, leżącego po za
obrębem

naszych własnych korzyści. Jest panowaniem nad sobą, zwalczaniem
przyrodzonych

popędów, słabości i ślepych instynktów. "Panowanie nad sobą, to
jedyna prawdziwa

wolność, jaka jest dana każdemu".) Zrzeka się tej moralnej wolności,
kto

pozwała słabościom i namiętnościom podbić siebie w niewolę. Walka
odważna w

samym sobie, dla zbliżenia się do doskonałości, do Boga — jest
dopiero

pasowaniem się na człowieka.

Odwaga, z jaką odpychamy podszepty samolubnych zachcianek,
chrześcijańska odwaga

wyznawania prawdy zawsze i wszędzie, — to jest najszczytniejsze
uposażenie

duszy.

Odwaga pokonania próżności dla pokornej chrześcijańskiej zasługi;
odwaga w

szukaniu nagrody jedynie w zadowolenia własnego sumienia, za
czyny potępiane

przez innych; zamilczenie własnego usprawiedliwienia, gdyby ono
miało bliźniego

potępić: oto są czyny wewnętrznej odwagi — czyny, składające się,
czasami na

bohaterstwo, jeżeli na jego wywołanie złożą się odpowiednie
okoliczności.

Równowagę wewnętrzną — jedynie odwaga dać nam może. Przez nią tylko jesteśmy w stanie opanować uczucia, dochodzące nieraz do samobójczego lub zbrodniczego szalu.

Utrzymują" że obłąkani byli zwykle ludźmi słabego charakteru; łatwo temu uwierzyć. Uczucia lub myśli, którym nie potrafili odważnie stawić czoła, zwichnęły w nich równowagę

władz umysłowych, zwracając całą siłę ducha ku jednostronnemu obłądowi; nie mieli siły zatrzymania się na pochyłości, zabrakło im odwagi na taki wysiłek męstwa.

Być niezmiennie posłusznym prawu moralnemu, jakie nam sumienie dyktuje; ideję obowiązku postawić nad ideję szczęścia: na to potrzeba odwagi, męstwa i siły.

Ale, gdy się raz doszło do tej wysokości, na której nie mają już do nas przystępu drobne próżnostki, cierpienia miłości własnej, rozterki wewnętrzne i namiętności słabej duszy właściwe; wtedy można być pewnym, że się posiada wolność ducha i szczęście prawdziwe; a to oboje — zdobywa się jedynie przez umiejętność panowania nad sobą. Jest to zrazu twarda i surowa reguła, jakiej człowiek sam się poddaje. Na tej drodze wychowuje on w sobie nowego człowieka, niepodobnego w niczem do tego, czem był; owszem, oddalonego od niego o całe

nieba, jakie dzielą istotę, ulegającą ślepym instynktom od istoty,
kierującej
się jasnowidzeniem przekonań.
Karność, jakiej się człowiek z własnej woli, dążąc do osiągnięcia
ideału
etycznego, poddaje, winni rodzice zastąpić dzieciom — karnością
wychowawczą.
Smiles powiada, że: "ta moralna karność, działa z taką siłą, z jaką
działa prawo
natury — kto jej raz uległ, ten się jej później nieświadomie poddaje i,
jakkolwiek ona właściwie urabia i rozwija charakter wprzód, nim
życie
skrystalizuje go w przyzwyczajenie, to przecież tego wpływu,
działającego w ten
sposób, nie czuje się wcale". — Powiedzieć raczej należy, że dziecko,
czując
wpływ, nic rozumie go jeszcze w całej sile; poddając mu się zaś, uczy
się
posłuszeństwa prawu, jakie z czasem odezwie się w jego własnym
sumieniu. Żeby
jednak ten głos sumienia dziecko mogło dosłyszeć i zrozumieć,
potrzebuje matka
wielkiej miłości Boga, miłości cnoty, prawdy i pracy, zapału do
wszelkiego
dobra, aby mogła przelać go w dziecko. Należy też od kolebki
zaszczepiać w niem
ten słodki zaród miłości uszlachetniającej tak, aby matka pod
względem cnoty
była w jego wyobrażeniu tem, czem jest pojęcie żywe względem
pojęcia oderwanego.
Gdy chodzi o karność, prawo i siłę moralną, jaką się rządzi rodzina,
niepodobna
ominać ojca — jako człowieka energicz-

nego, silnego umysłem, którego czyny przejmują dziecię podziwem, a
słowa

uszanowanie w niem wzbudzają. Matka nie powinna być osamotnioną
w tej pracy nad
urabianiem charakteru dzieci. Niech one nie usłyszą nigdy z ust ojca
takiego
zdania, któreby nic dało się dostroić do ducha zdań wpajanych przez
matkę. Niech
praca tych dwojga idzie równolegle, chociaż natura ich wpływa musi
być o tyle
różną, o ile różnić się musi charakter kobiecy od męskiego. —
Odwaga jest
przymiotem męskim; niechże ją zarówno synowie, jak córki czerpią z
przykładów
ojca. Jego słowo energiczne, śmiałe przystąpienie do każdego dzieła,
każde
zdanie wypowiedziane bez wahania, godność ludzka, zazdrośna o swe
prawa,
tryskająca z każdego czynu, oto dla dzieci szkoła odwagi. Że jednak
wartość
każdego czynu, uzaacniającego duszę, zależy od uczucia, jakie go
podyktowało;
ponieważ grosz wdowi, bodzie więcej ważył na szali zasługi, niż
pyszne dary
bogacza; więc i w czynach odwagi, w małych dziecinnych próbach na
tem polu,
trzeba uważnie śledzić, jakie ;było uczucie, które je natchnęło. Czy to
nie była
duma, junactwo, próżność, butna chęć pokazania się, ambitne
pragnienie zaćmienia
towarzyszy.
Miłość macierzyńska, niech się w tym razie nie da zaślepić pozorem,
niech
dojdzie do gruntu rzeczy; niech raczej powodujące uczucie, a nie same
czyny
bada, niech junackiemu synowi, lub ambitnej córce stara się
zaszczepić, zamiast
pogańskiej dumy, chrześcijańskie pragnienie zasługi. Niech takim
dzieciom, jak

najrzadziej powtarza: "Co o tobie powiedzą ludzie?" — "Zobaczysz jak się z
ciebie śmiać będą". — "Wszyscy będą uciekać od ciebie". — "Świat
daruje
wszystko, prócz śmieszności" — i tym podobnych zdań, często
powracających na
usta matek. Takie stawianie czynów dziecka ambitnego, w świetle
uznania
światowego, zamiast uśmierzać, rozkrzewia pychę w jego serca. Nie
trzeba
zapominać, że duma, próżność, interes, jako pobudki nawet dobrych
czynów, nie
przestają wyrządzać moralnej krzywdy dziecięciu; czyn bowiem jest
powierzchnową
rzeczą, — uczucie zaś kierujące czynem o wartości jego stanowi.

Niemalęj wagi zaletą, jaką bezustanku od najmłodszego wieku w
dzieciach wyrabiać
należy — jest zamięłowanie porządku. Jakkolwiek jest to przymiot
wyłącznie
powierzchnowy, jeżeli się tak można wyrazić, ma on przecież wpływ
bezpośredni na
rozwój myśli.
Zaszczepiając w dziecku zamięłowanie porządku, daje mu się zarazem
zmysł
logiczny, poczucie obowiązku, umiejętność oszczędzania czasu,
wreszcie poczucie
piękna, jakie z ładu i symetrii kształcącej oko wynika. Wszystko to
cywilizuje i
umoralnia dziecko, rozwija w niem zmysł praktyczny, i artystyczne
poczucia.
Jeżeli porządek potrzebny jest mężczyźnie, dla kobiety jest on jednym
z nerwów
życia, którego brak prawdziwe kalceństwo stanowi. Dziewczynka
przypuszczona do

współdziału w macierzyńskich staraniach upiększenia wszystkiego
wkoło siebie,
zamiłuje porządek z łatwością, a dusza jej powoli otwierać się; będzie
na
wrażenie piękna, tak uzacniającego charakter i przynoszącego tyle
szczęścia w
życiu. Mianowicie dla kobiety, przeznaczonej do życia zaciężonego
kółkiem
rodzinnem, odczuwanie piękna i roztaczanie go w koło siebie, jest
zadaniem
niemałej wagi, zwłaszcza ze względu na przyszłe jej powołanie —
kierowniczkę
rodziny. To też ściereczka, lub skrzydełko w ręku małej dziewczynki
jest
pocieszającym widokiem. Obowiązkowe to porządkowanie nie ma
być przeciążającym,
zwłaszcza w pierwszych latach, bo natura dała dzieciom potrzebę
zmiany i
nowości.
Jestem przekonana, że między wpływami edukacyjnymi, które się
składają na naukę
życia, niepoślednie miejsce zajmuje porządek, a gdy się zastanowimy
nad wadami
naszych kobiet, tem lepiej jego ważność poznamy. Wszak najwięcej
grzeszymy
brakiem wszelkiej systematyczności, dokładności w naszych
spostrzeżeniach,
porządku w naszej nauce i myślach; grzeszymy przerzucaniem się w
ostateczności,
nieumiejętnością beznamietnego sądzenia, czyli brakiem logiki —
owego ładu
umysłowego — który ma niezaprzeczone i ścisły związek z ładem
zewnętrznym, czyli
zamiłowaniem porządku.
Kobieta musi żyć sercem, jest to droga wytknięta dla niej przez
Stwórcę; lecz
sercu temu należy dać wiernego stróża, w mo-

ralnych zasadach, opartych na umiejętności logicznego myślenia — to jest: należy uporządkować jej istotę wewnętrzną. Niemało się do tego przyczyni systematyczność i ład, zaszczerpienie w dziecku i dla tego podwójnie starać się trzeba o dawanie z siebie w tym kierunku przykładu. Kładąc nacisk na porządek dziewcząt, niechciałam bynajmniej dać do zrozumienia, że chłopcu jest on mniej potrzebny; ale pragnęłam tylko uwydatnić moje co do tego przekonanie, że porządek kobiety winien być jeszcze bardziej drobiazgowy, wykwinniejszy, powiedziałabym nawet estetyczny.

* * *

"Nigdy nie byłam zdania — mówi pani Guizot w swych "Listach o wychowaniu" — by trzeba było przyspieszać rozwijanie zbytej czułości w dzieciach; ale mam przekonanie, że trzeba je strzedz od szorstkości i sobkostwa w stosunkach. Wiem, ile potrzebujemy się nauczyć, by się stać dobrymi; ile dobroć prawdziwa wymaga jasności sądu, prawości serca, rozsądku i panowania nad namiętnościami. Może też niema zarodu cnoty, godnego więcej uprawy i wymagającego tak wielkiej troskliwości i wytrwałości przy jego rozwijaniu, nad dobroć. Słabe i zależne dziecię ma zwykle mało sposobności służenia bliźniemu; przez żywość i różnorodność swych pragnień jest skłonne raczej do dogadzania sobie i przekładania osoby własnej nad wszystko. Trzeba obudzić w niem współczucie,

nauczyć je, że mogą być dla niego sprawy droższe, niż jego własne;
duć mu je
poznać, dać mu je pokochać, często jego uwadze je przypominać.
Praca to trudna i
delikatna, z której usunięty być winien wszelki pozór nakazu, bo jeżeli
z
dobroci uczynimy dziecku obowiązek, nimeśmy jeszcze natchnęli je
samem uczuciem;
przyjmie je ono, jako objaw zewnętrzny, jako formę powierzchowną i
tak, jak w
pewnych godzinach uczy się swych lekcyj, bez żadnej ochoty do
nauki, tak
spełniwszy akt dobroci, uzna, że się wywiązało najzupełniej z
obowiązku,
niepoznawszy nigdy samego uczucia.

Otwórzmy więc serce dziecka dla dobroci i wspaniałomyślności,
owego zbytku
szlachetnego, cechującego charakteru wybrane. Dobroć jest jednym z
objawów siły
i odwagi wewnętrznej; ujawnia bowiem uczucie kierowane przez
wolę, a nie
chwiejność i słabość, szukającą podpory w utartym towarzyskim
zwyczajach.
Tymczasem w pojęciach ogółu, słabość często przybiera miano
dobroci i dla tego
chciałabym uwydatnić twych dwóch uczuć różnicę.
Dobroć wprowadza równowagę w uczucia i przekonania nasze, broni
nas od
stronności, niewyrozumiałości naprzód powziętych, upartych sądów.
Nie pozwala
nam trwać przez zarozumiałość i upór w opinii, której nie uznajemy;
pozwala na
przyznanie się do błędu, ale bynajmniej nie obezwładnia przekonania
naszych wobec

przekonań innych. Dobroć staje się słabością, jeżeli w potrzebie nie
umie
przybrać charakteru wytrwałości. Trzeba umieć wytrwać w głęboko
odczutem
przekonaniu, ale trzeba też umieć natychmiast od niego odstąpić,
skorośmy
zostali przekonani.) "Człowiek o którym się wie, iż gotów dać się
przekonać i
że miłość własna nie zasłania ma nigdy prawdy, taki człowiek
zjednywa najprzód
szacunek dla zdania, którego broni z wytrwałością.
Sąd jego obudza zaufanie, gdy się go czasem słyszy potępiającego
zdanie własne,
które z dobrą wiarą porzucił. Jego przekonanie będzie dawało
rękojmię prawdy i
światła, gdyż upór i uprzedzenie z szali przeważającej odrzucił.
Wszyscy lubią
jego towarzystwo, bo nikt nie boi się z nim wymiany słów nie
użytecznych; nie
jest bowiem zdolny utrzymywać paradoksu dłużej nad chwilę, w
której przekonany
został, jak nie jest zdolny zmienić przekonania przez słabość i chęć
przypodobania się.)
Dobroć uwydatnia się jeszcze w skromnym szafowaniu wiedzą i
nauką, jaką się
posiada, w umiejętności nie upokarzania nią nigdy osoby, z którą się
rozmawia.
Mianowicie dla

kobiety wykształconej, dobroć taka jest prawdziwą ozdobą i przeradza
się w
skromność, przez chęć nienarzucania się nikomu, nieurazania nikogo
na
upokorzenie, wobec posiadanej przez siebie nauki i wiedzy.

Posłuchajmy, co o dobroci tuj mówi Théry w swoich: Zasadach dla matek:

"Skromne używanie nauki podwaja jej wartość. Niewiedomość jest zapewne bardzo smutną rzeczą, ale gdy idzie o szczęście domowe, nie wiem, czy pedantka zarozumiała nie jest w warunkach gorszych od kobiety nieoświeconej. Ta nie wie, co jest dobrem, — tamta je psuje. Młode dziewczę, które, postępując w nauce, zachowuje pamięć swego niedoświadczenia i słabości; które pozostaje skromnem i nieufajacem sobie, nawet wtedy, gdy przychodzi dać poznać innym to, czego się nauczyło; podnosi swoją zasługę w stósunku do tego, co odmawia własnej próżności. Niema wówczas nikogo, coby tej zasługi nie uznał, nie głosi), nikogo — komuby przyszło na myśl ją umniejszać choćby o odrobinę. "

"Młoda osoba, kryjąca bez przesady i afektacyi naukę gruntowną, jaką odebrała, nietylko wzbudza szacunek, ale zdobywa i uzuanie dla siebie. Obok wyższości, jaką w niej każdy uznaje, widzi się jeszcze chęć nienarzucania się nikomu z ową wyższością. Jest w tem uwaga delikatna zwrócona na innych, która każdego zniewala do okazywania dla niej sympatyj. Jest też w takiej skromności dowód pojmowania bardzo subtelnych obowiązków kobiecości i tytułów, za pomocą których kobieta dowodzi swego rzeczywistego powołania; to też poszanowanie mądrości, jej zdrowego sądu, zwykle utwierdza jeszcze przywiązanie i szacunek, jaki przymioty jej wzbudzają ogólnie."

Nie potrzeba dodawać, że wyżej przytoczone zdania i do mężczyzn zastosować się

dają.

ROZDZIAŁ XI.

KARY I NAGRODY. PIESZCZOTY. POSŁUSZEŃSTWO.
ROZKŁAD CZASU. WAKACYJE ZABAWA W
WIEKU CHŁOPIĘCYM. CZYTANIE. TEATR.

Medycyna posiada bardzo dzielne środki lecznicze w gwałtownych truciznach, które zwykle w aptekach zajmują osobne szafki z wyraźnym napisem: veninae. Publiczność, wchodząca do apteki, patrzy z niejaką trwogą na te zapasy, które może wystarczyłyby do wytrucia połowy ludności miasta; administrowane jednak ręką zręcznego lekarza są dobroczynnie działającym środkiem. I wychowawcy mają do rozporządzenia takie środki zabójcze dla moralnej strony dziecka, które przecież stosowane przez nich umiejętnie, są lekarstwem przynoszącem korzyść dziecięciu. Środkami temi są: kary i nagrody. Jeżeli lekarz namyśla się długo, bada stan chorego, stadium, w jakim znajduje się choroba, własności indywidualne organizmu, nim się zdecyduje na zapisanie ostrego środka, obliczając z góry jego działanie; — wychowawca o tyle jeszcze oględniejszy być powinien, że w rzeczach, moralnej strony dotyczących, niema danych, mogących mu naprzód dokładnie ujawnić działanie trucizny, które, jeżeli zbawiennem nie jest, milsi być koniecznie zabójczem. Rodzice i nauczyciele,

niestety, niedość zdają sobie z tego sprawy i stosują kary i nagrody często nieumiejętnie, niezręcznie, bez należytego obliczenia okoliczności i pod wpływem chwilowego uniesienia. Nie będę tu mówiła o rozmaitych sposobach karania dziecka, bo nie jakość kary trzeba brać na uwagę, ale jej działanie

na wychowanka, a każdy wie, że często jedno niezadowolone spojrzenie matki, więcej działa na dziecię tkliwe, niż bicie na krnąbrne, zatwardziałe i znarowione złem prowadzeniem. Zatem począwszy od takiego karzącego spojrzenia, od słówka łagodnego wyrzutu, a skończywszy na karach największych, wartość ich warunkuje się jedynie wpływem, jaki wyrzeć mogą na charakter dziecka.

Jestem mocno przekonana, że jak bicie małego dziecka potrzebne jest tylko dla wyjątków, tak konieczność karania starszego, jest prawie zawsze dowodem braku umiejętności pedagogicznej w przewodnikach. Jeżeli wychowawca od początku umiał zachować właściwy takt w postępowaniu i, obok jednostajności humoru, kierował się wyrozumiałością do tego punktu, w którym wystąpić powinna stanowczość; dziecię z pewnością nie będzie potrzebowało być ostreimi sposobami karane. Jeden z pedagogów niemieckich radzi, by wychowawca usunął się, gdy dojdzie do przekonania, iż jedynie obawą kary może wychowanek prowadzić. Jest to dowodem, mówi ten pedagog, że wychowawcy brak potrzebnej zręczności i taktu. Lepiej więc

by dzieło zaczęte koniu innemu do dokończenia zostawił. Ale teoria
ta,
jakkolwiek nie jest pozbawiona słuszności, nie daje się stosować w
praktyce, gdy
owymi wychowawcami są rodzice, bo choć niezawodnie konieczność
karania z ich
nieumiejętności lub niedbalstwa wypływa; nie mogą przecież
wpołowie opuścić
dzieła i dziecko bez kierownictwa zostawić. Niech jednak pamiętają,
że karę,
jaką zmuszeni są wymierzyć, spowodowała raczej ich nieudolność, niż
charakter
wychowawca; że źle wymierzona jest istotną trucizną, podniecającą w
dziecku
myśli buntu i krytyki względem rodziców, że je niepotrzebnie
rozdrażnia i
wyradza w niem upór, zatwardziałość lub apatyczne zezwierżenie.
Gdybym wychowywała Emila, jak Rousseau, lub Esquiros, to jest,
gdybym urodzone w
mej wyobraźni dziecię przeprowadzała przez wszystkie szczeble
wychowania, o
karze dla niego nie wspomniałabym nawet; ale że niekażde dziecię ma
wady i
przymioty Emila; że nie każda matka jest taką, jaką stworzyć może
wyobraźnia;
więc muszę przypuścić, że w niejednej rodzinie kary,

jako środek edukacyjny wystąpić muszą. Chcę jednak ostrzedz matki,
uciekające
się; do niego, by dobrze zbadały, jaki kara wywrze wpływ na ich
dzieci i, czy
zamiast przytłumili złe. skłonności, nie rozbudzi raczej nowych,
tkwiących
głębiej w jego naturze, a podkopujących szlachetne przymioty
człowiecze. I

zbrodniarz boi się kary, a jednak zbrodni; popełnia; obawa nie zmienia jego złych skłonności, czyni go tylko ustróżniejszym. Jeżeli kary w wychowaniu podobny wpływ wywierają, trzeba je za ujemny czynnik uważać. Skutki tymczasowe, wywołane obawą, powierzchownie zadawalające; będą z drugiej strony powoływały do życia cały szereg przyczajonych złych skłonności: obłudę, chytrych, podstępnych, unieszoność, oschłość, skrytość, kłamliwość. To też żadna teoria a priori postawiona, nie może tu mieć zastosowania, bo kara do tego stopnia warunkuje się usposobieniem dziecka, jego zdrowiem, wychowaniem, czyniąc je mniej lub więcej wrażliwym; wreszcie wrodzonymi i przymiotami jego charakteru, stopniem jego oświecenia, wiekiem, upodobaniami, a nawet położeniem towarzyskim; że tylko wychowawca rozumny, może jej rodzaj i stopień w danym wypadku zastosować właściwie. Wogóle co do kar i nagród wszelkie naprzód postawione zasady, wszelkie pewniki przykrojone tendencyjnie do obmyślonej z góry teorii — mogą w błąd tylko wprowadzić. Nawet Spencer nie wyszedł zwycięsko z określenia, jakimi być kary powinny. Przyjąwszy bowiem naturalne skutki za zasadę wychowawczej karności; odrzuca wszelkie kary obmyślane i stosowane dowolnie, uznając za dostateczną przykrość, jaka bezpośrednio ze skutków przewinienia dziecka wynika. Jakoż zasada wydaje się logiczną - i jest nią w wielu wypadkach. Dziecię gubi, lub łamie zabawkę — naturalną karą dla niego jest to, że się niema czym bawić; jest marudne i

spóźnia się z ubraniem na godzinę wyznaczoną na spacer; zostaje w domu i kara wypływa z przewinienia logicznie; rozdziera i nie szanuje sukien, musi samo naprawiać sobie ubranie it.p. Zastanowiwszy się jednak głębiej, teoryja ta wytrzymać krytyki nie może. I tak Spencer powiada: "Dziecko uderzone

za to, że przez nieuwagę lub złośliwość stłukło zabawkę siostrzyczki, otrzymuje karę zupełnie niezastósowaną do przewinienia. Ojciec sztucznie karze przestępcę, a odkupując córeczce zabawkę, kurę naturalną bierze na siebie. I syn i ojciec na tem cierpią niepotrzebnie. Gdyby ten ostatni wymagał poprostu restytucyi; gdyby powiedział synowi: że jego pensja będzie mu zatrzymywaną aż do chwili, gdy wzrośnie do summy potrzebnej na odkupienie zabawki; wtedy mniejby było kwasów obustronnych, a skutek jednaki. Otóż powyższe rozumowanie w praktyce okazuje się błędnem. Najprzód dziecię — dajmy na to pięcioletnie nie może mieć wyznaczonej pensyi, bo jeszcze nie zna i nie pojmuje wartości pieniędzy; a tymczasem w gniewie umyślnie psuje zabawkę siostry. Powtóre: zepsucie zabawki jest tu, według mnie, przewinieniem najmniwjszem, a ukaraną powinna być złość, a tem więcej złośliwość, jakiej dopuściło się dziecię. Przez złość rozumiem uniesienie chwilowe, z żywości temperamentu pochodzące; przez złośliwość zaś, wyrabiające się w charakterze uczucie zawziętości, czy zawiści. Ale

przypuściwszy, że mały winowajca ma lat lub ; że ma wyznaczoną
sobie pensyjã,
co tylko w rodzinach zamożniejszych zdarzyć się może — ta jeszcze
obawa utraty
pensji, niekoniecznie może powstrzymać od dalszych tego rodzaju
wykroczeń.
Popsuje w chwilach złości jedną, drugą i trzecią zabawkę i będzie się
z siostrą
tem brutalniej obchodził, że każdą wyrządzoną jej krzywdę uważać
będzie za
usprawiedliwioną, skoro ją pieniędzmi opłaci.
Zapytuje teraz, jaka może, być kara naturalna za czyny tego rodzaju? I
jaką
znowu naznaczyć dziecku ubogiemu, które nie pobiera pensji, a
jednak psuje w
złości dom z klocków, wystawiony przez siostrę, lub rozdziera
sukienkę skromnej
laleczki, jaką uboga dziecina od kogoś ze znajomych w podarunku
dostała? Siostra
jest młodsza i słabsza, nie umie się bronić, nie może odpłacić bratu tą
sama,
monetą, a więc naturalna kara w tym razie jest niemożliwą.
Siła przed prawem i dla tej siły uciemniającej innych, kary naturalnej
niema,
póki się nie znajdzie siła potężniejsza jeszcze, która zresztą
zwycięstwo swoje
znowu na brutalnej sile oprzeć musi. Idźmy jednak dalej. Karą, jaką
Spencer
naznacza

dla dziecka, któreby się dopuściło kradzieży, jest zwrot skradzionego
przedmiotu, lub odkupienie go z własnych kieszonkowych
funduszków. Lecz czegoż
taka kara dziecię nauczy? Oto, żeby w takiej tajemnicy spełniło
następną

kradzież, by się nikt nie domyślił jej sprawcy; żeby łakocie skradzione
spożyło
w sekrecie tak, by kieszonkowe pieniądze nie na tem nie ucierpiały.
Nie mówie
już o tem, że daleko więcej jest na świecie dzieci, nie mających
kieszonkowych
pieniędzy, niż takich, które je posiadają.
Wykazanie niedostateczności środków Spencera zdawałoby się
prowadzić do ukazania
na lepsze.
Wyznani jednak otwarcie, że ich nie mam i że z udzielaniem rad w
tym względzie
na samych ogólnikach ograniczyć się muszę. Nie powiem na
przykład, jaką miałyby
według mnie być kara dla dziecka, dopuszczającego się kradzieży; ale
czuję
macierzyńskim sercem, że restytucja, lub wynagrodzenie z
kieszonkowych
pieniędzy byłoby czemś niedostatecznym, za małym, nie powiem już
w stosunku do
samego przestępstwa, ale ze względu na nikczemność uczucia, jakie
dzieckiem
kieruje, i te boleść, jakiej matka doznaje. Instynkta złodziejskie w
dzieciach,
wychowywanych starannie, zapewne bardzo są rzadkie; lecz jeżeli je
matka
dostrzeże, musi z siebie nieszczęśliwemu dać coś więcej nad proste
ocenie
wartości skradzionej rzeczy, musi coś więcej w niem obudzić nad
obawę stracenia
kieszonkowych pieniędzy. Potrzeba tu całej potęgi miłości, religii,
przykładu i
pracy, by wykorzenić w niem złe popędy i dać uczuć całą ohydę
popelnionego
występku.
Kłamstwo jest przestępstwem tejże samej natury. Jego naturalnym
skutkiem jest

niewiara, jaką kłamca obudza. Okazanie tej niewiary małemu dziecku wystarcza czasem do poprawienia go, jedynie przez ukazanie mu strony niepraktycznej kłamstwa; ale gdy ta wada ma za podstawę wewnętrzne uczucie, które urasta do podstępstwa i fałszu w czynach; logiczny skutek kłamstwa nie wystarcza do jego wykorzenia. Dowody tego widzimy codziennie, już nie na dzieciach jedynie, ale i na starszych, których to przekonanie, że nikt im nie wierzy, wcale z tej wady nie poprawin.

Kara zatem nie zawsze może być logicznym następstwem przewinienia i dla tego tak trudno podać na nią przepisy. Jakąkolwiek jednak obmyślimy, nic wystarczy ona nigdy do zabicia, nie czynów już, lecz uczucia, kierującego czynami i dla tego towarzyszyć jej powinna praca wychowawcza, nie na suchej moralizacji oparta, ale na pociągnięciu ku dobremu i prawdzie własnym przykładem i miłością, tą słodką wychowania sternicą; wreszcie na ukazaniu dziecięciu potęgi piękna i jasności, jaka cnotę opromieniać zwykła. Wiem, że to, co tu powiedziałam, jest ogólnikiem i teorią bardzo abstrakcyjnej natury; ale kto się raz dotknął pracy, tak trudnej i subtelnej, jak wychowanie; ten wie, że stereotypowych miar i środków w niej niema, że charaktery wychowawców i wychowańców rozmaicie oddziałują na siebie i są różne w każdej rodzinie; ie nadto odmienne okoliczności i względy

towarzyszą każdemu wychowaniu, a nawet każdemu postępкови
dziecka i że tylko
miłość rozumna, to jest taka, która czerpie jednakową dozę uczucia z
serca, a
światło i spokój z głowy, może wyjść zwycięsko z zadania. Matka
posiadająca taką
miłość, jeżeli tylko dziecię prowadziła od lat najmłodszych, nie będzie
potrzebowała poszukiwać dla niego kar dojmujących.
Jedna z moich znajomych miała jedynaka popędliwego, przy
najlepszym sercu. Gdy
chłopiec się uniósł, powiedział niegrzeczne słowo bonie, lub służącej,
matka
wołała go do osobnego pokoju i Oleś po wysłuchaniu jej uwag, sam
sobie karę
naznaczał. Kara, którą sobie dziecię samo naznacza i za sprawiedliwą
uznaje, do
skutecznych wpływów edukacyjnych zaliczoną być może. "Jeżeli
chcecie, by się
dziecię bało wstydu i kary — mówi Montaigne — nie
przyzwyczajajcie go do niej."
Zostawiając rodzicom wybór kary, gdy zastosowanie tego ostrego
środka za
konieczne przez nich uznanem zostanie; należy tu zaznaczyć, że
pomimo
rozsądku władzy, jaką nad dziećmi posiadają rodzice, nie mają oni
prawa
wyznaczać kary okrutnej, szkodzącej zdrowiu i poniżającej godność
człowieka.
Okrutna i szkodząca zdrowiu jest tak rzadko stosowaną i tylko przez
wyjątkowych
rodziców, że o niej mówić nie będę. Szkodliwość jednak kar
poniżających, jest
mniej przez ogół po-

jęta, bo wpływ jej zgubny, nie ujawnia się odrazu; dotyka moralnej
strony, zatem

ani faktami stwierdzić, ani obliczyć się nie daje. Zabija przecież ducha przez odejmowanie mu poczucia godności ludzkiej i wstydu. Zatarcie zupełne wstydlivosti w duszy ludzkiej zaledwo się w skończonych zbrodniarzach spotyka, i wyradza w nich cynizm; upokarzające zaś kary odejmują człowiekowi to, co go strzeże od takiego cynizmu.

Kara zresztą niech będzie skutkiem przewinienia dziecka, nigdy skutkiem złego humoru, popędliwosci i niecierpliwosci wychowawców. Postęпки tych ostatnich, wypływają często z usposobienia despotycznego, nie znoszącego sprzeciwiania się sobie. Każdy samodzielny postępek dziecka, najlżejszy opór, wprawia ich w rozdrażnienie, gniew, groźby, a więc i kary, A jednak, gdy idzie o wychowanie, "najwyższa doskonałość zależy na połączeniu za pomocą mądrego umiarkowania siły, która powstrzymuje i słodczy, która przyciąga.)

Dziecię czuć powinno, że wychowawca jest łagodny, sprawiedliwy, umiarkowany i wyrozumiały; a już najbardziej w chwili, gdy naznacza karę, widzieć powinno, że naznaczając ją, cierpi, a nie raduje się. Dla tego to słowa zdradzające radość z wykrycia przewinienia, jak np. — Aha! przecież cię złapałem; teraz mi się nie wykręcisz, poczekaj, pokażę ci ja, kto z nas silniejszy, — są w najwyższym stopniu naganne. Zasmucenie złym postępkim dziecka, słowa tchnące żalem, że się je znalazło winnem, pokuta naznaczona tak, jakby ją dyktowało prawo beznamiętne, nieodwołalne, a nie chwilowa popędliwość wychowawcy; oto kara, mogąca mieć wpływ

dotadni. "Nie idzie tu bowiem o zemstę nad współzawodnikiem, albo nieprzyjacielem, ale o poprawę powierzonego nam dziecięcia.")
Wyśmiewanie dziecka tylko ujemne skutki sprowadzić może. "A to ślicznie ci się udało! — Cieszę się, że się naraziłeś na śmieszność; bardzo dobrze, że się ludzie przekonają, co wart jesteś!" są słowa, których wychowawca nie ma prawa wyma-

wiać. Nic też smutniejszego, jak obsypywanie dziecka znieważającymi przewiskami. Dziecię tkliwe, wychowane w otoczeniu ludzi przyzwoitych i delikatnych w obejściu, dozna głębokiej obrazy; nagana wyda mu się niesprawiedliwą, a bolesne upokorzenie odejmie w jego oczach słuszość czynionych mu zarzutów. Dziecię przywykłe do gburowatego obejścia nie poczuje obrazy, ale samo gburowatem się stanie. W jednym i drugim razie wychowawca ubliża sam sobie, schodzi z podniosłego stanowiska, na jakim tylko spokój i umiarkowanie utrzymać go mogą. Daje dowód braku wychowania i przykład nieumiejętności panowania nad sobą. Wszak jeszcze Seneka wyrzekł, iż "złość jest wadą, jakże więc może być środkiem poprawy wad w innych?" Przekonani jesteśmy, że przykład w wychowaniu niezmiernie ważna, odgrywa rolę, że dziecię, patrząc na postęпки przewodników, ich wad i przymiotów nabywa; a pomimo to pozwalamy sobie na szorstkość obejścia, nieumiarkowanie, popędliwość,

wreszcie niesprawiedliwość. Czy tym sposobem osiegamy cel wychowania, którym jest wszczepienie zamiłowania cnoty? Nie należy też czynić kary z nauki. Uczenie się wierszy przepisywanie prozy, pisanie konjugacyj i deklinacyj, obrzydza książkę i czyni wstrętą naukę, gdy zadaniem wychowania jest zachęcić do niej. Rozgniewany nauczyciel, naznaczając jakie uczenie się na pamięć, lub przepisywanie, nie zdaje sobie nawet sprawy z umęczenia, jakie dziecku gotuje, podwaja, potraja kare w uniesieniu, bo mu łatwo powiedzieć: — "Przepiszesz to dziesięć, dwadzieścia razy". — Dziecię nabiera nienawiści do książki, przywyka do nauki machinalnej i niechętnie a niedbale spełnia swą pracę. Wogóle wszelka kara jest ostatecznością. — "Udawaj się do niej — mówi Kenelon — dopiero wtedy, gdy już wszelkie inne środki cierpliwie wypróbowane zostały." — Jeżeli nic możemy być pewni, że kara jest sprawiedliwą, strzeżmy się ją stosować. Nic tak nie oburza, nie drażni, nic tak długo w pamięci nie zostaje, jak doznana niesprawiedliwość. Lepiej w niepewności udać, że się tłómaczeniu dziecka zupełnie wierzy; lepiej dziesięć razy winę przepuścić, niż nie będąc pewnym, że kłamie, za kłamstwo je karać.

Wzgląd, który powinienby wstrzymać matkę od nadużywania środków karnych,

głównie jest ten, że. jak kary, tak nagrody fałszywie stosowane, wprowadzają w błąd sumienie dziecka. Uczy się dobrze, grzecznie się sprawuje, żeby pojechać na spacer, lub dostać jakich łakoci — i już pojęcie obowiązku i cnoty skrzywione, cel chybiony, charakter bowiem nic nie zyskuje, a owszem traci, bo się usposabia do interesowności i cnoty z wyrachowania. Jeżeli nagroda i kara tak ważna, odgrywa rolę w dzisiejszym wychowaniu, przypisać to należy bezmyślności wychowawców, którzy nie zadają sobie żadnego trudu, by obliczyć następstwa środków przez siebie używanych. Że obietnica nagrody lub obawa kary odnosi rzeczywiście skutek chwilowy, używają jej bez umiarkowania zarówno matki, jak nauczyciele, nauczycielki i zakłady wychowawcze, nie bacząc, że tym sposobem osłabiają zamiłowanie i poczucie obowiązku, stawiając w jego miejsce pojęcia fałszywe. Przy takich warunkach dziecko zatracą zdolność sprawiedliwego ocenienia słuszności, obowiązku, potrzeby nauki. Nieraz słyszałam, jak dziecko zachęcane do niej, zapytywało: — "A co mi mama da, jeżeli dzisiejsze lekcje odbędę dobrze?" — "Co mi mama da, jeżeli będę grzeczny?" — Albo: — "Będę grzeczny, ale jak mi mama przyrzecze, że jutro pojedziemy do lasu, lub w sąsiedztwo". — "Mama nie wzięła mię wczoraj z sobą na spacer, to ja za to dziś lekcji się nie nauczyłem." — Przykłady tego rodzaju postępowania z wychowawcą częściej się zdarzają, niżby się zdawało i przy tem szamotanin się z dzieckiem pospolicie

branem za wychowanie, kary i nagrody muszą przeważną odgrywać
rok" bo dają matce
pozory władzy, to jest chwilowe jej zastosowanie. Że jednak równie
jak człowiek
dorosły i dziecko potrzebuje zachęty; więc może nią być dla niego
pieszczota
macierzyńska, a matka rozumnie kochająca taką wagę nadać potrafi
swemu
pocałunkowi, że dziecię uważać go będzie za najśłodsza nagrodę.
Ale pieścizoty niech nic będą dla dziecka chlebem powszednim,
udzielanym przez
słabą matkę dla jej własnego zadowolenia. Takie pieścizoty męczą
dziecko i tak
mu powszednieją.

ie słyzałam zepsuta jedy naczkę mówiącą: -"Ah! jak mnie mama
nudzi; ciągle mię
mama tylko całuje a całuje!" — Otoż żeby dziecię czegoś podobnego
nic
powiedziało, lub nie pomyślało, należy być skapą w pieścizotach,
które
bynajmniej nie rozwijają serca, lecz tylko rozmiękczejają nerwy. Gdy
matka wystroi
dziecię, jak laleczkę, obsypuje, je pieścizotami, bo jej się mały
aniołek
podoba; gdy zarumienione wychodzi z kąpieli, całuje znowu, bo jest
ładne, a
ciałko ma delikatne jak atlas; dziecię, powięć jaki koncept, lub nawet.
słó wko
złóśliwe, znowu obdarza go pocałunkiem, bo dowcipne. Póki dziecię
jest małe, nic
mu to nie szkodzi; ale już czteroletnie instynktem odgadnie, czemu je
zawdzięcza. Pocałunki te podniećają jego próżność, ale nie obudzą
uczuć
szlachetnych. Matka rozumna wie, w jakiej chwili może obdarzyć
dziecię

pieszczotą. Gdy dziecię ma zachcianki uporu, a jeszcze z nim walczy przez posłuszeństwo i miłość dla matki; wtedy pocałunek utwierdzić je może w dobrem postępowaniu. Gdy spełni czyn godny pochwały, uścisk matki słodkim mu będzie, bo poczuje, że nań zasłużyło. W trudnościach nauki pieśczoćta macierzyńska stanie się dla niego zachętą i pomocą. Dla tego nie trzeba lekceważyć tego wielkiego w wychowaniu czynnika i kierować nim z rozsądkiem; inaczej rozproszy się on w drobnych czułościach okazywanych dziecku nie w porę, tak jak często nie w porę czoło matki się, zachmurzy, a głos jej groźnie się podnosi. Takie z pozoru małe rzeczy składają się na takt w postępowaniu, ów przymiot tak działający na dziecko, jak ręka dobrego jeźdźca na znarowionego rumaka. Jedną też z największych zdobyczy macierzyńskiego wpływu, jaki się otrzymuje przez miłość, kierowaną rozumnie, jest umiejętność zapobiegania postępkom dziecku, przez które może zasługiwać na kare. A ze to do pewnego stopnia daje się osiągnąć, już to przez przyzwyczajenie do posłuszeństwa, już przez taktowne obejście i wpływ, jaki zawsze rozum i stanowczość na dziecko wywiera; to nie może najmniejszej wątpliwości ulegać. Często jedno spojrzenie matki zażegnywa wybuch złego humoru, niecierpliwości i złości; często jedno jej słowo może za-

chęć do pracy i umocnić w zachwianem na chwilo dobrem postanowienia.

* * *

Jednym ze sposobów utrzymania tego wpływu jest wielka oględność w wymaganiu

posłuszeństwa, szczególnie, gdy dziecię podraść już zaczyna.

Posłuszeństwa

wymagać bezwarunkowo należy aż do chwili dojrzałości chłopięcia;

ale matka, nie

ustępując nigdy w rzeczach ważnych i nie pozwalając nawet

przypuścić, że może

kieć ustąpić, powinna w rzeczach mniejszej wagi zostawić dziecku swobodę.

Zbytnie wymagania i surowość usposabiają do buntu i nieufności.

Niewolnicy byli

zawsze skryci i zamknięci w sobie.. Swoboda w możliwych i

rozsądnych granicach

nie zawraca głowy młodzieńca, skoro wyjdzie z pod rodzicielskiej

opieki. Wszak

dziecię wychowuje się do tego, żeby umiało sobą rządzić, gdy

dorośnie; jedynym

więc na to sposobem jest przygotowanie go stopniowe do tego

samorządu.

Dodać tu należy, że takie postępowanie matki powinno być

dobrowolnem ustępstwem,

ale nigdy słabością, którą dziecię natychmiast odczuje i skorzystać z niej

potrafi.

Wogóle nad ślepe posłuszeństwo, przekładać należy posłuszeństwo uzasadnione na

rozumnych powodach, to jest, wymagać od dziecka takich tylko

rzeczy, których

potrzebę samo uznać jest wstanie. Tym sposobem otrzymuje się

wpływ gruntowny;

dziecię uczy się ufać matce i widzieć w niej, nie surową

zwierzchniczkę, lecz

uosobione sumienie swoje i opatrność ku dobremu wiodącą, a jednocześnie nabywa doświadczenia, bez którego na nic się nie zdadzą wszelkie wskazówki.

Weźmy na przykład fakt najpospolitszy: Dziecię przy nauce rachunków dowiaduje się, o wartości pieniędzy; w przykładach arytmetycznych kupuje i sprzedaje daną ilość materiałów, za daną ilość pieniędzy; słyszy nieraz rozmowę rodziców o cenie przedmiotów, o drogocie lub taniości produktów, obją mu się o uszy mnóstwo szczegółów, dotyczących się rodzicielskich dochodów; matka mówi mu o oszczędności, o dobrem użyciu grosza; powiastki opowiada mu o dzieciach, co pieniądze przeznaczone,

na łakocie, oddają ubogim; widzi nieraz kupno, lub sprzedażę próbcę niego dokonywane; czy jednak doje mu to poznać rzeczywistą wartość pieniędzy?

Bynajmniej. Wie ono wprawdzie, że piernik za trzy grosze kupić można, a bulka zwyczajna dwa kosztuje; ale samo ustosunkowanie dochodów z rozchodami zrozumie dopiero wtedy, gdy będzie miało w ręku pieniądze i władzę ich zużytkowania.

Dowie się wtedy przez własne doświadczenie, że wielu rzeczy odmówić sobie trzeba, że nie należy słuchać wszystkich zachcianek wypróżniających kieszenie, a pozostawiających żal, iż się na błahe rzeczy wyrzuciło pieniądze. To doświadczenie, równo, jak wiele innych, dziecię zdobyć musi samo; żadne moralizowanie zastąpić go nie może.

* * *

Zaprowadzenie systematyczności w rozkładzie czasu zarówno jest potrzebne w wychowaniu domowym, jak publicznem. Najprzód więc godzina udawania, się na spoczynek powinna być dla dzieci ściśle oznaczona. Wychowawiec, kładący się spać o rozmaitej porze, wstawać też będzie codzień o innej godzinie; rodzice zaś którzyby wymagali, by dziecię, idące spać, kiedy mu się podoba, wstawało zawsze o tej samej godzinie, naraziliby jego zdrowie na niezawodną szkodę. Dzieci nie mają zwykle skłonności do przyznania się, że im się spać chce; szczególnie wśród zabawy o spoczynku myśleć nie lubią. Gdy są goście, lub się wydarzy coś, co dzieci zajmuje udanie się na spoczynek wywołuje protestacje bez końca, jeżeli dzieci nic są od najmłodszego wieku przyzwyczajone do niezmiennej akuratności. Usypiające już powtarzać jeszcze zwykły, że im się spać niechce; dla tego zważać na to nie trzeba i, gdy bije dzwoniąta, dzieci powinny niezwłocznie udawać się na spoczynek. Matka niech też przerwie zajęcie swoje lub zabawę, by zmówić z niemi pacierz, po którym zaraz do łóżek iść powinny. Porę wstawania ureguluje sama natura, Budzenie dzieci ospalszych, konieczne w zakładach naukowych, w wychowaniu domowym miejsca mieć nie może. Jedne dzieci więcej, inne mniej

snu potrzebują; byłoby więc nie uznawaniem dróg natury, gdybyśmy utrzymywali, że taka wrodzona ospałość bez szkody dla zdrowia może być gwałconą codziennie. To też nie należy dziecka budzić; czas wstawania wskaże sama natura, byleśmy nie zapomnieli naznaczyć czasu udawania się na spoczynek. Znam pięcioletnie dziecko, sypiające zwykle po — godzin; zdarzały się wypadki, że to samo dziecko, po dniu letnim, spędzonym na świeżem powietrzu, spało z rzędu godzin czternaście, a jednak, niemniej było zdrowe, silne, żwawe i wesołe. Dziecię obudzone niech wstaje natychmiast: zalecają to wszyscy pedagogowie. Leżenie beczynne w łóżku, zarówno dla ciała, jak dla moralej strony jest niedobre. Gnuśność fizyczna, zaraza gnuśnością umysł, Godzin porannych nie należy zresztą tracić napróżno, bo w godzinach tych umysł jest świeży, wypoczęty. do wszelkiego naukowego zajęcia zdolniejszy, niż w ciągu reszty dnia, czego doświadczają i ludzie dorośli. Ci, co pracują najchętniej w wieczór i w nocy, doznają sztucznego podniecenia nerwowego, choć sobie nie zdają sprawy, jakiego rodzaju jest czynność ich umysłu, i ile na tem zdrowie ich cierpieć musi. Im mniej czasu dziecko straci na ubieranie się i spożycie śniadania, i im wcześniej po wstaniu rozpocznie lekcye, tem większą z nich korzyść odniesie. Rozkład umiejętny i ścisły czasu jest konieczny, nie tylko O!a tego, że dziecko

rozmaitych uczy się przedmiotów, ale, że trzeba umieć urozmaicić pracę dziecka, i tak umieć rozłożyć naukę, by przedmioty trudniejsze następowały po łatwiejszych i odwrotnie." Żądać od dziecięcia więcej, niż godzinę na jedno i to samo zajęcie, byłoby dowodem nierozumienia szybkości, z jaką dziecię wyczerpuje swoją siłę nerwową; trzeba odwoływać się naprzemiennie to do jego umysłu, to do pamięci, ochoty do pisania, zapału do gimnastyki, aby wyzyskać, co dziecię dać z siebie może, nie męcząc go bynajmniej. Dziecię daje niewiele, gdy się dla niego niema tej oględności; daje więcej, niżby można przypuszczać, jeżeli się, umie ustosunkować czynność wszystkich władz jego."

"Ta metoda mądrze stosowana w wielu zakładach, jest zanadto zaniebawiana w innych, jako też w wielu łódzinach,

gdzie dzieci powierzone są osobom, często pełnym poświęceń, lecz małego doświadczenia w sztuce wychowania.")

* * *

Równie jak rozkład czasu, ważnem jest umiejętne stosowanie rekreacyj, czyli dłuższych wypoczynków udzielanych dzieciom wśród pracy. W wychowaniu domowem nie bywa zwykle dwumiesięcznych letnich wakacyj, ani kilkodniowego bezrobocia podczas świąt Wielkiej-nocy, Bożego narodzenia, Zielonych świątek, karnawału, ani świąt podwójnego wyznania, i wychowawcy mogą,

pracę; dnia każdego skracając, nic mniejszy postęp w naukach dzieci otrzymać.

Pomnażanie godzin codziennej zabawy kosztem jednorazowych, dłuższych wakacyj, jest zarówno dla zdrowia dziecka, jak dla jego naukowych postępów bardzo

korzystnem. Umysł nie wysila się i nie nuży, ciało rozwija się swobodniej, a

obok tego unika się owego rozbujania, rozprożnowania, znużenia, napadającego

dzieci wśród długotrwałych wakacyj.

Często jednak rodzice, nie dając dzieciom dłuższych wypoczynków, nie przyznają

im prawa uczenia się mniej każdodziennie. Umawiając nauczyciela lub nauczycielkę

i chcąc jaknajwiększą, korzyść z ich wiedzy dla dziecka otrzymać, wymagają ciu

a nawet ciu godzin nauki, po których dziecię musi jeszcze na dzień następny się

przygotować. To za wiele i bez złych następstw dla zdrowia wychowawca taka praca

podejmowaną być nic może.

Lekarze utrzymują, że dziecko po obiedzie wcale się już uczyć nie powinno; my

zgodzimy się na jedną godzinę pracy poobiedniej, mającej na celu przygotowanie

się na dzień następny, ale więcej nie obciążajmy dziecka, a zostawmy mu kilka

godzin rozrywki, o ile można na świeżem powietrzu. Również w dnie bardzo upalno,

dzieci zmniejszoną pracę mieć powinny i odbywać ją rano, póki jeszcze chłód

nocny czyni temperaturę

mieszkania znośny. Na wsi rzadko kiedy upał bywa przykrym i w cieniu drzew, na świeżem, otwartem powietrzu uczące się dzieci mniej doznają zmęczenia.

Zakłady naukowe, dając dłuższe jednorazowe wakacje, mają na względzie zdrowie uczniów i nauczycieli, potrzebujących często kuracyi, wiejskiego powietrza, swobody, wypoczynku po meczących egzaminach. Mają też na celu połączenie dzieci z oddalonymi rodzinami, by związki naturalne i najbliższe nie zrywały się i nie obojętniały; by odetchnięcie dłuższe swojskiem powietrzem, odżywiło te uczucia, które w szkole nie znajdowały podniety.

Matka — ta dusza i ognisko rodziny, ma tu piękną rolę. Ona to siłą miłości, powagą życia, w którym czyny, słowa i przekonania zawsze z sobą w zgodzie zostawać powinny, może nawiązać wszystkie przez oddalenie zerwane lub rozluźnione węzły i ciepłem uczucia rozgrzać ostygłą w dziecku wiarę i miłość rodzinną.

Rozrzewnienie, z jakim się młodzieniec rozgląda po znajomych kątach, z jakim dziewczica wita to wszystko, co otaczało jej kolebki; jest najlepszym przygotowaniem gruntu pod pracę matki.

Ma ona obowiązek garnięcia dzieci do siebie, odnowienia i wzmocnienia owego prądu, jaki niegdyś łączył umysł ich z jej umysłem: odszukania w nich wszystkich tych przymiotów, jakie tak starannie rozwijała w pierwszych latach dzieciństwa; dopatrzenia wad i usterków, jakie świat w nich rozwinął; słowem ma zdobyć nanowo i w całej pełni to, co mogła ze swego wpływu przez rozłączenie utracić.

Wśród swobody wakacyjnej, pozwalającej dziecku na ujawnienie zachcianek, wad i przymiotów, łatwym jest śledzenie kierunku, w jakim się charakter wychowanka rozwija. Trzeba tylko umieć patrzeć bacznie, bez narzucania się zbytecznego, nie gderając, co odstręcza dziecko, nie wymagając wiele. Pogadanki z matką, umiejacą zaufanie obudzić, oddziaływają w takich razach nader korzystnie. Niech matka nie uważa ich za stratę czasu dla siebie. Chwil, które syn, czy córka, w jej towarzystwie spędzają, nic może im żadna nauka, żadna książka zastąpić.

Czas wakacyjny powinien dzieciom upływać swobodnie, wesoło, o ile tylko można w ciągłym ruchu i pracy fizycznej. Można je zachęcić do pracy nad ojczytym językiem, do przechadzki, mającej jakiś cel naukowy np. układanie systematyczne zielnika, wreszcie do wspólnego czytania; ale krępować ich uciążliwymi wymaganiami nie należy i nie można. Zaznajamianie ich ze stron: praktyczną życia, ku czemu zawsze prawie skłonni się okażą, powinni rodzice mieć na ciągłej uwadze. Nauki szkolne, z natury swej oderwane, nie zaprawiają do zaradności, nie otwierają dziecku oczu na stronę życia praktyczną. Za ojcem idącym w pole, do stajni, stodół, it.d; za matką czyniacą przegląd gospodarstwa kobiecego, lub zajętą kuchnią, spiżarnią, apteczki), dziecko idzie z ochotą.

Obok towarzystwa rodziców zawsze korzystnego ma w tym razie młodzieniec lub dziewczeczka pożyteczną nauko praktyczności. Starsze dzieci mogą wyręczać rodziców w pracy domowej. Zaufanie okazywane pochlebia młodym. Z przyjemnością wypełniają, zlecenia, zaprawiając się jednocześnie -do przyszłego życia.

Podczas wesoło spędzanych wakacyj, może przyjść jednak chwila, w której dziecię, do obowiązkowej pracy przyzwyczajone, zaczyna się nudzić, niezajęte niczem, nawet zabawą i więcej beczynnością znużone, niżby pracą być mogło. Ruchy ciężkie i powolne, świadczą o ospałości zarówno ciała, jak umysłu, a twarz przybiera wyraz niezadowolenia i skwaszenia. Wtedy trzeba dziecku wymyślić jakieś zajęcie, pracę, naukę zajmującą a choćby zabawę, byle je ze stanu odrętwienia wyprowadzić.

Wakacje uczniów należących do zakładów średnich, zwykle bywają krótsze; nadto władze gimnazyjalne przeznaczają im jakąś pracę do uskutecznienia; ale wakacje uniwersyteckie są bardzo długie, za długie. Młodzież pracowitsza znajduje sobie zajęcie: ale mniej pracowita, zamożniejsza, wśród długich wakacyj, wskutek beczynności i bezobowiązkowości najzupełniejszej, oddaje się zbyt często, albo owemu gnuśnemu rozleniwieniu, co to leżenie w łóżku do tej za przyjemność uważa, albo zbyt rozhukanej zabawie, nieznającej ani granic, ani wędzidła. I jedno i drugie rozluźnia hart i karność ducha tak, że zdarza się, iż powróciw-

szy do zakładu naukowego, młodzieniec nie znajduje już w sobie dostatecznej siły do zapanowania nad lenistwem lub upodobaniem do ciągłych rozrywek. "Młodzież nasza rozbisurmaniona" mówił, lat temu kilka, jeden z najszanowniejszych profesorów we Lwowie, skarżąc się na niechęć: do nauki młodzieży uniwersyteckiej. Takiemu rozbisurnianieniu się chłopca podczas wakacyj, zapobiegać trzeba o ile można.

Niech zabawa będzie najweselsza, ale niech nic przechodzi w szal i niepomiarowaną żądzę coraz nowej rozrywki; niech szczególnie bezobowiązkowość nie wyradza gnuśnej apatyi i lenistwa, z którego ziewający i wiecznie znudzony młodzieniec, nawet otrząsnąć się nie pragnie. Wreszcie nadmienić wypada, że rodzice nie powinni zachęcać młodzieńca do przedłużania własnowolnie wakacyj.

Często chłopiec utrzymuje, że się jeszcze koledzy nie zjechali, że w ciągu pierwszych dni nic się, nie robi, że niema potrzeby stawiać się punktualnie na oznaczony termin. Takim zachciankom rodzice powinni się w imię idei obowiązku sprzeciwić. Przypuszczając nawet, że wszystkie argumenty ucznia lub pensjonarki są prawdziwe, należy ich zachęcić, by się na dzień, na godzinę oznaczoną sławili.

Poddawszy się bowiem raz władzy szkolnej, władzę tę, jako prawo, uważać są obowiązani. Wszelkie zatem wyrabianie fałszywych doktorskich świadectw, lub

kłamliwych zaświadczeń, że obecność, np. pełnoletniego studenta uniwersytetu jest koniecznie dla załatwienia spraw rodzinnych potrzebna, podczas gdy rzecz idzie o uczestnictwo w tańczącej zabawie, jest w każdym razie ubliżającym rodzicielskiej powadze. Kłamstwo jest nieszkodliwe z pozoru, ale rodzice, mający być dla dzieci swych uosobieniem prawdy, po napisaniu zaświadczenia takiego, stracili niezawodnie coś z szacunku syna, gdy tymczasem powiedzenie: — "Ja ci takiego świadectwa napisać niemogę, bo byłoby to kłamstwem" — może rozgniewać chłopca na chwilę, ale dając mu uczuć powagę niezachwianych zasad rodzicielskich, przejmując go dla nich szacunkiem. Uczeń klas niższych, zupełnie od rodziców zależny, zawsze na dzień oznaczony stawić się w szkole powinien. Iluż to jednak ojców dla błahych powodów, opóźniony podróż do miasta

wobec syna kłamliwymi przyczynami przed dyrektorem usprawiedliwia po, przekładając rumienienie się wobec dziecka, nad zadanie sobie małego przymusu!
zadanie sobie małego przymusu!

* * *

Dziecię małe bawi się ciągle, jest to jego potrzeba; powoli nauka odrywa je od zabawy, coraz mniej na nią czasu mu zostawia, aż wreszcie zupełnie mu go zabiera.

Jest to zadanie gwałtu naturalnej potrzebie zabawy, do której chęć, acz się z wiekiem zmniejsza, nie ginie przecież zupełnie i kiedy człowiek dorosły potrzebuje rozrywki, tembardziej potrzebuje jej dziecko,. Małe bawi się ciągle, ludzie dorośli często, a chłopię — prawie nigdy. Czy to logiczne i naturalne? Bynajmniej. Dziecię, uczące się, powinno bawić się często; powinna mu być dostarczana sposobność spotykania się z młodzieżą jego wieku, sposobność tańcowania byle nie w nocy, lecz w dzień; bawienia się towarzyszami na świeżem powietrzu w gry rozmaite, jak w piłkę, palanta, wolanta, serso, kręgle it.p. Panienska wychowująca się w domu za całą rozrywkę ma zwykle przechadzkę z nauczycielką lub matką. To za mało. Dajmy jej od czasu do czasu zabawo, któraby się, naprawdę bawiła, któraby ją wzmacniała fizycznie, slrzegąc od przyszłej niedokrwistości i niedołęstwa. Do rzędu zabaw dziecięcych zaliczyć wypada czytanie. Owoż patrząc na dzieci począwszy od lat tu lub tu, mianowicie na dziewczęta, zauważyć można, że wiele z nich zawiele czyta. Po spędzonym pracowicie dniu mul nauka., dziewczynka, wsparta na oknie, korzysta często z ostatniego promyka słońca, żeby się oddać ulubionemu czytaniu. liano ledwo wstała, już bierze książki; do ręki, bo śniadanie za kwadrans dopiero podadzą; lekcyje już umić — więc czyta. Niedzielę niezmiennie spędza na czytaniu i widziałam raz taką zaczytaną dziewczynkę, która wstając z fotelu, w którym

przez trzy godziny siedziała w jednej pozycji, potoczyła się nagle i
omało nie
upadła. Umysł, wyobra-

źnia, nerwy, tak w niej były nateżone, że spowodowały nienormalny
przyływ krwi
do głowy.

O ile czytanie w miarę jest rzeczą niezmiernie korzystną, o tyle
przesada w niem
jest dla dziecka bezporównania gorsza, niż zupełne zaniedbanie
książki.

Są dzieci (chłopcy szczególnie, które ukończywszy lekcje, bawią
się, biegają,

harują na konin, nic czytając nic prawie. Tych tryb życia jest
zdrowszy od

czytających zawiele; zdrowszy nawet w pojęciu moralnym; umysł ich
miewa chwile

wypoczynku, rozwija się praktyczniej, bo na życiu nie na fikcyjach
książkowych;

zachowuje całą swą naturalną wrażliwość, kiedy przeciwnie dzieci
czytujące do

zbytku, lubią wprawdzie podrażnienie wyobraźni zapomocą
pomysłów cudzych, ca ich

tle wiele marzą; lecz wrażliwość ich wyczerpuje się przez zbytek
pokarmu.

Pochłaniając zbyt prędko, nie mają czasu przetrawić rzeczy
przeczytanej, a już

pożądamy nowej. Odwraca to ich od praktyki życiowej i przytępia
zmysł

spozostzegawczy. — " Dziwna bo to rzecz, książka — mówi

Żmichowska. — Komu nic

jest straszidłem, temu najsilniejszą pokusą się staje; byle w nią oczy
wlepić,

to już ich na świat otaczający do koła odwrócić się nie chce; zwolna
przytępia

się władza, którąby zmysłem, spostrzegawczym nazwać można; wie się o tem, czego się nie widzi; umić się to, czego się nie zna, i przybywa ludziom uczony, który z ludźmi żyć nie potrafi. " —

Nie laka to jednak uczoność grozi po największej części naszej młodzieży, która czyta prawie jedynie książki lekkie, bawiące. Te, pochłaniane nadmiernie, łatwiej jeszcze wytrącają. z koki życia praktycznego i trzeźwego myślenia.

Dzieci "łakomie chłoną całe setki tomów i tomików; przywykają godzinę po godzinie myśleć - cudzą myślą, cudze uczucie odczuwać; wrażenia ich, jak woda przez przetak uchodzą, zmieniają się i nikną. Młody, bezsilny jeszcze, niezaopatrzony balastem doświadczenia żeglarz nadpowietrznych krain, co dzień prawie przenosi się w inne okolice, w inne wieki, między inne ludy, a żaden bohater urojony, czy prawdziwy, nic ostoi się w pamięci jego dość długo, by mógł nabrać wartości ideału. Wszystko przesuwa się, miga, niby słupy telegraficzne po obu stronach spieszego na kolei żelaznej

pociągu; ze zbytku wywiązuje się przesyty, z przesyty najgorsza z chorób - apatya. Samodzielność rozumna wątleje; grunt charakteru mięknie; zasady, przekonania, uczucia chwieją się za byle naciskiem losu i okoliczności, a społeczeństwu przysposabia się cała warstwa szkodliwych, lub, w najlepszym razie, nieszczęśliwych próżniaków.)

Można ustrzedz dzieci, szczególnie córki pod okiem matki
wzrastające, od
takiego przesytu, będąc bardzo, ale to bardzo surowym w wyborze
książek dla
dzieci, z własnego już popędu czytających.
Przy takiej surowości, bitlijoteczka dziecinna nie wzrośnie zbyt, bo żadna
literatura nie zawiera wielkiej ilości podobnego rodzaju książek
zupełnie
dobrych; gdyby wreszcie liczba ich wzrastała zbyt, trzeba i
dobremi nie
szafować nad miarę, bo i arcydzieła przesyty wywołać mogą. "Nie
należy rozpraszać
wrażliwości dziecięcej, ale ją skupiać i nateżać ku wyborowym,
szlachetnym,
prawdziwie pięknym wzorom.)

* * *

Nietylko zbyt i dla wieku niestosowne czytanie, wyczerpuje
wrażliwość dzieci,
pobudzając je do życia zawczesnego i zaprędkiego; w większym
jeszcze stopniu
działają w tym kierunku przedstawienia teatralne. Rodzice,
prowadzący dzieci do
teatru, starają się wprawdzie wybrać dzień przedstawienia sztuki
moralnej, nie
mieszczącej w sobie dwuznaczników, scen gorszących i
nieszlachetnej dążności:
ale ani chcą, ani umieją zdać sobie sprawy z nienaturalnego
wyczerpania, do
którego staje się powodem prawie każda sztuka dla starszych pisana.
Dla dzieci
rozumiałabym teatr dziecinny, ale bezwarunkowo nie rozumiem dla
nich teatru
dorosłych.
Teatr działa na starszych tak silnie dla tego, że przez nagromadzenie
licznego

materyjału życiowego i zamknięcie go w stosunkowo małym zakresie czasu i przestrzeni, skupia nie-

słuchanie i natęża ciekawość. Wypadki idą tu olbrzymimi krokami w przeciąga godziny, fikcyjne osobistości przeżywają lat dziesiątki, kochają podwójnie, nienawidzą bezmiernie. Każda z nieb żyje, jakby nie jedno, ale dwa. serca miała w łonie, i gdy takie uczucia uplastyczniają się jeszcze żywą grą artystów, nabierają siły wymowy, która nawet do umysłu wyziębłego ogółu przemawia. Dla dziecinnej wyobraźni jest to pokarm zasilny, zanadto wyczerpujący, rozdrażniający nerwy, narowiający umysł, któremu po obrazach jaskrawych, prosie i dziecinne smakować przesianą. Niektóre matki prowadzą dzieci na przedstawienia niewłaściwe dla młodego wieku, tłómacząc się tem, że dzieci jeszcze nic nie rozumieją. Jeżeli to prawda, po cóż je. trzymać w gorącu i dusznem powietrzu do godziny jedynastej, co musi być szkodliwe dla zdrowia; jeżeli zaś wbrew zapewnieniom matek rozumieją sztukę, po co wcześniej przytępiać ich wrażliwość, dawać im obok złego wpływu na zdrowie, owo wczesne wyziębienie uczuć i zepsucie smaku przez zbyt ostre i silne przyprawy, po co je nadmiernie rozdrażniać, ich tkliwość zbyt mocno wyzyskiwać? Znajome mi dziecię po przedstawieniu "Zbójców" Schillera, dostało silnej

gorączki.

Dziecko nawet starsze, daleko lepiej się bawi na ślizgawce, przy grze w kręgle, w piłkę, lub tańcząc, niż niezdrowo spędzając wieczór w teatrze. Jeśli zaś koniecznie rodzice dzisiejsi chcą prowadzić dzieci na widowiska teatralne, należałoby obmyślić osobne przedstawienia wyłącznie przeznaczone dla dzieci.

ROZDZIAŁ XII.

NAUCZYCIELE DOMOWI, PRAWA ICH I PRAWA RODZICÓW. PRZEKONANIA I CHARAKTER NAUCZYCIELI. KOREPETYCYJE I KOREPETYTOROWIE.

"Godność nauczyciela, jego powaga, podniosłość i ważność zadania są w naszych czasach nieraz lekceważone i—powiedzmy szczerze— znieważane niegodnie. Nie będę poszukiwał przyczyn tych zniewag, tej niewdzięczności społeczeństwa; ale wyrażę tu moją przekonanie: mówi mi ono, że pomiędzy wszystkimi powołaniami, niema większego i ważniejszego dla szczęścia ludzkości, a więc godniejszego poszanowania, jak zawód nauczycielski." Powyższe wyrzeczenie biskupa Dupanloup'a, określające wysokość i zasługę zawodu nauczycielskiego, muszą znaleźć oddźwięk w każdym podnioslejszym umyśle. Ta zaś część, która mieści w sobie oskarżenie społeczeństwa o niewdzięczność, a nawet o znieważeniu powołania przewodników młodzieży, jest zarzutem, na który może

zasługują tylko jednostki, ale który każda matka, każdy ojciec przed własnym.

sumieniem stawić powinni i zapytać się: czy do takiej opinii nie dorzucają cegiełki własnymi czyny, czy w ich domu, u ich stołu i ogniska nie dzieje się krzywda jednostce, spełniającej owo podniosłe powołanie; czy w swojej duszy i umyśle nie znieważają jej przez niewyrozumiałość lub uprzedzenie niesłuszne.

Bardzo często, znając obowiązki innych względem nas, przeoczamy własne i nie chcemy uznawać praw cudzych, nie umiemy Uwzględnić indywidualnych potrzeb i usposobienia osób, z którymi żyjemy. Z takiej skłonności wypływa, że rodzice skarżą się

zwykle na nauczycieli nawet wtedy, gdy wyjątkom sprawiedliwość oddają;

nauczyciele zaś oskarżają rodziców o niewdzięczność i niewyrozumiałość, nawet gdy sami nie doznali złego obejścia.

I jedni i drudzy niezawodnie mają słuszność, co do wyjątkowych położeń, — i

jedni i drudzy błędzą, gdy mówią ogólnikowo, bo wtedy czerpią swe przekonania z

uprzedzeń, tak właściwych ludziom, którzy źdźbło w oku cudzem przemieniają im

belkę, a własnej belki i za źdźbło nie poczytują Działoby się jednak inaczej,

gdyby każda strona, bacząc na drażliwość miłości własnej, raczej prawo strony

przeciwnej, niż własne w swym umyśle i sumieniu ważyła.

Rodzice jednak, ze względu na swe stanowisko, zawsze mają większy obowiązek

okazywania wyrozumiałości dla człowieka, którego na kierownika swych dzieci wybrali. Od nich przynajmniej powinien wychodzić pierwszy krok dla zawiązania z nim przyjaznego stosunku; do nich należy przygarnąć przybysza, otoczy go ciepłem własnego ogniska, dać mu miejsce w rodzinie i patrzeć nań okiem życzliwym.

Wprawdzie pojmujemy całą trudność, zwłaszcza w początkach podobnego stosunku.

Jakoż samo zbliżenie się do człowieka zupełnie obcego, z którym nas często

połączył kantor stręczeń, a nie uczucie sympatii, czy szacunku— wyradza

niedowierzanie. Nasze serce nieraz już zrażone przy zetknięciu się z ludźmi,

mimowoli się kurczy, gdy mu nagle zostaje narzucony stosunek bliski, do którego

nic zostało przygotowane żadnym uczuciem przyciściowem. Węzły sympatii

zadzierzgają się najłatwiej, gdy jej sobie nie nakazujemy, gdy przychodzi ona

niespodzianie, wtedy powoli oplątywa nasze serce, aż je Bobie zdobędzie nadobre.

Tu zaś dzieje się przeciwnie. Łączy nas interes, potrzeba, nie uczucie przyjaźni; a jednak chodzi o to, by to uczucie wlać w ten stosunek tak bliski,

bo zawiązany w interesie dziecka. Sympatyja jest to ptak nieugłaskany, przywabić

go lub odpędzić trudno; leci gdzie chce, spoczywa, gdzie urn się podoba, na

skrzydłach swych niesie zarody przyjaźni, przywiązania, miłości; — gdy mu chcesz

usłać gniazdko w twem łonie, tem łatwiej go odstraszysz, a gdy go "się najmniej

spodziewasz, przybywa zapukać do twego serca. Zdarza się, że żyjemy z kimś lata

całe, a nigdy jego obejścia

twarży, głosu, charakteru polubić nie możemy, Jest nam bliskim w
życiu; w
uczuciu zawsze pozostanie dalekim.
Lecz i pod względem uczuć rodzice są. w korzystniejszym od
nauczycieli
położeniu. Wśród miłych sobie twarży, wśród uciech rodzinnych,
znajomych i
przyjacioł dobrowolnie wybranych, spotykają w osobie nauczyciela
lub
nauczycielki jedynie nieznaną i mimowolnie niedowierzaniem
przejmującą istotę;
dla niej zaś przeciwnie, wszystko tu jest obcem i nieznanem, nawet
ten kącik,
który ma swym pokojem nazywać. Oprócz tego uczucia rodzicielskie,
mianowicie
macierzyńskie, mają władzę jakby rozszerzania serca, podobnie do
ciepła, pod
którego wpływem każde się ciało rozpręża. Matka, kochająca własne
dzieci, nie
mniej przeto zdolną jest ukochać dziecko innej matki, które los skazał
na
osamotnienie serdeczne. Podobna rozszerzalność obcą jest sercu
takiego pod dach
nasz przybysza; ono się raczej kurczy pod wpływem chłodu i
przymusu, jaki na
pierwszym wstępie spotyka. Niech więc każda matka zdobędzie się na
współczucie
dla tej istoty oderwanej od łona własnej rodziny, która wobec
skupionego i
jednolitego ciała członków domu, do którego wchodzi, musi się czuć
sierotą w
znaczeniu moralnym. Wreszcie za ustępstwami ze strony rodziców, za
wspaniałomyślnem poświęceniem, raczej własnych przyzwyczajzeń,
upodobań i miłości

własnej, niż wymaganiami podobnych poświęceń od nauczycieli,
przemawia zależność
tychże od domu, w którym przebywają. Są gośćmi — my jesteśmy
gospodarzami. Oni
przyjmują — my dajemy. Jestto wprawdzie tylko wymiana usług, lecz
właśnie ich
względną różnicę należy wziąć pod ścisłą rachubę. Nauczyciele dają
naukę i
opiekę naszym dzieciom; my im dajemy pieniądze, mieszkanie i
wygody; — oni
czerpią z dziedziny nieujętej, bo umysłowej i moralnej; — my z
kieszeni, a zatem
to, co im dajemy, ma dotykálną wartość — są to pieniądze, posiłek
každodniowy;
należy więc mieć pewną względnóść i delikatność wywdzięczając się
tym sposobem
za usługi moralne.
Nie jedna nieobyta ze światem osoba, rumieni się, gdyż nieśmiałością,
przy
uścisku ręki podaje doktorowi zapłatę. Czuje bowiem całą
nierównóść, jaka zawsze
istnieć musi, między usługami nauki, wiedzy, współczucia i pracy w
dziedzinie
intelektualnej,

a groszem, który je opłaca. Stósunek rodziców do dobrego i
sumiennego
nauczyciela jest mniej więcej taki sam, — oni raczej, nie on, są
obowiązani do
wdzięczności; od nich powinien wypływać ten źródł uczuć
życzliwych, który tak
łatwo serca domowników pociąga.
Skargi nauczycieli i tych, co w ich imieniu przemawiają, nastrajają
się. często
na zbyt wysoką nutę, co musi zauważyć; każdy, kto na tę kwestyją
zapatruje się

bezstronnie. Lecz niestety! zaprzeczyć nie można, że trafiają się rodzice, którzy, nietylko nie uznają za stosowne uczynić pierwszego, przyjaznego ku nauczycielowi kroku, ale jeszcze okazują, mu lekceważenie. i rzekomą wyższość swoją. Jakże oni uwłaczają samym sobie, nie umiając w nauczycielu uszanować swego zastępcy! Powierzają, mu skarb najdroższy — dziecie, jedyną osłodę, jedyny cel życia, a tego opiekuna swej pociechy lekceważą i nic uznają za równego sobie. Największą krzywdę wyrządzają, oni własnemu dziecku, osłabiając w niem uczucie poszanowania, dla przewodnika intelektualnego i moralnego, jakoteż i dla nauki samej, której nauczyciel jest przedstawicielem. To są ludzie złej woli, albo tak płytkiego umysłu, że nic zdają sobie sprawy z cierpienia, związanej z nimi roczną umową osoby i z niekorzystnego wpływu, jaki zimny i wiecznie na odpornej stopie utrzymywany z nauczycielem stósunek na wychowawca wywiera. Różnorodność charakterów wyrządza tu tysiączne odmiany przykrości, małych i większych zdrażeń, a nawet bolesnych cierpień dla serca lub miłości własnej. Prawo władzy nauczyciela nad uczniem jest zwykle wyznawane tylko w zasadzie, ale w zastosowaniu, w praktyce, rzecz się ma całkiem inaczej. Zdarza się nawet, że rodzice wobec dzieci wykrywają śmieszności nauczyciela, krytykują jego postępowanie, dają rozkazy wbrew przeciwnie jego zaleceniom i mają sobie za przyjemność okazywać mu, że nie jego, lecz ich wola spełnić się powinna.

Nie mówię tu o wypadkach, w których dobro dziecka nakazuje
rodzicom
sprzeciwianie się woli nauczyciela; ale o nierozsądnym, na niczem
nieopartem,
lub tylko słabość rodzicielską mającym za źródło lekceważeniu
władzy
nauczyciela. Jedna taka słabość już rzuciła zamęt w wyobrażeniu
dziecko; już ona

wiść, że nauczyciel nie jest ostatnią instancją, że jest władza wyższa i
wola
nit: zawsze z wolą nauczyciela zgodna, do której uciekać się można.
Nic
zaniedbuje też odwoływania się; do niej, co chwila wynajduje pretekst
do
szepnięcia skargi do ucha słabej matki, w której mimowoli coraz
większa wyradza
się podejrzliwość względem nauczyciela. Najlepsze jego chęci są mu
poczytane za
złe; wychowanie wchodzi na rozdroże niejednorodności i braku
systematu, co
wszystko zwichnąć może, zarówno charakter, jak naukowe postępy.
Praca i
miłowania nauczyciela przynoszą tylko część tej korzyści, jakoby
przyniesć
mogły; stąd wyradza się w nim niezadowolenie z powodu poczucia
nieprodukcyjności własnej pracy, mającej wszelkie powodzenia
warunki, a
rozbijającej się o okoliczności zewnętrzne.
Człowiek, sumiennie spełniający swój obowiązek, cierpi wtedy
dotkliwie, lecz w
bezsuktecznych usiłowaniach nie ustaje; inny, inny sumienny,
przychyla się do
wymagań rodzicielskich i z użytecznego nauczyciela staje się
szkodliwym
rezydentem.

Jak dawniej było bezwzględne panowanie rodziców, tak teraz panowanie dzieci w rodzinach coraz wyraźniej się zaznacza. Któż nie zna domów, w których siedmioletni malce wyrokuje w rozmaitych kwestyjach, wtrącają się do rozmowy rodziców, przyznają sobie prawo rozprawiania o zasługach i wartości osób dorosłych, co rodziców cieszy, jako dowód niezwykłego rozumu dziecka. W takich domach opowiadanie gościom wobec dzieci, O różnych wadach i przyzwyczajeniach nauczycieli, zachęcanie ich prawic do złośliwych uwag, odbywa się najnaturalniej. Nauczyciel spostrzega, że jest przedmiotem krytyki, a wtedy można zrozumieć cierpienie jego miłości własnej. Samo skrepowanie uczuć pod wyteżonem okiem niechęci już obejście się jego rzeczywiście śmiesznem uczynić może i człowiek, który wśród swoich Obracał się swobodnie, wśród obcych kroku stąpić nie umie. Zdarza się, że taki stan rzeczy jest winą stron obu. Ale w tej chwili mówimy o rodzicach jedynie i ich przekroczeniach przeciw nauczycielom, a za pośrednictwem ich przeciwko dzieciom własnym. Postępowanie ich najczęściej grzeszy słabością i lekkomyślnością. Spostrzegają, że dziecko potrzebuje już nauczyciela, więc naprzód utyskują na to, zwlekają, wybierają się do

miasta dla poszukiwań, wkońcu biorą pierwszego lepszego. Nie stawiają sobie wprzód pytania, jakie prawa rządzą tego rodzaju stosunkiem, lecz pozwalają temu

stosunkowi stać się tem, czem go uczynią ich wady, słabości,
lekceważenie,
wreszcie sympatya, jaką wzbudza nauczyciel. A przecież obowiązek
rodzicielski
jest wcale inny. Nakazuje on przede wszystkim sumienne
poszukiwania, powzięcie
starannych informacyi o człowieku, któremu chcą dziecko powierzyć.
Następnie
ściśle zbadanie tego, co temu człowiekowi od nich się należy i co z
logo
stósunku wypłynąć ma dla moralnej wychowawca korzyści. Czy
sympatya połączy, czy
nie serca rodzicielskie z sercem nauczyciela; czy oddziaływanie
wzajemne tych
istot, pod jednym dachem żyjących, wykrzesze lub nie iskrę przyjaźni;
prawa
nauczycielu są wyraźne i jedną zawsze i wszędzie. Szukać, dobierać,
przebić rać
dowiadując się — wolno rodzicom; ale raz umową z nauczycielem
związawszy się,
niewolno im praw jego naruszać.
Jeżeli możecie wzbudzić w sobie życzliwość, rozgrzewajcie nią serce
nauczyciela;
nietylko już dla tej przyczyny, że jest on waszym bratem w
Chrystusie, że jest
gościem u waszego stołu, domownikiem i codziennym towarzyszem
waszym, ale i dla
tego, że życzliwość waszą odda dzieciom waszym a uczniom swoim.
Jeżeli uczucie
zadowolenia można nazwać opromienieniem życia, to porównanie to
zawiera w sobie
i pojęcie tego odblasku, jaki istota zadowolona w swem sercu, rzuca
na
otaczających w słowie, w czynie, i w każdym niemal spojrzeniu. Nie
dziwujcie
się, jeżeli nauczyciel, przygnębiony podejrzliwością, niechęcią i
lekceważeniem,

jakie go na każdym kroku spotyka, obchodzi się z swym uczniem zimno, jest skwaszony i znudzony, gdyż tylko oddaje to, czem go sami poicie. Gdyby życzliwość i sympatya nakazywać się mogła, powiedziecby należało, że ją względem nauczyciela uważać za obowiązek należy; ponieważ jednak uczucie to od nas jest niezależne, więc to tylko można powiedzieć, że rodzice wszystko, co mogą. uczynić powinni, by do niej usposobić swe serce. Gdyby im się to nie udało, postępowaniem swem okazywać tego nic powinni Największa grzeczność, uprzejmość i względność niech otoczy człowieka, którego dziecię powinno kochać i szanować. Słowem

rodzice ze wszech miar powinni się starać uprzyjemnić pobyt nauczycieli w swym domu, uwzględniać ich upodobania i przyzwyczajenia. Lecz i nauczyciele nie powinni pozostawać nieugiętymi. T oni, jeżeli chcą na życie znośne zarobić, niech też starają się przylgnąć do domu, w którym przebywają, nie narzucać zbyt wielu wymagań, przykroć się wreszcie do możliwości rodziców. Zdarza się, że nauczyciel lub nauczycielka, przebywszy lat kilka w domu zamożnym, gdzie stół, otoczenie i wygody były wykwiłtne i zbyt wiele, dostaje się do innego, gdzie pomimo najlepszej chęci, rodzice nie są w stanie takim ich zbyt wiele otoczyć. Płacą stósunkowo do swej zamożności bardzo wiele, robią nieraz wysiłek, by

dzieciom dać wychowanie staranne; ale całego domowego trybu
zmienić nie mogą, i
nawet niepowinni, choćby ze względu na moralne dobro swych dzieci.
Widywałam
nauczycieli, okazujących w takim razie przy obiedzie, że jedzenie jest
złe, że
im nic dogadza; utyskujących przed domownikami na to, że do
takiego nie są
przyzwyczajeni.
To już brak względności i niedelikatność.
Wszak nauczyciele mogą zasięgnąć informacji o domu, do którego
się dostają; —
niechże się dowiedzą, rozmyślą się dobrze; ale raz dostawszy się,
niech starają
się nagiąć do jego zwyczajów, które nie wypływają ze złych chęci
rodziców, lecz
z konieczności ich materialnego położenia.
Szczera chęć nauczyciela przyczynienia się do utrzymania dobrego
stósunku,
szczególniej w takich razach jest konieczną, gdy rodzice są niżsi od
niego
umysłowo i jeżeli zmuszony jest nad nauką dziecka wyłączny objąć
kierunek. Niech
to jednak czyni z największą delikatnością, taktem i względnością dla
charakteru
władzy rodzicielskiej; niech nigdy nie da dziecięciu podejrzewać, ani
braku
oświecenia w rodzicach, ani swej roli samoistnego kierownika z
pozostawieniem na
uboczu rodziców.
Do wspólnego pożycia z obcymi, trzeba się przysposobić przez
wyrobienie w sobie
zapasu dobrych chęci, wyrozumiałości, gotowości do ustępstw i gdy
takie
usposobienie znajduje się jednocześnie i w nauczycielu i w rodzicach,
którzy mu
swe dziecko powierzają, wtedy życie staje się, nietylko znośnem dla
stron obu,

ale nawet szczęśliwem.

Tylko ściśle zjednoczenie się rodziców i nauczycieli moje pod
względem wpływu na
wychowanka prawdziwy przynieść pożytek. Wszystkie te uwagi, jakie
obie strony
czynić sobie mają prawo, w celu ułożenia do równowagi owego
jednolitego wpływa
niech mają miejsce w nieobecności dziecka. Jeżeli rodzicom się zdaje,
ze
nauczyciel postępuje z uczniem niewłaściwie, niech mu uczynią
stosowne uwagi;
ale pierwsza skarga, jaką dziecię ośmieli się zanieść na nauczyciela,
niech
będzie surowo przez rodziców skarcona, by uczeń zrozumiał odrazu,
że między
rodzicami i nauczycielem zgoda i jednolitość w poglądach panują.
Obok takiej w
obliczu dziecka zupełnej sankcyi, co do naukowego kierunku
nauczyciela, praca
nad charakterem musi też iść równolegle; dla tego to przekonania
wychowawcy
powinny, być mniej więcej zgodne z przekonaniami rodziców.
Bywały niejednokrotne bardzo smutne rodzinne zajęcia, bolesne
rozdarcia
rodzicielskiego serca, z powodu przejęcia się. ucznia zasadami
nauczyciela,
wprost przeciwnymi zasadom rodziców. Bezwyznanowość jest dziś
najczęściej
spotykanem w młodych ludziach, kończących nauki, zjawiskiem;
należy też
przestrzedz matki przed zgubnym wpływem, jaki podobny kierunek
wywiera na
dzieci. Młodzieniec przesiąknięty materjalizmem nowoczesnym,
powinien przynajmniej

zobowiązać się, że nie będzie wygłaszał swoich zasad wobec dzieci i
uzna
potrzebę czynnika religijnego w wychowaniu. Ktoby nie uznawał tej
potrzeby,
mógłby ślad swego wpływu na duszę dziecka na całe życie zostawić,
całą moralną
pracę, macierzyńską wniwecz obrócić i, napelniwszy głowę nauką,
serce ucznia
ograbić ze wszystkich świętości.
Najważniejszą zaletą w charakterze nauczyciela — mojem zdaniem
— jest
prawdomówność i szczerłość. Często obietnice dawane przy umowie
bezwartunkowego
zgadzania się z przekonaniem rodziców, bywają, tylko dowodem jego
nieszczerłości; praktyka bowiem okazuje następnie, że wszystko było
fałszem, w
piękne słowa przybranym. Szczerłość jedynie może nam dać rękojmię
dostateczną;
faryzeuszostwo ze względu na zły przykład i wpływ na dzieci, wydaje
mi się
gorszą wadą, niż różność przekonań występująca szczerze. Walka ze
szczerością
jest

łatwiejszą; z podstępem staje się niepodobną. Nawet nauczyciel
bezwyznaniowy,
jeżeli jest szczerzy i uznaje prawa rodzicielskie w kierowaniu
przekonaniem
dziecka, — byle złożył zapewnienie, że im w tym względzie
przeszkód stawiać nie
będzie, — nawet taki nauczyciel, mówię, mniej jest szkodliwy, od
owych
osobistości kłamliwych, których uczynki w wiecznej są ze słowami
niezgodzie.
Dziecię odrazu spostrzega, że nauczyciel jest innym w swoim pokoju,
niż się

przedstawia wobec rodziców; że to wszystko, ca mówi o swojej pracy i gorliwości jest kłamstwem. Już sarna różnica wyrazu twarzy w obejściu uderza je; dostrzega tysiące niekonsekwencyj, małych i większych fałszów; zaczyna pojmować korzyści obłudy, aż wkońcu, gdy się nadarzy sposobność, naśladowe wygodną teorię posiadania daru wymowy na to, aby posłużyła do skrywania głębiej swych myśli.

Pewna nauczycielka opowiadała mi, że gdy przybyła do nieznanego sobie domu dla zajęcia się wychowaniem dziewięcioletniej dziewczynki, mała uczennica, przy pierwszej lekcji, dała jej następną naukę zjedwania sobie rodziców: — "Niech mie tylko pani, zawsze chwali przed tatkiem i mamą, a będą panią wszyscy w domu lubili. Panna X., która od nas za mąż wyszła, zawsze mię przed mamą chwaliła; mama ją też za to bardzo kochała. Czy dobrze, czy ile lekcją odbęde, niech pani mówi, że jeszcze pani tak zdolnego i pracowitego dziecka nie widziała, a będzie pani u nas dobrze, jak w niebie." Taka panna X. była zbrodniarką, — ona w sercu młodem nazawsze zaszczepiła obłudę!

Na dziecko przekonania polityczne, czy społeczne, mniej robią, wrażenia, niż charakter jego przewodników. Jeżeli więc tylko można, niech przekonania nauczyciela zgadzają się z przekonaniem rodziców, ale charakter jego niech koniecznie będzie prawy, otwarty, szczery i jasny. Prawda w uczuciach, słowie, i w czynach — oto najlepszy wzór uczciwości dla wychowawców.

Rodzice powinni zadać sobie pytanie: jakie są prawa nauczycieli, co do potrzeb ich osobistych; co im się należy pod względem wygody, swobodnego czasu i wolności osobistej? Prawa te powinny być wyraźnie przy umowie określone, aby tym sposobem zabezpieczyć obie strony od wielu nieporozumień i nieprzyjemności. Dziecię, którego wychowanie we wszystkim na prawdzie oparte być powinno, niech wie, jeżeli nie o to zapyta, że rodzice płacą jego nauczycielowi; ale niech się zarazem dowie z ust matki, że jeżeli czas i pracę opłacić można, to pieniądze nigdy nie jest w stanie wynagrodzić za dobro moralne, za naukę udzielaną, za życie umysłowe, jakie nauczyciel w uczniu rozbudza; niech dziecię wie, że za takie dary płaci się jedynie sercem, miłością i uczuciem wdzięczności. Rodzice, na wsi mieszkający, w wyborze nauczycieli podwójnie oględni być powinni, gdyż dla nich zmiana musi być trudniejszą. Zobowiązania co najmniej roczny termin mieć muszą, a nauczyciel, zostający ciągle w domu, jest nie tylko przewodnikiem umysłowym, ale i moralnym. W mieście rzadko kiedy dziecko ma stałego nauczyciela. Chłopcy, zwłaszcza sposobiący się do szkół, prawie zawsze powierzani są przychodzącym na godziny. Dla rodzin uboższych takim przewodnikiem jest zwykle uczeń klas wyższych lub uniwersytetu; dla zamożniejszych zaś pedagog z powołania i wyznać należy, że dzieci tych ostatnich najkorzystniej są uposażone; zostają bowiem ciągle pod wpływem rodziców. Uczeń klas wyższych, lub

student uniwersytetu, przychodzący na godziny, bywa zazwyczaj miernym pedagogiem; nad sposobem nauczania nie pracował on nigdy; jest młody i niecierpliwy; przyszłość ucznia go nie obchodzi, zajęty jest wyłącznie własną przyszłością i groszem ciężko zarabianym, dla utrzymania się w terażniejszości. I nie może być inaczej, gdyż położenie to z natury rzeczy wypływa. Trzeba też, oprócz wiadomości zasięganym poprzednio o takim nauczycielu, aby matka przynajmniej z początku bywała przy jego lekcjach obecna. Zachowanie się dziecka, jego uwaga, trzeźwość umysłu, odpowiedzi jasne, oczy niezaspane, dadzą jej poznać wymownie, czy nauka udzielana przynosi korzyść rzeczywistą lub

wprowadza umysł w stan chorobliwego wyęczenia i ospałości. Każde słowo nauczyciela powinno być zrozumiane przez ucznia, każda rzecz przedstawiona jasno i, o ile można, na dotykalnych przykładach. Zachęcając rodziców do sumiennego zbadania, co się nauczycielom od nich należy, nie podobna przemilczeć, że i rodzice mają swoje prawa, do których nauczyciele nagiąć się powinni. Do rodziców należy przeprowadzenie ogólnego planu wychowania, którego są twórcami i zarazem stróżami; nauczyciel nie może wnosić praw nowych; musi się do raz ustanowionych zastosować, chyba, że jak najczęściej się dzieje, nie ustanowiono żadnych i wszystko zostawiono na wolę przypadku. W

każdym razie nauczyciel czuć się powinien tylko zastępcą, nie
bezwzględny
kierownikiem.
Słyszałam nauczyciela, skarżącego się, że matka wtrąca się, nietylko
do jego
postępowania z dzieckiem, ale i do nauki. Mogła to być nierozsądna i
nie dość
oświecona matka, która swoim wpływem wywierała złe tylko skutki;
wszakże
wtrącanie się rodziców do dzieła intelektualnego wychowania dzieci
jest w wielu
razach jedyną rękojmnią postępu.
Nauczyciel, kierownik młodej duszy i umysłu, jest człowiekiem
najczęściej
zupełnie nam nieznanym; czynne więc oko matki powinno bacznie
śledzić, tak
postępów w nauce, jak i wpływu wywieranego na dziecko.
Matka powinna od pierwszej chwili starać się przyzwyczać osobę,
zajmującą się
nauczaniem do rozmowy o dziecku, i jego naukach; do udzielania jej
własnych
sposobów i poglądów, jako też badania poglądów i spostrzeżeń
osoby
dopomagającej jej w nauczaniu i wychowaniu. Często rozmowa taka
lub uwaga, gdy
jest rzucona dorywczo i niespodzianie, obraża nauczyciela, albo budzi
w nim
podejrzenie, że dziecię skarżyło się na niego, że rodzice mu nie
dowierzają; że
są z niego nie zadowoleni; odpowiada więc dumnie, lub
usprawiedliwia się, jak
oskarżony. Aby tego uniknąć, niech matka od pierwszego dnia
zaznaczy w umyśle
nauczyciela swoje stanowisko; niech zaraz przy umowie ostrzeże go,
że jakkolwiek
składa w jego ręce część praw rodzicielskich, przecież sama się ich
nic wyrzeka;

niech się przeto nie dziwi, że rodzice, jako naturalni opiekunowie, czynnie będą się interessować jego dziełem. Zachęcając wszakże matki do sumiennego śledzenia postępowania nauczycieli domowych, trudno dosyć wymownych słów dobrać, aby je przekonać o zgubnym wpływie zarozumiałości, jaka się w nich niekiedy wyradza z fałszywego, a bardzo rozpowszechnionego przekonania, że matka wie najlepiej, co dziecku potrzeba. Matka, niestety, nic nie wie, jeżeli nad zdobyciem tych wiadomości nie pracuje. Nim więc uczyni zarzut postępowaniu nauczyciela, niech się dobrze zastanowi i, o ile może, niech zasięgnie rady pedagoga doświadczonego i pism pedagogicznych, które czytać powinna; bo tylko pracą nad teorią wychowawczą może się sama oświecić i znaleźć drogę właściwą w praktyce. Nic mówię tu o zaufaniu pierwszej lepszej rozprawie pedagogicznej; ale o badaniu przedmiotu, o rozmyślaniu nad nim, na podstawie prac dokonanych w tym zakresie. Rozmowy z dziećmi, mające na celu rozwijanie ich umysłu, czytanie z niemi, badanie ich skłonności, śledzenie zdolności — wszystko to powinno było przygotować już do pewnego stopnia matkę, i co do wyrobienia sobie systemu, najlepszego sposobu nauczania, i co do wytworzenia sobie ogólnego ideału wychowawczego. Zważywszy jednak trudność zadania, pragnęłabym, aby matki nie lekcewały niczego, co je w tym względzie oświecić może; aby na przykład

zasięgały rady znanych sobie pedagogów i porównywały ich zdania ze
zdaniem
pedagogicznych nowatorów, jakich dzieła czytać się im zdarzy. Taka
praca
sumiennej, a nie zarozumiałej matki będzie niezawodnie korzystną dla
dzieci, tem
bardziej, że wielu nauczycieli domowych traktuje swój przedmiot
nieumiejętnie,
jak się któremu z nich podoba, a im mniej są zdolni, tem więcej
bywają
zarozumiali.
Praca nauczycielska jest piękna, jest powołaniem szczytnem,
wielkiem; ale
patrzając na to, jak niekiedy bywa spełnianą dochodzi się do
przekonania, że mało
kto z prawdziwego zamiłowania jej się oddaje.

Dla mężczyzn zawód ten jest zwykle tymczasowem zajęciem; po
największej części
oddają mu się ludzie młodzi, potrzebujący zarobku na dalsze
prowadzenie własnych
nauk, lub dla wytchnienia po pracy uniwersyteckiej lub szkolnej. Nie
jest to
więc dla nich zawód, do którego czuliby jakie powołanie; jest to tylko
chwilowa
i zawsze przymusowa praca, do której nawet specjalnego
przygotowania nie
posiadają. Zważywszy, ile kierunków pracy przedstawia się dla
wykształconego
mężczyzny, zgodzimy się na to, że nauczycielstwo domowe jest
ostatniem ze
źródeł chlebobajnych, z jakich się czerpać odważa. Jest to zawód,
zamykający
przed nim wszelką nadzieję awansu, wszelką rachubę na stworzenie
sobie własnej

rodziny i trzeba być pewnego rodzaju moralnym kaleką, trzeba doświadczyć wyjątkowego, nader dotkliwego niepowodzenia w życiu, aby zawód nauczyciela domowego obrać za stałe zajęcie. Co do kobiet — rzecz się ma całkiem inaczej. Dla nich jest to jedyne, przystępne naukowe powołanie; garną się więc do niego wszystkie, których niższe lub wyższe wykształcenie upoważnia do szukania na drodze umysłowej pracy sposobu do życia. Często nienawidzą swego zawodu, skarżą się na jego trudy i niekorzyści, ale innego obrać nie mogą i trwają w nim aż do późnej starości. Procent nieudolnych i mało umiejących między nimi jest znaczny. Jeżeli się jednak trafi zdolna i sumienna nauczycielka, położenie jej wśród obcej rodziny o wiele może być znośniejszem od położenia nauczyciela. Zwłaszcza dla kobiety z sercem, wychowanie obcych dzieci staje się pewnego rodzaju macierzyństwem moralnem, w którem, niezaspokojone jej uczucia, pewne zadośćuczynienie znajdują. Gdy rodzice spostrzegą, że obca osoba oddaje ich dzieciom serce, niechże rozszerzą dla niej kółko rodzinne i przyjmą ją do niego. Powinowactwo takie nie ze krwi, lecz z wyboru, trwać może nawet wtedy, gdy materyjalne względy zmuszają nauczycielkę do szukania innego miejsca, lub gdy wychowanie swych elewek ukończy. Na święta, wakacje, przybywa sierota do cudzego ogniska, witana z najserdeczniejszą radością. W niem zaczerpuje nowych sił do pracy i oblewa rozstanie się z obcy-

mi tak gorącemi Izami, jak gdyby z własną żegnała się rodziną.

* * *

Wielu pedagogicznych pisarzy zgadza się co do tego, że matki same ze swemi dziećmi powinny korepetycje odbywać. Wiem, że nie wszystkie żądaniu temu zadosyć uczynić mogą bądź z braku naukowego przygotowania, bądź z braku czasu, zwłaszcza jeżeli położenie materyalne zniewala je do pracy na chleb codzienny. U nas dawanie tej naukowej pomocy chłopcom, chodzącym do szkół, lub przysposabiającym się do zakładów naukowych publicznych, uniemożliwia obcy język wykładowy, którego matki nieposiadają wcale, lub znają bardzo niedokładnie. Wszakże te, dla których powyższa przeszkoda nie istnieje, niech pomyślą nad radą, jaką podają teoretycy na polu edukacyjnym. Rada ta wydaje się być bardzo dobrą i pomyślaną głęboko. Jedną spójnią więcej pomiędzy umysłem dziecka i matki, jedną sposobność więcej oddziaływania na umysł i duszę młodą — są korzyści niemałego w wychowaniu znaczenia, których lekceważyć nie można. Oprócz tego matka najlepiej się przekona o pracy i kierunku, jaki umysłowi dziecka dają nauczyciele domowi, czy publiczni.

* * *

W ostatnich czasach odzywały się głosy tak przeciwne wszelkim korepetycjom, że je za zupełnie nieużyteczne, za szkodliwe nawet uznano. Zdaje mi się, że kamień potępienia rzucić można jedynie na złe korepetycje. Takie rzeczywiście, zamiast rozwijać umysł, utwierdzają go w gnuśności. Zdarza się, że korepetytor, jak najspieszniej od obowiązku uwolnić się pragnący, sam robi za ucznia zadany przykład matematyczny, pisze wypracowanie, które następnie uczeń przepisuje. Takie korepetycje są nauką próżniactwa i kłamstwa, bo uczeń w szkole pracę cudzą za swoją podaje; jeżeli rozumie

zadanie zrobione przez korepetytora i wytłómaczyć je umie zawsze praca jego, jako niesamodzielna, nie zapewnia trwałego nabytku wiedzy. Nadto dobrowolna ugoda z własnym sumieniem, pozwalająca dziecku bez zarumienienia się, podać nauczycielowi pracę cudzą za własną, jest dla charakteru zgubnym zaprawianiem się do fałszu. Zatem korepetycje niesumienne przynoszą w wychowaniu szkodę podwójną: zaprawiają umysł do lenistwa, charakter do fałszu. Atoli korepetycje dobrze prowadzone pomagają do systematycznego postępu przez dopilnowanie dziecka, by z zadanych przedmiotów nie zaniedbywało niczego i każdą lekcją przyswajało sobie gruntownie; takie korepetycje są dla wielu dzieci koniecznym dopełnieniem nauki szkolnej i warunkiem postępu. Rodzice przeto obowiązani są zbadać, jakim jest pomocnik naukowy ich dzieci.

Oddalenie ich od miasta utrudnia wprowadzić taki nadzór, ale nie czyni go niepodobnym. Usilnością i staraniem wiele dokazać można.

Zasiągnięcie wiadomości o wartości korepetytora jest w każdym razie możliwe; współubieganie się zaś o to zajęcie jest tak wielkie, że zmiana jest łatwą.

Korepetytor nic jest nauczycielem, tylko jego pomocnikiem; wszakże i on potrzebuje pedagogicznego uzdolnienia, które nabywa się wprawą, doświadczeniem, lubo czasem bywa intuicyjnie. Zdarza się często, że młodzieniec podejmujący się tej pomocniczej nauki, nie posiada zgoła owego uzdolnienia. Wyższe klasy szkolne mogłyby pomieścić w nowym programie naukę pedagogii, przez co młodzież początkująca zyskałaby zdolniejszych pomocników. Że jednak uczeń klas wyższych lub uniwersytetu, nie posiada żadnych zasad pedagogicznych prócz tych, jakie nabył własnym doświadczeniem, lub jakich domyśla się instynktowo; tem oględniejszym przeto być potrzeba w przyjmowaniu pierwszego lepszego; jego niedoświadczenie bowiem może zwichnąć zupełnie umysł dziecka i zabić w niem drogocenną dążność do odkrywania i dochodzenia w dziedzinie naukowej wszystkiego pracą i wysiłkiem własnym, co jest koniecznym postępu warunkiem.

Nauka o rzeczach może umysł dziecka uczynić tak sprężystym, tak chwytającym wykład nauczyciela, że korepetycje mogą być dla niego zbyteczne i w takim

razie, wyznać trzeba, że nauka najlepiej jest prowadzona: bo obok wykładu szkolnego występuje samodzielność ucznia przy odrabianiu tłumaczeń, wypracowali i zadań wszelkiego rodzaju.

ROZDZIAŁ XIII.

CHARAKTER CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT WCZEŚNIE SWE WŁAŚCIWOŚCI UJAWNIA. DUMA MĘSKA CHŁOPCA. ZAUFANIE DO RODZICÓW NIE MOŻE BYĆ OBOWIĄZKIEM. MATKA POWINNA WZIĄĆ NA SIEBIE NAUCZANIE CHOĆBY JEDNEGO PRZEDMIOTU. OBJAWY ZEWNĘTRZNE USZANOWANIA. LISTY DO DZIECI ODDALONYCH. WPŁYW MATKI NA SYNA CHODZĄCEGO DO SZKÓŁ. DRAŻLIWOŚĆ CHŁOPCA CA SĄDY LUDZKIE, JAKO WPŁYW WYCHOWAWCZY, SPOŻYTKOWAĆ NALEŻY. RODZICE WOBEC NIEPOWODZEŃ NAUKOWYCH CHŁOPCA. ZWYCZAJ PRZYMÓWEK I DOCINKÓW. OGŁĘDNOŚĆ POSTĘPOWANIA WOBEC DRAŻLIWOŚCI CHŁOPIĘCEJ. POSZANOWANIE INDYWIDUALNOŚCI CHŁOPCA. RATOWANIE GO WRAZIE UPADKU MORALNEGO. STARSZY BRAT WOBEC MŁODSZEGO RODZEŃSTWA. KWESTYJA KOBIECA ODNOŚNIE DO CHŁOPCA. WIADOMOŚĆ O ZEPSUCIU NIESIE W SOBIE ZARAŻE ZEPSUCIA. CO JEST DOBRE TOWARZYSTWO? — ZŁE KSIĄŻKI. MIŁOŚĆ PIĘKNA JEST OBRONĄ PRZECIW ZEPSUCIU. KSZTAŁCENIE POCZUCIA PIĘKNA. ROBOTY RĘCZNE. FORMY TOWARZYSKIE. WIADOMOŚCI PEDAGOGICZNE DLA CHŁOPCÓW. PRAGNIENIE DOBROBYTU I UŻYWANIA. WPŁYW OJCA.

Sądzę, że niezmiernie korzystnym jest dla dzieci pici obojej wychowywanie

wspólne, aż do oddania chłopców do szkół. To, co w naturze męskiej jest trochę szorstkiego i dzikiego łagodnieje pod wpływem tkliwszej, delikatniejszej natury dziewczęcej; dziewczynki znowu przejmują od chłopców usposobienie do zabaw ruchliwych, rozwijających ich fizyczny organizm tak nadwątlony w dzisiejszym pokoleniu; stają się odważniejsze, energiczniejsze i łatwiej umieją sobie w potrzebie. Razem przebyte dzieciństwo, wspomnienia lat pod okiem matki spędzonych, utrwalają też i czynią rzewniejszym przywiązanie wzajemne. Takie wspólne wychowanie do lat tu, a nawet tu, nie zaciera przecież różnic przyrodzonych. Zwykle z rozpoczynają-

cym się, wiekiem chłopięcym, przymioty chłopców i dziewczynek zaczynają przybierać cechy ich płci właściwe. Tkwiły już one w związku od pierwszych chwil życia, przejawiały się nawet w większej hałaśliwości i swawoli chłopców, w spokojniejszym i tkliwszym usposobieniu dziewcząt; ale teraz chłopiec zaczyna już być dumny ze swej męskiej siły, obraża się, jeżeli go kto nazwie dziewczyną; ma wojownicze i rycerskie zachcianki; pogardza lalką siostry, marzy o koniu, siodle i butach, podczas kiedy dziewczynka staje się trochę gospożą, lubi krzątać się z kluczykami, szyć lub zajmować jaką inną robotką. Młodsze, a szczególnie najmłodsze z jej rodzeństwa, zajmują ją niezmiernie. Chciałyby je

nosić i pieścić, tulić do siebie; — prosi matki i niańki, żeby jej
pozwoliła
wziąć je na ręce, upewnia, że go nie upuści: słowem — ma instynkta
kobiece,
zupełnie różne od instynktów brata.
Matka, spostrzegłszy tak ujawniające się właściwości natury męskiej i
kobiecej,
powinna też i kierunek swego wpływu do nich stosować; chłopca
instynkta
wojownicze — uszlachetniać, pokazywać mu nizkość siły brutalnej,
która powinna
ulegać rozumowi, sile woli i wytrwałości.
Już ośmioletniemu dziecku, powiedziec można: "Pan Bóg stworzył cię
mężczyzną i
dał ci siłę, nie dla tego; byś jej na uciemienie drugich, ale raczej na
obronę
słabszych używał. " Chłopiec w tym wieku, bierze zwykle na seryjo
swą misyjã
bronienia młodszego rodzeństwa, przed mogącym je spotkać
niebezpieczeństwem na
odległym spacerze. "Jak zobaczycie psa, to się chowajcie za mnie —
mówi on,
strojąc minę poważną. — Może on być wściekły, a ja jestem silny,
mam gruby kij,
to was obronię." Przykłady i życiorysy sławnych ludzi, silnie na jego
umysł
działają; zachwyca się męztwem bohaterów, podziwia Demostenesa,
przełamującego
wadę zająkliwego mówienia i z tej walki wychodzącego wielkim
mówcą..
Matka, korzystając z owego zachwyty, mówi mu, jak to człowiek
pracą i silną wolą
do wszystkiego dochodzi; jak dziecię może przewyciężyć trudności,
pokonywać swe
wady, gdy tylko zechce silnie — całą duszą.

Dumę męska chłopca łatwo ku szlachetnym celom rozumna matka skieruje. Nie należy jej też ścierać, ale; tylko uzacniać. Pokora prawdziwej wiedzy i rozumu przyjść może z wiekiem jedynie; w chłopięciu wiara w siebie jest samowiedzą ducha i matka powinna dawać mu uczuć, że wierzy w nią także. Jeżeli na przykład przy czytaniu o czynie odwagi, luli poświęcenia, którego z dzieci wsławionych, chłopiec twój zawoła z uniesieniem: — "Jabym tak samo postąpi!! — nie okaż mu powątpiewania, ale owszem powiedz, że ufasz, iżby tak uczynił w istocie. Nie mów mu o potrzebie pokory, bo jeszcze na nią czas nie przyszedł, a w dziecku może ona być tylko sztuczną, kłamliwą, lub dowodzić słabości, a nawet podłości charakteru. "Charakter prawdziwie wielki — mówi Smiles — znajduje ostateczne udoskonalenie w cierpliwości i pokorze" ale to już udoskonalenie ostateczne: a nie zdobycz wieku chłopięcego. Wszak ufność i wiara we własne siły, to polega młodości; w wieku dzieciennym ufność ta dochodzi do zupełnego sił własnych nieobliczania, a im dziecko młodsze, tem mniej wierzy w niepodobieństwo. Zachciewa mu się księżycy i wyciąga po niego rękę. W wieku chłopięcym już wie, że księżycy dostać nie można; ale im jest silniejsze, żywsze, więcej rozwinięte, tem więcej sobie ufa. Często można słyszeć dzieci mówiące: — "Jak będę duży jak będę taki, jak tatko..." — I dopiero puszcza wodze fantazyi. Zdaje mu się, że, gdy będzie tyli jak tatko, potrafi ujeżdżać konie dzikie, zwalczać lwy i tygrysy. Te marzenia

matka podchwytować powinna, bo jej zawsze coś z ducha jej
dziecięcia odkryją.
powiedzą jej, czy duch ten nie pełza w zachciankach używaniu
próżniactwa. Może
się zdarzyć, że matka usłyszy: — "Jak będę duży, to nie będę nic
robił, tylko
jadł same cukierki, wszystkie książki w domu popalę, a pić będę nie
wodę z
sokiem, ale sam sok". — Niech matka nie lekceważy sobie takiego
kierunku myśli
dziecinnych. Są one zawsze objawem czegoś, co się wyrabia w
charakterze i co z
całą usilnością wykorzeniać lub rozwijać należy.

Poznanie wychowawca jest pierwszym warunkiem umożliwiającym
wpływ na niego; w
każdej zatem okoliczności trzeba szukać strony odsłaniającej pewną,
właściwość
jogo ducha.
Na takim spostrzeganiu matka poprzestać powinna, nie wymagając
od dziecka nigdy
spowiedzi, jaka należy się tylko — Bogu. Zaufanie nic nakazuje sio i
nie można
czynie z niego obowiązku dla dziecka, w którym, może ono tylko być
natchnieniem,
nigdy rozmysłem.
Dla stwierdzenia przykładem powyższego zdania, przypuśćmy, że
matka zapytuje
chłopca, o czym myśli w tej chwili? Na dziewięć dziesiątych razy
dziecko śmieje
się i twierdzi, że o niczem nie myślało, wykręca się, próbuje
wymijających
odpowiedzi, lub kłamstwem stara się uwolnić od natręctwa.
Pomimo że zaufanie do rodziców, a szczególnie do matki jest nader
ważną w

wychowaniu pomocą, ośmielę się jednak twierdzić, że zaufanie to, zupełne w pierwszych latach dzieciństwa, musi w następstwie znacznie się osłabić. Może ono trwać w całej pełni odnośnie co do wyjawiania przez dziecko własnych postępów; ale dziedzina myśli i ducha, im więcej się urabia, kształci i wyosabnia, tem więcej się zamyka w sobie, lub szuka żywiołów sobie podobnych, które rzadko młodzieniec w duszy matki znajduje. Sama różnica wieku czyni to niepodobnem; uszanowanie, jakie matka wzbudzać powinna, bywa też jedną tamą więcej. Ale nie wywołując, nie wymagając zwierzeń, matka może czytać w duszy dziecka, byle patrzeć dobrze umiała. Wpływ jej łagodny, a nie narzucający się" działać może i powinien aż do zupełnej dojrzałości wychowanka. Mało jest matek, któreby mogły czegoś uczyć dzieci. Na przeszkodzie staje im często brak wykształcenia, lub zajęcia domowe. Byłoby jednak pożądanem, by matka, choć jeden przedmiot wzięła na siebie np. naukę ojczystego języka. To łatwiej odkryłoby jej trudności nauczania; uczyniłoby ją wyrozumiałszą dla nauczycieli i dałoby jej możność śledzenia rozwoju umysłowego dzieci; pokazałoby jej nadto w praktyce dwa cele nauki: siłę jej kształcącą, umysł i wpływ jej na moralny dziecka kierunek, wytworzyłyby jedną spójnię więcej, łączącą umysł dziecka

z życiem intelektualnym matki. Nie jest to wzgląd małej wagi. Umysł chłopca, przygotowującego się do szkół, wstępuje w zakres nauk zwykle przez kobiety, a zatem przez matkę, nie uprawianych; marzenia jego już wychodzić zaczynają poza obręb rodzicielskiego domu; jego upodobania do koni, psów i myśliwstwa odrywają go od uciech kółka rodzinnego i często już w tym wieku między umysłem matki i syna tworzy się przepaść, niewidoczna dla mniej spostrzegawczego oka, zapełniająca się pozornie obustronną miłością, ale niemniej przepaść, z której trudno już matce śledzić rozwijanie się ducha i umysłu dużego chłopca, kierowanego w nauce przez obcą rękę, a poza obrębem godzin pracy oddającego się ruchliwej zabawie na świeżym powietrzu, w której matka za nim nie podąży. Często patrząc na chłopca, hasającego na koniu, łyżwującego po zamrzniętym stawie, lub bawiącego się piłką z towarzyszami, matka czuje, że jak nie podąży za nim w zabawie, tak i w nauce straciła już nić rozwoju jego intelektualnego i że myślą i duchem stała się obcą dla niego. Moralizowanie nie nawróci go do niej, bo jest to sposób sztuczny i skutkować może tylko, gdy ma dane z życia poczerpnięte. Niech więc matka nie omija żadnej sposobności utrzymania spójni duchowej między sobą a synem. Schodząc do coraz drobniejszych szczegółów wychowania macierzyńskiego, nadmienić muszę o zewnętrznych objawach uszanowania dzieci dla rodziców. O ile niegdyś dochodziły one do takiej przesady, że syn dwudziestoletni wobec

ojca usiąść nie śmiał; o tyle teraz skłaniają się ono w wielu rodzinach ku
obejściu tak pełnemu swobody, że aż w lekceważenie często
przechodzi. I tu
utrzymanie średniej miary jest rzeczą korzystną dla dzieci, a
oszczędzającą
rodzicom przykrości — często nawet boleści. Zaczawszy od życzenia
dnia dobrego i
dobrej nocy rodzicom, do czego dziecię od najmłodszeo wieku
przyzwyczajone być
winno; wreszcie dziękowania im i grzecznego proszenia o wszystko;
oznaki
uszanowania dla rodziców objawiać się powinny w ustępstwach
wszelkiego rodzaju.

Rodzice zrzekać się tego nie powinni i dopiero dla dorosłego dziecka
matka może
pozwolić sobie rozkoszy ustępowania miejsca najwygodniejszego i
najlepszych
kawałków z podanego półmiska. Każdemu z nas zdarzyło się widzieć
pieszczone
dzieci, tak przyzwyczajone do ciągłych poświęceń matki, że je
uważały już, jako
z prawa sobie należne. To zapewne wyradza zdarzające się często w
wieku
późniejszym zupełne zapomnienie o wygodach i upodobaniach
rodziców.
Ula powracającego ze szkół syna, nie tylko przygotowuje matka, co
dom ma
najlepszego; ale z radością ustępuje mu miejscu sobie należnego. Syn
uważa też,
że jej obowiązkiem jest dostarczanie mu wszystkiego w najlepszym
gatunku. Rzuca
naprzykład przed nią koszulę nie dość pięknie uprasowaną,
oświadczając, że on w

takiej bieliźnie chodzić nie myśli, a matka bieży coprędzej, wydając polecenie,
by prano koszule synowskie.
Pewien niemłody już człowiek, opowiadał mi, że matka jego, osoba wielkiego
serca, przyzwyczała go do takiej o jego wygody dbałość, że ja, uważał za rzecz
zupełnie zwyczajną. Dorosłym już będąc młodzieńcem, oddawał się gospodarstwu
bardzo gorliwie i objeżdżanie folwarków zabierało mu tak wiele czasu, że wracał
zwykle po minionej dawno obiadowej godzinie. Zastawał jednak zawsze przyrządzone
dla siebie z obiadu najlepsze kawałki, przy czem uwzględnione były jego
upodobania i gusta. Raz zdarzyło się, że matka za interesami do miasta
powiatowego wyjechała i wróciła późno głodna i zmęczona. Podano jej resztki z
obiadu. W zupie rakowej nie było ani jednej szyjki, pieczone składało się z
najgorszych części drobiu, legumina była niekształtnym kawałkiem, jaki zwykle
zostaje po obdzieleniu wszystkich — "Kto pomyślał o zostawieniu mi obiadu?" —
zapytała łagodnie matka. — "Nie wiem, zapewne służący." — odparł syn
najnaturalniej. Matka, ledwie dotknęła jedzenia. Udała się do swego pokoju,
gdzie ją syn w godzinę później zastał płaczącą. Łzy te zrobiły na nim wrażenie,
odkrył w końcu ich powód i dopiero zrozumiał, że bez winy rozmyślnej serca,
rodzą się przyzwyczajenia, oddziałujące jednak na oziębienie uczucia i że to
ostatnie trzeba wzmacniać w dzieciach, czyniąc je baczniemi na względy należne rodzicom.

Że dziecinna, pamięć do tego przyzwyczać można, mogłabym
stwierdzić
przykładami. Znam matkę, dla której dzieci wybierają zawsze
najpiękniejsze
owoce, znoszą jej kwiaty, stroją w nie jej pokój, żadne nic dotknie
nigdy
przylepki, bo ją mama lubi, okrawają białe skórki od własnych
kawałków chleba,
niosąc je na serwecie matce i błagając, by je przyjęła, chodzą na
palcach, gdy
śpi, przestrzegają, by nic robiono hałasu, gdy gra na fortepianie; z
oszczędności własnych obmyślają dla niej prezenta, a najmłodsza
dziewczynka,
odpowiedziała komuś, co ten stosunek chwalił: — "Niech się pan nie
dziwi,
przecież mama to nasza jedynaczka". — Nie każdej matce zapewne
dany jest ten
rodzaj taktu i, że tak powiem, wdzięku macierzyńskiego, który
wywołuje taką
ciągłość poświęceń; ale każda, wymagając od dzieci małych
dowodów szacunku i
pamięci, może nie zrzekać się praw nabytych, gdy dzieci wieku
późniejszego
dochodzą.

* * *

Gdy dziecię z domu do szkół się oddała, prąd rodzicielskiego wpływu
ustaje;
potrzeba więc starać się podtrzymać go sztucznie i zawrzeć w
słowie pisanem —
w liście. Ale wpływ rodzicielski szedł w towarzystwie wpływów
rodzinnych i
domowych; był w ciągłym połączeniu z ruchem i życiem
uorganizowanego światka,

zwanego domem rodzinnym; — otóż listy powinny być żywym jego odbiciem i mieć na celu przede wszystkim dziecię.
Często matka przywiązana i słaba pisze dla wylania na papier własnych uczuć, dla ukojeniu tęsknoty i zaspokojenia potrzeby własnego serca. I te uczucia, jako naturalne, a mające miłość za podstawę, powinny znaleźć miejsce w listach rodziców. Wszakże obok nich jeszcze czegoś więcej wymagać się godzi. Jak książki pisane dla dzieci, tak list rodzicielski powinien tchnąć spokojem, uczuciem, prostotą; nie należy go przepelniać suchemi morałami, złośliwymi przycinkami, ani ową logiką zwykłych wychowawców: Ja ci mówię, więc tak być musi. Przede wszystkim powinien zawierać obrazek dokładny, a jednak nie pozbawiony pewnej idealności tego, co się w domu dzieje.

Drobne szczegóły najwięcej interesują dziecię; stawiają mu w oczach dom rodzinny — to ognisko, z którego wszystkie dobre uczucia płyną dla niego powinny. Obrazek taki przywodzi mu na pamięć dobrą, łagodną, uśmiechającą się do niego matkę, słyszy głos ojca, szczebiot młodszego rodzeństwa, czuje się prawie owianem rodzinnem powietrzem, a wślad za tem przychodzi myśl płodna w zachętę, jak ten jego światek witać go będzie, gdy na święta, lub wakacje przyjedzie: jaką radość sprawi dobra cenzura; jak matka łązy w oczach — słodkie łązy szczęścia

— mieć będzie, czytając ją; jak potem oczy do nieba wzniesie,
dziękując Bogu, że
syn jej, lub córka nie wyrasta na próżniaka, że obowiązkom swoim
odpowiada.
Każdy, kto był od swoich oddalony wić, że list, nie przynoszący z
sobą tego
rodzinnego powietrza, nie dający tego obrazka wiernego życia
rodziny, mało robi
wrażenia, choćby myśli w nim zawarte były złote. Dopiero wraz z tem
żywem,
swojakiem tchnieniem, rada macierzyńska lub ojcowska zapada w
głąb serca
dzieciniego, a nic prześlizguje się po niem, spowita w nudę suchego
morału,
który dziecię pominie, szukając wzmianki o rodzeństwie, ulubionym
kucyku,
ogródkiu dziecinnym i tysiącu drobiazgach miłych pamięci i sercu.
Pewna matka poleciła mi, jadącej do miasta, oddanie listu synowi
chodzącemu do
szkół, uczniowi klasy -ej. Sprowadziwszy chłopca do siebie, oddalam
mu list
matki, zachęcając, by nie zwlekał czytania przez delikatność,
nakazującą mu
przedłużyć ze mną rozmowę. Chłopiec rozerwał kopertę, przebiegł
oczami list tak
spiesznie, że widziałam, iż go dokładnie przeczytać nic mógł i dopiero
na
ostatniej stronnicy zatrzymał się dłużej i wyraz zawodu znikł z jego
oblicza. —
"Cóż ci mama pisze? — zapytałam. — "Ej nic" — odpowiedział. —
"Jakto nic.
Przecież widziałam wypełnione cztery stronnice. " — "Doprawdy nic,
tylko Staś
(młodszy braciszek) pisze mi — tu oczy chłopca rozjaśniły się, że
Kozak (tak się
mój konik nazywa), będzie dostawał codziennie garniec owsa tej
zimy; nie będzie

już taki słaby na wiosnę, jak przeszłego roku. Biedak pocił się i męczył,
ledwie wsiadł na niego. Dobry tatko, że mu każe garniec owsa dawać, muszę się postarać mieć same piątki, żeby tatuś widział, że i ja

pragnę mu zrobić przyjemność." — Wzięłam list z rąk chłopca i zobaczyłam dziecinnem pismem u spodu napisane słowo: — "Ściskam cię serdecznie. Tatko powiedział, że Kozak będzie dostawał codziennie garniec owsa tej zimy. Staś." —

Potem przeczytałam list matki. Był cały wypełniony radami, przypomnieniami danych zleceń, morałami; od nich się zaczynał i na nich się kończył. Poczęłam znowu nalegać na chłopca, żeby mi zdał sprawę z tego, co matka pisała. Zmieształ się, wykręcał, wreszcie powiedział mi, że matka zalecała żeby się dobrze uczył, żeby bieliznę w porządku utrzymywał, żeby codziennie mył zęby. Ani o bieliźnie, ani o zębach, nic było w liście ani jednego, słowa i roztargnienie chłopca pomieszane z pragnieniem dowiedzenia się czegoś o domu, nie pozwoliło mu nawet zapamiętać treści listu. Kilka słów dodanych przez brata do reszty słowa macierzyńskie usunęły na stronę. Wspomnianego tu chłopczyka ani usprawiedliwiać nie chcę ani twierdzić, że wszystkie dzieci tak mało przywiązują wagi do rad rodzicielskich; ale wszystkie bez wyjątku przyjmują je chętniej, gdy wraz z niemi, szczegółowe wieści o domu

im przychodzą. Dziecię nic lubi rzeczy oderwanych, jego czynna,
ruchliwa natura
ma wstręt do nich; podane żywym słowem, są jeszcze życiem; ale
ujęte w martwą
literę listu, stają się czczym wyrazem. Ośmielę się też twierdzić, że na
stu
chłopców, -ciu po przeczytaniu listu, o jakim wyżej wspomniałam,
myślałoby
jedynie o Kozaku chrupiącym owies, a suche rady matki, przed tym
miłym sercu
obrazem ustąpićby musiały.
Więc nie dawać rad piśmiennych? Strzedz się morałów listownych?
Nie, tylko je
podawać w formie dla dziecka sympatycznej, takiej, któraby się
gwałtem jego
umysłu chwyciła, w serce zapadła, a taką formą jest niechybnie, jak
rzekłam,
rozbudzenie jego uczuć rodzinnych, przez szczegóły, jakie mu się daje
o życiu
rodziny i tego, co ją otacza. Czy nie byłaby dla dziecka daleko
wymowniejsza
forma takiego naprzykład morału? — "Kozak będzie w zimie
dostawał obroku. Ojciec
pomyślał o zrobieniu ci tej przyjemności, byś na wiosnę mógł po
polach hasać do
woli. Dobry, kochany ojciec, myśli o waszych wygodach i
upodobaniach. Myślmy też
i my o tem, co mu pociechę

przynieść może. Wystawiam sobie jego radość, gdy przywieziesz
dobrą cenzurę, a
pan X. zaświadczy o twojem dobrem sprawowaniu." — Albo: —
"Myślmy tu o tobie
wszyscy, Staś. Zosia, a nawet mała Marynia, mają twoje imię często
na ustach,

przy każdej potrawie, którą lubisz, mówią o tobie. Marynia chciała ci
wczoraj
posłać klusek z serem w liście; ledwie jej wytłómaczyła, że poczta
takich
posyłek nie przyjmuje. Staś uczy się chętnie; bodźcem dla niego jest
myśl, że w
tem samym gimnazjum, co i ty umieszczonym będzie. Chciałby cię
naśladować we
wszystkiem — pamiętaj, by to naśladownictwo tobie chlubę, jemu
pożytek
przyniosło. Obiecałam mu, że gdy przyjedziesz, pokażesz mu swoje
cenzurę;
powiedziałam też, że będziesz miał białe i czyste zęby, myte
codziennie; to go
zachęca do poddawania się niemiłej dla niego operacji. Nie lubi
szczoteczki i
proszku, ale wiadomość, że i ty ich używasz, osładza mu codzienną
torturę, tak
jak tobie osładza ją wiadomość, że ja sobie życzę, byś zęby czysto
utrzymywał.
Jest to dla zdrowia koniecznie potrzebnem." —
Może ktoś powiedzieć, że taka dyplomacja, starająca się osłodzić
pigułkę, nie
jest na miejscu między rodzicami a dziećmi. Na to odpowiem, że
jeżeli to jest
dyplomacja ze strony rodziców, dzieciom nie wyda się. nią
bynajmniej, bo jest
to tylko zastosowanie się do kierunku myśli dziecka, do naturalnych
jego
poglądów i. że tak powiem, przykrojenie własnych pojęć do jego
miary, co w
wychowaniu jest sztuką najpotrzebniejszą, bez której żadne
usiłowanie nie
przyniosą zamierzonych skutków. Pomyślmy zresztą czem dla
starszych jest forma;
— jak nauki, sztuki, wielkie myśli, pragną się odziać w szatę jak
najprzystępniejszą. najwdzięczniejszą, gdy przychodził kołatać do
serca i umysłu

czytających, a nie będziemy się dziwić, że i dziecku osłodzona pigułka, nie tylko więcej smakuje, ale większą korzyść przynosi, niż gorzki proszek, na który się krzywi.

* * *

Każdy chłopiec, po wyjeździe do szkół, musi przejść przez silnie oddziaływającą na wyobraźnię wiadomość zepsucia. Jest to

wprawdzie tylko teoria zła, poczerpnięta z opowiadań kolegów, którzy także po największej części znają tylko jego teorię. Dla dziecka jednak wychodzącego z pod skrzydeł matki, nieznającego jeszcze brudnych stron życia, i o namiętnościach niskich nie mającego pojęcia; takie naraz odkrycie zasłony, czyni

wrażenie podobne do tych, jakie sprawiają widziadła w gorączce. Chłopiec szepce po kątach z kolegami, czasem wpada mu w rękę książka wyobraźnie

jego niesłuchanie podniecająca; słowem dziecię, żyjące dotąd naturalnem dla

niego żydem, zrywa jabłko z drzewa wiadomości zła. I zapobiedz temu

niepodobna.

Matka w domu przygotować go do tego nie może, bo jej obowiązkiem otoczyć dziecię

przykładami najczystszej moralności, atmosferą spokoju, wrażeniami, wypływającymi z uczuć dobra i piękna.

To też matka, zamieszkała w mieście, powinna być dla syna przeciwstawieniem tych

wszystkich kobiet, które go zaciekawiać zaczynają; ta, która na wsi mieszka,

niech korzysta z wakacyj, żeby walczyć o duszę dziecka z wpływami świata,
mającymi przed jego niedojrzałą wyobraźnią i wytwarzającymi w jego myśli świat zupełnie różny od tego, w który wprowadziła go matka. Rozumna kobieta niech wtedy bada upodobania dziecka, bo przez nie panuje się najłatwiej. Jeżeli chłopiec lubi czytanie, niech mu podsuwa rzeczy zajmujące, ale dobre, proste i jasne; jeżeli lubi rozmowę (wcześniejsza nauka o rzeczach zwykle upodobanie do niej zaszczerpia); niech matka stara się zniżyć do jego pojęć, niech urozmaici rozmowę i przez nią budzi w chłopcu podnioslejsze uczucia. Wpływ matki na syna w tym wieku nie może się już ująć w formy stałe i musi się warunkować usposobieniem dziecka i tysiącnymi okolicznościami; ale niemniej starać się o niego trzeba, zostawiając wolność dziecku aż do tej granicy, na której matka musi powiedzieć stanowczo: nie, którego nigdy na żadne prośby cofnąć nie powinna. W ogóle, iak najmniej praw, ale gdy je trzeba było ustanowić, należy je w całej rozciągłości wykonać.

Wypada tu ostrzedz matkę, że w tym wieku chłopiec bywa najmniej doskonałym.

Latać jeszcze nie umie, a już chodzeniem pogardza; pozory wydają mu się, do tego stopnia rzeczą ważną, iż mniema, że gdyby miał podartą podeszwę, wiedziałoby o tem całe miasto. Obraża się też, jeżeli go ktoś dzieckiem nazywa, słowem na

młodzieńca pozuje. Jest to wiek fałszywych, boleśnie piekących wstydy, źle ukrywanych miłości własnych i tych wszystkich uczuć przejściowych, które niezmiernie oszczędzać i umiejętnie traktować należy, żeby zamieniły się w szlachetne przymioty, a nie zeszyły na niziny samolubstwa, pychy i podłości. Nadmienić trzeba, że uczucia te, które nazwaliśmy przejściowymi, są w skutkach dla chłopca pożyteczne. Owa wielka obawa opinii ludzkiej, z którą rozsądnie walczyć należy, skłania go przecież do uwagi na siebie; daje mu przyzwoite obejście, staranność mowy i ubioru cechującą ucywilizowanego człowieka; wreszcie pobudza go do pracy nad kształceniem własnego umysłu. Zważmy, że młodzi ludzie pozbywający się owej miłości własnej, która skłania do dbałości o formy, ubiór i mowę przyzwoitą są zwykle opanowani przez jakąś ideję niedojrzałą, trawiącą często najpiękniejsze siły narodu. Nowatorowie wszelkiego rodzaju afiszowali zwykle pogardę dla form zewnętrznych; nihiliści rosyjscy i socjaliści zachodni, odznaczają się tem zaniechaniem zwyczajowych ustaw — słowem dążność do obalenia porządku istniejącego idzie zwykle w parze z pogardą dla form ustalonych zwyczajem. Dbalność zatem człowieka ucywilizowanego o piękno zewnętrzne i opinią ludzką jest rzeczą pożądaną, bo daje rękojmią, że umysł, trzymając się dróg wypróbowanych, ubitych i szerokich, nie zejdzie na niebezpieczne manowce. Czułość zbyt duża na sądy ludzkie z czasem przeminie, a świat, czyniąc

młodzieńca na swoje zdanie drażliwym, staje się mimowiednym
sprzymierzeńcem
rodziców, by jego pojęcia utrzymać w obrębie umiarkowania i
rozsądku.
Dopiero zerwanie tej równowagi, miotanie się przeciw prawom
społecznym, walka z
pojęciami narada i ludzkości, a co dzisiaj tak często daje się wśród
młodzieży
spotykać, jest dla matki najboleśniejším widokiem. Czuje ona, że
dziecię
wydarciem

jej zostało; serce pęknąć jej może, gdy usłyszy słowa podobne do
tych, jakie
znajoma mi matka usłyszała z ust syna, a przypominające
błuznierstwa Franza
Moora: — "Rodzice, wydając mię na świat, wcale o mnie nie myśleli
— dogadzali
sobie; zatem nic im nie winienem; dając mi życie nic wyświadczyli mi
żadnej
laski, wychowywali mię dla zaspójenia własnego instynktu i nic
więcej." — Co
matka na to odpowiedzieć może? Czy przypomnieć synowi
niedospane nad kolebką
noce, serdeczne lzy, jakie wylewała nad jego cierpieniem,
poświęcenia
każdogodzinne, jakie na jego wychowanie się składały? Ależ to było
tylko
dogadzanie instynktowi macierzyńskiemu; zatem czyn sam w sobie
miał już zapłatę
i wychowawiec nie winien jej wdzięczności żadnej.
Nic potrzeba tu dalszych komentarzy. Fakt sam za siebie przemawia,
jeżeli nie do
duszy każdego człowieka, to do duszy każdej matki bez wyjątku.
Mniej rozdzierającym zapewne, smutnym przecież bardzo dla matki
jest widok

wyrządzanej krzywdy moralnej dziecku bez próżności zapobieżenia złemu. Taką

krzywdą są niepowodzenia naukowe, nie z winy wychowawca wypływające.

A jednak zdarza się często, że zamiast pociechy ujętej w formę zachęty do pracy

na innej drodze; zamiast wiary w zbudowaną na tej drodze przyszłość, chłopiec

cierpiący i zniechęcony znajduje w ustach rodziców gorzkie słowa, powracające za

każdą sposobnością. Słowa te rozjątrzają ranę i wprowadzają umysł w ten stan

chorobliwej drażliwości, z której tak łatwo przechodzi się do zupełnego

zniechęcenia.

Często też zdarza się, że zdrowie nie pozwala chłopcu na szkolną, systematyczną

naukę.

We wszystkich tych wypadkach młodzieniec napotyka na niewyrozumiałość rodziców.

Mają oni żal do syna, że mu się nie powodzi i, nie badając, czy winien jest

temu, lub nic, do przykrości wypływających z samego położenia rzeczy, dodają

jeszcze tysiące wyrzutów i przycinków nie bacząc, że do tego niepowodzenia, może

sami przyczynili się, nie dawszy mu gruntownej podstawy w początkowej nauce, lub

zaprzęśli go zbyt wcześnie do pracy nadmiernie wyczerpującej jego siły. Może

też do

tego przyczyniać się w równym stopniu brak uwagi na prawdziwy rozwój sił

fizycznych, nieumiejętne lub niedostateczne odżywianie, co wszystko, przy

zupełnej nieznajomości higieny i praw fizjologicznych przez ogół rodziców
bardzo często się zdarza.
Przykłady zatrzymania się młodych ludzi wśród nauk są u nas pospolitsze, niż powszechnie sadzą, Rozbieranie przyczyn zbyt dalekoby nas zaprowadziło; dość będzie zaznaczyć, że złe, przechodzi miarę wyjątkowych przypadków; że każda okolica posiada mnóstwo młodzieży bez patentu dojrzałości, że liczba uczniów zmniejsza się niesłychanie w wyższych klasach i to w stosunku nigdzie niepraktykowanym; że zatem wśród wielu rodzin spotyka się ofiarę własnego próżniactwa, rodzicielskiej niedbalstwa lub ciemnoty, wreszcie zbiegu nieszczęśliwych okoliczności. Gdy matka ujrzy syna na takim rozdrożu powinna zebrać całą siłę umysłu, całą energią charakteru, by powziąć postanowienie i wspólnie z ojcem natchnąć niem chłopca.
W każdym więc niebezpieczeństwie tylko wielka przytomność umysłu, ocalić może i w tym razie matka powinna ją zachować, a odrzuciwszy wszelkie niewczesne żale, wymówki, wyczekiwania i bezpłodne lamentacje, stanąć od razu na punkcie praktycznego wyjścia.
Panowanie nad sobą tak potrzebne wychowawcom i tu znajduje zastosowanie. Nic myśląc o doznanym własnym zawodzie, trzeba ratować dziecię, dać możliwość postawienia się znowu na stałym gruncie pracy, wyszukać cel, do którego mogłoby dążyć. Chłopiec, tracący czas na bezcelowe i bezczynne siedzenie w domu, odzwyczajają się od pracy, oswaja się ze swoim położeniem; wyszukuje

usprawiedliwiających go powodów i w końcu zadawała się niemi.
W mieście szuka rozrywek, zabija czas wałęsaniem się po ulicy; na
wsi poluje,
jeździ konno, stara się jak najwięcej czasu spędzić poza domem, by
uniknąć
niezadowolonych spojrzeń rodzicielskich; ale powoli bezczynność
umysłowa zaczyna
mu dogadzać; robi projekta dla zaspokojenia własnego sumienia,
oddala przecież,
o ile można, ich urzeczywistnienie. Projekta te mnożą się coraz
bardziej; dziś
usłyszał o jakiejś, gdzieś szkole, do której egzamina zdać bardzo
łatwo; jutro
tłómaczy sobie, że

prywatnie do uniwersytetu się przygotowuje; pojutrze marzy, że pojedzie
kształcić
się za granicą; innym razem, że jako wolny słuchacz przygotowuje się do
egzaminu;
to roi o agronomicznym zakładzie, to go szkoła handlowa zachwyca
swemi
przymiotami i tak schodzą nieraz lata całe. A rodzice? I oni powoli
przyzyszczają się do takiego stanu rzeczy. Ojciec utyskuje czasem
przed starym
przyjacielem na to, że "nie wie co z chłopcem robić; " matka czasem
wzdycha, to
znowu z upodobaniem patrzy tu tryskającą zdrowiem twarz syna, na
lekki puszek
zapowiadający wąsy; w sekrecie zwierza się mężowi, że syn bardzo
wyprzystojniał,
na co mąż zapowiada, że "kobiety za nim przepadać będą" i tak
powoli dojrzewa
młodzieniec do niczego — ciężar społeczeństwa.
Jeżeli rodzice mają zasoby, żyje z nich, marząc tylko o bogatym
ożenieniu;

jeżeli są ubodzy, musi szukać jednego z tych zajęć, do jakich nie trzeba żadnych kwalifikacji. Zostaje nauczycielem domowym, praktykantem gospodarskim, dozorcą przy jakiejś fabryce, lub urzędnikiem najniższego stopnia i z musu zaprzęga się do pracy nieumiłowanej, którą w duchu przeklina, spełniając ją niedołąźnie i niedbale.

* * *

Zwrócić tu należy uwagę matek na szkodliwy, a stosowany w takich razach prawie w każdej rodzinie zwyczaj docinków i przymówek czynionych dzieciom. Póki wychowańcy są mali, przestrogi dawane im są w sposób zrozumiały i jasny, wymówki formułowane dobitnie; gdy jednak wychodzą już z dzieciństwa, rodzice czują, że wobec nich nie umieli zachować władzy moralnej, opartej na szacunku; czują, że duchowo dziecko przestało być pod ich wpływem, że rady i wyrzuty doprowadziłyby je mogły do buntu wyraźnego, do samowoli; używają zatem sposobu okrutnego, a działającego zwykle wprost przeciwnie oczekiwaniu t. j. docinków i przymówek. Korzystają z każdego zdarzenia, z każdej rozmowy, żeby dorzucić słówko przykre dla dziecka: — "O, znam ja takich paniczyków — mówi ojciec — którzyby chcieli roztrwonić mienie całej rodziny. Nic umieją jeszcze zapracować,

a na nic sobie nie żałują z kieszeni ojcowskiej." — "Niech chłopiec tylko

przestanie nosić buciki a włoży buty" — mówi matka. — — "To już matka u niego
nic nie znaczy, już jej uwagi ma za nic, zdaje mu się, że ona nic nie wie, nic
nie umie, na niczem się nic zna, że jej wymagania są śmieszne; gdy mu co radzi,
rusza ramionami — taka to młodzież dzisiejsza!" — Albo: — "Niema gorszego
nieszczęścia, jak mieć dzieci! Piastuj to, strzeż, pilnuj, pielęgnuj, ucz, staraj się o wygody, żeby potem doczekać się, że tyle dbają o matkę, co o piątę koło u wozu." — Albo: — "Szczęśliwi państwo X., doczekali się pociechy z syna;
skończył dobrze nauki, nie tak jak inni, co it.d." — Podobna taktyka jest jakby
rzuconym pierwiastkiem ciągłego fermentu do źródła uczuć rodzinnych. Zamać ją,
ostudza, zaprawia kwasem i goryczą.
Drugim ziem, jakie przynosi, jest oswajanie dziecka z niezadowoleniem
rodzicielskim. Niezadowolenie to może być karą, której wychowawiec najbardziej
się lęka, jeżeli ono jest wywołane złem jego postępkiem. Jest to — jakby nagle
odstaniające się rozdarte i zranione serce rodzicielskie — widok wstrząsający do
głębi.
Ale gdy stan taki przechodzi w ciągle rozdrażnienie, dziecko oswaja się z niem
tembardziej, że samo w nie wpada i wtedy obawa wywołania niezadowolenia
rodzicielskiego przestaje być dla niego bodźcem dobroczynnym. Niezawodnie nagana i oznaki niezadowolenia często są nieuniknione; ale zawsze
rodzice powinni się starać wyczerpać inne środki łagodniejszej natury.
"W biegu
codziennego życia rozsądniej jest dodawać odwagi pochwałą i uznaniem, niż

bezustannie robić zarzuty; rozsądniej ufać, niż posądzać; odwoływać się do przywiązania, niż ganić i upominać.")
Smutną jest rzeczą, że powyższa beztaktowność rodziców objawia się zwykle właśnie w wieku, w którym zwiększona dra-

żliwość młodych i sama ich niedojrzałość wymaga bardzo rozumnego obejścia. W życiu codziennem często małe błędy zatruć mogą szczęście; drobne zaś objawy delikatności, najcięższe położenie znośnem uczynić; zatem i w postępowaniu z młodzieżą małych względów lekceważyć nie trzeba.
Pewna młoda osoba wyznała mi, że długo nie mogła ojcu darować upodobania, jakie miał w wymawiania, z intencją, w jej obecności, nazwiska młodego człowieka.
Nazwisko to wywoływało zawsze na jej lica rumieniec. Nie kochała go wcale, ale że ja, nim prześladowano, więc się czerwieniła zwyczajem niektórych panien.
Przy obiedzie, wobec zgromadzonej rodziny, nauczycieli, młodszego rodzeństwa i dwóch praktykantów gospodarskich, ojciec nieodmiennie wymawiał, patrząc na nią, to nieszczęsne nazwisko. Pomimo, że idąc do obiadu nacierała sobie szczotką policzki, żeby już, o ile można, mieć twarz czerwoną; zmieszanie zawsze ją ogarniało i wywoływało uśmiechy otaczających. Młoda dziewczyna pragnęła wtedy wyjazdu ojca z domu, pragnęła dla siebie choroby, pragnęła, żeby sio dom spalił,

coby może uwolniło ją od licznego zgromadzania się na obiad tylu świadków uparcie wracających rumieńców. Jest to przykład jeden z tysiąca, w których brak delikatności rodziców i umiejętności odczuwania wrażeń młodzieńczych, sprowadza brak zaufania ze strony dzieci, a nawet rodzi tłumioną niechęć. Matka szczególniej może i powinna odczuwać te małe drażliwości, niepokoje; (o budzenie się miłości własnej w dziecięciu. Syn jej napisał sonet miłosny, który ona przypadkiem znalazła. Jeżeli widzi, że się chłopiec z poetyckimi próbkami kryje, niechże nie czyni, jak jedna moja znajoma, która sonet wobec kilku osób przeczytała przy zarumienionym i błagającym, by tego nie czyniła, synu. Ta matka już nazawsze straciła zaufanie synowskie. Inna spostrzega noszony przez młodzieńca medalijon, którego jej nie pokazał; jeżeli przypuszcza, że zawiera tajemnicę (często najniewinniejszą), nie powinna wymagać, by go jej pokazał. Już wtedy niech matka zrozumie, że serce jej dziecka ma prawo do właściwości nienaturalnej przez niedyskrecyjną choćby

nawet matki. Często w biografijach i autobiografijach spotykamy się z takim, że czternasto lub piętnastoletni młodzieniec, pała tajemną i nieśmiałą miłością do jakiej figlarnej kuzynki, lub starszej od siebie słynnej piękności. Rumieńce, zalęknienie, wiązane dla niej bukiety, zdradzają go. Ludzie obcy się śmieją, ale matka śmiać się nie powinna, ale traktować to uczucie syna z niezmierną

ogłędnością i delikatnością. Jeżeli nie przynosi mu ono szkody, jeżeli od nauk nie odrywa (często chłopiec dla zwrócenia na siebie uwagi ubóstwianego ideału bierze się do nauki i z podwójnym zapałem i trzeba je uważać za to, czym jest w istocie — za marzenie krótkotrwałe a jednak samo w sobie piękne, bo żyjące najczystsza poezją, najpoetyczniejszego z uczuć, jakim jest pierwsza miłość. Matki jednak, albo się z niego naśmiewają i obrażają chłopca w najdotkliwszy sposób, albo też, bojąc się następstw, robią z tego rzecz bardzo ważną; stawiają przeszkody, moralizują syna, śledzą młodych i przeszkadzają ich rozmowie. W jednym i drugim razie dowodzą wielkiej nieznajomości serca ludzkiego. W pierwszym młodzieniec wzburzony zamyka się w sobie, kryje się przed matką, unika jej, nie może się oprzeć uczuciu, pewnej ku niej niechęci; w drugim, stawiane przeszkody wywołują opór, a uczucie samo z dziecinnego marzenia urasta na uczucie poważne, którego konsekwencji już się obawiać wypada. Chłopiec ledwo przed samym sobą wyznał, że kocha, lub nawet nie wyznał jeszcze, a już swojej miłości bronić musi, już mu trzeba występować do walki o dobro, którego z samowiedzą nie posiadał jeszcze; urasta więc we własnym przekonaniu na bohatera, a nieśmiała skłonność do ładnej kuzynki na nieszczęśliwi, miłość pozować zaczyna, lub się w nią rzeczywiście przeradza. Niech matki pamiętają, że są uczucia zbawienne, gdy stoją w mierze właściwej i, że dopiero po przekroczeniu

jej, stają się szkodliwymi. Nie powinniśmy też zapominać, że jak my,
tak nasze
dzieci, jesteśmy wypiaastowani przez cywilizacją o niezmiernie
delikatnych
odcieniach. Składają się na nie zarówno nauki, jak sztuki i literatura,
teatr i
towarzyskie stósunki. Przy takim rozdrabianiu się wrażeń naszych,
rozpadają się
i uczucia na odcienia, o jakich człowiek na niższym stopniu
cywilizacji stojący,

nie ma pojęcia. Rodzice na to skarżyć się nie powinni, bo większa
wrażliwość
dzieci daje im sposobność wszechstronniejszego oddziaływania na
nie. Wybór tylko
środków z niezmierną oględnością traktowany być powinien.

* * *

Gdy syn z chłopięcia już się na młodzieńca przekształcił, gdy ten
dojrzałości
bliski; rodzice muszą uznać w nim prawa indywidualności.
Przekonania jego
szanowane przez rodziców być powinny. Nie znaczy to, by im
rozsądnie z nimi
walczyć nie było wolno, ale tylko że ich lekceważyć nie powinni.
Przypominanie
im wieku i własnego doświadczenia, jako niezawodnej gwarancyi
słuszności, jest
teorią fałszywą pomimo kredytu, jaki sobie u nas wyrobiła. Słowa:
— "Ufaj mi,
jako ojcu" — nie przekonywają bynajmniej, a słowa: — "Co ty tam
wiesz! Z takimi
młokosami i mówić nie warto" — obrażają miłość własną chłopca i
wyradzają w nim
upór.

W ogóle rodzice z dziećmi dorastającymi nie umieją rozmawiać. Dowody ich zwykle są nieobmyślane i słabe, a słów i frazesów za wicie. Dają się też unosić skłonnościom własnego charakteru z zupełnym nieuwzględnieniem charakteru młodzieńca. Uniesieni rodzicielskim zapalem, mówią czasem rzeczy raniące duszę młodą i zasłuchani we własnej wymowie, nie dostrzegają nawet, że młodzieniec albo w duszy lekceważy ich słowa, albo też osłania się obojętnością, przez którą żaden argument już się przedrzeć nie zdoła. Grunt dyskusyj jest też bardzo niebezpieczny dla rodzicielskiego wpływu. Dyskusja beznamietna, prowadzona w dobrej wierze, a jednak żywa i nie grzesząca obojętnością jest rzeczą tak rzadką, że prawie do rzędu umiejętności zaliczyć ją trzeba. Zwykle przekracza ona właściwą granicę i odrazu staje na punkcie upartej i gorączkowej walki, w której już nie chodzi o przekonanie, ale o tryumf zadraśniętej miłości własnej. Pomijając wzgląd, że podobna dyskusja uwłacza rodzicielskiej powadze, że przyzwyczajają syna do stawiania przeciw niej wyraźnego oporu i zamykania się w dumnej pewności o prawdzie własnych prze-

konań; trzeba jeszcze zaznaczyć, że dyskusja taka, nie pogardzając żadną bronią, często używa słów obrażających i nie dających się usprawiedliwić przy spokojnej rozprawie. Wogóle gdy wychowanie przestało już być wamaganiem z jednej,

a posłuszeństwem z drugiej strony, powinni rodzice we własnym pojęciu określić dobrze naturę wpływu, do jakiego nad dzieckiem mają prawo. Sądzę, że wpływ ten możnaby nazwać naturalnym oddziaływaniem, a więc oddziaływaniem doświadczenia, wytrwałości, logiki życiowej, wreszcie wszystkich tych dodatnich przymiotów, jakie mogą się znaleźć w wyższym stopniu w rodzicach, niż w synu. Oddziaływanie to więc stanie się, tem, czem je uczyni moralna, osobista wartość rodzicielska i zmieniać się musi koniecznie stosownie do okoliczności, oraz indywidualnego usposobienia dzieci. Przestrzedz tylko rodziców należy, że jak panowanie nad sobą było podstawą ich wpływu na małe dzieci, tak i nadal powinno jego podwaliną pozostać. Umiejętność obchodzenia się z nimi nazwałoby można dyplomacją, gdyby ta nazwa nic nosiła w sobie pojęcia: podstęp, kłamstwa i fałszu. Niełatwo wszakże wznieść się na stanowisko, z którego dane indywidualium moglibyśmy osądzić bezstronnie. Ileż tu warunków zbadać trzeba, jak ustósunkować oddziaływanie jednych stron ducha na drugie! Zadanie to byłoby trudne, gdybyśmy nawet przypuścili, iż żadna głębia moralna przed nami się nie utaiła; a co jednak jest niepodobnym, gdy weźmiemy na uwagę, że człowiek moralny jest tajemnicą, którą odgadywać można, ale która odczytać się nie daje. Poznanie gruntowne dzieci przez rodziców jest tem trudniejsze, że bezstronność ich zawsze jest podejrzaną wobec uczucia, przywiązania i miłości własnej, dopatrującej

przymiotów, jakich w dziecku niema, lub pragnienia widzenia takiej doskonałości
w dzieciach, że małe wady urastają w oczach zaślepionych na grożące całej
przyszłości występki. Zważywszy tę zależność sądu rodzicielskiego, musimy raz
jeszcze powtórzyć, że nie należy się spieszyć z ostatecznym wyrokiem. Pojęcie o
złem i dobrem jest i pozostanie zawsze jedno i to samo; ale odcienia charakteru,
jego odrębności i wybitności niech rodzice uważają

za wyłączną własność dorastającego człowieka i, jako taką, niech ją szanować
umieją.

Ileż to dramatów rodzinnych powstało z niewyrozumiałości rodzicielskiej, ile
nieszczęśliwie przebytych młodości! Historyja przedstawia liczne ich przykłady,
a i dzisiejsze rodziny nie są wolne od zamieszek, spowodowanych tą niewyrozumiałością. Często popycha do niej sama miłość rodzicielska.

Bezstronność nie zawsze bywa jej udziałem; zapomina ona często, że jak niema

bezwzględnej doskonałości, tak też niema zła absolutnego. Dawni rodzice

przeklinali swe dzieci, często nie przebaczali im, aż na łożu śmiertelnem;

dzisiejsi, jakkolwiek do tej ostateczności rzadko się, posuwają, jednak występne

dziecię nazawsze w swej duszy odsądzają od wszelkiego dobra.

Uczucie to,

jakkolwiek naturalne, bo je zraniona miłość wywołuje, jest niesprawiedliwym i

fałszywym. Człowiek najgorszy nawet ma często w głębi duszy popędy ku dobremu;

przychodzą na niego chwile, w których potrzebowaliby tylko zachęty,
podania sobie
ręki życzliwej, by się w jego sercu ocknęła energija, pozwalająca mu
powstać z
upadku. Uchybiał obowiązkom swoim, ugiął się w walce z
namiętnością, ale
poszukajmy tylko w jego łonie iskry Bożej — może da się ona
rozdmutać i
rozpłomienić w ogień szlachetnego pragnienia.
Rodzice, opuszczający dziecię występne, nic szukający dla niego
ratunku, czynią
zupełnie tak, jak gdyby w niebezpieczeństwie życia zostawiali je
własnym siłom.
Często wśród największego upadku, pozostają niektóre szlachetne
strony ducha
nienaruszone. Człowiek, straciwszy jedno płuco, żyć może, jeżeli
drugie zdrowe
zostanie, i lekarz, któryby tylko chorą stronę badał i wydał wyrok
śmierci na
pacjenta, uczyniłby tak samo, jak owi rodzice, co dla namiętności
syna do kart,
lub rozrzutności, odsądzają go od czci i wiary. — "Niech mi się
więcej na oczy
nie pokazuje!" — woła ojciec, a matka, płacząc po kątach, zbiera
ostatni grosz w
sekrete przed mężem i posyła nieszczęśliwemu dziecięciu, dając ran
tem dowody
zarówno miłości, jak słabości.
A jednak gdyby ci rodzice obcięli się doszukać tych stron ducha, które
pomimo
upadku, zostały jeszcze nienaruszone; mo-

żeby zdołali wyrwać dziecię z niebezpieczeństwa i ocalić jego
zdrowie moralno.

Czyż matka, która urabiała serce syna, nie zdoła przypomnieć sobie,
jaka struna

dźwięczała w niem najsilniej? Czy nią była miłość rodziny, kraju,
wreszcie
pragnienie sławy, odznaczenia się? Czy ocuciwszy tę dawną
skłonność, nie dałoby
się odbudować zwalonego gmachu choć w części? Czy matka
chrześcijanka ma być
podobną do owej pogańskiej matki, niosącej pierwsza, cegłę do
zamurowania żywcem
syna? — Nie, ona powinna odczuć, co w duszy jego spożytkowaćby
się jeszcze dało
na korzyść cnoty i odważnie stanąć do walki z pierwiastkiem złego,
zagłuszającym
popędy szlachetne. Są rzeczy, na których wspomnienie największy
zbrodniarz łzy
wylewa. Jeden zadrży na dźwięk wyrazu: "matka", inny wzruszy się
na wspomnienie
krajów rodzinnego, cnotliwie spędzonej miłości i t. p. Więc nie leż, nic
marnego
grosza posyłanego ukradkiem, oczekiwać należy od tej chrześcijanki,
gotowej
umrzeć za prawdę; oczekiwać raczej od niej potrzeba pracy, walki,
wytrwałego
poświęcenia, zdolnego odkupić duszę młodą. Historyja nawróceń
podaje nam fakta
zadziwiające, a najczęściej dokonywają się one pod wpływem
pomocy, jaką jedna
dusza drugiej podaje, pewnego rodzaju atrakcyi moralnej, która siłą
dodatniego
wpływu pociąga ku światłu.
Takie porwanie za sobą w dziedzinę wyższych pragnień musi być
wyplływem pracy nad
temi stronami ducha, które się jeszcze zepsuciu oparły; im więcej
przeto serce
umiłowań posiada, tem łatwiej odkryć w niem dobrą sprężynę.
Przyuczać zatem
należy dziecię, by od kolebki ukochało to wszystko, co uwielbienia i
miłości

godne. Własnym przykładem i uczuciem ustrzedz je od powiększenia
zastępu
obojętnych, bo w sercu tych, gdy upadną, najtrudniej doszukać się
pierwiastku
zbawienia.. Natury głęboko czujące maju. czem zły postępek odkupić,
ale
obojętni, ubodzy uczuciem — ci dopiero w dziedzinie ducha tworzą
zastęp
umarłych. A niestety, młodzież dzisiejsza, młodzież męska
szczególniej, ma
pochopność do wygaszania w sobie żywego ognia entuzjazmu.
Wielu z niej pozbywa
się młodzieńczej wiary w dobro; — wystudzona pierś nie przyjmuje w
siebie iskry,
jaka, rzuca natchnione dzieło mistrza, czyn bohaterski poświęcającego
się
człowieka. Oko

w którym ogień zapału wygasi nazawsze, nie widzi już dobra w
ludzkości,
odszukuje w niej raczej błędów.
Ah! od młodości starej strzeżmy dzieci naszą, bo w imię czego
przemówimy do tych
młodzieńców zgrzybiałych, którzy "nil admirari" uważają sta
kardynalna życia
zasadę? Pieniądze i używanie — oto ich jedyne bogi, a te nie tworzą,
owszem
wyczerpują resztki dobra pozostałego w duszy.

* * *

Mówiąc o uroszczeniach egoizmu, wspomnę tu o stósunku starszego
brata do
młodszego rodzeństwa. Stósunek ten ulega często zmianie na gorsze,
gdy

dorastający młodzieniec, jako gość tylko w domu przebywa.
Odzwyczajony od
domowego trybu, staje się; on szorstki dla młodszych sióstr i braci;
zdaje mu
się, że ma nad nimi prawo wyjątkowe, dyryguje więc rodzeństwem,
lub je
lekceważy, zamykając się w swej studenckiej powadze. Są to
egoistyczne przejawy.
Spostrzegłszy je, niech matka zbada naprzód sarna siebie, ojca,
otaczających —
może wpływy uboczne. złe oddziałują na stósunek rodzeństwa.
Niech też poszuka, coby mogło dawną spójnię między dziećmi
przywrócić. Znam
przykład, że matka dostrzegłszy w starszym synu owe samolubne
zachcianki, które
go skłoniły do uważania się za istotę używającą innych praw, niż
młodsze
rodzeństwo, powierzyła mu podczas dłuższej nieobecności ojca,
opiekę nad dwoma
znacznie młodszymi braćmi. Powiedziała mu, z jakich wad
pragnęłaby chłopców
wyleczyć, jak w tem kierunku męski jest im potrzebny, jak z
tchórzostwem
Ludwisia postępować należy oględnie, żeby go powoli oswajać ze
wszystkiem, a
nicosłabić jego systemu nerwowego przez zbytne wstrząśnienia; jak
Władzia
trzeba odzwyczajając przykładem i zachętą od marudztwa i powolności.
Dodała, że w
tej opiece nad młodszymi, starszy brat powinien zastąpić ojca, że ufa
jego
rozumowi, dobroci i cierpliwości. Chłopiec dumny z takiego zaufania
przeniósł
się do pokoju młodszych braci: Ludwisia zaczął uczyć konno,
Władzia obietnicą
spaceru nakłaniał do prędkiego ubierania się i mycia — słowem,
oddal się cały
narzuconej mu roli opiekuna.

Matka, o której wspomniałam, miała niezawodnie do czynienia z
bardzo dobrym
młodzieńcem; ale zacytowałam tu jej przykład, jako dowód, że
szukając, znaleźć
można sposoby na utrzymanie karność między rodzeństwem, co w
dalszym życiu
tysiącem błogosławieństw się opłaca.

* * *

Wspomniałam wyżej, iż matka powinna być dla syna żywym
przeciwstawieniem, już
nie mówię zepsutych, ale lekkich i zalotnych kobiet. Było to może
przestroga
zbyt czarna, : każda bowiem matka, dbająca o cnotę swych dzieci, rolę
swoją dobrze
pojmuje; , innym zaś próżno byłoby wmawiać potrzebę tego, nie
zrozumiałyby jej, a
nawet niema prawdopodobieństwa, by słowo niniejsze przeczytały.
Rola wszakże matki nie ogranicza się tym razem do czynnego
przykładu. Wiele
kobiet, cnotliwych w gruncie, ma zamiłowanie w skandalicznych
wypadkach, które
stanowią ich rozmowy towarzyskiej przyprawę; inne znów używają
występków
znajomych sobie kobiet za tło, od którego by ich cnota mogła jaśnie] odbijać i
dla tego nie unikają rozmowy, w której dwuznacznych
napomknieniach ukrywa się
zwykle daleko większe zło, niż rzeczywiście było spełnionem.
Szkodliwy wpływ
takich rozmów zasadza się właśnie na zbyt ujawniającem się
upodobaniu w nich, w
zaciekawiających półsłówkach, w tym niby naganającym tonie, w
którym znać

brzydkie zadowolenie z możności potępienia bliźniego i upowszechnienia skandalu.

Gdyby matka powiedziała poważnie dorastającemu synowi: — "Pani X. stała się

niewierną mężowi, jej występki sam w sobie karę niesie w serdecznym cierpieniu,

wyrzutach sumienia, utracie szacunku nie tylko znajomych, ale i własnych dzieci.

Żałujmy jej, ale nie przyczyniajmy się ani jednym słowem do pozbawienia jej

dobrej sławy, gdyż ta jest skarbem jej dzieci." Takie poważne słowa matki, dobry

tylko wpływ wyrzeć by mogły.

Ale ileż złego przynosi ciekawa jej żądza skandalu — tego obliczyć trudno.

Rozmowy światowe, dalekie od rządzenia się chrześcijańskim sumieniem, odzierają

chłopca z dziewiczości-

pojęć, brudzą jego myśl i wyobraźnię, rozciekawiają go. Potępiana zwykle surowo

kobieta, a usprawiedliwiany kochanek, daje mu fałszywe pojęcie o błędzie, który

w jego nieskażonym umyśle przedstawiał się, jako równy dla stron obu; tymczasem

towarzystwo stara się go przekonać, że tak bynajmniej nie jest, i na nią

kamieniem rzucić trzeba, on ledwo na zarzut nierozwagi zasługuje:

"Nic

potępiajcie, abyście potępieni nie byli" jest pięknym ewangelicznym przepisem,

wykreślonym, niestety! z towarzyskich ustaw.

Obok rozmowy skandalicznej, występuje ojcowska słabość,

przypominanie sobie

dawnych sukcesów. Poważny kierownik rodziny nie opowiada

wprawdzie o nich

wyraźnie, ale półsłówkiem, półuśmiechem daje do zrozumienia, że
był kiedyś
niebezpiecznym Don Znanem. Żona do dziś dnia prześladowuje go jakąś
dawna,
słabością; gdy wyjeżdża, daje mu żartem zalecenie, by nie zanadto
patrzył w oczy
słynnej piękności, którą ma spotkać. Czasem jej zazdrość jest
prawdziwa. Dzieci
spozstrzegają, ją przy wymawianiu pewnych imion kobiecych, matka
rzuca na męża
spojrzenia badawcze, że go podejrzewa, śledzi, boi się zdrady, i lada
słówko
staje się dla niej powodem do poważnych podejrzeń. Oprócz tego, że
zazdrość jest
najnierozsądniejszą z wad, gdy się ukryć nie umie tak, by jej żadne
oko nic
dośledziło, jest i z tego względu niemądrą, że od niczego nie broni,
owszem owoc
zakazany tem ponętniejszym czyni; jest zaś, gdy daje z siebie
dzieciom
widowisko, tem samem, co owe skandaliczne rozmowy. Ojca lub
matkę podejrzewają,
nie ufają im — zatem jest prawdopodobieństwo, że zbłądziłby mogli.
Gdyby nie
robiła ojcu scen zazdrości, kto wie, czy ojciec nie szukałby poza
domem
zakazanych uciech. — Gdyby ojciec matki nie pilnował, nie śledził,
możeby cnota
jej nie była tak niewzruszona. — I oto dzieci powątpiewają o
gruntowności
rodzicielskich przekonań.
Godzi się żądać więcej jeszcze, mianowicie by nawet żart tego rodzaju
usunięty
był z rodzin przez cały czas wieku chłopięcego. Takie żartobliwe
przestrogi i
uwagi jak: — "Tylko mi tam żony nie zbałamuc." — "O, moja żona
pozawraca dziś

głowy wszystkim starym kawalerom i studentom." — "Wszystkie
kobiety się w nim
kochają, zdaje się, że i moja żona nie jest obojętna

dla niego" — są w wysokim stopniu niemoralne i gorszące. Chłopiec -
to letni
słucha tych żartobliwych przycinków z zupełnym zrozumieniem
rzeczy, z uśmiechem
domyślnym i powoli rozwiewa się przed jego okiem pojęcie
nienaruszalności
związków rodzinnych. Matka — ten uosobiony ideał świętości lat
dziecinnych,
staje się dla syna taką, jak wszystkie, kobietą; -ojciec — ten wzór
męskiej
doskonałości jest słabym niewieścich wdzięków czcicielem.
Jakkolwiek świat tego
ostatniego upodobania za błąd nie poczytuje i, jakkolwiek syn dorosły
mógłby już
patrząc na nic, nietylko z wyrozumiałością, ale nawet mógłby go za
błąd nie
poczytać; przecież w wyobraźni chłopięcej, w skutek absolutnego
pojmowania
rzeczy właściwego temu wiekowi, obleka się ono w szatę
niedarowanej słabości.
Widziałam dzieci nienawidzące kobiety, o którą ich matka była
zazdrosną. W
stósunku do niej nie było nic nad uznanie wysokich zalet umysłu i
uwielbienia
dla jej muzycznego talentu; w stósunku jej do niego — nad
przyjazne i
wdzięczne usposobienie za okazany szacunek. Nie będziemy się
wdawać w
dochodzenie psychiczne, czy ten stósunek mógłby się by! przerodzić
w uczucie
głębsze i żywsze, gdyby temu były okoliczności sprzyjały; to pewna,
ze niebył

niczem więcej nad przyjaźń, która zerwała się z chwilą, gdy
podejrzana
kobieta, dowiedziała się o zazdrości nieufnej żony. Pewnego razu, gdy
goście
liczniej się zgromadzili na imieniny tej ostatniej, przyjechała i
nienawistna
sąsiadka. Usłyszałam wtedy trzynastoletniego chłopca mówiącego: —
"Po co ona tu
przyjeżdża? Mama powinna kazać jej za drzwi wyrzucić. O! patrz
Maryniu, jak
tatko się wita z nią; pewno przywiozła z sobą nuty, żeby wszyscy jej
śpiew
admirowali. Jak zaczniesz śpiewać, to my wtedy hałasujemy, ile
będziemy sił mieli.
" — Tatko pewno koło niej przy herbacie usiądzie — rzekła -to letnia
Marynia —
zawsze koło niej siada, a ona nie się nie wstydzę. Słyszałam, jak tatko
do niej
mówił, że już nie miał nadziei, żeby przyjechała." Mała więc —
gromadka śledziła
i podglądała czynności ojca; miała za złe, że obwiniona nie wstydzę
się, gdy
przyjaciel i sąsiad miejsce obok niej zajmował; — miała żal za frazes
najprostszej grzeczności o utraceniu nadziei przyjazdu sąsiadki;
słowem
potępiła, ojca i niewinna, kobietę, bo

matka była do tyła słabą i nierozważną, że przed dziećmi swoje
zazdrość odkryła.

Jakże ona w ich pojęciu poniżyła godność ojca, jak skaziła ich
charakter, ucząc

je szpiegować go!

Gdy się zastanowimy, czem w życiu mężczyzny jest kwestyja

kobieca, dojdziemy do

przekonania że nie należy nic lekceważyć, co tylko może wpłynąć na
ustalenie

pojęć chłopca w tym względzie. Matka wprowadzie pośrednio tylko może wpływać na syna w wycieczkach jego wyobraźni, serca i natury, w tę tajemniczą krainę, na której bramach wyryty jest wyraz: kobieta; może przecież usposobić go do podniosłego pojmowania, zarówno obowiązków rodzinnych, jak i swego do kobiety stósunku. Weiss w swoich: — "Zasadach filozoficznych" podaje idealny wizerunek mężczyzny, w którym powiada: "Każdą kobietę, której łaski posiadał, starał się uczynić uczciwym człowiekiem i zrobić z niej istotę godniejszą szacunku, niż była poprzednio. Ta, która była jego kochanką, nie przestała nigdy być jego przyjaciółką." — Mądrość Weiss'a jest może mądrością pogańską, lecz zawsze jest to mądrość szlachetna; jeżeli surowego Józefa trudno wychować w młodzieńcu dzisiejszym, nie dajmy mu przynajmniej popaść w nikczemny donżuanizm, lub zezwierzczenie niskie, traktujący kobietę, jako rozrywkę jedynie. Język nasz cnotę dosadnie i właściwie nazwał surowością obyczajów. W matce ta surowość rozciągnąć się powinna dalej, niż postęпки i słowa, powinna ująć w swe karby nawet jej uśmiech i spojrzenia. Patrząc: na przykład na jakiś dwuznaczny illustrowany koncept którego z pism humorystycznych, niech się matka wobec dzieci nie uśmiecha znacząco, podając dziennik w obieg towarzystwu. Jest to drobiazg, ale dorastający syn nie powinien pochwytywać myśli matczynej, lubującej się w trywialnych i bezecnych przedmiotach. Przeczytała koncept, może

go zrozumiała — ale jest wyższa nad zadowolenie żadnej skandalu,
ciekawej
domyślności. Może zresztą konceptu nie zrozumiała wcale, ona tak
czysta w życiu,
w myśli tak poważna, że nie wie, co brud, nie dotknąwszy go nawet
wyobraźnią!
Dziecie nienaprowadzone uśmiechem, nie doszukuje się znaczenia
grubego,
frywjalnego dwuznacznika i myśl jego o tyle mniej jest

zbrudzoną. Jeżeli jednak nieszczęśliwy zwrot rozmowy sprowadzi ja,
pomimo
usiłowań matki, na tór skandalicznego opowiadania; niech milczeniem
swojem i
powagą potępi taką rozmowę, niech energicznie broni każdego
niedowiedzianego
czynu, każdej oskarżonej na wiarę pogłosek kobiety. — "Chcąc
uczynić ludzi
cnotliwymi, trzeba ich za cnotliwych wrazać." — Moznaby to zda"
nic moralisty
inaczej obrocie: — "Chcąc uczynić dziecko cnotliwem, nie trzeba w
nie wmawiać,
że ludzie cnotliwymi nie są." Ileż to razy kobieta właśnie dla tego
cnotliwą
pozostała, że ja, za taką miano i nie ośmielono się rzucić pierwszego
słówka,
prowadzącego następnie do namiętnych wyznań. Jacy mężczyźni
najwięcej kobiet z
drogi obowiązku sprowadzają? Oto ci, co najmniej w cnotę kobiecą
wierzą, Niech
więc młodzieniec nie zostanie odartym z tej wiary. Niech ją utwierdzą
w nim
przykłady życia matczynego, jej słowa tchnące niezłomnem
przekonaniem, że ludzie
są lepsi, niż ich bliźni malują.

Takie usposobienie dziecięcia dla ludzkości jest tira samem, co stukanie dla niego dobrego towarzystwa, dobrej książki, jest wpływem uzacniającym. Przebywanie w towarzystwie ludzi dobrych i rozumnych, ustrzeże dziecię, od Ignienia sercem do złych i głupich, a nawet uczyni mu wstrętnym z nimi stósunek". Gdy jak najmniej wić o zepsuciu, będzie się go strzegło i gardziło nim z pewnością. Wiadomość o złem ma siłę zarazy. Doświadczono już szkodliwości ogłaszania i upowszechniania szczegółów popełnianych zbrodni, samobójstw, zręcznych kradzieży i t. p. Jestto jak nasienie chwastu niesione wiatrem i szukające tylko roli właściwej, by w mą zapuścić korzenie. Tranpmann, -to tetni zabójca ufającej mu kobiety i jej sześciorga dzieci, sprawca zbrodni spełnionej, jakby dla zadowolenia dawno w wyobraźni pielęgnowanego zamiaru; wykształcił się na czytaniu gazety sądowej, gdzie sławniejsze zbrodnie opisywano nieraz z najdrobniejszymi szczegółami. Czytaniu temu oddawał się z namiętnością. i z niego czerpał zarazę. Historyja samobójstw przedstawia nam to samo zadziwiające zjawisko. Rozgłaszane przez gazety szczegóły oryginalnego sposobu odbierania sobie życia, wywołują naśladowców. Co za

przestroga dla przewodników młodzieży! Mają do czynienia z dziecięciem — istotą

daleko pochopniejszą do przyjmowania wszelkich wrażeń, niż
człowiek dorosły.
Tymczasem mało wychowawców to rozumie. Pochwycenie przez
dziecie, grubijańskiego
słowa gdzieś na folwarcznym dziedzińcu uwalają rodzice za coś
wielce zdrożnego;
ale sami po kropelce wsączają w duszę dziecka truciznę, przez
oswajanie go z
zepsuciem, które czerpie słuchając różnych skandalicznych
kawałków. Zwycie przy
młodych panienkach takich opowiadań towarzystwo się wystrzega;
lecz
dorastającego chłopca wciąga w nie i wcale jego obecnością
krępowaneni się nie
czuje. A przecie zbrukać może, nie tylko bezpośrednie zetknięcie się
z życiem,
ale i wyobraźnia skierowana ku przedmiotom brudnym a sprośnym.

* * *

Potrzeba dobrego towarzystwa dla młodzieży, jako ogólnie uznana,
nie wymaga
obrony — każdy ją rozumie; należy tylko zwrócić uwagę na
dziwaczne pojęcia,
jakie nieraz mają rodzice o tem, co się dobrem towarzystwem nazywa.
Jakoż pewna
matka opowiadała mi, że gdy syn jej ukończył gimnazjum w
prowincejonalnem
mieście, sama odwiozła go do Warszawy, gdzie miał chodzić na
uniwersytet. —
"Porobiłam mu stósunki — mówiła — mam tam dawne znajomości;
wprowadziłam go do
kilku domów; pani wie, dobre towarzystwo to koniecznie potrzebna
szkoła dla
młodego człowieka." — Usłyszawszy to w teorii logiczne zdanie,
zapytałam, jakie
to są domy, do których przystęp ułatwiła synowi. Wymieniła mi je.
Pierwszeństwo

pomiędzy niemi trzymały salony paru pań zepsutych do szpiku kości
próżniactwem,
zbytkiem, strojem, kokieteryją, o których miłośkach mówiono głośno
i których
życie nic do naśladowania nie przedstawiało. Zawołałam więc: —
"Jakto? tam pani
syna wprowadziłaś?" — O, pani X. należy do dystyngowanego
świata." — odebrałam
odpowiedź. Ona jest z domu Y... W jej salonie spotyka się najlepsze
towarzystwo.
Chłopiec nabierze manier, nie zapomni francuskiego, porobi sobie
stosunki.
Bardzo jestem

kontenta, że tam bywa. Pisał mi że pani X. jest dla niego nader
uprzejma. Jak to
dobrze nie zaniedbać stosunków w świecie."
A teraz po opowiedzeniu faktu, który sani za siebie mówi, wypada
zapytać matek,
czy jest on jedyny w swoim rodzaju? Czy to była jedyna niutkn, która
tak
umyślnie do stolicy podążała, by syna wprowadzić w świat
największego zepsucia,
to jest tego, które nie rzuca się w oczy ohydą, ale owszem jest
eleganckie i
pociągające swemi wykwiłtnemi tormaami.
Dobre towarzystwo jest szkołą — prawda; ale dolne, w znaczeniu
moralnem, nie
dowodzące wartości urodzeniem, stosunkami i majątkiem. Dziś już
syn mojej
znajomej spożywa owoce nauk owego dobrego towarzystwa.
Skończył wprawdzie kursa,
ale nic nie robi, nie chce mu się nawet pracować na kawałku ziemi
rodzinnej,
jaki posiada. Wypuścił go w dzierżawę, a sam w owym wielkim
świecie, który był

jego szkołą, kręci się jak nędzny satelita. Podobno jest doskonałym walsерem,
nadto ma wiele zimnej krwi przy kartach, czuje się przecież nieszczęśliwym, bo
jest przekonany, że szczęście zaczyna się dopiero na tym szczeblu, na którym
człowiek może trzymać powóz i parę koni w mieście, a jego majątek umniejszający
się z rokiem każdym na tę pierwszą potrzebę życia mu nie pozwala. Matka sama
opowiadała mi o tem pokierowaniu się syna. Ubolewała nad jego rozrzutnością,
ale w jej tonie przebijało się niejakiе zadowolenie z tego, że syn ma takie
wytworne upodobania. Gdy w jej opowiadaniu przyszła kolej na teorię pierwszego
szczebla drabiny szczęśliwości, matka z uśmiechem zakonkludowała:
— Jemu trzeba
się było urodzić księciem i milionerem." — Fakt jest prawdziwy, a jak smutny!

* * *

Kto uważniej patrzył na życie młodzieży, ten zapewne doszedł do przekonania, że
łatwiej jest rodzicom zaszczepić w chłopcu przyzwyczajenie i zamiłowanie dobrego
towarzystwa, niż dobrej książki. Młodzież uboga, potrzebująca obok zdobywania
nauki zarobić na utrzymanie daniem korepetycyj, ma czas tak zabity pracą, że
aut towarzystwo, ani książka nie sta-

nowi dla niej ważniejszego życiowego wpływu. Młodzieniec ubogi ma czasem

przyjaciela, rzadko ma towarzyszy; praca jest dla niego matką,
żywicielką,
zarówno ciała jak ducha, pochłania wszystkie jego żywotne nadmiary
i zostawia go
wyczerpanym wobec intelektualnych rozrywek. Tak jest najczęściej,
jeżeli nie
zawsze.

Młodzieniec zamożniejszy, przyzwyczajony w domu do towarzyskich
ucieczek,
słuchania muzyki, odbywania wspólnych spacerów, wycieczek,
bywania w teatrze, na
koncertach, do odwiedzania rodzicami znajomych, jest od
dzieciństwa wciągnięty
w życie towarzyskie i, jeżeli rodzice postarają się, by ta nie upodobań
towarzyskich nie zerwała się wraz z oddaleniem się chłopca z domu,
mogą postarać
się dla niego o znajomości korzystne moralnie, uprosić juką
szlachetną znajomą,
lub znajomego o wyrozumiałość a życzliwą chęć przyciągnięcia chłopca
i uchronienia
go od szukania złych stosunków, przez ofiarowanie mu dobrych.
Ale zła książka, to opętanie naszego wieku, nic uła tego by złe książki
były
dzisiejszym wytworem, ale że pochop do czytania wzmógł się do
stopnia nigdy
przedtem nieznanego. Już dzieci siedmioletnie czytają czasem z
namiętnością; —
upodobanie to rozwija się z wiekiem i dochodzi często aż do przesytu,
wywołanego
zupełnem osłabieniem wrażliwości. Uła przesyconych i
wyczerpanych, wymyślono
powieść sensacyjną; dla nich to dostarcza literatura francuska
obrzydliwych
utworów, zalegających wystawy księgarskie wszystkich stolic, a
nawet miast
prowincjonalnych. Niestety, nietylko przesyconym i zepsutym
utwory te wpadają w

rękę; zdarza się, że powieść zatruta zmysłowością wyrafinowaną, jest
pierwszą
książką, jaką pochłania młodzieniec, wychodzący z pod skrzydła
matki. Jakiś
usłużny kolega, traf, przypadek, podsuwa dziecieniu truciznę i cała
praca
wychowawcza matki, jej usiłowanie, by dziecie, o ile można,
doskonałem uczynić,
obraca się w niwecz wobec zepsucia, jakie wytwarza rozbestwiona,
zezwierzęcona
wyobraźnia, a przechodzącego w niektórych sensacyjnych utworach
miarę, nawet
rzeczywistego życiowego zepsucia. Trzeba zadrzeć, gdy się widzi całe
szeregi
złych książek, nastęrczających się usłużnie spojrzeniom publicz-

ności-zadrzeć, gdy się pomyśli, że nabyć je może miodny człowiek,
uczeń z
czwartej lub piątej klasy i że ta książka rozbudzi w nim śpiącą snem
dziecięcym
naturę, rozstroi spokojne nerwy, oszpeci duszę, podkopie zdrowie
przez
nienaturalne podniecenie.
A sposób zaradzenia złemu?
Niepodobna odebrać książki, z którą się młodzieniec tai, niepodobna
go
upilnować. Wymódl przyrzeczenie, że czytać złych książek nie
będzie? Zbyt to
hazardowny sposób. Młodzieniec może do złego ziarna, zasianego
przez książkę,
dodać złe ziarno niskiego czynu — złamanie obietnicy. Żadna straż
materiajna
nie zapobiegnie złemu. I więźniowie znajdują sposoby dostawiania
zakazanych rzeczy
i ukrywania ich tak przemyślnie, że nawet oko więziennego stróża ich
nic dojrzy.

Jedyna obrona, jaką matka dać może, jest dostarczenie chłopcu tego.
co mu złą
książkę wstrętną uczyni.
O zasadach moralnych, przekonaniach, mówiliśmy już powyżej;
obecnie wice dodać
tylko należy, że obroną przeciw złej książce jest zdolność odczuwania
piękna i
jego zamiłowanie. — "Jabym może i lubił złe romanse, gdyby
niemoralność nie była
tak brzydka!" — mówi! mi raz młody człowiek, mający upodobania
artystyczne i
umiejący odczuć piękno wszędzie, gdzie je napotkał. Nie jestem
świętoszkiem i
wiem, że się narażam na śmieszność; niemniej przecież wyznam, że
przy czytaniu
złej powieści taki mnie ogarnia niesmak i wstręt, że jeszcze żadnej
dokończyć
nic mógł." — Uwierzyłam mu tem łatwiej, że sama podobnego
niesmaku
doświadczałam, ile razy chęć poznania tego rodzaju literatury włożyła
mi w rękę
powieść sensacyjną. Już nie chrześcijanka, ani miłośniczka
moralności cierpiała
we mnie wtedy, bom była do znalezienia zła; przygotowana; ale
umysł mój od tej
brzydoty odwracał się ze wstrętem, jak się. oko odwraca od przykrego
widoku.
Zatem wszystko, co się w młodzińca da spożytkować na korzyść
zamiłowań
artystycznej natury, starajmy się wyzyskać.

Dowiedziona jest rzeczą, że jak pamięć nasza przyjmuje pewną tylko
ilość pokarmu
i że gdy już jest w pełni wyzyskami, nie może objąć dodawanych
sobie ciężarów,

tylko odrzucając część dawnych; tak i to, co zadawała naszą
upodobania, ma
ograniczoną nad człowiekiem władzę, czyli, że używanie zarówno
zmysłowe, jak
intelektualne, zużywa w człowieku daną ilość wrażliwości i
jakiegokolwiek
rodzaju była przyjemność, zmoczenie, czy zadowolenie wywołane
nią, albo nas
czyni niezdolnymi do przyjęcia jakiego bądź, choćby innej natury
wrażenia, albo
zaspakają naszą żądzę przyjemności do tego stopnia, że innej nie
pragniemy.

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Mało kto, po wieczorze
wypełnionym słuchaniem
pięciu aktów opery, pomyślałby o unragionem w innym razie
zwiedzaniu galeryi
obrazów; albo o poranku muzycznym, po nocy spędzonej na tańcu.
Takto zależność
upodobań jednych od drugich i kompensowanie się ich wzajemne
schodzi od wrażeń
zewnętrznych aż do najgłębszych tajników naszej istoty. Myśl,
wyteżona w jednym
kierunku, usuwa swoje siostrzyce chociażby najpowabniejsze i
najgodniejsze
przyjęcia. Boleść silna nad jednym przedmiotem, czyni człowieka
niezdolnym do
uczucia innej boleści. Matka, której dziecko umiera, mogłaby
obojętnie patrzeć
na śmierć wielu innych ludzi. I w świecie fizycznym można znaleźć
zastosowanie
tej teorii, jak na przykład: rozwijanie się jednych członków kosztem
innych
it.p. Prawdę tę rodzice spożytkować powinni dla dobra dorastających
dzieci. Małe
pachole, człowiek dorosły, starzec nawet, potrzebują rozrywki; jak
umysł tak
ciało szukają odświeżenia się w wrażeniach przyjemności, i rozrywka
ta jest

rzeczy godziwą, bo naturalną a zdrową równie w pojęciu fizycznym, jak moralnym.

Dział przyjemności jest może najwięcej urozmaiconym i najmniej może dającym się

obliczyć życia ludzkiego-czynnikami. Przebiegłszy cały szereg zabaw, od

najbardziej roznamiętniających człowieka dzikiego, do

najsubtelniejszych

rozkoszy umysłowych, którym się oddaje człowiek, stojący na

najwyższym szczeblu

cywilizacji, widzimy: że jak pierwsze nie potrzebują żadnego

poprzedniego

przygotowania umysłowego, tak drugie wymagają studyjów

rozlicznych i najwyższego

intelektualnego rozwoju, a pomiędzy nimi leży cały bezmiar

szczebli

rozmaitych, które sto-

pnem przygotowania warunkują przyjemność. Gdy nadto, opierając się na prawie

ograniczonej możliwości przyjmowania wrażeń, uznamy, że

przyjemności wyższego

rzędu zabijają pragnienie niskich i pospolitych rozrywek; pojmiemy,

jak ważnym

jest dla młodzieży przygotowanie jej do odczuwania przyjemności

podnioślejszej

natury. Są niezawodnie istoty obdarzone wrodzonym popędem do

oddawania się

uciechom szlachetniejszego rodzaju. Ale poetów i artystów się nie

urabia — oni

się rodzą; a że są to tylko nieliczne wyjątki, za tym wyjątkowe tylko

matki mogą

iść za wrodzonym popędem wychowańca. Ogół znajduje w swych

dzieciach pospolite

pragnienia, urastające często na niesforną żądzę jakiej niskiej

namiętności.

Otoż, jako zabezpieczenie od niej. trzeba się starać rozbudzić w dziecku upodobania podniosłej natury. Matka wykształcona i czuć umiejąca może podjąć to zadanie względem swych dzieci. Jak przy zaszczepieniu zamiłowania porządku przykład jej działa najskuteczniej; tak i tu przykład wzmacnia się jeszcze, przez udzielający się zapal, jaki towarzyszy wszelkim artystycznym upodobaniom. Słowo matki ożywione zapalem łatwiej objawi chłopięciu piękności dzieła sztuki, niż zimna rozprawa, choćby najuczeńsza. Pierwiasiek też piękna, wpleciony w życie rodzinne, jest dobroczynnym wpływem na dzieci i, nawet wtedy, gdy dziecko nie okazuje uzdolnienia do uprawy jakiegoś talentu, należy go starannie w niem pielęgnować i rozwijać. A jednak wyznajmy! Mało jest rodziców, którzyby się o to starali. Jeszcze gdy chodzi o muzykę, chętnie dajemy jej miejsce w wychowaniu; ale gdy zdolności dziecka do tej sztuki się nie nadają, innych ani odszukać staramy się, ani też ujawniającym się nie dajemy poparcia w nauce. Gdy wszakże muzyce prawie wyłącznie powierzone jest kształcenie artystycznych stron ducha naszych dzieci, starajmy się pojąć dokładnie, czem ona dla nich być może i powinna. Wiele matek i każda prawie nauczycielka domowa uczyła się grać na fortepianie; każde prawie powiatowe miasteczko ma nauczyciela gry fortepijanowej; każdy dom średnio zamożny i zamożniejszy posiada fortepijan. W spółe-

czeństwie zatem, muzyka stała się do tego stopnia popularną, iż kształcenie się w niej jest dla każdego prawie dziecka możliwym. To jej upowszechnienie uciążliwe dla mieszkańców miast, umęczonych słuchaniem gamm i ćwiczeń rozmaitych, nie powinno rodziców zniechęcać; przeciwnie znajdując w społeczeństwie przygotowanie muzyczne, niech z tej pomocy korzystają w celu rozbudzenia w dzieciach zdolności i zamiłowania artystycznego. Mając podstawę, niech jej nie lekceważą; łatwiej bowiem wyzyskać środki, jakie się już posiada, niż na innej drodze je stwarzać. Trzeba tylko już posiadane umieć spożytkować należycie na korzyść dzieci, których zdolności przyrodzone do tego się nadają. Uznanie, jakim ogół otacza muzykę, ma jednak cechę takiej konwencyjonalności, że kwestyjną tę należałoby postawić wyżej nad wymagania mody i zarzuty jednostronnej krytyki, jakiej niejednokrotnie była przedmiotem, szczególnie ze względu na zbyt wybitne miejsce, jakie zajmuje w wychowaniu kobiecym. Uważana zwykle, jako zabawa, rozrywka i środek podobania się, muzyka sponiewieraną w naszych czasach została. Wywołuje ona przecież zbyt podniosłe i głęboko wnikające do duszy wrażenia, by jej zadanie do tak błahych tylko ograniczać korzyści. Począwszy od wzruszenia, wywołującego spazmatyczne łkanie, aż do wesołości objawianej tańcem i śmiechem; muzyka porusza w naszym sercu całą gamę uczuć. Z tonami jej przychodzą do nas stare wspomnienia), wzruszenia

dawno w sercu uśpione, myśli, któreśmy już za stracone mieli. Jest więc ona
czemś co działa lak silnie na duszę naszą, że ją porywa swoim
rytmem, budząc w
niej szereg wrażeń nieujętej i subtelnej natury. Cała seryja uczuć jest
nieznana
człowiekowi nieumiejącemu odczuć muzyki." — mówi pani de Staël.
Rychter to samo

innemi słowy wyraża. "Muzyka — powiada on — mówi nam o
rzeczach, których nie
widzieliśmy i nigdy nic zobaczymy." Spencer w filozoficznym
studjum nad muzyką
stawia hipotezę, że muzyka kształci w nas uczucia, z których dziś
jeszcze nie
możemy zdać sobie sprawy, ale które z biegiem postępu i cywilizacji
zajmą ważne
miejsce w życiu człowieka; że zatem zadaniem muzyki jest
przygotowanie ludzkości
do tych uczuć wyższego rzędu, nieznanych jeszcze, a przeczuwanych
zaledwie,
które kiedyś przyczynią się do jej uszczęśliwienia. Ten sam uczony
utrzymuje, że
cywilizacja zasadza się na usiłowaniu przetworzenia skłonności,
czyniących nas
antagonistami, a na rozwijanie tych, które wykształcają z nas
towarzyskie
istoty; — wszystko zatem, co budzi wspólność uczuć i sympatyją
uspołecznia nas,
wiąże, cywilizuje. Czy muzyka tego posłannictwa nie spełnia
znakomicie?
Gdy zejdziemy do wykazania dobrodziejstw, jakie przynosi w
rodzinie, cóż
zobaczymy? Oto dziecko, usypia przy nucie piosenki; przerywa płacz
na dźwięk

fortepijanu i skacze na ręku piastunki, z niewyplakanemi jeszcze
łezkami w
oczach; — inne prowadzi matkę za suknię do fortepianu, przy którym
nsiąć ją
zniewala, a gdy wesoły zabrzmiał krakowiaczek, dziecię skacze, trzepie
rączkami i
oczy całej rodziny z weselem zwraca ku sobie. Gronko dziątek
starszych śpiewa za
matką ulubioną piosenkę, która łagodzi ich dąsy, swary i napętnia
serca błogim
spokojem. Starsi, zaszuchani w dźwiękach, płynących z pod palców
jednego z
członków rodziny, łączą się w wspólnym zachwycie. Zmęczona
trudem i kłopotami
rodzinnem! pani domu przychodzi do fortepianu po wytchnienie, po
szczyptę
poezji, po złotą nić natchnienia. Szara godzina — godzina marzeń,
schodzi jej na
pojeniu się czystą dźwięków rozkoszą, nie zatruwającą zdroju jej
uczuc
niezdrowymi pragnieniami i tęsknotą. Szczęśliwy, kto posiada "na
słodką Hebe
żywota swego" takie źródło rozkoszy, którego nawet wielkie
niełaski losu nie
są w stanie zamącić. Lecz dla matki muzyka jest czemś więcej, niż
pocieszycielką, jest środkiem do rozgrzewania własnym zapalem tego
małego
światka, jaki ją otacza. I ona i jej

dzieci posiadają jeden więcej dar upiększający życie, i jeżeli ważnym
jest
odnalezieniu jak największej liczby środków skupiających i
dostrajających do
jednego podnioslejszego tonu uczucia szerszego kota; niemniej
pożytecznym jest

posiadać jak największej ilości sposobów wiązania tysiącami
niemi w jedną
nierozdzielą całość tego małego ogniwa społecznego łańcucha, tego
świata w
minijaturze — co się, rodziną nazywa.
Muzyka wice ma ważne do spełnienia zadaniu, zarówno w
społeczeństwie, jak w
rodzinie. Uznajmyż więc prawa jej do zajęcia miejsca w wychowaniu,
jeżeli
zdolności upoważnia, nos do obarczania dziecka pracą, która musi być
długą,
mozolną i poważną, jeżeli ma przynieść pożądane owoce.
Powierzchnowa i
niedokładna nauka nie może postawić muzyki na tym stopniu, na
którym zadaniu
swemu odpowiedzieć jest w stanie.
Jakaż być jednak może przyczyna, że mężatki zupełnie muzykę
zarzucają właśnie w
chwili, gdy jako żony i matki prawdziwy i wzniosły cel jej wśród
tworzącej się
rodziny osiągnąć by mogły? Oto najprzód: zbyt małe a najczęściej
żadne
wykształcenie w zasadach, które sprawia, że kobieta, zapomniawszy
lub
sprzykrzywszy sobie sztuki wyuczone przez nauczyciela, nie posiada
dosyć
przygotowania do prowadzenia dalszej samodzielnej pracy i powoli
resztę jakiej
takiej wprawy utracą. Najwięcej jednak do powierzchownego
traktowania muzyki
przyczynianie uważanie jej za środek zadowolenia próżności,
zwrócenia uwagi,
zjednania sobie hołdów a nawet zdobycie męża; bynajmniej zaś nie
dla tego, ażeby
mu potem jego domowe życie przyozdobić, trudy osłodzić i mieć
jeden więcej
środek utrwalenia jego miłości.

Smutna, jest rzeczą muzyka uprawiana jedynie dla zadowolenia
próżności, nie z
tego bowiem uczucia powinno wypływać naturalne zadowolenie, lecz
z przekonania,
iż się, innym robi przyjemność. To też niech córki nasze wiedzą, że
pochwały
grzeczności są zdawkową monetą w salonach ustalony kurs mającą;
niech zwróca,
uwagę, że najczęściej po natrętnem domaganiu się śpiewu lub gry od
osoby
posiadającej jeden lub drugi z tych talentów, wszyscy w czasie
produkcowania się
jej prowadzą najbardziej ożywioną rozmowę.

Ale jakkolwiek zwyczaj ten jest dowodem najwyższej niedelikatności,
nic może być
jednak powodem do odmawiania gry lub śpiewu, jeżeli się jeden z
tych talentów
posiada. Dajmy towarzystwu, co dać jesteśmy w stanie, a starajmy się
obojętnie
znosić upokorzenia próżności, gdy nie otrzymujemy spodziewanego
uznania.
Do uprzyjemnienia towarzystwa często staje na przeszkodzie
prawdziwym nawet
talentom trudna do pokonania lękliwość, którą wielu za wygórowaną
miłość własną,
poczytuje. Dla przełamania jej trzeba skłaniać młodzież do grania
wiele na
ręce, do towarzyszenia na fortepianie innym instrumentom, do
śpiewania w
duetach, do brania udziału w muzyce zbiorowej; udział ten bowiem,
niewątpliwie
znakomicie kształcą, nie daje tyle podniety dla miłości własnej, nie
uczy
śmiałości przedwczesnej, bo nie zwraca na siebie uwagi wyłącznej.
Ody sio

osobistość własną topi w ogólnem usiłowaniu, z ogólnej summy
uznania bierze się
też tylko cząsteczkę.
Zresztą zamiłowanie sztuki dla sztuki samej, wpojone przez matkę,
umiejącą
uwydatnić wszystkie jej piękności, wykazać całą szlachetność jej
dążności i
celów; uchroni dziecię, od uważania muzyki za środek zadowolenia
próżności.
Nauka śpiewu zaniedbana u nas zupełnie w początkowym
wychowaniu, w wielu krajach
wprowadzoną zostają do szkół elementarnych i ludowych. Już
siedmioletnie dzieci
są jej poddane. Nauka taka, nie mając nawet do artyzmu pretensyi,
kształci
słuch, uzdalnia go do oddawania wszelkich modulacyj w mówie,
deklamacyi w
poezyi, daje pewność intonacyi, rozumienie rytmu, podnosi uczucia i
bardzo
przyjemnie zajmuje dzieci. Musi jednak być umiejętnie prowadzoną,
ściśle do
skali głosu zastosowaną, nie męczącą i nie nadwerężającą jego
organów. Często
przy takiej nauce wychodzi na jaw talent rzeczywisty, odkrywa się
głos piękny i
silny, który bez niej niczyjej nie zwróciłby uwagi.
Rysunek, lak potrzebny chłopcu we wszystkich zawodach
technicznych, tuk
kształcący oko i rozwago jest u nas w takim zaniedbaniu, że niejedna
nawet
wybitniejsza zdolność zmarniała w skutek tego, że rodzice nie mieli
pojęcia o
konieczności jej kształcenia, — "I cóż mu przyjdzie z tego rysunku"
— mówiła mi

jedna matka — ani to z tem wystąpić w salonie, ani zając
towarzystwo. Co innego
muzyka. Lada walc zagrany na fortepianie zwróci uwagę wszystkich."
— Trzeba tu
dodać, że środki kształcenia się w rysunku nadzwyczaj są trudne.
Nauczyciele
domowi rzadko kiedy nauki tej podjąć się mogą, miasta powiatowe
nauczycieli
rysunku nie posiadają.
Oprócz tych dwóch wybitnych kierunków: muzyki i rysunku, jest
jeszcze wiele
innych, na które mało zwracamy uwagi. Deklamacja jest u nas
najzupełniej
zaniedbana. W ostatnich wprawdzie czasach, w Warszawie, zaczęto ją
traktować
jako talent, mogący być jednym z towarzyskich przymiotów; ale
każda nauka, czy
sztuka, zaszczerpiona na pniu towarzyskim, musi najprzód przyjąć nie
i zyskać
prawo obywatelstwa, nim wyda trwale owoce. Deklamacja
amatorska u nas, nie
otrzęsła się jeszcze z piclucii nieśmiałości i rutyny; traktowaną jest też
wyjątkowo tylko i musi czekać długie lata, nim stanie z muzyką,
narówni.
A jednak kształcenie w deklamacji, jeżeli nawet nie doprowadzi do
uczynienia jej
talentem, rozbudza w wychowanka zdolność odczuwania poezji,
rozumienia piękności
poetyckich utworów, kształci zmysł artystyczny-liryczny, bez którego
największe
utwory naszych mistrzów mogą dla nas pozostać martwymi i
niezrozumiałymi.
Często widzi się ludzi najzupełniej obojętnych na piękności poezji.
Niezawodnie
wychowanie uczyniło je takimi, pozwalając im wyobraźni i uczuciu
usnąć leniwie,
podczas gdy inne wrodzone przymioty rozwijały się ich kosztem.
Wychowawcy mają,

przecię w literaturze naszej liczne utwory, im których mogliby
zaprawiać dzieci
do rozumienia i odczuwania poezji. Mickiewicz, Pol, Syrokomla
trzeźwością uczuć i
przystępnością formy w wielu swych poematach i drobniejszych
wierszach, zupełnie
należą się dla młodocianego wieku. Grażyna, Pan Tadeusz prawie
cały, Kęs chleba
— oto utwory, które, nie mówiąc dziecku o miłosnych cierpieniach
kochanków,
stawiają mu przed oczy przykłady poświęcenia się dla ludzkości i
kraju — słowem
uczucia wzniosłe, poruszające w każdej epoce życia najszlachetniejsze
struny
serca.
Minęły czasy, w której poezycja, źle zrozumiana, groziła zagłada
wszelkich
praktycznych i zdrowych poglądów; dziś możemy

ją śmiało dzieciom naszym dać na upiększenia życia i uszlachetnienia
uczuć. Nie
lękajmy się, by wpływ jej uczynił syna naszego podobnym do obrazu
młodzieży,
jaki nakreślił Chanteaubriand w r. — "Młodzieniec modny powinien
przedstawić na pierwszy rzut oka człowieka nieszczęśliwego i
chorego; powinien
mieć wyraz zaniedbania w całej postawie, paznokcie długie, brodę,
nie
zapuszczoną, nie wygoloną, ale jakby wyrosłą przypadkiem,
zostawioną przez
zapomnienie wśród godzin rozpacz; kosmyki włosów rzucone na
wiatr, wzrok
głęboki, nieziemski, obłąkany, złowrogi; usta zaciśnięte pogardą dla
rodzaju
ludzkiego, serce tęskne, bajroniczne, przesiąknięte wstrętem do życia,
owiane

tajemniczością bytu." — Dalecy dziś jesteśmy od owych urojonych
cierpień, które
w tamtoczesnych osobistościach urastały na prawdziwe i rzeczywiste
nieszczęście.

Dziś poezycja niema już takich ofiar, gdy z jej skarbnicy wybierzemy
dla dziecka

pokarm właściwy, możemy tylko do jego szczęścia i udoskonalenia
się przyczynić.

Nietylko deklamacja, ale i czytanie głośne jest u nas w zupełnym
zaniedbaniu.

Ci, których głośnego czytania z przyjemnością słuchać można, do
wyjątków należą.

Gdy dziecie, zwyciężyło techniczne trudności czytania, przez jakiś
czas jeszcze

każą mu się w niem wprawiać, na to jedynie zwracając uwagę, aby
czytało płynnie

i dokładnie. Przyznać trzeba, że zwykle dzieci nie mają dosyć
umysłowego zasobu,

by mogły ożywić nim chłód słowa pisanego, a co jeszcze więcej im
utrudniamy,

dając do czytania książki, których treści i wyrażeń zrozumieć me
mogą. Gdy zaś

dziecie wchodzi w epokę wszechstronniejszego rozwoju, ćwiczenie to
znika z

programu wychowawczego, a już o podniesieniu go do wysokości
sztuki nikt nie
myśli.

* * *

Dzieci, nie mające zamiłowania do przyjemności podnioslejszej
natury, mogą nabyć
zamiłowania do pracy ręcznej.

Przed dziewczętami otwiera się; rozległy świat robót kobiecych,
przeciwko którym

przyznajemy się do niejakiego uprzedzenia, ale uprzedzenia do tego
działu, w

którym na wytworzenie

czegoś bardzo zagadkowo i względnie tylko pięknego, zużywa się nieskończona ilość czasu i zdrowia, przez długie pozostawanie bez ruchu w jednakowej pozycji. Krzywda często z tego powodu wyrządzana oczom i zdrowiu jest nieobliczona i niewynagrodzona nigdy. Sądzę nawet, iż uczenie córek haftu, mozolnych atlasków i pajęczków, wyrabianie koronek i gipiur, nie należy do obowiązków matki. W wychowaniu musi być bardzo uwzględniona korzyść, jaką dana ilość czasu przynieść może. Że w pracach powyższych zużycie czasu jest stósunkowo nieskończenie większe, niż osiągnąć korzyść; przeto oprócz szycia pięknego, ręcznego i na maszynie, robienia pończochy i kroju sukien, żadnych innych robót nie wprowadzałabym do wychowania dziewcząt; chyba że wychowanie ich wyłączałoby kształcenie umysłu i na przyszły zarobek ręczny liczyłyby musiały. Dziewczęta uczące się, niech pająkom zostawiają, snucie pajęczyn, a w chwilach wolnych od pracy umysłowej niech raczej zajrzą, do kuchni, gospodarstwa, ogrodu; niech coś i uporządkują, ustawiają, lub wreszcie niech na świeżem pobiegają powietrzu. A jeżeli ich sukienka nie haftowaną, ale gładką szlarką była obszyta, nic — ale to nic na tem nie tracą; ani się mniej będą podobać, ani gorzej zabawiają — nawet wdzięk ich sukni wcale się przez to nie zmniejszy. Gdy już same sobą rozporządzać będą, mogą wtenczas nauczyć się onych tak dobrze

zwanych — nie robót, ale robótek kobiecych. Matka wszakże niech
godziny
przeznaczone na owe robótki, zamieni na godziny przechadzki,
gimnastyki, lub
pracy w ogrodzie.
Dla chłopców roboty ręczne, uważane jako rozrywka, składają się z
zajęć
pożytecznych i kształcących ciało. Tokarstwo, stolarstwo,
ogrodnictwo,
myśliwstwo, rybołówstwo i tym podobne zajęcia, wyrabiają biły i
uczą praktycznej
zaradności — tej nauki rąk, której tak brak ludziom, pracującym
umysłowo. — "My,
ludzie nauką lub interesami zajęci — mówi Legouvć — zbyt zależni
jesteśmy od
laski wszelkiego rodzaju rzemieślników. Potrzebojemy pomocy do
wbicia gwoźdźcia."
Chłopcy na wsi chowani, umiejący zaprzęgać, odprzęgać i siodłać
swego konia; —
noszący mu siano, zajęci jego wygodami

jeżdżący na furach zboża lub siana, zwykle posiadają większą wprawę
w rękach,
niż dzieci miejskie.
Rousseau uczy Emila stolarstwa. Nasi chłopcy niech też coś rękami
robić umieją,
a upodobaniom ich do ręcznych robót niech rodzice nie stawiają
zapory. Zajęcia
te bowiem, równie jak zamięłowanie w sztukach, wywiera wpływ
umoralniający. Praca
fizyczna wzmacnia ciało, zużywa nadmiar sił, które pozostawione
sobie zwykle
obudzają popędy zmysłowe; zamięłowanie zaś artystyczne, nadając
podnioślejszy
kierunek myślom, utrzymują, umysł na tej wysokości, do jakiej nie
dosięga

zepsucie.

* * *

Zbyt powierzchowne byłoby mniemanie, że przyjęte zwyczaje, manijery, formy towarzyskie — cała ta zewnętrzna szata cywilizacji, jest częścią i nieużyteczną łupiną. Kształcenie się bowiem form towarzyszyło zawsze postępowi, szło z nim równoległe, a nawet może w pewnym stopniu do jego rozwoju dopomagało; nic powinno zatem być w wychowaniu lekceważone, gdyż uzupełnia estetyczną stronę wychowania, budzi wstręt do wszystkiego, co trąci gburowatością lub stanem poniżającym człowieka. Zachowywanie form towarzyskich strzeże nas od obrażania miłości własnej tych, z którymi przestajemy, a nie wykluczając bynajmniej szczerości, życzliwości i naturalności, czyni stosunki nasze z ludźmi przyjemnymi i pożądanymi. Należy wszakże odróżnić cześć dla form towarzyskich, od poczucia potrzeby ich zachowywania. Ludzie, którzy z nich sądzą o wartości człowieka i przede wszystkim cenią blichtr powierzchowny, popełniają tysiące niesprawiedliwości i pomyłek; sami też coraz bardziej ubożeją moralnie skutkiem zacieśniania swoich poglądów. Formy towarzyskie nie przeszkadzają do wewnętrznej doskonałości i obok niej mieścić się mogą; naznaczywszy więc przyzwoitości obejścia się drugorzędne miejsce w wychowaniu, zaniedbywać nie należy jej uprawy. W Anglii liczba i

poszanowanie form dochodzi do przesady; nie przeszkadza to przecież społeczeństwu angielskiemu do posiadania licznych i gruntownych

zalet. U nas kodeks przyzwoitości towarzyskiej nie jest tak obszerny; dość jednak ma wyraźne przepisy, by wprawne oko po chwilowej nawet rozmowie z człowiekiem, choćby naukowo najwykształceńszym, nie dostrzegło, że nie miał w domu przykłady owej przyzwoitości form, która jest jakby masońskim znakiem, po którym się ludzie starannie wychowani poznają. To też matka, przyswajająca dziecku poprawne formy towarzyskie, oszczędza mu niemało cierpień, na jakie jego miłość własna może być narażoną w przyszłości. Nic mam zamiaru wyliczać tutaj owych towarzyskich przepisów. Matka, która form tych nie zna, nie potrafi ich swemu dziecku przekazać. Chciałabym tylko zaznaczyć miejsce, jakie w wychowaniu zająć powinny. Ale jeżeli sposób jedzenia, trzymania sztućców, mitygowania głosu, chodzenia, śmiania się i t. d, można do form owych zaliczyć i w wychowaniu im — mniej więcej, wybitne miejsce zaznaczyć; to delikatności w obejściu i mowie trudniej w dziecku zaszcześcić. Przy zbliżeniu się do ludzi, w stosunkach rodzinnych, w postępowaniu ze służącymi, delikatność ta, troskliwa uwaga i wyrozumiałość dla upodobań osób, z którymi się żyje, wyrasta już do rozmiarów cnoty i jest nią rzeczywiście, jeżeli treść znajduje w sercu. W tym razie same nawet pozory już

są wielkim nabytkiem, bo uszczęśliwiają otaczających; uczynią żonie lekkim

pożycie z mężem, sąsiadowi dają przyjemny stósunek towarzyski, sługom pana

uprzejmego, który choćby nawet był wymagającym, wymagania swoje w przyzwoitej formie wyraża.

"Bądźcie zawsze pełni życzliwości, szlachetnej uprzejmości i towarzyskiego

wdzięku względem tych, co do was przemawiają — mówi Silvio Pelico, w swem

dziele: O obowiązkach człowieka. Grzeczność taka, dając obejście się wdzięczne,

usposabia do uczuć życzliwych. Ktokolwiek w obejściu się swoim jest gburowaty,

podejrzliwy, pogardliwy, usposabia innych do nieżyczliwości i niechęci.

* * *

Czytając jedno z dzieł pedagogicznych nowoczesnych, spotkałam się z myślą, która głęboko w umysł mój zapadła i choć

rozwiązania praktycznego dla niej nie znalazłam, pragnę ją podać matkom, jako

temat do rozmyślenia. Gdy uznają jej ważność, będą mogły choć w części stosować

się do niej w wychowaniu. Autor pomienionego dzieła, Herbert Spencer, krytykując

dzisiejsze wychowanie szkolne i program nauk wykładanych młodzieży męskiej,

zastanawia się nad nielogicznością pominięcia w nim pedagogii.

Temu

spostrzeżeniu nie można odmówić słuszności.

Ta młodzież — wszak to przyszli ojcowie. Niektórzy wprost z ławy
szkolnej lub
uniwersyteckiej wstępują w związki małżeńskie — tworzą rodzinę.
Jakikolwiek
jest ich fachowe powołanie, powołanie człowieka jest jedno, i
obowiązki
rodzicielskie wybitnie w niem występują. Nic przecież w wychowaniu
publicznem
młodzieży do nich nie usposabia, nic jej nie daje wskazówek do
dopełnienia
najtrudniejszego ze wszystkich zadania — wychowania dzieci.
Nauka, kształcąc człowieka, kształci niezawodnie i wychowawcę;
uniwersyteckie
wykłady medycyny, filozofii, psychologii, fizjologii, zostają w
bliskim
związku, bądź z fizycznym, bądź z moralnym wychowaniem dzieci;
ale pedagogii dla
wszystkich, jako dla przyszłych ojców rodziny, nie znajdujemy u nas
w żadnym
uniwersyteckim programie; gimnazyjalne zaś nauki, prawie nic
wspólnego z
przyszłym powołaniem rodzicielskim nie mają.
Błąd to, którego krytykowanie nic wchodzi, ani w zakres mojej
kompetencji, ani w
zakres pracy, mającej tylko na celu podanie matkom, o ile można,
praktycznych
wskazówek wychowawczych i rzucenie w ich umysł jak najwięcej
tych myśli, co
ożywione dobrą wolą i miłością macierzyńską, wpływają następnie
dobroczynnie na
młode pokolenie.
Otóż wobec faktu, że wychowanie gimnazyjalne nic, a uniwersyteckie
bardzo mało
chłopca do obowiązków rodzicielskich przygotowuje; wobec wreszcie
tego drugiego
faktu, że sama intuicja nie wystarcza do ich sumiennego i uczciwego
spełnienia;

musimy się zapytać, co matka uczynić może dla uzupełnienia braków publicznego wychowania i jakim sposobem najskuteczniej wpływać ma na to, by małżeństwo przyszłe nie występowało w umyśle syna, jako mara miodowych miesięcy i uciech rodzin-

nych jedynie, lecz jako twardy obowiązek, zaciągnięty względem przyszłości.

Zadanie to jest tem trudniejsze dla matki, że przygotowanie do moralnego ojcostwa nie może być udziałem wieku dzieciennego, ani nawet większej części wieku chłopięcego. Trzeba być dojrzałym duchowo, żeby mózdz innych do życia przygotowywać, a dojrzałości bliskim, by mózdz zrozumieć ważność tego zadania i do niego się przysposobić w teorii. W wieku zaś bliskim dojrzałości, chłopiec najczęściej oddalony jest od matki i do tego tak zajęty przedmiotami szkolnemi, że go trudno nową nauką obarczać. Wreszcie opinija publiczna tak jest do podobnej innowacyi nieprzygotowana, że chłopiec naraziłby się na śmieszność, gdyby obok nauk szkolnych, czy uniwersyteckich, pracował nad pedagogiją w tej myśli, że kiedyś ojcem zostanie. Byłoby jednak do życzenia, by naprzykład w dwóch najwyższych klasach gimnazyjalnych, pedagogija wykładaną była, jako nauka obleczona szkolną powagą i, by professor, upoważniony samym przedmiotem, miał możność w ten sposób

odzywać się do uczniów: — "Będziecie ojcami, pamiętajcie, byście
obowiązki
rodzicielskie, nietylko jako dostarczenie dzieciom bytu uważali, lecz
jako
niesioną im ofiarę z ducha, przykładu i moralnej pracy waszej. " —
Otóż myślę, że taki rodzaj przygotowania do ojcostwa, zasadzający
się na
obudzeniu poczucia ważności obowiązków rodzicielskich i płynącej z
nich
odpowiedzialności, rodzice powinni dać synowi.
Wychowawcy pospolicie są krótkowidzami; matce niejednej nawet
przez myśl nie
przejdzie, że ten młodzieniec, którego wąż Miedwie, jako mgławica
ukazywać się
zaczyna, za lat kilka ojcem zostanie. Marzenie jej sięga zaledwo
zwykłego
powieściowego zakończenia — pomyślnego ożenienia sio syna.
Bajeczna istota, jaka
go ma uszczęśliwić, jest bogata, bardzo bogata, dobrze urodzona,
jaśniejąca
przymiotami, więc "będą bardzo szczęśliwi." Tylko oni mają mieć
dzieci! — Niech
więc matka o tem pamięta, że młodzieniec, mający zawrócić głowę
pięknej
księżniczce, to przyszedł ojciec!

Gdy matka patrząc na syna powieć to sobie, już uczyniła pierwszy krok
na drodze
przygotowania go do obowiązków ojcostwa.
W tej pracy jednak wszelka natarczywość byłaby nie na miejscu.
Wielkie i wymowne
słowa o przyszłych obowiązkach ojcowskich młodzieńca, mogące
mieć znaczenie w
ustach profesora pedagogii; w ustach matki powinny się raczej
rozdrabiać na małe

i jakby przypadkowe napomknienia. Praca jej powinna być cicha, nie narzucająca się, łagodna, a nawet nie nadająca sobie takiego znaczenia, jakie ma rzeczywiście. Syn może nie wiedzieć, że w nim potrosze kształcą ojca rodziny;

może się nie domyślać, że matka zasięga jego rady, co do pracy wychowawczej nad młodszymi dziećmi, żeby wywołać rozmowę pedagogiczną. Matka, rozumnie tą rozmową kierując, może doprowadzić do tego, że syn. sam wyrzeczy słowa mądrej rady, że się przedmiotem zainteresuje, że mu w myśl zapadnie nie jedno zdrowe ziarno. —

"Moje dziecko — mówi pewnego razu matka — przeczytaj ten artykuł i streść mi go

w kilku słowach. Wiesz, że mię przedmioty pedagogiczne zajmują; powiesz mi więc

w krótkości to, na co autor użył słów wiele." — Chłopiec czyta artykuł nie dla

siebie, ale dla matki, a wnosi z niego korzyść, której dziś nie czuje i dopiero

w przyszłości owoc z niej wyciągnie. — "Chciałabym — mówi innym razem matka —

dać do czytania twej siostrze to oto dzieło przypuśćmy, że niem są:

"Ojcowie i

dzieci", Legouve'go), przeczytaj je, proszę! Jesteś w wieku, w którym możesz

osądzić, co dla młodszej siostry może być do czytania pożytecznym."

— Albo: —

Przypatrz się, proszę cię, jak nauczyciel mojej siostry postępuje z jej dziećmi,

chciałabym wiedzieć, jakim znajdziesz jego wpływ na nie. Powiesz mi, co sądzisz

o ogólnym kierunku tych dzieci i co należałoby zmienić w postępowaniu ich

rodziców z nimi. " — I znowu gotowy temat, do rozmowy o wychowaniu i jego

niektórych skutkach, o roli ojca w rodzinie i jego wielkiej odpowiedzialności.

Rozmowa ta nie wypadła jako luźne moralizowanie, posługujące się ogólnikami, brzmiaćmi górnolotnie, ale miała dane; poczerpnięte z życia. Takich okoliczności, w których matka może w tym kierunku działać na syna łatwo znaleźć tysiące. Tylko

rodzice zdają się zapominać, że poza obrębem karyjery ożenienia i materyjalnego

bytu, jest jeszcze szczytniejsze nad wszystkie inne — powołanie ojcowstwa.

Podając matce radę, by w udzielaniu wiadomości pedagogicznych synowi, oraz

zaszczepianiu w nim przekonania o ważności i wielkości powołania rodzicielskiego

postępowała ostrożnie, iakby tylko podsuwając działające wpływy, a usuwając się

sama z widowni czynnej — podając tę radę, nie mieliśmy bynajmniej na myśli, że w

tym dziele pracy wychowawczej należy jakąś tajemniczość zachować, ule że umysł

dojrzewający syna daleko większą korzyść odniesie z myśli i doświadczeń, które

będzie uważał za zdobycz własną, niż z tych, które widocznie tylko watece będzie

zawdzięczał. Te ostatnie przychodzą mu z zewnątrz, jako natarczywe oddziaływanie, mieć będą raczej dla niego pozory osobistych wymagań, niż

konieczności życiowej. Nabytki własne najwięcej się cenią i dla młodzieńca

dorastającego są jedynie możliwe. Dla tego też nic radziliśmy matce przemawiać

do niego z wysokości swego doświadczenia i osobistej wartości, a raczej

dopomagać mu do gromadzenia samemu zapasu rodzicielskiej
mądrości, by się w nim
znalazła gotowa, gdy ją przyjdzie stosować.
Znajomość higieny i praw fizjologicznych, jako podstawy
fizycznego wychowania,
jeszcze łatwiej naprowadzić może chłopca na robienie w tym
przedmiocie własnych
spostrzeżeń i doświadczeń.
Tak pracująca matka nie zastąpi zapewne formalnego wykładu
pedagogii, ale czy ma
obowiązek przygotowywania przyszłości swych wnuków, o ile to jest
w jej mocy,
niech sercem osądzą te matki, które już babkami zostały.

* * *

Umieć patrzeć jasno jest jedną z pierwszych zalet wychowawcy. Lecz
to jeszcze
nic wystarcza. Powinien umieć i przewidywać. Na to nie trzeba mu
zasklepić się
w ciasnym kółku własnego otoczenia, ale często jasny i beznamiętny
wzrok wyteżać
na wady wieku, prądy i kierunki społeczne, na których

wpływ wychowawiec wcześniej, czy później, narażony być musi
Odziać jego pierś w
puklerz, przeciw działającym tym wpływom przekonań, jest to
uzbroić przyszłego
człowieka w siłę odporną przeciw złym dążnościom, jakie wraz z
dobremi duch
epoki niesie w swem łonie.
Materyjalizm, owo ostatnie słowo fałszywego postępu, rzuca długi
cień swój na
wszystkie życia dziecinne przejawy. Podobny do stunogiego
potworu, ślad swego

przejścia w stu naraz tropach zostawia i, chociażśmy zdołali część
ich w duszy
naszej zatrzeć do szczytu, część ich przecież znaczna prawie bez
naszej wiedzy w
niej zostaje.
Młodzież nasza, nawet ta, która z obdarowali duchowych się nie
wyzuła,
zaczepnęła z owych prądów społecznych aspiracje, przeciwko
którym rodzice
walczyć powinni. Jedną z nich jest gorączkowa żądza dorobku, ale nie
tego
dorobku sprawiedliwego, w którym zasługa pracy, lub wyjątkowych
zdolności i
zasobów intelektualnych odgrywa rolę regulatora; lecz dorobku
nagiego,
niemniarkowanego, zastosowanego tylko do miary życzeń, nie do
miary zasługi.
Wytrwale zdobywcze pracy, pragnienia zadawałające się powolnym i
do wartości
czynów zastosowanym postępem, popadły u młodzieży w pogardę;
natomiast chęć
przeskoczenia odrazu wszystkich szczebli drabiny i znalezienie się u
szczytu,
zapaliła jej głowy.
Na loteryi życia poszukuje się dziś tylko wielkich losów; ci, co dostają
mniejsze, uważają się za pokrzywdzonych. Nikt nie patrzy na zasługę
własną, nie
pragnie znaleźć pracy wedle sił, jakie w sobie czuje, lecz przykrawa
wszystko do
miary dochodu, do miary dobrobytu, jaki upragniona posada przynosi.
Koszt życia
powiększył się w ostatnich czasach — to prawda; ale więcej jeszcze
wzrosły
wymagania. Młodzieniec, rozpoczynający karierę, skarży się i
utyskuje na
niedostateczność wynagrodzenia, jakim przedtem zadawał się jego
zwierzchnik.

Pierwsze szczeble, małe dochody, drobne oszczędności, powolne postępy, cierpliwa zasługa, już dziś nie wchodzi w rachunek. Zważywszy na ubóstwo naszego kraju, na małą liczbę, posad do zajęcia i napływ obcych funkcjonaryjuszów, widzimy, że wielkie aspiracje młodzieży naszej, muszą najczęściej narażać ją na zawód.
Jakie

siły jej zużywać się muszą na walkę bezowocną, na pragnienia, które się nigdy nie ziszcza, a które tak wysoko nieraz zmierzają!
Spółczeństwa ludniejsze, zamożniejsze od naszego i większy procent ludzi wykształconych dostarczające, mają u siebie mnóstwo posad maluczkich, zajmowanych przez wychowalców szkół wyższych i uniwersytetów. Lekarze za całą klientelę dwie, lub trzy wsie mający, objeżdżają codziennie konno wszystkich swoich chorych i zadawalają się bardzo skromnem honoraryjum; rolnicy są zadowoleni, jeżeli za swą pracę maluchny procent od kapitału włożonego pobierać mogą; nauczyciele szkółek ubogich, wszelkie kwalifikacje naukowe posiadający — są tam bardzo częstem zjawiskiem.
U nas młodzieniec, który skończył wyższy zakład naukowy, marzy odrazu o nadzwyczajnej karyjerze i, jeżeli spotka go zawód, co najczęściej się zdarza, czuje się nieszczęśliwym. Ludzie z bardzo małą wiedzą agronomiczną chcieliby, jako rządcy, pobierać pensyje ogromne, na tej często jedynej zasadzie, że

pochodzą z rodziny niegdyś zamożnej. Młodzież nasza nie bada swych, często zbyt szczupłych zasobów umysłowych, nie oddaje się pracy, z poczuciem obowiązkowości sumiennej; pragnie tylko używać i to zwykle nie w stosunku do dochodów. Czuć w sobie zasoby i podług nich obierać rodzaj pracy; chcieć ją uczynić pożyteczną i korzystną materialnie — to prawo każdego; lecz nie badając sił własnych, sumienia, zasługi, pożądać bez miary, pogardzać małymi dochodami, nie umieć zastosować się do nich — to można nazwać nieszczęściem całego życia.

Wobec tak niepohamowanej chęci wyniesienia się i dostatku, niech rodzice starają się synom dać umiejętność poprzestawania na małym, gdy chodzi o dobrobyt materialny i patrzenia jasno we własne sumienie, które pozwoli im szukać czegoś więcej w pracach, niż dobrobytu jedynie. Ustrzeżenie ich od zużywania sił w kierunku pragnień nadmiernych, i umiejętność korzystania z tych sił w obrębie bliskich i możliwych zdobyczy, byłoby darem nieocenionym. Gonienie na pustyni za złudnymi widmami fala morgany sprawia, że podróżuj tracą kierunek drogi, błądzą i giną.

Uganiem się gorączkowe za dobrobytem wymarżonym zwykle tak samo się kończy.

Pogardzamy drogą, odpowiednią, do sił naszych, a rzuciwszy się na inną, opadamy zwyciężeni trudnościami. Widok takiego roznamiętnienia młodzieży do łatwego i

niezasłużonego dorobku, pogarda jej dla stanowisk skromnych, ale
pożytecznych i
godnych szacunku, brak poczucia obowiązku względem
społeczeństwa, wśród którego
się żyje; powinien być dla rodziców ważną wskazówką, iż w
pierwotnym wychowaniu
zaszła jakaś nienormalność, którą jednak usunąć trzeba. Ma ona swoje
źródło w
tem, iż nie wdrażamy dzieci do oszczędności i poszanowania pracy.

* * *

Są pojęcia, które wychowawca musi dopiero stworzyć w umyśle
dziecka; inne
znajduje już wyraźnie i wybitnie od lat najmłodszych w nim
zarysowane. Takim
jest pojęcie własności. —
Czasem jednak stworzyć bywa łatwiej, niż istniejącem już
pokierować, i możemy
się przekonać na przykładzie ludzi dorosłych, jak rozsądek i
umiarkowanie rzadko
towarzyszą posiadaniu, jak trudno między skąpstwem,
rachunkowością a
rozzutnością znaleźć miarę, jak oszczędność rozsądna i znająca swe
środki jest,
zwłaszcza u nas, rzeczą rzadką. To prawie cnota; choć dobrze
zrozumiany interes
własny powinienby strzedz od rozrzutności, zarówno jak od skąpstwa,
tej
namiętności okradającej nas z uciech życia i środków czynienia
dobrze, nie już
dla społeczeństwa, ale nawet dla najbliższego otoczenia. Życie
wszakże nas uczy,
że w dziedzinie moralnej ostateczności częściej występują na jaw, niż
umiarkowanie i że jeżeli gdzie, to u nas, rzadko się zdarza, by kto
umiał
należycie oceniać własne położenie materialne i umiał do niego
zastosować swoje

wydatki.

Wychowanie nie może pominąć tak ważnej ze względu na życie późniejszej kwestyi i musi odpowiednio pokierować owym pojęciem własności i zamiłowaniem posiadania, jakie w wychowawcu złożone przez naturę zostało.

Już i dzieci okazują skłonność do przeceniania lub lekceważenia własności. W

niektórych chciwość objawia się na każdym kroku; chciałyby wszystko mieć dla siebie samych, pożądamy zabawek, jakie widzą u innych, nie lubią dzielić się niczem z rodzeństwem.

Iune dzieci gonią, znów za nowością, napierają się ciągle czegoś, a obok tego

lekceważą wszelką osobistą własność, psują zabawki, niszczą książki, nie dbają o

rzeczy, których tylko co z upragnieniem pożądały. — "To moja zabawka, więc mogę

ja, psuć" — mówi niedbale dziecię, tak, jak później nie jeden młodzieniec trwoni

majątek dla tej dobrej racyi, że majątek do niego należy.

Widzimy przecież, że nieogłędne szafowanie własnem mieniem, brak rachunku,

prawie niechybnie w dorosłych przemienia się w nieposzanowanie mienia cudzego i

rozzutny człowiek, byle kredyt znalazł, gotów równie mało cenić własność

innych, jak swoją. W dzieciach rozrzutność łączy się też zawsze z nieposzanowaniem mienia rodziców; skąpstwo zaś rodzi chciwość, która mieści w

sobie chytrą zazdrość, ową niezdrową żądzę — rodzicielkę najniższych ludzkich

postępków.

Ocenianie właściwe i rozsądne tego, co się posiada; umiejętność zadawania się udziałem, jaki nam przypadł; oględność na przyszłość, prowadząca do umiarkowanej oszczędności; rozumne staranie się o przysporzenie majątku, nie zarażone wszakże odcieniem brudnego skąpstwa, ani chciwej zazdrości: jest nader rzadkim, a jednak koniecznym w każdej moralnej istocie przymiotem. Taki też ideał mieć powinniśmy przed oczyma, jeżeli do życia wychowujemy człowieka. Chciwość należy wykorzeniać od lat najmłodszych, strzegąc, by wpływy postronne jej nie rozwijały; przyuczając dziecię chciwe do dzielenia się wszystkim z rodzeństwem, i starając się, by zasmakowało w rozkoszach miłości rodzinnej i chrześcijańskiej. Pieniądze przedstawiają nam posiadanie w formie oderwanej gdyż kawałek metalu, czy papieru, może się dla nas zamienić w używanie i użytkowanie najrozmaitszego rodzaju. Przedstawiają one zarazem w swem obiegu pracę ludzką, uosobioną w sztuce monety, lub bilecie bankowym. Ocenienie zatem właści-

we tej materialnej potęgi, będącej tylko konwencyjonalną siłą, nie jest rzeczą łatwą. Wielu dorosłych ludzi nie zna wartości pieniędzy, to jest nie zna ich wartości względnej, nie umie pojąć, jaką doniosłość przedstawia ich własne mienie, do jakich przeto wydatków mogą mieć prawo. Ważną jest zatem rzeczą osvajanie wczesne dzieci z rzeczywistą wartością pieniędzy, przeważnie ciężką

zdobywanych pracą. Dziecię uczące się, nie ma czasu zarabiać; zatem i mowy być nie może, by pracą mogło zdobywać pieniądze. Płacenie dziecku za dobre postęпки i naukę zawsze wydawało mi się czemś głęboko demoralizującym i wstrętnym. Jakóż tym sposobem zabija się w niem poczucie obowiązku, owej rdzennej zasady, bez której człowiek na pożytecznego członka w społeczeństwie nie wykształci się nigdy. Wszakże dziecię może posiadać pieniądze, jako stałą pensyjną miesięczną, wyznaczoną sobie przez rodziców, jeżeli możność ich na to pozwala. Trzeba tylko wymagać, by rachunki z wydatków ściśle były prowadzone przez dzieci i, sprawdzając je, wrazić jakiegoś nadużycia zawsze stosowne robić uwagi. Jakkolwiek należy im zostawić swobodę, co do rozporządzenia tą pensyjną, bacznie wszakże czuwać nad tem należy, by nigdy nie zaciągały pożyczek lub nie brały na kredyt sprawunków, gdyż w razie przeciwnym byłoby to nauką nieporządku, któremu interesa nasze tak często podlegają. — "Nie bierz na kredyt, piąć zawsze gotowizną, a nie potrzebnych rzeczy kupować nie będziesz", — mądrą tę radę Tańskiej nie zawadzi przytoczyć. Oprócz praktycznego względu osvajania dziecka z rzeczywistą wartością pieniędzy, udzielana pensyja da rodzicom możność łatwiejszego poznania skłonności wychowanka, jeżeli tylko troskliwie zwracać zechcą uwagę, na jego wydatki, a tem samem skierowywania jego skłonności na taką drogę, jaka, sami za właściwą uznają.

Uboga młodzież męska i żeńska zarobkuje wedle sił i możliwości.
Tymczasem dzieci
zamożniejszych rodziców, dochodząc do wieku, w którym
pracowałyby mogły, oprócz
pracy naukowej dla siebie i gospodarczej w rodzinie, żadnej innej
zwykle nie
wykonywują. Dla dania im pojęcia dokładnego o wartości pracy i
pieniędzy,
należałoby je zachęcać do jakiegoś zajęcia zarobkowego, które na
każdym
stanowisku każdy znaleźć może. To dałoby

im jasne pojęcie o trudności produkowania korzystnego, o stosunku
pracy do
wynagrodzenia, o wartości pieniędzy i stosunku różnych prac do
siebie. Młodzież,
której uczucia przechodziłyby zwykłą miarę pospolitości, mogłaby
zapracowane
pieniądze przeznaczyć na cele dobroczynne. Uznanie w sobie
możności zarabiania
daje bardzo przyjemne uczucie niezależności. Takie uczucie uzacnia
człowieka,
czyni go odważnym i wytrwałym. Młodzieńca, czy dziewczę
oswabadza od niskiego
uganiania się za świetnem, majątkowo małżeństwem, uwalnia ducha
od więzów
zawisłości od materialnego bytu.

* * *

Jakiż nacisk potrzeba położyć na ważność wpływu ojcowskiego, gdy
idzie o
wychowanie synów! — Uderzyły mię słowa jednego z naszych
literatów: — "Rzadko
kiedy uda się matce wychowanie charakterów męskich; wychowanie
trudne i z

tysiącami tajemnic psychologicznych złączone, jakich dusza kobiety we własnym doświadczeniu odgadnąć nie miała sposobności.) Jeżeli tak jest rzeczywiście, jeżeli matka wobec zagadki charakteru męskiego jest do pewnego stopnia bezsilną; jakże ważnym jest wciągnięcie ojca do pracy wychowawczej i jak rola jego staje się wielką przez ów wpływ charakterowi męskiemu właściwy. Do ojca należy wprowadzenie syna w koło mężczyzn zacnych, mających wyższe cele społeczne. — Towarzystwo z kobiet i mężczyzn złożone, jest szkołą innego rodzaju: kształci ono poglądy moralne, gusta estetyczne, przymioty towarzyskie, uczy znajomości ludzi; ale koło mężczyzn poważnych i myślących zaznajamia z życiem rzeczywistym i jego potrzebami; z położeniem obecnym i przeszłością kraju; wyrabia opinię społeczną i polityczną; daje kierunek tym porywom młodzieńczym, które tak potrzebują celu, że chwytają się pierwszej lepszej mrzonki, przywiązują się do najniepraktyczniejszej, najszałej idei, której z całym fanatyzmem służyć gotowi.

Są rodziny, towarzystwa, społeczeństwa całe, w których młodzież odstrychnęła się zupełnie od starszych i niema już z nimi żadnego punktu styczności, bo pomiędzy nimi zaległa niezgłębiona przepaść — różnicy przekonań. Obejrzyjmy się jednak w

koło, czy i u nas podobne symptomata nie dają się odczuwać. Grono starszych wzdycha, narzeka i trwoży się o przyszłość; niezdrowe ideje, mające już i u nas apostołów, zaczynają nurtować grono młodzieży. Umiejmy walczyć z temi idejami. Żadne moralizowanie, żadne straszenie następstwami nic tu nic pomoże. Jedyną skuteczną obroną przeciwko przekonaniom fałszywym jest utrzymanie zdrowych i pożytecznych zasad w stanie żywotnym i w ciągłej organizacyi. To zadanie ojca. On to powinien ten nierozzerwalny łącznik pomiędzy duchem własnym a duchem syna utrzymać. Jeżeli sam mieszka w mieście, gdzie chłopiec kursa naukowe odbywa, niech nie pozwoli na rozdział umysłowy, jaki tak często dzisiaj się zdarza; niech go pociąga za sobą ku takim osobistościom, których czyny i słowa pociągnąć mogą w sferę wyższych dążeń. Jeżeli zaś ojciec mieszka gdzieindziej, niech czyni, co może, by syna zbliżyć do ludzi zacnych, wytrwałych, z przyjaźnią i miłością na młodzież patrzących. A jednak ze smutkiem wyznać potrzeba, że coraz rzadziej, w towarzystwie ojców, dają się widywać młodzi ludzie, którzyby z ich rozmów na seryjo prowadzonych korzystać chcieli. Gdzie są wtedy synowie? — Jakim ulegają wpływom? — Gdyby ojcowie chcieli połączyć się w usiłowaniach, by odwieść synów od zgubnego dla nich odstrychania się od ich towarzystwa, oddaliby tem społeczeństwu nieocenioną usługę; ale nie należy pozwolić na pierwszy krok rozdziału; trzeba umieć zbliżyć do siebie młodzież, a przede wszystkim nie zalegać pola samemu w pracy

umysłowej i być dla syna uosobieniem doświadczenia nie tylko
życiowego, lecz
społecznego i dziejowego.
Historyczne podręczniki szkolne są przepełnione błędami; uczeń o
tem wie — i
dzieje tracą wartość dla niego. Natomiast fałszywe innego rodzaju
obiegają
niedojrzałe umysły. Broszury socjalistyczne i komunistyczne
spotykają się już w
ręku naszej młodzieży. I gdy syn coraz więcej porzuca pracę
systematyczni

szkolną dla oddawania się przedwczesnemu uspołecznianiu i
politykowaniu, na
podstawie danych usłużnie pomiędzy młodzieżą rozpowszechnianych;
ojciec nic z
prawdy życiowej i historycznej wyczerpać nic usiłuje dla
przeciwstawienia jej
mrzonkom synowskim. A jednak wiedza i rozum poparte uczuciem
ojcowskim sianowi
wpływ potężny mi umysł dziecka. Synowie nie są bez winy, ale i
ojców należy
powołać dziś przed sąd opinii publicznej, bo nam chodzi o najdroższe
ideały,
wypiastrwane wiekami w łonie społeczeństwa; idzie nam o dzieci
nasze.
Ojcowie i dzieci!
Kwestyja ta w innych społeczeństwach już oddawna będąca na
porządku dziennym i u
nas zaczyna być kwestyj: palącą. I u nas ojcowie powinni zrozumieć
niebezpieczeństwo, wziąć się za ręce, otrząsać z ospałej
bezwładności, bo zło
zapowiada się groźnie. Idzie tu o przyszłość, o społeczeństwo;
wreszcie o
dzieci, które straciwszy najdroższe skarby ducha, zaniedbawszy się w
pracy

naukowej i siebie samych i kraj cały mogą wtrącić w odmet
nieszczęścia.

ROZDZIAŁ XIV.

SZKOŁA. PRZYSPOSOBIENIE UMYSŁU DO NAUKI SZKOLNEJ. RODZICE WOBEC SZKOŁY. NAUKI HUMANITARNE. KIERUNEK REALNY. WYBOR SZKOŁY ŚREDNIEJ. WYBÓR POWOŁANIA.

Nie potrzeba dowodzić, jak wychowanie publiczne jest niezbędnem
dla chłopców.

Spółczeństwo nasze, równie jak rodzice, rozumieją, to dobrze i nie
ma podobno

takich, którzyby nic usiłowali syna swego przez wychowanie szkolne
przeprowadzić.

Wielka ich cześć wszakże nie zdaje sobie sprawy z tego, czem szkoły
stać się

mogą dla przyszłości naukowej dziecka, ani czem jest sama nauka dla
człowieka,

ani wreszcie jakie są obowiązki rodziców względem intelektualnego
wychowania

dzieci. Szkoły dla wielkiej liczby ojców i matek przedstawiają się,
jako złe

konieczne, jak ospa, którą zaszczepić trzeba, lub odra, którą przebyć
musi. Od

dzieciństwa straszą chłopca wojskiem, w którym, jako prosty żołnierz
służyć

będzie musiał, jeżeli naukowo wyżej się nie wykształci; straszą
śmiesznością,

jaką się okryje, jeżeli patentu, dojrzałości nie otrzyma. Nie starają się
przecież rozbudzić w chłopcu czystego zamiłowania nauki, któreby,

doprowadzając

do celu, uwolniło go od tego stanu duszy, w jakim znajduje się bardzo
często

młodzież szkolna. Stan ten odznacza się zniecierpliwieniem,
spowodowanym
długoletnimi studjami, niespokojnym wyczekiwaniem chwili
porzucenia ich
nazawsze, uważaniem szkoły za miejsce męki, wymyślonej dla
torturowania
młodzieży, a nie przynoszącej żadnej korzyści. Takie jest dzisiaj
pojmowanie
rzeczy przez młodzież i rodziców mianowicie, gdy chodzi o studia
klasyczne.
Rodzice poczytują je za uciążliwą i trudną naukę, a jednak nie sta-

rają się przygotować umysłu dziecka do jej przyjmowania. Słyszałam
profesorów
gimnazyjalnych, skarżących się na brak rozwinięcia umysłu dzieci,
które
posiadają nieraz dostateczny naukę, aby były, dujemy na to, do klasy
pierwszej
przyjęte, ale mimo to całkiem są nieprzygotowane do dalszej uprawy.
Zmysł
spozregawczy, zdolność kombinacji są w nich zupełnie uśpione; —
trudno
pojmują, bryk im zamiłowania do nauki, a przede wszystkim wiary w
swe siły.
Rodzice tak zaniedbanego dziecka nie stawili sobie zapewne nigdy
pytania, w jaki
sposób dziecku naukę uprzystępnilby można? Chłopiec zostawiony
był samemu sobie
aż do chwili, w której wzięty na wakacje uczeń klasy V lub VI-ej,
przygotował
go do klasy wstępnej lub pierwszej, i rodzice w swoim sumieniu
zaspokojeni,
dziwią się później, że chłopcu ciężko idą nauki, że ma złe stopnie i po
dwa lata
w jednej zostaje klasie. Ani rozumieją tego, że jeżeli nauki klasyczne,
nie

mające najczęściej bezpośredniego zastosowania z późniejszym
zawodem człowieka,
uważane są za przygotowanie do każdej naukowej pracy, do
rozbudzenia umysłu
dziecka przez naukę o rzeczach; przygotowanie go przez uprawę
zmysłu
spozostzegawczego, i naukę myślenia jest ich głównym zadaniem.
Najczęstszym wszakże błędem rodziców jest niezrozumienie swej roli
odnośnie do
szkoły. Zespolenie się w działalności z nauczycielami domowymi jest
potrzeba,
powszechniej uznaną i zastosowaną po wielu domach; lecz zespolenie
się z
działaniem naukowym szkoły to rzecz prawie bezprzykładna.
Przekonaniem stale w nas ugruntowanym a jednostronem jest ogólna
niewiara w
dobrą wolę szkoły. Nietylko jej dążności społeczne, które tu
pomijamy, ale nawet
jej naukowa strona jest między nami zdyskredytowana zupełnie.
Jakkolwiek taka
namiętność sadu nie zadziwia bynajmniej, wszakże nad zwyczaj
byłoby korzystnym
gdyby rodzice mieli więcej bezstronności i gdyby rozróżnić umieli w
pojęciu
własnym — nauki, od tendencji społecznej i narodowej. Nawet
widząc braki i
niekonsekwencyjne szkolnej nauki (mówię tu o nauce wziętej samej w
sobie nie
należy podawać jej w podejrzenie w oczach dzieci, bo nauka powinna
zawsze
występować przed niemi, w całym

majestacie powagi; inaczej dziecko będzie ją uważało za ciernistą i
niewygodną
drogę, którą przebyć potrzeba jakimkolwiek sposobem, byle dostać
ów przywilej na

rzucenie w ką nazawsze wszystkich ksiąg klasycznych — zwany patentem dojrzałości. Wreszcie nikt nie broni rodzicom dopełniania, o ile można, braków wychowania szkolnego; ale dyskredytowanie nauki w oczach młodzieńca jest błędem nie do darowania. Choćby nawet rodzice byli przeciwni kierunkowi klasycznemu — co łatwo zdarzyć się może, gdyż zdania pod tym względem są podzielone, a jednak z jakichkolwiek powodów oddali syna do gimnazjum klasycznego; niechże go nie napawają gorzką niechęcią do przedmiotów, nad którymi zmuszają go sami pracować. Odarcie z wiary w użyteczność nabywanej wiedzy jest odjęciem najdzielniejszej naukowej zachęty. J. K. Plebański, w doskonale opracowanym, jakkolwiek nieco stronnym artykule swoim: "O pedagogicznym znaczeniu nauk klasycznych" skarży się, że młode pokolenie "straciło zmysł do studyjów klasycznych." Czy przyczyną tego nic jest właśnie brak wiary w ich użyteczność? Czy rodzice, dyskredytujący ich znaczenie w umyśle dzieci, nie przyczyniają się do tego braku zamiłowania, do zatracenia dobrowolnego zmysłu nauki, jaka umysłowi za pokarm jest podawana? Przypuściwszy nawet, że nauka szkolna jest niewłaściwa, że kierunek jej fałszywy; to jednak, gdy się jej raz dziecko poddało, niechże je ona nauczy chętniej i rzeźwej pracy, a już tem samem przyniesiemu korzyść ogromną. Rodzice, nietylko niepowiem osłabiać zamiłowania do nauki, ale mają tysiące sposobności przekonania dziecka, że latu jego nie marnieją na bezużytecznej

pracy. Ze strony rodziców nie będzie to kłamstwem, ale dowodem
konsekwencji w
postępowaniu i braku zarozumiałego zaufania co do wartości
własnych, naukowych
przekonań. Będzie konsekwentnością, bo oddając dziecko do
szkolnego zakładu,
dało się tem samem dowód zaufania temuż zakładowi; będzie brakiem
zarozumiałości, gdyż zarówno kierunek klassyczny, jak realny mają
gorliwych
obrońców i powagi naukowe za sobą; mają wreszcie racją bytu, gdyż
jeżeli jeden
wykołysał cywilizacją. nowoczesną, to drugi może

szukać w tem chluby, że jest dzieckiem wielkiego tegoczesnego
postępu nauk
pozytywnych i jeszcze większy ich postęp zwiastuje. Wiemy aż nadto,
że oddanie
chłopca do szkół nie zawsze jest wynikiem wolnej woli rodziców, że
działają oni
często pod wpływem zmuszającej okoliczności, jaką jest najczęściej
konieczność
korzystania z jedyne go zakładu, jaki się najbliżej znajduje, bo
szukanie innej
szkoły połączone jest z trudnościami, które nie każdy zwyciężyć jest
w stanie.
Ale owa konieczność postąpienia wbrew własnej chęci nic powinna
wpływać
szkodliwie na dziecko, zniechęcając je i dyskredytując w jego oczach
raz obrany
kierunek.

* * *

Jakkolwiek wpływ matki na obiór powołania syna warunkuje się
bardzo wielu

względnymi, nie może ona jednak obojętną zostawać na jego umysłowy kierunek. Z tego powodu pozwolę sobie choć w krótkości zastanowić się nad wykształceniem humanitarnym — owej spuściźnie ubiegłych wieków, jako też o nowych systrmatach, usiłujących osłabić wiarę w *ie* alfę i *omegę* wychowania dawnego. Ograniczę się na przedstawieniu obu tych kierunków ze stanowiska, z jakiego na nie zapatrują się ich stronnicy, myje bowiem wyrokowanie w tym względzie, uważałbym" za nie dującą się niczem usprawiedliwić zarozumiałość. Zapatrując się beznamietnie na tę sprawę, dostrzegamy w obu obozach wielką do dziś dnia krańcowość, lubo każdy prawie pisarz pedagogiczny zaczyna od zapewnienia, iż rzecz starał się zbadać bezstronnie. Gdy się jednak ich zdania ostatecznie porówna, widzi się między niemi taką przepaść, iż ma się ochotę przypuścić, że prawda musi znajdować się pośrodku, lub nawet poza obrębem dotychczasowych pojęć. Są w istocie głosy nieśmiałe, przemawiające za szkołami mieszanymi, jakich próby widzimy już w krajach, gdzie nauczanie jest swobodne, lub za kształceniem młodzieży na podstawie czysto narodowej, to jest: biorąc język, historiją i literaturę "własną za punkt wyjścia do urobienia ducha wychowańca. Wszakże spór główny, trwający od wieków, a od początku naszego stulecia zaostrza-

jacy się coraz więcej, toczy się głównie na podstawie dwóch wrogich
sobie
kierunków, dwa wybitne tworzy naprzeciw siebie obozy. Jeden
trzyma się wiernie
chorągwi klasycyzimu drugi nauki fizyko-matematyczne i
przyrodzone radzi podawać
młodzieńcowi, ufając im zarówno, jako pożytecznej wiedzy i jako
nauce,
kształcącej w młodzieńcu człowieka.
Nie ulega wątpliwości, że cywilizacja nasza wypiastowaną została
przez studia
humanitarne. Wykarmiła się ona arcydziełami ludów umarłych i
przyznać trzeba, że
w dawnej epoce były one deską ratunku dla tonącej cywilizacji.
Zachowano po
klasztorach średniowiecznych zabytki działalności umysłowej
Greków i Rzymian,
siały się, światłom, rozpraszającym ciemności barbarzyńskiej Europy i
źródłem
odrodzenia. Wszyscy też prawie bez wyjątku ludzie, którzy, bądź-to w
literaturze, bądź w naukach zajaśniali w ciągu wieków minionych,
byli
doskonałymi humanistami. Dziwić się nie można, że jako punkt
wyjścia do studjów
swoich brali działalność ludów umarłych, przewyższających
cywilizacja epoki
późniejsze. Jeszcze mniej dziwić się trzeba ustawodawcom,
opierającym publiczny
wykład nauk na podstawach już znanych, kiedy innego kierunku
szukać dopiero było
potrzeba. Tym sposobem nauki humanitarne oddały ludzkości usługi,
których
zapoznawać nie należy, a wartość ich cywilizacyjna, długiem
doświadczeniem
stwierdzona, jest do dziś dnia pobudką dla rządów i zakładów
prywatnych do
utrzymania ich przeważnego pływku w wychowaniu publicznem.
Przyjrzyjmy się, czem

są owe nauki humanitarne. Na pierwszym planie widzimy: język i literaturę grecką i łacińską. Jako przedmioty pomocnicze przedstawiają się: geografia i Historia powszednia. Wreszcie matematyka, oraz język, literatura i historia ojczysta uzupełniają całość wykładanych przedmiotów. Nauki przyrodzone zaledwie trzeciorzędne miejsce w tym systemie zajmują i wykładane są w sposób niemal elementarny. Gdy teraz poszukamy praktycznego zastosowania tych wszystkich nauk, zobaczymy, że jest ono prawie żadne. Studia gimnazjalne mają stanowić naukową podstawę dla starożytników, lingwistów, historyków, pisarzy beletrystycznych, wreszcie dla dyletantów wszelkiego ro-

dzaju, czyli dla ludzi bez powołania. Zważywszy, że pierwsi, to jest badacze dziejowi, językoznawcy i ludzie pióra są wyjątkami w narodzie, a drudzy, to jest dyletanci, wyjątkami byćby powinni; musimy przyznać, że użyteczność, czyli życiowa wartość nauk humanitarnych przedstawia się zagadkowo i nie one to są bezpośrednimi twórczyniami wynalazków, dujących krajom bogactwo a społeczeństwom — pracę. Przemysł, handel wre coraz więcej przyspieszonym życiem, a studia klasyczne są dla niego uosobieniem dawnego mytu — węża pożerającego ogon własny, karmiącego się samym sobą, bez oglądania się na żadne inne warunki bytu. Nawet najwięksi zwolennicy klasycyzmu w nauce, nie dla jego dotykanej

użyteczności upatrują w nim jedyną zbawienną szkołę dla młodego umysłu.

Przekonania ich opierają się na przyczynie głębiej ukrytej: oni wysławiają, nie wartość życiową, lecz wartość pedagogiczną humanijorów, stawiając na poparcie zdania swego wiekowe doświadczenie. "Nauki humanitarne, mówi biskup Dupanloup, nie są celem, ale środkiem — nie są dziełem samem, lecz sposobem i uprawa umysłowa zupełna tylko przez nie może być osiągnięta. Nic zgubniejszego jednak, jak branie ich za cel. Jeżeli humanijora upadły tak bardzo w opinii publicznej, to dlatego, że zbyt często czyniono cel z tego, co było tylko środkiem. Ograniczano się do nauczania greczyzny i łaciny, a zapominano o rozwijaniu umysłu. Cel humanijorów, to rozwijanie, podnoszenie moralne człowieka. Ten cel, tak wielki i wzniosły zastąpiono ograniczonym celem nauczania. Na humanijora same rzucano błędy tych, co ich nauczali i tym sposobem w walce przeciw nim zapewniono sobie tak łatwe zwycięstwo. " — Ten sam autor powiada dalej: — "Nauki humanitarne powinny dążyć do rozwijania umysłu i podniesienia wszystkich władz inteligencji. To odróżniać ich będzie od wszelkiej nauki, dążącej do zaopatrzenia umysłu w wiadomości mniej lub więcej ważne, lecz bez związku bezpośredniego i natychmiastowego rozwijania się i podnoszenia władz umysłowych. Zwolennicy klassycyzmu pedagogicznego ukazują nam długi szereg ludzi sławnych, znakomitych uczonych i poetów, którzy geniusz swój, swoją pracowitość, gust wreszcie, wykształcili

na klasycyzmie. Studyjom nad arcydziełami starożytnymi przypisują owi zwolennicy dawnego kierunku rozbudzenie się literatur narodowych, na co sędzę, że niezupełnie przystać można, gdyż jeżeli literatura klasyczna kształciła gust, zabijała z drugiej strony samodzielność i oryginalność, a przez długi czas wyzyskiwała siły literackie narodów żyjących na korzyść umarłego języka łacińskiego. Wiemy, że "Boska komedyja" o mało po łacinie napisaną nie została, tym sposobem sława Dantego z pewnością o wiele zmalała. Nasi Sarbiewscy, Janiccy, może byliby się stali poetami narodowymi wielkiej siły, i nawet genjuszu, gdyby nie rutyna klasyczna i dawanie przez nich pierwszeństwa mowie umarłej nad swojską. O ile wszakże z drugiej strony nauki humanitarne, wpływając na oświatę i cywilizacją w ogólności, wpłynęły na wydawanie przez ludzkość mężów znakomitych; to już kwestyja, w której otwiera się szerokie pole do zbierania dowodów na cześć humanijorów. Zwolennicy klasycyzmu naukowego powiadają dalej, że tylko na jego podstawie da się utrzymać związek pojedynczych społeczeństw, z powszechną cywilizacją Europy; że tylko za pomocą dokładnego zbadania starożytności, można dojść do zrozumienia historii wieków późniejszych i pojąć, czem dla nich była złota nić tradycyi starożytnej, snująca się wytrwale przez wieki, a utrzymywana niewidzialną siłą potężnego ducha, który przetrwał

same śmierć tego, co było jego formą zewnętrzną — śmierć języka i
narodu, który
nim mówił. Historyja położyła na nim kamień grobowy, a on ten
kamień odchyli! i
odżył w umysłach i sercach ludzkich. To świadczy o niepożytej jego
potędze.
Dzieje starożytne to nauka życia, jakiej żadne inne przedstawić nam
nie mogą.
Naród grecki i naród rzymski, dają nam dowód jasny i niezbity tego,
co stanowi o
sile i potędze społeczeństw. Widzimy jasno w historii obu tych
ludów, że tylko
wartość osobista jednostek stwarza wielkość narodu; że wielkość tu
upada w tym
samym stósunku, w jakim przychodzi zachwianie się i upadek
obyczajów. Historyja
ta jest jakby zamkniętym życiowym rozdziałem, w którym odnaleźć
można przyczynę
każdego wydarzenia i śledzić skutki każdego błędu, każdego postępuku
aż w ich
następstwach najbardziej oddalonych.

Żadne inne historyczne badanie takiej moralnej i filozoficznej
korzyści
przynieść nie może; żadne nie urabia umysłu młodzieńca do tak
logicznego
zapatrywania się na życie ludów, jak ta przeszłość skamieniała,
skrystalizowana
w wielką, skończoną całość.
Jest w tej przeszłości spokój i jawność, jakiej żadna inna nie
przedstawia
epoka. Polityka nie jest tam tą nędzną, przekupną, i kłamliwą walką,
jaką jest w
naszej epoce. Obradowanie nad sprawami państwa odbywa się na
forum lub na rynku

w Atenach; wielcy mężowie nie w podstępie, lecz w głośnym
objawieniu swego
zdania szukają ratunku dla ojczyzny, żyją dla idei dobra publicznego.
Są to
przykłady, w których nie jedno późniejsze poświęcenie czerpało siłę. I
dzisiaj
dla młodzieży nie ma zbawienniejszej szkoły. Potrzebuje ona dla
swoich lat
młodych piastunki rozważnej i doświadczonej, a spokojnej i
uspakajającej; taką
jest starożytność. Przejęcie się ruchem świata, nauką, której celem jest
zarobek, której końca się nie widzi, ulegającej codziennie postępowi,
a więc
zmianie — taki stan umysłu nie jest pożądanym dla wychowanka. On
powinien mieć
za pokarm duchowy naukę, której zamknięte szczelnie koło nie
pozwalałoby na
żadne niespokojne poza jej obrębem błądzenie, któraby owszem
podnosiła go na tak
idealne wyżyny, na które życiowy gwar i inne nauki wejśćby mu
nigdy nie
pozwoliły. Życie zresztą umarłych ludów tak różniące się od
wszystkiego, co nas
otacza, uczy młodzieńca patrzeć wyraźniej, bo mu daje nieznaną dotąd
miarę
porównania.
Wzrok jego poznaje nagle barwy nowe, o jakich dotychczasowe życie
nie dało mu
pojęcia i te to barwy dopiero pokazują mu wyraźnie, czym są kolory
dzisiejsze.
Język zdobywany mozolnie, przy czym żaden szczegół nic może
przejść
niedostrzeżony, jak to przy nauce pamięciowej nowożytnych języków
ma miejsce;
język ten mówie, dopiero uczy poznawać, czym jest mowa ludzka.
Jakoż języki
starożytne przez swoje bogactwo i gramatyczną niewzruszoność są
źródłem

nieprzebranych skarbów, wśród których jednak nie może być żadnej niespodzianki.

Wszystko tam skamieniałe, okryte powagą i spokojem śmierci. —

"Niewzruszoność

tych języków i tych literatur, pozwala oprzeć naukę

gramatyki i piśmiennictwa na podstawach trwałych, których kaprysy zwyczaju nie

przyjdą zmieniać i naruszać w różnych epokach; formy gramatyczne nie będą się

chwiać i nauka elementarna nie będzie narażona w każdym wieku na rewolucyjną

zgon dla utrwalenia m. viii i jej obrazu zawartego w słowie; przepisy wymowy

będą stałe i określone, wykształcenie literackie młodzieży nie będzie poddane

prawom mody, tak niepewnym i często tak niemądrym.") — Języki te i literatura

są jednolite — nasza cywilizacja jest pochodzenia mieszanego; tam mamy,

mianowicie w literaturze i w języku greckim — czystość i oryginalność zupełną

myśli ludzkiej, mamy historię postępu, niezawikłaną żadnymi wpływami.

Literatury i języki nowożytne przeciwnie wynikają z przetworzenia się i

mieszania różnych pierwiastków. Widok takiego pochodzenia historycznego i

umysłowego, gdzie wszystko było zdobyczą zasługi, logiką następstw, racjonalnym

trybem postępu; widok taki pomaga młodzieńcowi do odkrycia w sobie wiecznego,

nieskażonego przez wieki pierwiastku duchowego, który, poddany ćwiczeniom

zmiennych wpływów dzisiejszej epoki, zatraciłby swą czystą, naturalną dążność

niezależności od wpływów materialnych, nie potrafiłby się skupić w sobie i uciszyć wśród "niezachwianych ideałów dobra i piękna", jakie starożytność stawia nam przed oczy. Do poddania umysłu młodzieńczego takiej szkole potrzeba całości i dokładności obrazu, a nie możnaby go zdobyć bez znajomości języków starożytnych. Tłómaczenia odzierają, arcydzieła z ich oryginalności, zatracają!) ich ducha, nie pozwalają wcielić się myślą w ich życiowe tchnienie, które z poza wiekowych zasłon wydrzeć trzeba za pomocą wszechstronnego wniknięcia. Humanizowanie, czyli uczłowieczenie młodzieńca musi odbyć się za pomocą oderwania jego umysłu od zgiełkliwego prądu terażniejszości, a przeniesienia go w świat pierwotny, gdzie wśród niezmałconego naśladownictwem życia, młodzieniec nauczy się rozróżniać piętna wiecznych, przeznaczeniowych, przez Boga w sercu

człowieka złożonych dążeń, od niestałych, chwilowych prądów, jakie wstrząsają chwilą obecną. To mu daje niezależność sądu, rzecz tak zawsze rzadką i tak zawsze pożądaną i cenioną — rzecz, na której cała moralna wartość człowieka spoczywa. Malecki w swoich prelekcjach o filologii klasycznej uważa się nad młodzieżą, której wśród burz życia, w wieku namiętności, urabiania się i wyzwiania osobistości, brak światła "lampy greckiej, bez której trudno trafić do portu".

"W starożytności klasycznej — mówi I. K. Plebański — spoczywa ta siła żywotna, która z gruzów i ruin klasycznych, z powaga, mistrzyni, jeszcze dzisiaj do nas się odzywa. Na stósunkach życia klasycznego, odznaczającego się naturalnością i prostotą, uczy się młodzież pojmować jasno, nietylko nasze dzisiejsze sprawy, ale wnika duchowo we wszystko, co tylko z ideją człowieczeństwa ma związek, przez co wyrabia w sobie jasny pogląd na wszystkie stósunki ludzkie tak, że w późniejszym wieku może samodzielnie pojmować daleko zawilsze, więcej skomplikowane interesa terażniejszości."

Pedagogika dzisiejsza, radzi w edukacyi młodzieży postępować temi samemi ślady, jakimi postępowała ludzkość przy swem cywilizacyjnem wychowaniu. Kształcenie umysłu na humamanijorach ma być lak dalece naturalną, najwłaściwszą edukacją ducha, że ta innym żadnym kierunkiem osiągnąć się nie daje a "wartość jej jest niedocieczona, a jednak stwierdzona przez wieki tysiączeni przykłady".

Rozumieją to ludy i rządy — i Anglija, Ameryka, Prussy, Rossyja na krok od dawnej tradycyi nie odstąpiły w programach swych gimnazyjów klasycznych.

Słyszałam jednego z naszych znakomitych profesorów, dowodzącego z zapalem najwyższym, iż Francyja dla tego upadła w swym pojedynku z Prusami, że duch obywatelski zatracony w niej został przez tysiące szkół specjalnych, technicznych i realnych, z wykluczeniem przewagi wychowania humanitarnego.

A teraz co do właściwości kształcących: logikę, sąd, pracowitość, wymowę,

pamięć, zdolność myślenia i kombinacji zawartych w nauce języka greckiego i łacińskiego, zwolennicy humanistów dowodzą stałe i z wielką siłą, iż żadna inna nauka

zalet tych nie rozwija w takim stopniu, ani nie kształci ich tak równolegle i jednostajnie; żadna nie zaprowadza tak doskonałej równowagi pomiędzy władzami ducha jak one.

Nauki te mają tak konsekwentnie, tak równo wyrabiać wszystkie strony umysłu, że młodzież, która przebyła studia klasyczne, ma być lepiej przygotowaną nawet do tych zawodów, do jakich inni przygotowują się specjalnie; tak że młodzieniec, wstępujący do politechniki, po przebyciu gimnazjum klasycznego, większe robi postępy, lepiej rozumuje, bada, dochodzi do większej specjalnej naukowej wiedzy, niż młodzieniec, który przebył realia. "Matematyka, jako główny przedmiot wykładany w szkołach, nawet matematyków nie wyrabia!" — powiada biskup

Dupanloup.

Czy tak jest w istocie? Czy jest to tylko stronnictwem zaślepieniem?

Nie śmiem

orzekać. To przecież zdaje się nie ulegać wątpliwości, że matematyka, ta

podstawa nauk ścisłych, aczkolwiek rozwija rozum, w żadnym przeciwstawnym

zostaje z najdroższymi interesami ludzkości, w których prawa ducha jednostki i

całych społeczeństw występują na życiową arenę.

Języki starożytne, których ojcowstwa i względem języków nowożytnych nikt nie zaprzecza, mianowicie język łaciński, jest cennym nabytkiem, jako źródło języków romańskich, jako język kościoła katolickiego i wreszcie, jako język naukowy wieków przeszłych, dający klucz do skarbów wiedzy ubiegłych stuleci. Uczony spotyka na każdej drodze potrzebę posiadania go, jeżeli zajrzeć zechce w dawniejsze księgi naukowe. Słusznym też jest, aby katolik go rozumiał, gdy do niego kapłan od ołtarza bożego przemawia. — "To nie jest język umarły — woła de Maistre — to język nieśmiertelny! Język naukowy u wszystkich cywilizowanych ludów jest wprawdzie dzisiaj bogaty i nic nie potrzebujemy się już, jak dawniej, posługiwać łaciną; jednakże w każdym języku jest mnóstwo technicznych wyrazów i nazw naukowych, które wykazują greckie lub łacińskie pochodzenie i źródła ich wśród świata starożytnego szukać potrzeba. Każda nauka ma dążność szukania własnego źródła, każda znajduje go w starożytności i jej językach, Można rzeczywiście powiedzieć, że język łaciński "zmartwychwstał na pra-

wdę podobny do tego, którego od dwudziestu wieków wysławia, raz zmartwychwstałszy — nie umrze więcej. ")

A teraz powtórzmy tu za przyjaciółmi humanijorów, że złe ich nauczanie, jest najważniejszą przyczyną zdyskredytowania nauk klasycznych w opinii publicznej;

że nie jedna szkoła zdaje się nie domyślać roli, jaką mają do
spełnienia w życiu
człowieka, że posługuje się nimi, jako środkiem jedynie tylko do
zakuwania

umysłu młodzieży. Wreszcie przytoczę tu jeszcze słowa I. K.
Plebańskiego.

— "Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że jakakolwiekbańdź nauka
języków
klasycznych zapewnia wskazane powyżej pedagogiczne korzyści.
Mając od tylu lat
zwrócone oko na trudne warunki kształcącej się młodzieży,
przekonałem się
nieraz, że dla niej nauka języków klasycznych może się stać taką
torturą o
jakiej fantazyją najokrutniejszych wrogów nawet nie zamarzyła.
Dzieje się to
wtenczas, gdy bez znajomości metody pracy filologicznej, bez rutyny
i nauki
pedagogicznej, traktujemy w szkole języki klasyczne w sposób
niewłaściwy zadaniu
tej nauki. Wtenczas cel jest zupełnie chybiony, czas dla młodzieży
stracony, a
umysł młodzieńczy przytłumiony bezmyślnymi trudnościami, z
niekłamana
przyjemnością goni myślą, za gotowemi, nader łatwemi, jak sądzi,
rozkoszami
przemysłu, rzemiosła lub handlu."
Co za smutna rzecz usłyszeć, iż młodzież po ośmiu latach pracy,
chybiła celu,
straciła bezkorzystnie drogi czas, a umysł jej bezmyślnymi
trudnościami
przytłumiony został! Dość jest spojrzeć na niejednego młodzieńca
skończonego,
aby się przekonać, że taki wypadek studyjów nie jest rzadkiem
zjawiskiem. Piękne
jest założenie klasycyzmu pedagogicznego, że szkoła nietylko uczyć
ale i

wychowywać powinna; że przygotować należy do życia w szkołach średnich przez ucłowieczenie ogólne, nie przez fachowe kształcenie młodzieńca; lecz gdy złe wykonanie założenia nie przynosi, ani nauki, ani podniesienia umysłu na wyżyny idei człowieczeństwa; gdy nawet, jak to w wielu razach widzimy, nie daje dokładnej znajomości języka łacińskiego, a tem mniej zaopa-

truje młodzieńca w ową "lampo grecką", przeprowadzając go jednak przez całą "grecką torturę"; wtedy nie dziwny się, jeżeli wiara w humanijora upada w społeczeństwie i w rodzinach i, że szukając w ciemności, chwytamy się z zapalenia nowych kierunków, których dotykalna korzyść, jako widoczniejsza, łatwiej wzrok nasz zatrzymuje na sobie. Zwolennicy nauk humanitarnych, zarzucają kierunkowi realnemu, iż zajmuje się wyłącznie objawami świata zewnętrznego, nie dając szerszego naukowego poglądu na objawy ducha; że kształci techników, ale nie zdoła wpłynąć na równomierne rozwinięcie w człowieku wszystkich władz moralnych i intelektualnych. Na niższym stopniu nauki w gimnazyjach nie należy specjalizować wiedzy. Fachowe ukształcenie nie może być udziałem dziecka. Dopiero umysł przygotowany i rozwinięty do pewnego stopnia, może obrać powołanie, którego nikt narzucać nie ma prawa.

* * *

Przeciwnicy humanizmu pedagogicznego, mają o tyle łatwiejsze pole do potępienia go, że przedstawia się on w niecielesnej formie duchowych jedynie korzyści; że cała jego budowa jest natury czysto filozoficznej, abstrakcyjnej; że na całą i jedyną obronę swoją stawia długo-wiekowe doświadczenie. Ale wiara ludzi w doświadczenie, w ostatnich czasach zachwiała się, jak nigdy. Patrzymy wszyscy przed siebie, szukając postępu. Mało kto z wiarą w przeszłość spogląda, starożytna ufność w rozum, który, o tyle był potężniejszy, o ile głowa zawierająca go była bielszą — dzisiaj upadła zupełnie. Jak wielowiekowa teoria obrotu słońca około ziemi, upadła, obalona pociągnięciem pióra jednego człowieka; tak widzimy codziennie nowe wynalazki, rugujące nazawsze stare wynalazki ludzkiego rozumu. Na samą myśl o nowym odkryciu akcje dawniejszych przedsiębiorstw spadają; przemysł nieufny i lękliwy ze swej natury, tak już dzisiaj wierzy każdej nowości, że pierwsza na przykład wiadomość o świetła elektrycznego obniżyła akcje towarzystw oświetlania gazowego. Doświadczenie wieków przestało być argumentem doświadczenia.

W wychowaniu intelektualnem, metoda indukcyjna, obaliła dawnego o słomianych nogach olbrzyma — dedukcją. Czy humanijora ze swoją czysto abstrakcyjną

dyjalektyką miałyby zastać nienaruszony dla tego, że przez wieki
dzierżyły berło
ducha i nauki? To już dla dzisiejszych pokoleń dostatecznym
dowodem być nie
może. Żądza dociekania, owa piękna, lecz czasem tak zgubna
właściwość umysłu
ludzkiego, doprowadziła do tego, że nowatorowie każdą wiarę
poczytali za przesąd
— i zapragnęli oswobodzić się od wpływu tego wszystkiego, co tylko
nie było ich
własną zdobyczą; co było podane ręką obcą i cudzego doświadczenia
nosiło na
sobie piętno, to wszystko wydało się napojone naleciałością przesądu i
uprzedzenia, było: "trudnemi do skruszenia kajdanami ciemnoty. "
Najpierwszym warunkiem przy badaniu, mówi Tyndall, jest uczciwa
chęć przyjęcia
prawdy takiej, jak nam ją natura przedstawia i porzucenie wszelkiej
wiary
naprzód powziętej, jakkolwiek drogąby nam była." Cóż w obec
takiego poszukiwania
stać się musiało z władzą humanijorów idealnej natury? Zapytano,
jaki stosunek
mają one z życiem, z potrzebami człowieka? a nie znalazłszy w nich
żadnej
użytecznej i bezpośredniej korzyści dla młodzieńca, wydano przeciw
nim wyrok
potępienia." Ślimacza skorupa nauk humanitarnych" czemu się
wydać musiała
młodemu pokoleniu? Para, która je przenosi z miejsca na miejsce,
dała im, jakby
potrzebę wyrównania jej szybkości we wszystkich życia przejawach. I
jest rzeczą
bardzo zrozumiałą, że podczas kiedy przemysł wre coraz pełniejszym
życiem; kiedy
słowo pisane, a niesione parą, już nam się wydaje powoli wlokącą się
wieścią i
ledwo szybkość elektryczności zadowolić nas może; długa nauka
szkolna, nie

mająca z późniejszą działalnością dotykającego stósunku, musiała
wywołać
opozycją. W ogóle charakter kontemplacyjny dawnych studyjów
zamienił się w
dzisiejszych pokoleniach w gorączkową walkę z naturą, aby jej
wydrzeć tajniki i
podać ją sile rozumu, a razem z tym nowym kierunkiem podkopaną
została teoria
komentowania rzeczy przeszłych a powstała praca dla przyszłości.
Dzisiejsi ludzie śpieszą się, nie mają czasu jednej epoce, zdawna
umarłej,
poświęcać dziesięcin lat życia; nie mają czasu

dla podziwiania Ilijady w oryginale przygotowywać się tak długo, bo
na nich
czeka prac życiowych tyle — tyle wynalazków jest jeszcze do
zrobienia z dnia na
dzień!
Nie samym chlebem człowiek żyje; — przyznając nawet tę prawdę,
zwolennicy
realnego kierunku wychowania powiadają że wszystkie arcydzieła
starożytności w
tłómaczeniu czytać można, co nawet naukę języków umarłych czyni
dla wielu
bezcelową; że literatury nowożytne posiadają równie godne uwagi
arcydzieła, że
Dante, Szekspir, Goethe nic mniejsze smugi Światła za sobą zostawili,
jak Homer,
Eschiles i Wirgiliusz. I nie do tych ostatnich uciekają się. dziś
najchętniej
ludzie spragnieni pokarmu duchowego, nie u nich szukają natchnienia
poeci, nie w
ich fantazyi ludzie pospolici znajdują pierwiastek piękna, jakiego brak
im w
życiu codziennem. Nie umniejsza to zalet arcydziełom umarłych
cywilizacją i w

historii postępu ludzkości; będą one zawsze miały miejsce
pierwszorzędne, tylko
ich usługi przestały mieć dla dzisiejszych pokoleń tak doniosłą
wartość, jaką
miały przed wiekami.
Nauki pozytywne zrobiły w naszych czasach tak ogromny postęp, że
spójrząwszy z
jednej strony na ogrom pracy, jakiej każda gałąź wiedzy wymaga; z
drugiej na
krótkość życia ludzkiego; przeciwnicy dawnego wychowania,
ubolewają nad
strawionym przez młodzież czasem i zużywanem zdrowiem dla
nauczenia się języków
umarłych, z którymi jej przyszłość niema nic wspólnego. A
kształcenie pamięci,
sądu, inteligencji?... I na to jest odpowiedź. Nauki ściśle otwierają
pole
daleko szersze dla gimnastyki umysłowej, niż mogą to uczynić języki.
Poszukiwania w dziedzinie przyrody, są wysiłkami, które z
młodzieńca czynią
człowieka. Nie "lampa grecka" może ocalić wśród trudów życia, lecz
"pochodnia
natury."
Jeżeli humaniści przypisują nauce języków i literatur starożytnych
zdolność
rozwijania sądu, logiki i jasności poglądu — tę same kształcący
władzę
przypisują realijom ich zwolennicy. Humaniści czynią zarzut naukom
realnym, że
te odwodzą od ducha prawdziwej religijności; pozytywista, Herbert
Spencer,
powiada zaś wyraźnie ku naszemu zdziwieniu, że kształcenie w
naukach fizycznych,
przyrodniczych i matematycznych tem swą

wyższosc nad zwykla, edukacja zaznacza, ze daje umyslowi uprawe religijna. —

"Ma sie rozumiec, dodaje uczony angielski, ie nie uzywamy tutaj wyrazu

religijny, w znaczeniu ograniczonym, w jakim zwykle jest brany, lecz w jego

znaczenia najszerszym i najpodnioślejszym. Zapewne, ia nauka przeciwna jest

przesadom, ktore w swiecie czesto za religija sa poczytywane, ale nie jest

przeciwna religii prawdziwej, ktora te przesady zaslaniaja nam tylko. Zapewne,

ze czesc nauki biezacej przesiakla jest niereligijnoscia; ale ten duch nie

panuje w prawdziwej nauce, w tej, co zgledbia wiecej, niz powierzchwie

przedmiotu.

Byly glosy, nawet z lona kościoła wychodzace, ktore oslabienie w naszych czasach

wiary przypisywali powierzaniu lat mlodzienczych dzieci naszych wplywom

pogańskiej starozytnosci — i przypisujace wiecej poboznosc kobiet, niz mezczyzn

temu, ze panny na wzorach chrzescijanskich, mlodziez zaś meška na wzorach

pogańskich sie kształci.

Zwolennicy kierunku realnego śmieja sie z dowodzenia, ze humanijora sa jedynym

sposobem harmonijnego wyksztalcenia, wszystkich wladz umyslu i ducha. Jakto? —

wołaja — wiec inna szkoła jest potrzebną do nabycia nauki, a inna jako

przygotowanie umyslu do jej nabywania? Co za nielogiczność! Byłby to jedyny w

przyrodzie wypadek, w którym dla dopięcia celu, trzebaby szukac srodkow

nienaturalnych. Tylko chodzac, uczymy sie chodzic, a tu — aby sie nauczyc

chodzić, każą nam pozostać w pozycji leżącej. We wszystkich kierunkach wprawa nabywa się pracą na polu samejże działalności. Chcąc na przykład grać na fortepianie, nie wprawiamy się do gry na flecie; a umysł miałby potrzebować innej nauki, jako gimnastyki umysłowej, a innej, jako bezpośredniej życiowej wiedzy? Co da nam w przyszłości znajomość warunków życia, Kwiatu otaczającego, nas samych, jako istot z ciała i ducha złożonych, czy język grecki i łaciński? Czy czcze słowa, choćby przez Cyncerona związane w barwna całość, mogą nam zastąpić umiejętność zachowania naszego zdrowia, lub umiejętność zapracowania na życie? Patrząc na młodzieńca, który zdawszy egzamin dojrzałości, rzuca książkę grecką na ziemię, wołając z zapalem, że już w życiu swoim nigdy do niej nie zajrzy, przypomina się trywialny

koncept przepisu, bardzo trudnej do wykonania i skomplikowanej potrawy, którą, z mozołem w końcu sporządziwszy, należy za okno wyrzucić. Wreszcie jeżeli do naszego szczęścia, nie tylko względy cielesne i utylitarne przyczynić się mogą; jeżeli nauki, sztuki, poezycja i filozofija mają w jakimś stopniu na to szczęście się składać; to nauka natury, połączona z nauką języków obcych, żyjących i języka ojczystego, wszystkim tym warunkom odpowiada dostatecznie. Jeżeli zaś chodzi o moralne doskonalenie się, to, jak utrzymuje

jeden z angielskich uczonych, nauki humanitarne czynią, młodzieńca zarozumiałym i dumnym ze swej wiedzy; przemawia on z wysokości epoki, z jaką ogół żadnej styczności niema; czuje się w posiadaniu jakiegoś magicznego, abstrakcyjnego klucza, którym, jak go nauczono w szkole, otwierają się wszystkie zamki, zdobywa się wszystko, co w dziedzinie umysłowej jest do zdobycia. Wynalazki, nad jakimi inni pracowali długie lata, wydają mu się łatwą i naturalną zdobyczą, bo dotknąwszy tylko powierzchni nauki, nie zna, ani jej trudności, ani jej rozległości. Nie korzy się on przed mądrością i logiką praw rządzących naturą; półbogowie, których czyny komentował, wielkość pojedynczych ludzi, od których bumom nieraz losy świata zależały — te wszystkie ludzkie, nie boże drogi, dają mu nadmierną dumę człowieczą. Nauki, mające za cel naturę, czynią człowieka pokornym. Prawdziwy uczony uderza czołem przed niezgłębionością, którą spotyka u kresu każdej nauki. On oblicza odległość gwiazd i słońce rzuconych w przestwór, ale z pokorą wyznaje, że nie zna i nigdy poznać nie jest w stanie siły twórczej, wobec której umysł jego czuje się małym i słabym. Żeby dostatecznie dać wyobrażenie o krańcowości przekonań, dodać wypada, że z swej strony zwolennicy pedagogiczni nauk humanitarnych, oskarżają także realigia o wbijanie w pychę młodzieży. Powiadają, że ciągle postępująca wiedza, codzienne prawie odkrycia, dają młodzieży przekonanie o bzzkrańcowości zdobyczy umysłu ludzkiego i bezmierną napawają go dumą.

I jedni i drudzy są może w błędzie. I jedni i drudzy za mało biorą w rachubę to,
że nie nauka sama, ale sposób

jej udzielania stanowi najczęściej o jej pedagogicznej wartości.
Streszczając to, cośmy tu powiedzieli, o sprzeczności kierunków i wyobrażeń, nie
trudno dojść do przekonania, że szkoły średnie nic jednemu jeszcze ulegną
przetworzeniu. Chodzi tu głównie o to, aby wszystkie władze intelektualne i
moralne, złożone w młodzińcu przez Boga, doszły w przeciągu nauki od lat -ciu
do -stu tego stopnia rozwinięcia, żeby na ich podstawie mógł on sam odkryć w
sobie te wszystkie zdolności, któreby stanowiły o przyszłym jego powołaniu, a
tem samym i obraniu właściwego fakultetu, czy innego specjalnego zakładu.
Ustósunkowanie zatem nauk, z uwzględnieniem umysłowych moralnych zasobów,
złożonych przez naturę w dziecku, jest zadaniem do rozwiązania.

* * *

A teraz, gdy przychodzimy do praktycznego zastosowania, to jest do roli rodziców
przy oddawania syna do szkoły, musimy zwrócić ich uwagę na to, że i w tym razie,
jak w wielu innych, dokładne ocenienie zdolności syna, a więcej jeszcze jego
przyszłych środków, materialnych jest nieodbitnie potrzebne.
Zdolności dziecka są jego prawem, którego rodzicom zapoznawać nie wolno; ale na
zdolności mniejszy nacisk kładziemy dlatego, że jest to nieznaną krainą, w

której odkrycia nie są łatwe. Często zdarza się, że nagle, w pół drogi, zdolność inny przyjmuje kierunek, że dziecko traci, lub nagle nabywa pamięci, że się rozwija niespodzianie i późno, lub wielkie obietnice lat dzieciennych zawodzi. Przyczyny takich zjawisk tkwią, bądź w fizycznym stanie dziecięcia, bądź w kierunku, jaki mu pierwotne wychowanie nadało, bądź też, gdy idzie o dzieci rozwijające się późno, w naturalnej ich umysłu dążności do nieprzyjmowania niewłaściwego kierunku, który później sama natura, lub wpływy edukacyjne, odnajdą szczęśliwie. Dla takich to zjawisk obserwowanych codziennie przez pedagogów, dla uprzedzeń, jakim często rodzice podlegają, wreszcie dla wpływów okolicznościowych, jakimi są: rozwijanie z zamiło-

waniem w dzieciach przez nauczycieli domowych pewnych stron umysłu, z zaniechaniem innych, co wyraża powołania fałszywe i zwichnięcie zdolności; dla takich przyczyn radzę rodzicom bardzo oględnie wyrokować o zdolnościach dziecka. W zasadzie trudno zaprzeczyć, że zdolności wybitne istnieją, że się objawiają od lat najmłodszych; ale strzedz się należy zbytniego zaufania do łada ich objawu, który może być sztucznym i chwilowym. Materyjalne środki rodziców, prawidłowe rozwinięcie władz umysłu dziecka, stanowią wzgląd bez porównania wyższy, niż wybitna zdolność w pewnym kierunku.

Takie twierdzenie potrzebuje bliższego określenia i wykazania, że ze
względów
praktycznych, rzeczywiście tak, a nie inaczej ta okoliczność się
przedstawia.
Kierunek humanitarny, który, jak widzieliśmy, w obozie swych
największych
zwolenników nie przedstawia się, jako wychowanie przynoszące
bezpośrednią
korzyść życiową, lecz jako przygotowanie do nabycia wiedzy
specyjnej;
kierunek, mówię, humanitarny, prowadzi za sobą może
korzystniejszą, lecz dłuższą
pracę, wymaga koniecznie uzupełnienia przez nauki wyższe — przez
uniwersytet.
Inaczej jest on rzeczywiście dzieleni nieskończonym, do celu
nieprowadzącym.
Szkoły techniczne, rzemieślnicze, technologiczne, handlowe, realne
dają znowu
naukę, która, w razie zatrzymania się w połowie drogi, zapewnia
możność
korzystania w jakibądź sposób z nabytej wiedzy — słowem dają
zarobek. Zatem,
jeżeli rodzice ubodzy widzą w swym synu zdolności mierne, z których
wnioskować o
przyszłości naukowej nie mogą; niech nie ulegają pokusie oddania go
do
gimnazjum klasycznego. Chłopiec ubogi, który, nie tylko się uczyć,
ale i na
życie własne w ciągu nauki zarabiać będzie zmuszony, z pewnością
nieukończy
gimnazjum i tylko powiększy zastęp, tak liczny w naszym kraju
młodzieży, która
żadnego zakładu naukowego nie przeszła. Niech tacy rodzice szukają
raczej szkoły,
dającej synowi wiedzę, której użyteczne korzyści byłyby
niezaprzeczone. Jeśli
wśród takiej nauki, brak zdolności lub niemożność oddawania się
jednocześnie

nauce i zarobkowej pracy na życie, zatrzymują go w połowie drogi,
zdobędzie
przynajmniej zasób pożytecznych wiadomości, które go uzdolnią do
skromnego może,
ale fachowego zajęcia.

Pomyślmy, że dla ubogiego chłopca praca w szkołach podwaja się. W
niższych
klasach nie ma on korepetytora; więc postęp, przy niedostatecznym
rozwinięciu i
przygotowaniu domowym, jest dla niego cięższy, przy większej pracy
i gorszym
pożywieniu. W klasach wyższych znowu, widzi on zwykle
wysychające coraz bardziej
źródło rodzicielskiej pomocy. Albo młodsze bowiem rodzeństwo
potrzebuje
wychowania, albo też na pierwsze jego kroki tak się wyczerpała
możność rodziców,
że na dalsze już jej zabrakło. Musi więc, żyjąc najskromniej, często
nie jedząc
obiadu, pracować umysłowo na przyszłość własną i zabijać się pracą
korepetytorską. To jest zaledwie możliwe dla młodzieńca zdolnego;
mniej zdolny,
upada pod ciężarem takiego życia, traci zdrowie, energiją, w końcu
opuszcza
szkoły i szuka chleba, iako rzemieślnik, albo wykonawca gospodarski,
lub
urzędnik niższego stopnia.
Jeżeli był w zakładzie technicznym i opuścił go nieskończywszy, —
coś mu jeszcze
z jego wiedzy na życiową korzyść przypadnie. Jeżeli wyszedł z
gimnazyjum
klasycznego, dajmy na to z klasy V lub VI-ej, bardzo mało umie on
rzeczy
kształcących człowieka, nic umie zaś nic, coby zarobkową pracę
ułatwić mogło.

Zatem rodzice ubodzy, słuszniej uczynią, jeżeli dzieci mniej zdolne oddadzą do zakładów technicznych; chyba że mieszkają w mieście, mogą synowi zapewnić zdrowe pożywienie, okrycie, — słowem wygody życia, któreby mu pozwoliły całą usilność zwrócić wyłącznie na kształcenie się własne. Dzieci zdolne i żądne wiedzy stanowią mogą od powyższej reguły wyjątek. Jakkolwiek ciężką i wyczerpującą organizm będzie ich praca w gimnazyum; wszelako można mieć nadzieję, że ich zdolność, chęć do pracy i powołanie naukowe, potrafią zwalczyć trudności; że zdołają ukończyć gimnazyum klasyczne, a potem uzdolnią się fachowo na uniwersytecie: Gimnazyum klasyczne otwiera wszystkie drogi; jego uczniowie zarówno do uniwersytetu, jak do politechniki są przyjmowani; młodzieniec zatem, który je ukończył, ma zupełnie rozwiązane ręce przy obiorze powołania. Szkoły realne uzdalniają młodzież jedynie do zakładów politechnicznych. Ktoby chciał

po ich skończeniu wstąpić na uniwersytet, musiałby wprzód poddać się egzaminowi z nauk objętych, programem gimnazyjów klasycznych. Jest to względ niesłychanie ważny. Nawet ubodzy rodzice, jeżeli ze zdolności syna rokować mogą, że gimnazyum klasyczne ukończy, względ ten na uwadze mieć powinni. Szczęśliwiej zaś położeni rodzice, którzy mogą synom swoim zapewnić niezależność

materyjalną, ci niechaj raczej wybierają gimnazyjum klasyczne; chyba że wybitny
brak zdolności do języków, a natomiast widoczne zamiłowanie do
matematyki, lub
nauk przyrodzonych, nic zostawia wątpliwości co do powołania
dziecka.

* * *

Rodzice bogatsi grzeszą słabością, częstokroć więcej, niż ubodzy.
Tych ostatnich
samo położenie stawia w konieczności, szukania dla chłopca zakładu
najbliższego
i trzymania się przy nim wytrwale. Ta okoliczność zapewnia
przynajmniej te
wielką korzyść, jaką daje jeden i niezmienny system wychowania i ten
rodzaj
karności, jaką w chłopcu rozbudza przekonanie, że niemogąc szukać
gdzieindziej
nauki, musi koniecznie wytrwać na jednym miejscu i w raz obranym
kierunku.
"Lepszy zły system, niż żaden." Tymczasem rodzice bogatsi, w swej
pobłażliwości
dla dziecka, zawsze przyznają mu słuszność i, raz doszedłszy do tego
wniosku, że
szkoła nic nic warta, przenoszą je do coraz innego zakładu. Znam
młodzieńca,
który żadnej szkoły nie skończył, właśnie z tej przyczyny, iż go z
naszych szkół
przeniesiono do Poznania, stamtąd do Galicyi, a gdy i tu nie otrzymał
patentu,
miał się przygotować w Rydze do politechniki na wydział
agronomiczny. Gdy zaś i
ten zamiar spełził na niczem, zamierzył udać się do Instytutu
rolniczego w
Puławach. Tu jednak znowu stanęła mu na przeszkodzie trudność
zdania egzaminu w

obcym języku; powrócił więc w progi rodzinne, gdzie przez lat parę
karmił się z
rodzicami tą błogą nadzieją, że pojedzie do Grignon i tam zakład
agronomiczny
ukończy. Ale nasunęły się różne względy i uwagi rodzicom; już to

odległość miejsca, już bliskość Paryża, tak niebezpiecznego dla natury
hulackiej
syna, wreszcie niski kurs naszych pieniędzy; wszystko to opóźniało
wyjazd do
chwili podniesienia się waluty. Tymczasem skończyło się na tem, że
ów
młodzieniec pozostał w domu i zmarnował się, jak wielu innych.
Często uprzedzenia osobiste rodziców, co do tego lub owego w
wychowaniu
kierunku, przynoszą, wielką szkodę młodzieży. Jeżeli rodzice w życiu
doznali
niepowodzenia w swym zawodzie, niepowodzenie to, przypisują
rodzajowi pracy, nie
sposobowi jej traktowania i tak dalece zaślepiają się, iż żadnemu z
dzieci nie
pozwalają wstępować w zawód, jaki dla siebie sami obrali. Pewien
nauczyciel
muzyki, opowiadał mi, że syn jego ma niepospolite zdolności
muzykalne, ale nie
będzie się uczył grać na żadnym instrumencie, bo muzyka chleba nie
daje, a jej
nauczenie jest przeklętem rzemiosłem, nad które stokroć lepsze jest
powołanie
szewca lub krawca. Syn byłby może wyrósł na muzyka, ale nie wolno
mu było
dotknąć się fortepianu, a każda próba ukradkowa dziecka
sprowadzała pioruny
gniewu ojcowskiego.
] inni rodzice mówią: — "Syn nasz musi być gospodarzem rolnym.
My, i ojcowie

nasi, na tej drodze dorabialiśmy się chleba. Niech więc i on na zagonie pracuje". — Więc musi być rolnikiem, choć zdolności jego byłyby go może sławnym okulistą zrobiły. Są rodzice znowu, którzy nie wymagają od dzieci bezwarunkowego posłuszeństwa, gdy chodzi o wybór powołania; ale chłopiec tyle w domu nasłuchiwał się utyskiwania rodziców na powołanie prawnika lub agronoma, że chociażby jego zdolności najdoskonalej nadawały się do jednego z tych powołań, to przecież powzięty wstręt i obawa popchną go na inną i często niewłaściwą drogę. Trafiają się wszakże położenia, w których rodzice przy wyborze zawodu syna, mają obowiązek utrzymania się stanowczo przy swej woli, choćby ta miała się sprzeciwiać żądaniom dziecka, a to wtedy, gdy chwilowy, a w młodości często zdarzający się zapał do jakiego zawodu, skłania go do porzucenia raz powziętego zamiaru, do ustania w połowie drogi i kapryśnego przerzucania się na inną.

Dla objaśnienia przytoczmy przykład, w którym dajmy na to syn ubogich rodziców wyobraża sobie, że ma uzdolnienie poetyckie dla tego, że udało mu się zręczny ułożyć wierszyk; upaja się więc i rozgorączkowany myślą przyszłej sławy i oświadcza rodzicom, że pragnie iść na wydział historyczno-filozoficzny, bo ten wydaje mu się najwłaściwszy dla jego literackich zdolności. — "Wiec po ukończeniu tego wydziału — mówi ojciec — życzysz sobie być profesorem?" —

"Profesorem za nic w świecie! — woła syn. — Uczyć drugich! to najostateczniejsza z prac ludzkich, wołałbym cieślą, niż profesorem zostać!" — "Z jakąż więc myślą wstępujesz na wydział literacki?" — "Czuję w sobie natchnienie, którego nie godzi się zabijać studjami prawniczymi lub medycznymi, ani też suchą nauką matematyki. "

Ojciec lub matka, nie mając żadnych dowodów genialności syna, a pamiętni na nędzny żywot tylu poetów, którzy kończyli częstokroć na łóżu szpitalnym, lub bacząc na tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy, tworząc dla chleba, tracili ostatki iskry bożej i stawali się kalekami moralnymi; mają prawo czynić uwagi synowi, przedstawiając mu, że sami żyją tylko z pracy, że dzieciom nie są w stanie zapewnić środków utrzymania, że więc mają prawo żądać, aby syn obrał sobie zawód, mogący zapewnić chleb powszedni; że w każdym kraju pisanie wierszy, nie poparte zdobytą sławą, nie zapewnia utrzymania, a w naszym i sława go nie daje.

Rodzice zatem mają prawo zwalczać nawet upór syna wszystkimi możliwymi środkami perswazyi. Jednakże i tu należy im się odezwać do niego głosem doświadczenia, które niezawodnie dobrze radzi, gdy zachęca do wyrobienia sobie niezależności, jednego z najwyższych darów nieba.

Głos doradczy zostawiony jest zawsze rodzicom, byle tylko ten był wynikiem namysłu, a nie kapryśnej, pełnej uprzedzeń samowoli. Taki głos ma prawo

wystąpić, gdy rodzice wiedzą, że syn ich przy obieraniu zawodu działa pod wpływem cudzej namowy, lub fałszywego obliczenia korzyści, jakich spodziewa się w przyszłości. Ale najczęściej chybionych powołań wypływa z pragnienia zdobycia sobie jak najspieszniejszego kariery. Pragnienie to, gdy

występuje zbyt wybitnie, staje się gorączką, zamacającą zdrowy pogląd na rzeczy. Młody chłopiec, kończący szkoły, słyszy o młodym człowieku, którego los, lub wybitne zdolności, umieściły na stanowisku wysokim i przynoszącym znaczne dochody; więc spragniony dobrobytu, rzuca się w zawód nieodpowiedni zdolnościom, a zatem gotujący mu w przyszłości rozczarowanie i zawody. I tu rodzice stać na straży powinni. Znają oni syna najlepiej; wiedzą, jakie od dzieciństwa objawiały się w nim zdolności; niech więc używają tej wiedzy na osiągnięcie dobroczynnego wpływu nad młodzieńcem. Niech jednak zawsze będzie to rozumne przemawianie doświadczenia, a nie gorzkie słowa upokarzające miłość własną. Największa odpowiedzialność spływa na rodziców, gdy syn, skończywszy gimnazjum, pomimo otrzymanego patentu dojrzałości, jest jeszcze umysłowo tak niedojrzały, że potrzebuje kierunku. Jego chwiejne przekonanie, sąd niewyrobyony, oglądają się za cudzem zdaniem. Takie usposobienie nie jest rzadkie w naszej młodzieży. Wszak często w latach

-tu kończy chłopiec gimnazjum. Przebywanie wśród umarłych wieków starożytności nie mogło mu dać doświadczenia życiowego, ani oświecić o znaczeniu niektórych nauk. Prawo przedstawia mu się jako wyobrażenie ogólne; ale o tem, co jest praca prawnicza, jakie jest zastosowanie prawa w jego urzędowych rozgąszeniach, jaką zatem przyszłość w zastosowaniu przedstawia, tego młodzieniec nie może wiedzieć, w sposób ujawniający mu wyraźnie powołanie do tego zawodu. Medycyna znów — to chlebobajne źródło. Ale czem jest medycyna, jako nauka, jakiemu rodzajowi pracy poddaje umysł? Młodzieniec nie zdaje sobie sprawy i nie wie, czy ma do niej powołanie. Miara, podług której sądzi w tym razie o swoim usposobieniu, jest możność znoszenia widoku krwi i ran ludzkich, lub wstręt do ciał nieżywych i widoków wzbudzających odrazę. Jest to kwestyja nerwów jedynie. Ze względu na nie trudno sądzić o powołaniu. Nie jeden bowiem, patrzący z krwią zimną na ludzkie i zwierzęce cierpienia, w umyśle swoim, ani w charakterze nie ma żadnych danych do zostania lekarzem inteligentnym i zamiłowanym w swoim zawodzie.

Zdarza się tedy, że młodzieniec po skończeniu gimnazjum, nie wie jeszcze o tem, jakie powołanie otworzy przed nim największe pole zasługi i szczęścia. Ogląda się więc niespokojnie za wpływem, mogącym go oświecić i popchnąć na jedną z

dróg, stojących przed nim otworem. Od kogóż najsprawiedliwiej i najlogiczniej oczekiwać ma tego wpływu stanowczego? Nie można zaprzeczyć, że powinien on wyjść od rodziców. Tak też dzieje się zwykle, ale bądźmy szczerzy; jeżeli chłopiec sam siebie zbadać nie może, rodzice nie lepiej z tego zadania się wywiązują. Tysiące różnorodnych względów nimi kieruje, z wyjątkiem logiki i sprawiedliwości. Nie mogą otrząść się z uprzedzeń. Jedni na urojonej zasadzie, że prawnicy u nas "z głodu umierają" — albo: że lekarz "zawsze chleb znajdzie, " oddają syna na medycynę. Inni o zarobkach inżynierów mają przesadne pojęcie; inni widząc, że inżynierom o znalezienie pracy już dziś trudno, wpadają w przesadę i utrzymują humorystycznie, że inżynierów teraz, już na podglądy pod kolej żelazną używają. Zawód nauczycielski znów taką niechęć obudza, że mało kto na profesora się kształci. Często bardzo, mrzonka, żart, frazes piękny lub złośliwy, stanowi o powołaniu. Ktoś rozgłosił jakąś niedorzeczną wiadomość, inny żartował w towarzystwie z kandydatów do posad sądowych, jakiś przybysz odpowiedział wieść najmniej podobniej do prawdy, a jedynie zrodzoną we własnej wyobraźni, i już staje się to dla rodziców wskazówką, której się trzymają, jak nici zbawienia, choć rzeczywiście jest ona pajęczą przedzą ludzkich przywidzeń. Jeżeli już koniecznie o powołaniu syna stanowić trzeba, gdy on sam na postanowienie zdobyć się nie umie, czy nie może, niechże to będzie przynajmniej

na podstawie znajomości jego charakteru i umysłowych zdolności.
Takie
stanowienie będzie miało przynajmniej jaką taką rękojmię słuszności,
będzie
wypływało z logicznej zasady i choć nieomyślność nie jest rzeczą
ludzką, choć z
uprzedzeń osobistych wyleczyć się trudno; będzie to jednak
przyznaniem praw
indywidualności dziecka, r. a którą wpływy zewnętrzne powinny
oddziaływać w
sposób naturalny; nigdy, jako siła krępująca despotycznie i
wyrokująca
nieodwołalnie.

Ileż to powołań zwichniętych, ile obowiązków narzuconych, a tem
samem i źle
spełnianych! Obliczyć tego trudno, rozpamiętywać jednak warto, bo i
dziś jeszcze
niejedni rodzice, uważając dziecko za własność, sądzą się być w
prawie
postępowania z niem samowolnie.
O przesadach piętnujących niektóre zajęcia i prace pogardą, niechęć tu
mówić, bo
one w pewnych tylko, nielicznych kołach panują.. Ogół czuje już
szacunek dla
każdej uczciwej pracy, choć jeszcze sam systematycznie pracować nie
umie,
wierząc w tradycyjne: "Jakoś to będzie".
Miejmy jednak nadzieję, że i to znamię lekkomyślności ustąpi z
latami. Już od
czasu naszych praojców, których ojczyzna "nierządem stała" i którzy
w dobrej
wierze powtarzali tę potworną zasadę, wiele w krwi narodowej się
zmieniło, i w
tym razie zmieniło się na lepsze.

ROZDZIAŁ XV.

WPLÝW MATKI NA CÓRKĘ I POWÓLANIE KOBIETY. ZDROWIE. NOWICYJAT MACIERZYŃSTWA. GOSPODARSTWO DOMOWE.

Wielcy ludzie mieli znakomite matki, — stało się to już prawie pewnikiem psychologicznym. Że wielkich kobiet ludzkość małą stósunkowo liczbę posiadała; stąd trudno oznaczyć, o ile matki wpływały na ich przymioty: historyja zaś kobiet zacnych i szlchetnych, nie przechodzi ograniczonego kółka współczesnych i ginie wraz z pokoleniem, które je wydało. A jednak oznaczenie stopnia oddziaływania matek na córki wykazałoby dopiero całą ich wpływu doniosłość. Przysłowia — owa mądrość ludów — zostawiły ślady istniejącego od dawna przekonania, że podług matki, córkę sądzić należy: " Jakie ziele, taka nać; jaka córka, taka mać. Niedaleko jabłku pada od jabłoni" Mówi się też i nie bez słuszności: "Chciałbym, żeby syn mój wziął żonę z dobrego gniazda. Dobre gniazdo — to przede wszystkim dobra i cnotliwa matka. Tak, dwa razy ona córkę porodzić powinna, raz — dając jej życie ciała— co trwa chwilę; drugi raz, dając jej życie ducha — co trwa wiecznie, bo wpływ jej wywierany na nią, od epoki dzieciństwa, do chwili jej dojrzałości, sięga dalej, bo aż na pokolenia następne, którym znów ona z kolei da życie. Wychowanie córki nie koniecznie oddala ją z domu. Najkorzystniej jest, gdy się

pod okiem matki całe jej wychowanie odbywa i to ciągle zetknięcie czyni matkę niejako szafarzem darów moralnych i umysłowych, jakie dziewczęce mają ubogacić. Odpowiedzialność też się zwiększa, dzieło kierownictwa prawie na dzieło twórcze urasta.

Gdy pomyślimy, jaką rolę w składzie moralnym człowieka odgrywają przekonania, religija, poglądy, nauka i przyzwyczajenia, czyli to wszystko, z czym się człowiek nie rodzi, lecz co przez wychowanie nabywa, łatwo poznamy, czem może być wpływ ciągły, naturalny i nieodstępny, jakim jest wpływ matki na córkę.

Jakąż wszakże ma być owa spuścizna moralna, jako przekaz macierzyński, spływający na młode dziewczę?

Skargi na złe i fałszywe wychowanie kobiet powtarzają się nie tylko u nas:

francuscy, niemieccy, angielscy moraliści prawie jednogłośnie utyskują na nicość moralną kobiet. Buckle, zastanawia się nad tem, jak wielkie mogłyby one oddawać

usługi ludzkości, "gdyby ich umysł nie był poddany fałszywemu, pełnemu,

przesądów i potworności systemowi, który nazywa się ich wychowaniem, a zależy na

starannem usuwaniu od nich wszelkich pożytecznych wiadomości, a troskliwym

nauczaniu wszelkich niedorzeczności dopóty, dopóki ich piękny i czysty umysł nie

uległ zupełnemu skażeniu." Spencer, przypuszcza ironicznie: "że osoby,

zajmujące się wychowaniem dziewcząt, działają pod wpływem przekonania, że nie jest wcale rzeczą pożądaną wykształcenie w kobiecie siły fizycznej; że zdrowie czerstwe i siła są, zaletami plebejuszowskimi; że pewna delikatność, wytrwałość obliczona na krótkie przechadzki i łatwo, małemi dozami zaspakajający się apetyt, połączony z tą nieśmiałością, która towarzyszy słabości — są przymiotami stósowniejzszymi dla kobiet światowych". Uczony angielski dodaje wprawdzie, że mu nikt podobnych wyznań nie robił, ale wyobraża sobie, że w umyśle każdej wychowawczyni ideał panny dobrze wychowanej bardzo jest podobny do nakreślonego powyżej, a jeżeli tak jest, to wyznać trzeba, że zaprowadzony system wychowawczy powszechnie jest do tego ideału zastósowany wybornie. Zdanie Milla o losie mężczyzn, związanych z próżnemi i bezmyślnemi niewiastami przytoczyłam powyżej. Co do zapatrywania się na wychowanie dzisiejszych kobiet wolałam zacytować zdania myślicieli angielskich, niż francuskich i niemieckich, bo te dają nam dopiero miarę wielkości wymagań,

skoro w kraju, w którym kobieta najlepiej stósunkowo spełnia swe posłannictwo i gdzie rzeczywiście stoi na wysokim stopniu oświaty — jej wychowanie za fałszywe i bezpodstawowe uznano. U nas też nie lepiej się dzieje. Rzadko kiedy piękne, wrodzone kobiecie przymioty, właściwie rozwinięte bywają.

Zwykle wychowanie jej grzeszy słabością, brakiem wszelkiej systematyczności. Czy jednak są tu winne matki jedynie? Nie będziemy się nad tem zastanawiać. Zaznaczymy tylko, iż od matek zależy, by stan rzeczy się poprawił; by w warunkach dzisiejszych, które od razu zmienić nie mogą, wychowało się jednak dziewczę lepiej do życia przygotowane, niż owe kobiety, na które tyle, niestety! słusznych utyskiwań słyszemy. Starajmy się tylko kwestyją powyższą postawić na gruncie praktycznego zastósowania. Jeżeli moralistom wolno podawać społeczeństwu projekta reform idealnych; jeżeli im wolno stawiać wymagania urzeczywistnić się mające tylko przy zmianie wszystkich okoliczności zewnętrznych, któremi są: prawa krajowe, zakłady naukowe, stan obecny społeczeństwa it.p.; to przecież matka, jakkolwiek władza jej moralna nad dzieckiem jest wielką, niema prawa odbywania nad niem prób, które w swych następstwach mogłyby się zgubnemi okazać. Byłoby to nadużyciem władzy macierzyńskiej, samowolą. Postęp jest zawsze możebny, ale trzeba go budować na utworzonej przez życie podstawie. Wolno było Platonowi, w swojej "Rzeczypospolitej" komunistycznej, porównać kobietę z mężczyzną do tego stopnia, że naznaczył jej nawet miejsce w szeregu bojowym i od służby wojskowej nie uwolnił; ale czy wolno było matkom na zasadzie reformatorskiej mrzonki, utworzyć legijon z swych córek i popchnąć je tem samem na drogo niewłaściwą niewieście?

Owóż, nie dochodząc bynajmniej, czy próby dzisiejsze, w różnych krajach praktykowane, co do otwarcia kobietom wszystkich zawodów, w jakich dotąd pracowali mężczyźni, przyniosą pomyślne rezultaty; czy te kobiety uznane zostaną przez społeczeństwo rodzinne za zdrowe i pożyteczne nabytki dla jego dobra i postępu; nie dochodząc, czy przypuszczenie kobiet do uni-

wersyteckich egzaminów i wydawanie im stopni naukowych, jest objawem rzeczywistej potrzeby społeczeństw, czy tylko uroszczeniem chwilowem, bez istotnej życiowej wartości, przejdźmy do kwestyj dla nas bardziej żywotnych. Zważmy przede wszystkim, iż przepisy krajowe uniedostępniają dla kobiet większą część posad naukowych, zajmowanych przez mężczyzn, jak np. posady inżynierskie, katedry profesorskie, adwokatura sądownictwo it.p. Szkół wyższych dla kobiet nie posiadamy. Zatem matki, które marzą o wprowadzeniu córek na drogi nowe, marzą jedynie. Nie jest to w nich rozumne ogarnięcie myślą przedmiotu ale tylko mrzonką, pod którą domyślać się trzeba chęci usprawiedliwienia własnych błędów, popełnionych w wychowaniu swych córek; zrzucenia z siebie winy na okoliczności, społeczeństwo, przesady, uroszczenia męskie it.p. Matka niezawodnie musi widzieć trudności wychowania córki, na zdrowego i czynnego członka społeczeństwa. Musi dostrzedz, jak trudno nauczycielce domowej, którą jej dała, rozwinąć wszystkie

władze umysłowe dziecięcia, jak towarzyskie wymagania nie zgadzają się z postępem, z jakim przecie godzić wychowanie należą}'. To wszystko niech matka widzi i czuje; ale stawiając odważnie czoło przeciwnościom, niech nie wpada w marzycielstwo i kierunku praktycznego nie opuszcza ani na chwilę dla idealnych dążeń, bo do tego niema prawa. Zadanie do spełnienia na świecie jest inne dla mężczyzny, a inne dla kobiety, to matka powinna dobrze rozumieć. Różnic moralnego usposobienia nie należy zapoznawać w wychowaniu; przepaść bowiem dzieląca obie płci pod względem powołania, nigdy zapełnić się nie da tak, jak różnic fizycznych nie zmienić nie może. Bóg, nie niższe, ani mniej ważne stanowisko naznaczył kobiecie w ludzkości, tylko inne, niż mężczyźnie; nie mniejsze skarby dachowe w niej złożył, lecz je uczynił różnemi od tych, jakimi obdarzył mężczyznę. Mówiliśmy wyżej, czem jest dla społeczeństwa rodzina. Wielkie zadanie jej słusznie cenione, choć nigdy nieocenione dostatecznie, nakreśla zarazem granice dla działalności i powoła-

nia kobiety. Dopiero gdy w nich naznaczymy jej miejsce, widzimy, że na żadnym stanowisku, ani takiej zasługi, ani tak odpowiedniej pracy dla siebie znaleźć nie może, jak na stanowisku żony i matki. Tam dopiero przymioty jej kobiece jaśnieją

w całej pełni; tam uczucie miłości, którą Bóg w sercu kobiety
umieścił, staje
się słońcem ożywcem.
Nie możemy wątpić, że Bóg do tego, a nie innego powołania
przeznaczył kobietę,
tę — a nie żadną inną wytknął jej drogą.
Wychowanie zatem zapoznaje cele boże, jeżeli nie kształci przede
wszystkiemi
kobiety na żonę i matkę.
Uzdolnienie córki, by sobie dała radę, jeżeli za mąż nie pójdzie,
powinno być
dopiero drugim zadaniem wychowania; pierwszym niech będzie
zawsze uzdolnienie
kobiety do spełnienia powołania przeznaczeniowego.
Opinia publiczna w ostatnich czasach na błędną weszła drogę; —
widok smutnego
położenia niezameężnych kobiet, nie mających przed sobą innego nad
nauczycielstwo
zawodu, przejął nagle trwogą myślących wychowawców. Zaczęto
więcej obawiać się,
o to: czy kobieta, zostawszy panną, da sobie radę, niż o to, czy
zostawszy żoną,
i matką powołaniu temu godnie zadosyćuczynić potrafi.
Jest rzeczą nieprzyznawaną może głośno, ale uznaną po cichu, że na
matkę kobiety
usposabiać nie trzeba, że każda obowiązkom macierzyńskim
odpowiedzieć potrafi.
Wychowanie nic uczy też pospolicie niczego, coby z obowiązkami
temi miało
jakikolwiek związek. A jednak takie tylko wychowanie można
nazwać rozumnem,
które, uwzględniając przyrodzone przymioty i skłonności, widzi, jako
cel zawsze
przed sobą, przyszłe powołanie, prawdopodobną działalność życiową
wychowanicy.

* * *

Jednym z bardzo ważnych darów dla człowieka, na jakimkolwiek stanowisku
przeznaczenie go umieści; darem, którego brak tak bardzo w życiu
naszych kobiet
uczuć się daje — jest zdrowie.

"W dzisiejszych czasach ogólnego upadku fizycznego rozwoju
niewiasty — mówi
doktor Lutostański — gdy czerstwa, wirowa i hoża panienska należy
do wyjątków
godnych zazdrości dla równienniczek; — gdy zdrowa kobieta znikła z
horyzontu
domowego pożycia, a na jej miejscu pojawiły się chorowite postacie,
nie
wychodzące z opieki lekarskiej, jakby przeznaczone do pompejańskiej
ciszy i
żałoby; staranie o fizyczne wychowanie dziewcząt należy do
najważniejszych
obowiązków matek i wychowawczyń, do powinności, które wkraczają
już w dziedzinę
zadań społecznych, gwałtownie domagających się ratunku dla
upadającego tętna
życia."

Brak zdrowia niepozwala kobietom wydawać na świat dzieci
zdrowych. Wpływ
bladaczki, którą wszystkie, z małymi wyjątkami, przechodzimy,
fizjologowie
uważają za niesłychanie zgubny dla rozwoju, zarówno fizycznego, jak
umysłowego
przyszłych pokoleń.

Wpływ ten na nas samych już jest widoczny.
Niedokrwistość czyni z nas niedołężne, wrażliwe, do niczego istoty,
odejmuje nam
energiją, wolę i siłę do pracy; pozwala naszym nerwom nad całym
organizmem brać

góre; wreszcie, z ilości przeznaczzonego, osobistego szczęścia,
wydziera nam
część bardzo znaczną, bo na odczuwanie go nie mamy siły i, skracając
nasze życie
przez zabójczy wpływ choroby, jeszcze je skraca tym sposobem, że
działalność
jego ogranicza przez odjęcie sił, zarówno fizycznych, jak moralnych.
Zdrowie
też, ze wszystkich skarbów, jakie człowiek zdobywa, jest jednym z
najgodniejszych uwagi, a dla kobiety, jako przyszłej matki,
ważniejszym może
nawet, niż dla mężczyzny, bo jest siłą, pięknnością, wdziękiem. Matki,
tyle
dbające o rozwijanie talentów w córkach, nie domyślają się chyba, że
zdrowie, to
jeden z najgłówniejszych środków podobania się. Mówią, że była
moda bladych i
wątlących kobiet. Dziś przeszła ona zupełnie. O zdrowie dla kobiet
wołają nie tylko
pedagogowie, fizjologowie i myśliciele wszelkiego rodzaju, ale i
kandydaci do
stanu małżeńskiego.
Domowe wychowanie zamało baczy na danie dziewczętom silnego i
trwałego zdrowia;
pensyje, ogólnie biorąc, mniejszy jeszcze wzgląd na nie mają; a jednak
fakt
ogólnego osłabienia ko-

biet, powinienby w wychowawcach zwrócić na siebie uwagę.
O higienicznym sposobie życia i pożywieniu mówiliśmy w innym
rozdziale; tu
wspomnijmy jeszcze, że między wpływami rujnącymi zdrowie
dziewcząt zamieścić
wypada: ubiór obcisły i niewygodny, barbarzyńskie sznurówki, buciki
o zbyt

wysokich obcasach, zamało ruchu a i ten zanadto przepisami
określony, za mało
świeżego powietrza i przebywania wśród ogrodów, pól i lasów,
wreszcie zbyt
wczesne zasadzanie dziewcząt do nauki i złe nauczanie, zabierające
dwa razy
więcej czasu, niżeli go na dobre potrzeba.
Często mio lub mio letnie dziewczątka po kilka godzin są zajęte, bo
rodzice
dziś spieszą się z nauczaniem niesłychanie. Czują oni, że do lat Hitu,
epoki, w
której dziewczęta zwykle się uczyć przestają, — córka ich ma dużo
wiedzy do
nabycia, a czasu przeznaczzonego na to mało; zatem chcieliby zacząć
wcześniej, by
w określonym czasie przebyć więcej drogi. Jest to jednak zgubna i
fałszywa
teoryja. Umysł wysila się na prace przedwczesną i nadmierną;
zdrowie zamiast się
rozmacniać, słabnie z wiekiem i następuje obezwładnienie ogólne, tak
często
napadające młodzież wśród rozpoczętej pracy naukowej.
Złe uczenie przyczynia się też niesłychanie, nie tylko do
powierzchnowego
wykształcenia kobiet, ale i do osłabienia ich zdrowia.
Uczą je zawiele rzeczy na raz, wykładają w dzieciństwie przedmioty,
które
dopiero szesnastoletniej panience rzeczywistą korzyść przynieśćby
mogły, a
wykładają je źle, bez systematu, powierzchownie i jakby jedynie dla
zabicia
czasu i zdrowia. Ubolewać często trzeba dla jak błahych rezultatów
dziewczę
zarabia sobie na bladaczkę! Nie umie nic, a jednak zabito już w niej
zdrowy i
rzeźwy krwi obieg, co to w sobie niesie siłę, energiją — wszystkich
przyszłych
czynów zadatek.

O naukach, źle udzielanych, a zatem zabijających czas
bezpomyślnie, dalby się
napisać długi rozdział. Co to papieru pochłoneły nieskończone, a
zawsze w końcu
źle tłumaczenia z jednego języka na drugi; co to móżdżku nad
gramatyką języków,
niepoznanych przed tem praktycznie; co za zabójczy sposób wy-

kładania geografii, podobnej do dykcyjonarza, bo napełnionej tylko
szczegółowem
wyliczaniem miejscowości; co gnam granych źle, bez równoległego
zastosowania
biegłości, tak, że ze zdobytego mechanizmu, prawie żadna nie
wyływa korzyść dla
sztuki. Doz przesady powiedzieć można, że w zwykłych wypadkach
polowa czasu
wystarczałaby na otrzymanie tych samych, a nawet większych
korzyści.

Na pensjach wykład bywa lepszy, niż w domowem wychowaniu, ale
zdrowie nie
więcej na tem zyskuje.

Zaliczywszy do wpływów szkodliwych na zdrowie brak
dostatecznego ruchu, świeżego
powietrza i zawczesna i złą naukę, postawie jeszcze w ich rzędzie
chorobliwe
rozwijanie się wyobraźni, wywołane złem wychowaniem i nauką. Jak
dla żołądka są
rzeczy, które go wzmacniają lub osłabiają; tak i dla umysłu są
niezawodnie nauki
posilne i rozstrajające. Większa część nauk, jakie podają kobietom,
zaliczyć
wypada do rzędu tych ostatnich; wykładane bowiem nie
systematycznie i za
pobieżnie mają raczej na celu powierzchowne oznajmienie z
przedmiotem, niż
rozwój władz umysłowych.

Nie wszyscy wychowawcy mają dokładne pojęcie, czym jest w zwykłych warunkach głowa to-letniej dziewczyny. Co za ciekawość i rozmarzenie, jaka żądza wrażeń i namiętność do powieści, wykradanych i czytanych w sekrecie, jakie bicie serca przy scenach miłosnych, których szczególnie szuka się w romansie z opuszczeniem wszystkiego, co z niemi nie zostaje w związku. Czytanie takie wprawia w stan gorączkowy wszystkie dziewczęta z żywym uczuciem i wyobraźnią — i zdrowie ich cierpi na tem niezmiernie. Jeżeli jeszcze przyłączy się do tego ideał wcielony i dziewczę wyobraża sobie, że kocha, to się już miara złego dopełnia. Dla zaradzenia mu byłoby dobrze, nie zaczynając nauki tak wcześnie, jak to zwykle ma miejsce, przeciągnąć ją aż do dwudziestego roku życia dziewczęcia. Te cztery lata (od -tu do -tu) przyniosłyby jej pożytek naukowy ogromny, dałyby pojęcie o tem, czym jest nauka i praca, wpołyłyby w nią do niej zamiłowanie, a ochroniły od owego niezdrowego marzenia, od czytania powieści dla scen miłosnych, obmyślania

sytuacyj, w których się we własnej wyobraźni urasta na bohaterkę romansu.

Doświadczeni lekarze wiedzą, ile zguby zdrowiu takie rozmarzenie przynosi.

Jedna młoda, znana mi chora na bladaczkę osoba, poszła zasięgnąć rady u nie

żyjącego już dziś doktora Dietla, w Krakowie. — "A jak wiele czytało się tam

romansów, i co o ideale marzyło?" — zapytał staruszek, wpatrując się w bladą dziewczynę.

Logika, zdrowy sąd, praktyczności o tyle dobrze na zdrowie wpływają, o ile je rozmarzenie i egzaltacja podkopują. Brak trzeźwości umysłowej, jakim się w życiu tyle kobiet odznacza; zarzucana im miękkość charakteru, brak ciągłości w

myślach i działaniu, niedojrzałość sądu i upadek siły moralnej — oto są wady ogólne kobiet, szkodzące im na każdym stanowisku, lecz szczególnie na

stanowisku matki i żony. Wady te po większej części wypływają z wątłego zdrowia, lecz bardziej jeszcze z fałszywego wychowania, ze źle i bezpożytecznie

spędzonych lat młodości, owych próżniaczych dni, rozpoczynających się od

skończonych lat szesnastu. Praca — oto wzmacniający czynnik dla władz człowieka!

Bez niej zarówno wiedza, jak i charakter muszą być chwiejne i słabe; tymczasem

my, narzucając zbytnią i niestósowną pracę kobiecie w wieku dzieciennym, nie

wymagalny jej od niej wtedy, gdy ją podjąć i korzyść z niej odnieśćby mogła.

Jako dziecię — uczy się, pracuje często nad siły i potrzebę; jako żona i matka

ma do spełnienia surowe obowiązki, którym jeśli ma odpowiedzieć sumiennie, musi

mieć zasób moralny i umysłowy niemały, musi zupełnie o samej sobie zapomnieć.

Tymczasem te dwie epoki oddzielone są kilkoma latami zupełnej bezobowiązkowości,

z uwagą zwróconą jedynie na własną osobę, przy czym tak nauka, jak i

przygotowanie się do obowiązków matki, najzupełniej są zaniedbane.
A przecież
dopiero w tym wieku nauka rzeczywistą korzyść przynosi. Praca
dziecięcia jest
tylko przygotowaniem do niej; lecz świadomość, zamiłowanie,
zrozumienie jej
potrzeby, może być tylko starszego wieku udzia-

łem, bo wtedy dopiero duch przemawiać wyraźniej zaczyna i obudza
się pragnienie
własnego udoskonalenia. Kto w tym przedmiocie rozmawiał z
nauczycielami i
profesorami, ten wie, że jeżeli w tym wieku panienki poddane są
nauce
systematycznej, do której poprzednio przygotowane zostały, to
pracują z
niezmiernym zapałem i dopiero rzeczywistą korzyść odnoszą. Często
wprawdzie
zapał ten przechodzi w przesadę i dziewczyna traci rumieńce nad
książkami; ale
dzieje się to dla tego, że czuje ona, iż i tak odstąpiła niesłuchanie od
przyjętego zwyczaju, przeciągnawszy naukę poza lat szesnaście, że
rodzice
niecierpliwą się jej studjami; że wobec towarzyszek, w świat
wprowadzonych,
okrywa się śmiesznością; że trzeba jej się tedy spieszyć z nauką, bo
czas nagli
i dzieje się wykroczenie przeciwko wszystkim prawom i obyczajom
społecznym.
Gdyby dziewczeczka przy pracy mogła mieć spokój zupełny pod wyżej
wspomnionemi
względami, gdyby kierunek jej usiłowań był ujęty w systemat,
zawierający zarówno
studya, mające na celu rozwój jej umysłu, jak przyszłe jej obowiązki
żony,

matki i gospodyni domu; byłoby to ugruntowaniem w niej wszystkich rozstrzelonych dotąd nabytków moralnych i umysłowych, które jej przyniosło życie i książki.

Dzisiejsze kobiety są słabe, miękkie, chwiejne; trzeba więc, by matki wykorzeniały te wady w swych córkach, by nauką pojętą seryjo, a nie obliczoną na popis, podparły rozsądek i wolę; by systematycznym a gruntownym jej udzielaniem usunęły tak powszechne wady naszych kobiet, jak lekkość i nieśmiałość. Tego gruntu potrzeba córkom naszym, jak okrętowi kotwicy, by go fala nie porwała. Ale gdzież go mają szukać, kiedy już w szesnastu latach stawiają im tylko do osiągnięcia dwa cele: zabawę i dostanie męża! Jakże żądać od osoby, która kilka lat spędziła na takich zajęciach, by potem zrozumiała, co to jest twarde obowiązki i życie pojmowane, jako praca, zasługa i dopełnienie raz przyjętych obowiązków? Śmiać się trzeba z tych mężczyzn, co narzekając na stan obecny, zamykają oczy na istotną złego przyczynę. Wszak są ojcami, mogliby do nowej ery dać hasło. Prawodawcy, wydając prawa nowe, muszą przypuścić, że ludy już są do nich przygoto-

wane i dorosłe i tak je traktować, jakby prawa owe weszły już w ich krew i stały się przyzwyczajeniem. I ludzie pragnący postępu, zwłaszcza ci, co czują, jak zgubne jest próżnowanie młodych panien, niech przypuszczają, że społeczeństwo już

dorosło do pragnienia posiadania żon i matek rozumnych i
wytrwałych; niech
córkom swym, od lat tu, zamiast stroju, zabawy, próżniactwa i
wycieczek,
mających na celu szukanie rneża, dadzą naukę życia i światło dla
umysłu.

Nie chcę przez to powiedzieć, że zabawa z życia dorastających i
dorosłych panien
zupełnie wykluczona być winna. Rozrywka po pracy jest ze wszech
miar pożyteczną;
ale rozrywka, jako jedyny cel, w wieku nieustalonych jeszcze
przekonań i
przyzwyczajzeń, musi wyrzucić najzgubniejsze skutki na przyszłość
moralną, zarazem
na zdrowie przez zbytne podniesienie nerwów i wyobraźni.

* * *

Ustósunkowanie w wychowaniu względów, dotyczących strony
moralnej,
intelektualnej i fizycznej dziecka tak, by utrzymywana równowaga nie
dozwalała
żadnej z tych stron kosztem innych się rozwijać — oto zadanie, do
którego
zmierzać ustawicznie trzeba i trzeźwo się na nie, o ile można,
zapatrywać.

Tymczasem rzeczą ludzką, a bardziej może jeszcze rzeczą kobiecą,
jest wpadać w
przesadę i, na przykład, dla dania dziecku jak najrozleglejszej wiedzy,
zapominać i przeoczać warunki dotyczące zdrowia, albo znowu
tworząc sobie
strachy, i drząc wiecznie
o zdrowie dziecka, obawiać się skutków jego pracy umysłowej
i wszelkiego przymusu do tego stopnia, że troskliwość macierzyńska
przechodzi,
nie tylko w pobłażanie lenistwu, ale prawie w zachętę do niego.
Wychowanie chłopca wzięte jest niejako pod kontrolę społeczeństwa.
Wiek

wstąpienia do każdej klasy oznaczony jest ściśle; wymiar nauki również określony, stawia matkę w konieczności regulowania stopnia intelektualnego jego rozwoju do programu szkolnego. Często, niestety! i charakter i fizyczna strona cierpi na tem i matka z boleścią patrzeć musi na demorali-

zujący wpływ towarzystwa kolegów, na ujemne oddziaływanie szkoły na moralną stronę i powietrza miejskiego na zdrowie, upadające pod nadmiarem pracy umysłowej. Wyboru jednak niema. Chłopiec czuje potrzebę nauki, pracować pragnie i tamy stawiać mu nie można.

Ale dla chłopca przyszła obywatelska i chlebobajna praca, streszczając się w szkolnej nauce, daje mu zarazem daleko większą, niżli pannie swobodę; przeto nawet ucząc się, w wyższym stopniu w sobie praktyczność i samodzielność wyrabia.

Tymczasem dziewczynka zupełnie w innych znajduje się warunkach. Wiedza, czy to w domu, czy na pensji zdobyta, mało jej daje nauki życia, która

nic w książkach, lecz w praktyce życiowej się mieści. Gdy nowicyjatem przyszłego życia dla mężczyzny jest świat, jak długi i szeroki; dla dziewczynki jest on w

domu rodzinnym zawarty, bo rodzina stanie się prawdopodobnie polem jej pracy życiowej. Zostanie matką, jej ręką powierzone będą dzieci, zatem obok światła,

wiedzy, nauki, dajmy jej coś więcej, coby ją przygotowało do życia.

Chłopiec,

który się uczy medycyny, na przykład, kształci się jednocześnie na człowieka,

mogącego na własny i rodziny byt zapracować, wreszcie na ojca o
tyle, o ile
wychowanie dzieci zostaje w stósunku z gałęzią wiedzy przez niego
wybraną.
Dziewczynka ucząc się trzech języków, muzyki, geografii, historii,
rysunku,
odrobiny nauk przyrodzonych, pośrednio tylko kształci się na matkę,
raczej na
nauczycielkę, niż wychowawczynią; niema bowiem do czynienia z
dziećmi, nie
oswaja się z obchodzeniem z nićmi; — jako gospodyni nie kształci się
również,
nie uczy się tej mrówczej domowej pracy, która nie zależy na
naukowem oderwaniu
myśli, lecz właśnie na skupieniu jej w koło drobnych życia objawów.
To za mało matki rozumieją. Pragną dla córek wiedzy, pojmując ją
najczęściej
fałszywie, biorąc blichtr za jej istotę; a jeśli do pewnego stopnia
przyuczają
ich umysł do skupiania się abstrakcyjnego, to nie wprowadzają je w
nowicyjat
przyszłego życia. Dziecię małe rozpoczyna od nauki doraźnej, tej,
jaką zdobywa w
godzinie lekcyj; potem stopniowo powierzana mu bywa praca
samoistna coraz
większa; musi się do lekcji przygotowy-

wać, wzmagać się na wysiłki naukowe własne, pisać ćwiczenia,
rozwiązywać
zadania, a im postępuje dalej, tem się wymagania zwiększają.
Co do nowicyjatu jednak przyszłego życia rzecz się ma wcale inaczej.
Dziewczynka
mała styka się jeszcze z pracą domową i gospodarską; jeszcze,
uprosiwszy matkę
lub szafarkę, pomaga im niby w ich zajęciach, jeszcze czasem je
wyręcza, w

przygotowaniu zastawy stołowej. Ale z czasem i ta nawet mała
praktyka znika
zupełnie. Dziewczynka zamknięta w pokoju szkolnym, lub oddana na
pensyję, nie
wić o ruchu domowym; nawet spacer jej są abstrakcyjnej natury.
Idzie z
nauczycielką w godzinie na to przeznaczony na przechadzkę w
stronę, gdzie droga
najrówniejsza, aleja najcienistsza, ale, ani robota w polu, ani pasące
się
bydło, ani praca w ogrodzie, nie zajmuje jej w sposób praktyczny.
Przechodzi
koło nich zadumana, lub wesoła, lecz myśli ku nim ani na chwilo nie
zwróci. Z
młodszym rodzeństwem, z dziećmi, wogóle nie ma do czynienia
wcale; czasem
zachwyci się wprawdzie jakim wystrojonem dzieckiem w ogrodzie
publicznym, lecz
jest to poryw czysto artystyczny. Ochronki w miastach, ogródki
dziecinne są dla
niej światem nieznanym; nie ma wyobrażenia, ani o pielęgnowaniu
niemowląt, ani o
obchodzeniu się z dziećmi.
Stosunek dziewczynki do prac domowych i rodzinnych powinien iść
w kierunku
odwrotnym.
Małe czynności ręczne i gospodarskie dziecka, pod okiem matki
dokonywane,
zajęciu się młodszym rodzeństwem, powinny z wiekiem, równie jak
nauka,
przeradzać się w zajęcia obowiązkowe i samoistne tak, by dorosła
panna,
wtajemniczona w ruchy wszystkich kół i kółek domowej maszyny,
stała się w końcu
żywym członkiem pracowitej spółki rodzinnej. Że przy takim
rozdwojeniu pracy,
czas na naukę się umniejsza; więc, jak to już mówiliśmy powyżej,
przedłużyć ją

wypada do lat tu, nie mówiąc już o tem, że później sama jeszcze
panienka
naukowo pracować nad sobą powinna i zawodowo się kształcić.
Dzieweczka, mająca młodsze rodzeństwo w domu, może praktykę
przyszłego
macierzyństwa pod okiem matki odbywać. Dziewczynka letnia, nic
nie wiedząc o
zasadach pedagogicz-

nych, znajduje wyborny nowicyjat przyszłych obowiązków w
obchodzeniu się z
młodszym o lat , na przykład, braciszkiem. Gdy z nim idzie na spacer
pod opieką
niańki, matka zleca dziewczeczce pilnowanie, by zaraz po zachodzie
słońca włożono
mu paltocik; strzeże, by nic pił zimnej wody, jeżeli jest przy zabawie
spocony;
by nic wychodził do zimnej sieni bez stósownego okrycia, by nie
stawał przed
płomieniem pieca lub kominka, bo nietylko sukienka zapalić mu się
może, ale
takie grzanie się katar sprowadza; by nic brał zapalek do ręki, bo małe
dziecię
nic umie się jeszcze z niemi obchodzić; by mając w ręku scyzoryk lub
nożyczki,
któremi może już strugać drzewo, lub wycinać figurki z papieru, nie
biega! z
niemi, bo, upadając, mógłby sobie oko wyklóć, lub skaleczyć się i t. p.
Wiadomości powyższe tyczące się wychowania fizycznego, posiada
każda matka i
niepotrzeba uczyć ich dziewczynki; ale oddaje się nieocenioną usługę
przyszłym
jej dzieciom, jeżeli się ją przyucza do praktyki, to jest do uwagi
zwróconej na
malca do troskliwości o jego zdrowie i potrzeby.

A pod moralnym względem co za zdobycze! Jak dziewczynka,
wprawiona przez matkę,
umie się obchodzić z uporem dziecka, jak je nmię zachęcić do
posłuszeństwa,
zając opowiadaniem moralnej bajeczki, wmówić mu grzeczność i
delikatność dla
sług, jak je uczy chodzić na palcach, gdy rodzice śpią, jak umie je
zachęcić do
zrobienia przyjemności komuś z otaczających, jak je namawia do
podania mamie
stołeczka pod nogi, jak mu przypomina, by dziękowało za wszystko,
by dla bony
było względne.

— "Daj pokój teraz pannie Emilii, ona i tak dosyć się z tobą
namęczyła, pozwól
jej trochę poczytać." — "Czy mówiłeś pacierz?"

— "A widzisz, o jedzeniu myślisz, a nie modliłeś się do Koga, co
nam dał
wszystko i mamę kochaną i tatkę i wszystko, co widzimy, co jemy, w
co się
ubieramy." — "Nie bij pieska, on dobry, on nam służy, on nas pilnuje,
w nocy nie
śpi, czuwa, by nam zły człowiek czego nie zabrał. I jego pan Bóg
stworzył, jak
ciebie, a choć on nie ma takiego rozumu, jak ty, co jesteś
człowiekiem, przecież
czuje, kto go lubi i pieści, a kto się z nim źle obchodzi. Czy ty byłbyś
kontent, żeby cię kto bił?" — A co za troskliwość dziewczynki, gdy
dziecię jest
chore! — "Mamo, jemu

tak w skroniach pulsa biją! Możeby mu wody zimnej do głowy
przyłożyć, możeby go
nic okrywać tak gorąco?" — Mała kobiecina z czułością przemawia
do chorego,

pieści go, zabawia, wynajduje prawdziwie genialne czasem sposoby,
żeby dziecię
rozerwać, skacze w koło niego, rysuje mu, wystrzyga i ustawia
żołnierzy: czasem
jej czułość dochodzi do prawdziwego poświęcenia. Czy to nie
praktyka
macierzyństwa?
Jedna taka siostrzyczka, widząc, że matka nie mogła namówić
chłopczyka, w skutek
długiej choroby od kąpieli odzwyczajonego, by wszedł dobrowolnie
do wanienki,
uprosiła matkę, by jej pozwoliła spróbować wymyślonego przez. się
sposobu.
Kazała opróżnić wanienkę, wysłała ją suchym prześcieradłem i
dziecię, ubrane w
koszulkę, wsadziła w nią, jak w wózek, obiecawszy mu, że je będzie
wozić po
pokoju. Przez jakiś czas posuwała dziecie z wanienką, bawiąc je,
rozśmieszając;
potem nakładała w wanienkę klocków i zabawek drewnianych,
następnie zachęciła
dziecię, by z naczynia napełnionego letnią wodą, samo ją nabierało i
wlewało
sobie na nóżki, przelewało w kubeczki, bawiło się nią. Gdy dziecię
zajęte już
było tą zabawą, zaczęła sama ostrożnie coraz więcej wody dolewać do
wanienki, aż
nakoniec uszczęśliwione dziecię znalazło się w kąpieli.
Tym sposobem przełamała jego wstręt do wody. To są wszystko małe
rzeczy,
drobiazgi nic uczące może niczego w teorii, ale dające ogromne
praktyczne
zdobycze, w przyuczaniu małej kobieciny do zajęcia się dzieckiem, do
prowadzenia
i poświęcania się dla niego.
Gdy pomyślimy, że największa część wykroczeń rodziców względem
dzieci wypływa z

egoizmu, dojdziemy do przekonania, że niesamolubne wysiłki siostry dla rodzeństwa są do macierzyństwa podwójnie dobrem przygotowaniem. Zwykle wszakże, szczególnie w zamożniejszych domach, odsuwają dziewczeczkę uczącą się od młodszego rodzeństwa, by jej w pracy nie przeszkadzało; gdy zaś dorośnie, prowadzi żywot wyłączny, zostawiając najobojętniej młodsze dzieci z bonami i nauczycielami. Nie poczuwa się względem nich do obowiązku żadnego. To też szczytne poświęcenia braterskie i siostrzane zwykle tylko w ubogich rodzinach się zdarzają. Tam to widzieć

można pierworodnego chłopca, największemi ofiarami rodziców niezamożnych doprowadzonego do jednej z wyższych klas, utrzymującego młodszego brata w jednej z klas początkowych, dającego nut korepetycyjną i tym sposobem stawającego się moralnym ojcem chłopięcia. Z niezamożnych też domów wychodzą te zacne siostry, co pracą nauczycielską zdobywają grosz potrzebny na wychowanie młodszych sióstr lub braci; co odmawiają sobie, nie tylko przyjemności, ale prawie pierwszych potrzeb życia, by zadaniu podołać. Nie jedna z takich odmówiła rękę człowiekowi, którego kochała, bo, zaciągawszy własne rodzinne obowiązki, nie byłaby mogła braci w szkołach utrzymywać. Tak ciche poświęcenie życia całego — nie jest że wzruszającym i godnym uwielbienia obrazem?

W rodzinach zamożniejszych, dorosła panna zajęta sobą jedynie, nie znajduje chwili czasu na poświęcenie jej rodzeństwu. Nie czuje obowiązku dania mu nic z własnej duszy, lub z intelektualnych zasobów. A przecież, jakże korzystne dla stron obu byłoby zajęcie się starszej młodszymi! Jeżeli w nauczaniu dzieci nie ufa sobie, jeżeli widzi, że nauczyciele lepiej się od niej wywiązać z tego potrafią, niechby wzięła na siebie myślenie o potrzebach dzieci, chodzenie z nimi na spacer i rozmowę dla nich pożyteczną, a z serca siostrzanego płynącą; niechby młodszą siostrzyczkę wzięła do swego pokoju i urabiała grunt jej moralny, niechby wreszcie dzieliła zabawę z dziećmi, z czego i onaby moralną korzyść odniosła.

Doprawdy ! dziwić się nieraz trzeba obojętności starszego rodzeństwa względem młodszego.

Matka, zajęta wprowadzaniem w świat dorosłej' panny, obmyślaniami dla niej strojów i konkurentów, zaniedbuje młodsze dzieci; dla dorosłej zaś córki ten mały, krzykliwy światek staje się nieznośnym ciężarem.

Słyszałam jedną taką siostrę, ubolewającą nad tem, że dzieci wszystko jej rozrzucają, suknie gniotą i zazdroszczą jedynaczkom ich błogosławionego żywota. Zapewne w tem utyskiwaniu nie było winy serca; ale była wina bezobowiązkowości starszej siostry względem młodszego rodzeństwa. Nie pracowała nad nimi, nie była z nimi związana żadnymi moralnymi węzłami, a widząc

się pierwszą w domu, posuwała egoizm aż do odczuwania ciężaru tej licznej rodziny, krępującej trochę jej ruchy i zamiary. Kto się bacznie przypatrzył zwykłemu położeniu dorosłej panny w domu zamożniejszym, ten wie, ia staje się ona celem marzeń i poświęceń rodzicielskich. Dla niej kupują nowe meble, dom się urządza i na wystawniejszą stopę prowadzi; toaleta matki się odświeża, żeby wstydu córce nie zrobiła; ojciec nawet przyzwyczajenia i narowy swoje stara się poskramiać, żeby nie odstraszyć gości; córka starsza występuje na pierwszy plan do tego stopnia, że młodsze dzieci schodzą na ostatni. Co za zgubny dla całej rodziny system! Rodzice zaniedbują obowiązki względem młodszych, starsza panna w egoizmie się rozrasta; rodzeństwo czuje jej niesprawiedliwość, zniechęca się do siostry i spójnia rodzinna sama z siebie się rozrywa. Są przykłady rujnowania się rodziców w celu wydania świetnego starszej córki; przykłady pozostawienia młodszych, w najtrudniejszych warunkach bytu dla tego, że potrzeby dorosłej panny zjadły ich mienie. Oprócz, że jest to nieogłędnością i niesprawiedliwością, wpływ moralny na rodzinę staje się w najwyższym stopniu demoralizującym. Jak każda wspólność jest spójnią w rodzinie, tak każde wyosobienie się jest tej spójni nadwyżeniem. To też dorosła córka powinna być tak wychowana, by się

zawsze czuła członkiem rodziny, by umiała podzielać jej pracę,
dążenia, by znała
położenie rodziców i umiała się zastósować do niego. Zamożność ich
nie upoważnia
jej bynajmniej do próżniactwa. Oprócz pracy naukowej, powinna,
odbywając
nowicyjat przyszłych obowiązków, podzielać zajęcia matki, zajmować
się młodszymi
dziećmi, gospodarstwem, myśleć o potrzebach domowych i wygodach
rodziców,
wreszcie kształcić się zawodowo i w naukach, potrzebnych przyszłej
wychowawczynie.

* * *

Gospodarstwo kobiece, tak ważna umiejętność dla przyszłej żony i
matki, jest,
jako teoria, niezmiernie łatwą do nabycia

i dla tego zapewne bywa w wychowaniu dziewcząt lekceważona.
Matki, opierając się
na przekonaniu, że dziewczynka zostawszy panią domu, byle chciała,
łatwo
gospodarstwa się nauczy; wcale jej do niego nie zaprawiają.
Przekonanie takie
jest błędne, bo w tym razie chcieć bardzo trudno, osobie przez
wychowanie do
niepraktyczności i niezaradności przyzwyczajonej. W gospodarstwie
kobiecem
teoria daleko mniej warta od praktyki, a bez tej ostatniej jest niczem
dla
tego, że praktyka wyrabia się dopiero przez przyzwyczajenie do pracy
gospodarczej, do rannego wstawania, do stósunku ze służącymi, do
utrzymywania
między nimi karności, do umiejętności wymagania w miarę, a jednak
dostatecznie;

wreszcie pamiętania o ich wygodach i zrobienia sobie dokładnego pojęcia o tem,
co od nich zwierzchnicze, a co nawzajem im od zwierzchniczki należy.
Ale jest jeszcze coś, bez czego żadna teoria nie przyniesie korzyści, a co
koniecznie za pomocą przyzwyczajenia wyrobić trzeba; jest to zainteresowanie się
gospodarstwem i ekonomiją domową.
Gospodarstwo kobiece jest rzeczą drobiazgową, zabierającą wiele czasu na drobne
czynności, potrzebującą wyćwiczonej pamięci, rozpraszającej się na szczegóły
najdrobniejsze, wiele logiki i zmysłu spostrzegawczego, oka otwartego zawsze na
małe i najmniejsze tryby tej maszyny. Tego nie nauczy teoria żadna i
koniecznie
do tego trzeba wprawy. Jest wiele mniejszych i większych pań wiejskich, które
teoria gospodarską znają dostatecznie a nawet gotowe wcale zadowolająco
wytrzymać dysputę o wszelkich działach kobiecego gospodarstwa; gotowe narzekać
na naszą polską nieogłędność, nieumiejętność spożytkowania tysiącznych wiejskich
produktów i wyciągnięcia z gospodarstwa korzyści; rozprawiających o
niesumienności sług i potrzebie pilnowania ich na każdym kroku; ale przypatrzmy
się bliżej ich życiu, a przekonamy się dopiero, że rozprawiając pięknie w
teorii, w praktyce ani czasu sobie rozłożyć, ani na wytrwałą pracę zdobyć się
nie umieją; że gospodarstwo nic, lub bardzo mało zyskuje na ich teoretycznych
wiadomościach. Od dzieciństwa czas ich pochłaniały języki, talenta ręczne, nie

roboty lecz robótki, wychowanie oddzielało je od domowej pracy
zupełnie i doszły
do tego, że

już nawet chcieć nie umieją. Przyzwyczajenie stało się ich drugą
naturą.

Próżnowanie, okryte pozorem umysłowej pracy, zasadzającej się na
powierzchnym
czytaniu, najczęściej powieści, wyrabiania niepożytecznych haftów i
koronek,

które u sąsiadek podziw wywołują, wstręt do wystawiania się na
zmiany powietrza

psujące pleć; późne czuwanie, a zatem i późne wstawanie — oto
wrogi pracy

gospodarskiej. Wystrzyżone z kretonu barwiste kwiaty, przeniesione
na atlas, lub

tiul są ładną a nawet zajmującą robotą, bo już artystycznego smaku
wymagającą,

ale, patrząc na takie wyroby, pochłaniające uwagę, a. więcej jeszcze
nieskończoną ilość czasu, trzeba pomyśleć, że matka i pani domu,
która im się z

zapalem poświęca, pewno interesuje się mało gospodarstwem i nie ma
ochoty

wstawać z kanapy, gdzie, ubrana starannie, oddaje się haftowi lub
czytaniu

wzruszającej powieści, dla dojrzenia roboty serów lub masła.

Do gospodarstwa potrzeba przede wszystkim zainteresowania się
czynnego, jako

podstawy, a na niej dopiero teorią budować można. "Gospodyni
wiejska", książki

z przepisami, kalendarze z zasadami gospodarczemi, to wszystko
może być źródłem

postępu w teorii, lecz jedynie dla tych, co mają dosyć interesu dla tej
gałęzi i

już praktycznego przygotowania, by postępu pragnąć i umieć go
stosować.

Jeżeli dziewczynka idzie z matką parę razy na tydzień do obory i
widzi
obchodzenie się z cielętami, przychodzi po kilku takich wizytach do
interesowania się Bieliszką, Granicą, Kwiatulą. — "A czy pojone?
— zapytuje już
sama. — Trzeba im podesłać świeżej słomy, trzeba je lepiej czyścić.
Mamo,
Kwiatula Bieliszkę od żłobu odtrąca, jest silniejsza; trzebaby je
przegrodzić".
— "Czy dziś pójdziemy do obory? Ja tak lubię moją Granicę,
chciałabym, żeby jak
najprędzej urosła. Pewno nic nie ma za drabiną, możeby tatko
pozwolił dawać jej
koniczynę; ona daleko lepiej lubi koniczynę, niż siano". — Ta
dziewczynka,
jeżeli dalsze wychowanie nie odsunie jej od gospodarstwa domowego,
już ma
pierwsze i najlepsze dane na zostanie dobrą gospodynią, już ją praca
gospodarska
zajmie czynnie, nie będzie dla niej abstrakcją, ale utrwali się w jej
pamięci i
sympatii. Tylko rzeczy spełniane z zamiłowaniem, mogą być
spełniane dobrze.

Śmiało twierdzić można, że prawie każda dziewczynka ma
usposobienie na gosposię,
ale matki często z rozmysłem odsuwają córki od ruchu domowego,
już to, by się od
nauki nie odrywały, już to dla oddalenia ich od służ, z którymi
zestknęły się
uważają za szkodliwe. Przyszła pani domu i gospodyni w
największym żyje od nich
oddaleniu. Prosi o wszystko grzecznie i za wszystko dziękuje —
trzeba jej oddać
tę sprawiedliwość; ale po za tem, nic o nieb nie wie.

A przecież każde przyzwyczajenie wchodzi w krew i owa egoistyczna, wygodna dobroć, co to jest dobrem biernem, nie przynoszącym nikomu krzywdy wyraźnej, ale wyrządzającym ją domowi przez rozprężenie, jakie wprowadza, to zgubne przyzwyczajenie słabości, nabywa się wychowaniem. Często bardzo słabość ta nie da się już pokonać w dalszym życiu i mężatka, pani domu, utyskuje na sługi, zanoszą na nie skargi do męża, daje się owładnąć jakiejś przebiegłej szafarce lub pannie służącej, której może nawet nie ufa, ale czuje, że stanowi w zarządzie domowym siłę, jakiej sama nie posiada. "Jakaś to będzie" staje się dewizą kobiecego gospodarstwa i domowego ładu. Często kobieta dobra, mało wydająca na własne przyjemności i potrzeby, zupełną abnegacją okupować musi brak inicjatywy i umiejętności pomnożenia dochodu przez pracę i utrzymywanie domowej karności. Największą siłą, na jaką zdobyć się może, jest podejrzliwość. Nie wie, ile masła do obiadu potrzeba; więc podejrzewa, że kucharz kradnie; nie wie, ile krowy dają mleka i co jedzą; więc ma przekonanie, że szafarka jest nieuczciwa, że mleko na stronę gdzieś się rozchodzi. Niejasne ma pojęcie o tem, co się znajduje w spiżarni, więc mówi: — "Musi tam jeszcze gdzieś być mąka. Jakto, wszystka mąka wyszła? To być nie może!" — Przeczy — ale na jakiej zasadzie? Sama nie wie. Podejrzliwością nieuzasadnioną zraża do siebie służących, a często w tych razach, gdy malwersacja jest widoczna, pozwala w

siebie wmówić, wszystko, co tylko kto zechce.
Nieraz w radach dla matek spotyka się zalecenie, żeby dzieci ze
służącymi nie
miały żadnych stosunków. Zaczyna Klementyna Tańska tę radę także
podaje. Pomimo
tak ustalonego

mniemania, ośmielę się twierdzić, że dziewczynka młodsza nic nie
traci na widoku
pracy i życia służących, jeżeli to zbliżenie w obecności matki ma
miejsce, bo
choć czasem obije się o jej uszy jakieś słowo grube lub przekleństwo,
dziewczynka wie, że powtarzać go nie można, że to są słowa brzydkie
do
wymawiania i przykład służących, przeciwważony uwagą matki,
raczej odstręczy ją
od grubiaństwa, niżby ją do niego miał zachęcać. W obecności matki
żadne inne
zło dziecięciu nie grozi. Im więcej dziewczynka godność swą osobistą
odczuwać
zaczyna nie mówię tu bynajmniej o dumie zwierzchniczki, ale o
poszanowaniu w
sobie godności ludzkiej); tem śmielej można jej pozwalać na
rządzenie służącymi,
pilnowanie ich robót, kontrolowanie zajęć.
Przykład macierzyński, światło wiedzy, podnoszące umysł i serce,
ochronią
dzieweczkę od zasmakowania w domowych, plotkach i rozterkach,
jakie zawsze
niesłychanie zajmują służących. Matka powinna tu stać na straży, nie
przed
wiadomością, że się ekonom z szafarką kłóci, lub Marysia Nastkę
wybiła, ale
przed znizeniem się umysłu dziewczynki, aż do zasmakowania w
plotkach tego
rodzaju i słuchania o nich relacji.

Często się zdarza, że zamożniejsze panienki hodowane, jak roślinki w cieplarni, bynajmniej nie pogardzają tego rodzaju wiadomościami, nieraz wielce obudzającemi ich ciekawość. Jakaś zaufana pokojówka, podczas czesania panienki, znosi jej plotki i rozmowa idzie w najlepsze o tem wszystkim, o czem w mniemaniu rodziców dziewczę nie ma pojęcia. Panna nie uniknęła zatem zgorszenia, a pracy gospodarczej się nie nauczyła. Powiedzmy tu jeszcze, że, o ile występki w romansie francuskim, lub życiu klas oświeceniowych, okryty pięknymi zasłonami i wystawiony ponętnie, rozbudza fantazyją, a przez nią i czysto zmysłowe uczucia, o tyle występki wszelkiego gatunku w ludzkiej naturze noszą charakter tak gruby i wstrętny, że popsuć dziewczę nie mogą. Złodziejstwo, pijaństwo, nawet rozpusta kobiet, zwykle w pijaństwie szukająca podniety — są to odstręczające obrazy dla duszy, na rzeczach podnioslejszych wykarmionej. Nawet do owej

pilnowanej i odosobnianej panienki przedrze się zawsze wieść o występku i zepsuciu; wiec cel odosobnienia chybiony, a umiejętność pracy nie osiągnięta. Nasze prababki przepędzały często długie wieczory zimowe na przędzeniu z czeladzią; dorastające i dorosłe dziewczęta towarzyszyły matkom przy tem zajęciu; słuchały rozmów i

opowiadań wieśniaczych, a przecież cnota ich i obyczajność dotąd
jako wzór
służyć nam mogą, gdyż stoją o całe niebo wyżej od tych
wypieszczonych
sfrancuziałych kobiet, jakie późniejsze pokolenia wydały.
W pierwszych tem mniej było chorobliwej wyobraźni, im ręce więcej
były pracą
zajęte; w drugich mała i powierzchowna oświata, połączona z
bezczywnością
zupełną, wyradzała sentymentalizm, smutki nieokreślone, marzenia
niezdrowe,
niezadowolenie z życia, gonienie za nieznanem, oczekiwanie
niespodzianego, brak
energii i umiejętności dawania sobie rady.
Dawne polskie niewiasty od dzieciństwa do pracy gospodarskiej
przyuczane,
nietylko nie traciły niewinności i cnoty, ale nabywały niepośledniej
siły
moralnej. W nieobecności męża umiały rządzić liczną służbą, dzieci w
pobożności
i cnotcie chować i takim je dla siebie natchnąć szacunkiem, że wola
matki była
prawem dla dorosłego nawet młodzieńca. O, bo czynność, przy
obowiązkowej pracy,
ma władzę wzmacniania charakteru.
Od dawien dawna znakomite matki nie pogardały domowymi
zajęciami i umiały je
pogodzić z macierzyńskiej obowiązkami.
Len przędząc, wychowywały bohaterów.
To też postać zadrapionej, zakrzątanej i wiecznie zafrasowanej
gospodyni,
biegającej rozpaczliwie w tę i ową stronę, tu zapominającej
kluczyków, tam
zostawiającej robotę, więcej zajętej schowaniem niedopalonego
kawałka świecy,
oszczędzeniem kawałka cukru lub mydła, niż spokojną i
wyrozumowaną pracą jest
nowoczesnym wytworem.

Ta gospodyni bez głowy i taktu była kiedyś panną, wyczekującą konkurenta z założonemi rękami. Umiała trochę francuzczyzny, trochę gry fortepijanowej, wyrabiała jakieś robótki, dużo czasu spędzała przy toalecie, a gdy się nagle po zamążpójscia ujrzała w konieczności zajęcia domem, pojęła pracę

z jej strony drobiazgowej i konserwatywnej jedynie, u nic z szerszego stanowiska, z którego gospodarstwo przedstawia się, jako gałąź przemysłu, w której potrzebne jest doświadczenie, umiejętność, spokój, porządne rozłożenie czasu, energiją i pamięć baczną na wszystko. Usunięcie od pracy domowej, oprócz chronicznej słabości i niezaradności, daje nadto dziewczynce kierunek myśli tak niepraktyczny i pozbawiony wszelkiej logiki, gdy chodzi o sprawy materyjalne, że nawet poczucie potrzeby i miłość macierzyńska, nie zdoła natchnąć kobiety owym tak pożytecznym zdrowym rozsądkiem, którego brak nam zarzucają powszechnie. A zarzut to jest słuszny. Bo naszą narodową wadą jest niepraktyczność; a w kobietach rozwija się ona jeszcze przez wychowanie, odsuwające ją zupełnie od życia rzeczywistego. Życie dla dziewczynki — to praca rodzinna, gospodarska; dla tego wdrażajmy do niej córki od dzieciństwa. Dziewczę dorastające niech już coś pożytecznego spełnia, ale nic dorywczo i po amatorsku, lecz obowiązkowo i staie. Matka naturalnie baczyć powinna, żeby dziewczynka na deszcz, na zimno, błoto i niepogodę, miała stósowne

okrycie, zabezpieczające ją od przeziębienia, tak zgubnego w tyra wieku.
Spódniczki, majteczki i obuwie, powinny być ciepłe i dokładnie otulające, ściśle zastosowane do pogody. Widmo czerwonych rąk przestrasza matki; niech więc dadzą córkom rękawiczki, właściwe na każdą porę roku; ale niech dla trochy bielszej ręki i twarzy nie odejmują im wdzięku zdrowia, pracowitości, wesołej i rzeźwej czynności i codziennie upiawianej energii przy obowiązkiem zatrudnieniu. A gdy w ten sposób do przyszłego powołania ją zaprawią, twardy obowiązek nie spadnie na barki słabe i nieprzygotowane; poniosą go one rzeźwo i ochoczo.

ROZDZIAŁ XVI.

OŚWIATA I PRAKTYCZNOŚĆ. PENSYJE. WYCHOWANIE ZAWODOWE. HYGIENA. TOWARZYSTWO. PRZEJŚCIE Z DZIECIŃSTWA DO MŁODOŚCI. WYBÓR MEŻA. RODZICE PO WYPOSAŻENIU SYNÓW I CÓREK. ZGRZYBIAŁOŚĆ ICH, A NAWET ŚMIERĆ PRZYNOSZĘ DZIECIOM NAUKĘ.

Każdy zawód potrzebuje uzdalniającej nauki. W wychowaniu kobiet klas zamożniejszych prawda ta nie znajduje zastosowania i kiedy mężczyźni całe lata trawiają na przysposobieniu się do przyszłego zawodu, kobiety spędzają młodość na przygotowaniu się do krótko trwającej chwili, w której mają prawo myśleć o podobaniu się, zjednaniu sobie serca męskiego i wyborze dozgonnego towarzysza.

Bo nie łudźmy się; wychowanie panien naszych, skierowane jest ku temu celowi.

Matki nie wyznają może tego głośno, lecz w sercu swem bez przestanku pielęgnują myśl przyszłych powodzeń córki. W wielu z nich myśl ta kieruje wszystkimi edukacyjnymi pracami. I nie w tem błąd, że myślą o tej w życiu ich córek stanowczej chwili, ale że poza nią niczego więcej nie widzą. Doczekać chwili, w której córka ma rolę narzeczonej odegrać, wreszcie zostać mężatką szczęśliwą, bogatą i wystrojoną, to cel wszystkich ich marzeń; ale czy z niej będzie silna, wytrwała i rozumna towarzyszką pracy mężowskiej, czynna i rządną władczyni małego królestwa domowego, wreszcie światła i pojmująca swe obowiązki matka — o to się wcale nie troszczą. Nauka, jakiej dla niej pragną — to błyskotliwa, salonowa zręczność i ogląda, która może podobać się konkurentowi, zachwycić epuzera, ale nie może wystarczyć późniejszego życia zadaniu. Matki nie rozumieją tego wcale, ale co dziwniejsza, nie rozumieją tego i ojcowie, ani młodzież męska, wstępująca w związki małżeńskie. Kobieta zdaje się być

dla nich cackiem, tem miłszem, im jest lżejsze. Nic dziw, że panny ani chcą, ani rozumieją potrzeby otrząśnięcia się z bezmyślnej bezobowiazkowości, w jakiej lata calu spędzają. Dziewczę, żyjące poza obrębem wszelkich praktycznych zajęć, porównywane w poezyi do kwiatu, wyobraża sobie, że kwitnąć w słońcu i rosie

bożej, zachwycając przechodniów, jest jedynym zadaniem jej na świecie. Pozuje na kwiat, zapominając, że przychodzi chwila, w której wonne listki owoc odślonić powinny, że inaczej będą pięknem, lecz niepożytecznym zjawiskiem.

* * *

Uspasabiając dziewczynkę na matkę i gospodynię, nie zapominajmy, że będzie też ona żoną. Rodzice przypuszczać zawsze powinni, iż może znaleźć człowieka umysłem i sercem wyższego; dla niego więc dziewczynkę wychowywać powinni. Niech ten człowiek wyższy znajdzie w niej oddźwięk dla każdego przez siebie wyrzeczonego słowa, niech nie będzie zmuszony, części swej duszy zostawiać zawsze samotną przy domowym ognisku, ze smutnem przeświadczeniem, że żona, ani pojąć, ani odczuć jego dążeń nie umie. Niech będzie naukowo przygotowaną do tyła, by mogła zrozumieć i ocenić pracę męża. Kto nie zna trudności nauki i jej zadania, nigdy nie potrafi pojąć zasługi uczonego, a czy jest co boleśniejszego, jak wśród swoich, najbliższych sercu, być zawsze i na każdym kroku zapoznanym? Historyja wielkich ludzi przedstawia nam wiele przykładów takiej niestósowności wyboru, okupionej następie całym życiem niesmaku i tęsknoty. A czy niejedna wielkość nie zmarniała wśród codziennych małości, jakimi napawał ją wytrwale domowy światek i mała, nędzna istota, jako dozgonna towarzyska, przywiązana do jego boku?

Niech więc matka nie zacieśnia koła wiedzy swej córki przez względy zwyczajowe;
owszem niech to koło rozszerza, o ile można, o ile umysł dziewczęcia do tego się
nadaje. Jest to prawo kobiety, jako człowieka, by umysłowe jej zdobycze,
ograniczone były tylko jej zdolnościami. Będzie żoną i ma sprostać mężowi w
głębokości i powadze myśli; będzie matką i ma

prowadzić młode pokolenie drogą postępu, a czyż do tego nie yrzeba światła? Może
okoliczności zrządzą, że na jej barkach spocznie cały ciężar rodziny; że
owdowiawszy na utrzymanie dzieci zarabiać będzie musiała, lub zostawszy panną
niezależny byt wyrobić sobie zechce. Warunki, w jakich dziś zostaje kobieta,
coraz twardsze i uciążliwsze się stają. Minęły czasy, gdy z Tańską zgodzić się
było można, że: "aby dopełnić przeznaczenia swego, kobieta nie potrzebuje, ani
nadzwyczaj mocnej duszy, ani zbyt oświeconego umysłu. Dziś i jednego i drugiego
potrzebuje ona koniecznie; jej człowieczeństwo coraz wyraźniej w ludzkiej
rodzinie się zarysowuje i, o ile z oznak dzisiejszych sądzić można, z czasem
stanowisko to rozszerzyć się może. "Wszelki jednakże postęp nieodzownie w swych
początkach łączy się z zamieszaniem i nadużyciem. Zdanie to da się zastosować do
dzisiejszego kobiet położenia. Porównywając ogólne zacofanie w wychowaniu
kobietem z pojedynczemi wybrykami, musimy przyznać, że obecnie żyjemy w czasach

zamętu, z którego z czasem dopiero wyniknie dodatni rezultat. Matka
z sercem
przewidującym, z umysłem dojrzałym, niech się stara czas ten
wyprzedzić i,
przystępując do wychowania córki, odrzuci z jednej strony
niepraktyczne wnioski,
a z drugiej stłumi obawę o to, co na jej usiłowania powie przesądna i
płytką
opinią ludzką.
Jaknajwięcej światła! O, tak, ale obok niego żadnego zaniedbania w
tem, co się
odnosi do praktyki życia. Samo światło, niech, o ile można, zwrócone
będzie ku
potrzebom życiowym, niech ma na celu umiejętność radzenia sobie
we wszystkich
położeniach skutecznie. Zwykle kobieta, którą wychowanie obdarza
wyższem
wykształceniem, jest pochłonięta przez nie zupełnie. Jej władze,
zdolności,
dążenia, zwrócone są jedynie ku wiedzy oderwanej. Stąd wyrodziło
się w
spółczeństwie uprzedzenie do kobiet uczonych.
Widziałam raz na balu młodą osobę, umiejacą po łacinie, z której po
cichu
wszyscy się wyśmiewali jedynie z powodu tej łaciny. — "Nie mam
odwagi zamówić
tego Cycerona do mazura, choć mię gospodyni domu o to prosiła" —
mówił obok umie
jeden z tancerzy do przyjaciela. — "O, że ja się do tego dykcyjo-

nam ani zbliżę, to pewna — brzmiała odpowiedź. — Z umarłemi
językami niechce
mieć nic do czynienia, kiedy tu jest tyle różowych, żyjących
języczków. " — I
młodzieniec pobiegł w stronę, gdzie mignęła niebieska suknia,
wyćwiczonej w

kokieteryi panienki, mającej w głowie i sercu pustki,
Nie chcę tu bynajmniej przedstawiać łaciny, jako koniecznej
umiejętności dla
kobiety, jakkolwiek mogłaby ją posiadać, gdyż filologiczne studia są
gałęzią
wiedzy bardzo dla kobiety właściwa: chcę tylko dać przykład
uprzedzeń, jakie
tkwią w umysłach, zarówno męskich, jak kobiecych. Poszukawszy
przecież przyczyny
tych uprzedzeń, znajdujemy ją właśnie w jednostronności, jaka
zwykle bywa wadą
wychowania. Najczęściej się zdarza, iż rodzice, pragnący córce dać
wyższe
umysłowe wykształcenie, zapominają o wszystkim innym dla
dopięcia tego jednego
celu. Z tego powodu kobieta uczona bywa złą gospodynią, matką
opuszczającą
dzieci, dla oddawania się ulubionym studjom, do których jedynie
zaprawioną była
za miodu. Boimy się jej, jak ognia, zapominając, że błyskotliwe
wychowanie na
nowożytnych językach i talentach oparte, również nie kształci żon i
matek i
kobietom płytkim, posiadającym jedyną umiejętność podobania się,
powierzamy bez
trwogi los naszych synów i braci. Taka nielogiczność trudna jest do
zrozumienia.
Trzeba mieć nadzieję, że w bliskiej przyszłości pojęcia zmienią się;
ale na to
trzeba, by matki dzisiejsze zrozumiały dobrze, iż wychowanie córek
nie powinno
być jednostronne i ograniczać się jedynie do wymagania sfery
towarzyskiej.
Owszem pomiędzy naukami należałoby koniecznie pomieścić
znajomość praw i ustaw
krajowych, którym, zarówno kobieta, jak i mężczyzna, podlega. Nie
mówię tu

bynajmniej o znajomości prawa szczegółowej, ale o tych wiadomościach zasadniczych, które posiada każdy wykształcony mężczyzna. Niech panna więc, co to jest instytucja hipoteki, towarzystwa kredytowego, co są obroty papierów publicznych, co banki, giełda, prawo wekslowe, jaka jest różnica prawa cywilnego i kryminalnego, jakie są obecne stosunki włościąnskie, jaki jest początek praw obowiązujących obecnie, zmiany, które w nich w ostatnich

czasach zaprowadzone zostały; jakie wreszcie są atrybucyje sądów gminnych, a jakie sprawy ich atrybucyje przechodzą. Byłoby nader pożądanem, by się ktoś zajął wydaniem podręcznika popularnego, zawierającego wiadomości, odnoszące się do powyżej wzmiankowanych gałęzi życia społecznego; podręcznika, któryby mógł dać kobiecie pojęcie o głównych czynnikach i podstawach bytu narodów. Jej nieświadomość i obojętność w tej materji przechodzi wszelkie granice. Panna, któraby się wstydziała wyznać, iż nie zna podania o Romulusie i Remusie, zapyta z bardzo naturalną minką: co to jest hipoteka? albo i nic zapyta wcale, choć nie więc, gdyż ją to bynajmniej nie obchodzi. Dotąd gotów twierdzić nie jeden, że taka nieświadomość warunków materialnych i społecznych jest w pannie zachwycającą. Kto jednak poważniej na rzecz tę się zapatruje i więc, ile razy kobieta niezamężna, lub wdowa, postawiona

jest w konieczności prowadzenia interesów i jak je zwykle niedołącznie prowadzi;
ten uzna, że panna dorosła powinna, nie tylko umieć zarządzić domem, ale i znać warunki prawa bytu społecznego, na którym i byt jednostek się opiera. Nie twierdzą, żeby znajomość taka pobieżna i ogólna tylko miała dać kobiecie umiejętność radzenia sobie, jeżeli ją los postawi na steru rozległych interesów; ale przynajmniej do zrozumienia ich pomoże i da jej w rękę nieć przewodnią, która ją z labiryntu nie jednej sprawy wywiedzie. Ileż to bowiem fałszywych kroków popełnia się codziennie z powodu zupełnej nieznajomości prawa! Ile to nielegalnych testamentów, zapisów niejasnych, spadków przechodzących w ręce, w które nie chciano ich oddać! Kodeks zapowiada, że nikt nie może tłumaczyć się nieznajomością prawa, a ogromna połowa wykształconej ludzkości — ogół kobiet, nawet zasadniczych, najgłówniejszych praw nie zna i narażona jest na popełnianie tysięcznych bezsensów, na wpadanie w ręce zręcznych wydrwigroszów jedynie z powodu swojej nieświadomości, której często same kobiety nie domyślają się nawet i postępują w interesach na oślep, jak gdyby prawo nie istniało na świecie. Nieświadomość ta prowadzi je naturalnie do lekceważenia praw najważniejszych, do odkładania ich na później, do nieporządnego utrzy-

mywania rejestrów, kwitów, korespondencji, do nieogłędnego udzielania podpisów

na aktach podsuwanych sobie bez zbadania ich osnowy i znajomości skutków, jakie z nich mogą wynikać. Prawnicy utrzymują, że niema uciążliwszej i nieznośniejszej rzeczy nad rozmowę o interesach z kobietą, wdową, która przez rodziców odsuwana od życia praktycznego, następnie przez męża utrzymywana w stanie dziecięcej nieznajomości zewnętrznego życia warunków — nic nie rozumie, wszystkiego się lęka, a o niczem nie ma najmniejszego pojęcia. Bo niech nikt nie sądzi, że nielogiczność i niedołęstwo jest wrodzoną wadliwością kobiecego umysłu. Po co wymyślać przyczynę dalszą i przypuszczalną, kiedy mamy pod ręką najbliższą i dotykalszą ? Jest to wada, wychowania, które tak odsuwa kobietę, od praktycznego życia i praktycznej użytecznej nauki, ie w końcu niedołęstwo zaszczeplia jej na całe życie. Mężowie z różnych przyczyn zostawiają kobietę w tym stanie nieświadomości. Niektórzy, pragnąc ją otoczyć samemi kwiatami życia, odsuwają z jej drogi wszystko, coby ją utrudzić mogło — cały ciężar biorą na siebie. Inni, przekonani, że kobiety do rozsądnego zapatrywania się na interesa nie są zdolne, ukrywają przed żoną stan materyjalny rodziny. Inni, prowadząc zawikłano sprawy, niechcą w nie wtajemniczać żon swoich. Inni znowu, z jakiegobądź powodu, wysławiwszy raz fałszywie narzeczonej, lub młodej małżonce stan majątkowy już ją zawsze utrzymują w nieświadomości prawdy. Inni czynią to samo z egoistycznych pobudek, lękając się kontroli nad własnymi wydatki. Inni wreszcie, obawiając się rozrzutności żony, umniejszają w jej

oczach dochody i fałszywie stan majątkowy jej przedstawiają. To też mało jest małżeństw, w którychby, pod względem materialnego bytu rodziny, panowała zupełna otwartość. Żona zwykle niedokładne i bardzo pobieżne ma o nim pojęcie. Jest w tem wina zarówno jej niedołęstwa, jak i lenistwa, oraz braku przewidywania ze strony męża, któremu się nie chce kształcić pod tym względem matki swych dzieci, mogącej przecież, w razie jego śmierci, zostać ich jedyną opiekunką. Gdyby panna, idąca za męża, nie była zupełnie pod względem życia praktycznego ograniczoną; gdyby znała warunki ma-

teryalnego bytu i była w stanie zdać sobie sprawę z ich znaczenia; niepozwoliłaby się oszukiwać słabemu mężowi, w silniejszym wzbudziłaby zaufanie i pragnienie podzielenia z nią kłopotów lub majątkowych niepowodzeń. Słyszę już zarzut, że takie oswajanie dziewczeczki ze sprawami dotyczącymi bytu materialnego, uczynić ją może zimną, goniącą za mieniem, spekulantką wytrawną. Nie wierzymy temu. Wszak roje dzisiejszych, wypieszczonych i naiwnie nieświadomych panien, uganiania się za dobrymi partyjami, idzie za starców i ludzi, do których czuje wstręt nieprzeparty, byle ci byli w możności usłać jej gniazdo w złotej klatce. Przyzwyczajone do życia z dnia na dzień, do wygod i zbytku, nie umiając pracować i czując, że w żadnym razie radyby sobie nie dały, rozbawione panny na wydaniu, szukają wygodnego bytu i stanowiska, na którym wiedzą, że

piękne białe ich rączki nie zgrubieją w pracy domowej. Życie schodzi im na
pieszczeniu się z własną osobą. Znam dwie staruszki, które nigdy od kolebki, aż
do dziś dnia, nie uczesały się same; służące ubierały je zawsze jak lalki,
począwszy od włożenia im pończoch, aż do zapięcia rękawiczek. Nigdy same nie
odbyły najkrótszej nawet podróży. Taka istota niedołączna, czyż nie potrzebuje
koniecznie dostatków? Cóżby poczęła w późniejszym życiu, gdyby jej los nie był
zesłał bogatego męża? Dzisiejsze panny z zamożnych domów, niedołączne fizycznie,
umieją po większej części czesać się i ubierać same; ale za to, powiedzmy
prawdę, są niedołączne moralnie. Nie dziw więc, że gonią za dostatkami. Kto
jednak czuje w sobie rzeźwą i zdrową energiją, nie uginającą się przed materyjalnem
niepowodzeniem; pewność nieustraszoną, że w każdym położeniu rada w
oświeconym umyśle i czynnych rękach się znajdzie; ten śmielej pozwoli sobie
pójść za głosem serca, nie bacząc na ciężar życia pracowitego. Ślub z ubóstwem
lekkim sercem się czyni, gdy się wie, że umiejętność pracy ubóstwu nie pozwoli
zamienić się w nędzę.

Jednem z najważniejszych w kobiecym wychowaniu jest pytanie, czy należy
kształcić je w domu, czy lepiej powierzyć je pensyi? Pragnę na to zagadnienie
odpowiedzieć, o ile można bezstronnie i dla tego przypuszczani, że pensyja,
na którą dziecię ma być oddane, jest wyjątkowym

zakładem, gdzie dzieci otrzymują pokarm obfity i zdrowy, gdzie
względny
fizycznego wychowania są wzięte pod ścisłą uwagę, a nauka wykładana
systematycznie
i sumiennie; ie pensja ta jest o tyle doskonała, o ile zakład
wychowawczy
publiczny doskonałym być może. Uczennice ją chwalą, rodzice są
zadowoleni,
pensja cieszy się uznaniem ogólnym, wychowanki jej, jako
nauczycielki,
poszukiwane są i cenione, przewodniczka jest osobą znanych
przekonań i godna
największego uznania. Lecz przypuściwszy taką pensję doskonałą,
przypuśćmy z
drugiej strony, że matka, mająca dziewczynkę do wychowania, jest
kobietą zacną,
rozsądną, pełną dobrych chęci, a nadto jest dobrą żoną, rządną
gospodynią i ma
środki materyjne dostateczne do kształcenia córki w domu. Otóż
gdyby mię ta
matka zapytała, czy ma oddać córkę, niemającą jeszcze lat -tu lub -tu
na tę
pensję uznanej doskonałości, odpowiedziałabym jej stanowczo: nie.
Ależ pensja jest wyborna, wydała już znakomite nauczycielki! Nie
wątpię o jej
zaletach, lecz przekładam zawsze dom rodzinny, jako szkołę dla
dziewczynki.
Najprzód pensja każda musi ze swej natury być zakładem
wykształcającym raczej
umysł, niż charakter. Niedostateczność wpływów moralnych oddawna
zarzucają
szkołom męskim; przy obmyślaniu zaś środków poprawczych dla
dzieci występnych,
starano się zastąpić wpływ rodzicielski przez sztuczne stwarzanie im
rodziny,
przez danie każdemu z nich nielicznego rodzeństwa i moralnego ojca,
mieszkającego w osobnym domku z przybranymi dziećmi i ojcem
przez nie

nazywanego. Rodzina tedy niczem zastąpioną być nie może i tam,
gdzie jej niema,
sztucznie stworzyć ją trzeba. Nie dziw więc, że pensja nie może pod
tym
względem iść z nią w zawody. Dziecię, które matka zna do gruntu,
którego wady
starła się przytłumiać, a przymioty kształcić, wpada w różnolity
zastęp
towarzystek i, jako

indywidualność, niknie w nim zupełnie. Przełożeni nie znają
przeszłości tej
młodej duszy, nie śledzą jej rozwoju, gdyż w tłumie innych, badanie
drobnostkowe
jednostki jest niepodobne. Wyżej już powiedzieliśmy, że nietyle czyn
sam godzien
jest uwagi, ile uczucie, które go podyktowało; pensja zaś, nawet
najlepsza,
niemoże schodzić do takiej subtelnej analizy. Dla niej czyn — jest
wszystkiem.
Musiałaby z zasady wynagradzać dobrami stopniami postępy uczennicy,
choćby dumnej,
pysznej i zarozumiałej i temi nagrodami duszę jej w pysze utwierdzać;
z zasady
musiałaby upokarzać biedne dziewczę, niezdolne i nie mogące za innymi
podać; nie
kontroluje uczuć dziewczęcia chciwego i nieużytego, które wprawdzie
odnosi karę
w nieprzyjaźni koleżanek, ale nie dotyka go dobrodziejstwo tkliwej,
serdecznej
pracy macierzyńskiej, pragnącej siłą uczucia otworzyć źródło w skale
zatwardziałości dziecięcej. Dziewczynka lekkomyślna i rozrzutna,
lubiana przez
wszystkich, nie spotyka się z widokiem pracy rodzinnej,
zapobiegliwości

macierzyńskiej, pragnącej spożytkować oszczędnie rzecz każdą; nie widzi wytrwale sztukowanych sukienek, łątanych koszulek rodzeństwa, troskliwie chowanych skrawków, rozmyślania nad użyciem uajpraktyczniejszem kwoty dochodowej, przysporzeniem dochodu przez racyjonalną pracę domową, gospodarską na wsi, a w mieście czysto ekonomicznej natury. Przyodziewek pensjonarki, dostarczany być musi podług przepisu szkolnego, bieliznę jej utrzymuje gospodyni; na pensyjach zaś klasztornych — zakonnica; bieliznę tę ma sobie podawaną w dniach przepisanych regulaminem i nawet o przygotowaniu jej z wieczora na dzień następny myśleć nie potrzebuje. Na liczniejszych pensyjach naprawa bielizny wcale do dziewczęcia nie należy; w godzinach, na ręczne roboty przeznaczonych, wychowanki oddają się robotom fantazyjnym. I trudno, by było inaczej. Każda z uczennic nie może tracić czasu rozdzielonego akuratnie na przeglądanie bielizny, rachowanie jej, oddawanie do prania i odbieranie z niego. Od wszelkich zajęć domowych dziewczę z konieczności musi też być usunięte. Nie wie o przygotowaniu jedzeniu, nie ma pojęcia ani o kombinowaniu dochodu z wydatkiem, ani o wartości spożywanych artykułów, ani o przyrządzaniu nabiału,

konserw zimowych, ani o po porządnem utrzymaniu spiżarni, ani o praniu i prasowaniu, ani o roli, jaką odgrywają w gospodarstwie kobiecem systematyczność porządek.

Wszystko to dla niej jest abstrakcją. Bo nawet, jeżeli na pensyi
znajdą się
wykłady chemii gospodarczej, nawet gdy z najwyższej klasy panienki
uczą się niby
gotować; zaręczyć można z przykładów żywych, jakie na to znaleźć
łatwo, że dla
największej części dziewcząt bez żadnej to pozostaje korzyści.
Pensja tedy nie usposabia dziewcząt do przyszłej pracy domowej;
mniej też, niż
rodzina, usposabia do czekających kobietę obowiązków
macierzyńskich. Daje
wprawdzie w najwyższej klasie lekcje pedagogii, co jest wielce
korzystne i
racyjonalne, ale praktyki żadnej.
Pensjonarki klas wyższych, zwykle młodszych do swego
towarzystwa nie
dopuszczają; zatem dziewczę nie ma tam wprawy, jaką w domu mieć
może przy pracy
wychowawczej nad młodszem rodzeństwem.
Wpływ towarzystwa koleżanek jest prawie zawsze niekorzystny.
Dzieci, przyjmowane przez zakład wychowawczy, rozmajcie były
prowadzone;
wyniosły często z domu zły przykład
i skrzywione pojęcia. Często na pensją oddane zostały dla wad
nieznośnych,
trudnych do zniesienia w domu. Złe, jakie się krzewi w ich duszy,
daleko łatwiej
się przyjmuje w sercach koleżanek, niż dobre skłonności.
Wiadomości zakazane obiegają pensją i wciskają się do duszy. Myśl
dziewczęcia
zaczyna się brudzić. Dowiaduje się o miejskiem zepsuciu z ust
równych sobie
wiekiem dziewcząt, zatem zło, zawarte w wiadomości, nie jest
zażegnane przez
sposób przedstawienia, przez pogląd krytyczny, jaki mogłaby jej dać
matka. Zło
to w umyśle dziecięcia przybiera dziwaczne formy. Wyobraźnia
uderzona obrazami

miłości, namiętności, zmysłowości, wszędzie dopatruje się czegoś, co z temi obrazami zostaje w związku. Dziewczyna, przedwcześnie z myśli dziecinnych wyprowadzona, w każdym męskim spojrzeniu dopatruje się czegoś bardzo znaczącego. Uścisk ręki ma dla niej wagę wyznania, grzeczne słówko na oświadczyzny urasta. — "On się w tobie kocha! — On

się we mnie kocha! Żebyś wiedziała, jak on na mnie spojrział!" — Oto często między pensjonarkami powtarzane słowa. Dziwaczne wiadomości i spostrzeżenia w szeptach obiegają klasę i dziewczynka, nie tylko wchodzi w zakres marzeń niezdrowych, nie tylko przychodzi to dla niej przedwcześnie, ale prawda życiowa przeinaczona i przekształcona, a zatem nieprawdziwa, występuje przed nią, nie jako objaw woli Bożej i mądrości przyrody, ale w formie owocu zakazanego, pochłanianego w tajemnicy, którego podniecający smak żadnym innym zneutralizować się nie daje. Na każdej leż pensyi zdarzyć się mogą dziewczęta, które pochwyconą w sekrecie złą książkę miały już w ręku. Dodać jeszcze należy, że podstawa wychowania — nauka religii, nie na wszystkich pensyjach wpływ pobożnej matki może zastąpić. Niektóre pensyje, lubo nie u nas, zarażone są nihilizmem: do naszych zaś przedziera się materyjalizm pod różnemi postaciami, a przejawia się w lekceważeniu, jeżeli nie przeczeniu prawd religii. Czasem dziwić się trzeba,

skąd pensjonarki czerpią idee nie wygłaszane im, ani przez
nauczycieli, ani
przez kierunek nauki. Słyszałam panienkę, ledwie pasowaną na
uczennicę klasy
najwyższej, siedemnasto-letnie dziewczę, najpoważniej rezonujące o
prawdopodobieństwie pochodzenia człowieka od małpy. Teoryja ta —
nawet przez
swoich wyznawców nieśmiało stawiana i tylko jako hipoteza przed
umysłem uczonych
materiałistów występująca, była naturalnie w młodej głowie
dogmatem, choć nader
mglisto przedstawiającym się jej pojęciu. Dziewczyna nie zdawała
sobie sprawy z
tego, co mówiła; był to raczej popis erudycji, niż przekonanie na
wywodach
naukowych oparte; ale jej umysł był już opanowany obłędem. Był to
posiew
dopiero, plon może zbiorą jej dzieci.
Książd Chaumot, w świeżo wydanem dziele), nie radzi córek na
pensyją oddawać.
Arcybiskub Fenelon w Radach dla pewnej damy, powiada: "Daleko
lepiej jest, gdy
córka przyzwy-

czają się powoli do życia przy matce pobożnej, która jej z niego to
tylko
pokaże, co córka widzieć może, bez szkody dla charakteru. Matka
nauczy ją używać
świata z umiarkowaniem, wskaże jej jego wady. Wysoko cenię
wychowanie na dobrych
pensyjach klasztornych, ale liczę więcej na wychowanie dobrej matki,
gdy mu się,
oddać może". —

Pani Campan, która spędziła życie na kierownictwie zakładów wychowawczych dla dziewcząt i zasłynęła, jako przewodniczka młodych panieniek, pisze w swem dziele o wychowaniu: — "Niema pensyi, choćby najlepiej prowadzonej, niema narodowego zakładu, choćby najmądrzej zorganizowanego, niema klasztoru, jakakolwiek jest jego zakonna reguła, któryby mógł dać wychowanie, równające się temu, jakie córka od matki otrzymuje, kiedy ta matka jest wykształcona, kiedy znajduje najmilsze zajęcie i szuka jedynej chwały w wychowaniu córek swoich."

A jednak pensyje mają niezawodną przyczynę bytu. Są w społeczeństwie nieodzownie potrzebne; są oświatą daną sierocie, mającej grosz potrzebny na opłacenie nauki, ale dla której źródło macierzyńskich darów moralnych jest na wieki zamknięte.

Niosą opiekę i światło tym dzieciom, które w rodzinnem gnieździe miałyby przykład rozterki, próżniactwa, lub były opuszczone przez matkę, zajętą pracą na chleb, pochłaniającą jej cały czas, lub przez światową wietrznicę, zostawiającą domowe ognisko wygasłym.

Niezdolne stało odsuwa dzieci z domu, czując, jak zgubny przykład im daje;

matka uboga duchem, czująca się niezdolną do wyboru nauczycielki i kierownictwa

domowego dzieckiem, przelewa swoje prawa na pensyją; czyni to także, jeżeli nie

potrafiła ustalić swej władzy nad dzieckiem i widzi, że jest ono nieposłuszne,

lekceważące i nie szanujące rodziców.

Dziewczę niezamożne na pensyi znajduje uzdolnienie do przyszłego

nauczycielskiego zawodu; zakłady przeto naukowe żeńskie,
niezawodnie wielkie
usługi społeczeństwu oddają; lecz nic zapominajmy, że są tylko
surogatem,
zastąpieniem rodziny; nigdy wszakże o lepsze z nią walczyć nic mogą.
Stąd
wypada, że mając do wyboru posyłanie codzienne córki na pensyję,
lub

oddanie jej tam zupełne, pierwsze przełożyć należy, by dziecię w
ciągłym z
rodziną własną zostawało stósunku; nad takie zaś wychowanie
przełożyć wypada
zostawienie dziewczęcia w domu i nauczanie domowe, jeżeli rodzice,
łożyć na nie
są wstanie przynajmniej do lat -tu, to jest do chwili, w której już
poglądy
panny stają się mniej chwiejne, a charakter i przekonanie pewną siłę
odporną
nabyły. Wcześniejsze usunięcie dziewczęcia z pod wpływu matki
rozsądnej i
cnotliwej, musi mu przynieść szkodę. W kobiecie, matce, leżą żywe
źródlika
życia, zarówno fizycznego, jak moralnego; z nich tylko córka,
wziąwszy życie
ciała, może czerpać zdrowe życie ducha, pozwalające jej na
przekazanie własnym
dzieciom tradycyi niewieściej działalności i cnót domowych.
Wpływ zakładu wychowawczego, pozbawionego z swej natury
miłości macierzyńskiej,
oddziaływającej na miłość dziecięcia, musi wyglądać bardzo blado,
porównany z
wpływami rodziny.
Dopiero gdy w -tu lub -tu latach córka, jako indywidualność do
pewnego

stopnia się wyrobi, można wyższy zakład naukowy uznać dla niej za korzystne ze
wszech miar dopełnienie wychowania.
Dla tego pozwólmy sobie na reformatorską mrzonkę:
Gdyby mogła być urządzona w Warszawie szkoła wyższa dla kobiet z
kursem
czteroletnim; gdyby wymagane egzamina wstępu ściśle określały
stopień
wykształcenia, potrzebny do słuchania kursów; dziewczęta
wychowane w domu do lat
-tu lub -tu, mogłyby w tej szkole pobierać wyższe naukowe
wykształcenie; te
zaś, które po jej skończeniu i odebraniu świadectwa odbytego
egzaminu, chciałyby
nauczycielkami pozostać, przedstawiałyby kwalifikacje zupełne do
przygotowania
dziewcząt do owej szkoły wyższej.
Pensyje wszelkiego rodzaju, miałyby też określony zakres
działalności: musiałyby
uzdatniać wszystkie dziewczęta do wstąpienia do owej szkoły wyższej
i byłyby
tem, czem jest gimnazjum dla uniwersytetu, z tą tylko różnicą, że
egzamina na
pensyi, nie uwalniałyby od egzaminu wstępnego do szkoły wyższej.
Domowe
wychowanie musiałyby też być prowadzone systematyczniej i mieć
określone pole
pracy naukowej, jeżeliby rodzice chcieli

dziewczynkę wyżej naukowo kształcić. Tym sposobom wychowanie
intelektualne,
czyto pensyjarskie, czy domowe, byłoby pod pewną kontrolą. Ale
zwracam się z
drogi reformatorskich moich marzeń. Gdy się jest bezsilną do ich
urzeczywistnienia, trzeba mieć przynajmniej powagę głosu, której
sobie nie

przypisuje.

* * *

Naznaczywszy pannie miejsce czynnego członka w rodzinie, uznawszy jej obowiązek i prawo do pracy; należy powiedzieć że jakkolwiek jest ona częścią rodziny nierozdzielnie połączoną, z jej życiem, sama przecież w sobie jest całością, której winiliśmy poszanowanie. Jest ona istota "z nas, lecz nie dla nas zrodzoną".

Wychowanie nie jest tworzeniem, ale tylko uprawą, udoskonaleniem; tego zapominać nie należy. Mianowicie w wychowaniu córek strzedz się trzeba zapomnienia tej prawdy.

Syn, kształcący się poza domem, może swą indywidualność za wyzwoloną uważać; swoboda indywidualności w córce, po największej części zamało jest uwzględniana.

Nawet dzisiejsze niedołączone wychowanie, zanadto niweluje skłonności i na jeden wzór wszystkie panny urabia. Strzeżmy się jednak, byśmy zmieniwszy ideał, nie przykrawali do niego znowu niewolniczo naszych córek. Pamiętajmy, że "one, to nie my". Zakreślić granicę pomiędzy wolnością dziecięcia a prawem rodziców, to rzecz niesłychanie trudna i, jakśmy to już mówili, usamowolnienie powinno następować powoli i logicznie tak, by w końcu obok naszej indywidualności, stanęła indywidualność naszej córki, traktowana przez nas z poszanowaniem, jakie jej się należy. Wprawdzie daliśmy jej z siebie niesłychanie wiele, jest nam

bliską; ale może być różną od nas pod względem serca i umysłu, jak różną jest w zewnętrznej swej postaci.
Jeżeli zachęcaliśmy matki do rozwijania córek swych wszechstronnie, do uprawiania ich zarówno do pracy naukowej, jak do zajęć gospodarskich, rodzinnych i robót ręcznych; to w części i dla tego, że dziecko, jednostronnie kształcone, dorosły, z trudnością odkrywa w sobie powołanie, a często mija się z niem

w skutek samowolnego kierunku rodziców. Prawa wychowawcy stoją do istoty wychowywanej w takim samym stosunku, jak obowiązki przeznaczeniowe do indywidualnej wolności człowieka. Przeznaczenie ogólne, a powołanie, osobiste — to często dwie różne rzeczy. Kobiety przeznaczeniem jest zostać matka; ale ta, któraby kochając mężczyznę, odrzuciła jego rękę i szczęście rodzinne dla jakiegokolwiek idei, dla nauki, czy sztuki — byłaby w swoim prawie. Moglibyśmy nie podzielać jej przekonań, ale powinniśmy szanować w jej czynach prawo osobistej wolności.
Ta indywidualna wolność córek naszych zostaje z ich kształceniem się zawodowym w nierozzerwalnym stosunku. Matka ma obowiązek ukształcić w córce przecie "wszystkiem człowiekiem", zaszczepić w niej zamiłowanie pracy i zajęć, do jakich powołuje ją przeznaczenie; uszlachetnić jej serce i umysł za pomocą nauki,

rozwinąć w niej uczucia obywatelskie, wstręt do gnuśnego i egoistycznego próżniactwa, — ale co do zawodu, ten córka powinna obrać sobie sama. Ona jedna może wśród własnych pragnień i popędów rozstrzygać o swem powołaniu. Dla tego z obraniem go dla córki nie należy się spieszyć, a potem zostawić jej swobodę wyboru, o ile ten nic wkracza w dziedzinę szalonych i niepraktycznych zamiarów. Powiedziałam wyżej, iż matka nie ma obowiązku popychać córki na drogi nowe, szukać dla niej uniwersytetu zagranicznego, by jej wiedzę rozwinąć w kierunku zawodowym; ale z drugiej strony, widząc w niej nienasycone pragnienie wiedzy, wybitnie skierowane ku pewnej gałęzi naukowej, musi, choćby miała wstręt do takiego kierunku, uznać ją wolną, w zaspokojeniu intelektualnego pragnienia. "Dla mężczyzn — powiada Legouv  — bodźcem w suchych studiach jest ambicyja, konieczno c, interes, powołaanie do jakiego  stanu. Ale młodej kobiecie brak tych wszystkich sprężyn. Dla niej nauka ma tylko jeden cel — rozwinięcie umysłu. Ona dla nauki czuć tylko może bezinteresowną miłość". — Takiej bezinteresownej miłości, czystemu, niezamaconemu nadzieją zysku pragnieniu nauki, tamy stawiać nie można. Niech powołana idzie gdzie ją prowadzi jej miłość, a choć kobieta, jako teoretyk prawnik, lub inżyniwr-amator, byłaby pewnego rodzaju anomaliją,

prawo wolności osobistej nie zostawia nam wątpliwości, co do
macierzyńskiego
obowiązku w tym razie. Rodzice muszą się zgodzić z powołaniem
córkę, głos
doradczy tylko sobie zostawiając.
Dziś takie rzucenie się młodej dziewczycy na drogi nowe może być tylko
wyjątkowym
wypadkiem; dla tego nad kierunkiem podobnym powołania kobiecego
nie zatrzymuje
się dłużej.
Jeżeli nauka właściwa mało niewiast liczy w swoich szeregach;
literatura i
sztuki poważny wykazują ich zastęp. Artystek i autorek wszelkiego
rodzaju, we
wszystkich krajach, widzimy wiele, choć genijuszów między niemi
nie znajdzie.
Natomiast nie brak talentów. Artyzm i autorstwo niewieście wyrobiło
już sobie
obywatelstwo na całym świecie; ponieważ jednak są to raczej dary
natury, niż
wychowania, nadmienić więc wypada, że obowiązek rodziców jasno i
dokładnie jest
tu wytknięty. Wybitnej zdolności dziecka należy dać jak najsilniejszą,
jak
najgruntowniejszą pomoc naukową, a co następnie z tym darem
bożym uczyni
człowiek dorosły, to już dotyczy jego sumienia i bogactwa uposażenia
naturalnego. Wszakże przy kształceniu artysty nie trzeba zapominać,
że w
wychowaniu, jak w życiu, jedna przyczyna wywołuje często
wielorakie skutki i że
talent ma prawo być przedmiotem starań wychowawcy, do tego tylko
punktu, do
jakiego bez przyniesienia uszczerbku moralnej stronie uprawianym
być może. "Cele
wieczne" — jak je nazywa Dzieduszycka — powinny być zawsze na
pierwszym planie,
a wyrobienie człowieka występować ma przed wyrobieniem artysty.

Bądź co bądź, artyści są i będą zawsze wyjątkami w narodzie; dzieci,
obdarzone
wybitnym talentem są wyjątkami w rodzinach; powyższe więc słowa
do małej tylko
liczby rodziców się odnoszą. Ogól trudniejsze ma do rozwiązania
zadanie, gdy mu
przyjdzie pomyśleć o mnogim zastępie niezamożnych kobiet, w
których liczbie i
ich córka znaleźć się może i o nielicznych polach działania otwartych
przed
niewiastą.
Praca samotna i niezależność na niej oparta, są tak wielkimi darami,
uposażenie
duchowe nieograniczone żadnymi wyłącznymi prawami, a rozwijające
umysł aż do
granic naturalnej moźebności, są tak piękną i godną zazdrości rzeczą,
iż dziwie.

się nie można, że zamknięcie przed kobietami wszystkich tych
dobrodziejstw,
oburza te z nich szczególnie, które nie mają podpory męskiego
ramienia, a o
własnej sile stanąć nie mają prawa.
Los kobiety z życiem niezapełnionem rodzinnymi obowiązkami jest
smutny, zarówno
przez brak tych obowiązków, jak przez brak pracy dającej
niezależność. Przyznać
należy, iż w tym razie los kobiet niewykształconych jest stosunkowo
lepszy od
losu tych, które umysłowa, pracę podjąćby mogły. Praca ręczna
kobieca,
jakkolwiek mniej popłacająca, niż męska, przecież w naszym kraju,
chętnym
dłoniom przedstawia łatwy zarobek. Rzemiosła, przemysł, handel —
nie zapierają

wrót swych przed kobietą; znajduje w nich ona oddawna pole pracy
korzystnej;
szkoły specjalne, jakich próby mamy już w naszym kraju, powiększą
jeszcze
zastęp pracownic.
Nauczanie dziewczęcia chlebobajnego rzemiosła i wprowadzenie go
na drogi; pracy,
jest zapewnieniem mu niezależności wrazie niepójścia za mąż. Rzecz
wydaje się
jasną. Przecież rodziny ubogie, nie mogąc dać córkom wykształcenia,
a mające
tradycje dawnej zamożności i stosunków, wolą córki wychowywać
na niepożyteczne
nikomu i wiecznie utyskujące istoty, niż wstyd, z przyczyny ich pracy
rzemieślniczej, ponosić. Wiele matek, mających zamożnych
krewnych, woli swe,
ledwo dorastające córki, skazać raczej na smutną rolę rezydentek, niż
żeby pracą
ręczną zarabiały na życie. Ale walka z przesądom jest
najniewdzięczniejszą i
kiedy smutny los ubogich, a niczem niezajętych panien, nie wystarcza
na
wyleczenie z dawnych uprzedzeń; słowa tem mniej na nie wpłynąć
potrafią. Jeżeli
jednak dziwić się i potępiać trzeba matki ubogie i nie mające środków
kształcenia córek swoich, że pracy rzemieślniczej dla nich się boją;
matkom
zamożnym i córkom wykształconym nie można mieć za złe, że się do
niej nie garną.
Różnica zajęć musi wpływać z różnicy majątku i wychowania;
zrozumieć więc
łatwo, że kobiety wykształcone, a niezamężne, skarżą się na brak
pracy
niezależnej w zawodach naukowych. Nie wszystkie mają powołanie
do
nauczycielskiego zawodu, choć przyznać trzeba, że dla kobiety niema
nad tę
właściwszej pracy.

W Ameryce dziewięć dziesiątych publicznych posad nauczycielskich zajmują kobiety, a ich współobywatele, podróżni europejscy, równie jak oddają im największe pochwały. Wynagrodzenie ich jest stosunkowo bardzo niskie, a przecież oddają one największe usługi społeczeństwu; nie wzbudzają też, jak u nas, politowania filantropów, ani same mają się za najniezwyklejsze pod słońcem istoty.

Wziąwszy nawet na uwagi; wszelkie niekorzyści stanu nauczycielki domowej, wszystkie przykrości, jakie ją w obcej rodzinie wyjątkowo spotkać mogą; przyznać należy, że skargi nauczycielek i objawy współczucia dla nich ze strony ludzi myślących, nastrojają się często u nas na zbyt wysoką nutę i że smutki wpływające z położenia kobiety niezamężnej, a zatem bezdzietnej, często kładzione są na karb nauczycielskiego zawodu. Uprzedzenie do pracy, jaką kto podejmuje, jest złem do niej przygotowaniem, a jednak z uprzedzeniem, często posunięciem do egzaltacji, przystępują, nauczycielki do tego zaszczytnego zawodu.

Młode panny, przygotowujące się do niego, naprzód ubolewają nad przyszłym swym położeniem. Jest ono trudne, to prawda; ale jest pełne zasługi moralnej, a i materyjalnie opłaca się dobrze.

Wziąwszy rubli za przeciętną zapłatę dobrej nauczycielki, możemy to tylko zaznaczyć, że mnóstwo naukowych powołań męskich nie opłaca się w ten sposób, by

po odtrąceniu wszystkich (z wyjątkiem ubrania) potrzeb życia, zostało jeszcze

rubli na pojedynczą osobę. Materyjalne korzyści są więc bardzo wystarczające, a co do przykrości... toć przecie w każdym położeniu i zawodzie

ma się ich tysiące. Choćbyśmy nawet przypuścili, że zawód nauczycielski jest ze

wszystkich najprzykrzejszy, to i tak jeszcze kobieta mężna duchem i w pracy

gorliwa, może go podjąć z nadzieją, że byle się ze swych uczuć egoistycznych

wyzuła, może i na tej drodze znaleźć odrobinę szczęścia dla siebie.

W braku swoich, wychowywać będzie dzieci cudze, da im cząsteczkę własnego ducha,

co także niemałą jest pociechą, a od nich obok możliwych przykrości, odbierze

też i uczucia trochę. Tylko więcej odwagi i dobrych chęci, pracy, sumienności i

wiary,

a mniej podejrzliwej nieufności i zniechęcenia. I w obcej rodzime można znaleźć

przyjaciół i serca chętne dla nieznajomej. A szczęście? Skąd takie uroszczenie?

Wszak na. wszystkich stanowiskach nieszczęśliwych bez liku!

Spojrzyjcie na żony,

na matki, ileż, między niemi oplakanych położzeń, od których ucieczki niema,

podczas kiedy nauczycielka z miejsca swego niezadowolona, otrząsnąć może proch z

obuwia swego i u innego ogniska szukać znośniejszych bytu warunków. To też

pomimo wszystkiego, co im niekorzyść nauczycielskiego zawodu powiedzieć można i

głęboko przeciw niemu zakorzenionych przesądów, zachęcam matki zamożniejsze, a

zatem mogące naukowo kształcić swe córki, do sposobienia ich na nauczycielki.

Raz dla tego, że jest to jedyna praca dostępna dla wykształconej kobiety, a

powtóre, że nauczycielek dobrych niesłuchanie jest mało; poszukiwania zaś ich z każdym dniem się zwiększają.

Obok tego, specjalność ta w każdym razie kobiécie przydać się może, bo jeżeli

pójdzie za mąż i zostanie matką, własne jej dzieci korzystać będą z jej uzdolnienia; umiejętność więc nauczania stawiam w wychowaniu zawodowem na

pierwszym planie, tak jak ją. już na nim stósunki społeczne postawiły. Trzeba tu

dodać, że dobra nauczycielka niekoniecznie w obcej rodzinie umieszczać się musi.

Może, uzdolniwszy się specjalnie w jednym przedmiocie, wykładać go na

pensyjacb, lub dawać lekcycje prywatne, co może nie opłaca się tak dobrze, jak

nauczycielstwo domowe, ale daje swobodę ruchów i własny dom zapewnia.

Uważałam, że największe skargi na zawód nauczycielski wychodzą z ust złych

nauczycielek.

Nie mówie tego z ironią; jest to bowiem rzecz naturalna. Tylko zamiłowanie,

ukochanie obowiązku i pracy, jakiej się poświęcamy, może nam dopomódz do jej

dobrego spełnienia. Rozróżnić wszakże trzeba dwa rodzaje złych nauczycielek.

Jedne, źle nauczają i czują się nieszczęśliwe dla tego, że nie mają powołania,

choć mają dostateczną wiedzę; — drugie, a tych liczba nieskończenie większa, źle

nauczają, bo same nic dobrze nie umieją i podręcznik naukowy jest dla nich alfą i

omegą wiadomości w danym przedmiocie.

Czuja swą nieudolność, zniechęcają się machinalny pracą i uzalają na
trudne
położenie, zamiast utyskiwać na swojo nieumiejętność.
Otoż od takiego nauczycielstwa strzeżmy córki nasze. Czy bowiem
może dać
zaspokojenie grosz, mozolnie zarobiony na smutnem oszukiwaniu
siebie i rodziców,
powierzających nam dzieci? To ów podaniowy kamień, za ciężki na
słabe barki,
który przecież nosić trzeba przez życie, uginając się i upadając pod
jego
brzemieniem. Wmawiać drugim to, w co się samemu nie wierzy — co
za smutne
przeznaczenie! jakże się dziwić, że się skarży na swój los taka
nauczycielka?
Zaręczyć można, że większa część tych biednych ofiar złego
wychowania, odrazu
odzyskałyby spokój i zadowolenie, gdyby jaka wróżka przyniosła im
w darze
wiedzę, na jakiej im zbywa. Ale wróżki nie obdarowują już ludzi i
tłum biednych
nauczycielek do swej pracy nieprzygotowanych, ciągnąć będzie, jak
dotąd, ciężką
taczkę żywota. Lecz te, które umiejac, nienawidzą nauczania — te są
prawdziwemi
ofiarami społecznego porządku. Na innem polu mogłyby stać się
użytecznemi i
szczęśliwemi. Pola tego niema i czy otworzy się kiedy? Wielkie
pytanie!
Owóz, zachęcając matki do kształcenia córek na nauczycielki,
pragnęłabym, aby
obok nauki ogólnej, obrały przedmiot jeden, do którego największą
okazują
zdolność i pociąg i w tym przedmiocie wyjątkowo córkę wykształciły.

Najczęściej się zdarza, że dziecię od pierwszych chwil okazuje zdolność taką. Jedno posiada zdumiewającą lingwistyczną intuicją; inne rozwiązuje z łatwością i zamiłowaniem zadania arytmetyczne; inne znowu ledwie pisać zaczyna, już jest autorem; nad innego kolebką "anioł muzyki białe skrzydła rozwinął" — i już kierunek wskazany. Żyjemy w epoce specjalności. Już dziś nic wiem, czy sam Leonardo da Vinci nic musiałby zwrócić swej zdumiewającej wszechstronności na jedną gałąź wiedzy, czy sztuki. Ci z uczonych, którzy nas jak Buckle, Humboldt, Spencer, Bain zadziwiają swą. wiedzą uniwersalną i głęboką; zdobywają ją pracą całego żywota i nie naukę na korzyść życia, lecz życie na korzyść nauki zużywają. Gdy przecież chodzi o chlebobajne zajęcie, o usposo-

bienie córki na nauczycielkę, nałoży, uważając życie, a nie naukę za cel główny, dać jej taki jeden gradus ad Parnansum, na którym, obiema nogami silnie stanąwszy, mogłyby się czuć panią zupełną przedmiotu. Taka jedna gałąź, wyjątkowo uprawiana, zawsze, obok innych traktowanych dostatecznie, przynosi człowiekowi wielkie: zadowolenie. Spójrzmy do koła siebie. Ten muzyk, uczeń znakomitego konserwatoryjum, jest teoretykiem i wykonawcą jedynie; dar twórczy nie został mu dany; ale jakże on pojmuje, jak kocha muzykę? Na jego stoliku spostrzegasz kilka pism muzycznych, oszczędności jego wszystkie

idą na nuty; drży na samą wieść, że Gounod napisał nową operę, i że on doczeka się rozkoszy odczytania jej na swoim instrumencie, a może usłyszy ją. przedstawioną w teatrze.

Tam znowu nauczycielka domowa, wśród obcej rodziny żywot pędząca, z radośnym drżeniem oczekuje paru godzin samotności wieczornej, jaką sobie wymówiła na

wyłączną własność. Co ją do tej samotności pociąga?

Czy jałowe marzycielstwo, przynoszące jej przez cud wyobraźni te wszystkie

radości, jakich odmówiło jej życie? Tęsknoty, którym z taką namiętnością oddają

się istoty słabe, nerwowe i wrażliwe?

Nie, ona w tej samotnej godzinie nie rozstrojenie, lecz siłę do życia czerpie.

Otwiera szufladę ze skarbami swojemi i oto wydobywa z niej grubego tom, wydobywa

kajet, ścisłym wypełniony piśmem i nad ulubioną gałęzią wiedzy pracować zaczyna.

Nie ma rneża, nie ma rodzinnych radości, ale ma swoją cichą pracę i ta ją broni

od zwątpienia, apaty, rozpacz. Chociaż czuwała długo z wieczora, rano zrywa

się żwawo i ochoczo. Trzeba co najwcześniej lekcje dziecinne rozpocząć, odbyć

praco obowiązkową w przewidzianej godzinie, by ani minuty ulubionym studjom

nie odjąć. Ta miłośnica wiedzy, nie posunie jej ani na krok jeden.

Czyż byłaby

owładnięta jakąś nieprodukcyjną maniją? Ah! ona mądrość prawdziwą zdobyła.

Własnymi ustami wydobyła ze skały małe źródło szczęścia i z niego czerpie

czysty, uśmierający wszystkie cierpienia napój.

Często słyszy się dziewczynkę powtarzającą: — "Jak ja lubię historiją, albo geografiją, rachunki.... " — Takie zamiłowanie do danego przedmiotu wiedzy to już pierwszy krok do zdobycia jej, jako specjalności, którąbym pragnęła widzieć w posiadaniu każdej dorosłej panny. Taka specjalność nie zaszkodzi nauczycielce domowej, a dla nauczycielki, dającej lekcje na godziny, będzie warsztatem pracy korzystnym i przyjemnym. Wreszcie co do korzyści intelektualnej, wziętej oderwanie, zapytajcie uczonych, a powiedzą, wam, że jeden przedmiot zgłębiony dokładnie, wart dla umysłu stokroć więcej, niż dziesięć traktowanych pobieżnie. A teraz dodajmy, że jak gospodarstwo i umiejętność obchodzenia się z dziećmi, tak i sztuka nauczania nic na samej teorii zasadzać się powinna. Teoryja bez praktyki — to dusza bez ciała. Dziewczę dorastające i dorosłe, powinno już nauczać obowiązkowo. W wielu rodzinach starsza siostra wprawi się do tego, dając korepetycje młodszemu rodzeństwu. W mieście, panna dorosła, może wyświadczyć prawdziwe dobrodziejstwo jakiej ubogiej dziewczynce, podejmując się przez parę godzin dziennie uczenia jej systematycznie; na wsi zaś każda, która tylko zechce, znajdzie uczennicę, lub ucznia, bo niema dworu, gdzieby się nie znalazło, chętne dziecię, któreby mogło korzystać z dobrodziejstwa elementarnej nauki.

* * *

Logiczne i konsekwentne rozwijanie wychowania trudnem jest niezawodnie, zarówno dla matki zamożnej, jak i ubogiej; pierwsza jednak w urzeczywistnieniu ideału wychowawczego nic spotyka żadnej przeszkody; podczas gdy druga, musi stosować się do swych szczupłych dochodów. Stąd dla ostatniej trudniejsza rola przypada, szczególnie, jeżeli sama wzrastała w dostatkach i beczynności. W takim razie bowiem potrzebuje ona wielkiego spokoju, rozwagi, siły moralnej i logiki, żeby wychowanie zastosować do przypuszczalnej przyszłości córki i nie wykoleić jej ze stosunków, w jakich pozostać musi, a co tak często się trafia

wśród ludzi, którym wychowanie dało pragnienia wyższe nad możność ich zaspokojenia. Gdy więc matka nie ma środków wykształcenia naukowo swej córki, niech ją odważnie sposobi na sumienną, biegłą rzemieślniczkę. Obok udzielania jej w ojczytym języku nieodzownych w życiu wiadomości, praca ręczna stać się musi głównym wychowania ocleni: pranie, prasowanie, gotowanie, umiejętność usłużenia i zaradzenie sobie we wszystkim, hartowanie sił przez obowiązkowe zajęcia ręczne, oto przygotowanie do przyszłego zawodu. Ale żadnych nierozsądnych z jej strony utyskiwań nad przyszłością, dziecięcia! Próżniactwo tylko jest wstrętne i godne pogardy każda zaś praca ma prawo do uznania i szacunku ludzi. Tylko ta z nich unieszczęśliwia, do której z

uprzedzeniem i bez należytego przygotowania przystępujemy. W tem
wszelkie
nieudatne próby mają swe źródło.
I tak, ktoś zakłada szwalnię, fabrykę kwiatów, lub magazyn
krawiecki. Zakład
taki trwa zwykle chwilę. Założycielka nie zna się na wyrobach swego
handlu, nie
umie prowadzić rachunków, daje się oszukiwać, lekceważy rzeczy
główne, przecenia
drobiazgi, nie ma pojęcia o ekonomii przemysłowej, przygotowuje,
jako towar,
rzeczy niepożyteczne i nie mogące mieć zbytu, natomiast brak
pokupnych w jej
składzie; bilansu nigdy dokładnego ułożyć nie może, ludzi się
nadziejami,
zapomina mnóstwo rzeczy, nie wie, jak i czego od robotnic wymagać,
w stósunku z
publicznością taktu zachować nie umie, rzuca się na wszystkie strony,
zaciąga
długi nieogłędnie, w końcu wierzyciele zabierają, co zabrać można, a
biedna
ofiara wychowania, które do żadnego zawodu jej nie przygotowało,
wpada w głęboką
nędzę, z której już powstać nie może.
Ta znowu, dla swej uczciwości przyjętą została, iako panna sklepowa.
W krótkim
czasie właściciel sklepu, mówi z oburzeniem: — "A cóż mi z tej
uczciwości?
Wolałbym prawic malwersacyje, niż takie niedołęstwo. Publiczność
źle obsłużona,
lekceważenie, zapominalstwo, opuszczanie się w obowiązku,
odkładanie wszystkiego
na później, nieporządek, codzienna niezgodność rachunkowi

apatyczna niechęć do pracy. A jakie to dumne, drażliwe, wiecznie
skwaszone i

wiecznie wzdychające! Takiej uczciwej niedołęgi trzymać dłużej nie mogę".

Inna jeszcze obiera zawód bony. Najprzód sama ta nazwa już ją obraża; lubi powtarzać, że nie jest boną, lecz nauczycielką do początków, że jej rodzice byli z wyższego stanu i ma krewnych bogatych i wysoko położonych. W lada słowie podejrzywa chęć uchybienia, sobie, w powozie na przodzie jeździć nie może; dzieci ją nudzą, służących traktuje z góry, wyrzeka wciąż na trudne położenie, obowiązki swoje spełnia źle i niechętnie. Nieskończyłabym, gdybym chciała te istoty nieszczęśliwe bez powołania, śledzić we wszystkich położeniach. Każdy je zna, gdyż nie brak ich nigdzie. Starajmy się przynajmniej nie powiększać ich liczby przez nierozsądne wychowanie naszych córek i myślmy lepiej i praktyczniej o ich przyszłości.

* * *

Jak znajomość higieny jest konieczną do życia, możemy się łatwo przekonać, spojrzawszy na nasze społeczeństwo. Statystyka wykazuje, ogromną różnicę śmiertelności, wpływającą z warunków otaczających człowieka i jego pożywienia. Wszakże nietylko przyczyny od nas niezależne, nietylko niedostatek, nędza, brak powietrza w zaciśniętych mieszkaniach i ulicach, wydziera codziennie tysiące ofiar; prawie równie zabiera je nieumiejętność obchodzenia się z własnym zdrowiem — nieznaną higieny. Pomińmy ofiary nędzy — ubogi lud miejski, a wejdźmy między naszych włościan.

Warunki sanitarne tu lepsze, dobrobyt w ostatnich czasach znacznie podniesiony,
a jakaż niepomiarowa śmiertelność, nie tylko wśród starszych,
pracujących często
zbyt wiele, żyjących się nieodpowiednio; ale niemowląt,
znajdujących w
piersiach zdrowych matek daleko lepsze pożywienie, niż je dać mogą
swoim dzieciom
niedokrwiste i ogólnie słabowite kobiety warstw wykształceńszych.
Śmiertelność
ta pochodzi jedynie, z nieumiejętnego obchodzenia się z biednym
ludem niemowląt,
poddanym barbarzyńskiemu sposobowi postępowania. Star-

szych zabija niestrawność zaziębnienia, znachory i znachorki;
niemowlęta zaś,
zabijają własne matki.
Nic rozszerzając tej kwestyi poza obręb dotykającego przykładu,
powiedzieć można,
że to wszystko, co ogół oświecony wie o higienie więcej od
włościanina, jest
wobec nauki bardzo małą zdobyczą. To, co się nam wydaje
niedarowanym błędem,
budzącym politowanie w postępowaniu włościanina; popełniamy sami
na każdym
kroku, w mniejszych rozmiarach, to jest, pominiawszy najgrubszą
niewiadomość;
dajemy jednak ludziom więcej od nas umięjącym ten sam widok
nieznajomości i
błędów, jakim się gorszymy, patrząc na włościan.
Niech jednak matki nie sądzą, że higiena. jaką znać ogółowi kobiet
należy, jest
trudną, niedostępną, specjalną, wymagającą nadmiernej pracy,
nauką. Tak bowiem
nie jest. Niektóre pensyje żeńskie już ją nawet u nas pomieściły w
swoim

programie. Jest ona bardzo ważną, jedną z najważniejszych wiadomości, jakich nabycie uchronić nas może od tysiąca chorób i wpłynąć starannie na całe nasze życie. Dla kobiety zwłaszcza, jako przyszłej matki, wiadomości te są nieocenionej wagi. — "Tysiące istot ludzkich, które umierają przedwcześnie — mówi Spencer — setki tysięcy, które, jeżeli pozostają przy życiu, to na to jedynie, by dźwigać ciężar nadwątlonego zdrowia; miliony, wzrastające z konstytucją mniej silną, niżby ją mieć powinny, dają nam miarę zła, zrządzonego przez rodziców, nieznających praw życia. "Żądając od kobiety znajomości głównych praw higieny, bynajmniej nie jestem oryginalną. Wszyscy prawie pedagogowie nowocześni żądają wprowadzenia tej nauki do wychowania kobiet i dziwią, się, że w naukach szkolnych dla mężczyzn pomieszczoną nie zostają. Higiena potrzebna jest kobiecie, jako wychowawczyni młodego pokolenia i, jako gospodyni, żywicielce domowników swoich. Ona dysponuje obiadem w domach bogatszych, gotuje go w uboższych. Potrzeba jej przeto znać własności rozmaitych pokarmów, wiedzieć, które ich gatunki stosowne są dla chorych i przychodzących do zdrowia, jakie potrawy przedstawiają się, jako lekkostrawne, a jakie do niestrawnych zaliczyć należy.

Oprócz nieświadomości, mamy jeszcze mnóstwo higienicznych przesądów. Wiele matek

(włóścianki wszystkie) wyobraża sobie, że surowe mleko dzieciom szkodzi; że cukier podburza robaki, a miód je truje, it.d. Moznaby bez końca wyliczać takie uprzedzenia higieniczne, które stały się powszechnym prawie przesądem. Niektóre wiadomości fizyologiczne, znajomość własnego organizmu i jego potrzeb, dałyby kobiecie wiedzę konieczną, jako opiekunce chorych, którzy między rodziną, czy domownikami się znajdują. Matka jest sprawozdawczynią przebiegu choroby wobec doktora. Ona dzień i noc przy łóżku chorego dziecka przebywając, śledzi postęp i objawy cierpienia. Lecz jakże niedołącznie często je obserwuje! Nie wie wcale, co może być ważnem, a co jest objawem bez znaczenia; jednak jej sprawozdanie jasno i rozumnie lekarzowi podane, mogłoby nieraz wywrzeć wielki wpływ na przebieg choroby. Czy byłoby zbyt, aby takie wiadomości, jakie ma np. każda płatna opiekunka chorych lub siostra miłosierdzia, miała panna dorosła podane sobie w treściwym wykładzie? Uchroniłoby to ją od wielu błędów, popełnianych w leczeniu dzieci, a które są wszystkich przemądrzałych i zarozumiałych matek udziałem. Każdy lekarz ma sposobność przekonania się w swej praktyce, jak często matki, zamiast zjednoczyć z nim swe usiłowania w celu ratunku dziecka, szkodzą mu raczej, nie spełniając ściśle przepisów. "Gdy matka dziecię swoje przez nieświadomość zabije, czy będzie to dla niej pociechą, że może czytać Dantego w oryginale? — zapytuje Spencer, wykazując

nielogiczność uczenia kobiety kilku języków, a zaniedbania
najelementarniejszych
wiadomości z higieny i fizjologii. Dziś jeszcze, w wychowaniu
domowym
szczególniej, niezmierna jest trudność zasilenia dziewczęcia na życie,
tak
pożytecznymi wiadomościami. Łatwiej w istocie znaleźć
nauczycielkę, cztery
języki posiadającą, niż taką, któraby się podjęła uposażyć dziewczkę
w owę
mądrość tak potrzebną do życia.

Słyszymy często i powtarzamy sami, że towarzystwo w młodości jest
jednym z
wpływów najsilniej działających. Nic nad to prawdziwszego! To też z
tym potężnym
czynnikiem rodzice koniecznie liczyć się powinni
Nie zważając na względy przyjaźni i stosunków rodzicielskich,
dziewczynkę można
otaczać tylko takim towarzystwem, jakieśmy za stosowne dla niej
uznali.
Zdarzają się wprawdzie i tu od nas niezależne wypadki.
Któs ze znajomych przyjeżdża, czy przychodzi z panienką — mniej
więcej w wieku
córkii naszej będącą i ta kilku słowy rzuca w duszę dziewczki ziarno
szkodliwe;
albo przy odwiedzaniu towarzyski, na zaprzyjaźnienie się z którą
matka
pozwoliła, spotyka dziewczę towarzystwo najzupełniej dla niej
niestósowne. To są
wpływy nieprzewidziane, wymagające koniecznie oddziaływania
matki za pomocą
ufności i szczerości, jaką wzbudzić w córce powinna, przynajmniej co
do wrażeń,
jakie ją spotkały.

W zwykłym jednak położeniu matka tak jej wydzielać może
pożywienie duchowe, że
będzie ono tylko tém, czem je gama uczynić zechce. — "Jak wielu
zostałoby
dobrymi, albo stałoby się o wiecie szlachetniejszymi i zdolniejszymi do
każdej
wyższej czynności, gdyby lepsze otoczenie — mówi Niemcyer —
znaleźli. Samo
zbliżenie się do dobrego i szlachetnego lub złego i niskiego charakteru
człowieka wywiera wpływ potężny. Budzą się myśli, któreby się
nigdy nie
zbudziły; skłonności, które przez całe życie pozostałyby w uśpieniu;
sympatyje,
których inaczejby się nie znało".
Nie będę się tu wdawać w podawanie środków praktycznych
postępowania matki, co
do otaczania dziewczęcia właściwém i dobrem towarzystwem, gdyż te
zależne są od
stósunków każdej rodziny i okoliczności zewnętrznych; pragnę tylko
zwrócić uwagę
na to, co za dobre i złe towarzystwo uważać trzeba.
Mądre przysłowie nasze: "Kto z kim przestaje, takim się staje", daje
nam wyborną
wskazówkę, co do wyboru towarzystwa dla naszych dzieci. Wszakże
rzadko kiedy
dziewczynka spotka się u nas z wpływem psującym bezpośrednio; z
osobistością,
któraby w niej podkopać mogła wiarę w prawdy objawione,

w cnotę, w rodzinę, jako podstawę społeczeństwa; z osobistością
mówię, któraby w
dziecięciu naszym osłabić chciała pogardę dla występku, występku
ubrać w powaby,
cnotę odrzeć z jej aureoli, zetrzeć w niej wstyd, i dumę dziewczica.
Tacy

propagatorzy zepsucia znajdują się może, ale chwała Bogu, nie każdy ich na swej drodze spotyka. Zwykle złe ziarna przychodzą do naszych dzieci w innej formie, mianowicie w formie próżności, kokieteryi, rozmarzenia i lekkości. Dziewczę, które staraliśmy się zrobić podniosłem duchowo, przed którym usiłowaliśmy postawić najczystsze ideały: wiary, zasługi, prawdy i uszlachetniającej pracy; winno być odsuwane od wszystkiego, co ideały te przed jego wzrokiem zmienić może. Przebywanie więc w towarzystwie dziewcząt przesiąkniętych próżnością, marzących tylko o świetnych strojach, balach, karnawałach, podróżach, bogatych partyjach, jest wpływem niezmiernie dla nich szkodliwym. Takie dziewczęta mogą być bardzo dobrze wychowane w znaczeniu, w jakim dobre wychowanie zwykle pojmują; mogą mówić kilkoma językami, grać, śpiewać i malować i być bardzo przyjemne w rozmowie; niemniej wolałabym, jako towarzystwo dla mojej córki, dziewczynki mniej świetnie wychowane, uboższe i mniej w towarzystwie przyjemne; ale zacne, pracowite i niewiedzące, co to jest świat próżności, na którego targowisku panna tylko tyle warta, ile wynosi jej posag. Któż z nas nie słyszał rozmowy takich światowych panien? Co za nędza! Świetne toalety, zadziwiająca przepychem czyjaś wyprawa, bogate małżeństwo, marzenie o pałacach, podróży, wreszcie obmowa znajomych i nieznanym — oto temat do ich towarzyskiej rozmowy. Wszakże i w tym świecie znajdzie się często jakaś dusza wyższa, estetyczna, mająca szlachetniejsze dążenia i pragnienia wiedzy. Takiej

towarzystwo tylko uzacniać może, tem bardziej, że wdzięk form zewnętrznych,
połączony z wyższością duszy, są bardzo pięknym zjawiskiem.
Z drugiej strony, próżność i pretensyje gnieźdzą się często i w ubogich rodzinach, a gdziekolwiek wyrosną, gdziekolwiek

grunt moralny przesiąkły jest tyra pospolitym, a zabijającym wszelką wyższość i samodzielność pierwiastkiem, tam niezdrowo przebywać dziecięciu. Obok próżnych, zmateryjalizowanych, występuje inny gatunek panien, tak zwanych: kumoszek. Te już nietyle myślą o świątnej partyi, ile o intrydze miłosnej. Układają plany, swatają, podpatrują tajemnice drugich, lub się ich domyślają, szepcą po kątach z towarzyszkami, kolportują wiadomości niez mordowanie. Małżeństwo nie występuje przed ich wzrokiem, jako rzecz poważna, nakładająca odpowiedzialność wobec Boga i ludzi; lecz jako zabawka, jako romans ciekawy, którego kartki przerzucić chciałoby się jak najprędzej. Kumoszki, jako towarzystwo, są mniej szkodliwe od panien próżnych, a pociągających większą ogładą i wdziękiem; ale i one wciągają w swoją koło i odzierają myśl dziewczęcia z czystej i szlachetnej prostoty. W ich towarzystwie dziewczę uczy się nadawać wyrazom własnym i wyrazom przez młodzież męską wyrzeczonym, znaczenie zupełnie różne od tego, jakie im dotąd przypisywało; staje się ciekawe, budzi się w niem zalotność, nieufność do rad macierzyńskich, ma tajemnice własne i cudze i chęć do intryg powstaje w młodym umyśle. Urnach prawości czystej, wzniosłych

aspiracyi duchowych, podkopany zostaje przez tego rodzaju małostki.

Jest to

jednak zaraza chwilowa, z którą walka łatwiejsza i która nie wytepia jeszcze

wszystkich zasobów duchowych, jak to czyni próżność

rozwielniająca się tak

łatwo i pochłaniająca całą naszą istotę, że wszystko — naukę,

przymioty, sarnę

nawet cnotę wyeksploatować na swą korzyść potrafi. Przestajemy już

bowiem w

czynach naszych szukać innéj korzyści nad korzyść zadowolenia

próżności.

Obok wyżej wspomnianych rodzajów źle wychowanych panien,

oddziaływających

szkodliwie na dorastające dziewczęta spotykają się jeszcze inne

szkodliwe i

chorobliwe wpływy, jak apostołstwo źle zrozumianego

równouprawnienia kobiet i

inne mrzonki.

Towarzystwo uzacnia lub psuje, stósownie do tego, z jakich żywiołów się składa.

Dobre — oświeca, daje znajomość świata i ludzi, łatwość obejścia i

wysłowienia,

obznajamia wresz-

cie z warunkami społecznymi i ekonomicznymi kraju, wiadomościami tak niezbędnymi

dla wszystkich. Jakie skutki złe towarzystwo wyrządza, o tem szerzej

rozpisywać

się nie warto. Jak pierwsze tak drugie ma to do siebie, że pociągnąć ku sobie

może, a więc tem bardziej wpływać na tych, klórey w niém

zasmakują. Francuzi

mówią: — "Powiedz mi z kim obcujesz, ja ci powiem jakim jesteś. "

— Jest to

wielką prawdą. To też matki wszelkich starań dokładać powinny, aby ich córki

wcześniej już zasmukowały w towarzystwie, któreby im jedynie korzyść moralną przynosić mogło.

"Chłopcy między sobą, się poprawiają — dziewczęta wzajemnie się psują."

Jakkolwiek ten frazes Legouve'go w całości jest paradoksem, w drugiej swej

połowie zawiera wiele prawdy. Zrobiłam w moim życiu nieraz spostrzeżenie, że

dziewczęta z towarzystwa swoich rówieśniczek mało wnoszą pożytku i dlatego

radziłabym matkom, aby córek swoich nie przyzwyczajały wyłącznie do towarzystwa

koleżanek. Niech dorastająca i dorosła panna należy do towarzystwa w ogóle;

niech ją interesują rozmowy starszych, niech w nich nawet bierze udział, byle

zdania swego nie stawiała z aroganeyją. Są domy, w których panny ze swojemi

młodemi gośćmi zawsze są gdzieś na uboczu, nigdy razem ze starszymi; stąd

wszelkie kwestyje poważniejsze, jakie roztrząsane bywają w towarzystwie są dla

nich — nudziarstwem. Towarzystwo starszych traci na tem, bo ożywienie i wesołość

młodzieży usposabia je do dobrego humoru, ale bez porównania więcej traci

młodzież.

Dawniej rozmowę starszych uważano dla młodzieży za szkołę życia i niezawodnie

ona najlepiej może rozwijać poglądy na życie praktyczne i na warunki bytu

społeczeństwa, wśród którego się żyje. Młodzież dzisiejsza, mianowicie

dziewczęta, inaczej się na to zapatrują. To też dla nich sprawy krajowe — to

nudziarstwo, polityka — nudziarstwo, handel, przemysł,
gospodarstwo, sztuki
piękne, literatura poważniejsza — nudziarstwo. Dzięki temu
usposobieniu z kolei
i rozmowa poważna z rodzicami nudziarstwem się staje, a panny za
mąż wychodzące,
w swych poglądach na świat i życie są do zdumienia naiwne Ile traci
na tém
pożycie małżeńskie, ile stąd rozczarowań, za-

wodów, boleści — pojąć łatwo, tém bardziej, że widzi się je
codziennie.
Panny nudzą się śmiertelnie w towarzystwie starszych mianowicie
kobiet. Jeszcze
starszy mężczyzna, przeplatający rozmowę żartem, komplementem,
podnoszący słówka
i nadający im wartość wyjątkową, cierpiany jest przez panny; ale
wyraz starsze
panie, oznacza nudy do niezniesienia. Jeżeli są śmieszne,
przynajmniej
nażartować się z nich i naśmiać można, ale jeżeli są, broń Boże,
poważne i
rozumne, to już się od nich o sto mil ucieka. — "Uciekajmy! bo tam
siedzą
starsze panie." — "Takie tam były nudy, bo były tylko starsze panie."
— Wiem, że
panie starsze bywają czasem bardzo nudne; ależ nawet wtedy, gdy
niemi nie są
panny żadnej przyjemności w ich towarzystwie nie znajdują. To jest
wadą
wychowania. Już trzeba dziecię przyzwyczajając do umiejętności
odczuwania małych
przyjemności, by się one składały na szczęście co dzień, zwyczajne,
a jednak
osładzające życie; tak trzeba się starać zainteresować je do
wszystkiego.

Rozwijanie umysłu za pomocą nauki o rzeczach, rozmów, czytania,
powinno mu było
dać tę żywość umysłu, który wybiega naprzeciw każdej kwestyi i
chętnie ją
przyjmuje za osnowę swych myśli.
Jakże drogocennym przymiotem byłoby w dziewczęciu tak łatwe
zajmowanie się
wszystkiem i czerpanie ze wszystkiego korzyści! Starajcie się przelać
w córki
wasze żywy interes do tego, co wykracza z granic czczej paplaniny i
plotek, a
wchodzi w zakres doświadczenia, wiedzy życia, umiejętności
jakiegokolwiek: wtedy
starsze panie przestaną być postrachem dla młodych dziewcząt.
Co to za nieoszacowany dar ta żądza umysłu przyswajania sobie
wiadomości
pożytecznych! Rozmowa poważna, naukowa, literacki, zajmuje,
kształci, uczy; ale
dla tego, że się ją tylko co słyszało, nie należy pogardzać rozmową
niedaleko
widzącą kobieciny, która ci będzie mówiła o gospodarstwie i
dzieciach. Kwasi
ona ogórki w pewien sposób wyborny, sobie tylko wiadomy; ale byle
ją zachęcić,
gotowa się z sekretu wygadać. Śmiejcie się, moje panny! Wszakże
wam powiem, że i
to jest interesujące, bo co w jakibądź sposób z życiem się łączy, nie

może dla człowieka być obojętne. Starajcie się tylko obudzić ku
wszystkiemu
ciekawość, a w każdym najskromniejszym człowieku znajdziecie coś
takiego, co was
zająć i nauczyć czegoś potrafi.
Ale i tu niestety! próżność staje na zawadzie. Trzebaż na coś
wyższego pozować.

Pospolite sprawy nudzą; potrzeba koniecznie jakiegoś pieprzyku towarzyskiego, jakiejś areny dla swych przymiotów, hołdów młodzieży męskiej, popisu próżności przed towarzyszkami, czegoś, coby wykluczało to, co ma wartość bezwzględną, a miało wartość tylko przez podnoszenie nas samych w obliczu naszej próżności.

* * *

Książka działa na wyobraźnię i dopiero za jej pośrednictwem wpływa na charakter.

Jest to najsubtelniejszy pokarm, jaki się dostaje do naszego umysłu.

Dzieło

fantazyi, powieść, jest niby obrazem życia, a przynajmniej życie zawsze za wzór

bierze i jakkolwiek nadzwyczajne wymyśla wypadki i sytuacje, można przypuścić,

iż życie nie ustępuje jej w niczym co do różnorodności i grozy swych przejawów.

Ale życie ma brutalną wymowę, ma nagość form, która rzadko pozwala oku na

złudzenie. Widzimy jasno jego cienie i światła; półcienia zaś, albo osłonięte są

tajemnicą, albo nam się zdają, gdy patrzymy na nie z punktu naszych przekonań,

cieniem zupełnym lub zupełną jasnością. Do takiej bezwzględności sądu młodość

szczególniej ma wielką pochoptność. Są dla niej aniołowie i szatany — pośrednich

istot niema. Wyrozumiałość — to pocieszycielka lat późniejszych, zbieramy ją,

stapając po cierniach życia, jeżeliśmy dobrze chodzić po nich umieli.

Taka z

jednej strony surowość dla zła, z drugiej uwielbienie dla dobra, jest przymiotem

tak naturalnym młodości, że z nim walczyć byłoby zapoznaniem tych samych wpływów, jakimi poiliśmy dziecię od pierwszej chwili i jakie gruntowaliśmy w niem codziennie, składając mu ręce do modlitwy, okazując mu zachwyty dla dobra i piękna, a wstręt do występku. Życie widziane zdaleka nie gorszy dziecięcia, chyba żeśmy atmosferą zepsucia oddychać mu kazali, ale fakt widziany w ca-

lej swej nagości, zachwyca je, lub przejmuje zgrozą. Człowiek, który zdradził przyjaciela, nie dotrzymał przyrzeczeń narzeczonej — to człowiek podły. Inny, który się poświęcił dla idei szlachetnej — to godzień uwielbienia bohater. Im postępek brzydszym lub piękniejszym przedstawia się młodemu, tem potępienie lub pochwała jest wyraźniejsza. Nawet w tych razach, w których postępowanie bliźniego mogłoby dla wytrawnego umysłu przedstawiać niejaki wątpliwości, co do kierujących nim pobudek, więc co do rzeczywistej wartości człowieka; dla młodej dziewczęcej duszy jest zawsze złem lub dobrem, bo nie zna ona jeszcze żadnych dróg wymijających, pobocznych, żadnych składowanych pojęć w sprawach dotyczących moralności. Zdarzyło mi się słyszeć w towarzystwie bardzo wyraźnie występujące osądzenia względem młodej, światowej kobiety. — "O to nieprawda! — zawołała, przysłuchująca się rozmowie młoda panna — ja codziennie widuję ją w kościele" —

a w głosie jej zawdzięczała wiara, z najgłębszego przekonania
płynąca Dziewczę
nie mogło przypuścić, by osoba, codziennie uczęszczająca do
przybytku bożego,
mogła źle postępować, lub kłamać. Wiele osób rozśmieszył ten
dowód, dający
wymowne świadectwo o niewinności dziewczyny; lecz znaleźli się i
tacy, co na nią
spojrzeli z rozrzewnieniem, przypominając sobie własne lata
młodości, lata wiary
w szlachetną ludzką naturę. Jeżeli więc zgodzimy się na to, iż życie,
widziane
zdaleka, rzadko kiedy zgorszyć może dziewczę do zepsucia
wychowaniem nie
przygotowane; to musimy przyznać, że sama treść powieści
opowiedziana po prostu,
sam fakt życiowy w niej zawarty, rzadko kiedy mógłby źle wpłynąć
na charakter,
dorastającej, czy dorosłej panny. Skądże więc taka obawa złych
książek, takie na
nie napadanie moralistów? — Bo nie treść sama książki wywiera
wpływ szkodliwy,
ale sposób, w jaki ją autor naszej wyobraźni przedstawia. W tém
właśnie tkwi zło
i zaraza, choć jakże mało matek to pojmuje! — Kontrolując książkę,
którą mają
podać dziewczęciu, szukają tego jedynie, czy treść nie przedstawia
obrazów
nieprzyzwoitych, zmysłowych. Chętnie się zgadzam na klątwę
rzuconą, na wszystkie
zbyt jaskrawe, a podniecające wyobraźnię i zmysły, obrazy. Ale żądać
należy od

matek głębszego zastanowienia, osądzenia ducha, nie formy. Często
autor tak

występek przedstawia, iż go rzeczywiście czyni nienawistnym i wstrętnym i wtedy nas utwór nie gorszy; ale gdy nam go podaje okrytym kwiatami uczuć, paradoksalnych usprawiedliwiali; wytępia w nas właśnie tę świętą młodości surowość, czyni nas miękkimi wobec pokus, uczy zawiérania z własnym sumieniem wygodnych tranzakcyj, dopasowywania jego wymagań do naszych zachcianek, rozluźnienia tęgości tych zapór moralnych, które bronią złemu przystępu.

Jest jeszcze innego rodzaju wpływ, jaki zła książka wywywiéra, mianowicie gdy życie w fałszywych barwach przedstawia. Na taki wpływ dziewczęta najbardziej są narażone, bo często książka nie zawierająca w sobie nic gorszego, zawiera potężną dozę tych barw zwodniczych, które porównane z życiem, jakie nas otacza, czynią je mdłym, niezajmującym, niedorastającym do miary naszych pragnień i rzekomej idealności i anielakości naszej duszy. Młoda osoba, po przeczytaniu takiej książki, czuje się osamotnioną w rodzinie, stworzoną do innego życia; nie umie się już zadowolić tym, co posiada i od zwykłych, dawniej chętnie spełnianych zajęć i obowiązków, wybiega myślą ku idealnym światom, których atrakcyja odciąga ją od trzeźwój pracy rodzinnej.

Jakże często spotyka się młode osoby, tak wytracone ze zwykłej kolei żywota, przez świat powieściowy Jerzych Sand'ów, Balza'ców it.p. Czasem najpiękniejsza pod względem artystycznym i literackim powieść nosi na sobie piętno bajronizmu, tak łatwo wnikaącego do młodej duszy. Nasza literatura powieściowa nie wiele

posiada niemoralnych książek; jednak zważywszy, jaki wpływ na młodą wyobraźnię mieć mogą, powiem, że; ton sarkastyczny i sceptyczny, jakim niektórzy nowsi przemawiają pisarze, przytępić może w młodych czytelniczkach czysty zmysł poetyczny i podniosłejsze aspiracje; a jeżeli zbyt podniecenie wyobraźni jest szkodliwe, realizm powieściowy nie jest też stworzony dla młodych dziewcząt. Nastrój autora udziela się czytającej dziewczęce; czuje się naraz odartą ze złudzeń młodości, z jakimi patrzała na życie, a to odarcie, jest tém szkodli-

wsze, iż nie przychodzi z własnego doświadczenia, ale niejako narzuconém zostaje.

Tyle jest rzeczy pięknych, czystych, zdrowych do czytania, że matka może być wymagającą, wybredną nawet w wyborze.

Z rad praktycznych w tym przedmiocie podam tylko jedną: książki, którą uznamy za niewłaściwą dla naszej córki, nie należy nigdy zostawiać nieschowanej. Nie każda dziewczyna jest niepohamowaną w swej ciekawości, ale są i takie, których na pokuszenie nie należy wystawiać.

Czy potrzeba dowodzić, że zamiłowanie do czytania poważnego, naukowego, jest nieocenionym na całe życie nabytkiem? Do takiego zamiłowania można dziewczę przygotowywać powoli, prawie od dzieciństwa. Wielu uczonych w dziełach swych

stają się o tak przystępną formę, że ta, nawet mniej rozwiniętym umysłem, zrozumienie treści ułatwia. Byle więc poszukać, można i dla dzieci znaleźć dzieła naukowe, a jednak dostępne i zajmujące. Najłatwiej też zaprawić dorastającą dziewczę do zamaskowania w przedmiotach poważnej treści przez wspólne z niem czytanie. To zamięrowanie, szczególnie w późniejszym życiu wyda owoce zbawienne. Nad czytaniem matka rozciągnąć może kontrolę i uczynić je posilnym, a nie szkodliwym dla ducha; gdy jednak panna zostanie mężatką, może łatwo, jako młoda i niedoświadczona, przez czytanie złych książek zejść na błędne manowce. Balzac, ten znawca serc ludzkich, zwłaszcza niewieścich, wytrwale w swych powieściach przeprowadza typ młodej kobiety, zepsutej przez świat, która, po kilku latach małżeństwa, ogląda się za nową miłością — gdyż jest dojrzała], już do namiętności. Wyznać należy, że jest wiele prawdy w tém spostrzeżeniu francuskiego pisarza. Lecz co ową dojrzałość sprowadza? Zapewne, że oprócz powodów, tkwiących w życiu samem, iż obok braku religii, pracy i obowiązkowości, jedna z najczęstszych przyczyn jest jeszcze czytanie niemoralnych, a wykończonych artystycznie powieści. Namiętność jest w nich przedstawiona w sposób poetyczny, egzaltowany, wzniosły, rozbudzający wyobraźnię, poruszający jakieś instynkta dotąd zostające w letargu, okazujący owoc zakazany w świetle powabnym, wobec którego małżeństwo wydaje się zimnym związkiem, przy-

kuwającym lodowemi kajdanami obowiązku. Za wyobraźnią idzie
często uczucie — i
oto jedna więcej nieszczęśliwa istota, wybiegająca sercem poza progi
rodziny;
jeden więcej dramat rozgrywający się w piersi ludzkiej, rozwiązany
jeszcze
pomyślnie, jeżeli tylko jedną istotę pozbawił szczęścia i spokoju.
Matka, która wpoila w córkę zamiłowanie poważnego czytania,
rzuciła moje pod jej
stopy deskę, zbawienia, mającą ją uchronić od prądu zgubnej
namiętności.
Jest to fałszywe i zgubne mniemanie, że mężatka już wszystko czytać
może. Dla
wyobraźni mężatki, zwłaszcza młodej, potrzebny jest równie, jak dla
panny,
kordon sanitarny. Przynajmniej z rąk matki nie powinna nigdy
otrzymywać książki
niemoralnej.

* * *

Ci, co okiem badawczym spoglądają, na dojrzewanie wewnętrzne
człowieka, uważają,
że chwila przejścia od dzieciństwa do epoki młodości jest stanem
wyjątkowego
spotęgowania się. serca i umysłu, w której przebudza się to wszystko,
co jest
najszlachetniejszym w naturze ludzkiej; słowem jest chwilą, w której
życie
pełnym kwiatem wystrzela.
Być widzem takiego budzenia się indywidualizmu i wkraczania w
najpiękniejszą,
najbogatszą i najniebezpieczniejszą epokę życia, a do tego być matką
— jest to
zaprawdę wzniszającym do głębi.

Serce matki szczególniej drży, gdy idzie o córkę.
Syn? Ależ przed nim świat stoi otworem, może do każdych drzwi, do
każdego serca
zapukać, walczyć i zdobywać i byle moralnie nie upadł zbyt nisko —
podnieść się
może z każdego upadku. Świat otacza wyrozumiałością niektóre z jego
postępków,
pozwala mu na dłuższą młodość, zatém na dłuższą epokę,
bezobowiązkowości i
doświadczenie życia, Matka boi się wprowadzić o niego, ale nie czuje
ciążącej na
sobie odpowiedzialności za jego czyny, jako dojrzałego sercem i
umysłem
człowieka; wreszcie, jako kobiéta, nie mogąc we własnem życiu
odnaleźć tego

psychologicznego procesu, jaki się w uczuciach syna dopełnia, nie jest
wstanie
takie i całej jego doniosłości zrozumieć.
Lecz córka? Matka pamięta jeszcze ów stan własnej duszy, dla
którego określenia
zapożyczę się u pani Necker de Saussure: — "Niema dla dziewczęcia
dorastającego
nic zupełnie nowego, a jednak wszystko oddziaływa na nią w sposób
inny, niż
dawniej. Te same przedmioty mogą ją zajmować, te parne obrazy
mogą się w jej
myśli zarysowywać, a przecież wywierają silniejsze na nią wrażenia.
Słowa mają
znaczenie głębsze i silniej ją wzruszają. Wyrazy, które byłaby dawniej
wymówiła
bez namysłu, zatrzymują się na jej ustach i jej wyrażenia są często
o tyło obojętne, o ile uczucia są żywsze. W ten sposób powstaje to
umiarkowanie,
ten spokój, który towarzyszy godności dziewiczej. Co dawniej było
skutkiem

wychowania, dziś staje się objawem jej natury i nieznacznie ideał
kobiety
urzeczywistniać się w niej zaczyna."
Wdzięk niebezpieczeństwa tego nowego stanu duszy, to zdolność
uwielbiania i
kochania, która się prawie nadmiernie rozwija. Wspaniałość przyrody
większe na
dziewicy wywiera wrażenie i głębsza sympatya dla przyjemności i
smutków cudzych
wzrusza jej serce. Każde z jej ukochań staje się tkliwszem; imiona
córkę,
przyjaciółki, siostry są jej droższe; poświęcenie staje się dla niej
potrzeba. Z
tego połączenia uczuć rodzi się rodzaj poezji wewnętrznej — cichy
hymn, którego
tajemnica zdradza się tylko w spojrzeniu.
Co z tą mocą poezji młodości uczyni życie? Czy dziewczę na
wylanie tego
nadmiaru uczuć, przepelniającego jej serce znajdzie upust w cichym
świecie
własnej rodziny? Jakim będzie ten świat, a przede wszystkim
człowiek, który ją
weń wprowadzi? Matka o to wszystko zapytuje siebie, cierpi
wewnętrznie,
i często w jej obojętności, sposobie postępowania z córką przebija
niecierpliwość,
nietaktowność, wywoływana pragnieniem uposażenia dziewczęcia
kilkonastoletniego
w pięćdziesięcioletnie doświadczenie.
Z takiego stósunku wyradza się nieufność z jednej, rozdrażnienie z
drugiej
strony i wpływ matki, tak ważny w tej epoce, staje się raczej
szkodliwym, niż
dobroczynnym. Ogrodnik

nic nie może uczynić dla rozwijającego się pączka i musi czekać
cierpliwie
chwili, którą przyroda na rozkwit przeznaczyła; zasiała więc go tylko
przed
wiatrem i zimnem, daje podporo przeciwko burzy, ocienia przed
zbytнім żarem
słonecznym. Matka też niech pilnie nad tem czuwa, by w epoce,
poczynającego się
rozkwitu nie zabrakło córce takiej osłony i podpory, przeciw
wszystkim błędom
wyobraźni i uczuciem, szukającym ujścia dla siebie, a która, dla niej
najskuteczniejszą znajdzie w nauce i pracy, jeżeli do nich wdrożoną
poprzedniemi
wychowaniem została.
Nadto matka dla córki dorastającej jest uosobieniem doświadczenia,
jakby sumą
tych wszystkich nieujętych i rozrzuconych wartości życiowych, które
powolnie i
niedostrzeżenie wnikają w jej serce umysł. Matka zatem w swych
czynach, słowach,
obejściu się, powinna być uosobieniem prawdy życia, nieodwołalnej,
logicznej,
konsekwentnej; ale powinna być jej obrazem żywym, to jest
przedstawiać ją córce
w każdej chwili życiem własnem, a nie przygotowanym i do
okoliczności stosowanym
morałem.
Młodość ma wstręt do doświadczenia starszych, obleczonego tylko w
martwą szatę
słowa. Szczególniej w owej epoce przejściowej jest ona niesłuchanie
drażliwi; i
przed narzucającą się radą zimnego doświadczenia zamyka się w
sobie i zwija
listki, jak roślina czułkiem zwana, która cierpi za każdym
dotknięciem.
Spójrzmy na dorastającą panienkę. Lada słowo lada wejrzenie, lada
uśmiech, a

oblicze jej staje w płomieniach; nasz czulek zwija listki. Powiadają, że
są
ptaszyny opuszczające gniazdko i nigdy już do niego nie wracające,
skoro tylko
oko ludzkie zajrzało w jego zaciszną kryjówkę. Taką niedyskrecyją,
płoszącą
nazawsze ufność i otwartość dziewczęcia, jest chęć matki, ciągłego
kierowania
jej uczuciami. Każdy stan wyjątkowy ducha, jeżeli nic poniżej
człowieka, godzien
jest poszanowania i matka przeradzanie się indywidualności córki
również
szanować powinna, nie gwałcąc jej nadużyciem rodzicielskiej władzy
i zważając
bacznie, gdzie się kończą prawa tej władzy, a zaczynają prawa
indywidualności
dziecięcej. Delikatność

uczuciu matki, powinna się dostroić do owej przejściowej drażliwości
uczuciu córki.
Niech matka nie zauważa czasem jej rumieńca, niech oszczędza
dającą siłę; łatwo
podrażnić jej miłość własną i zawsze przeciwstawia niepokojom,
budząc się
młodości, spokój własny, nieskazitelność życia, dobroć szlachetną i
rozsądną i
stałość, zdobytych trudami życia, przekonań.
Jeżeli matka nic jest pewna, jakie uczynią jej słowa na córce wrażenie,
niech
ich lepiej nie wypowiada. Jest to wiek, w którym jedno słowo tak
głęboko w serce
zapada, że niekiedy pozostaje tam na całe życie. My starsi, ostudzeni
tysiącem
rozczarowań, doświadczeń i przejść życiowych, często dotkliwie
odcierpieć musimy

lekkie zadraśnięcia uczuć naszych; umiejmyż oszczędzać
młodzieńczego wieku
uczucia, stokroć drażliwsze, bo podniecone bujną wyobraźnią i
krewkością.
Byłoby do życzenia, by dziewczę nie pokochało w tej epoce życia.
Panny starsze
rozumują i, nim pokochają, mogą, ocenić przymioty mężczyzny;
młodsza przeciwnie,
kocha, bo kocha, a taka miłość często jest początkiem nieszczęścia
całego życia.
Jak wybór powołania, tak i wybór męża nie powinien być narzucany
córce przez
rodziców; niechże wice go uczyni wtenczas, gdy dojrzałość umysłu
daje już
rękojmią, że się nie pomyli w wyborze. Dawniej rodzice zwykle
wybierali męża i
córka przyjmowała tego, kogo dać jej chcieli. Dziś wybiorą sama; czy
przeto rola
rodziców zupełnie bierną ma pozostać? Stanowić despotycznie — nic
mogą; ale mają
prawo oddziaływać na jej serce i umysł, wspierając ją
doświadczeniem i radą o
tyle, o ile zdołali ją natchnąć ufnością i wiarą ku sobie. Szczególniej
zaś z
tego wpływa należy im korzystać, gdy idzie o uratowanie i osłonięcie
dziecka
przed miłością upokarzającą, przed niebezpieczeństwem oddania ręki
człowiekowi
niegodnemu jej serca, zwłaszcza, gdy wiedzą, że ten może zdeptać
najświętsze jej
uczucia i zwichnąć przyszłość jej dzieci.
Jeżeli jednak sami rodzice, zapominając o swych obowiązkach,
sprzedają córkę dla
zapewnienia jej materialnego bytu?... Wtedy popełniają grzech, nie
tylko
przeciw cnocie, prawdzie i moralności, ale i ze względu na szczęście
córki.

Dobrobyt ma niezaprzeczoną wartość, ale wtedy jedynie, gdy się łączy ze
względami moralnymi, gdy służy za środek do uszlachetnienia i
wyzwolenia ducha,
a nie uczynienia z niego niewolnika bogactw i próżności. Niech więc
rodzice przy
wyborze męża dla córki kładą na szali przymioty moralne, do których
przede
wszystkiem zaliczyć należy umiejętność pracy i specjalne
uzdolnienie, które
zabezpiecza od nędzy. Kobieta usposobiona wychowaniem do
zamiłowania życia
obowiązkowego, będzie się czuła szczęśliwą przy boku człowieka
kochającego i
ukochanego, choćby nawet nie otoczył jej zbytkiem i zapewniał tylko
skromny
dobrobyt.

Wszyscy myśliciele, badający przyczynę zmniejszającej się liczby
małżeństw, za
jedną z nich uznają zbytne wymagania kobiet, nie pozwalające
mężczyznom na
zakładanie rodzinnego ogniska. — "Nie mogę pozwolić sobie tego
zbytku" — mówi
nie jeden. — "Moje dochody, wystarczałyby za ledwo na toaletę
żony." — Gdy się
spojrzy na życie nie jednej z kobiet naszych, widzi się, że żona
częstokroć bywa
rzeczywiście kosztownym zbytkiem. Matka, któraby dała córce
przygotowanie do
życia pracowitego i skromnych wymagań, ułatwiłaby jej znalezienie
człowieka,
mogącego jej szczęście zapewnić, a któryby się na małżeństwo
odważył, gdyby
widział, że jego skromne mienie wybranej szczęście zapewni.
Nie lekceważmy miłości, jako pierwszego warunku związków
małżeńskich. Bóg, dając

ją ludziom, chciał, by na jej podstawie wznosiła się rodzina. Żadne inne uczucia zastąpić jej nic mogą, a najmniej umiłowanie w człowieku jego dostatków.
O ile tylko można, niech dziewczę w domu rodzicielskim, widuje takich ludzi, którym serce oddaćby mogło, bez upokorzenia wypiąstowanych w duszy ideałów dobra i cnoty. Młode uczucia i wyobrażenia błędzą łatwo i rodzice, którzy dom swój starają się oczyścić z młodzieży próżniaczej i zepsutej, nie tylko synów strzegą od złego przykładu, ale i córki od upokarzającej miłości. Tylko miłość na szacunku oparta może szczęście zapewnić, tylko na takiej podstawie można budować przyszłej rodziny zawiązek. Miłość — według angielskiego poety — jest posiewem czynów szlachetnych; słońcem, w którym to wszystko, co zacne

dojrzewa. Ale tak działać może tylko miłość, która w niezłomnych przekonaniach czerpie swą siłę. "Życie jest sztuką, trudną—mówi K. J. Weber; — małżeństwo jest najtrudniejszą i najbardziej skomplikowaną jej częścią. Kiedy życie pojedyncze jest tak trudne, o wiele trudniejszym być musi życie we dwoje! Dwoje ludzi, a jedno życie! Bo wszystko, co stanowi życie duszy, cierpienie i radość, nadzieja i zawody, trudy i nagrody, odczuwane wspólnie przez dwoje ludzi, czyż to się jednym nie nazywa życiem? A przecież dwie głowy, które myślą, dwa serca które

czują, dwie różne natury i organizmy spotykają się i krzyżują w
tysiącnych
sprawach mniejszej i większej wagi."
Córka ani się domyśla tych trudności, wypływających z połączenia
dwóch
egzystencyi w jedno życie; lecz matka zna je dobrze i dla tego to
małżeństwo
córki, musi być dla niej jednym z najcięższych przejść. Obawa,
niepewność
rozdierają jej serce; rozłączenie z córką, przeraża ją myślą
osamotnienia;
wszakże powinna nakazać milczenie własnym uczuciom, bo nie o nią
tu idzie. Ona
zostaje na uboczu. Spełniwszy zadanie, musi pozostać, jak roślina,
która
wydawszy ziarno, widzi je uniesione daleko od siebie; sama zaś
ogłoconą z
liści, czeka zimy, która przyjdzie niebawem.
Czy matka może co dla szczęścia swej córki uczynić, gdy ta już jest
mężatką?
Mogła za pomocą wychowania położyć fundament przez danie jej
ograniczonych
matoryjalnych wymagań; przez uprawę serca do owego szczęścia
wewnętrznego,
którego burze życia naruszyć nic mogą; przez usposobienie do
zamiłowania pracy i
przyjętych na siebie obowiązków; mogła ze swego doświadczenia dać
jej dział
taki, jaki córka przyjąć chciała i mogła; — ale wobec spełnionego
faktu
małżeństwa i po za niem występujących praw rneża, matka jest
bezsilną i musi
bezczylna, pozostać, ograniczając się do roli bardzo oględnej
doradczyni.
Są wyjątkowe i rzadkie bardzo wypadki, w których matka,
zamieszkawszy u córki
zameżnej, może się do jej pomyślności przyczynić. Ale jako zasadę
ogólną

postawić należy, że rodzice nie powinni stawiać się zależnymi od
swych dzieci,
zwłaszcza

przez zamieszkanie razem z nimi. Jeżeli życie we dwoje jest trudne,
to we
troje, lub czworo przedstawia jeszcze większe trudności.
Zięć lub synowa, ci przybysze w rodzinie, są obcy rodzicom duchem,
charakterem,
przyzwyczajeniami; naginanie się do nich byłoby dla rodziców
przykrością i
uwłaczaniem ich powadze. Widok znowu niezadowolenia rodziców,
dla kochającej
córki lub syna, stanowi o nieszczęśliwym pożyciu: są bogiem
przykrości które
samemu znieść można; lecz wyrządzone rodzicom stają się krzywdą,
której darować
nic jesteśmy w stanie. Miłość, łącząca młode małżeństwo, młodość,
łatwiej
naginająca się do wymagań nowego trybu, ułatwiają córce, czy
synowi szkołę życia
we dwoje; lecz obecność ciągła rodziców pozbawia małżonków
koniecznego warunku:
ułożenia do równowagi różnych żywiołów, jakie każde z nich do
życia wspólnego z
sobą przynosi.
Mała niecierpliwość męża wydaje się żonie nieszczęściem, jeżeli w
rodzicach ma
świadców. Matka nic zdaje sobie sprawy, że często jedno słówko
czulsze,
szepnięte przez męża do ucha córki, już jej wynagrodziło wyrządzoną
przykrość.
Matka nie wie, jaka siła tkwi w uczuciu jej dzieci, które często w
jednym
spojrzeniu zawrzeć umie przebaczenie, lub gorącą prośbę o darowanie
winy, i

rozrania sobie serce macierzyńskie bolesnem i długiem
rozpamiętywaniem najmniej
znaczącego słówka, najbliższego zdarzenia. Wesołość córki bierze za
chęć
oszczędzenia jej widoku smutku, płynącego z zawiedzionego uczucia;
stąd w ich
stósunek zakrada się nieufność; zięć spostrzega w obejściu i wzroku
matki naganę
dla swych postępów: ta trzecia osoba przy ognisku, ten ciągły
świadek jego
czynności staje mu się ciężarem. Czuje się skrepowany tym wzrokiem
badawczym
matki, zazdrośnej o szczęście córki i przez sam nadmiar uczucia
skłonnej do
przesady i niesprawiedliwości. Córka często nie wie, komu przyznać
ma słusność
— matce, czy mężowi? Mąż, w chwilach samotnych, umić bardzo
wymownie
usprawiedliwiać się, a matce przypisywać winę. W samej rzeczy, staje
się ona
winną, bądź to przez zbytek uczucia, bądź przez niewyrozumiałość dla
przybysza,
który po-

siadł serce jej córki. Bardzo często najrozumniejsza we własnej
rodzinie kobieta
staje się drażliwą przy ognisku, którego nie jest panią. Zarządzała
domem
własnym, gdzie wszystko stosowało się do niej; dziś w domu córki
bezczywność ją
męczy i nudzi. Nie znając siebie, pragnęła spoczynku, bo się jej
zdawało, że
można nagle porzucić zajęcia, do których zaprawiło ją życie i nic
tęsknić za
niemi.

Tak nagła zmiana stosunków pozbawia nieraz rodziców
dotychczasowej równowagi.
Zdarzyło mi się widzieć nie jednokrotnie podobne wykojenie
rodzicielskich, już
nie powiem uczuć, ale usposobienia, temperamentu, zwyczajów. Gdy
się znaleźli w
zależności od własnych dzieci, z ludzi pełnych taktu stawali się
wymagający,
obraźliwi — słowem trudni w pożyciu.
Zaledwie wspomnę tu o niewdzięczności dzieci. U włościan naszych
spotyka się ona
często. W klasie oświecenijszej zło jest mniej widoczne, rzadsze, lecz
mówmy
szczerze, i między nami spotykają się niewdzięczne dzieci i uczucie to
rodzi się
najczęściej wtedy, gdy rodzice zdali się na ich łaskę.
Ojciec bywa lekceważony przez syna, u którego obrał mieszkanie;
synowa tchnie
czasem do teścia źle ukrywaną niechęcią. Rodzice więc, którzy zdali
się na łaskę
dzieci często cierpią — lecz nie o to tu chodzi. Oni, co gorsza, wnoszą
w
rodzinę uczucia mętne i niedobre; oni wnukom dają widok
niewdzięczności
synowskiej.
Wnuczęta — te najmilsze dziadów pociechy — są często powodem
nieukontentowania
rodziców. Wady dzieci przypisują niewłaściwemu postępowaniu
babki; dziadek je
psuje, pozwala na wszystko; żeby nie te pieszczoty, dzieci byłyby
anioły. Często
jest w tem dużo prawdy; częściej jednak zupełna niesprawiedliwość
ze strony
młodych małżonków, szukających tylko wymówki dla własnych
błędów, popełnionych w
wychowaniu dzieci i znajdujących ją gotową, w podziale władzy z
babką, lub
dziadkiem wychowawców.

Przy wspólnem życiu tyle jest sposobności rozmaitych
niezadowolenia! Małżonkowie
znoszą je, bo znosić je muszą; nadzieja przyszłości, dzieci, wspólność
interesów
— wszystko ich wiąże.

Po wąskiej ścieżce idą, ująwszy się pod ręce, czując, że jedną do
przebycia mają
drogę. Kroki ich równe, życie pełne sił, postępują rażno i odważnie.
Podążający
za nimi ojciec lub matka, zmęczeni życiem nie mogą im wystarczyć.
Nużą się drogą
i ustają, a idący przodem czują się związani tymi towarzyszami. Serce
im
nakazuje zwolnienie kroku, życie popycha ich naprzód i obie strony
czują
nierówność sił, zmęczenie, wywołane potrzebą oglądania się
wzajemnie na siebie.
Po moralnych, występują względy materialne. Rodzice dla dobra
moralnego
rodziny, powinni zapewnić sobie materialnie niezależność życia. —
"Dzieci
dzisiejsze mają nieposkromioną żądzo, otrzymania spadku po ojcu za
jego życia;
to jest: objąć po nim jego fabrykę, dom handlowy, kancelaryją, skoro
tylko prawo
im na to pozwoli. Dewizą prawie wszystkich synów jest pospolite, a
tak okropne w
swej pospolitości wyrażenie: — "Usuń się stąd niech ja wejdę.")
Nie zawsze i nie we wszystkich rodzinach, ale i u nas zdarza się owa
niecierpliwość dzieci, spragnionych ujęcia we własne ręce mienia
rodzicielskiego. Myśl, że rodzice wszystkiego dla swych następców
wyrzecby się
powinni, występuje w ich umyśle może niejasno i nieśmiało, niemniej
przecież

powraca wytrwale. Ani się temu dziwmy. Młode siły pragną warsztatu do pracy, młode głowy przeceniają własną zdolność prowadzenia interesów, a niedość ufają umiejętności rodzicielskiej. Dzieci dorosłe powiadają sobie, że wzięwszy majątek rodzicielski, otoczyliby rodziców wygodą i dostatkiem, szacunkiem i miłością — i byłoby błogo wszystkim, bo młode siły i zasoby umysłowe potrafiłyby majątek podwoić, dochody nieskończenie powiększyć. Intenicy więc z początku są najlepsze i nie z winy dobrych chęci majątek w rękach niedoświadczonych przepada, lub dochód tak się umniejsza, że na wypłatę zadeklarowanego procentu rodzicom nie staje. Niech więc rodzice, jeżeli miłość dla dzieci nakłania ich do poświęceń, oddadzą im dobra ziemskie, fabrykę, dom handlowy, ale niech sobie zostawiają potrzebny do życia ka-

ptał, zabezpieczając go w obcych, a nie w rękach swych dzieci. Jeżeli dzieci potrzebują większego poświęcenia, niech rodzice ograniczą się więcej, niech obszerniejsze mieszkanie na szczuplejsze zamienią, obiad zmniejszą o jedną potrawę, wreszcie swoje potrzeby zredukują do minimum; będzie to dla nich nie ofiarą, lecz zadowoleniem serdecznym. Ale niech zachowają kąt własny, choćby najskromniejszy, najciaśniejszy. Niech nie zdają się na łaskę zięciów i

synowych, a nawet synów i córek. Niech w ich rękach nie
umieszczają fortunki,
jaką sobie zostawili. Legouvé, z wielką trafnością tłumaczy powód
zasady
powyższej. Posłuchajmy słów jego: — "Dożywotnia pensja, tem
samem, że jest
trwałą, staje się powoli, dla płacącego, powodem do rozdrażnienia,
choćby dla
tego, że się jednostajnie powtarza. Po upływie pewnego przeciągu
czasu, pensja
rodzicielska traci w oczach dzieci charakter długu, a przyjmuje
charakter
darowizny. W końcu sprzykrzy się im ciągle ją dawać. Co się zaś
stanie, gdy przy
przy złym obrocie interesów wypłata zacznie być męczarnią; gdy
pochłonięty lub
zmniejszony kapitał, zmieni obowiązkową wypłatę w ofiarę? Wtedy
następują
opóźnienia, prośby o umorzenie, przy każdym nadejściu nowego
kwartału: — Jako
już? — zapytują w końcu zdziwieni, bo nic bardziej nie skraca czasu,
jak termin
wypłaty".
Gdyby rodzice narażali tylko siebie, nie należałoby może im doradzać
takiej
ogłędności; ale narażają oni swój stosunek moralny do dzieci, budząc
w ich
sercach mniej szlachetne uczucia. Jeżeli przeto miłość rodziców
doradza im
oddanie dzieciom więcej, niż zostawiają dla siebie, zgoda; niech im
oddadzą
wszystko, co przekracza mian; najskromniejszego życia; ale niech
oddawszy
pałace, jeżeli je mieli, zostawią sobie żółwią skorupę dla zaspokojeniu
swej
starości, swoich przyzwyczajęń, nałogów, upodobań i wygod.
Oto reguła ogólna.

Wyjątki od niej muszą być liczne — nie przeczę. Ubogie rodziny
muszą,
najczęściej całe przy jednym warsztacie pracy się gromadzić. Pracują
tam
nie tylko dzieci, ale i rodzice i wspólność pracy zbliża wszystkich i
skupia.
Stara matka pilnuje wnuków i gospodarstwa, podczas gdy córka
zarabia na życie
pracą po-

zadomową. Stary ojciec wnosi do rodziny małą emerytalną pensyjną,
która jest
jedynym stałym dochodem wszystkich, lub zarabia jakimkolwiek
innym sposobem.
Bywają tam kłótnie i swary, ale nerwy ciężko pracujących ludzi są
wytrzymalsze;
małe burze nic stanowią nieszczęścia i pogoda po nich nastaje;
wreszcie rodzice
żadnych żalów w sercu nie żywią, nic dzieciom nie dali, ciężka praca
utrzymywała
ich w zależności przez całe życie, niezależności zatem nie utracili.
Wiąże ich z
dziećmi wspólny interes, niema tam mowy o dożywotnich wypłatach,
wszyscy czerpią
ze wspólnej kassy; praca zabija subtelności, scentymentalizmy; nie
pozwala na
ważenie każdego słowa na szali wyrafinowanej delikatności.
Wyjątek stanowi rzadki dobór charakterów, które rozkosz, nie trud,
we wspólnem
życiu znajdują. Bywają idealni zięciowie, synowie lepsze od córek, tak
jak bywają
zjawiska nadzwyczajne, zdarzające się raz w przeciągu wieku całego.

* * *

Rodzice więc spełnili już wszystko, gdy córki za mąż wydali, a synów wyposażyli?

Więc należy im tylko pod brzemieniem wieku schylać się coraz więcej ku ziemi, w

której znajdują wieczny spoczynek? U nas większa część rodziców tak się zapatruje

na resztki życia swojego. Pozwalają starości zapanować nad sobą, nad ciałem, nad

uczuciami, pędza, życie beczynne, schodzą w pełni sił z pola życiowej pracy,

zasklepiają się w sobie, wygasają powoli w uczuciach i pozwalają duszy umrzeć

przed ciałem.

A jednak i starość ma swoje do spełnienia zadanie. Bóg nic mógł jej uczynić

bezpłodną, obdarzając ją skarbem doświadczenia, wytrwałego sądu i beznamiętnych

poglądów.

By korzystać z tych darów trzeba podtrzymywać w sobie ogień żywotny, potrzeba

umieć kochać, nie tylko siebie jedynie. Ludzie, oddający się z zamiłowaniem

jakiejś pracy społecznej nie mają starości. Śmierć zastaje ich na stanowisku.

Pijus IX z całą przytomnością władz umysłowych zstąpił do grobu, otoczony

błogosławieństwem świata; Thiers umiera, wywiązując się chlubnie do końca z

położonego w nim zaufania narodu; Maryja

Carpentier, w późnym już wieku, odbyła podróż do Indyj dla urządzania tam

dobroczynnych zakładów; Moltke'go plany dają narodowi zwycięstwo; D'Izraeli, na

schyłku dni swoich schwycił ster rządu żelazną prawicą; Hugo tworzy z uczuciem

młodzieńca; Kraszewski z coraz bogatszą fantazyją, wskrzesza
przeddziejowe i min
lociane życie narodu, hojną do zdumienia ręką kreśli obrazki
społeczne, zasila
wszystkie pisma i żadna struna w nas nie zadrga, któraby nic znalazła
pierwej w
jego sercu oddźwięku.
My zaś, po latach pięćdziesięciu, zaczynamy się uważać za starych i
rozpoczynamy
okres wegetacyjnego istnienia. Czynimy się starymi z upodobaniem,
choć jeszcze
nie jesteśmy nimi w rzeczywistości, a przecież gdy się chce, można ze
starością,
walczyć długo, nim ona w końcu, jako zwycięzca, w progi naszą
zawita. Stary
żołnierz trzyma się prosto, chociaż już w szeregu nie staje:
przyzwyczajenie
strzeże jego ciało od przygarbienia starości. Takim
przyzwyczajeniem w świecie
moralnym — jest praca. Byle się z nią, zrosnąć i ręk od niej nie
odrywać,
zostanie ona najmiłą towarzyszką starości, jak była młodości
piastunką. Dzieci
mają zapał, energię, rodzice zimną krew i doświadczenie; szansę są
więc prawie
równe i dla tego ci, co wcześniej schodzą na nieprodukujących
członków
społeczeństwa, są godnymi politowania, są to przed śmiercią —
umarli.
Na to, by zgrzybiałość była świadectwem dobrego życia, by
wzbudzała cześć i
szacunek, by ją otaczała aureola zasługi, tryskająca jeszcze
niezgasłym światłem
i żywym prądem przykładu; trzeba, by starość nie usuwała się z koła
żyjących i
nie porzucała pracy.
Rodzice, wyposażając dzieci, mogą być jeszcze w pełni sił. Choć włos
ich

przypruszyła siwizna, a czoło porały zmarszczki, młodość
wewnętrzna może
jeszcze nie być wygasła i to wczesne układanie się z upodobaniem do
spoczynku
znamionuje słabość charakteru i fałszywe ocenienie szczęścia,
upatrywanego nie w
pracy, lecz w beczynności. Rodzice mają obowiązki względem
siebie, względem
spółczeństwa, mają je też do końca życia względem swych dzieci.
Człowiek do śmierci uczy się i kształci; do śmierci odczuwać jest
wstanie wpływ
innej osobistości, a gdy wpływ ten po-

chodzi ci rodziców, gdy przewodniczy ma miłość dziecięca, jakże do
końca
wielkim, jak potężnym być może! Lecz nic trzeba pozwalać sobie
porastać skoropą
beczynności. Nietylko bowiem umysł i ciało odczuwają rdzę
próżniactwa, ale i
charakter, poglądy zatracają pod nią wszelką żywotność i, jak słońce
za chmurami
ginie dla naszego wzroku, tak prąd żywego wpływu rodziców
rozkłada się w ich
beczynności. Dzieci kochają ich, ale to uczucie jest podobne do tego,
jakie
żywi matka dla niemowlęcia; jest połączone z litością dla słabości.
Dzieci
dorosłe mimowoli odczuwają, że odpoczywający rodzice odeszli
przed wieczorem,
nie dożądawszy zagona i mają ich za robotników opieszających. Nie ufają
im, gdy
mówią o życiu, które jest walką i pracą. Jest to nietylko naturalny
wynik
martwoty słów, którym przykład nie towarzyszy, nic tylko nieufność
do teorii nie

zastosowanej w praktyce, ale słuszne niedowierzenie poglądom ludzi,
wykolejonych
z dotychczasowego życia, którzy sami wytrącili sobie z rąk kierunek
pracy. Gdy
tego kierunku zabraknie życiu pędzonemu czynnie, wszystko w
wyobrażeniach i
usposobieniu wykrzywia się, bo poczucie w sobie siły, bez możliwości
lub chęci jej
użycia, sprowadza wewnętrzne bankructwo i utratę równowagi.
Jeżeli więc rodzice nie są jeszcze zgrzybiali, lub niedołężni zupełnie,
niech
nie ustają w pracy, czy ona jest zarobkowaniem na byt własny, czy
jakim bądź
społecznym zajęciem. Tym tylko sposobem utrzymają wpływ na swe
dorosłe dzieci,
nie przez wymaganie bezwzględnego posłuszeństwa, lecz
oddziaływanie
doświadczenia, wytrwałości, indywidualnych przymiotów i miłości. A
jakże często
oddziaływanie to potrzebne jest dzieciom; jak w każdym
niebezpieczeństwie,
nieszczęściu, niepowodzeniu, zawodach — zwracają one wzrok ku
rodzicom! Nie
jedna matka pogodziła córkę swoją, poważnioną z mężem, nie jeden
ojciec dał
dzieciom radę skuteczną w chwilach niepowodzenia. Dla, wnuków
dom patryjarchalny
dziadków bywa szkołą życia. Nie raz we wspomnieniu zostaje im
nazawsze pamięć
dziadka, oto czonego szacunkiem i niosącego jeszcze dań pracy
społeczeństwu i
rodzinie; obraz babki, pełnej młodzieńczości uczuć pod znękaną laty i
życiem
powłoką, zapominającej o dolegliwościach starości,

garnącej do swego serca wszystkich, którym służyć moje. Każdy dom,
do którego ta
para starców wchodzi, uczuwa jakby spływające błogosławieństwo
boże. Miłość ich
dzieci łączy się z czią, najgłębszą. Ci starcowie, trwający na
placówce
obowiązku, to relikwije. Samo zbliżenie się do nich ulepsza i uzacnia;
a gdy
wreszcie niemoc zgrzybiałości uczyni ich niezdolnymi zupełnie,
wówczas mogą
pozwolić dzieciom otoczyć swą słabość silnym ramieniem i dać im
uczucie szczęście
pielęgnowania podeszłych lat rodzicielskich. Dzieci te same już są
ojcami i
matkami; ich uczucia przeszły owo wielkie przetworzenie
rodzicielstwa, które
nazwaćby można — odkupieniem miłości.
Zgrzybiali wreszcie rodzice są znikającymi cieniami. Oni już
odchodzą. Każdy
dzień ich pobytu na ziemi jest darowany. Ich siwiejące dzieci starają
się
podtrzymać gasnące życie. Jest to jakby chwila pożegnania tem
droższa, że
ostatnia. — Starość niesamolubna niesie w sobie naukę, niesie ją i
zgrzybiałość,
wzbudzająca cześć i będąca żywą przestroga, że każda młodość w nią
się kiedyś
zamieni, jeżeli nie zniknie przed czasem i wtedy życie tylko tyle
będzie warte,
o ile było pożyteczne i dobre.
Sama śmierć ma swoją wymowę i naukę. — "Nauczę mego syna
umierać" — mówi idealny
ojciec Legonve'go.
Zbliżenie się rodziców w podeszłym wieku do grobu, owo zasypianie
w Bogu, rzuca
w duszę żyjących wielkie i głębokie myśli. Śmierć cnotliwego
zachęca do cnoty.

Rodzice wydarci są dzieciom, ale ich pamięć żyje pośród nich i często, w godzinie wahania się między dobrem a złem, ku pierwszemu zachwiane ich kruki kieruje. Przykład więc i cnota rodziców i z poza grobu przemawiają, jeszcze do serca ich dzieci.

ROZDZIAŁ XVII

OGÓLNY SPOSÓB NAUCZANIA. NAUKA RYSUNKU. NAUKA CZYTANIA I PISANIA. NAUKA JĘZYKA OJCZYSTEGO. JĘZYKI OBCE. NAUKA RACHUNKÓW. NAUKI PRZYRODZONE. GEOGRAFIA. HISTORYJA.

Wychowawca, przystępujący do kształcenia umysłu wychowanka, przede wszystkim powinien sobie jasno zdać sprawę z tego, czym jest umysł ludzki, jakie są drogi, które przebyć musi w swoim rozwoju i jakie prawa zaznaczyła natura dla jego postępu. Jakkolwiek trudno określić granice tego rozwoju, "sztuka w swym działaniu musi się liczyć z owymi przyrodzonymi prawami. Drogi natury, czyli forma rozwoju, jakiej poddany jest umysł, sama w sobie jest niewzruszona i wieczna i dla sztuki, jaką jest wychowanie, musi być pierwowzorem".) Badając ową nieomylną mistrzynią, widzimy, że zmysły są pośrednikami, za pomocą których otrzymujemy wrażenia, składające w umyśle naszym obrazy, z których dopiero wysnuwają się

pojęcia. Dziecie od pierwszych chwil prawie wyteża słuch i wzrok,
wyciąga ręce,
by dotknąć wszystkiego, co widzi. Zmysły jego budzą się pierwsze i
wpływ natury
na nie przyczynia się do dobrego umysłowego rozwoju. Powoli z
pojęć prostych,
powstają pojęcia złożone, ale "umysł nie może posiadać nie, coby nie
było
podanem mu początkowo przez zmysły.")

W swoim więc rozwijaniu się nienaturalnem, w swej własnej, nie
kierowanej przez
nikogo prac umysłowej, dziecko postępuje bezwiednie sposobem —
indukcyjnym. Od
obserwacji częściowej i wyobrażeń przechodzi do pojęć coraz więcej
złożonych,
jakie swą inteligencyją ogarnąć może.
Człowiek, zdobywający jakąkolwiek wiedzę, nie inaczej ją zdobywa,
jak tylko ze
spostrzeżeń doraźnych, tworząc sobie później teorią naukową.
Abstrakcyjna
wszelka musi nastąpić dopiero, jako wynik badań częściowych.
Gramatyka tylko na
podstawie praktyki językowej się tworzy; filozofiją musiała uprzedzić
życie,
musiała uprzedzić Historyję; śpiewano i grano przed utworzeniem
kontrapunktu i
harmonii; geografija dla pierwszego człowieka była tylko znajomością
najbliższych okolic i dopiero z wolna ludzie zbudowali tę ogromną
naukę, która
nam ziemię w jej całokształcie, jak i w najdrobniejszych szczegółach
opisuje.
Tylko więc za pomocą indukcji ludzkość krok za krokiem zdobywała
sobie wiedzę, w

jaką dzisiaj jest tak bogatą. I ona, jak dziecię od kolebki poczynając, szła ową przez naturę wyznaczoną drogą, bo zarówno postęp jednostki, jak i społeczeństw, tym samym podlegać musi prawom. I "jakkolwiek świat w ogóle ciągle idzie naprzód, młodzież musi zawsze od początku zaczynać i człowiek, jako indywiduum, musi przebiec wszystkie opoki postępu. ")
Wskazówki więc z życia i natury czerpane, doprowadziły myślicieli pedagogów do wniosku, że tylko za pomocą metody indukcyjnej podawana nauka może być zgodna z przyrodzonym rozwojem umysłu ludzkiego; że zdobywanie praktyki przed teorią, obserwowanie pojedynczych zjawisk przed teoretycznym wykładem przyczyn, doświadczenia empiryczne przed uogólnianiem ich za pomocą sformułowanego prawa - jest najwłaściwszym sposobem postępowania z młodocianym umysłem. Światło indukcji, przyświecające ludzkości w jej cywilizacyjnym pochodzie powinno również przewodniczyć tej wielkiej pracy, jaką w młodości

umysł ludzki przebywać musi, aby sobie przyswoił, choćby pewna, gałąź nauki.

Ula ułatwienia tej późniejszej pracy, pierwsze lata dziecięcia spożytkować

należy na kształcenie zmysłów, przedstawiając im jak największą ilość wrażeń.

To, co w przyrodzie znajduje się rozproszone, zbierając i podając w porządku; co

oddalone, zbliżając; wreszcie co zawikłane, rozplątując dla przedstawienia zmysłom dziecka w przystępnej szacie. Kształcone zmysły nabierają coraz większej wrażliwości i siły; stąd coraz większą ilość pojęć do umysłu przenoszą. Wrażenia, chwywane przez nie, stają się dokładniejsze i zaznaczają się trwałe w myśli, rozburzając czynność jej doraźną i przygotowując w niej grunt do późniejszej pracy. W wieku pierwszego dzieciństwa wszystkie wrażenia, udedające zmysły, powtarzają się wielokrotnie. Nie są to obrazy, znikające po jednorazowym okazaniu się, przeciwnie, powtarzają one codziennie swoje działanie na zmysły. Światło, ciemność, dźwięki głosu ludzkiego, przedmioty miękkie, twarde i różne ich kształty, wywierają wpływ na dzieci wprzód dosyć długo, nim ono je rozpozna dokładnie. Tak samo przy nauczaniu początkowym, na pojęciach elementarnych, pierwiastkowych, na najniższych stopniach, nauczyciel winien długo się zatrzymywać i nie postąpić ani kroku dalej, póki owe podstawowe pojęcia nie wnikną w umysł dziecka tak głęboko, że ich nic wzruszyć nie zdoła. Jeżeli są chwiejne i powierzchowne, nie trzeba iść dalej, bo gmach budowany na podwalinach kruchych nigdy trwałym nie będzie; bo nadto nauka, przekraczająca obręb pojęcia wychowawca, jest budowaniem w powietrzu. Nie chcąc tedy tego błędu popełnić, należy od początku badać naturę umysłu i uzdolnienie wychowawca; uwzględniać

jego indywidualność; zdawać sobie dokładną sprawę ze stopnia rozwoju, na jakim umysł jego się znajduje i z tego, w jakim stopniu już przyswoił sobie umiejętność danej gałęzi wiedzy. Powtarzanie jest tu nieodzownym warunkiem. Oprócz wierszy i prozy, których się dziecko uczy dla kształcenia pamięci i które, jako środek pomocniczy zapomniane przez nie z czasem

być mogą; wszelka inna nauka, raz przyswojona, powinna pozostawać w umyśle w ciągu dalszego nauczania.

Postępując w nauczaniu zawsze od przedmiotu bliskiego do oddalonego, od łatwiejszego do trudniejszego, od pojedynczego do złożonego; podając naukę powoli, stopniowo i dokładnie; możemy, nic wysilając władz intelektualnych dziecka, iść w nauczaniu równoległe z rozwijającym się jego umysłem.

Przez lekcję dzisiejszą, uczeń tak powinien być przygotowany do lekcji jutrzejszej, ażeby mógł sam następnie odkryć jej ogniwo. Dziecię przyzwyczajone do myślenia i kombinacyj przez naukę o rzeczach, nabiera upodobania w wyprowadzaniu konsekwencyą do tego stopnia, że prawda, wygłoszona przez nauczyciela, a przygotowana poprzednimi lekcjami, wydaje mu się wynikiem naturalnym i racjonalnym do którego samo wprzód już instynktowo dochodzi.

Takie nauczanie można porównać do powolnego wstępowania na wyżynę, które nie

męcząc, odkrywa dla oka coraz nowe widoki i, prowadząc z wolna do szczytu, wzbudza ciągłe zajęcie i wewnętrzne zadowolenie. Zadowolenie to, towarzyszące zawsze naturalnemu przyswajaniu sobie pojęć, jest zarówno bodźcem w nauce, jak i czynnikiem ułatwiającym jej zdobycie, bo rozbudzając czynność umysłu, usposabia go tem samem do jej przyjęcia. Nauczyciel przeto powinien tak wybierać i przygotowywać pracę, jaką daje do odrobienia uczniowi, by ta budziła w nim zajęcie i ochotę do jej wykonania. Że jednak nauczanie, nie tylko same wiedzę powinno mieć na celu, ale i kształcenie charakteru i przekonań ucznia; zatem interes, wzbudzony nauczaniem, musi być bezpośredni, to jest wywołany samym przedmiotem i musi przedmiot ten wyłącznie mieć na celu. Działanie wychowawcze nauki osłabia się, gdy obudza pośredni tylko interes i służy nie za cel, ale jako środek do jego osiągnięcia wiodący. Nauka, gdy ochotę do niej podnieca nadzieja nagrody, obawa kary, pragnienie wyróżnienia się przez otrzymanie dobrej cenzury i t. p., ma nader wątpliwą pedagogiczną wartość, bo wyklucza wzgląd na moralne wykształcenie, które cel główny stanowi.

Wygląd ten na ogólne wykształcenie, na rozwinięcie i spożytkowanie wszystkich władz umysłowych, jakimi uczeń rozporządza, wymaga, by wiadomości, które mu podajemy, nie były odosobnione, lecz ściśle połączone ze sobą. To wcale nie

znaczy, że wykład nauki ma w sobie cały zakres wiedzy obejmować, ale i

przedmioty naukowe nie powinny pozostawać w umyśle, oddzielone jedno od drugich.

W nauczaniu, mianowicie początkowym, należy wyprowadzać jeden szczegół z

drugiego, łączyć pokrewne sobie przedmioty, bo w wychowaniu wszystko powinno

wspierać się i dopełniać wzajemnie. W przyrodzie widzimy tę zależność wzajemną

przedmiotów, to związanie ich w ten nierozzerwalny łańcuch, że przeskok gwałtowny

nigdzie zauważyć się nie daje. Odbieranie wrażeń ze świata zewnętrznego wywołuje

ciągłe kojarzenie się jednych wrażeń z drugimi — nie odosobnionego nie

występuje. Nauczanie, również prawom tej ciągłości odpowiadać powinno. Przy

takiej metodzie wychowawiec uczy się kombinować, kształci swój sąd i tem łatwiej

cel nauki pojmuje, gdy mu się ona nie przedstawia w odosobnionych i luźnych

zarysach.

Nauki ściśle większej jeszcze i innego rodzaju wymagają po nauczyciela

zdolności, niż nauki społeczne. Do tych ostatnich można obudzić interes, ułatwić

je stopniowaniem i urozmaicaniem wykładu; przy nauczaniu zaś pierwszych można

bystrość ucznia do tego stopnia rozwinąć, że ten sam dochodzi do wykrywania

prawd wyższego rzędu, na mocy prawd pierwej poznanych.

Samopomoc ta, od

najmłodsze go wieku stosowana w nauce, przynosi nieobliczone korzyści.

Dziecku podają się środki i prostujące wskazówki; ale również daje mu się

sposobność odkrywania prawd samemu. Metoda ta ani na chwile, nie pozwala na mechaniczną czynność umysłu i tym sposobem ułatwia naukę, że daje taką siłę i trwałość wrażeniom, jaką tylko doświadczenie własne dać może. Każda prawda, którą uczeń sam odkrył, każde zagadnienie, które rozwiązał, staje się trwałą jego zdobyczą, której wartość rzeczywistą z całą świadomością we własnym przekonaniu ocenia. Nauka, w ten sposób prowadzona, jest nie tylko trwałym nabytkiem, lecz zarazem obudza i chęć do dalszego postępu.

Obok tego, spotęgowana zdolność myślenia logicznie, wytrwałość w poszukiwaniu prawdy, dopóki ta przed nami nie wykryje się w całości, zatrzymanie w umyśle, już poprzednio zdobytej wiedzy, bez czego wszelki postęp jest niemożliwy; oto korzyści, jakie otrzymujemy z nauki, podobną prowadzonej metodą, która, jak zgodna z naturą, nie może tem samym wyczerpywać sił wychowawca. Takie rozwijanie sił umysłowych samo z siebie wpływające, jest ideałem pedagogiki obecnych czasów. Rzecz niezawodna, że przy coraz nowych odkryciach i wzrastających wymaganiach naukowych, jedynie tym sposobem można uzdolnić umysł ludzki do objęcia coraz większych nabytków wiedzy i, czyniąc naukę, przyjemną, nie osłabiać ciała przez nadmiar pracy umysłowej. Dla dania dotykającego przykładu, czem owa samopomoc w nauczaniu być może, wypada

powiedzieć, że np. miary i wagi, powinny być dziecku okazywane w naturze i że ono samo powinno ich podziału dochodzić, oraz poznać zastosowanie według wskazanego mu sposobu ich użycia. Jest to rzecz elementarna wszakże mnóstwo dzieci, mówiących o korcach, garncach, centnarach, jutach, łokciach, calach, prętach, miar tych i wag nie widziało; są więc; one dla nich abstrakcją. Rachunek początkowy ma być podobnie na przykładach dotykalnych prowadzony. Niech dziecko rachuje choćby fasolę, byle liczby, które wymawia, nie były dla niego pojęciem oderwanem. Spencer, Tyndall i inni radzą uczyć stereometrii na figurach kartonowych; używać sześcianów, dających się rozkładać na części, aby uczeń mógł w praktyce odkryć te prawdy, które później formuły mu uogólnią. Tyndall opowiada, że będąc nauczycielem matematyki, odrzucił zupełnie rutynę książkową i otrzymywał "postępy zdumiewające", wyzyskując własną inicjatywę dzieci. Musiały one wszystko same odkrywać i znajdować. — "Dzieci te, raz zakosztowawszy rozkoszy, jaką daje każda zdobycz intelektualna, szukały sposobności do nowych odkryć", były niemi uszczęśliwione, a nauka stała się dla nich "zdrowem i radosnem rozwijaniem sil umysłowych".

Dziewic więc, uczące się w ten sposób, jest szczęśliwe. Nie czuje ciężaru nauki, natężenie jego umysłu jest dobrowolne, naturalne; szuka znajduje i to

przejmuje radością! Gdyby nauczanie tą metodą żadnej innej nad dawną rutyną nic miało wyższości tylko tę jedną, że dziecku daje zadowolenie i że jego lata

chłopięce ozłaca, promieniem radości, jużby matki powinny wdzięczne dłonie ku

takimi nauczaniu wyciągać i, o ile to się okaże możliwym, w wychowanie domowe

je wprowadzić.

Wykładana podług dawnej metody nauka jest męczarnią dla dziecka.

Nic pojmuje ono

wcale, na co jest mu ona potrzebna, na co na przykład uczy się

ułamków prostych

i dziesiątych, na co mu się każą uczyć części mowy, z których każda występuje

określona lornszą, nim się dziecko nauczy rozróżniać ją w języku?

Jest to

wyprzedzanie następstw naturalnej logiki, zmuszanie umysłu do przeskakiwania

całej ogromnej przestrzeni, która dzieli spostrzeżenia doraźne od ogólników,

będących ich ostatecznym wynikiem.

Jeszcze dzisiaj można spotkać dzieci, o których rodzice mówią, że umieją cztery

działania. I rzeczywiście mechanicznie i bezmyślnie umieją one dodawać całe

kolumny cyfr, wypisanych jedna pod drugą i odejmować długie rzędy liczb jednych

od drugich, oraz mnożyć, a nawet, jak się jedna matka chwaliła przede mną,

dzielić przez dziewięć; ale nic umieją objaśnić sobie tych działań, a często i

stosować ich do najłatwiejszego przyładu.

Wprawdzie użyteczność dodawania i odejmowania niektóre dzieci rozumieją

intuicyjnie; ale czem właściwie jest mnożenie lub dzielenie, tego one nie

wiedzą, ani pragną dochodzić umysłem, przygnębionym fałszywą nauką.
Takich dzieci jeszcze można setkami, tysiącami naliczyć. Do tych należą także te nicsześliwe istoty, które od reguł gramatycznych zaczynają naukę języka! Ileż z nich trawi smutne i ciężkie godziny nad tą pracą niewdzięczną, którą nazwałoby można gwałcicielką przyrody. Sylabizowanie kwitnie jeszcze w najlepsze w tych domach, gdzie rodzice, mając mało styczności ze światem wiedzy i postępu, nic domyślają się nawet innego sposobu nauki czytania. Geografija rozpoczyna się

nieodmiennie od wyliczania części świata, oceanów, rzek, gór, miast it.d. w wieku, w którym uczeń nie jest w stanie pojąć ziemi, jako sfery, podzielonej na lądy stałe i wody.
Dodać do tego należy" iż rzadko w którym domu globus się znajduje. Znałam sześćioletnią dziewczynko, którą babcia na pamięć uczyła wszystkich krajów Europy, oraz ich miast stołecznych. Dziecina z namaszczeniem powtarzała: "Miasto stołeczne Francji — Paryż; miasto stołeczne Hiszpanii — Madryt it.d. I cóż to znaczy miasto stołeczne? — zapytałam dziewczynki. Nie umiała mi odpowiedzieć na to pytanie. Czy to dom, ogród, czy tam są ludzie, czy też las może? Dziecię nic nie wiedziało. Wychowana na wsi, nie była nawet, nigdy w mieście większem, a mając miasteczko, którą znała, nie mogła jej dać pojęcia o tem, co to jest miasto.

Tem mniej mogła wiedzieć, co jest stolica kraju. I tu, jak w innych
razach
niestety, dałyby się przytoczyć słowa Mann'a: — "Nauka sama jest
dobrą dla
umysłu ludzkiego, tylko nauczania może ją uczynić złą i
niewłaściwą".
Inne dzieci powtarzają długie ustępy poezji, której rozumieć nie są
wstanie. To
wszystko składa się na przytępienie umysłu do tego stopnia, że
dziecko nie czuje
nawet potrzeby rozumienia tego, co usta machinalnie powtarzają. I nic
może być
inaczej, gdy każda nauka zaczyna się od zapytania — czem ona jest i
jakie jej
zadanie? Niezliczone pokoleniu wychowały się na tym systemie;
pytano zawsze
dziecka na Karnym wstępie: — "Co to jest geografia? Co jest
gramatyka? A uczeń,
jak nakręcona maszynka, odpowiadał bez zajknięcia: — "Geografia
jest to
opisanie ziemi, na której mieszkamy it.d. "
Ileż to dzieci, odpowiadających tak płynnie, nic rozumiało treści swej
odpowiedzi, a nauczycielowi wcale o zrozumienie nie chodziło!
Dzisiaj ruszamy ramionami na wspomnienie tych czasów, tak
niedawno ubiegłych.
Dzisiaj wołamy: ależ takie określenie nauki, to jest wniosek, jaki
można uczynić
dopiero po jej poznaniu! Gramatyka, nauczywszy nas zasad języka i
jego
poprawności, ułatwiwszy dobrze nim pisanie i mówienie, wtedy
dopiero od swój nam
ujawni. Cóż więc za potrzeba uczenia dziecka

wstępnego frazesu, który dla niego musi być pojęciem abstrakcyjnym
jedynie?

Pierwsze lata dziecięcia, spożytkowane na rozwinięcie jego zmysłów, mających z umysłem bezpośredni stósunek, powinny były obudzić czynność doraźną myśli, pragnienie tłumaczenia sobie wszystkiego, co za pomocą owych pośredników naturalnych, powinno było poruszyć działalność samego umysłu. Tymczasem uczenie się formułek, bez ich rozumienia dokładnego, jest jakby obliczone właśnie na przecięcie stósunku między zmysłami a umysłem. Ucho przeprowadza wyrazy do pamięci, w takim kształcie, w jakim je podano; ale pomiędzy umysłem a pamięcią wznosi się powoli mur chiński i podczas, kiedy pamięć wyrabia się machinalnie, umysł pozostaje beczynnym. Wiemy wszakże, że jedyny sposób rozwijania organów, polega na ciągłym wprawianiu ich w czynności. Wyrazy zawierające pojęcia abstrakcyjne, owe kwiaty mowy cywilizacji, które zdobywała sobie, przygotowawszy pierwiej dla wyrazu — ciało żywego uczucia, pojęcia, Inu wiedzy; takie wyrazy nie mogą być zrozumiane przez dziecko, którego umysł nie został przygotowany poprzednio przez takie same poszukiwania, z jakich pomocą ludzkość je zdobyła. Czy jest sposób udzielania odpowiedzi jasnej i zrozumiałej, pięcioletniemu dziecku, pytającemu nas na przykład: — "Co to jest rezygnacja, poświęcenie, przestrzeń it.p. ?" — Czy można dać pojęcie prawdy, przedstawionej pod postacią abstrakcyjnej, wprzód, nim ją damy poznać w formie konkretnej? Będzie to zawsze wyobrażenie niejasne, luźnie w umyśle zostające, nie związane bynajmniej, z

szeregiem pojęć, jakie się złożyły na jego wydanie. Tak samo rzecz się ma z formułami, które będąc uogólnieniem faktów pojedynczych, mają rację bytu dopiero po uprzednim. owych faktów poznaniu. Spostrzeżenia empiryczne, doraźne, uprawiają w umyśle dziecka grunt pod teorią. Bez nich jest ona odcięta w umyśle od ciała, które ja wydało. A zatem fakta przed ogólnikami, wiadomości pojedyncze przed teorią, pojęcia proste przed pojęciami złożonymi, przykłady przed zasadą, forma konkretna przed formą abstrakcyjną.

Oto są zasadnicze prawa dzisiejszej metodyki. Czy przyszłość położy na nich swoją, sankcją? Odgadnąć trudno. W każdym razie są one tak stanowczym postępowaniem odnośnie do dawnej, zabójczej w nauczaniu rutyny, iż dziś żadnej wątpliwości w umyśle nie zostawiają co do nieomyślności zasady, jaką się kierują. Dość jest przyjrzeć się dzieciom i ich naturalnemu usposobieniu, żeby się o tem, gdzie leży prawda przekonać.

* * *

"Ludzie rysowali długo przed tem, nim pisać zaczęli. Gdy Hiszpanie przybyli do Meksyku, jego mieszkańcy nie mieli alfabetu. Opowiadanie ich o wylądowaniu Hiszpanów, przesłane do Montezumy, było wyrażone pismem malowanym, czyli za

pomocą, obrazów, wystawiających wypadek. W piśmie chińskim
dwie kobiety
zwrócone twarzą, do siebie znaczą: kłótnię; ptak na gnieździe: zachód
słońca
it.d. Od rysunku zaczynała ludzkość, od rysunku zaczyna dziecię w
swoich
naturalnych popędach, gdy kreda, ołówek, węgiel, służą mu do
niezgrabnego
odwzorowania przedmiotów, gdy wszystkie znalezione lub
wyproszone kawałki
papieru okrywa rysunkami, widząc rzeczywiste kształty ciała
ludzkiego i
zwierzęcego w postaciach niezgrabnych figur, wytwarzanych przez
się z takim
upodobaniem.
Wiele upłynęło czasu, nim się spostrzeżono, iż z tej dziecinnej
skłonności
należy korzystać, że zadaniem wychowania jest dać pomoc
wrodzonym usiłowaniom
dziecięcia. Dotąd wszakże mało osób zdaje sobie sprawę z
użyteczności rysunku i
z rodzaju korzyści, jakie kształcenie się w nim przynosi, jak również
ze
sposobu, w jaki udzielać go wypada. Rysunek uważa się zwykle w
wychowaniu, jako
talent; zatem, jako przedmiot dodatkowy, nie przynoszący nie prócz
przyjemności
i towarzyskiego popisu; nauczanie go jest więc odkładane do czasu,
na który
przypada, tak zwane dokończenie edukacji. Wówczas matki starają
się dać córkom
nauczyciela rysunku i wtedy to wychodzą z pod palców dziewcząt
mozolnie
odtworzane z wzorów kwiaty, widoki i głowy, spoczywające
następnie w jakiejś
zapomnianej szufladzie i do żadnego rezultatu artystycznego nie
doprowadzające
młodej osoby.

Później sama dziwi się sobie, jak mogła narysować tę, głowę!
Zapomina, że
nauczyciel daleko więcej, niż ona do jej odtworzenia się przyczynił.
O nauce rysunku elementarnej niema mowy w naszym wychowaniu
domowym, chociaż
pedagogowie uznają jej za niezbędną. — "Nauka rysunków w
wychowaniu elementarnem
niema sposobić dziecka na malarza lub sztukmistrza; ale jak każdy
przedmiot,
którego celem jest kształcić władze umysłowe, dążyć winna głównie
tylko do tego,
aby budzić i rozwijać uśpione w dziecku zdolności do tworzenia i
składania
pewnych form i figur. To znowu, budzi z czasem uczucie piękna i
symetrii, z tego
zaś wypływa konieczne uczucie i zamiłowanie czystości, ładu i
porządku. Krom
tego nabywa tu uczeń stopniowej wprawy i zdolności do rysowania
tego
wszystkiego, czego po nim stósunki, w których się znajdzie, i przyszły
zawód
jego wymagać będą")
Czas byłoby zreformować dotychczasowy stan rzeczy, rozszerzając aż
do kółek
rodzinnych pojęcia, znajdujące już zastosowanie w wielu szkółkach
elementarnych;
czasby się spostrzedz, że skłonność dziecka do rysunku wyzyskać
koniecznie
należy, że inaczej siły, złożone w niern przez naturę, nie rozwiną się
wpełni,
ale owszem stłumione zostaną przez wychowanie fałszywe, usiłujące
rozwinąć to,
czego w dziecku niema, a nie biorąc w rachunek naturalnych jego
popędów.

Nie każde dziecko śpiewa lub wygrywa sobie na fortepianie, znane ze
słuchu
piosenki; lecz każde bez wyjątku rysować lubi. Popęd to naturalny w
każdym
dzieciństwie i, byle dobra wola rodziców, byle możliwość dania pomocy
naukowej, a
przybywa w wychowaniu środek wielkiej wagi i pożytku. Dla
chłopców w wielu
zawodach rysunek jest koniecznie potrzebny; kobieta, jako przyszła
wychowawczyni, mająca za jedno z głównych zadań zaszczepienie
uczucia piękna,
oraz utrzymanie porządku domowego i ładu, znać się na nim
bezw warunkowo powinna.
Poczynanie w późniejszym wieku od sztrychów, linii

i t.d., a kończenie na głowach starców i pięknych klasycznie kobiet,
nie daje
właśnie tej korzyści, jaką dzisiejszy elementarny rysunek zapewnia,
ani też
dopomaga do kształcenia oka i ręki. Nadto nie wyzyskuje tych
zdolności i
upodobań, jakie natura dała dzieciństwu; wreszcie w daleko niższym
stopniu budzi
uwagę i rozwija pojęcie piękna i symetrii. W nauczaniu
elementarnym, idzie
przede wszystkim o wykształcenie oka,
o rozwinięcie zmysłu spostrzegawczego. Dziecię, za ledwie ołówek
lub krede
utrzymać w ręku jest w stanie, już odtwarza na papierze lub tablicy
otaczające
je przedmioty.
Przy pomocy wyobraźni wystawia sobie, iż wyrysowało dom
rodzinny, konia, na
którym ojciec jeździ, człowieka, psa lub krowę. Trzeba więc z tego
popędu

skorzystać i zachęcić je do rysowania z natury, ale rzeczy łatwiejszych. Domy, okna, książka, lampa, ławka, zegar, konewka it.p. przedmioty w wysokim stopniu zajmują dziecię, uczą je rozróżniać kierunek linii, patrzeć uważnie, a skoro mu się raz i drugi wskaże sposób postępowania, wtedy nawet szybko pewnej wprawy nabywa. Z kolei można przyjść do ludzi i zwierząt. Niech dziecię rysuje na papierze nieglansowanym, ołówkiem miękkim, żeby nabywało od razu lekkości i pewności ręki. Wzory rysunkowe zastępują tylko naturę, nigdy jednak nic zastąpią okazji żywych. Nie trzeba wszakże dziecku wzbraniać przerysowywania obrazków, jeżeli ma do tego ochotę. Również jego namiętność do ich oglądania trzeba wyzyskać, zwracając jego uwagę, na najdrobniejsze szczegóły i nie pozwalając na bezmyślne przewracanie kart książki, gdy dziecko ledwo okiem rzuci na obrazek i już szuka nowego. Owszem niech dziecię często powraca do oglądanego już obrazka; niech za każdym razem wykrywa jakiś szczegół, a gdy mu się zdarzy przyjemność widzenia nowego rysunku, niech matka lub nauczyciel zwróć jego uwagę na nieznaną dotąd piękności i szczegóły, a nawet błędy. Umieć patrzeć — to już połowa zdobytej do rysunku wprawy. Zajęcie się nauczyciela wzbudza zajęcie i w dziecko; niech więc ono widzi, że jego kierownik nie patrzy obojętnie i z lekceważeniem na jego pracę, że się nie wyśmiewa z jego

próbek, że niezasłużenie ich nie chwali. Obok niedołęznego konia,
nakreślonego
przez dziecko, niech nauczyciel wyrysuje drugiego i wskaże różnice,
błędy i
braki; na przechadzce zaś niech porówna te rysunki z kształtami konia
żywego i,
o ile można, zaprawia dziecko, do umiejętnego patrzenia,
porównywania i
śledzenia natury linii i konturów. Kształcąc tak oko, trzeba zawsze iść
od
przedmiotów o liniach prostych do linii krzywych; od powierzchni
płaskich do
bryłowatych; od konturów, jak najmniej skomplikowanych, do
trudniejszych, nie
tamując przecież popędów naturalnych ucznia i stosując się do rodzaju
jego
upodobań i zdolności.
Pierwsze próby rysownicze małego dziecka, pierwsze ujęcie przez nie
ołówka i
usiłowanie odtworzenia, którego z otaczających je przedmiotów, już
jest pierwszą
lekcją rysunku. — Nie należy tylko wymagać od dziecka zbytnej
dokładności,
równości linii i piękności odrobienia. Zachęcać — nic zniechęcać je
trzeba. Jego
mała rączka nie może mieć dostatecznej pewności; wreszcie pewność
ręki znajdzie
się z czasem, byle oko nauczyło się chwytąć kształty, kontury, linije;
byle tak
umiało patrzeć na formy przedmiotów, by raz widziane, mogły się
wyryć w pamięci.
Lekcje rysunku niech w dziecku obudzają uczucie przyjemności.
Widziałam dzieci
spieszące do nich, jak na zabawę i jeżeli naukę muzyki trudno
zajmującą uczynić,
bo czytanie nut i gamy, nużą niesłychanie cierpliwość dziecka, to
naukę rysunku

można zrobić interesującą i przyjemną.
Na sposób siedzenia, trzymania papieru i ołówka od razu zwracać
trzeba uwagę, i
nie pozwalać na nabywanie złych przyzwyczajzeń, co jest stokroć
łatwiejsze, niż
odzwyczajanie od nich później. Takie od razu nabyte dobre
przyzwyczajenia dadzą
stopniową wprawę ręce. Nie ulega wątpliwości, że gimnastyka
palców, jaką daje
początkowe rysowanie, jest do późniejszego rysunku bardzo
potrzebną. Im
bystrzejszym wzrokiem dziecię chwycić będzie kształty przedmiotów,
im je
dokładniej odrabiać potrafi; tem palce większej nabywać będą
wprawy. Dopiero
późniejsza, wyższa nauka, może zaprowadzić do pewności sztrychu, do
odrobienia od
ręki wzoru w tych samych rozmiarach, w jakich

się oku przedstawia; do zmniejszania i powiększania przedmiotów, w
miarę
żądania; do perspektywy, cieniowania, uwagi na padające światło, na
cień rzucany
na przedmioty, co najlepiej wskaże Rama natura. Rysunki
ornamentacyjne należą
już do właściwej nauki, która bada styl, piękno linii, kompozycyę, jej
zalety,
odnośnie do estetycznych wymagań.
O tej wyższej szkole rysunkowej mówić nie będziemy. To już sztuka i
to jedna z
najpiękniejszych. Matka niech stara się tylko przez elementarną naukę
rozwinąć
wrodzone dziecka zdolności; niech jego oko nauczy się patrzeć, ręka
być
posłuszną wskazówkom wzroku, umysł i serce odczuwać piękno.

* * *

Mówiliśmy przed wszystkimi innymi naukami o rysunku, bo ten jest naturalnym przygotowaniem do nauki pisania bo kształcąc oko i rękę, ułatwia o wiele zadanie. Prowadzony systematycznie, np. podług metody Froebła, zaznajamia dziecko ze wszystkimi zasadniczymi kształtami, z których powstają litery pisma. Zapomocą tej metody dziecię uczy się poznawać różne kierunki linii: pionowy, poziomy, ukośny, czyli pochyły od ręki prawej) i pochyły od ręki lewej; wreszcie różne ich kształty: półkole, koło, półkole zwrócone od ręki prawej, półkole zwrócone do ręki lewej it.p. Za zrozumieniem wyrażen idzie wykonanie, kształcące oko i rękę. Stopniowo przechodzi do pisania liter. Że czytanie z pisaniem zostaje w najbliższym związku, gdyż jest bezpośrednim jego następstwem, więc też obie nauki, w początkach jednocześnie prowadzone być winny. Gdy dziecię umie już czytelnie pisać samogłoski, powoli wprawia się łączyć z niemi spółgłoski. Ustosunkowanie postępu jest nader ważną rzeczą. Trzeba od sylab dwuzgłoskowych, przechodzić do trzygłoskowych, wybiegając najprzód najłatwiejsze i tak prowadzić ucznia stopniowo, by nigdy złożenie sylaby trudniejszej, nie przyszło mu niespodzianie, bez poprzedniej znajomości kombinacyj łatwiejszych. Każdy nowy, w ostatnich czasach wydany elementarz, może być pomocą w usystematyzowaniu początkowego pisania

i czytania. Na tym pierwszym stopniu nauczania dziecię uczy się tylko pisania alfabetu i to ułatwia mu zadanie. Nadmienić tu wypada, że spółgłoski nie powinny być przez dziecię wymawiane podług ich nazwy w alfabecie przyjętej; nie podług ich brzmień właściwych; inaczej występuje wszędzie już potępione sylabizowanie. Dziecię nie może zrozumieć, dla czego dźwięk be i dźwięk a składają sylabę: ba, i uczy się mechanicznie, powtarzając jedynie to, co nauczyciel wskazuje. Przy pisaniu dziecię odrazu powinno wymawiać każdą sylabę wyraźnie, nie sylabizując jej, czyli składając z pojedynczych, oddzielnie nazywanych dźwięków. Te wszakże dzieci, które bądź same czytać się nauczyły, bądź przy pierwszych wskazówkach okazują intuicyjną do niego zdolność; te dzieci mówię, niech idą za popędem wrodzonym, przy czym czytanie musi o wiele prześcignąć pisanie, które długo zostanie niekształtnem i mozolnie odbywanem zajęciem. Gdy już dziecię zrozumie składanie pojedynczych dźwięków w sylaby; tworzenie z nich łatwiejszych wyrazów, oraz postęp w nauce pisania, musi podlegać innemu kierunkowi i wtedy to powinno poznać litery drukowane i wprawiać się w czytanie druku. Jak tylko uczeń przewyciężył pierwsze trudności i nabył w czytaniu niejakiej wprawy, pozwalającej mu na treść zwrócić uwagę, wtedy treść ta staje się dla niego materiałem umysłowym i środkiem zdobywania wiadomości. Logiczne i estetyczne czytanie wypływać musi z dokładnego rozumienia treści i dla tego

nietrzeba nigdy dawać dziecku rzeczy, napisanych stylem dla niego niedostępnym,
lub zawierających pojęcia dla dziecka niezrozumiałe. Niech ośmioletnie dziecko
czyta tylko najłatwiejsze dziecinne powiastki i opowiadania, któreby je
zajmowały. Niech malec z ciekawością wybiega myślą naprzeciw każdemu słowu,
inaczej może się wprawdzie nauczyć płynnego czytania, ale nauczy się zarazem
rzeczy złej bardzo: czytania mechanicznego, w którym myśl nie bierze najmniejszego udziału, Tak czytają u nas dzieci w szkółkach
wiejskich, lub
uczone przez nieoświeconych rodziców. Wziąwszy raz do nauki synu ekonoma,
chłopca umiającego już płynnie czytać, musiałam najprzód
przedsięwziąć mozolną
pracę oduczenia go od bezmyśl-

nego czytania. Najłatwiejsze dziecinne powiastki czytał, jak gdyby po chińsku
były pisane, nic nie rozumiejąc, bo myśl przy czytaniu wcale czynną nie była.
Jeżeli ośmioletnie dziecko z trudnością, tylko może myśl przywiązać do
powiastki, przeznaczonej dla jego wieku; należy mu dobierać utwory łatwiejsze,
jak np. wierszyki Chęcińskiego z "Malowanki", którą dzieci tak lubią, ale niech
czytanie odrazu będzie celem, nie środkiem, niech zajmuje, uczy, lub bawi, nie
ograniczając się do technicznego procesu czytania.
Ci rodzice, którzy wybierają rzeczy trudne, dla tego, aby, jak mówią, dziecko
wprawić do czytania wyrazów mniej używanych, są w biedzie i, pragnąc dobra swego

dziecka, złą mu raczej oddają usługę. Czytanie powinno być zawsze zastosowane do stopnia rozwinięcia umysłowego czytelnika. Nauka czytania niema się kończyć z chwilą zupełnego zwyciężenia strony jego technicznej. Pozostaje jeszcze krok do uczynienia naprzód; trudność do pokonania największa, cel do osiągnięcia najpiękniejszy, to jest czytanie głośne, pojęte jako sztuka piękna. Mało kto u nas jest w stanie przeczytać jakibądź utwór tak, aby go z przyjemnością słuchać można było, a jednak czytanie takie, aby w niem myśl autora uwydatniła się żywo odczuta, a wygłoszona słowem dźwięcznym, dobitnym, urozmaiconem i nie monotonnem; takie czytanie jest jednym z najprzyjemniejszych towarzyskich talentów.

Uczeń, zaprawiony do spostrzegania różnic między kształtami przez naukę przygotowawczą rysunku, posiadający już niejaką pewność ręki, przechodzi od czytelnego pisania liter, do pracy nad ich pięknem wykonywaniem. Często nic zdajemy sobie sprawy przy nauce kaligrafii, jak ważną rzeczą jest piękne i czytelne pismo; zapominamy, że celem pisania jest, aby było czytane i lekceważymy kaligrafiją, powtarzając sobie na pocięciu, że wielcy ludzie, po większej części, brzydko pisali. A jednak wiele to medoczytanych listów, wiele myśli fałszywie, pojętych, wyrażen przekreślonych w druku, z powodu nieczytelnego pisma!

Dla tego w elementarnem nauczaniu należy zwracać ciągłą bacność na kaligrafiją, gdyż wtenczas to dzieci nabywają

złych przyzwyczajzeń, wpływających na charakter późniejszego ich pisania, uczą się: źle trzymać pióro, rękę, papier, garbić się i pochylać, co wpływa szkodliwie na zdrowie.

Do chwili odłączenia nauki pisania od czytania, dziecię mogło posługiwać się ołówkiem, lub tabliczką z rysikiem; skoro wszakże nauczyciel uznał, że ma dostatecznie wyćwiczoną uwagę i wprawę oka i ręki do pięknego i kształtnego pisania; wtedy już pióro zastąpić powinno ołówek. Papier, na którym dziecię pisze, niech będzie gładki i dobry; na papierze bowiem złego gatunku trudniej nabywa się lekkości i pewności ręki. Z początku dziecię pisze w dwóch liniach podług wzorów, wypisanych ręką nauczyciela, lub jakie każdy elementarz podaje.

Uczeń powinien siedzieć prosto, ciałem i twarzą do stołu obrócony, nie dotykając go piersiami, i trzymając głowę i ciało o tyle tylko pochylone, o ile wymaga tego wzrok piszącego, którego bystrość bywa rozmaita. Im zaś jest krótszy, tem pochylenie się nad papierem musi być większe. Najlepiej jest gdy światło pada na papier od lewej strony; w wieczór, jeżeli uczeń pisać jest zmuszony, czego jednak unikać wypada, najlepiej, by miał lampę zawieszoną nad stolikiem, przy którym pracuje i by światło padało z góry; jeżeli posługuje się światłem świecy, jedna da mu go zamało i dwie mieć koniecznie powinien, dość wysoko umieszczone,

by światło padając wprost, nie raziło oczu swym blaskiem. Papier, nieco ukośnie leżący, ma być przytrzymywany lewą ręką, podczas gdy prawa, od łokcia na stole oparta, powinna swobodnie się poruszać, a dłoń i palce piszącego opierać lekko na końcu małego palca. Pióro, przynajmniej o cal od końca ostrego, trzymane palcem wielkim i średnim, ma być z wierzchu naciskane lekko palcem wskazującym, który zupełnie wyprostowany na piórze leżeć powinien. Obok liter małych i dużych, dziecię powinno się uczyć pisać znaki pisarskie i liczby, zawsze poczynając od rozmiarów większych, w dwóch liniach, schodząc stopniowo do mniejszych. Na jednej linii dopiero wtedy można dziecku pozwolić pisać, gdy się już we dwóch wprawiło do pisma kształtnego i równego. Przez cały czas początkowej nauki pisania uczeń, w godzinach pracy, nie powinien być pozostawiony samemu sobie. Obec-

ność nauczyciela jest tu konieczną, jest zachętą, dla dziecka, obroni je od nabywania złych przyzwyczajzeń. Nawet później, gdy wypracowania i tłumaczenia w nieobecności nauczyciela odrabia, lub gdy pisze dyktando, należy od niego wyraźnego i kaligraficznego pisma wymagać — inaczej zepsuje sobie charakter. Pewność i wprawa ręki, nabyta w dzieciństwie, ułatwia w wysokim stopniu późniejszą pracę ucznia, w której tyle pisania od niego wymagać będą; oszczędza

też wzrok, tak nadwątłony w dzisiejszym pokoleniu. Amerykanin Carstair powiada, że wprawa piśmienna więcej od wyćwiczenia ręki, niż oka zależy. Tak jest w istocie. Człowiek, który wiele pisał w życia, prawie z zamkniętymi oczami pisać może. Ludzie, dotknięci utratą wzroku, mogą i wtedy jeszcze pisać, gdy czytać nie są już w stanie. Szajnocha, zupełnie ociemniały, pisywał jednak z pomocą linijki, którą obsuwał za każdym napisanym wierszem. Nie lekceważmy tego sposobu, w jaki uczeń trzyma pióro, i rękę, i w jaki sam przy pisaniu się trzyma, bo wprawa ręki od tego w wielkiej części zależy. Nauka ortografii od początku z czytaniem i pisaniem łączyć się powinna. Wyraźne, wierne i dobitne czytanie, ułatwia dziecku zrozumienie porządku następujących po sobie głosek, składających zgłoskę. Pisanie rozpoczęte, jak mówiliśmy od sylab dwugłoskowych, ułatwia zrozumienie zasad pisowni, prowadząc, dziecię od wyrazów łatwiejszych do wyrazów, w których rozróżnienie dźwięków po sobie następujących, jest trudniejsze. W tym razie, nie tylko posługuje wprawa ucha, ale i oko przenosi do pamięci taką pisownią wyrazów, jaką ją w książce i przykładach piśmiennych znajduje. To też dawanie uczniowi przykładów umyślnie błędnie pisanych dla tego, by je poprawiał, jest najzupełniej potępione przez dzisiejszych pedagogów. Dziecię, ani w książce, ani w piśmie nauczyciela z błędami ortograficznymi spotykać się nie powinno. Przepisywanie łatwych zdań, piśmie z pamięci wyuczonych poprzednio ustępów, wreszcie dyktowanie wyrazów i

zdań najłatwiejszych, jest pracą przygotowawczą do ortografii, opartej na zasadach gramatycznych.

Przy początkowym przepisywaniu i dyktandzie można dawać dziecku niektóre łatwe do zastosowania wskazówki, mianowicie przyuczać je do zwracania uwagi na wyrazy pochodne, dające się urabiać od wyrazu, co do którego pisowni nasuwa mu się wątpliwość. Np. mamy wyraz: jabłuszku, więc nie japko, ale jabłko pisać należy; mówi się kubek, kubeczek, więc kubka a nie kupka; wreszcie róg, nie rók bo jest w rogu, rogiem it.p. Znaki pisarskie, zachowywane od początku przy dyktandzie, przygotowują późniejsze zrozumienie ich użycia, co dopiero przy nauce o zdaniach osiągnięte być może.

* * *

Mowa, jaką dziecię słyszy, jest dla niego pierwszą nauką ojczystego języka; dlatego starać się należy otoczyć je osobami mówiącymi poprawnie, akcentem wolnym od prowincjonalizmów, wyrażającymi się szlachetnie i jasno. Żadna późniejsza znajomość gramatyki nie jest w stanie praktyki zastąpić. Tylko za jej pomocą poznaje się, duch języka, jego właściwości, zwroty, charakter i bogactwo. Lecz i tu stopniowanie postępu jest konieczne. Język poprawny i jasny, którym

się do dziecka przemawia, powinien być zupełnie zastosowany do jego pojęć i stopniu umysłowego rozwoju, ze zwróconą bacznie uwagą, czy dziecię rozumie i jak rozumie dawane mu określenia przedmiotów. — "Wychowawcy za mało przywiązują wagi do wyobraźni, jakie dzieci zdobywają o tem, co je otacza — mówi Zschocke. —

Przywykliśmy mniemać, że dzieci w ten sam sposób wystawiają sobie rzeczy dla tego, że taką sarnę, co i my dają im nazwo. Gdybyśmy częściej zadali od nich, by nam ze swych wrażeń zdawały sprawę, wtedy przekonalibyśmy się do dziwności, że w ich umyśle wyrazy, których za naszym używają przykładem, zupełnie nie odpowiadają wyobrażeniom przez nie zdobytym. Tego jednak nie domyślamy się nawet. A przecież jest to koniecznem. Dzieci używają wprawdzie naszego języka, ale ucząc się go, nie mogły zarazem przyswoić sobie wyników naszej wiedzy i doświadczenia."

W tem spostrzeżeniu jest wiele prawdy; dla tego ważną wprawą początkową, dla dziecka jest zachęcanie go do opowiadań, dotyczących przedmiotów spostrzeganych, obrazków, zwierząt, wydarzeń codziennych. Takie opowiadania pozwalają nam poznać, jakie znaczenie przywiązuje dziecko do wyrazów używanych przez siebie; dają możliwość prostowania jednocześnie pojęć i wyrażań i nadawania każdemu przedmiotowi właściwej nazwy tak, aby dziecię współmiernie, a jednak coraz

dokładniej, rozszerzało zakres swych pojęć i znajomości języka. —
"Chciałbym —
powiada Claude Fleury — by dziecko przyzwyczajano wcześniej do
zdawania sobie
sprawy z własnych myśli i wyrażenia ich, o ile można, jasno i
dobitnie. Da się
to osiągnąć, gdy przywyknie każdą rzecz dokładnie rozróżniać od
innych i dawać
jej nazwę, właściwą". — Każda nauka powinna za pomocą wykładu,
udzielanego w
mowie poprawnej, być jednocześnie nauką języka; każdy też krok,
postawiony
naprzód, w jakiej bądź gałęzi wiedzy, winien być postępem w mowie.
Pierwszą wprawą językową, obok małych opowiadań, niemających
nawet cechy lekcji
i systematycznej pracy, może być umiarkowanie podawana nauka
wierszyków, jeżeli
uczeń chętnie i z przyjemnością, się jej oddaje. Dziecię wymawiające
tylko
krótkie frazesy, często jękające się i zacinające w opowiadaniu, lub
fałszywie
układające wyrazy w zdania, na wierszykach uczy się płynnej i
poprawnej mowy.
Nie należy tylko dziecku dawać wierszy, którychby nie rozumiało.
Dzieci,
deklamujące wyższą poezją, to istne papugi, wprawiające się w
wymawianie
ludzkiej mowy bez jej rozumienia. Popisy dziecinne z deklamacją są
niestósowne
ze względu na próżność, jaką w nich rozwijają; że jednak często z
podobnemi
popisami spotkać się można, wynosi się z nich spostrzeżenie, iż
zwykle tylko
matka rozumie, wymawiane przez dziecko wyrazy; dla innego
słuchacza jest to
dźwięk jednostajny głosu dziecięcego, mruczenie piskliwe, wśród
którego jakiś

wyraz oderwany za ledwie staje się dotykającym dla obcego ucha.
Jeżeli dziecię
uczy się wierszyków, trzeba, aby, rozumiejąc je, mówiło powoli,
dokładnie, z
właściwymi przestankami i oddechami. Deklamacyi uczuciowej
wymagać nie można;
uczucie wyuczone jest zawsze źle wyrażonem uczuciem; ale
dokładność,

czystość i wyrazistość mowy, to już stanowi stroną techniczną, którą
dobra nauka
wykształcić może.
Gdy dziecię już zwyciężyło pierwsze techniczne trudności i nieco
wprawy w
pisowni nabyło, można już zadawać do obrobienia krótkie i do jego
pojęć
zastosowane stylistyczne wypracowania. Najłatwiejszem, a zatem
najstosowniejsem
na początek będzie dla dziecka streszczenie kawałków łatwej prozy,
której się
poprzednio na pamięć wyuczyło. Następnie, gdy się z tego wywiązuje
zadowolająco,
można mu dawać do napisania łatwą, maluchną powiastkę, lub tylko
część
powiastki, którą nauczyciel kilka razy dziecku poprzednio dobitnie i z
należytym
wyrazem przeczytał, a potem dziecię samo jeszcze ją raz, lub dwa
razy
opowiedziało. Zamienianie wierszy, kilka razy przeczytanych na
prozę,
streszczanie poznanych prozaicznych ustępów, wszystko to daje
wprawę w styl, w
którym stopniowo, bez przeciążania pracą dziecka kształcić należy.
Dla
osiągnięcia tego celu nauczyciel powinien dobrze zbadać stopień
umysłowego

rozwoju ucznia i nigdy w zadaniach nie przekraczać miary jego wiadomości i doświadczenia. Prostota stylu niech odpowiada prostocie myśli dziecięcych i dopiero z ich rozszerzaniem niech wytworniejszą przybiera szatę. Bogactwo stylu nie może być udziałem dziecka, nie odpowiada szczupłym rozmiarom jego inteligencji.

Z systematyczną nauką gramatyki nie trzeba się spieszyć. Przekonanie, że gramatyka nie należy do nauk początkowych, coraz powszechniej się ustala. Ludzie długo mówili i pisali, nawet tworzyli arcydzieła, nim dla własnego języka utworzyli kodeks, złożony z praw, w zjawiskach językowych wykrytych. Dojrzałość językowa, poprzedziła wszędzie gramatykę. Takiej dojrzałości przez długi czas nie spostrzegamy w dziecku. Niektórych czasów nie spostrzegamy nawet w jego mowie: byłbym był, byłabym była wiedziała, będący, idąc: it.d. są to zwroty nie używane przez dziecko, a zatem nie zrozumiałe dla niego. Ciężenie umysłu dziecka ku pojęciom prostym, pojedynczym, objawia się i w jego języku; gramatyka zaś, jako nauka natury filozoficznej, zawierająca mnóstwo pojęć składowanych, musi mieć pod swoje uprawę grunt należycie przygotowany. Wszędzie spotykamy się z żądaniem, by dziecku przed rozpoczęciem nauki,

dać jak najwięcej pojęć za pomocą metody pogłądowej. Owóż przed nauką gramatyki

trzeba mu dać jak najwięcej form językowych, przez opowiadania i wprawę piśmienną, aby jak najdokładniej zrozumiało zastosowanie trybów, czasów, imiesłówów, zaimków, nim się nauczy właściwym terminem je oznaczać.

Czem jest gramatyka dla mowy, nietylko wcale nieznannej, ale i znanej niedokładnie, przekonać się można na tych, którzy, pomimo długoletniego uczenia

się i przepisywania konjugacji, najłatwiej używają czasów, gdy mówią, i piszą

po francusku. Większa pniowa, używających u nas tego języka, nie czuje różnicy

między czasem: imparfait a passe, defini, a trzy czwarte niema pojęcia o

używaniu czasu przeszłego trybu łączącego. Gramatyka więc nie daje zrozumienia

subtelności językowych, tylko je podprowadza pod pewne prawa.

Przygotowaniem do

ich przyswojenia sobie są przykłady — praktyka językowa, która koniecznie

powinna poprzedzać teorię. Wszakże i gramatyka może być nauczana doraźnie.

Pojęcia językowe, które dziecię już przyswoiło sobie dokładnie, mogą być łączone

w jedną grupę, czyli formułę gramatyczną. Stopniowo zebrać je można i związać

węzłem definicyi. Jeżeli imiesłów (którego dzieci nigdy nie używają), jest

trudnym dla nich do zrozumienia, to rzeczownik i jego rodzaje dziecię pojmują z

łatwością; jeżeli zaimek, przyimek, przysłówek spójnik — to labirynt, w którym

dziecię z niechęcią błądzi; to wykrzyknik jest odpoczynkiem, na

który myśl się

raduje. Ale niestety, ta ukochana przez dzieci część mowy, we wszystkich niemal

gramatykach, znajduje się dopiero na końcu całego szeregu nienawistnych elementów! Otóż nie rozumiem, dla czego by jej nie można podać dziecięciu przed innymi? Takie powolne, częściowe grupowanie wyrazów w jego umyśle, byłoby przygotowaniem do późniejszej, systematycznej nauki gramatyki. Wszystko zresztą, co daje dziecku jakąś językową, wiadomość — w gruncie jest gramatyką. "Nie mówi się robimy, ale robimy, bo nie można powiedzieć on robię, tylko on robi; nie mówi się tą razą, lecz tym razem, bo ten raz, nie ta razą. Podobne wskazówki dziecku, jak tylko zdobędzie jaką taką wprawę w mówieniu, rozumie. Czy to nie gramatyka? Gramatyka, tylko wypływająca doraźnie z praktyki językowej. Bardzo wiele takich

pojęć nagromadzić można w umyśle dziecka, nim się przystąpi do systematycznego wykładu. Nie inaczej też prowadzić go należy., jak według metody indukcyjnej, zaczynając nie od reguł, sformułowanych abstrakcyjnie, lecz od jak najliczniejszych przykładów, z których owa reguła dopiero wypływać powinna. Reguła każda musi najdokładniej przez ucznia być zrozumiana, ale trzeba ją umysłowi jego przyswoić za pomocą powtarzania stosownych ćwiczeń ustnych i piśmiennych, "bo teoretyczna znajomość gramatyki bez ćwiczeń jest kwiatem bez owocu") Stopniowanie ćwiczeń od prostszych do trudniejszych, ułatwi uczniowi zrozumienie wszystkich trudności języka tak, że rozbiór gramatyczny, zwykle

męczący umysł dziecka, gdy mu się każe go robić, bez należytego przygotowania, stanie się rzeczą łatwą i prostą. Ćwiczenia gramatyczne można rozpocząć od zamiany w zdaniach liczby pojedynczej na mnogą, pierwszej osoby liczby pojedynczej na pierwszą liczby mnogiej, oraz i na inne osoby kolejno; dalej czasu teraźniejszego na przeszły, lub przyszły; wreszcie, zamieniając zdania twierdzące na przeczące lub skracając je za pomocą imiesłowów np. Wituś, który szedł drugą na: Wituś, idący drugą. — Nadto ważną jest także odmiana rzeczowników przez przypadki, byle branych nie w oderwaniu, ale w zdaniach, do których materiału dostarczyć mogą znane dziecku przedmioty, oraz wykonywane przez nie czynności. Takie zdania można stopniowo uzupełniać i rozszerzać przez inne części mowy, ucząc na nich praktycznie zawisłości i zgody, wchodzących w skład ich wyrazów. Nie trzeba tylko dawać uczniowi do poprawiania zdań błędnych, bo to bałamuci go i tłumi w nim poczucie poprawności stylowej i gramatycznej, nabytej przez słyszenie i czytanie dobrej mowy. Ćwiczenia piśmienne przez długi czas powinny być tylko opisywaniem tego własnymi słowami, co uczeń poprzednio przeczytał, lub miał sobie opowiedziane. Dopiero, gdy w nim spostrzeżemy do tego stopnia rozwinięty zmysł spostrzegawczy,

wprawę językową i siłę myślenia, że możemy być pewni, iż wypracowania samoistne nie będą dla niego wyczerpującym zajęciem; wtedy dopiero możemy przystąpić do zadań, w" których oprócz podanego tematu i wskazówek co do jego rozwinięcia, wszystko już dziecko z siebie czerpać powinno. I tu z początku szukajmy tematów najłatwiejszych. Niech nam uczeń opowie jakieś wydarzenie, które zaszło w jego obecności, przejażdżkę, przez się odbytą; słowem coś, co się raczej odnosi do świata zmysłowego, niż do dziedziny pojęć i uczuć. Gdy zaś doprowadzimy go do tego stopnia, że i ta sfera stanie się dla niego dostępną; wtedy dobierajmy mu tematów, które mogą mu dać sposobność do wypowiedzenia i uczuć, ale takich jedynie, których już doznał lub w swoim wieku doznać jest w stanie. Głębie nieznanymi namiećnościami, boleści, czy radości, pojęcia wzniosłością przechodzące miarę, poglądów młodocianych: nie są właściwymi przedmiotami do ćwiczeń dla młodzieży. Samoistne wypracowania gdy do nich dorósł umysł dziecka są praktyczną szkołą logiki. Wnoszą do myśli młodzieńca światło i porządek, zmuszając go do przygotowania sobie i uporządkowania materiału, nim myśl swoją zamknie w słowie pisanem; przyzwyczajają go do umysłowej pracy, samodzielności i wytrwałości, bo wymagają skupienia i nateżenia myśli; umacniają i rozszerzają wiadomości o rozmaitych przedmiotach przez zastanawianie się nad ich stosunkami, w jakich zostają odnośnie do innych przedmiotów, oraz względami, pod jakimi rozważane

być mogą. Względy praktyczne, wynikające ze stósunków życia, również zaniechane być nie powinny. Do tych więc celów i zadania piśmienne stósować należy.

Niech uczeń dowie się od nauczyciela: jak się piszą listy w interesie; jaka ma być intytulacyja listu do osoby nieznaney; jak się ta intytulacyja zmienia, względnie do stanowiska adresanta; jakie jest przyjęte zwyczajem zakończenie listu do osoby starszej, nieznaney, lub znaney bardzo mało; w jaki sposób adresuje się listy stósownie do urzędu, tytułu i stanowiska osoby, do której się pisze; jak się piszą kwity, zaświadczenia z odbioru przysłanego sprawunku, posyłki pocztowej, it.p.

Wyjątkowe dzieci, mające upodobanie do pisania listów, dzienników, powiastek na swoją rękę, można do dalszych usiłowań zachęcać, ale nigdy zmuszać.

Przedewszystkiem zaś trzeba umieć pozyskać ich ufność, któraby nam pozwoliła kierować początkowym przebiegiem tych rozwojem, nie mówiąc jednak nic o nich przed obcymi przy dziecku, gdyżby to mogło w niem próżność i zarozumiałość obudzić. Nie potrzebujemy dodawać, że gramatyka języka ojczystego powinna być poznana przed gramatyką języka obcego. Dzieci, znające doskonale język własny praktycznie, a następnie poznawszy go gramatycznie, umie sobie już zdawać najzupełniej sprawę, nietylko z tego, czem jest gramatyka względem pojedynczego

języka, ale nadto łatwiej pojmuje różnice, jakimi się mowa obca w swych formach i budowie od języka ojczystego odznacza. Gramatyka łacińska nie będzie już dla niego abstrakcją, bo ją z nauki własnego języka zrozumie. To samo odnieść należy do dziewczynek, uczących się gramatyki francuskiej. Jest to największą nielogicznością uczyć zasad języka, który dziecię zna gorzej, zaniedbując zasady, które są dla niego dotykalne w mowie ojczystej. Gramatyka języka obcego oszczędza połowę trudności uczniowi, który przed tem swojej się nauczył.

* * *

Dwa są sposoby nauczania obcego języka: pierwszy polega na przyswojeniu sobie mowy przez ciągłe jej słyszenie; drugi, za pomocą książek, metody gramatyki. Wyższość sposobu pierwszego oddawna uznaną w praktyce została. Światło indukcyi, wprowadzone do wszystkich gałęzi nauczania i w tej świeci w całej pełni, bijąc w oczy natychmiastową korzyścią. Kto więc za pomocą ciągłej konwersacyi przyswoić chce dziecku mowę obcą, nie spychając własnej na plan podrzędny, niech mu da to nieporównane ułatwienie uczenia się najprędzszego i całkiem naturalnego, bez odczuwania nateżenia umysłu, bez zdawania sobie sprawy z nabytków pamięciowych i słuchowych. Języka własnego nie można znać dokładnie bez poparcia nauki praktyką, a praktyki teorią,

czyli gramatyką; obcy potrzebuje również takiego dopełnienia, ale w wieku, w którym już uczeń rozumie znaczenie gramatyki. Nauczanie obcej mowy sztuczne, to jest za pomocą prawideł, przedstawia dla dziecka nader wielkie trudności. Tym razem język obcy jest dla niego czystą abstrakcją. Nic mu nie pomoże wiadomość, że nim mówi naród żyjący; dla niego w praktyce pozostaje on martwym. Pracując nad nim codziennie, zdobywa mozolnie słowa pojedyncze, nie rozumiejąc ducha i właściwości języka, nie mogąc nawet przełamać trudności wymowy. W wielu jednak wypadkach nauka języka obcego nie może być inną, musi ograniczać się godzinami przeznaczonemi na wykłady. W takim razie trzeba się starać, ile można, zbliżyć ją do wskazówek natury, nie przeładowywać dziecka regułami i formami, lecz starać się uprzystępnąć mu przede wszystkim zrozumienie języka. Z metod dotychczasowych, metoda Robertsona najlepiej odpowiada zadaniu. Do nauki dzieci młodszych można ją stosować, dając do uczenia się na pamięć, łatwiejszy ustęp prozaiczny, któryby im się poprzednio wytłómaczyło gruntownie; następnie zawartych w nim wyrazów używa się w innych zdaniach dopóki dziecko nie pojmie ich zastosowania i znaczenia. Pierwsze lekcje nie powinny obciążać pamięci dziecka więcej jak trzema, lub czterema wyrazami i z pomocą tych należałoby robić wszelkie możliwe kombinacje. Dopiero po doprowadzeniu dziecka do rozumienia należytego łatwiejszych ustępów z prozy, można z niem teoryje zaczynać.

Co do wyboru, który z obcych języków wprowadzić do wychowania należy? — dałabym przed innymi francuskiemu pierwszeństwo. Jest bowiem najwięcej upowszechnionym językiem. Posiadając go, można całą Europę przejechać, nie będąc w żadnym mieście większym narażonym na przykre położenie człowieka, którego nikt nie rozumie. Literatura francuska jest jedną z najpierwszych i upowszechnioną też we wszystkich krajach do tego stopnia, że każdy naród, wyższą cywilizacją posiadający, ma jakby dwie literatury: swoją i francuską i księgarnie całego świata przepelnione są francuskimi dziełami. Oprócz tego język francuski jest językiem międzynarodowym i ję-

zykiem wyższych towarzystw, w których łatwo można się z cudzoziemcami spotykać. Z innych języków obcych, żyjących, po francuskim, najwłaściwiej byłoby do wychowania wprowadzić język niemiecki. Jego literatura tak bogata co do treści, odkrywa nieprzebrane skarby dla każdego, kto jakkolwiek gałąź wiedzy uprawia, a choć znajomość języka angielskiego nie mniej bogatą skarbnicę wiedzy by nam odkryła; musimy przecież językowi niemieckiemu dać pierwszeństwo ze względu na nasze geograficzne położenie i sąsiedzkie stosunki. Języki angielski i włoski, wprowadzone wyjątkowo do wychowania, przedstawiają każdy innego rodzaju korzyści. Twarda i trudna w wymowie angielszczyzna jest

mową jednego z największych narodów i jednej z najbogatszych literatur;
dźwięczny i słodki język włoski jest kochankiem muzyki i sztuki.

* * *

Bardzo często błędzimy, nie zdając sobie sprawy z pojęć, jakie być mogą dla umysłu dziecka przystępne, a jakie przechodzą jego pojęcie. Nie zastanawiamy się nad tem na przykład, czem dla niego jest liczba oderwana, cyfra pisana, i każemy mu najprzód rachować do , it.d.; następnie liczby te pisać, po czem naraz przystępujemy do czterech działań arytmetycznych. Już czteroletnie dzieci rachują do pewnej liczby, a rodzice przypuszczają bezzasadnie, że one nie powtarzają tych liczb mechanicznie, ale wiedzą czem jest rachunek. Odrzućmy wszakże całą nabytą, wiedzę i doświadczenie własne i postawmy się w położeniu dziecka, któremu każą rachować do dwudziestu, powtarzając to codziennie. Czy ono może wiedzieć, do czego je ten rachunek prowadzi? Czy może rozumieć, czem jest każda liczba? My, ludzie dorośli, i wykształceni, znajdując się za granicą, długo nie możemy pojąć wartości względnej i rachunku obcych pieniędzy, z jakimi się spotykamy. Wchodzimy np. do sklepu i zapytujemy o cenę podanego nam przedmiotu, gdy zaś ją kupiec oznaczy, obliczamy wprzód, ile żądane pieniądze

wynoszą na złotówki lub ruble, a dopiero wówczas pojmujemy wartość względną wzmiankowanej kwoty. Mówimy nieraz " Nie rozumiem tych funtów szterlingów, franków, marek, reńskich.. I powoli dopiero umysł zaczyna się oswajać z nową monetą i jej wartością, chociaż zawsze miarą porównania zostaje nam pieniądz własnego kraju.

U nas samych trafiają się ludzie młodzi, którzy z trudnością rachują na złotówki, jak niemniej dobrze już starsi, dla których rachunek na ruble nie od

razu jest zrozumiały. Pierwsi każdą sumę wykazaną w złotych i groszach

zamieniają sobie na ruble i kopiejki, ażeby pojąć, co właściwie cyfra ta

oznacza; drudzy przeciwnie; w tym samym celu, zamieniają ruble i kopiejki na

złote i grosze.

Jeżeli więc umysł ludzi dojrzałych z taka, trudnością się oryentuje; jakże

możemy od dziecka wymagać, żeby, nic mając żadnej miary porównania, żadnych

danych praktycznych, mogło pojąć oderwane liczenie jak: jeden, dwa, trzy, cztery

it.p.? Jak możemy wymagać, aby dziecko pojęło cyfrę napisaną?

Spróbujmy pokazać kartę geograficzną naszemu włościaninowi, czy on zdoła pojąć,

że papier ten przedstawia kraj, w którym mieszka, ziemię, po której chodzi?

Taką samą abstrakcją niepojętą, jak karta geograficzna dla nieoświeconego

włościanina, jest cyfra pisana dla naszego dziecka, jeżeliśmy go poprzednio nie

przygotowali, przez danie mu żywego o ilości pojęcia.

Dziecku wypisujemy cyfry, każemy je czytać, dodawać, mnożyć i dzielić, kiedy

uczeń ani przybliżonego nawet nie ma pojęcia o ich rzeczywistym i praktycznym znaczeniu.

W matematyce wyższej uczeń, wsparty na prawach już zdobytych poprzednio, pojmuje dobrze znaczenie równań z samych znaków algebraicznych złożonych, lubo w nich niema oznaczonych w cyfrach wartości; ale dla dziecka, które o ilości niema najmniejszego pojęcia, samo machinalne liczenie jest tylko stratę czasu przynoszącym zajęciem. Żadna elementarna nauka nie jest tak źle wykładana, jak rachunki. Nauka, która najdzielniej może umysł rozwijać, staje

się w naszych rękach poprostu środkiem zakuwania głów dziecięcych.

Obecnie mamy

już przecież podręczniki, wskazujące właściwą metodę nauczania.

"Arytmetyczka" i

"Arytmetyka" Jeskego podaje bardzo dobrze wskazówki. Nie

ukrywamy wszakże przed

matkami, że nic każdy nauczyciel, potrafi się zastosować do tych podręczników.

Wynika to z samej natury takiej nauki, jak arytmetyka. Dziecko tylko wtedy

nabywa do niej zamiłowania, gdy w samem początkoweni kształceniu damy mu

gruntowne jej podstawy. Uprzystępnić je zaś dla dziecięcego umysłu, jest daleko

trudniejszern zadaniem, niżby się na pozór zdawało. Potrzeba tu niemałej

znajomości przedmiotu i doświadczenia pedagogicznego, by podołać zadaniu.

Matematyka nadto jest przedmiotem, tak różniącym się od wszystkich innych

wykładanych nauk w gimnazyjum, że potrzebuje odrębnej niemal umysłowej uprawy.

Rzucmy tylko okiem na program gimnazyjalny, a przekonamy się, iż tak jest rzeczywiście.

Języki, geografia, historia it.d. nadają umysłowi całkiem inny, niż matematyka

kierunek. Jeżeli więc w wychowaniu domowym nie rozwiniemy w dziecku władzy

kombinowania i nie damy mu jasnego o prawdach zasadniczych w tej nauce pojęcia;

natenczas możemy być pewni, iż do jego umysłu nazawsze dla niej zamkniemy

przystęp i zabijemy w niem zdolności, które przy umiejętnej metodzie dałyby się rozwinąć.

Nauczanie niech będzie pogładowe. W tym celu trzeba dać dziecku dokładne pojęcie

jedności, ukazując mu pojedyncze przedmioty w pokoju, ogrodzie it.d. Jeżeli

dziecko należycie to zrozumie, należy mu dać pojęcie ilości, dodając do jedności

— edność i drugą tegoż samego gatunku, a wszystko to na przedmiotach podpadających

pod zmysły np. pręcikach, guzikach, orzechach, jabłkach, fasolach it.p. Na tych

przedmiotach, nietylko można dziecku dać pojęcie ilości, ale nadto wyuczyć je -

rech działań arytmetycznych, oraz udostępnić mu "pojęcie całego systemu

liczenia.

Z danych przykładów i własnego doświadczenia dziecię powinno wyciągnąć regułę,

wykryć ją samo drogą powolnego dochodzenia i kombinowania.

Niech reguła na

kombinowaniu się

opiera, by rachunek był pracą myśli i rozwagi, a nie pamięciowym stosowaniem reguł, którychby dziecko zrozumieć nic było wstanie. Samodzielność bowiem czynności przy dochodzeniu prawd jest kształceniem umysłu i zdolności myślenia za pomocą rachunku elementarnego. Każdy postęp nowy niech będzie wynikiem pracy poprzedniej i tak z nią ściśle się łączy, by w całości żadnej przerwy nie było. Nigdy przeskoków gwałtownych, tylko powolne posuwanie się naprzód, z zatrzymywaniem na każdym stopniu, przy każdym nowym działaniu, dopóki go sobie uczeń nie przyswoi dokładnie. Początkowe liczenie od do powinno trwać długo i wyczerpywać wszelkie możliwe kombinacje na przykładach dotykalnych; dopiero po laskiem przygotowaniu i zdobytej wprawie można z uczniem do rozwigzywania tych samych zadań w cyfrach na papierze, lub tablicy przystąpić. Czem jest litera odnośnie do dźwięku mowy, tem cyfra w stósunku do ilości. — Od dokładnego zrozumienia znaczenia cyfry, jako umówionego znaku, oraz znaczenia jej względnej wartości, stosownie do miejsca, jakie w danej liczbie zajmuje, zależy możność przejścia od praktycznego do piśmiennego rachunku. Przykłady, zadawane dziecku, powinny dotyczyć przedmiotów, które uczeń zna: wag, miar, monet it.p, których zastosowanie dobrze z praktyki rozumie. Dziecie, na wsi mieszkające, niech w przykładach kupuje i sprzedaje zboże, zasiewa daną

ilość morgów, daną ilością ziarna, zbiera plony, wypłaca robotnikom;
mieszkające
w mieście, niech kupuje bulki i mięso, sprzedaje, lub kupuje towary,
opłaca
dorożkarza, kursa omnibusowe it.d.
Nietylko cztery działania, lecz i ułamki zwyczajne i dziesiętne, a
nawet reguła
trzech może być wykładana powyżej wskazanym sposobem.
Nieporównana, zdobyczą dla umysłu jest możność wytłómaczenia,
sobie
najdokładniej i zrozumienia najgruntowniej każdego z działań,
służących do
rozwiązywania zadań. Iluż to z nas, w działaniach arytmetycznych
postępuje wedle
wyuczonych niegdyś formułek, nic rozumiejąc zgoła, jakim sposobem
one powstały.
Wrazie zapomnienia której z nich, tracimy całą naszą

wiedzę arytmetyczną i nic umiemy sobie radzić, gdy do jej użycia
jesteśmy w
praktyce zmuszeni.

* * *

Zdumiewający rozwój nauk przyrodzonych w ostatnich czasach, jak z
jednej strony
w pewnych kołach obudził przesadzono obawy, do tego stopnia, że na
nie rzucono
klątwę, powodującą zupełne wykluczenie ich z programu szkolnego,
tak z drugiej
znowu, zanadto przeceniono ich znaczenie, przyznając im siłę
wszechmocną, mającą
wytłómaczyć potęgę twórczą, działającą w przyrodzie. Człowiek
uznał w sobie moc
zbadania i ukłęknał przed własną, hipotezą.

Upojenie uczonych udzieliło się całym stronnictwom: społecznym,
politycznym i
literackim; zaprzeczono istnienia ducha i starano się dowieść, że nauki
przyrodzone stwierdzają, w pełni teorią materjalizmu. Takie
dowodzenie
obudziło ku tym naukom nieufność społeczeństwa, czującego się
zagrożonym w tem,
co stanowiło jego przekonania najdroższe.
Czy jednak nauki przyrodzone były temu winne? Bynajmniej.
Jeżeli w jakiej nauce, to w nauce przyrody na każdym kroku, w
każdym z tych
cudów, mnożących się do nieskończoności przed wzrokiem badacza i
niewyczerpujących nigdy swych bezmiernych bogactw, widzi się
wielkie imię Boga i
kształci się ducha przez uczucie uwielbienia dla Niego. Materjaliści
nie
dostrzegają Go w przyrodzie, nie dostrzegają Go nigdzie, bo nie
zdolni Go uczuć
we własnem sercu.
Teoryja ich nie jest teorią nową. Zmieniła tylko nazwę, formę, lecz
pozostała
czem była przed wiekami: dążnością niektórych umysłów do
odrzućenia praw ducha,
krępujących zmysłowe i samolubne popędy człowieka, a zawierzenia
tylko prawom
ciała, potrzebom materji, które nazwano prawami przyrodzonymi,
wyszukując dla
nich w dzisiejszych czasach przyczyn i Bankowych sprawdzań w
przyrodzie.
Lecz czy za obłądy umysłów ludzkich można oskarżać bożą księgę
natury? Czy można
przypuścić, aby rodzaj wiedzy

najwzniejszej spiskował przeciwko naszemu moralnemu
udoskonaleniu? Czy z

drugiej strony można znaleźć korzyść w niewiedomości i tem lepiej
używać darów
największych Stwórcy, darów przyrody, im mniejby siej je znało?
Myśl taka byłaby
najsmutniejszą nielogicznością.

Zapoznanie znaczenia nauk przyrodzonych w wychowaniu
intelektualnem byłoby
obaleniem zupełnem metody indukcyjnej, zbudowanej na
początkowem kształceniu
zmysłów.

Wszak przyjęliśmy za zasadę żadnego zapytania dziecka nie
pozostawić bez
odpowiedzi, ale owszem zaspakając jego naturalną ciekawość,
zwróconą najczęściej
ku dziełom przyrody, lub jej prawom. Czyżbyśmy chcieli nagle
zagrozić mu drogę
do dalszego postępu w chwili, gdy umysł przez naukę o rzeczach i
rozbudzenie
umysłu spostrzegawczego jest przygotowany do przyjęcia prawd,
empirycznie
poznanych, i oczekujących tylko ostatecznego wyjaśnienia i
usystematyzowania za
pomocą nauki? Zaprawdę, znaczyłoby to wprowadzić w wychowanie
bezmyślność, na
jaką narzekamy w teorii.

Każda nauka kształci pewne strony umysłu; nauki przyrodzone
uprawiają tak
wybitnie i tak wyjątkowo władze umysłu, iż brak ich niczem zastąpić
się nie da.

Nie oto właściwie też idzie, czy nauki przyrodzone w systemie
wychowania są
potrzebne, ale o to, jak do innych nauk ustosunkowane być powinny.
Jakoż, jak w
innych razach, tak i w tym względzie potrzeba kierować się
umiarkowaniem: żyjemy
bowiem w epoce krańcowości, jakeśmy już o tem wspomnieli,
mówiąc o humanitarnem
wychowaniu chłopców.

Strzeżmy się zatem przesady, gdy idzie o wyznaczenie roli, jaką nauki przyrodzone mają w wychowaniu odegrać. Nie zapominajmy ich wysokiej pedagogicznej wartości; ale też nie przypisujmy im wszechmocnej nad umysłem potęgi. Zarówno bowiem usunięcie ich z planu, jak i wyznaczenie im pierwszorzędного miejsca w wychowaniu byłoby błędem niepowetowanym — bo prowadzącym do jednostronności. Od przekonań nauczyciela, jego poglądu filozoficznego na przedmiot wykładany, ducha podręcznika, jakim przy wykładzie się posługuje, zależy umocnienie dziecka w macierzyńskiej wierze lub napojenie go najbardziej krańcowym materjalizmem
Nie

nauk przyrodzonych obawiać się potrzeba, lecz poglądów na nic i wniosków nauczycieli i autorów. Materjalistyczne naukowe traktaty nie powinny mieć wstępu do domu, gdzie są dorastające dzieci. Nauczanie ma być prowadzone metodą indukcyjną. "Najkorzystniej, najdokładniej przedstawiają się dziecięciu skarby wiedzy przyrodniczej, jeżeli nie będą zamknięte jedynie w granicach godzin lekcyj, lecz wykładane przy każdej sposobności, mianowicie pod otwartym niebem wobec natury. Jakaż tu gruntowna podstawa do zbudowania pierwszych pojęć o historii naturalnej może być położona wśród zabawy dziecka, gdy się jego oczy zwraca na wszystkie skarby, jakie pola, góry, lasy i wody roztaczają przed nim w takiej mnogości!

To też rodzice bardzo grzeszą względem swych dzieci, gdy,
posiadając dostateczną
ku temu wiedzę, przez lenistwo i lekceważenie swych obowiązków
nie obracają jej
na korzyść dziecięcia i pozostawiają jego nauczanie płatnemu
nauczycielowi,
mającemu wyznaczoną na to godzinę. Jakieby im było łatwo wpoić w
serce dziecka
najczystsze i najwznioślejsze uczucie miłości przyrody, gdyby je
nauczyli znać
jej bogactwa i prawa. Bo wraz ze znajomością przedmiotu obudza się
miłość ku
niemu.
Jest to prawie koniecznością wtedy, gdy dziecię wzrasta w wielkiem
mieście,
gdzie ptaki tylko w klatkach, kwiaty w wazonach, kamienie w bogatej
oprawie
widuje..... Stąd wychowawcom miast brak tak często zmysłu do
oceny piękności
natury i stąd tak często nauka, wykładana w sali szkolnej, prowadzi do
wstrętu,
lub obojętności względem nauk przyrodzonych. Jakże inaczej się
dzieje, jeżeli
dziecię wczesnie nauczyło się karmić swą duszę widokiem dzieł
bożych, wśród
cudów natury, jeżeli mu się serce, umysł i oczy otwarło na niezliczone
bogactwa,
w jakie obfituje świat boży! Bo— powtórzmy to jeszcze: wraz ze
znajomością,
powstaje miłość. A zatem wychodźmy z ciasnych izb jak najczęściej,
niech
dziecię, przez wychowawcę za ręki; oprowadzane wśród żywej
natury, uczy się
patrzeć i sercem jej piękności odczuwać.)"

Nauka o rzeczach stanie się czemś więcej, niż rozbudzeniem w dziecku zmysłu spostrzegawczego. Przy obcowaniu dziecka z naturą możemy je zaprowadzić do systematycznej, samoistnej pracy. Należy tylko obrać sobie pewną gałąź wiedzy przyrodniczej.

Niektórzy uczeni za najwłaściwszą uważają botanikę i za jej pomocą, radzą systematycznie władze umysłowe dziecka rozwijać. Rzeczywiście świat roślinny ze wszech miar stosownym polem dla badań dziecięcych się wydaje.

Inne działy wymagałyby nagromadzenia okazów kosztownych, lub doświadczeń trudnych i zawiłych. Badanie zwierząt na okazach żywych może być niebezpiecznym, a nawet trudnym, zwłaszcza gdy idzie o ptaki, ryby, gady i robaki. Samo schwytanie zwierzątka sprawia mu widocznie mękę, a cóż dopiero badanie jego organizmu?

Roślina zaś nie ucieka, nie skarży się, nie cierpi; stosunek z nią rzadko bywa niebezpieczny, rozczłonkować pozwala się bez oporu, nie wydziela nieczystości a prawie nigdy niezdrowych wyziewów. Sama obfitość materiału naukowego, dającego się łatwo zebrać, przemawia za botaniką. Każdy las, każdy ogród — U niewyczerpane pole badań. A co piękności, co wdzięku w tym świecie roślinnym!—

Jak, żyjąc z nim, możemy wykształcić w sobie poczucia estetyczne i zamięłowanie piękna; jak umocnić zdrowie, oddychając świeżym powietrzem!

Nauczyciel winien pamiętać, że książka, gdy idzie o wiedzę przyrodniczą, jest raczej dla niego samego potrzebnym przypomnieniem, usystematyzowaniem,

ułatwieniem, niż materiałem naukowym dla ucznia, który materiału tego ma szukać w przyrodzie, o ile tylko to jest możebne. Dziecię każde jest samoukiem w elementarnem tej nazwy znaczeniu. Zna zwierzęta domowe, ich użyteczność, obyczaje, więc jakiego potrzebują pożywienia, rozróżnia ssące od ptaków i ryb, mięsożerne od roślinożernych it.d. Roślinność, jaką dziecię w koło siebie widzi, nauczyła je wiele: rozróżnia drzewa od krzewów, traw, roślin pnących się, grzybów mchów, porostów; zna kwiaty, owoce, liście tych roślin; wie, że niektóre z nich parzą, kołają, czepiają się ubrania, mają skrzydlate, strączkowe, w pochewce luli kłosie zawarte nasiona; wie, że deszcz spadający pokrywa ziemię, wilgocią., słyszało grzmot,

widziało błyskawice, chmury; zna wiatr, uczucie zimna i gorąca, gatunkową ciężkość wielu przedmiotów, zastosowanie praw ruchu it.p. Nauka winna na podstawie wiadomości, już zdobytych przez dziecię, budować dalej i w tym samym samym kierunku, to jest, nie odrywając od spostrzeżeń doraźnych i doświadczalnych, kierować je, prostować, wspierać, porządkować i w systematyczną ujmować całość. Nazwa techniczna niech podawana będzie dziecku wtedy, gdyż już poznało zjawisko, lub przedmiot, którego owa nazwa dotyczy. Wiedza przyrodnicza niech będzie, u ile tylko można, poznaniem samych przedmiotów, nie tego, co

O nich w książce lub przez nauczyciela powiedzianem zostało; niech daje pojęcia przyswojone uczniowi przez obserwację, doświadczenie, badanie i własnych zmysłów świadectwo. Wykład niech się zawsze wspiera na doświadczeniu. Przy wyborze treści wykładu "uwzględniamy szczególnie takie zjawiska i przedmioty, które w zwykłym domowym życiu są ważne".) Wskazując uczniowi przedmioty, wybierać należy te, które umysł jego najłatwiej przyswoić sobie potrafi i, od tych zaczynając, ukazywać mu następnie trudniejsze do pojęcia. Niech się dziecko uczy poznawać naprzód rośliny, zwierzęta, kamienie i metale, znajdujące się w naszym kraju, nim przejdzie do innych. Życie, natura chwytna na gorącym uczynku, a nie martwa nauka — oto zawsze i wszędzie początek pracy przyrodniczej. Określenia, ogólniki — to konieczne uporządkowanie i ugrupowanie nieskończonych i nieprzeliczonych tworów, niech przychodzi dopiero po zbadaniu naocznem okazów; niech się dziecię dowiadyje O rodzinie dopiero po poznaniu osobnika. Nie należy nigdy przeładowywać umysłu dziecka zbyt obfitą treścią wykładu. Wybierajmy dla dokładnego zbadania przedmioty charakteru typowego, a okuło nich dopiero grupujmy pochodne i pokrewne. Doktor Nowicki, w zoologii swej, wydanej świeżo w Krakowie, (w piątej edycji), przedstawia uczniowi osobników zwierzęcych i koło nich grupuje tyleż gromad. Każdego podanego przez siebie osobnika opisuje dokładnie, według cech jemu właściwych

i stawia na pierwszym planie; grupując następnie koło niego zwierzęta pokrewne, nic uwydatnia już ich znamion rodowych, lecz ogranicza się tylko na wskazaniu różnic. W taki sposób, od grupy do grupy przechodząc, uczeń poznaje cały świat zwierzęcy, mając ułatwione przedstawienie go sobie przez małą stosunkowo ilość osobników typowych.

Taka sama metoda, oparta na badaniu pojedynczych faktów przed ogólnymi, daje się zastosować z równą korzyścią, do innych gałęzi nauk przyrodzonych. Tu należy także zaznajomienie ucznia z własnym jego organizmem, z prawami jego rozwoju, aby umiał zachowywać go w stanie zdrowia, znał szkody, jakie mu wyrządza nieprawidłowy tryb życia i nadużywanie sił, złożonych w nas przez naturę.

Nauka elementarna fizyki, jaką wychowanie domowe pospolicie dziewczętom podaje, musi być prowadzona umiejętnie, ażeby, badając prawa natury na doraźnych dowodach, nie rozpraszała się w drobiazgach, ale owszem dawała dokładne pojęcie o zasadniczych i najgłówniejszych zjawiskach.

Chemija elementarna niech będzie wykładana ze szczególniejszym względem na życie praktyczne, higienę, gospodarstwo, kuchnię, bo w stosunku do życia codziennego najwięcej kobiecie przydać się może, a nawet do pewnego stopnia jest jej koniecznie potrzebną.

* * *

Jeżeli pogadanki, czyli tak zwana "nauka o rzeczach" przygotowuje dziecko do wszystkich umiejętności, rozwijając jego zmysł spostrzegawczy; to dla nauki geografii jest ona najwyborniejszym przewodnikiem. Ten wielki organizm, jaki kula ziemiska w swej całości przedstawia, składa się ze szczegółów przystępnych dla umysłu dzieciennego; szczegóły to nastroczają najbogatszy przedmiot do owych pogadanek. Wschód i zachód słońca, położenie miejscowości względem siebie, bieg rzeki lub strumienia, oznaczenie jego prawego i lewego brzegu, znaczenie dolin, gór, jezior, sama wreszcie roślinność, a nad tem wszystkim sklepienie niebieskie: oto

są przedmioty, które mają bezpośredni stosunek bądźto z fizyczną, bądź z polityczną lub ekonomiczną geografją. Gdy się zbliża czas uczenia geografii, wychowawca powinien, zwrócić wyjątkową uwagę na przygotowanie do niej dziecka po za obrębem szkolnego pokoju. Przechadzki w tym celu odbywane przynoszą korzyść ogromną. Nauczyciel, któryby z dzieckiem odbył pieszą przechadzkę od źródła najmniejszego strumyka, aż do jego ujścia, dalby dziecku nazawsze wyobrażenie o tem, czym jest rzeka o nierównem i kretem łozysku, jakie sobie tworzy, napotykając na różne przeszkody; jak niektóre z tych przeszkód zwalcza, a do innych swój bieg stosuje; dalby dziecku pojęcie

O wyspach i półwyspach, które tenże sam strumyk tworzy na małą skalę.
Często mówimy o górach, o wzniesieniu ich nad poziom morza dzieciom, które nie tylko morza, ale i góry nie widziały; mówimy im o cieśninach, przylądkach, kataraktach, wulkanach, nie troszcząc się o to, czy mają choćby przybliżone o nich pojęcie. Jeżeli nie możemy pokazać im tego wszystkiego na okazach dotykalnych, starajmy się przynajmniej, by nasze tłumaczenie, rysunek, porównania objaśniały rzecz uczniowi, o ile tylko można dokładnie; by słowa nasze określały przedmiot właściwie i abyśmy niemi dziecku, o ile to podobna, praktykę zastąpili. Mierzmy z niem: grunt, dom, oznaczmy mu przypuszczalną wysokość pagórka, budynku, by miało miarę porównania; rysujmy na tablicy ów pagórek, a obok niego Łomnicę, Mont-Blanc, Dawaladżyry it.d. Zbudujmy wspólnie z dzieckiem okręt, choćby z łupiny orzecha i puśćmy go na wodę, byle wyobrażenia dziecka miały dotykalny przedmiot, do którego przywiązaćby mogły porównawczą pracę myśli. Oprócz naukowego celu mają nadto przechadzki inne, łatwo dające się osiągnąć zadanie, to jest: rozbudzenie w dziecku ochoty i zamiłowania do nauki geografii, zaciekawienia go przedmiotem i dania mu odrazu pojęcia czem jest ta umiejętność. Zamiast rozpoczynania podawnemu geografii od pytania: "Co jest geografiją", przystępujemy z dzieckiem od razu do praktyki: tę ziemię, która mu podpada pod oczy, samo sobie opisuje. Gdy już dziecko zdobyło wszystkie pojęcia, jakie z

najbliższego otoczenia

i przechadzek wypłynąć mogły; trzeba się starać dać mu dokładne wyobrażenie o karcie geograficznej, oraz o sposobie, w jaki powierzchnio ziemi przedstawia.

Nauczyciel powinien rozpocząć od nakreślania dziecku piana domu, który

zamieszkuje: dalej otaczających go zabudowań, dziedzińców, dróg, ogrodów. Na

dużej tablicy czarnej najlepiej się tego dokonywa. Takie plany, z oznaczeniem

stron świata, rozszerzające się stopniowo, stosownie do rozwijającego się w

dziecku pojęcia o przedmiocie powinny długo służyć za podstawę i treść wykładu.

Dziecko niech samo rysuje plany. Zna ono okolicę, w której mieszka, a karta

topograficzna wsi, gminy, czy parafii, wypracowana przez nauczyciela, nie będzie

dla niego którą martwą. Dość jest spojrzeć na dziecko, które uczono geografii

według dawnej metody i porównać je z innym, prowadzonym według metody

dzisiejszej, aby się o wyższości tej ostatniej przekonać. Dziecko uczone

błędnie, przygnębione określeniami, których znaczenia nie rozumie, nazwami,

które obciążają jedynie pamięć, nie rozwijając umysłu; odpowiada machinalnie na

zapytanie, naprzód wyuczone pamięciowo; podręcznik naukowy był dla niego

wszystkiem, tak dalece, że nie wychodziło poza obręb wyrażen używanych w

książce, — mapa czystą abstrakcją.

Racyjonalnie prowadzony wykład geografii inaczej zajmuje. Gdy nauczyciel rysuje plan dobrze znanej wsi lub gminy, dziecię śledzi uważnie zakręty linii, oznaczeń miejscowości: — "Pan zapomina, że tam jest droga, a tu lasek" — woła malec uszczęśliwiony, iż lepiej od nauczyciela zapamiętał położenie. Dziecię, dla którego litera o tyle ma znaczenie, o ile jest znakiem dobrze rozumianego pojęcia, nie odbiega myślą od przedmiotu, nie przyjmuje nic od nauczyciela, czego by nie rozumiało gruntownie, a co w nauczaniu jest już ogromną zdobyczą. Plan wsi, gminy, rozszerza się powoli do mapy powiatu, która nie potrzebuje być szczegółową, ani dokładną. Nie jest to mapa dla specjalisty, lecz obznajomienie dziecięcia ze sposobem odtwarzania sobie w umyśle położenia kraju, odczytywania go z mapy. Skoro własny powiat dostatecznie dziecku jest znany, skoro już samo potrafi nakreślić jego plan, chociażby najbardziej pobieżny; nauczyciel oprowadza je dalej po własnym

kraju. Ośmielę się przeciw wyrazić przekonanie, że zbyt drobiazgową geografiją, choćby własnej ziemi, jest niepotrzebnym obciążaniem pamięci dziecka. Podział na gubernije zachować należy, ale szczegółowe zarysy wszystkich powiatów — to już zawiele. Mniemam, iż znajomość gubernij i w każdej z nich więcej wsławionych i wybitniejszych miejscowości, o których nauczyciel miałby sposobność pomówić

dłużej, byłaby dla dziecka wystarczającą. Nazwy powiatów wkraczają już w dziedzinę czczej nomenklatury, nie uczą właściwie niczego, a danie dzieciom wyobrażenia, w jaki sposób ludzie rozdzielili ziemię, w jaki sposób rząd w niej prowadzi, nie potrzebuje takiej drobiazgowości nazw; w późniejszym wychowaniu jest ona pożyteczną, dla dziecka zbyteczną. Zadaniem nauczyciela jest także ustósunkowanie geografii fizycznej, politycznej i ekonomicznej tak, by żaden z tych działów nie cierpiał na rozszerzeniu zbytecznym drugiego. Błędem najpospolitszym jest takie przekraczanie miary w geografii politycznej, bez uwagi, że to są rzeczy najbardziej zmienne i najmniej rozwijające. Obok podziału ludzkiego, w zarysach nie bardzo szczegółowych, ukażmy dziecku powierzchnię ziemi, jak ją stworzyła ręka Boga i jak ją praca ludzka urobiła. Każdy fakt większej wagi powinien zatrzymywać dłużej uwagę ucznia. Umiejętność narysowania łańcucha Karpat, Wisły w jej biegu kapryśnym, z oznaczeniem główniejszych miast nadbrzeżnych, daleko jest korzystniejszym, niż wyliczanie szczegółowe powiatów i znajdujących się w nich miasteczek. Kartografija w ostatnich czasach znaczne zrobiła postępy i dziś już nauczyciel skarżyć się nie może na brak map wszelkiego rodzaju. Globusy, mapy wypukłe, mapy ślepe, wszystko to nauczyciel może mieć pod ręką i nauczyć dziecię, jak się ma właściwie z niemi obchodzić. Od kraju własnego należy przejść do geografii

Europy, następnie innych części świata, a im od nas są dalsze, tem mniej szczegółową nauka być winna. Opis ziemi, jako kuli, otoczonej atmosferą i należącej wraz z innymi planetami do systemu naszego słońca, może być dziecku w ogólnych tylko objaśnionych zarysach.

Już wtedy, gdy dziecię zapytuje, dlaczego słońce rano w okna sypialni zagląda, a po obiedzie posyła swe promienie do jadalnego pokoju, można mu wytłómaczyć kulistość ziemi i jej bieg koło słońca. Zmiany pór roku, różność klimatu — są to wszystko rzeczy, które najprzód zwracają myślącego dziecka uwagę. Najmniej oświecona niania już mówi mu: "o ciepłych krajach", do których wędrują ptaki; najelementarniejsza książka dziecinna pokazuje mu lwa, słonia, papugę it.d. Dziecię pyta, dla czego tych zwierząt niema u nas? — "Bo one żyją tylko w ciepłych krajach." — "A dla czego nasz kraj nie jest krajem ciepłym?" — Wychowawca musi to wytłómaczyć. Dlaczego więc, kiedy dziecię widzi kopułę niebieską po nad sobą, doskonale zaokrągloną linią horyzontu, poza którą świat zdaje się kończyć, dla czego nie powiedzieć mu przyczyny tego zjawiska, gdy skutki obudzają jego uwagę. Niech w tym razie o zakresie podawanej wiedzy stanowi tylko rozwój pojęcia ucznia. Umiejętność geografii jest tak obszerna, że niema umysłu, któryby ją we

wszystkich jej działach zgłębić potrafił; u szczytu zaś swego rozgałęzia się i na specjalne części rozpada. Inną jest dla fizyka, geologa, historyka, topografa, meteorologa i służy już tylko jako środek pomocniczy do badań naukowych innego rodzaju.

* * *

Historia jest jednym z przedmiotów, które tak zależą od sposobu wykładu, że niepodobna oznaczyć wieku, od którego wypada jej naukę rozpocząć. Najprzód trzeba by wiedzieć, co nauczyciel chce wziąć z bezmiernego obszaru przeszłości, co z niej podać istotnie, którą dla przyszłości wychowujemy. Dzieje, to skarbiec niewyczerpany, odsłaniający ciągle nowe bogactwa, z którego czerpać można zarówno najpiękniejsze, jak i najbrzydsze obrazy. Dla tego to, o ile historia traktowana umiejętnie, może mieć wysoką wartość pedagogiczną i dać wychowawcy jeden środek oddziaływania na dziecię; o tyle historia, traktowana bez względu na pożytek duchowy, jaki z niej otrzymać można, staje się niezdrowym i niestrawnym pokarmem.

Podręczniki historyczne, jakie posiadamy, nie odpowiadają po największej części zadaniu: traktują bowiem historią dla historii, a nie historią, jako posiłek dla młodocianego umysłu. Dziecię uczy się z nich imion następujących po sobie

królów, cesarzy, z datą ich panowania i śmierci; widzi barwną tkanką wypadków,
których często ani pojąć, ani wytłómaczyć sobie nie umie; uczy się historii, jak
bajki, której początku zapomina stopniowo, w miarę tego, jak się zbliża do
końca. Taka historyja jest szkieletem historycznym, dobrym dla dorosłego
człowieka, który na takim szkielecie za pomocą badania, rozmyślenia i pracy,
buduje filozofiją historii, czyli tę jej stronę, która mieści w sobie prawdziwy
i jedyny dla człowieka pożytek. Nie zapoznajemy pożytku tego dla ludzi
dorosłych, zapoznajemy go przecież, gdy idzie o dzieci. Dzieci jednak nie mogą dochodzić sanie do filozoficznych wniosków; nie mogą w
ogóle, ani pojąć, ani zajmować się tą najgłębszą z prac Judzkich, jaką jest
filozofija historii; mogą przecież z niej czerpać nie same tylko fakta i wypadki
dziejowe. Pszczoła z wonnego kielicha wypija tylko pokarm, jaki ma ją żywić; i
my powinniśmy, jak ona, wybierać z rozległego pola historii te tylko kwiaty,
które w swym kielichu zawierają słodki miód mądrości dla naszego dziecięcia.
Nie sądzmy, że nie dając młodszemu dziecku systematycznego kursu historii,
spowodowujemy dla niego wielką stratę, choćby tylko tej konwencyjonalnej wiedzy,
jaką zawierają podręczniki historyczne. Spójrzmy na ogół kobiet; — one od
dzieciństwa ślęczały właśnie nad ową historyją, przyswajaną jedynie pamięciowo.
Cóż im z niej pozostało? Chaos, z którego wydobywają się niektóre imiona,

niektóre wypadki. O systemacie żadnym mowy niema. Taką też jest i historia, której zwykle uczymy dzieci. Zapomną ją niebawem: nie uczynimy im więc krzywdy, opóźniając tego rodzaju wykład dziejów. Że jednak, o poglądzie ogólnym na dzieje, o filozoficznym ich wykładzie, nie może być mowy dla dziecka młodszego; więc nauczyciel powinien z historii wybierać tylko te obrazy, z których dla ucznia może wypłynąć korzyść moralna. Ludzkość w kolebce nie inną karmiła się historią. Postacie bohaterów,

urastających w zabobonnej wyobraźni na postacie półbogów, były ideałami człowieczeństwa. Ku nim zwracała się myśl człowieka-dziecięcia dla wyrobienia sobie pierwiastków idealnych duchowych, oraz tych uczuć etycznych, których w nim dzikość i materjalizm pierwotnego życia nic byłyby w stanie rozwinąć. Skarbiec historii może dla dziecięcia dzisiejszego dostarczyć bohaterskich rapsodów, uderzających wielkością jego wyobraźnią; dostarczyć ustępów, budzących wszystkie wzniosłe uczucia, jakie drzemią w piersi człowieka. Czyny wielkie, szlachetne poświęcenia, zasługi, na jakim bądź polu położone, a wszystko to obleczone z powagą prawdy, staje się dla myśli dziecka posilnym, zdrowym pokarmem. Do lat -tu ucznia, historia może być traktowana epizodycznie (wyłączam tu historią dziejów ojczystych, którą dziecię powinno umieć wcześniej i

dokładniej). Dobry nauczyciel może takie epizodyczne wiadomości ugrupować do pewnego stopnia w umyśle ucznia; — za tło do opowiadania szczegółowego o jednej postaci, dać w kilku słowach skreśloną historiją całego narodu lub epoki. Na dowód, że to jest możebne, przytoczę tu opowiadanie znajdujące się w jednym z pism francuskich dla dzieci.) Opowiadanie to, obejmuje na kilku stronicach, historiją narodu francuskiego. Dzieci słuchają jej z największą ciekawością i zajęciem; nie obciąża ona bynajmniej ich pamięci, bo nie zawiera, ani nazwisk, ani dat. Pozwolę sobie tu opowiedzieć ją w skróceniu, dla dania matkom naszym próby opowiadania historycznego systematycznego, a nie obciążonego nazwiskami i chronologiją. Proboszcz, otoczony wiejskimi dziećmi, pokazuje im w lesie wielki kamień, wzniesiony na trzech innych i tworzący niby stół. Dzieci dziwią się, przyglądają i wypytyują do czego mógł służyć ten kamień? Ksiądz opowiada im, że w wielu miejscowościach Francyi znajdują się podobne kamienie, że pochodzą z epoki najdawniejszej, o jakiej historyja tego kraju zachowała

wspomnienie, że Galowie, owocześni mieszkańcy, na tych kamieniach składali ofiary ze zwierząt i ludzi. Tu proboszcz przystępnie i zajmująco opowiada

obyczaję Galów, ich dzikość, stan ówczesny kraju i dla zaznaczenia tej epoki w pamięci dzieci nazywa ją epoką: kamienia wzniesionego. Podczas opowiadania, przychodzi ze wsi robotnik, który kopiąc studnię, znalazł był garnek pełen sztuk złota i pragnie się dowiedzieć, jaka jest ich wartość. Ksiądz ogląda je wraz z dziećmi i powiada małym słuchaczom, że to są rzymskie monety. Wypytywany przez nie, opowiada o najściu Galii przez Rzymian, o ucisku i niewoli mieszkańców, wreszcie o wierze chrześcijańskiej, wraz z legijonami rzymskimi wchodzącej do Galii. Tę epokę związaną z wykopanymi monetami, nazywa proboszcz epoką: rzymskich sztuk złotych. Słuchający opowiadania tego stary Szymon, mówi, że nie tylko złote monety znajdują się w ziemi; — on kiedyś wykopał żelazny krzyż, dziwacznie wyrobiony. Proboszcz prosi go o przyniesienie tego krzyża, zdejmując z niego warstwę gliny, oskrobując rdzę i odkrywając rękojeść pałusza. Przypatrzawszy się uważnie, znajduje, że jest to bardzo ciekawy zabytek, mający styczność z epoką, jaka nastąpiła po epoce: sztuk złotych rzymskich. Opowiada tedy, że przeszło w lat po narodzeniu Chrystusa, Rzymianie opuścili Galiję, lecz nie uczynili tego dobrowolnie, ale wypędzeni przez ludy, równie dzikie, jak niegdyś byli Galowie przed przybyciem Rzymian. Między temi ludami był jeden dzielniejszy i silniejszy, który pobił inne, zwany ludem Franków, od którego cały kraj później nazwano. Stąd powstało nazwisko Francji, a naród francuski utworzył się z

mieszaniny narodu frankońskiego i innych dzikich ludów, z dawnymi mieszkańcami —
Galami. Rękojeść pałasha, odkopana w ziemi, była kiedyś własnością jakiegoś wojownika frankońskiego. Zapytany przez dzieci proboszcz, po czym to poznaje? odpowiada im, że na wierzchu rękojeści wyrzeźbiona jest głowa człowieka z długimi włosami, związanymi przepaską przez czoło, z wąsami bardzo długimi, spadającymi po obu stronach twarzy. Pisarze owocześni, zostawili opisy dowódców frankońskich, malujące ich zupełnie podobnymi, do tego wizerunku na

starej rękojeści pałasha. Długie włosy były u Franków oznaką szlchetnego rodu i dowództwa. Proboszcz robi przypuszczenie, że musiała być kiedyś bitwa, między Rzymianami i Frankami, na płaszczynie, na której wykopano ten pałasz. To daje księdzu sposobność do powiedzenia, jakim sposobem walczone w owych czasach. Złanie się tych nowych przybyszów z dawnymi plemionami nie nastąpiło od razu. Potrzeba było na to znowu lat tu niezgody, walk i bitew. Wyszedł z nich nareszcie naród francuski, żeby zająć pierwsze miejsce między najznakomitszemi ludami na świecie. Tę epokę trzecią, z której zostały miecze, wykopywane dotąd na polach, francuskich nazywa proboszcz epoką: miecza frankońskiego. Wśród rozmowy ksiądz pokazuje następnie dzieciom ruiny zamku warownego,

sterczące na pobliskim wzgórzu. Stary Szymon przypomina sobie, że takich mniej lub więcej zrujnowanych zamków widział wiele, a proboszcz opowiada, jak po uformowaniu się narodu francuskiego, nastąpiło panowanie tych, którzy mieli ziemię w swem posiadaniu. Władza, honory, bogactwa należały do nich. Byli to po największej części potomkowie dowódców frankońskich. Każdy taki właściciel ziem, zamknięty w swoim warownym zamku, miał prawo życia i śmierci nad ludem, mieszkającym na jego ziemi; bronił go za to od napaści i zaborów. Duch wojowniczy tych panów pobudzał ich do ciągłych kłótni i wojen między sobą. Zameczki ich wytrzymywały częste napady, a potężniejsi wojowali nawet z królami. Na okrzyk dzieci, że lud przy takim stanie rzeczy musiał być bardzo nieszczęśliwy, proboszcz stara się im nakreślić dokładny obraz położenia, ostrzegając, by nie sądziły zbyt pospiesznie. Opowiada o stopniowym podnoszeniu się przemysłu, o wynalezieniu papieru i druku, o tem, jak wszelki postęp musi przychodzić bardzo wolno i bardzo wolno dojrzewać. Wreszcie człowiek, coraz więcej otrząsając się ze swej dzikości, zaczął myśleć więcej i głową pracować. Koniec wieku jest końcem epoki: zamku warownego, a zaczyna się wiek ty zwany: wiekiem odrodzenia. Tu proboszcz opowiada o wynalazkach i pracach, w owym wieku dokonanych i podkopujących potęgę

panów feodalnych, która to potęga przenosi się do rąk królów
mających jej bardzo
mało w epoce: zamku warownego.
Epokę władzy królewskiej proboszcz nazywa epoką kwinta lilii, z tej
bowiem epoki
pozostało tysiące zabytków, opatrzonych tem godłem królewskim.
Noszą je na
sobie bramy pałaców i zamków, widać je w salach rezydencji
królewskich,
rzeźbione na gmachach i pomnikach. Monety z owej epoki noszą ich
odciski,
wreszcie widzi się je na oprawie książek i na rycinach, a nawet
haftowane na
materjach, wyrabianych dla użytku królów.
Proboszcz powiada, jak w tej epoce lud wzrastał w siły, jak nareszcie
stał się
postrachem dla królów, którzy w nim ujrzeli rywala; jak walka trwała
czas jakiś
głucha, aż wreszcie wybuchła groźna i okrutna. Staruszek ksiądz,
widział, gdy
był dzieckiem, dobrego króla umierającego za winy swych przodków i
od tej to
chwili, zaczyna się dla Francji: epoka rewolucji. Lud nie może
dobrać sobie
formy rządu, burzy się i szuka coraz nowych panów, lub strąca
naruconych sobie
przemocą. Proboszcz kończy życzeniem, by — epoka rewolucji,
trwająca dotąd,
sprowadziła — epoki; braterstwa, w którejby ludzie znaleźli nakoniec
szczęście i
zadowolenie.
Wszystko to opowiedziane tak zajmująco, z taką znajomością tego, co
dzieci
najwięcej zainteresować może, a jednak z unikaniem obrazów
jaskrawych, że mały
słuchacz, zachęcony przez matkę, lub nauczyciela, do powtórzenia
tego, co miał
opowiedziane, może się łatwo wywiązać z zadania.

Dziecię, mając tak ogólne pojęcie o dziejach jakiegoś państwa, już posiada niejako ramy do umieszczania w nich pojedynczych obrazów. Dziecię francuskie na przykład, które zapamiętało podział na epoki wyżej wspomniane i poznało tych epok wybitny charakter, na każdym kroku może spotkać coś, co mu każdą z nich przypomni. Ruiny zamku uprzytomnią mu dzieje wojowników i zuchwałych panów; lilija na starej monecie przywiedzie mu na myśl powolnie zdobywaną władzę królewską. Monety pierwszego i drugiego cesarstwa przypomną mu epokę rewolucyi, bo jak pierwsze tak drugie, było stanem przejściowym jedynie, zaczynało się bowiem i kończyło rewolucyją. Przypuszczam teraz, że dziecie

owo przeczyta lub usłyszy historyją, którego z królów lub bohaterów Francyi. Wtedy nie będzie to dla niego szczególnie zupełnie oderwany, bo samo umieszczenie go w jednej z wymienionych epok, już mu da pojęcie, w jakich mniej więcej okolicznościach żył ów bohater. Ody będzie mowa o Karolu Wielkim, a nauczyciel powie dziecięciu, że żył on na samym początku epoki zamku warownego, że swemi ustawami późniejszy stan rzeczy przygotował: już dziecię wie, w jakie ramy włożyć postać wielkiego króla. Jeżeli będzie mowa o Napoleonie ym (któreż dziecię francuskie o nim nie wie?...) a powie się małym słuchaczom, że panował

on w epoce rewolucji, już dzieci potrafią wyobrazić postać tę oddzielić od szeregu królów, to jest od epoki kwiatu lili.

Przy odrobinie pracy matka wykształcona mogłaby w ten sposób opowiedzieć dzieciom historią ojczystą, historią grecką, rzymską i przy ciągłym powtarzaniu dojść do tego, że dziecię będzie miało, wprawdzie pobieżne, a jednak systematyczne pojęcie o dziejach.

Ułatwiłoby mu to naukę epizodyczną, uczyniłoby opowiadanie dziejów rzeczywiście korzystnym, bo rozświetlającym coraz bardziej rzeczy znane w zarysach ogólnych, a więc pewną całość tworzące.

Wszystko jest jeszcze do zrobienia na tym polu, bo podręczników tego rodzaju nie mamy i dopiero trzeba ich od przyszłości oczekiwać. W nowoczesnym sposobie pisania dziejów dla starszych podobny kierunek już się stanowczo ustala. W pojmowaniu ich strony najdonioślejszej, dającej wskazówki życiowe najpotrzebniejsze, dawniejsze szczegóły coraz mniej zwracają uwagi. Życiorysy osobistości, dzierżących władzę, królów i książąt, schodzą na drugi plan.

Dawniej stanowiły one treść kronik i podręczników i historycznych; dziś zostawione są specjalistom a na ich miejscu staje historią życia społeczeństw, postępu, cywilizacji, ducha epok, rozwoju umysłowego narodów. Ze historia musi być w ten sposób wykładana, na to każdy się zgodzi.

Nietylko że w tej formie podana więcej rozwija umysł, niż gdy tylko pamięć

ćwiczyła, ale jeszcze ułatwia zrozumienie całości dziejów, uczy życia,
jego
obyczajów daje wreszcie możliwość, śledząc dzisiejsze przewroty,
dopatrywać w nich
logicznego następstwa przeszłości, oraz szukać wskazówek
przyszłych ludzkiego
ducha kierunków.

Taka tylko nauka przeszłości przynosi dla terażniejszości pożytek.
Jeżeli zapytamy n.p. człowieka pięćdziesięcioletniego o jego historiją,
pojętą w
znaczeniu poważnem tak, by z niej pytający mógł wyciągnąć naukę
dla siebie;
niezawodnie nie zacznie on od wymienienia nam nazwiska swej
mamki, bony, daty
szczegółowej ich przybycia i odejścia, ani nam będzie podawał
drobne, nic
nieznaczące fakta, które na jego życie nic wywarły żadnego skutku;
nie powie
nam, że ojciec był niski a matka wysoka, że jego siostra była
brunetką; że w
ogrodzie rodzicielskim więcej było lip, niż kasztanów; ale powie,
jakim od
natury obdarzony został charakterem, jakie było jego wychowanie,
postępy naukowe
i moralne; wreszcie jakie wydarzenia, spowodowały zmiany w jego
życiu; — powie,
jakim sposobem doszedł do stanu majątkowego, w jakim się znajduje;
jakie zdobył
przekonania, czyli własność moralną, której go nikt nie jest w stanie
pozbawić
it.p.

Dzieje narodów porównać można do życia pojedynczego człowieka i
dopatrzyć w ich
historiji, owych na rozwój ich wpływających czynników, nic
mających nic wspólnego
z tem, jakie imiona nosiły królowe, jakie bitwy wygrywali królowie.
Ody przyszłe generacje coraz więcej od początku czasów
historycznych oddalać

się będą takie ujęcie dziejów w formę filozoficzną coraz
konieczniejszym się
okaże. Szczegółowe opisy historyczne czasów nowych przybierają tak
olbrzymie
rozmiary, iż pamięć ludzka, mająca od natury nakreślone granice, nie
byłaby
nawet w stanie objąć wszystkiego.
Epoka przedhistoryczna, ta, którą, odczytujemy z wykopalisk,
grobow, czaszek
ludzkich i zwierzęcych, mieszkań nadwodnych, po-

przełupywanych kości, przedstawia nam skończony obraz, choć nie
wiemy nic o
nazwiskach ówczesnych wodzów i wielkich myśliwych.
Epoka kamienia, brązu it.d. stanowi dla nas łańcuch, łączący się z
późniejszymi
dziejami. Dzisiejsze usiłowania zbadania ducha epok są
poszukiwaniem niezmiernie
podobnym do tego, jakiemu oddaje się uczony, odbudowujący umarłą
przeszłość z
owych resztek ludzkich i zwierzęcych. Kroniki, będące najczęściej
stroniczą
biografiją, królów, zaczynają w tych poszukiwaniach podrzędną
odgrywać rolę.
Uczeni badają język danej epoki, szczątki budownictwa, przemysłu,
wyrobów
zbytkowych i toaletowych, korespondencje prywatne ludzi
pojedynczych, często
nawet niczem nie wstawionych — słowem to wszystko, co historiją
ducha ludzkiego
rozświecić może i z tego dopiero urasta pogląd na dzieje, mogący, co
do życia
dzisiejszego, dać pouczające wskazówki.
Podręczników, w ten sposób traktujących historiją dla dzieci
starszych, niema.

Przyszłość dopiero nam ich dostarczy, a jestem też przekonana, że i w tem. jak
we wszelkim postępie, nie może być przełomu gwałtownego, tylko stopniowe i
powolne odstępowanie od dawnych uprzedzeń. Są wprawdzie wielkości dziejowe,
konwencyjonalne o których wiedzieć trzeba, nie dla tego, by na losy ludzkości
wpłynęły w sposób wyjątkowy, ale że dobrowolną ugodą społeczeństw zyskały sobie
prawo obywatelstwa i występują w literaturze dramatycznej i powieściowej,
śpiewają na wszystkich scenach świata przez usta sopranów, tenorów i barytonów;
rzeźba i malarstwo odziały je w idealne kształty, zatem ignorowanie ich jest
niepodobne. Don Karlos hiszpański, Maryja Stuart, Semiramida, Kleopatra it.d. są
to postacie przez wieki utrwalone w pamięci ludzkiej i z tego względu godne
uwagi.
Pomyślmy, jakąby się okrył śmiesznością, człowiek, któryby nie wiedział, że
Nabuchodonozor, jako wół rozkoszował się pastwiskami swej ojczyzny, że Krczus
miał nieprzebrane bogactwa, że Lukulus był człowiekiem, który najlepsze jadał
obiady, że zła żona Sokratesa nazywała się Ksantypa. it.d. Dopóki więc, przy
postępie wieków i te postacie, wystające z obrazu nie

znikną w pomroce; dopóty trzeba, zmieniając system uczenia historii, dać
uczniowi o nich wiadomości, bardzo nieliczne zresztą, ale które przez utarty

zwyczaj zajęty w epizodycznej i oderwanej od całości historii,
miejsce
niezasłużone, ale wybitne. Jest to ustępstwo, jakie należy się uczynić
dla
dostrojenia umysłu i wiedzy wychowawca do wiadomości ogólnych,
byle obok nich,
przyswoił. sobie na własność pojęcia jasne i wyraźne o całości, jakie
bynajmniej
nie mieszczą się w zwykłym nauczaniu, pozostawiającem w umyśle,
po upływie
krótkiego czasu, bezład, jakiby strzępkami historycznymi nazwać
można.

Okolo go roku dziecka historyja może już stawać się rozumowano,
historyją na
tle podręcznikowego skieletu budowaną. Stopniowo zarysy powinny
się rozszerzać
coraz bardziej; nauka, jaką dzieje dają pokoleniom dzisiejszym, coraz
lepiej się
uwydatniać, aż póki młodzieniec nie stanie na wyżynie, na której już
własny
pogląd na dzieje jest możebny.

Historyja więcej może, niż iune nauki, daje pole do poglądów
dowolnych; widzi
sio w niej często dowody, jakie się widzieć pragnie; czerpie się naukę,
jaką się
chce czerpać. Stąd to bezstronność historyczna jest tak bardzo rzadka,
stąd tyle
dział historycznych, nacechowanych namiętą stronniczością.

Nauczyciel,
szukający dla dziecka epizodów pouczających, lub wykładający mu
ogólną
charakterystykę danej epoki, będzie miał pole gruntowania w niem
tych poglądów,
jakie sam w sobie wyrobił; przekonania więc nauczyciela historyi
zwrócić powinny
uwagę rodziców.

Drugim względem, o jakim wspomnieć się ośmielę, jest stosowanie
epizodycznych

opowiadań historycznych do usposobienia dziecka. Dzieciom zimnym, egoistycznym z natury, można i trzeba rozgrzewać ducha i wyobraźnię wielkimi bohaterskimi czynami przeszłości; można z niej wybierać obrazy, działające potężnie na uczucia.

Ale są dzieci skłonne do egzaltacji, do widzenia wszystkiego w świetle niezwykłym; upajające się tak niesłychanie pięknymi i bohaterskimi czynami przeszłości, że terażniejszość wydaje im się zmałą i niegodną uwagi. Takie usposobienie źle przygotowuje do życia; namiętność zaślepia; wreszcie mały

człowiek uczy się z zewnętrznego świata brać tylko czarne i unieszczęśliwiające pierwiastki i nosić w swojej duszy ideał, zbudowany na fałszywej podstawie, mianowicie na rzekomej doskonałości dawnych czasów i ludzi, przewyższającej o całe niebo naszą dzisiejszą pospolitość. Uła takich egzaltowanych dzieci, historia powinna przybrać więcej realistyczne cechy, odziać się w surową prawdę życia.

I